

TOWARZYSTWO AZJI I PACYFIKU

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

# AZJA – PACYFIK

ROCZNIK

TOM X (2007)

## **Indie i kraje Azji Wschodniej**



wydawnictwo  
**adam marszałek**

## RAMA PROGRAMOWA

Krzysztof Gawlikowski (przewodniczący), Piotr Balcerowicz, Beata Bochorodycz, Bogusława Drelich-Skulska, Waldemar J. Dziak, Bogdan Góralczyk, Władysław Góralski, Teresa Halik, Romuald Huszcza, Adam W. Jelonek, Marek Jeziński, Joanna Marszałek-Kawa, Marek Mejor, Krystyna Okazaki, Małgorzata Pietrasiak, Jan Rowiński, Małgorzata Religa, Ewa Rynarzewska, Beata Stoczyńska, Kazimierz Starzyk, Sławoj Szynkiewicz, Stanisław Zapaśnik

## REDAKCJA NAUKOWA

Krzysztof Gawlikowski – redaktor naczelny, Małgorzata Ławacz – sekretarz redakcji,  
Jan Rowiński, Bogusław Zakrzewski

## REDAKCJA

Mariusz Popławski, Bożena Rubczyńska

## REDAKTOR TECHNICZNY

Tomasz Czapski

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek

© Copyright by Towarzystwo Azji i Pacyfiku  
Toruń, Warszawa 2007

ISSN 1643-692X

ISBN 978-83-7441-592-7

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
Współpraca wydawnicza Wydawnictwa Adam Marszałek i Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

## ADRES REDAKCJI

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej  
(Biblioteka, M. Ławacz)  
ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa, tel. +48 22 810 18 07  
e-mail: malgorzata.lawacz@swps.edu.pl

Prenumeratę instytucjonalną można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.  
Informacje pod numerem infolinii 0800-205-555 lub na stronie internetowej  
<http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Prenumeratę prowadzi Towarzystwo Azji i Pacyfiku.  
Zamówienia prosimy kierować na adres Wydawnictwa Adam Marszałek.  
Prenumeratorzy otrzymują zniżkę 10% ceny katalogowej.  
Prenumerata zagraniczna wyższa o 100% plus koszty przesyłki.  
Wpłaty prosimy kierować na konto Towarzystwa:  
KBSA O. w Toruniu 16 1500 1751 1217 5001 3215 0000

The cost of annual subscription (one issue) is US \$23.00, including postage.  
Payments should be sent to Asia-Pacific Society: Towarzystwo Azji i Pacyfiku, account:  
KBSA O. w Toruniu 16 1500 1751 1217 5001 3215 0000

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową  
tel./fax 056 648 50 70; e-mail: [marketing@marszalek.com.pl](mailto:marketing@marszalek.com.pl)

---

**Wydawnictwo Adam Marszałek**, ul. Lubicka 44, 87–100 Toruń  
tel. 056 660 81 60, e-mail: [info@marszalek.com.pl](mailto:info@marszalek.com.pl), [www.marszalek.com.pl](http://www.marszalek.com.pl)  
**Drukarnia nr 2**, ul. Warszawska 52, 87–148 Łysomice, tel. 056 659 98 96

---

**TREŚĆ TOMU**

Od Redakcji .....7

**INDIE**

P. Łysiak                      Indie jako wschodzące mocarstwo ekonomiczne .....9  
 J. Łupińska                    Z historii kontaktów polsko-indyjskich  
 (od XVI w. do 1945 r.) .....25  
 M. Wysocka                    Stosunki Indii z Unią Europejską na progu XXI w. ....37

**POLITYKA**

Azymardi Azra                Indonezyjski islam: muzułmanie głównego nurtu  
 i polityka .....53  
 G. Wroński                    Mocarstwowość Chin – wyznaczniki pozycji  
 międzynarodowej we współczesnym świecie .....62  
 E. Potocka                    Hongkong – blaski i cienie trudnej integracji .....86  
 B. Bochorodycz              Okinawa – geograficzne i polityczne peryferie Japonii ....116  
 A. W. Jelonek                 Kryzys konsocjonalnej demokracji. Przypadek Fidżi .....137

**KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO**

E. Rynarzewska                Udrczona dusza koreańska. Nurt tragicznego  
 niespełnienia Han .....154  
 M. Kremplewski              O wpływie dziedzictwa Sunzi na strategię negocjacyjną  
 w Azji Wschodniej: różnice kulturowe między Malajami,  
 a Chińczykami .....183

**GOSPODARKA**

B. Woliński                    Rozwój nauki i nowoczesnych technologii jako podstawa  
 sukcesu gospodarczego Singapuru .....196

**ESEJE**

B. Góralczyk                    Ciężenie Państwa Środka – Chińczycy w Tajlandii .....204  
 K. Gawlikowski                Zapiski z Pawilonu Odlatującego Żurawia (IV)  
 Uwagi o jedności i problemie praw człowieka .....215

**PODRÓŻE I WSPOMNIENIA**

J. Jaguścik	Turyści, włóczędzy i nomadowie – Na zachód od Pekinu. Notatki z podróży do Chin Zachodnich latem 2007 r. ....	227
L. Cyrzyk	Renesans konfucjanizmu w Chinach współczesnych? .....	235

**WSPOMNIENIE**

B. Zakrzewski	Halina Ogarek-Czój (1931–2004) – Wybitna polska koreanistka .....	239
---------------	--	-----

**INFORMACJE**

K. Gawlikowski	Nowe polskie czasopismo o Chinach .....	242
M. Ławacz	Ważniejsze spotkania polityków Polski oraz krajów Azji i Pacyfiku (styczeń–listopad 2007) .....	245
J. Wasilewska, B. Rubczyńska	Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie; Skarby ze Złotego Kraju – nowe nabytki Muzeum .....	249
J. Wasilewska	Polskie Stowarzyszenie Sztuki Orientu .....	253

**RECENZJE**

P. Mazurkiewicz	Podział wewnątrz, czy między cywilizacjami? .....	255
B. Góralczyk	Widok zza koszarowych murów .....	260
M. Tylkowski	Kolejny portret Mistrza z Lu .....	266
L. S. Zakrzewski	Islam w Azji Centralnej .....	271
Streszczenia w jęz. angielskim .....		276
Nasi autorzy .....		288

**CONTENTS**

From the Editors .....	7
------------------------	---

**INDIA**

P. Łysiak	India as the rising economic superpower .....	9
J. Łupińska	Polish relations with India from the 16 <sup>th</sup> to the 20 <sup>th</sup> century – a historical overview .....	25
M. Wysocka	Relations between India and EU at the threshold of the 21 <sup>st</sup> century .....	37

**POLITICS**

Azyumardi Azra	Indonesian Islam, mainstream Muslims and politics .....	53
G. Wroński	China as a superpower: a review of attributes .....	62
E. Potocka	Hong Kong’s bumpy road to integration with the motherland .....	86
B. Bochorodycz	Okinawa – the geographical and political peripheries of Japan .....	116
A. W. Jelonek	Crisis of consociational democracy. The case of Fiji .....	137

**CULTURE AND SOCIETY**

E. Rynarzewska	The Korean tormented soul. The concept of <i>Han</i> – tragic non-fulfilment .....	154
M. Kremplewski	The Sun Zi’s heritage and its influence on business negotiations – differences between the Malays and the Chinese .....	183

**ECONOMY**

B. Woliński	Role of science and high technologies in the success of Singapore’s economy .....	196
-------------	--	-----

**ESSAYS**

B. Góralczyk	The significance of the Middle Kingdom – The Chinese in Thailand .....	204
--------------	---	-----

K. Gawlikowski	Notes from the Pavilion of the Flying up Crane (IV) Remarks on the Asian self and on human rights .....	215
----------------	--	-----

## JOURNEYS AND RECORDS

J. Jaguścik	Tourists, tramps, and nomads – to the west of Beijing. Notes from a journey to Western China in the summer 2007 .....	227
L. Cyrzyk	The revival of Confucianism in modern China? .....	235

## IN MEMORIAM

B. Zakrzewski	Halina Ogarek-Czój (1931–2004) – An eminent Polish Koreanist .....	239
---------------	---	-----

## INFORMATION

K. Gawlikowski	A new Polish journal on China .....	242
M. Ławacz	Polish relations with the countries of Asia Pacific region (January–November 2007) .....	245
J. Wasilewska, B. Rubczyńska	Museum of Asia Pacific in Warsaw; Treasures from the Golden Country – New acquisitions from Burma .....	249
J. Wasilewska	The Polish Society of the Oriental Art .....	253

## BOOK REVIEWS

P. Mazurkiewicz	The division within or between civilizations? .....	255
B. Góralczyk	A view from behind the barrack walls .....	260
M. Tylkowski	Another portrait of the Master of Lu .....	266
L. S. Zakrzewski	Islam in Central Asia.....	271
Abstracts .....		276
Our authors.....		287

## OD REDAKCJI

*Drodzy Czytelnicy!*

Oddajemy w Wasze ręce dziesiąty, jubileuszowy tom. Skłania to do wspomnień i refleksji. Pismo powstało w 1998 r. z inicjatywy Krzysztofa Gawlikowskiego, wówczas prezesa Towarzystwa Azji i Pacyfiku i Adama Marszałka, Prezesa Wydawnictwa noszącego Jego nazwisko. Zaproponował On sfinansowanie wydania pierwszego tomu pisma o współczesnej Azji, którego celem miało być przedstawianie przemian i problemów tego regionu świata – odgrywającego coraz bardziej znaczącą rolę. Pismo miało cechować interdyscyplinarne podejście i łączenie teorii z praktyką. Miało ono być przeznaczone nie tylko dla badaczy oraz studentów, ale także służyć osobom rozwijającym współpracę z Azją Wschodnią w różnych dziedzinach. Jak Czytelnicy mogą stwierdzić zamierzenia te po części udało się zrealizować. Dostyc często na naszych łamach goszczą pracownicy polskiej dyplomacji, bądź inne osoby znające Azję z praktyki i zajmujące się nią. Staramy się też zamieszczać materiały pomocne dla nich i ułatwiające zrozumienie kultur i społeczeństw Azji Wschodniej, możliwie wolne od euro- i amerykańskocentrycznych zafałszowań. Cienimy sobie bardzo współpracę z MSZ i cieszymy się, że wysyła ono nasze tomy do polskich placówek w Azji. Także od samego początku staramy się publikować na naszych łamach prace autorów zagranicznych, zwłaszcza Azjatów, prezentujące ich punkty widzenia. Jak pokazała praktyka, nasze pismo odgrywa znaczącą rolę, informując też o nowych badaniach i koncepcjach na Zachodzie wprowadzanych przez nas do obiegu naukowego w Polsce.

Redaktorem pierwszego tomu był Profesor Sławoj Szynekiewicz, który określił – przy dyskusjach z innymi specjalistami – charakter pisma, zaś Wydawnictwo Adam Marszałek zadbało o niestandardową formę. W zasadzie – jak Czytelnicy mogą stwierdzić – formę wypracowaną wtedy utrzymywały kolejne ekipy redakcyjne, chociaż wprowadzały one rozmaite, na ogół drobne, modyfikacje. Uwzględniały one uwagi kompetentnych osób i pojawiające się potrzeby. Tomy 2–6 przygotował zespół: K. Gawlikowski przy pomocy dr Elżbiety Potockiej, tomy 7–8 prof. Adam Jelonek i dr Małgorzata Ławacz, a tomy 9–10 znowu K. Gawlikowski we współpracy z M. Ławacz. Prof. A. Jelonek

wprowadził formalne recenzowanie wszystkich zamieszczanych artykułów (wcześniej miało to mniej sformalizowany charakter), zaś za drugiej redakcji K. Gawlikowskiego rozszerzony został zakres tematyczny pisma o Azję Południową, podobnie jak skład Rady Programowej pisma. Mimo zmian ekip redakcyjnych i szerokiego grona Autorów z całej Polski, pismo nasze dość wyraźnie zachowuje oryginalny profil.

Należy też podkreślić, że choć firmuje je wciąż Towarzystwo Azji i Pacyfiku, od tomu 9. jest to w istocie inne Towarzystwo. W związku z tym, iż pierwsze, działające w Warszawie, zamknęło swoją działalność (nie wznawiając rejestracji sądowej, która wygasła) w Toruniu utworzono nowe Towarzystwo (z udziałem części członków poprzedniego), którego prezesem wybrano Adama Marszałka. Pojawił się także wtedy nowy patron instytucjonalny: Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, gdzie obecnie mieści się też Redakcja.

Dziękujemy wszystkim naszym dotychczasowym Autorom, współpracownikom i wiernym Czytelnikom, bez których udziału, pomocy i zainteresowania pismo nie przetrwałoby do tomu 10. Chcielibyśmy, aby ich grono dalej się rozszerzało, wraz z rozwojem ośrodków akademickich oraz instytucji zajmujących się Azją Wschodnią i Południową.

Listopad 2007 r.

Redakcja

Na naszej okładce:

Bóg Kryszna i Radha – litografia barwna, Indie, XX w.  
Własność Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie

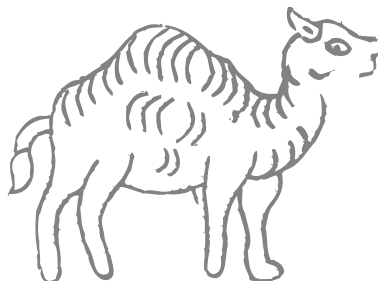
Kryszna jest najbardziej czczonym i jednym z najpopularniejszych bóstw panteonu hinduistycznego. Podaje się, że jest on awatarą (wcieleniem) boga Wisznu, ale bywa też często traktowany jako najwyższa świadomość uniwersalna, boskość istniejąca przed bogami, bóstwo wszechobecne, czy słoneczne. W legendach przedstawiany jest często jako wojownik, który pokonał niezliczone demony i stoczył wiele bitew, chroni więc od złego. Jako młodzieniec – pasterz, grający na flecie jest uosobieniem wszystkich wymiarów miłości, od erotycznej do mistycznej. Opiewano jego miłosne podboje i przygody jako idealnego kochanka. Należy pamiętać, że erotyka była traktowana w Indiach jako jedna z dróg samodoskonalenia egzystencjalnego i doświadczenia transcendencji. Jest to zatem także bóstwo radosne i męskie. Zazwyczaj przedstawia się go z „ciemną”, tj. niebieską twarzą. Radha (Radharani) – to ukończona Kryszna.

Przerywniki graficzne:

Odbitki ze stempli „čhapa” do ręcznego drukowania tkanin, Indie Pn., XX w.  
Własność Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie



## INDIE



Paweł Łysiak

### INDIE JAKO WSCHODZĄCE MOCARSTWO EKONOMICZNE

#### 1. Ekonomiczny czynnik mocarstwowości

Niniejszy artykuł poświęcony jest ekonomicznemu czynnikowi mocarstwowości Indii. W świecie po zimnej wojnie to właśnie czynniki ekonomiczne w największym stopniu warunkują stosunki między państwami i coraz częściej postrzegane są jako najważniejsza zmienna potęgi państw. W określaniu charakteru i intensywności relacji między krajami coraz częściej przyjęto wskazywać czynniki kwantytatywne, które ze względu na swój charakter częściej odnoszą się do relacji gospodarczych, aniżeli do politycznych. Wskaźniki takie jak nominalny PKB, PKB *per capita*, PKB *per capita* wyrażony siłą nabywczą, coraz częściej wyznaczają potencjał państwa.

#### 2. Ekonomia potęgi globalnej

Kołem zamachowym świata XXI w. będą więc stosunki gospodarcze i postęp naukowo-techniczny. Potęga państw narodowych mierzona będzie ich potencjałem gospodarczym. To z kolei oznacza, że wśród gospodarek wschodzących (*emerging economies*) stopa wzrostu gospodarczego oraz dana stopa wzrostu ludności<sup>1</sup> pozwalać będzie na pomniejszanie lub poszerzanie luki rozwojowej wobec gospodarek rozwiniętych, w zależności od kierunku i siły korelacji.

<sup>1</sup> Arvind Virmani, *A tripolar century: USA, China and India*, New Delhi 2005, s. 8.

Gospodarki rozwinięte, ze stosunkowo wysokim PKB *per capita*, zazwyczaj charakteryzują się powolnym wzrostem, a ewentualne rozbieżności w tempie rozwoju wynikają z różnic w zakresie poziomu wiedzy i technologii.

Gospodarki o niskośrednim dochodzie są bardziej zróżnicowane, a ich tempo rozwoju w znacznym stopniu zależy od rozmiarów strumieni transferu technologii z krajów wysoko rozwiniętych oraz jej adaptacji i zastosowania w rodzimej gospodarce. Transfery tego rodzaju dokonują się poprzez liczne kanały, takie jak: fizyczny import wyrobów zaawansowanych technologii, zagraniczne inwestycje bezpośrednie, internet, media i podróże np. stypendia i szkolenia zagraniczne, wspólne manewry<sup>2</sup>.

Dzięki prowadzeniu odpowiedniej polityki w zakresie gospodarki narodowej, podatków, inwestycji w wymiarze zewnętrznym i wewnętrznym, „tygrysy azjatyckie” jako pierwsze osiągnęły pełne korzyści z globalizacji.

Za nimi podążyły kolejne azjatyckie gospodarki. W l. 1980–2003, 8 z 10 najszybciej rozwijających się gospodarek świata pod względem średniego PKB *per capita* to gospodarki azjatyckie<sup>3</sup>.

### 3. Wpływ demografii na rozwój gospodarczy

Gwałtowny przyrost ludności Indii uznawany jest za jedną z głównych zmiennych w modelach rozwoju różnych instytucji. Przykładem tego może być model ICRIER (*Indian Council for Research on International Economic Relations*).

Rozpatrując istotę potencjału demograficznego, warto zwrócić uwagę na pewną ambiwalencję tej zmiennej. Wyraża się w tym myśl, że ogromny potencjał ludnościowy jest zarówno dobrodziejstwem, jak i obciążeniem. Pozwala bowiem wywierać znaczący wpływ na środowisko międzynarodowe, poprzez zwiększony potencjał wojskowy, wyrażony chociażby większymi możliwościami poboru, czy ekonomiczny wyrażany m.in. relatywnie dużym PKB w liczbach bezwzględnych. W efekcie może to czynić Indie bardzo atrakcyjnym rynkiem zbytu, rynkiem dla inwestycji bezpośrednich, ale jednocześnie krajem o ogromnym kapitale ludzkim, w którym poszukuje się specjalistów.

Bomba demograficzna, jak przyjęto to ujmować, miała katastrofalny wpływ na eksploatację ograniczonych zasobów w gospodarce planowej typu *swadeshi*<sup>4</sup>.

Indie wkraczając w kolejną fazę rewolucji demograficznej, zdołały ograniczyć śmiertelność poprzez znaczną poprawę opieki medycznej oraz sprawne zapewnienie podstawowych potrzeb społecznych, podniesienie warunków sanitarnych itp., z dru-

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże. Tabela 3, w: Arvind Virmani, cyt. wyd.

<sup>4</sup> Termin powstał na określenie bojkotu zagranicznych towarów, szczególnie brytyjskich. Następnie wiązał się z tendencjami do osiągnięcia autarkii gospodarczej.

giej strony jednak polityka narodzin nie była przez długie lata w ogóle formułowana, a w ostatnich latach nie dość skutecznie.

W latach 1900–1946, dochód narodowy Indii jako kolonii brytyjskiej rósł przeciętnie o 0,7% rocznie, roczna stopa wzrostu ludności zaś wynosiła 0,8% proc. Można zatem rzec, że gospodarka charakteryzowała się w długim horyzoncie czasowym stabilnym, lecz powolnym wzrostem. Dochód *per capita* w ujęciu realnym pozostawał natomiast niemal bez zmian.

Po odzyskaniu niepodległości, w okresie 1950–1991, wzrost gospodarczy gwałtownie przyspieszył, osiągając średnioroczne tempo 3,9%, w latach 80. w wyniku II fali liberalizacji nawet 5,2%, a w wyniku reform rozpoczętych w 1990 r., w latach VIII planu gospodarczego (1992–1997) średnio 6% *per annum*.

Jednakże wzrost *per capita* był niewielki ze względu na wysoki przyrost naturalny ludności. Tak więc, mimo iż realny wzrost gospodarczy zanotowany po 1991 r. jest najwyższy od roku 1900, to po korekcie o przyrost naturalny jest on mniejszy niż wcześniejsze oczekiwania, a także mniejszy od wzrostu takich gospodarek jak Korea Południowa, Japonia, Tajwan czy Singapur, a już zdecydowanie mniejszy niż nominalny dwucyfrowy wzrost w Chinach, które ponadto prowadzą w porównaniu z Indiami bardziej restrykcyjną politykę demograficzną, której rezultatem w perspektywie czasu był wcześniejszy i szybszy spadek tempa przyrostu naturalnego.

#### 4. Lata 1991–2007. Otwarcie i modernizacja indyjskiej gospodarki

Reformy początku lat 90. spowodowane były przede wszystkim kryzysem płatniczym i koncentrowały się w pierwszej fazie głównie na sferze finansowej. Kryzys bilansu płatniczego przejawiał się deficytem handlowym sięgającym 3,2% PKB, deficyt budżetu centralnego i stanów indyjskich ogółem przekraczał 10% PKB, średnio różnica między przychodami i wydatkami budżetowymi państwa wynosiła 3,5% PKB<sup>5</sup>. Towarzyszyła temu wysoka i stale rosnąca inflacja, która w ujęciu rocznym wyniosła w sierpniu 1991 r. 16,7%, a także negatywne zjawiska w zakresie zadłużenia publicznego. W okresie 1991–1992 osiągało ono poziom niemal 70% PKB, a odsetki z tytułu długu publicznego stanowiły 70% deficytu centralnego budżetu. Centralnym punktem braku stabilności makroekonomicznej był rosnący od lat 70. deficyt sektora publicznego, a w rezultacie skokowy wzrost długu publicznego i odsetek z tego tytułu w latach 80. Te negatywne tendencje w gospodarce były spotęgowane przez 2 wstrząsy. Po pierwsze – upadek Związku Radzieckiego, który wprowadził element dużej niepewności w zakresie eksportu, a ZSRR był przecież dotychczas jednym z najpewniejszych rynków zbytu dla indyjskich towarów. Po drugie – pierwszą wojnę w Zatoce, w rezultacie której wzrosły ceny ropy naftowej, i jaka wstrzymała transfery pieniężne

<sup>5</sup> Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020: Economic outlook*, [w:] Michael Chambers (red), *South Asia in 2020: Future strategic balances and alliances*, Strategic Studies Institute, Carlisle, Penn., 2002, s. 77.

od indyjskich pracowników w państwach Zatoki<sup>6</sup>, a także zwiększyła presję na depozyty nie-rezydentów (NRI) w indyjskich bankach. Wysokie ceny ropy i zamrożenie wyżej wspomnianych transferów pogorszyły saldo obrotów bieżących Indii o 1,5 mld USD, a zewnętrzny bilans handlowy zwiększył się do 3,5% PKB. Ponadto rezerwy walutowe Bank of India skurczyły się do poziomu 2,8 mld dolarów, pomimo udzielenia przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy pomocy w wysokości 1,8 mld USD. W efekcie wskaźnik zasobów rezerw walutowych na pokrycie importu zmniejszył się do zaledwie 1,3 miesiąca, co zagroziło utratą płynności i postawiło Indie pod groźbą niewypłacalności. W kolejnych miesiącach rezerwa walutowa spadła do rekordowo niskiego poziomu poniżej 1 mld USD, niewystarczającego do zaspokojenia importu przez okres 2 tygodni.

Władze Indii w odpowiedzi na kryzys finansów i rosnący deficyt bilansu płatniczego rozpoczęły wprowadzanie pakietu reform, mających na celu stabilizację sytuacji makroekonomicznej poprzez strukturalne przemiany gospodarki, wspomagane przez MFW. Pierwsza generacja reform rozpoczęła się w 1991 r. i ten rok zaczęto przyjmować jako przełom, nie tylko w odniesieniu do budżetu centralnego i finansów publicznych. Zdecydowano wtedy o zmianach o wiele dalej idących, realizowanych w latach późniejszych, związanych z reorientacją gospodarki: ze statycznej i w dużym stopniu nadzorowanej przez państwo na rynkową, poprzez procesy liberalizujące. Powzięto pierwsze decyzje o ogólnych kierunkach rozwoju w przyszłości np. dotyczące otwarcia na inwestycje zagraniczne i zmiany w organizacji handlu zagranicznego. W rezultacie, gospodarka już w pierwszej fazie reform przyśpieszyła, przewyższając dotychczasowy poziom wzrostu, często nazywany w poprzednich dekadach mianem *the Hindu Growth of 3,5%*. Przez najbliższe 10 lat po 1991 r. średnioroczny wzrost gospodarczy wynosił 6,4%, a Indie znalazły się wśród 10 najszybciej rozwijających się gospodarek świata. W l. 1992–97 poziom wzrostu wynosił rocznie 6,7%, jednakże w następnych 5 latach tempo to spowolniło osiągając 5,8%. Ogólnie mówiąc tempo wzrostu gospodarczego przyśpieszyło po 1991 r. w wyniku trwałego wzrostu wydajności i innowacji wszystkich czynników produkcji. Dodatkowym czynnikiem był znaczny postęp w kontroli przyrostu naturalnego, w wyniku czego wzrost dochodu *per capita* w okresie 1992–1997 wyniósł przeciętnie 4,4% rocznie. Ponadto przyśpieszony wzrost gospodarczy wspomagany był przez niską, wynoszącą około 5% stopę inflacji. W okresie 1970–1990 natomiast inflacja dwucyfrowa była zjawiskiem powszechnym.

Lata 90. to również otwarcie indyjskiej gospodarki na świat, któremu towarzyszył znaczny wzrost udziału indyjskiego handlu zagranicznego w handlu światowym. Obserwowano również skokowy wzrost udziału handlu zagranicznego w PKB Indii.

---

<sup>6</sup> W krajach rozwijających się transfery rodzimych pracowników pracujących za granicą nierzadko przewyższają wartość eksportu danego kraju oraz środki pomocy rozwojowej. MFW ocenia światową wartość tylko pieniężnych transferów na ponad 100 mld USD. Indie znajdują się na liście 10 państw o najwyższych transferach, wg MFW. Franz Nuscheler, *Entwicklungspolitik*, 2005, s. 302.

Wskaźnik ten obecnie przekracza 30%. Otwarcie gospodarki odbywało się również poprzez procesy liberalizacyjne. W ciągu 10 lat po roku 1991 zredukowano poziom ceł z 270 do przeciętnie 35%<sup>7</sup>, ograniczenia ilościowe na import natomiast zostały zniesione. Tendencje te miały zasadnicze znaczenie dla dalszego i trwałego wzrostu wydajności.

Kolejnym obszarem, w którym odniesiono sukces w badanym okresie, jest sektor finansowy, w tym bankowy oraz rynek ubezpieczeń. Ten segment rynku zaczął dynamicznie się rozwijać już w pierwszej fazie reform, a tempo rozwoju jeszcze przyspieszyło po reformach, głównie eliminujących ukryte opłaty i prowizje pośredników finansowych. Zachęciło to inwestorów, zarówno zagranicznych (już teraz indyjskie papiery dłużne są popularne na rynkach zachodnich), jak również rodzimych.

Przyglądając się bliżej reformom pierwszej generacji, można stwierdzić, że dały one procesowi rozwoju gospodarczego całkowicie nowe podstawy. Świadczą o tym wskaźniki, ukazujące mniejszą zmienność stóp wzrostu oraz inflacji z roku na rok w stosunku do okresów poprzednich. Ponadto gospodarka obniżyła swoją zależność od takich czynników, jak czas nadejścia i intensywność monsunu, ze względu na znaczny spadek udziału rolnictwa w wytworzonym PKB. Udział ten spadł do poziomu 25% w 2000 r.<sup>8</sup>. Wzrostowi udziału sektora usług towarzyszy natomiast proces specjalizacji usług, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu zaawansowanych technologii IT, która zarazem napędza eksport, zatrudnienie i w konsekwencji cały produkt narodowy brutto. Wpływy z eksportu wyrobów zaawansowanych technologicznie wyniosły 12 mld USD, czyli jedną piątą wpływów z eksportu w 1999 r. W wyniku reform obniżyła się także wrażliwość gospodarki na szoki zewnętrzne, takie same, które wywołały konieczność tych reform. W latach 70. i 80. wzrosty cen ropy naftowej potrafiły zachwiać gospodarką w o wiele większym stopniu niż w latach 90., mimo że rozwój ekonomiczny przyczynił się do coraz większego zapotrzebowania na surowce energetyczne w ostatnich latach i teoretycznie ściślejszych związków między koniunkturą a cenami tychże. Między 1998 a 2001 r. zobowiązania z tytułu dostaw ropy wzrosły z 6,4 do 15,6 mld USD, z tego efekt cenowy był równy 2% PKB, jednakże został efektywnie zrekompensowany wyższymi wpływami z eksportu. Niezwykle istotnym krokiem dla uodpornienia gospodarki na szoki podażowe było wprowadzanie polityki elastycznego kursu walutowego, co w połączeniu z ostrożnym podejściem do krótkoterminowego zadłużenia pozwoliło uchronić Indie od poważniejszych wstrząsów przy okazji kryzysu azjatyckiego w 1997 r., kryzysu w Brazylii rok później oraz kryzysu rosyjskiego w 1999 r.

W 1991 r. podjęto decyzję o deregulacji wielu gałęzi przemysłu oraz postanowiono zliberalizować rynek w celu przyciągnięcia inwestycji. Reformy makroekonomiczne i polityka otwarcia pociągnęły za sobą poprawę sytuacji gospodarczej i stworzyły nowe możliwości integracji Indii z gospodarką światową, pomimo wie-

<sup>7</sup> Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...* cyt. wyd., s. 79.

<sup>8</sup> Dla porównania 55% proc. w 1950 r.

lu kwestii, które nie zostały rozwiązane. Pozostaje ponadto kwestia, czy przeprowadzone reformy wystarczą, by podtrzymać korzystne tempo przemian, które pozwoliłyby Indiom osiągnąć swój strategiczny cel i uzyskać status gospodarki globalnej. Co więcej od 1997 do 2001 r. wzrost gospodarczy spowolnił do mniej niż 6% rocznie, a w 2002 r. przewidywano spadek tempa wzrostu do 5%. Znacznie spadło tempo produkcji i inwestycji krajowych brutto, między innymi w wyniku załamania na rynku kapitałowym, które trwało od połowy lat 90.<sup>9</sup> Najbardziej dotkliwie odczuwane było spowolnienie eksportu, ponieważ oznaczać mogło zmniejszenie źródeł finansowania zobowiązań oraz ograniczenie możliwości realizacji strategicznych celów rządu, m.in. walki z ubóstwem, korupcją czy analfabetyzmem. Tempo wzrostu eksportu spadło z 22,6% w 2000 r. do zaledwie 1,9% w roku następnym. Tak drastyczny spadek mógł oznaczać pogorszenie koniunktury, co jest zjawiskiem typowym w gospodarkach rynkowych, jednak w obliczu debaty wokół oceny przeprowadzonych reform odczytywany był przez zwolenników dalszych reform jako niepokojący sygnał. Również finanse publiczne Indii znacznie się pogorszyły. Świadczy o tym przekraczający 10% PKB deficyt budżetu centralnego i budżetów stanowych, jaki osiągnął niemal poziom z 1991 r.

Na przełomie wieków rząd zlekceważył zbyt szybko rosnący w stosunku do spowolnionego tempa wzrostu gospodarczego deficyt, nie tylko realną możliwość obniżenia wzrostu do psychologicznego poziomu *the Hindu Growth of 3,5%*. Nie wzięto również pod uwagę pułapki zadłużeniowej. Według scenariuszy ekonomistów MFW, przy braku reformy finansów publicznych deficyt w 2020 r. może zająć czwartą część, a skumulowany dług aż 140% produktu krajowego brutto<sup>10</sup>. Na szczęście w lutym 2001 r. w łonie rządu rozpoczęto debatę nad obszernym pakietem reform. Przedstawiony przez Radę ds. Ekonomicznych przy urzędzie premiera katalog reform został wsparty przez projekty X Planu Pięcioletniego na lata 2002–2007, przedstawionego przez Komisję Planowania. Rosnąca świadomość na szczeblu politycznym zaś zawoocowała wsparciem reform przez Narodową Radę Rozwoju (NDC), skupiającą liderów indyjskich partii politycznych, przede wszystkim w zakresie działań na rzecz ograniczenia ubóstwa o 20% do 2007 r. oraz podwojenia produktu krajowego brutto *per capita* w ciągu 10 lat. Środkami do osiągnięcia tych celów miały być reformy zwiększające otwartość, produktywność oraz programy do walki z ubóstwem. Celem strategicznym było osiągnięcie wzrostu PKB na poziomie 8–10% *per annum*.

Dwucyfrowy wzrost i efektywna walka z ubóstwem wymagają zwiększonych nakładów inwestycyjnych, idących w parze z poprawą wydajności czynników produk-

<sup>9</sup> Roczne tempo wzrostu produkcji spadło z 12% w 1995 do 2,1% w 2001, krajowy poziom inwestycji w stosunku do PKB spadł z 26,8% w 1995 do 23% w 1999, ilość nowych emisji akcji i walorów dłużnych jednostek niepaństwowych spadła z 1678 w 1995 do 79 w 1999 r. Dane pochodzą z: Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 81.

<sup>10</sup> Tim Callen (red.), *India at the crossroads: Sustaining growth and reducing poverty*, Washington DC: International Monetary Fund, 2001.

cji. Zakres reform musi zostać poszerzony. Tzw. reformy II generacji oparte są na bardziej kompleksowych działaniach w różnych dziedzinach życia. W aspekcie ekonomicznym wyróżnia się poziom mikro-, mezo- i makroekonomiczny. Podział ten odzwierciedla strategiczne cele ekonomiczne Indii.

Reformy makroekonomiczne to przede wszystkim dalsza naprawa finansów publicznych. W procesie transformacji gospodarczej najważniejsze jest, by finanse publiczne nadążały za tempem zmian w pozostałych sektorach. Dlatego nie wystarczyło poprzestać na reformach parlamentu 1991 r., lecz zaplanować kolejną serię zmian. Debata w parlamencie na ten temat zaczęła się wiosną 2002 r. Projekt ustawy o finansach publicznych (*Fiscal Responsibility Bill*)<sup>11</sup> z 2002 r. przewidywał stworzenie nowych, a zarazem docelowych ram prawnych i instytucjonalnych w zakresie finansów publicznych w dłuższym horyzoncie czasowym. Przez 5 lat deficyt budżetowy nie mógł przekroczyć 2% PKB, co hamowało wzrost długu publicznego, dla którego i tak ustawa przewidywała dodatkowo limit w stosunku do PKB, również w horyzoncie pięciu lat. Ustawa kładła nacisk na przejrzystość procedur budżetowych, również w fazie przygotowania, jako na istotny element utrzymania dyscypliny fiskalnej. Dziesięcioprocentowy deficyt budżetowy w ponad 1/3 swej wartości był rezultatem fatalnego stanu finansów stanowych. Dlatego inicjatywy odnośnie korekty fiskalnej na szczeblu centralnym powinny być teraz przykładem dla stanów. Konsekwencją korekt budżetowych powinna być z kolei obniżka długookresowych rynkowych stóp procentowych z obecnych 6–7,75%<sup>12</sup> do 3–4%. Obniżenie kosztów kapitału w oczywisty sposób zwiększyłoby jeszcze bardziej inwestycje i innowacyjność, ale także poprzez mechanizm kursu walutowego wsparłoby liberalizację handlu. W ramach uzdrawiania finansów publicznych w Indiach konieczne wydaje się również ograniczenie wydatków i zwiększenie przychodów sektora. Można tego dokonać choćby redukując ogromne subsydia dla państwowych przedsiębiorstw, które tylko w 1998 r. wyniosły 63 mld USD<sup>13</sup>. Wycofując się z tej polityki, dzięki zmniejszeniu zjawiska „wypychania”, można by zapewnić lepszą alokację kapitału w sektorze prywatnym, a poprzez rozwój tego sektora, zwiększone wpływy budżetowe z tytułu podatków. Tego typu rozumowanie wydaje się być słuszne w przypadku Indii, gdyż skądinąd wiadomo, że Indie potrzebują rozwoju sektora prywatnego, w tym celu m.in. przyciągają inwestorów zagranicznych. Stopa zwrotu po opodatkowaniu przedsiębiorstw państwowych, po uwzględnieniu dotacji, wynosi średnio niecałe 3%. Uwzględniając specyfikę indyjskiej ekonomii politycznej, proces prywatyzacji powinien przebiegać inaczej, niż miało to miejsce w Europie Środkowej i Wschodniej, a także inaczej niż w Ameryce Łacińskiej. Ze względu na dużą wartość sektora publicznego, a także wielkość gospodarki, prywatyzacja powinna mieć przede wszystkim jawny i przejrzysty przebieg. Przy specyfice indyjskich stosunków wewnętrznych, a także sytu-

<sup>11</sup> Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 84.

<sup>12</sup> Strona Reserve Bank of India, URL <<http://www.rbi.org.in/home.aspx>>, 12.05.2007.

<sup>13</sup> Vijay L. Kelkar *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 85.

acji geopolitycznej, należy także wyłączyć z prywatyzacji takie gałęzie, jak energia atomowa, przemysł kosmiczny i zbrojeniowy. Dochody budżetowe należałyby także zwiększyć poprzez większą ściągalskość podatków, np. dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii w tej dziedzinie. W 2002 r. rozważano również likwidację większości zwolnień i ulg podatkowych. Wszystko po to, by zwiększyć o 4–5% wskaźnik wpływów podatkowych w stosunku do PKB, który w Indiach wyniósł w 2002 tylko 14%, podczas gdy uważane za „bardziej liberalne” kraje jak Korea czy Malezja zanotowały odpowiednio 17% i 19%.

Reformy mezoekonomiczne to reformy w sektorach, mające na celu przede wszystkim poprawę ich wydajności. Sektory znajdujące się w ramach sektora publicznego, takie jak energetyczny, transport i komunikacja, charakteryzują się średnio rozwiniętą infrastrukturą, która zmniejsza konkurencyjność całej gospodarki. Celem reform na tym poziomie jest przede wszystkim podjęcie decyzji, które sektory należy prywatyzować, a które pozostawić w sektorze publicznym, ale zrestrukturyzować i zmodernizować. Modernizacja dotyczyłaby także sposobów zarządzania. W tym celu Indie muszą przyciągać inwestorów zagranicznych. Ocenia się, że skumulowane zapotrzebowanie na inwestycje infrastrukturalne do 2022 r. wyniosą od 1,6 do 3,6 bln USD<sup>14</sup>. Efekty przełożenia tych inwestycji na gospodarkę mogą wynieść do 4% PKB rocznie, co miało miejsce w Chinach. Reformy mezoekonomiczne obejmują także dalszy rozwój bazy instytucjonalnej, warunkującej z kolei rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Jest to o tyle ważne, że w przypadku Indii często podkreśla się kapitał ludzki tego kraju, chociażby przy okazji szkolnictwa wyższego, ośrodków badawczych dla przemysłu IT lub diaspory w krajach Zatoki i w USA. Reformy z tego poziomu próbują tworzyć powiązania typu: szkoły wyższe-ośrodki badawczo-przemysł, poprzez różne programy rządowe.

Reformy mikroekonomiczne ukierunkowane są na rozwój konkurencji na rynkach towarów, środków produkcji i na rynku usług, poprzez likwidację barier wejścia, a także poprawę warunków wolnej konkurencji w handlu międzynarodowym i w odniesieniu do inwestycji zagranicznych. W 2002 r. Indie, z ich podstawową stawką celną wynoszącą 34%, zaliczały się do gospodarek o jednej z najbardziej protekcjonistycznych polityk handlowych w regionie i na świecie. Celem reformy w tym zakresie jest obniżenie stawek celnych do standardów krajów Azji Południowo-Wschodniej i Chin do 2010 r. oraz do standardów członków OECD do 2020 r. Dodatkowym założeniem reformy celnej jest powodzenie porozumień regionalnych w kwestii utworzenia południowoazjatyckiej strefy wolnego handlu (SAFTA). Ocenia się, że jeśli udałoby się zmniejszyć ograniczenia ilościowe o połowę, zyski z tego tytułu wyniosłyby 1,5 proc. projektowanego PKB, a jeżeli dodać do tego wpływ redukcji cel, efekt zysku byłby jeszcze większy, dzięki bardziej efektywnej alokacji kapitału, nawet przy teoretycznym założeniu braku zwiększania realnego majątku.

<sup>14</sup> Tamże, s. 87.



Reformy II generacji poruszały również kwestię małych i średnich przedsiębiorstw (MSP), które ze względu na swoją elastyczność mają ogromny potencjał w zakresie zwiększania zatrudnienia oraz wyrównywania nierównomiernego rozwoju pomiędzy regionami. Stworzenie dogodnych warunków dla rozwoju sektora MSP pozwala na przesunięcie na poziom lokalny części zadań rządowej strategii walki z ubóstwem. Dotychczas rząd utrzymywał liczne nieracjonalne ograniczenia zarówno nakładów inwestycyjnych w sektorze MSP, jak i w ogóle rozpoczęcia przez prywatnych przedsiębiorców niektórych rodzajów działalności. Należało zweryfikować zasadność tego typu ograniczeń, jako że zmniejszały one wolumen eksportu produktów wielu gałęzi, a także ograniczały wytwórczość, co przy stałym wzroście popytu wewnętrznego prowadziło do zwiększenia importu. Kwestia znoszenia tych ograniczeń była kwestią wrażliwą w Indiach, budziła opór przedstawicieli tradycyjnej wytwórczości. Przyjęto jednak sugestie tzw. Komitetu Abida Hussaina<sup>15</sup>, by znosić je stopniowo, zaczynając od tych, które w największym stopniu ograniczają potencjalny eksport.

FDI w ujęciu netto rosły z 74 mln w 1991 r. do 3,6 mld w roku 1997, w którym zanotowano największy poziom FDI. Wzrost ten był zatem ogromny, jednakże odnosząc jego wielkość do Chin, które przyciągnęły w 1997 r. inwestycje warte 44 mld USD, można go uznać za wciąż niewystarczający. W okresie 1997–2002 sytuacja nie zmieniła się. Chiny skupiały ponad 10% wszystkich światowych zagranicznych inwestycji bezpośrednich (FDI), Indie zaś niecały 1%. Indie powinny naśladować Chiny w umiejętności korzystania z globalizacji gospodarki, FDI bowiem zapewniają napływ nowych technologii, *know-how* i pośrednio zwiększają wydajność. Indie dotychczas w porównaniu z Chinami są mniej zaawansowane w tworzeniu przyjaznych warunków dla FDI. Jest to kwestia rozbudowy infrastruktury, która sama w sobie napędza gospodarkę, stworzenia przejrzystego i spójnego systemu prawnego, ograniczenie barier wejścia/wyjścia dla przedsiębiorstw, a także podjęcia walki z biurokracją i korupcją.

Jednakże w Indiach decyzje dotyczące reform opóźniane są przez brak stabilności politycznej. Złożone z wielu partii, niestabilne koalicje oraz ciągłość rządów, podtrzymywana przez polityczne targi i doraźne obietnice, nie stwarza klimatu dla uchwalenia reform. W czasie rządów, prowadzonej przez Bharatiya Janata Party (BJP), koalicji NDA (National Democratic Alliance) wprowadzenie nowych reform hamowane było przez przejmowanie środków budżetowych na wybory. Od końca 2002 r., jak również przy planowaniu i wykonywaniu budżetu na 2003 r., rząd rozpoczął kampanię wyborczą przed wyborami zaplanowanymi dopiero na przełom kwietnia i maja w 2004 r.. W połowie 2002 r. premier Atal Bihari Vajpayee, cytując ekspertyzę Second National Commission on Labour, podkreślił konieczność przeprowadze-

---

<sup>15</sup> The Abid Hussain Committee to Komitet Ekspertów ds. Małych Przedsiębiorstw przy rządzie Indii (Expert Committee on Small Enterprises), którego celem jest opracowanie strategii dla sektora MSP. Wyniki ekspertyz Komitetu potwierdzają, że likwidacja barier wejścia do sektora i większa konkurencja ma pozytywny wpływ na wyniki sektora MSP.

nia reform oraz mówił o osiągniętym kompromisie w tym zakresie. W 2003 r., rok przed wyborami, podczas Indyjskiego Szczytu Gospodarczego, minister handlu Indii Arun Jaitley ponownie podkreślił konieczność reform, ale sprzeciwił się zbyt pośpiesznym zmianom.

Po wyborach w maju 2004 nadzieje na to, że koalicja UPA (United Progressive Alliance) będzie kontynuować reformy pod przywództwem Partii Kongresowej, tylko nieco się ożywiły. Według Roba Jenkinsa, współautora pracy o charakterze indyjskich reform gospodarczych, sprzeciwu wobec nowej generacji reform odnośnie prawa pracy nie demonstrują wyłącznie związki zawodowe i inne organizacje pracownicze. Wiele mówi się o mobilizacji Indusów w związku z powszechną świadomością, że obecna szansa na rozwój może się nie powtórzyć. Jednak cytowane przez Jenkinsa opinie świadczą o tym, że nawet wśród wysokich urzędników służby cywilnej przeważa opinia, że w obecnej sytuacji politycznej, przy rozdrobionych koalicjach, nie ma nadziei na kontynuację reform<sup>16</sup>. Z drugiej strony, Kongres charakteryzuje się pragmatycznym podejściem, zważywszy choćby na koalicję z partią komunistyczną. Ponadto polityka koalicji UPA potwierdza prognozy scenariuszy odnośnie do reform II generacji. Najbardziej prawdopodobny scenariusz zakłada, że reformy będą kontynuowane, wprawdzie nieco wolniej, ale za to bazując na zakumulowanej korzyści już przeprowadzonych reform. To powoduje, że reformy gospodarcze będą prowadzone w wolniejszym tempie, ale zdaniem wielu pozwolą wyeliminować ryzyko niepokojów społecznych. Polityczne niestabilności nie zniechęcają inwestorów w dłuższym okresie. Po zamachach w Bombaju 12 lipca 2006 r. rupia spadła gwałtownie, ale jeszcze tego samego dnia zaczęła drożeć.

## 5. Gospodarka Indii w 2006 roku

Najnowsze statystyki gospodarcze dotyczące indyjskiej gospodarki są nieco mniej optymistyczne niż to zakładano w połowie lat 90. XX w. Wciąż bowiem statystyki porównują Indie z dynamicznie rozwijającymi się Chinami i nie pozwalają Indiom zapomnieć o tzw. kompleksie chińskim, którego ekonomiczny wymiar odzwierciedlony jest głównie w liczbach, szczególnie statystyce wzrostu nominalnego PKB.

Jaram Ramesh, ekonomista i członek parlamentu Indii, stworzył pojęcie „Chindia”, opisane szerzej w jego książce *Making Sense of Chindia*. W swojej pracy próbuje on zweryfikować kilka hipotez, m.in. o podobnym charakterze wzrostu Chin i Indii, a w związku z tym o możliwości porównywania obu gospodarek, oraz tezę

---

<sup>16</sup> Rob Jenkins and Sunil Khilnani (red.), *The politics of India's next generation of economic reforms*, Special Issue of "India Review" (Washington, DC), Vol. 3, No. 2 (Listopad 2004).

głoszącą wzajemne poszanowanie i współpracę obu państw w równoległym dążeniu do mocarstwowości<sup>17</sup>.

Najnowsze szerokie studium autorstwa Barry'ego Boswortha i Susan Collins, p.t. *Rachunek wzrostu. Porównanie Chin i Indii*<sup>18</sup>, zestawia wyniki obu gospodarek za okres 1978–2004, przy czym szczególny akcent położony jest na okres 1993–2004, a zatem następujący bezpośrednio po strukturalnych reformach liberalizujących indyjską gospodarkę.

Biorąc pod uwagę ostatni wymieniony okres, wzrost gospodarczy Indii wyniósł 6,5%<sup>19</sup>, podczas gdy chiński 9,7% rocznie. Należy również analizę tę pogłębić o dane demograficzne. Biorąc pod uwagę wyższy przyrost naturalny w Indiach, wzrost realnego dochodu *per capita* był tu 2 razy mniejszy.

W obu krajach wzrost był w niewielkim tylko stopniu tworzony przez wzrost w sektorze zatrudnienia – dla Indii wskaźnik ten wyniósł 1,9, dla Chin zaś 1,2 punktu procentowego.

O rozbieżnym charakterze wzrostu obu krajów świadczy dynamiczny wzrost produkcji. Miernik wzrostu produkcji w przeliczeniu na 1 zatrudnionego w Indiach (inaczej niż w Chinach) rośnie wolniej niż PKB osiągając 4,6% *per annum* (w Chinach 8,5). Rozkład tego wzrostu wynika w połowie z dodatniej zmiany aktywów rzeczowych, przypadających na pojedynczego zatrudnionego, a druga połowa wynika ze wzrostu wydajności czynników produkcji, co jest pozytywnym zwiastunem dla dalszego wzrostu w kolejnych okresach.

Znamienne może okazać się porównanie do innych dynamicznie rozwijających się gospodarek Azji Południowo-Wschodniej: Tajlandii, Malezji, Indonezji, Singapuru, Filipin, a także Korei Południowej w Azji Północno-Wschodniej oraz Tajwanu. Indie w ostatnich latach często określane są mianem „potencjalnego kolejnego azjatyckiego tygrysa”, tym razem w Azji Południowej. Warto zwrócić jednak uwagę, że w okresie przyspieszenia wzrostu gospodarczego w Indiach, z poziomu tzw. *The Hindu Growth of 3,5%* do poziomu obecnego, ponad 7% *per annum* przypisuje się temu zjawisku wielką wagę. Natomiast we wszystkich wyżej wspomnianych krajach, „azjatyckich tygrysach”, w dowolnych dłuższych okresach między 1960 a 1980 r. produkcja, czyli podstawowy czynnik wzrostu PKB, rosła średnio w podobnym tempie lub tylko nieco wolniej niż w Indiach, ale tylko w najnowszym, najbardziej dynamicznym okresie 1993–2004.

Istotna różnica widoczna jest pod względem produktywności jako czynnika wzrostu. W tym samym okresie w Indiach wzrost produktywności czynników produk-

<sup>17</sup> Peter Ghooi, recenzja książki Jairaama Ramesha, *Making sense of Chindia*, URL <http://www.chillibreeze.com/bookreviews/MakingSenseofChindia.asp>, 16.09.2007.

<sup>18</sup> *Accounting for growth: Comparing China and India*, Working Paper 12943, February 2007, National Bureau of Economic Research, URL <<http://www.nber.org>>.

<sup>19</sup> Wszystkie dane w tym rozdziale (o ile nie wskazano innych źródeł) pochodzą ze studium *Accounting for growth: Comparing China and India*, cyt. wyd., chyba, że opisane inaczej.

cji wyniósł 2,3 punktu procentowego samego wzrostu *per annum*. A dla całej wyżej wspomnianej grupy krajów Azji Południowo-Wschodniej, Korei Południowej i Tajwanu wskaźnik ten wyniósł zaledwie 1,2 punktu procentowego *per annum* w latach 1960–1980. W kolejnych latach liczba ta jeszcze malała osiągając 1,4 punktu w okresie 1980–1993 oraz jedyne 0,3 punktu w najnowszym okresie 1993–2003, a więc statystycznie analogicznym dla okresu ujęcia tego wskaźnika dla Indii.

Jeżeli chodzi o wyniki w poszczególnych sektorach gospodarki, to należy podkreślić, że postępowi towarzyszy przesunięcie punktu ciężkości do kolejnych sektorów, zwłaszcza zaś do III sektora (do usług).

Odnosnie do sektora rolnictwa, to rozwijał się on w Indiach w tempie 2,2% rocznie w analizowanym okresie, czyli mniej niż inne gospodarki w regionie – np. Chiny zanotowały wzrost 3,7%. Ponadto w Indiach wzrost był w mniejszym stopniu efektem zwiększonej produktywności, w większym zaś procentowego przyrostu zatrudnienia w sektorze, co nie jest dobrym zwiastunem dla gospodarki, gdyż może obniżyć jej konkurencyjność w dłuższym okresie. Przyrost zatrudnienia w rolnictwie nie jest wynikiem gry o sumie zerowej, nie powoduje bowiem odpływu zasobów ludzkich z innych, często dynamicznie rozwijających się branż. Jest najczęściej efektem względnie wyższego przyrostu naturalnego na obszarach wiejskich.

W badanym okresie indyjski sektor przemysłowy rósł średniorocznie o 7,7%, przy czym udział w tym wzroście efektywności to 1,1 punktu procentowego na rok. Udział przyrostu zatrudnienia natomiast to ponad trzykrotnie więcej (aż 3,6 punktu procentowego). Statystyki te nie wyróżniają się *in plus* wśród innych gospodarek regionu. Dynamika wzrostu wydaje się być znacząca, jedynie gdy weźmie się pod uwagę nominalny potencjał gospodarczy. Ale i pod tym względem Indie ustępują Chinom, które są zarówno większą gospodarką, jak i bardziej dynamiczną w większości analizowanych przypadków. Wzrost sektora przemysłowego wynosi tam np. średniorocznie 11%<sup>20</sup>.

Sektorem rynku, na którym Indie zgodnie z wcześniejszymi prognozami osiągnęły w badanym okresie znaczny sukces, są usługi, uważane częstokroć za najbardziej przyszłościowy sektor gospodarczy. Należy być jednak ostrożnym w ocenie, ponieważ duży udział tzw. III sektora w uzyskiwanym dochodzie narodowym odnotuje się w państwach najwyżej rozwiniętych, a często w krajach rozwijających się lub nawet w krajach najsłabiej rozwiniętych (*least developed countries*, LDC). Sektor usług jest bowiem niezwykle niejednorodny, obejmując usługi wysoko wyspecjalizowane, gwarantujące wysokie marże, jak i niezwykle proste rodzaje usług. Kryterium klasyfikacji do III sektora jest zazwyczaj charakter produkcji, a nie uzyskiwany dochód lub marża.

<sup>20</sup> W przeliczeniu na 1 zatrudnionego chińska produkcja rosła o 9,8 proc. *p.a.*, z czego co najmniej 6,2 punktów proc. przypadało na wzrost wydajności. Źródło: *Chiny i Indie nadal będą się szybko rozwijać*, „Gazeta Prawna”, „Financial Times”, 30 marca 2007.

W analizowanym okresie wartościowo usługi w Indiach rosły średniorocznie o 9,1%, w tym udział efektywności czynników produkcji wynosił 3,9 punktu procentowego, znacznie więcej niż w Chinach, gdzie ogólny wzrost podyktowany był w pierwszej kolejności wzrostem zatrudnienia w usługach<sup>21</sup>.

Indie stały się w latach 90. jednym z kluczowych graczy w świecie w zakresie handlu usługami. Tylko przez lata 90. udział Indii w tej dziedzinie wzrósł dwukrotnie z 0,6 do 1,2%, co jest niesłychanym sukcesem New Delhi oraz analogią dla wzrostu Chin w wytwórczości i eksporcie produktów<sup>22</sup>.

Ogólnie w 2007 wzrost PKB w Indiach może przekroczyć nawet 10%, a według prognoz OECD może być on obok wzrostu PKB Chin główną siłą napędową globalnej gospodarki w 2007 r.<sup>23</sup> Natomiast pod względem konkurencyjności gospodarki, według ocen Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, Indie podwyższyły swoją pozycję o dwa miejsca, a uzyskując 4,41 punktu zajęły 43 pozycję i znalazły się w grupie krajów Top 50, wyprzedzając Chiny (54 pozycja) oraz kilka krajów Unii Europejskiej, w tym Polskę i Grecję<sup>24</sup>.

Studium *The Accounting for Growth* twierdzi, że od strony podażowej perspektywy dalszego szybkiego wzrostu Indii są bardzo pomyślne<sup>25</sup>, ponieważ inwestycje w rzeczowe aktywa trwale osiągają już poziom niemal 30% PKB. Warunkiem dla dalszego wzrostu stopy inwestycji w Indiach jest dalsza poprawa ich bilansu płatniczego, ale co równie ważne, większy niż obecnie strumień długoterminowego kapitału zza granicy. Strumienie kapitału krótkoterminowego są coraz większe. Inwestorzy w gospodarkach wysokorozwiniętych są coraz bardziej zainteresowani w lokowanie środków na azjatyckich rynkach, najczęściej poprzez fundusze.

Poziom życia Indusów to zaledwie 1/10 średniego poziomu państw wysokorozwiniętych<sup>26</sup>. Szanse na rozwój są zatem ogromne. Dotychczas wzrost Indii opierał się na relatywnie taniej, lecz wysoko wykwalifikowanej i wykształconej sile roboczej. Zachodnie firmy przenosiły do Indii obsługę rachunkową lub biura obsługi klientów. Obecnie można już mówić o przenoszeniu całej produkcji lub usług. Powstało kilka ośrodków przemysłu zaawansowanej technologii, które przeradzają się w luksusowe centra przyszłych miast. Przy czym rząd jest świadomy konieczności walki z ubóstwem, jako warunku koniecznego osiągnięcia trwałego wzrostu. Według danych z 2006 r. w Indiach 300 mln ludzi żyło w nędzy<sup>27</sup>.

Wśród państw rozwijających się Indie wykazują jedno z najwyższych temp rozwoju, zarówno pod względem ilościowym, mierzonym wzrostem nominalnego i re-

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 96.

<sup>23</sup> *Dobre wieści na nowy rok 2007: czas azjatyckich tygrysów*, „Rzeczpospolita”, 2.01.2007.

<sup>24</sup> *Global competitiveness report 2006–2007*, World Economic Forum Webpage, URL <<http://www.weforum.org/en/initiatives/gcp/Globalproc.20Competitivenessproc.20Report/index.htm>>.

<sup>25</sup> *Chiny i Indie nadal będą się szybko rozwijać*, cyt. wyd.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Danuta Walewska, *Hinduski tygrys rośnie w siłę*, „Rzeczpospolita”, 14.08.2006 r.

alnego produktu krajowego brutto, jak i jakościowo wyrażanym wzrostem kapitału ludzkiego i związanych z tym odpowiednich mierników. Z tego względu, ale także z powodu rozmiaru terytorialnego, potencjału ludnościowego i położenia geostrategicznego Indie stały się jednym z kilku modeli rozwojowych dla innych państw rozwijających się w Azji i Afryce, o podobnym wyjściowym poziomie rozwoju gospodarczego. Po odzyskaniu niepodległości Indie stały się poligonem dla różnych idei wzrostu i rozwoju. Jednakże w 1991 r. Indie niejako zmuszone zostały porzucić wypracowany przez siebie rodzimy model centralnego sterowania z elementami planowania i demokratycznej regulacji na rzecz polityki liberalizacyjnej, prywatyzacji i otwarcia swej zamkniętej dotychczas gospodarki.

Pod względem ilościowym, takie wskaźniki jak urbanizacja, industrializacja, sekularyzacja, edukacja oraz dobrobyt, plasują Indie jako typowy kraj najsłabiej rozwinięty (LDC), charakteryzujący się nielicznymi jedynie atrybutami demokracji w sensie rzeczywistym, czyli społeczno-ekonomicznym (nie zaś formalno-instytucjonalnym).

Z drugiej jednak strony, w aspekcie jakościowym Indie osiągnęły relatywnie najwyższy wśród krajów rozwijających się poziom rozwoju instytucjonalnego, który w swoisty sposób umacnia demokratyczną bazę instytucji społecznych i politycznych (*polity*), tak rzadką w krajach LDC.

Ponadto rozwój demokratycznych Indii nie rozkłada się według stałej, z góry ustalonej sekwencji etapów. Nowoczesne struktury w procesie decyzyjnym w Indiach są dobrze zorganizowane i w znacznym stopniu zinstytucjonalizowane. Mimo to kultura polityczna pozostaje w wielu aspektach zaściankowa, a styl polityki wybitnie tradycyjalistyczny, spersonalizowany, natomiast, co ważne, często oparty na politycznym konsensusie. Wszelkie nierówności i problemy społeczne, w tym ubóstwo, analfabetyzm, korupcja czy biurokracja wynikają do pewnego stopnia z wewnętrznego i międzynarodowego porządku gospodarczego i procesu globalizacji, ale w co najmniej tym samym stopniu są skutkiem indyjskiej różnorodności, także etnicznej.

W najbliższych kilku dziesięcioleciach może być wręcz odwrotnie. To Indie z bogatym doświadczeniem w zakresie polityki rozwoju mogą stać się wyzwaniem dla dotychczasowego ortodoksyjnie liberalnego podejścia w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Procesy zachodzące w Indiach, z racji specyfiki i potencjału tej gospodarki, z oczywistych względów nie poddają się zbyt prostym klasyfikacjom liberalnych rynków światowych.

## 6. Prognoza gospodarcza: do 2020

Rezultatem reform II generacji, idących w parze z korzystnymi przemianami demograficznymi, będzie osiągnięcie średniorocznego wzrostu gospodarczego na poziomie 8–10% przez najbliższe 13 lat. Ma to pozwolić na przynajmniej trzyipółkrotny wzrost PKB *per capita* w stosunku do roku prognozy (2002) i mieć bezpośrednie

przełożenie na poprawę jakości życia Indusów. Walka z ubóstwem ma przynieść wymierne efekty już w 2012 r., kiedy liczba ludności żyjącej poniżej granicy ubóstwa ma wynieść 10%. Celem reform jest nie tylko walka z ubóstwem i stworzenie pokazanego rynku wewnętrznego, ale i przywrócenie należnej pozycji Indii w handlu światowym. Przeciwnicy liberalizacji gospodarki w Indiach podkreślają, że udział Indii w handlu światowym zmalał z 2% do 0,9% w latach 1947–1987<sup>28</sup>, a w latach 90. wzrósł zaledwie z 0,6 do 0,7%, a w 2005 r. wyniósł 0,82%<sup>29</sup>. *Wzrost stymulowany przez reformy*, jak przyjęto nazywać postulowany model trwałego zrównoważonego wzrostu w Indiach, poprzez dynamiczny wzrost eksportu o około 15% rocznie ma zagwarantować wzrost znaczenia Indii w handlu międzynarodowym<sup>30</sup>. Reformom w tym zakresie sprzyjać powinna idea pobudzenia handlu w regionie Azji Południowej. Udział Indii w handlu światowym w 2009 r., zdaniem ministra handlu i przemysłu Kamala Natha, ma wynieść 1,5%<sup>31</sup>. Regionalna wymiana handlowa pozostaje jednak na bardzo niskim poziomie.

Indie, jako dynamicznie rozwijająca się gospodarka, z każdym rokiem potrzebują coraz więcej surowców energetycznych. Tym samym Indie stają się coraz bardziej zależne od zewnętrznych źródeł energii. W 2002 r. udział surowców energetycznych w całkowitym imporcie wyniósł ok. 20%. Prognozy wskazują na to, że w ciągu najbliższych kilkunastu lat 90% indyjskiego zapotrzebowania na ropę naftową pochodzić będzie z importu<sup>32</sup>, głównie z krajów Zatoki Perskiej. Indie staną się przez to aktorem globalnym na rynku energii, pod warunkiem, że uda im się ustalić strategiczne stosunki z państwami Zatoki.

\* \* \*

Biorąc pod uwagę całościową siłę państwa, należy wziąć pod uwagę kombinację wszystkich czynników mocarstwowości. Niewątpliwie, biorąc pod uwagę czynnik demograficzny, Indie, które w XXI w. będą najliczniejszym państwem świata pod względem ludności, mogą pretendować do statusu mocarstwa w tym względzie. Ponadto ponadprzeciętny wzrost gospodarczy, nazywany wręcz indyjskim cudem, będzie wspierać te aspiracje. Kluczowe pozostaną jednak inne, jak dotąd nierozwiązane kwestie. Dopiero właściwe wykorzystanie wzrostu gospodarczego, dopasowanie

<sup>28</sup> W porównaniu z szybkim wzrostem eksportu usług, produkcji i eksportu IT oraz eksportu wyrobów przemysłowych w Chinach.

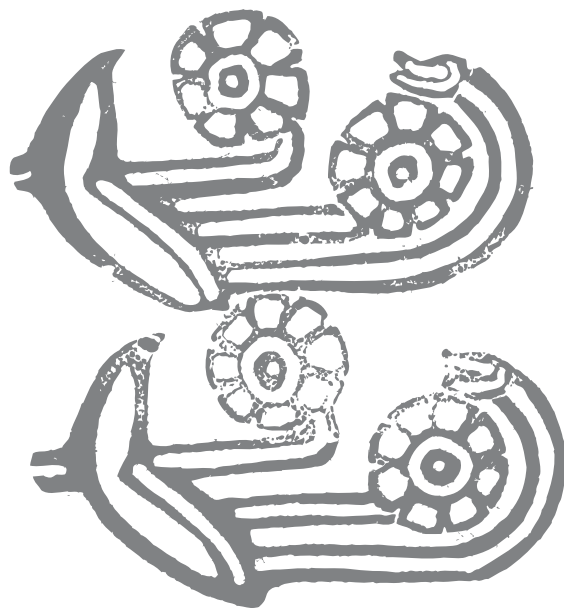
<sup>29</sup> *India's share in global trade at 0.82proc.*, „Economic Times”, 29.04.2005. URL <[http://www.accessmylibrary.com/coms2/summary\\_0286-6509332\\_ITM](http://www.accessmylibrary.com/coms2/summary_0286-6509332_ITM)>, 16.09.2005.

<sup>30</sup> W 2002 r. indyjski eksport wynosił 51 mld USD. Realny poziom eksportu w 2020 r. ma wynieść wg prognoz ok. 800 mld USD. Źródło: Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 95.

<sup>31</sup> *India to double its share of global trade: Commerce and Industry Minister Kamal Nath*, „India Daily” 7.02.2005, URL <<http://www.indiadaily.com/editorial/1538.asp>>, 16.09.2007.

<sup>32</sup> Import zaś będzie równy całej obecnej produkcji ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej. Vijay L. Kelkar, *South Asia in 2020...*, cyt. wyd., s. 95.

działań modernizacyjnych armii do rzeczywistych potrzeb bezpieczeństwa, trafne koncepcje rozwoju stosunków regionalnych, kontynuacja reform i zwiększenie roli Indii w świecie poprzez fora wielostronne może rzeczywiście prowadzić do długofalowego zwiększenia potencjału państwa. Nie należy bowiem zapominać o strategicznych wyzwaniach Indii. Elementy sukcesu Indii ostatnich 16 lat łączą się parami z kolejnymi wyzwaniami dla rozwoju i na ich drodze do mocarstwowości: powstanie chłonnego rynku wewnętrznego i klasy średniej z walką z ubóstwem, wysokie tempo wzrostu gospodarczego z nierównomiernym rozwojem stanów, demokratyczny system rządów z biurokracją, korupcją i niestabilnością koalicji rządowych.





## INDIE

Joanna Łupińska



### Z HISTORII KONTAKTÓW POLSKO-INDYJSKICH (OD XV WIEKU DO 1945 ROKU)

#### **Polscy podróżnicy i misjonarze**

Indie od dawna budziły w Europie ogromne zainteresowanie. Europejczyków pociągała ich odmienność, czy wręcz bajkowość. Po raz pierwszy bezpośredni kontakt z Indiami Europa nawiązała podczas wyprawy Aleksandra Macedońskiego (327–324 p.n.e.). Od tamtej pory na europejski kontynent napływało wiele różnych wiadomości, zarówno realnych, jak i całkowicie fantastycznych, tworzących obraz Indii jako niezwyklej krainy, posiadającej bajeczne bogactwa, ale także głęboką mądrość. Snuto opowieści o nagich mędrkach, z którymi rozmawiał Aleksander, o dziwnych istotach, nigdzie wcześniej niespotykanych i o innych cudach natury<sup>1</sup>. Jeśli chodzi o Polskę, jej kontakt z Indiami był o wiele późniejszy. Rozwój działalności naukowo-badawczej dotyczącej Indii nastąpił w Polsce dopiero na początku XIX w., jednak już wcześniej, około XV w., Polacy rozsiani po całym świecie docierali do Indii na portugalskich, francuskich czy brytyjskich statkach.

Kiedy Vasco da Gama pod koniec XV w. przybył drogą morską do Indii, zastał tam Europejczyka, przybysza z Polski. Był to Żyd z Poznania, którego później Portugalczycy ochrzczili imieniem Gaspar (Kasper) da Gama lub Gaspar da India (jego wcześniejsze imię i nazwisko nie są znane). Służył on od kilkudziesięciu lat na dworze władcy Bidżapuru Yusef Adil Shaha jako wywiadowca i szpieg. Nosił oficjalny tytuł *shahbandar*, co można przetłumaczyć jako „pan wybrzeża”. Do jego obowiązków należało przeprowadzanie negocjacji z zagranicznymi kupcami i żeglarzami oraz administrowanie cłami. Oprócz tego Gaspar da Gama zajmował się handlem klejno-

<sup>1</sup> Patrz: Joanna Sachse, *Źródła greckie i rzymskie do dziejów Indii starożytnych*, „Meander” 34/8, 1979, s. 393–405.

tami. Przypuszcza się, że przeszedłszy na służbę do Vasco da Gamy informował go o produktach (i ich cenach) w księstwach położonych na południe od Calicutu, Bengal i Cejlonu. Zapiski ze wspomnień portugalskich żeglarzy wskazują, że uczestniczył on w ekspedycji Pedro Alvareza Cabrala w 1500 r. i w drugiej wyprawie Vasco da Gamy w 1502 r. Co więcej, asystował admirałowi i pierwszemu wicekrólowi Portugalskich Indii, Francisco de Almeida (1505–1509), oraz gubernatorowi Indii Portugalskich, Alfonso de Albuquerque, do 1510 r. Później ślad po nim zaginął<sup>2</sup>. Przypuszcza się, że zmarł w wieku około 55 lat. Listy różnych wędrowców wskazują, że był jednym z najlepiej zorientowanych podróżników tamtego okresu, znającym Indie, Cejlon, Sumatrę, Jawę, a nawet wschodnie wybrzeże Afryki. Niestety nie zachowały się po nim żadne zapiski.

W połowie XVI w. Indie miał odwiedzić polski dygnitarz i dyplomata Erazm Kretkowski (1508–1558), ale jedyne informacje na ten temat znajdują się w krótkim epitafium napisanym przez poetę Jana Kochanowskiego<sup>3</sup>. Inny Polak, Paweł Palczewski (lub Palczowski), pisarz z 2 połowy tego samego wieku, zaznacza we wstępie do jednego ze swoich dzieł, że w ciągu 16 lat zwiedził Hiszpanię, Francję, Holandię, Włochy, Wschodnie i Zachodnie Indie, jak i części czarnej Afryki, Persję i Arabię. Niestety jego *Topografia* tych krajów została zagubiona.

Pierwsza wiarygodna relacja z podróży do Indii pochodzi od Krzysztofa Pawłowskiego, urodzonego w Pomeranii. Przybył on na portugalskim statku do wybrzeży Goa w 1596 r. i stamtąd wysłał do Krakowa obszerny list opisujący swą podróż z Gdańska przez Lizbonę do Indii. W liście tym zawarł opis kraju, jego mieszkańców, bogactw i produktów<sup>4</sup>. Styl jego pisania nie jest kunsztowny, często wręcz niezadarny, jednak jego obserwacje są ciekawe i pouczające. List ten wydano w Warszawie dopiero w 1915 r., a następnie w 1925 r., w staranniejszej wersji opracowanej przez profesora Stefana Stasiaka.

W XVII w. kilku Polaków podróżowało z Lizbony do Goa. Większość z nich jest znana z imienia i nazwiska. Byli to chrześcijańscy mnisi, głównie jezuiti. Pracę mi-

<sup>2</sup> Eugeniusz Słuszkiewicz, *India as seen by Polish travellers upto the 19th century*, „The Indo-Asian Culture”, Vol. IX: No 4, 1961, s. 385.

<sup>3</sup> E. Słuszkiewicz, *Indic studies in Poland*, „The Indo-Asian Culture”, Vol. VII: No. 4, 1959, s. 412.

<sup>4</sup> Fragment listu: *Pytałby mię waszmość o Indiach orientalskich, co (tam) są za państwa i (jakie) bogactwa w sobie mają, o których historykowie piszą i waszmość o tym wiele czytasz, tym tylko upewniam waszmość, że złoto i srebro, które nie jest tak dobre jako u nas, diamenty, rubiny, opale, karbunkuly, szafiry za nic (u nich) (nie) stoją, albo za tanie pieniądze; tudzież pieprz, goździki, imbiry, muszkaty i kwiaty muszkatowe, cynamony i korzenie tego rodzaju, perfumy, perły, skóry tygrysie i lampartowe. Murzyni (maurowie) i murzynki (mauryjki) (za) cienkie płótna, koldry, kobierce adzamskie (perskie) z kwiatami rozmaitymi, koty czarne, morskie, papugi, tak wielkie jak i małe, które (tak) samo w powietrzu latają, konie arabskie i berberyjskie, oto, za co u nas drogo placą, (owii) z przeciwności i prze pychę, choć to obficie w swej ziemi mają, tedy to drogo przepłacają. Według edycji: Stefan Stasiak, *Les Indes Portugaises à la fin du XVIe siècle d'après la Relation du voyage fait à Goa en 1596 par Christophe Pawłowski, gentilhomme polonais*, „Rocznik Orientalistyczny”, t. III, 1925, s. 46–47.*

sjonarską na Wschodzie rozpoczął w połowie XVI w. jezuita Francis Xavier, kanonizowany 70 lat po śmierci. Przez krótki czas w Indiach przebywali: Andrzej Rudomin, Wojciech Męciński, Mikołaj Smogulecki i Michał Boym. Ich głównym terenem działalności były jednak Chiny i to właśnie stamtąd pochodzą ich relacje. Gabriel Łętkowski był jedynym misjonarzem, który spędził w Indiach ponad 40 lat (1617–1659), jednak nie zachowały się po nim żadne wspomnienia. Wiadomo także, iż na Goa pracowało kilku karmelitów, wśród nich Mikołaj Kazimierski, który przebywał tam w połowie XVII w. i Jan Drzewiecki pod koniec XVII w. Niestety, również w tych przypadkach nie posiadamy dokładnej wiedzy o ich pobycie.

W XVIII w. misjonarze nie byli już tak liczni. Należy wymienić pośród nich Mikołaja Szostaka, karmelitę, który wyruszył do Malabaru w 1736 r., a w 1748 r. został konsekrowany na biskupa Verapoli (Travancore). Poczynając od połowy tegoż stulecia w Indiach zaczęli pojawiać się polscy żołnierze, poszukujący przygód i zaciągających się do wojsk holenderskich lub francuskich. Michał Dzierżanowski służył jako żołnierz w Indiach, według jednych pod dowództwem Dupleix (do 1754 r.), według innych pod Lally Tollendalem od 1758 r. do 1760 r. Miał walczyć przeciwko Anglikom jako pułkownik lub być piratem. Inny żołnierz, Antoni Wodzicki, służył w Kompanii Holenderskiej i zmarł w Batavii (dziś Dżakarta). Dwóch żołnierzy – Maksymilian Wikliński i Teodor Anzelm Dzwonkowski – pozostawiło po sobie pamiętniki. Pierwszy podróżował po Azji w latach 1768–1781 i jego wspomnienia w języku francuskim opisują odwiedzane kraje, ich zwyczaje, mieszkańców, sytuację polityczną itd. Wikliński służył w Indiach prawie 10 lat, po czym wrócił do Francji. Podczas drugiej podróży do Indii został zatrzymany przez Anglików niedaleko Przylądka Dobrej Nadziei i kiedy udało mu się dotrzeć po licznych przygodach do Cejlonu, został zmuszony przez Anglików do opuszczenia wyspy<sup>5</sup>. Wrócił więc z powrotem do Francji, odwiedzając po drodze Persję i Aleppo. Teodor Dzwonkowski przebywał w Indonezji i na Cejlonie, gdzie spotkał wielu polskich Żydów trudniących się kupiectwem.

W XIX w. niejaki Władysław Małachowski udał się do Indii statkiem pełnym cynku, który Bank Polski postanowił sprzedać Indiom Brytyjskim. Małachowski sporządził dla banku relację, w której nie tylko opisał swą podróż do Kalkuty i samo miasto, ale także sytuację polityczną i handlową Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, system administracyjny, polityczny i sądowy Indii Wschodnich, geograficzną i ekonomiczną sytuację kraju, a także jego religię, mieszkańców, literaturę i historię. Jego manuskrypt zachował się do dziś, ale nie został opublikowany w całości.

Z tamtego okresu znane jest także nazwisko Tadeusza Bartmańskiego – inżyniera, który od 1842 r. nadzorował konstrukcję linii kolejowych, mostów i tuneli w Afryce, a następnie został wysłany do Indii. Niestety, nie posiadamy informacji o jego tamtejszej działalności. Wiemy natomiast, że Adam Mierosławski, pełniący funkcję

<sup>5</sup> Patrz: E. Słuszkiewicz, *India as seen by Polish travellers upto the 19th century...*, cyt. wyd., s. 389–402.

oficera na kupieckim statku „Courier de Bourbon”, podróżował kilka razy do Pondicherry i Kalkuty pomiędzy 1835 r. a 1840 r., a następnie – już jako kapitan – kilkakrotnie przemierzył Ocean Indyjski<sup>6</sup>. Nie znamy jednak żadnych szczegółów o jego pobycie na ziemi indyjskiej. To samo dotyczy M. Pilszewskiego, żeglarza, który płynął z Londynu do Kalkuty w 1833 r., oraz słynnego badacza Australii Pawła Edmunda Strzeleckiego. Ten ostatni miał podobno odwiedzić Bombaj w 1843 r., kiedy wracał z Australii do Anglii; jego listy, zgodnie z ostatnią wolą, zostały jednak po śmierci spalone.

W I. i 2. połowie XIX w. w Indiach pracowało kilkunastu kapucynów. Byli to m. in. brat Florian Topolski w Purniah, Monghyr i Bhalapur (1832–1842), brat Kamil – Jan Feliks Studziński w Bombaju, Bhalapur i Hazaribagh (1843–1860), brat Emanuel – Jan Nepomucen Słowik w Bombaju, Kalkucie i Bhagalpur (1853–1857). Jednakże wiadomości mamy tylko o jezuitcie, bracie Michale Twardowskim, który mieszkał w Indiach od 1888 r., pracował w Madrasie, następnie w dwóch wioskach (Panjampatty i Abary), zaś ostatecznie w Kalkucie. Nie poświęcił się jedynie pracy misjonarskiej, ale zajmował się także leczeniem (za zasługi w zwalczaniu cholery dwa razy otrzymał pomoc rządową). Zmarł w 1891 r.

Najbardziej znanym z polskich misjonarzy był arcybiskup Władysław Michał Zaleski (1852–1925), który przebywał w Indiach Wschodnich w charakterze sekretarza apostolskiego przez około 16 lat od 1886 r.<sup>7</sup> Od 1892 r. był delegatem apostolskim w Indiach z rezydencją w Kandy na Cejlonie, gdzie w 1893 r. założono pierwsze katolickie seminarium duchowne (autochtoni nie mieli zbyt wielkiego zaufania do europejskiego kleru, dlatego postanowiono kształcić na księży ich samych). W latach 1887–1898 odbył wiele podróży po Indiach, Jawie, Chinach, Cejlonie i Japonii. Był nie tylko misjonarzem i podróżnikiem, ale także botanikiem. Jego *Isonotheca botanica*, zawierająca ponad 30,000 rysunków została przekazana do Zakładu Systematyki Roślin Uniwersytetu Warszawskiego. Oprócz tego dzieła Zaleski wydał kilka prac w języku francuskim i polskim, opisując swe podróże po Azji. W 1887 r. ukazała się *Voyage a Ceylon et aux Indes*, którą dwukrotnie wydano w języku polskim. W 1898 r. w Krakowie opublikowano tom o jego podróżach po południowo-wschodniej Azji. W sumie arcybiskup Zaleski napisał aż 30 tomów prac religijnych, książek podróżniczych i wspomnień.

Przypuszcza się, że sławny pisarz Józef Konrad Korzeniowski, znany jako Joseph Conrad, był w Indiach dwukrotnie po 1874 r., jednak w swych pracach pisze jedynie o podróżach na Archipelag Malajski. Wiemy za to, że fizyk Franciszek Szymański nie tylko podróżował po Indiach w latach 1888–1890 (istnieją jego zapiski z 1892 r.), ale także zajmował się handlem i przemysłem indyjskim. Na koniec trzeba wspomnieć

<sup>6</sup> E. Słuszkiewicz, *India as seen by Polish travellers of the XIX century*, The Indo-Asian Culture, Vol. X, No. 3, 1962, s. 338.

<sup>7</sup> Jego życie i działalność patrz: Edward Kajdański, *Długi cień wielkiego muru*, Oficyna Naukowa 2005, s. 229–242.

o Romanie Ujejskim, ornitologu, który przybył do Indii w 1891 r. i w 1894 r. wydał wspomnienia z tej podróży: *Indye Wschodnie. Szkice z podróży w roku 1891*, w których opisał swoją podróż po północnych Indiach z Karaczi, przez Bombaj do Kalkuty i stamtąd parowcem na Cejlon<sup>8</sup>.

## Początek studiów indologicznych

Zainteresowanie Indiami na polu naukowym w Polsce nastąpiło dopiero na początku XIX w. Nie można się temu dziwić, bowiem Polska w drugiej połowie XVIII w. znajdowała się w tragicznej sytuacji politycznej, podczas gdy pozostałe kraje europejskie brały czynny udział w badaniu historii, języków, kultury i literatury indyjskiej<sup>9</sup>.

Polska nie uczestniczyła w tym procesie. Należy jednak wspomnieć o modnym wtedy w wyższych sferach zamiłowaniu do egzotyki indyjskiej, zwłaszcza na wzór francuski. Polski król Stanisław August najprawdopodobniej nabył gustów indyjskich podczas swego pobytu w Paryżu, kiedy to jeszcze istniała Francuska Kompania Indyjska. W jego zbiorach znalazły się bowiem obrazy i rysunki indyjskich bogów oraz bogiń. Również Ignacy Krasicki wiedziony tym samym trendem napisał bajkę „Gołębie”, wzorując się na francuskim tłumaczeniu jednej z bajek *Pañćatantry*<sup>10</sup>.

Sytuacja polityczna nie sprzyjała studiom indologicznym w Polsce, ale w końcu i tu rozpoczęły się badania nad Indiami. W 1806 r. Walenty Skorochód Majewski sporządził kopię gramatyki sanskryckiej, którą opublikowano w Serampore (Bengal) i odtąd dogłębnie poświęcił się studiom nad tym językiem. Począwszy od 1809 r. na spotkaniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk prowadził cykl wykładów o języku sanskryckim, czytał teksty sanskryckie i porównywał sanskryt z językiem polskim. Niektóre wykłady zostały wydane w Warszawie w 1816 r., pt. *O Słowianach i ich pobratymcach*. Część pierwsza książki zawierała rozprawę *O języku sanskryckim, tudzież o literaturze Indyan w tymże języku, z przydatkiem wyciągu gramatyki tegoż języka ... osnowy wiersza bohatyrskiego pod nazwaniem Rama – Jana....* itd.<sup>11</sup>. Majewski rozwoził

<sup>8</sup> E. Słuszkiewicz, *India as seen by Polish travellers of the XIX century...*, cyt. wyd., s. 339.

<sup>9</sup> Np. William Jones zakładał wówczas Towarzystwo Azjatyckie w Bengalii (1784), Thomas Colebrooke kładł podwaliny filologii indyjskiej, Anquetil Duperron tłumaczył Upaniszady (1801–1803), Goethe pisał swój znany czterowiersz na cześć Śakuntali. Wkrótce w *Collège de France* Antoine Chézy miał wyklądać sanskryt. Jego uczniowie Franz Bopp, gramatyk; August Wilhelm Schlegel, filolog; i Fryderyk Schlegel roznieśli tę nową wiedzę po Niemczech. Patrz w: Helena Willman-Grabowska, *Indianistyka w Polsce i studia jej pokrewne*, w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, pod red. Stefana Strelcyna, PWN 1957, t. 1, s. 238.

<sup>10</sup> *Pañćatantra* (sansk. „pięć rozdziałów”) to zbiór sanskryckich (hinduskich) i palijskich (buddyjskich) bajek, których bohaterami są zwierzęta, zebranych przez nieznanego autora około VI–IV w. p.n.e.

<sup>11</sup> H. Willman-Grabowska, *Indianistyka w Polsce...*, cyt. wyd., s. 240.

się w niej nad podobieństwem starożytnych Indusów, dawnych mieszkańców Iranu oraz starożytnych Słowian. Do pracy tej, opierając się na tłumaczeniach Antoine L. Chézy, dołączył też dwa fragmenty *Ramajany*<sup>12</sup>. Następnie na własny koszt wyrznął i odlał czcionki trzech rodzajów pisma: dewanagari, bengali i grantham.

Kontynuatorem pracy Majewskiego był słynny polski historyk Joachim Lelewel. W 1820 r. wydał on *Dzieje starożytnych Indii*. W pracy tej oparł się na wiedzy współczesnych mu badaczy z Europy Zachodniej. Książka Lelewela zawiera syntezę geografii, mitologii oraz historii, którą autor zaczerpnął z prac greckich i łacińskich uczonych. W 1872 r. w Poznaniu wydano napisaną przez Franciszka Ksawerego Malinowskiego *Gramatykę sanskrytu porównanego z językiem starosłowiańskim i polskim na podstawie sanskryckiej gramatyki Fr. Boppa*. Z powodu braku doświadczenia naukowego autora, który był samoukiem, było to dzieło trudne i nie miało żadnych wartości lingwistycznych.

Indologia (indianistyka)<sup>13</sup> jako oddzielny przedmiot jeszcze wówczas nie istniała, jednak jej początki odnajdujemy w środowisku akademickim Krakowa. Już w 1860 r. i 1861 r. filolog klasyk Bernard Jülg prowadził na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady w języku niemieckim poświęcone sanskrytowi. Po nim w l. 1894–1898 wykładał gramatykę sanskrytu i czytał *Rygwedę*<sup>14</sup> Jan Bodouin de Courtenay. Od 1899 r. dodatkowo wykłady dawał Jan M. Rozwadowski. Były one jednak przeznaczone dla wykwalifikowanych lingwistów.

Pierwszym polskim sanskrytologiem był Leon Mańkowski. W 1892 r., po opublikowaniu filologicznej pracy w języku niemieckim<sup>15</sup> o znaczeniu zmieniających się wersji *Pañcatantry* Kszemendra<sup>16</sup>, został on mianowany kierownikiem katedry sanskrytu w Krakowie (została stworzona specjalnie dla niego). W 1901 r. Leon Mańkowski wydał w Wiedniu niewielką, ale cenną rozprawę o romansie indyjskim Bany

<sup>12</sup> *Ramajana* – (pol. „Dzieje Ramy”) – epos sanskrycki, który kształtował się na przestrzeni II w. p.n.e.–II w. n.e. Składa się z ok. 24 tysięcy strof (dwuwierszy), pogrupowanych w 7 ksiąg (*kanda*). Autorstwo *Ramajany* przypisuje się legendarnemu wieszczowi Walmikiemu (w rzeczywistości *Ramajana* powstała dzięki wysiłkowi wielu kompilatorów). Większość strof napisano w metrum *anushtubh* (tzw. śloka). *Ramajana* przedstawia dzieje Ramy (wcielenie boga Wisznu), jego brata Lakszmany, porwanej przez demona Rawanę żony Ramy, Sity, oraz ich wiernego towarzysza Hanumana.

<sup>13</sup> W polskiej tradycji akademickiej na określenie studiów nad językami i cywilizacją Indii (filologia indyjska) w ośrodku warszawskim (a dawniej też w lwowskim) używa się raczej nazwy „indologia”, podczas gdy w ośrodku krakowskim częściej używa się nazwy „indianistyka”. Z dwóch tych wyrazów z kolei wywodzą się wyrazy „indolog” i „indianista”. (Marek Mejor, *O indologii słów kilka*, w: *Indie w Warszawie*, pod red. Danuty Stasik i Anny Trynkowskiej, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2006, s. 52).

<sup>14</sup> *Rygweda* – jedna z *śanhit* (zbiorów) wchodząca w skład Wed, najstarszy zabytek literacki indoaaryjski. Składa się z 1028 hymnów. Najstarsze hymny *Rygwedy* mogły powstać około XIV wieku p.n.e., jeszcze przed wejściem Ariów do Indii, ale główny zrąb powstał prawdopodobnie później, już na wschodnich terenach Pendżabu.

<sup>15</sup> Tytuł pracy: *Der Auszug aus dem Pañcatantra in Kszemendras Brhakatamañjari*.

<sup>16</sup> *Pañcatantra* była wielokrotnie kopiowana przez różnych pisarzy (oryginał zaginął), jednym z nich jest Kszemender i jego wersja *Pañcatantry* – *Brhakatamañjari* (około XI w.).

pt. *Kadambari*<sup>17</sup>. Stan zdrowia nie pozwolił mu długo pracować. Zmarł w 1909 r., nie pozostawiając po sobie następcy.

Cztery lata później wykłady w Krakowie przejął Andrzej Gawroński<sup>18</sup>. Jest on jedną z najwybitniejszych postaci w kręgu indologów i językoznawców. Uczył się sanskrytu najpierw u Blatta we Lwowie, potem w Lipsku u Windischa (indologia ogólna) i Lindnera (staroirąński). Tam też w 1907 r. obronił pracę doktorską pt. *Sprachliche Untersuchungen über das Mrcchakatika und das Daśakumaračarita*<sup>19</sup>. Był to temat niezwykle trudny dla młodego, zaledwie 22-letniego doktoranta, ale Gawroński posiadał wyjątkową znajomość sanskrytu. Podobno sam Windisch uważał go za swego najlepszego ucznia<sup>20</sup>.

Andrzej Gawroński był jednym z założycieli „Rocznika Orientalistycznego” (powstał w 1914 r.). W pierwszym numerze (1915 r.) ukazały się jego dwie prace o bardzo wysokim poziomie naukowym: *Gleanings from Āśvagosza’s Buddhačarita* oraz *The digvijaya of Raghun and some connected problems*. Jego uwagi w nich zawarte (czynił je z powodu wydania w Indiach świeżo odkrytych rękopisów *Buddhačarity*<sup>21</sup>), okazały się słuszne i na stałe weszły do ogólnego dorobku filologii indyjskiej<sup>22</sup>.

W 1916 r. Gawroński został profesorem na Uniwersytecie Krakowskim, a rok później przeniósł się do Lwowa, gdzie objął katedrę sanskrytu. Tam aktywnie zaangażował się w pracę naukową i organizacyjną (sam tworzył ośrodek sanskrytu we Lwowie). Spośród jego późniejszych dzieł należy wymienić studia nad *Āśvagoszą* (*Studies on the Sanskrit Buddhist Literature*<sup>23</sup>, 1919; *Notes on the Saundarananda*, 1922 i 1928) oraz nad dramataми Kalidasy i *Bhavabhuti*<sup>24</sup> (*Notes sur les sources de quelques dra-*

<sup>17</sup> Jedną z najwcześniejszych i najbardziej znanych powieści indyjskich napisana przez Banabhatę (Banę) około VII w.

<sup>18</sup> Andrzej Gawroński urodził się w Szwajcarii, w Genewie 20 czerwca 1885 r. Był najstarszym synem Franciszka Rawit Gawrońskiego, literata i historyka, i Antoniny z Miłkowskich, córki płk. Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża). Patrz: „Rocznik Orientalistyczny”, tom IV (1926), Lwów 1928, s. I.

<sup>19</sup> Praca ta przedstawiała hipotezę, czy dramat *Mrcchakatika*, przypisywany królowi imieniem Śudraka, nie jest raczej utworem Dandina, z którego romansiem *Daśakumaračarita* zdradza pewne podobieństwa.

<sup>20</sup> Inne osiągnięcia naukowe Andrzeja Gawrońskiego to m.in. odkrycie, że w dramacie indyjskim używano tylko trzech dialektów prakryckich: *Śauraseni*, *Magadhi* i *Maharaszri*. Oprócz tego udało mu się ustalić datę *Glinianego Wózka*, co było nie lada wyczynem, wzięwszy pod uwagę bardzo chwiejną chronologię indyjską.

<sup>21</sup> *Buddhačarita* (sansk. „życie Buddy”) to sanskrycka opowieść o życiu Buddy, powstała około 2 w. n.e., jej autorem jest Āśvagosza.

<sup>22</sup> Patrz: Edward Hamilton Johnston, *Andrzej Gawroński and sanskrit textual criticism*, „Rocznik Orientalistyczny”, tom XII (1936), Lwów 1936, s. 209–215.

<sup>23</sup> Patrz: Andrzej Gawroński, *Studies on the sanskrit Buddhist literature*, Prace Komitetu Orientalistycznego PAU, nr. 2, 1919.

<sup>24</sup> Dwaj wybitni indyjscy dramatopisarze i poeci.

*mes indien*<sup>25</sup>, 1921). Umierając na gruźlicę w styczniu 1927 r. w wieku 42 lat, Andrzej Gawroński zostawił w rękopisie zwięzłą gramatykę sanskrycką (która jest używana do dziś), wydaną przez PAU w 1932 r., oraz niedokończony jeszcze *Początki dramatu indyjskiego a sprawa wpływów greckich*, opracowane ostatecznie przez jego ucznia, profesora Eugeniusza Słuszkiewicza, wydane w 1946 r. przez PAU<sup>26</sup>.

Andrzej Gawroński był wybitnym naukowcem, zarówno filologiem jak i lingwistą, o wyjątkowo szerokich horyzontach, który mógł być porównywany do najwybitniejszych europejskich humanistów. Interesował się nie tylko językoznawstwem i orientalistyką, stanowiącą jego właściwy zawód, ale także psychologią, filozofią, religioznawstwem, historią, historią literatury, etnologią, socjologią i ekonomią. Jak gruntownie – w przeciwieństwie do wielu uczonych, poprzestających na znajomości kilku lub co najwyżej kilkunastu języków, i to przeważnie europejskich – przygotowywał się do rozwiązywania problemów językoznawstwa porównawczego i ogólnego, świadczy m. in. jego poliglotyzm<sup>27</sup>. Nie wiemy dokładnie iloma językami władał Gawroński, ale pozostawiona po nim biblioteka świadczy, że znał co najmniej 60 języków i narzeczy<sup>28</sup>. Bez wątpienia był wyjątkowym człowiekiem. Trafnie to ujął profesor Nitsch: *Gdy się próbuje określić, gdzie było główne jądro tych zainteresowań, dochodzi się do wniosku, że jedno jedyne tylko da się zrobić ograniczenie: był humanistą*<sup>29</sup>.

Następnym wybitnym polskim naukowcem, który przyczynił się do rozwoju nauk o Indiach w Polsce był Stanisław Schayer, utalentowany uczeń A. Gawrońskiego, który własnymi siłami założył Instytut Orientalistyczny w Warszawie. Profesor Ananiasz Zajączkowski tak o nim pisał: *Jeśli o naszych czołowych orientalistach okresu międzywojennego mówi się nieraz przenośnie, że zastali orientalistykę polską drewnianą, a zostawili murowaną, to o Schayerze – w stosunku do orientalistyki warszawskiej – należałoby powiedzieć, że nie zastał nic prócz pustego, zachwaszczonego placu, a zostawił piętrowy budynek dobrze podciągnięty pod stropy dachu*<sup>30</sup>. Stanisław Schayer

<sup>25</sup> Patrz: Andrzej Gawroński, *Notes sur les sources de quelques drames indiens*, Prace Komitetu Orientalistycznego PAU, nr 4, 1921.

<sup>26</sup> H. Willman-Grabowska, *Indianistyka w Polsce...*, cyt. wyd., s. 247.

<sup>27</sup> E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie o Andrzeju Gawrońskim w dziesięciolecie zgonu*, „Rocznik Orientalistyczny”, tom XII (1936), Lwów 1936, s. 217.

<sup>28</sup> Oto one: wedyjski, sanskryt, pali, prakryty, z nowoindyjskich: hindi, hindustani, bengali, pendżabi, gudżarati, tamilski; awestyjski, staroperski, pehlewski, sogdyjski, tocharski; ormiański w trzech odmianach (stary i dwa narzecza nowożytnie: zachodnie i wschodnie); hetycki; jagnobi; gruziński; węgierski, fiński, turecki, arabski, hebrajski; tybetański; japoński ajnu; ruanda; staroperuwiański (quichua); starocerkiewny, bułgarski, serbski, polski, czeski, rosyjski, ruski; litewski; gocki; staroniemiecki, niemiecki, holenderski, angielski, szwedzki, duński; łaciński, włoski, francuski, prowansalski, rumuński, hiszpański, portugalski; starogrecki, nowogrecki; staroiryjski, bretoński, albański. Niektórzy jednak twierdzą, że ilość ta była znacznie większa.

<sup>29</sup> Kazimierz Nitsch, „Przegląd Współczesny”, r. VI, 1927, t. XX, s. 177–178.

<sup>30</sup> Ananiasz Zajączkowski, *Stanisław Schayer jako organizator orientalistyki warszawskiej*, w: *Szkiecy z dziejów polskiej orientalistyki*, praca zbiorowa pod red. S. Szelecy, PWN, Warszawa 1957, s. 44.



urodził się w 1899 r. w Sędziszowie (województwo świętokrzyskie) jako syn Marii Ostrołęckiej i Antoniego, urzędnika kolejowego. Antoni Schayer został przeniesiony do Warszawy i tam młody Stanisław rozpoczął swą edukację. W 1916 r. wstąpił na właśnie otwarty ponownie Uniwersytet Warszawski (1915 r.), gdzie studiował języki klasyczne u profesora Ryszarda Ganszyńca. Brał aktywny udział w życiu studenckim, pracował też dla magazynu uniwersyteckiego „Pro Arte et Studio”<sup>31</sup>. Musiał jednak przerwać studia w Warszawie i udać się do Niemiec, gdyż nie było wówczas na UW możliwości studiowania filologii indyjskiej, co go przede wszystkim interesowało. W Niemczech studiował na uniwersytetach w Heidelbergu, Fryburgu, Monachium, tam też w 1921 r. uzyskał doktorat z filozofii. Po powrocie do Polski habilitował się u profesora Gawrońskiego na Uniwersytecie Lwowskim z filologii staroindyjskiej.

Był to początkowy okres polskiej orientalistyki. W Krakowie istniała jedna katedra filologii orientalnej, we Lwowie dzięki A. Gawrońskiemu zaczynała się samodzielnie indologia, która dotychczas była częścią studiów językoznawczych, natomiast w Warszawie odbywały się jedynie wykłady z literatury japońskiej Bogdana Rychtera. Nie bacząc na przeszkody Stanisław Schayer postanowił stworzyć odrębną placówkę orientalistyczną na Uniwersytecie Warszawskim. W tym celu w 1926 r. przeniósł swoją habilitację na UW. Był to jednak dopiero początek drogi do utworzenia Instytutu Orientalistycznego. Aby się utrzymać, objął posadę nauczyciela w prowincjonalnym miasteczku, a następnie pracował jako nauczyciel w gimnazjum im. Zamoyskiego w Warszawie. Z UW związał się silniej, gdy w styczniu 1929 r. został zastępcą profesora na katedrze filozofii. W październiku tego samego roku został zastępcą profesora katedry filologii indyjskiej, a z końcem 1930 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego filologii indyjskiej na UW.

Od tej pory Schayer mógł już w pełni zająć się tworzeniem indologii. Nie było to jednak łatwe. Arnold Kunst, jeden z jego studentów, tak opisuje ówczesną sytuację: *Należy pamiętać, że nauka o Wschodzie była w społeczeństwie polskim otoczona wieloma przesądami, spośród których pewne niewątpliwie tamowały jej rozwój, a inne jakkolwiek ją popierały, mogły być łatwo sprowadzone na manowce. Z jednej strony stan ekonomiczny i polityczny zdawał się upewniać niektórych ludzi do twierdzenia, (...) że Polska ma wiele ważniejszych trosk niż studia nad Indiami czy Egiptem. Ten pogląd dzieliły również niektóre departamenty ówczesnego Ministerstwa Edukacji Narodowej i Wierzeń Religijnych i w rezultacie nie wykazywały zbyt dużo zrozumienia dla potrzeb polskiej orientalistyki. Polityka kolonialna niektórych sfer oczywiście bardziej szkodziła niż sprzyjała jej rozwojowi.*

*Z drugiej strony występowało w Polsce, tak jak w wielu innych krajach europejskich i w Ameryce, ogromne zainteresowanie dla wszystkiego co wschodnie, niepodzielny podziw dla mądrości Wschodu z hasłami: Ex Oriente lux itp. Ofiarą tego entuzjazmu padły szczególnie i przede wszystkim Indie. Przywieziona do Europy i zinterpretowa-*

<sup>31</sup> Arnold Kunst, *Stanisław Schayer*, „Rocznik Orientalistyczny”, tom XXI, PWN Warszawa 1957, s.12.

na przez mętnych teozofów angielskich, francuskich i niemieckich filozofia i religia hinduizmu oraz buddyzmu w dużym stopniu wyparła lub ograniczyła do ścisłych specjalistów wszelkie poważne badania nad językami, filozofiami i religiami Indii i wprowadziła w społeczeństwo jako mądrość Wschodu jakiś cudaczny zlepek z wszystkich najtańszych, najprymitywniejszych idei filozofii i religii Indii. Jest zrozumiałe, że ten pogląd zakorzenił się bardziej w krajach, gdzie studia orientalistyczne nie były dość silnie rozpowszechnione i mała grupa naukowców nie mogła podzielać jako poważne antidotum na poglądy nienaukowe...<sup>32</sup>

Stanisław Schayer konsekwentnie i wytrwale torował drogę indologii oraz orientalistyce warszawskiej. Udało mu się zrealizować swe marzenia o instytucie orientalistycznym, bowiem łączył cechy nowoczesnego naukowca z talentem organizatorskim. Na tym etapie rozwoju, na którym znajdowała się orientalistyka, organizator był nie mniej potrzebny niż dobry naukowiec – podkreślał Ananiasz Zajączkowski<sup>33</sup>. W ciągu kilku lat dzięki zabiegom, umiejętności pozyskiwania ludzi i trosce o kadry orientalistów doprowadził w 1932 r. do utworzenia nowoczesnego Instytutu Orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, jednostki o własnym statucie, wspólnym kierownictwie i ogólnym budżecie. Instytut łączył cztery katedry: egiptologii, filologii indyjskiej, sinologii i turkologii, z odpowiednimi zakładami, ponadto posiadał kilka zakładów nie związanych z katedrami oraz fundację Biblioteka Islamistyczna im. Wańkowiczowej. Na szczególną uwagę zasługuje utworzenie sieci rozbudowanych lektoratów orientalnych.

Działalność organizacyjna Schayera wykraczała poza sferę uniwersytecką. W 1933 r. przebudował od podstaw Sekcję Orientalistyczną, istniejącą przy Instytucie Nauk Antropologicznych i Etnologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW), nadając jej dużą niezależność (sporządzono własny statut) i charakter czysto naukowy, tak iż wkrótce skupiała wszystkich naukowców orientalistów, zawodowo pracujących w Warszawie. W 1937 r. Sekcję Orientalistyczną przekształcono w Komisję Orientalistyczną TNW, w ramach której rozpoczęto publikację prac orientalistycznych (*Rozprawy Komisji Orientalistycznej TNW*). Nie poprzestając na tych publikacjach Schayer zainicjował i powołał do życia „Polski Biuletyn Orientalistyczny”. Było to czasopismo naukowe wydawane prawie wyłącznie w językach obcych, poświęcone krytyce i prezentacjom dzieł naukowych z zakresu orientalistyki. Kolejnym krokiem było założenie Towarzystwa Przyjaciół Indii, które miało za zadanie popularyzację wiedzy o tym kraju w społeczeństwie polskim. (Wkrótce potem powstało w Kalkucie Polsko – Indyjskie Stowarzyszenie Kulturalne, którego honorowym przewodniczącym został Rabindranath Tagore<sup>34</sup>. W Stowarzyszeniu działał także dr Sarvepalli Radhakrishnan, późniejszy prezydent Indii).

<sup>32</sup> Tamże, s. 15.

<sup>33</sup> Ananiasz Zajączkowski, *Stanisław Schayer ...*, cyt. wyd., s. 46.

<sup>34</sup> Rabindranath Tagore (ur. 7 maja 1861 w Kalkucie, zm. 7 sierpnia 1941 tamże) – indyjski poeta, prozaik i pedagog. Został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1913.

Stanisław Schayer był przede wszystkim świetnym naukowcem. Uchodził wśród grona profesorskiego za jednego z jego najzdolniejszych, a zarazem najbardziej wykształconych członków. H. Willman-Grabowska zauważała, że *ogólne zainteresowanie budził, podając w formie przystępnej trudną skądinąd wiedzę*<sup>35</sup>. Pisał o *Upaniszadach*<sup>36</sup> (Przedmowa do *Nauk Upaniszadów* Andrzeja Gawrońskiego, 1926), o historii religii Iranu i Indii; wydał *Literaturę indyjską* (1930); przełożył *Pieśni Kabira, Śakuntalę* i in. Z powołania był filozofem i buddologiem. Na szczególną uwagę zasługują jego dwie prace: *Ausgewählte Kapitel aus der Prasannapada* z tłumaczeniem i uwagami (nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków, 1931, nr 14) oraz *Contributions to the problem of time in Indian Philosophy* (nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków, 1938, nr 31). Był też stałym współpracownikiem „Rocznika Orientalistycznego”<sup>37</sup>. Stanisław Schayer chętnie nawiązywał stosunki korespondencyjne i osobiste z badaczami zagranicznymi, podtrzymując w ten sposób zainteresowanie indologią polską na forum międzynarodowym. W tym celu brał udział, pomimo zaawansowanej gruźlicy, w kongresach międzynarodowych. Pracował nieprzerwanie, zagłębiając się w zasadnicze problemy buddyzmu. Interesował się buddyzmem poza granicami Indii i zamierzał wydać pracę z buddyzmu tybetańskiego, aż do śmierci studiował bowiem język tybetański.

Wysiłki i pracę Schayera przerwał wybuch II wojny światowej. Już w pierwszych dniach wojny Instytut Orientalistyczny został doszczętnie zniszczony, co było nie lada wstrząsem dla jego twórcy i organizatora. Te wydarzenia oraz ciężkie warunki okupacyjne sprawiły, że przewlekłe chory na gruźlicę Stanisław Schayer zmarł w Otwocku 1 grudnia 1941 r.

Pierwszą polską indianistką była Helena Willman-Grabowska, profesor sanskrytu i filologii indyjskiej (indo-irańskiej) Uniwersytetu Jagiellońskiego. Katedra sanskrytu, zlikwidowana po śmierci Leona Mańkowskiego, odrodziła się i w 1927 r. została powierzona właśnie jej kierownictwu. Nie był to przypadkowy wybór, H. Willman-Grabowska ukończyła bowiem studia specjalistyczne w Londynie i Paryżu, gdzie później w latach 1920–1927 wykładała sanskryt i pāli w *École des Hautes Études* (Sorbona). Willman-Grabowska prowadziła na UJ wykłady z sanskrytu, gramatyki języków prakryckich (szczególnie zajmowała się pāli – językiem kanonu buddyjskiego), zaś w ostatnich latach życia wprowadziła do programu wykładów naukę języków drawidyjskich i elementów języka tybetańskiego. Napisała wiele prac poświęconych głównie językoznawstwu<sup>38</sup>. Należy też wspomnieć o dwóch przekładach H. Willman-Grabowskiej, opatrzonych przez nią wstępami o charakterze historyczno-

<sup>35</sup> H. Willman-Grabowska, *Indianistyka w Polsce...*, cyt. wyd., s. 247.

<sup>36</sup> *Upaniszady* – teksty sanskryckie o treści religijno-filozoficznej, należące do wedyjskiego objawienia, pochodzące z VIII–III w. p.n.e.

<sup>37</sup> Poczynając od II tomu, gdzie ukazała się jego praca *Die Weltanschauung der Brahmana – Texte*.

<sup>38</sup> M.in. *Les composés nominaux dans le Śatapathabrahmana, Le locatif dans le Rigveda*; prace filologiczno-historyczne (głównie motywy grecko-indyjskie) oraz religioznawcze, m.in. *Le chien dans le Rigveda et l’Avesta, L’évolution du mot dharma, Państwo indyjskie IV w. przed naszą erą*. Poza tym

społecznym. We wstępie do przekładu pamiętnika kupca ruskiego Anastazego Nikitina *Wędrowka za trzy morza*<sup>39</sup> (z l. 1466–1477) nakreśliła zarys historyczny Indii i obraz Dekanu pod panowaniem muzułmańskim w XV w. Natomiast w przekładzie z sanskrytu *Vetāla – pañca – vimśatikā*, czyli *Dwadzieścia pięć opowieści Wampira*, pokazała obraz społeczeństwa indyjskiego w I tysiącleciu n.e. Ostatnią jej pracą było tłumaczenie wątków z *Kathasaritsagara*, zebranych pod tytułem *O cnocie i niecnocie niewieściej*, wraz ze wstępem traktującym o kobiecie indyjskiej<sup>40</sup>.

Kolejnymi zasłużonymi indologami tego i późniejszego okresu byli: Eugeniusz Słuszkiewicz, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uczeń Andrzeja Gawrońskiego, habilitowany u H. Willman-Grabowskiej w 1938 r., docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który od 1953 r. objął kierownictwo nowotworzonej katedry indologii w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego<sup>41</sup>; Stanisław Michalski, docent Uniwersytetu w Łodzi, który obok *Upaniszad* i *Rygwedy* interesował się okresem Indii starożytnych, ich religią i filozofią<sup>42</sup>; Franciszek Tokarz; Ludwik Skurzak; Tadeusz Pobożniak oraz Stefan Stasiak. Ich działalność przypada jednak na lata powojenne, przekraczające ramy czasowe tego artykułu.



współpracowała w kolekcji *Mythologie Asiatique Illustrée*, Paryż 1927 i w *Evolution de l'Humanité*, t. 26, dział pt. *L'Inde antique et la civilisation indienne*, Paryż 1933.

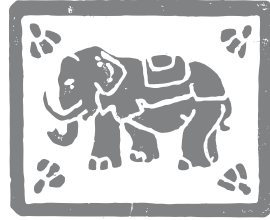
<sup>39</sup> H. Willman-Grabowska, *Wędrowka za trzy morza*, Biblioteka Narodowa, nr 72, seria II, s. 23–127.

<sup>40</sup> Tadeusz Pobożniak, *Helena Willman-Grabowska (wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Orientalistyczny”, 1958, z. 2, s. 142.

<sup>41</sup> Jego główne prace: *Przyczynki do badań nad dziejami redakcji Ramayany*, *Przyczynki do badań nad Kautilyą*, „Rocznik Orientalistyczny”, t. V; Wstęp i objaśnienia do *Początki dramatu indyjskiego* Andrzeja Gawrońskiego; *Indie starożytne*, Wiedza Powszechna 1947, *O duszach, duchach, diablach i demonach indyjskich*, *Państwo i społeczeństwo w dawnych Indiach*, PZWS, 1949; *Handel rzymsko-indyjski w świetle znalezisk monetarnych w Indiach czy O etymologii nazwy „Słowianie”* itd. Patrz szerzej w jego biografii: Maria Krzysztof Byrski, *Biografia Prof. Eugeniusza Słuszkiewicza*, w: *Pradzieje i legendy Indii*, Dialog, Warszawa 2001, s. 9–15.

<sup>42</sup> Patrz: Grażyna Spychalska-Wilczurowa, *Stanisław Franciszek Michalski*, „Przegląd Orientalistyczny”, 1962, z. 2, s. 129–133.

## INDIE



Magdalena Wysocka

### STOSUNKI POMIĘDZY REPUBLIKĄ INDII A UNIĄ EUROPEJSKĄ NA PROGU XXI WIEKU

#### Stosunki wzajemne i współpraca polityczna

Stosunki pomiędzy Republiką Indii i Unią Europejską zostały ustanowione już w latach 60., kiedy Indie – jako jedno z pierwszych państw rozwijających się – nawiązały w 1962 r. stosunki dyplomatyczne z ówczesną Europejską Wspólnotą Gospodarczą (EWG), późniejszą Wspólnotą Europejską (WE), a od 1992 r. z Unią Europejską (UE).

W okresie „zimnej wojny” relacje pomiędzy tymi dwoma ważnymi podmiotami stosunków międzynarodowych były rozwijane i zacieśniane odpowiednio do zmieniającej się sytuacji na arenie międzynarodowej. Nie charakteryzowały się one wówczas zbyt dużą intensywnością. Państwa członkowskie EWG nie popierały bliskich relacji Indii ze Związkiem Radzieckim (ZSRR) i innymi krajami Układu Warszawskiego<sup>1</sup>. Nie budziła ich aprobaty polityka niezaangażowania New Delhi<sup>2</sup>. Nie zwiększyło to ich zaufania, a tym bardziej nie zachęcało do bliskiej współpracy. Ich bilateralne sto-

<sup>1</sup> W okresie zimnej wojny obowiązywała zasada „albo jesteś z nami albo przeciwko nam” i mimo że Indie nie wykazywały chęci przyłączenia się do jakiegokolwiek bloku, a od 1961 r. uczestniczyły w Ruchu Państw Niezaangażowanych, były postrzegane jako sojusznik ZSRR. Takie postrzeganie Indii wynikało z utrzymywania dość bliskich stosunków z ZSRR – otrzymywały obszerne wsparcie militarne i pomoc finansową ze strony Związku Radzieckiego, a także udzieliły otwarcie poparcia dla sowieckiej inwazji na Afganistan. Wszystkie ww. czynniki były źródłem podejrzeń wobec Indii. Źródło: URL – <http://www.answers.com/topic/foreign-relations-of-india>.

<sup>2</sup> Ruch państw niezaangażowanych – do którego należały Indie – miał stanowić „trzecią siłę” wobec bloku państw kapitalistycznych i socjalistycznych. Główne zasady Ruchu zostały określone w Belgardzie w 1961 r. i były to: prowadzenie niezależnej polityki opartej na pokojowym współistnieniu, popieranie antykolonialnych ruchów narodowyzwoleńczych, nie uczestniczenie w paktach militarnych, nie zezwalanie na zakładanie obcych baz wojskowych na własnym terytorium. Zob. szerzej: Gra-

sunki zostały sformalizowane w serii dwustronnych porozumień o współpracy podpisanych kolejno w 1973, 1981 i 1994 r.<sup>3</sup>

Porozumienie o Współpracy i Rozwoju z 1994 r. (*Cooperation Agreement on Partnership and Development*) było "ewolucyjnym porozumieniem" dla jednej, jak i dla drugiej strony. Stworzyło podstawy dla dalszej i jednocześnie bliższej współpracy pomiędzy Indiami i Unią Europejską. Zgodnie z jego założeniem, Wspólna Komisja UE i Indii<sup>4</sup> została utrzymana jako centralny organ nadzorujący współpracę pomiędzy stronami, któremu podlegać miały trzy podkomisje, zajmujące się kwestiami związanymi z handlem, współpracą gospodarczą i współpracą na rzecz rozwoju. Z pracy Komisji natomiast wynikają wspólne inicjatywy oraz porozumienia handlowe i gospodarcze<sup>5</sup>. Kolejnym kamieniem milowym w stosunkach pomiędzy stronami było opracowanie informacji przez Komisję dla *Ulepszonego partnerstwa pomiędzy UE i Indiami*<sup>6</sup> w czerwcu 1996 r. Kolejne istotne porozumienia zawarte pomiędzy stronami to: *Strategia krajowa na lata 2002–2006 dot. współpracy z Indiami* oraz *Wspólny Plan Działania dla Partnerstwa Strategicznego UE i Indii*, który został przyjęty 7 września 2005 r. podczas VI Szczytu UE – Indie, oraz *Strategia krajowa na lata 2000–2013 dot. współpracy z Indiami*, przyjęta w 2006 r. Obecnie relacje pomiędzy Republiką Indii i Unią Europejską nie tylko bardzo szybko zmieniają się, ale i zacieśniają, czego dowodzi zapoczątkowane w listopadzie 2004 r. *Partnerstwo Strategiczne*<sup>7</sup>.

Z bardzo wielu powodów Indie są interesującym i atrakcyjnym partnerem dla Unii Europejskiej, aczkolwiek racjonalne wyjaśnienie podłoża tych relacji może wydawać

---

żyna Michałowska (red.), *Mały słownik stosunków międzynarodowych*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1999, s. 221.

<sup>3</sup> Pierwsze porozumienie o współpracy handlowej strony podpisały 17 grudnia 1973 r. Porozumienie to zostało zawarte w odpowiedzi na utracone przez Indie preferencje Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (co nastąpiło wskutek przystąpienia Wielkiej Brytanii do EWG), zgodnie z którymi eksport Indii cieszył się uprzywilejowanym dostępem do rynku brytyjskiego. 23 czerwca 1981 r. porozumienie to zostało zastąpione bardziej obszerną umową, obejmującą nie tylko handel, ale i współpracę gospodarczą. Natomiast w 1994 r. tzw. porozumienie 'trzeciej generacji' przewidywało większą współpracę – zwłaszcza w sferze handlu, źródło: URL – [http://www.europarl.europa.eu/facts/6\\_4\\_11\\_en.htm](http://www.europarl.europa.eu/facts/6_4_11_en.htm)

<sup>4</sup> Wspólna Komisja UE i Indii (*Joint Commission*) – strony porozumienia zgodziły się na utrzymanie Wspólnej Komisji powołanej na mocy artykułu numer 10 Porozumienia dot. Współpracy handlowej i gospodarczej z 1981 r. Zob. szerzej: Porozumienie o Współpracy i Rozwoju z 1994 r., art. 22, URL <[http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/india/intro/agree08\\_94.pdf](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/india/intro/agree08_94.pdf)>

<sup>5</sup> Schemat zinstytucjonalizowanych stosunków Unia Europejska – Indie, URL <[http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/india/docs/chart\\_en.pdf](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/india/docs/chart_en.pdf)>

<sup>6</sup> Commission Communication for an „EU – India Enhanced Partnership”, źródło: URL <[http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/india/intro/index.htm](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/india/intro/index.htm)>

<sup>7</sup> Poprzez podniesienie rangi relacji pomiędzy UE a Indiami do tzw. Partnerstwa Strategicznego, Indie dołączyły do grupy pozostałych pięciu państw czyli Chin, Rosji, USA, Kanady i Japonii. Generalnie rzecz ujmując, „Strategiczne Partnerstwo polega na wspólnym uzgodnieniu planu działania i łączy się z monitorowaniem jego realizacji”, źródło: URL <[http://www.bbc.co.uk/polish/business/story/2004/11/041110\\_indie\\_ue.shtml](http://www.bbc.co.uk/polish/business/story/2004/11/041110_indie_ue.shtml)>

się mniej oczywiste i klarowne w porównaniu z pozostałymi partnerami strategicznymi UE. Partnerstwo strategiczne UE z Rosją argumentowane jest przede wszystkim jej lokalizacją, która w połączeniu z rolą Rosji na arenie międzynarodowej czyni z niej bardzo ważnego sąsiada, będącego jednocześnie źródłem ropy naftowej i gazu dla Europy<sup>8</sup>. Japonia<sup>9</sup> i Stany Zjednoczone Ameryki<sup>10</sup> są kluczowymi partnerami handlowymi UE. Chiny<sup>11</sup> natomiast są nie tylko największą, ale i najszybciej rozwijającą się gospodarką na świecie. Na tle tych wszystkich państw motywacja Unii do wybrania Indii jako partnera jest mniej oczywista.

Indie zaczęły odgrywać coraz ważniejszą rolę na arenie międzynarodowej od chwili wprowadzenia w 1991 r. reform gospodarczych przez rząd Rajiva Gandhiego<sup>12</sup>, a od początku XXI w. Indie postrzegane są na scenie międzynarodowej jako państwo z dynamiczną gospodarką oraz stałym wzrostem. Dlatego współcześnie Indie – ‘największa demokracja na świecie’, państwo z ponad miliardowym społeczeństwem<sup>13</sup>, czwarta pod względem wielkości gospodarka na świecie, utrzymująca tempo wzrostu gospodarczego powyżej 6,5% PKB rocznie przez ponad dekadę<sup>14</sup>, dysponująca dużymi i wciąż wzrastającymi zasobami intelektualnymi, wyłaniający się światowy lider w kluczowym sektorze gospodarczym ICT (Informatyka i Telekomunikacja), oraz jako państwo klasyfikujące się wśród dziesięciu największych na świecie uprzemysłowionych narodów – nie mogą być ignorowane i niedoceniane<sup>15</sup>.

Współpraca pomiędzy Indiami i Unią Europejską jest istotna dla obu stron. Dla rozwijających się Indii Unia Europejska stała się szczególnie interesującym partnerem gospodarczym od 1 maja 2004 r., kiedy liczba państw członkowskich zosta-

<sup>8</sup> Zob. szerzej: URL – [http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/russia/intro/index.htm](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/russia/intro/index.htm)

<sup>9</sup> Zob. szerzej: URL – [http://ue.eu.int/ueDocs/cms\\_Data/docs/pressdata/EN/discours/89298.pdf](http://ue.eu.int/ueDocs/cms_Data/docs/pressdata/EN/discours/89298.pdf)

<sup>10</sup> Zob. szerzej: URL – [http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/library/publications/23\\_us\\_in\\_fopack\\_2006.pdf](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/library/publications/23_us_in_fopack_2006.pdf)

<sup>11</sup> Zob. szerzej: URL – [http://ec.europa.eu/external\\_relations/china/intro/index.htm](http://ec.europa.eu/external_relations/china/intro/index.htm)

<sup>12</sup> Po śmierci R. Gandhiego premierem został Narasimha Rao, który z kolei zapoczątkował prorynkowe reformy – liberalizację w zakresie inwestycji zagranicznych, prywatyzację czy ograniczenie kontroli dewizowej. Jednak *największą zasługą reform ekonomicznych w Indiach w l. 90. XX w. było przedstawienie gospodarki z przemysłu na usługi, a za sprawą ekspansji sektora usług nastąpiło otwarcie gospodarki Indii na gospodarkę światową. Liberalizacja gospodarki indyjskiej w latach dziewięćdziesiątych XX w. przekształciła Indie ze skupionego na własnych potrzebach kraju o wysoce kontrolowanej gospodarce w państwo biorące udział w światowej wymianie handlowej.* „Rocznik Strategiczny”, t. 2004/2005, Warszawa 2005, s. 327 oraz *Przewodnik National Geographic – Indie*, Warszawa 2001, s. 16.

<sup>13</sup> Indie – pod względem liczby ludności równej 1.129 mln – zajmują drugie miejsce na świecie, klasyfikując się za Chinami – 1.321 mln (dane z 17.06.2007 r.), źródło: URL – <http://www.xist.org/default1.aspx>

<sup>14</sup> W 1997 – 5,0%, 1998 – 6,8%, 1999 – 6,4%, 2000 – 7,0%, 2001 – 7,0%, 2002 – 4,3%, 2003 – 7,3%, 2004 – 7,8%, 2005 – 9,2%, 2006 – 9,2%. Źródło: URL – [http://www.adb.org/Documents/Books/ADO/2000/Update/India\\_update.pdf](http://www.adb.org/Documents/Books/ADO/2000/Update/India_update.pdf) oraz <http://www.dfat.gov.au/geo/fs/inia.pdf>

<sup>15</sup> *EU – India Relations*, “EPC Issue Paper”, No. 35, 9 June 2005 na: URL – [http://www.epc.eu/TEWN/pdf/224894472\\_EPC%20Issue%20Paper%2035%20EU-India%20Relations.pdf](http://www.epc.eu/TEWN/pdf/224894472_EPC%20Issue%20Paper%2035%20EU-India%20Relations.pdf)

ła zwiększona z 15 do 25. W konsekwencji tego rozszerzenia UE stała się największym podmiotem gospodarczym na arenie międzynarodowej, stanowiącym około 20% globalnego handlu i zasilającym blisko 25% światowego PKB. Z całą pewnością będą wpływać dla Indii ogromne korzyści ze współpracy z jeszcze większym niż dotychczas jednolitym rynkiem, charakteryzującym się jednolitymi przepisami i otwartą gospodarką dla innych podmiotów stosunków międzynarodowych. Stosunki wzmacniają nie tylko gospodarkę Indii i UE, ale również podnoszą ich pozycję na arenie międzynarodowej.

### **Współpraca gospodarcza i wymiana handlowa, inwestycje**

Od I Szczytu UE – Indie, który odbył się w Lizbonie w 2000 r., stosunki handlowe pomiędzy Unią Europejską i Indiami nabrały impetu. Zarówno jedna, jak i druga strona była zdeterminowana do wykorzystania potencjału i zakresu ich gospodarczych stosunków na rzecz większej wymiany handlowej i inwestycyjnej.

7 września 2005 r. odbył się kolejny Szczyt UE – Indie<sup>16</sup>, podczas którego UE i Indie:

- przyjęły *Wspólny Plan Działania*;
- zdecydowały o podjęciu bardziej stanowczego działania na rzecz dalszego wzrostu bilateralnego handlu i rozwoju ich współpracy gospodarczej;
- zgodziły się na podjęcie kroków w celu usunięcia barier dla ich bilateralnego handlu i inwestycji;

---

<sup>16</sup> Szczyt UE – Indie w 2005 r. był już szóstym spotkaniem na szczycie przywódców. Na I Szczytcie podjęto decyzje o regularnych dorocznym szczytach UE – Indie, a także podpisano porozumienie dotyczące współpracy w ramach lotnictwa cywilnego.

23 listopada 2001, New Delhi: II Szczyt UE – Indie. Podpisano porozumienie dotyczące nauki i technologii.

10 października 2002, Kopenhaga: III Szczyt UE – Indie, podpisano pięcioletnią strategię współpracy i został uzgodniony program współdziałania.

29 listopada 2003, New Delhi: IV Szczyt UE – Indie, zapoczątkowano program na kwotę 14,1 mln euro na rzecz rozwoju handlu i inwestycji.

8 listopada 2004: V Szczyt w Hadze, podczas którego oficjalnie zostało zapoczątkowane Partnerstwo Strategiczne.

7 września 2005: VI Szczyt UE i Indii w New Delhi, podczas którego strony przyjęły Wspólny Plan Działania (*Joint Action Plan*) dla Partnerstwa Strategicznego, aby wzmocnić mechanizmy dialogu i konsultacji, pogłębić polityczny dialog i współpracę, zbliżyć ludzi i kultury, poprawić dialog i współpracę dotyczącą polityki gospodarczej oraz rozwinąć handel i inwestycje. Co więcej, strony parafowały również Porozumienie dot. współpracy w ramach programu GALILEO.

13 października 2006: VII Szczyt UE – Indie w Helsinkach. Przyjęto wówczas Strategię krajową na lata 2007–2013 dot. współpracy z Indiami oraz formalne porozumienie dot. uczestnictwa Indii w programie GALILEO.

Źródło: URL – [http://ec.europa.eu/comm/external\\_relations/library/publications/25\\_india\\_brochure.pdf](http://ec.europa.eu/comm/external_relations/library/publications/25_india_brochure.pdf)



- porozumiały się w kwestii ustanowienia Zespołu ds. Handlu – składającego się z wysoko postawionych osobistości (*High Level Trade Group*), którego zadaniem jest studiowanie i badanie sposobów oraz środków, które miałyby służyć pogłębianiu i poszerzaniu ich dwustronnego handlu i inwestycji.

Unia Europejska była do 2004 r. największym partnerem handlowym Indii<sup>17</sup> – w okresie 2003–2004 przypadało na nią 21,77% eksportu i 18,33 % całkowitego importu Indii. Według danych dostępnych za rok 2004, całkowite obroty pomiędzy UE i Indiami wzrosły z około 28 mld euro w 2003 r. do 33 mld euro w 2004 r., zapisując tym samym wzrost o 17,2% (tabela nr 1)<sup>18</sup>.

Tabela nr 1. Wymiana handlowa pomiędzy UE i Indiami (mln €)

Rok	Import	Roczne zmiany w % (w por. do lat poprzednich)	Udział Indii w imporcie UE	Ekspert	Roczne zmiany w % (w porównaniu do lat poprzednich)	Udział Indii w eksporcie UE	Bilans handlowy	Import + Ekspert (suma)
2000	12802		1,29	13626		1,59	824	26427
2001	13405	4,7	1,36	12894	-5,4	1,44	-512	26299
2002	13594	1,4	1,44	14271	10,7	1,58	676	27865
2003	13976	2,8	1,49	14516	1,7	1,65	540	28492
2004	16223	16,1	1,58	17013	17,2	1,77	790	33236
2005	18904	16,5	1,61	21101	23,9	1,99	2197	40005
2006*	22400		1,60	24100		2,00	1700	46500

Źródło: [http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2006/may/tradoc\\_113390.pdf](http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2006/may/tradoc_113390.pdf) oraz <http://www.delind.cec.eu.int/en/trade/trade.htm>

\* Dane za 2006 r., URL – [http://epp.eurostat.ec.europa.eu/cache/ITY\\_OFFPUB/KS-AR-07-009/EN/KS-AR-07-009-EN.PDF](http://epp.eurostat.ec.europa.eu/cache/ITY_OFFPUB/KS-AR-07-009/EN/KS-AR-07-009-EN.PDF)

Ekspert Unii Europejskiej do Indii w 2004 r. wykazał imponujący wzrost – 17,2%, podczas gdy w 2003 r. wyniósł 1,7%. Ekspert wzrósł do 17 mld euro w 2004 r. z 14,5 mld euro w 2003 r. Z drugiej strony import UE wzrósł z 13,9 mld euro w 2003 roku do 16,2 mld euro w 2004 r., rejestrując tym samym wzrost rów-

<sup>17</sup> W 2005 r. Azja Wschodnia wyprzedziła UE i stała się czołowym partnerem handlowym Indii – między innymi dzięki zwiększającej się wymianie handlowej pomiędzy Indiami i Chinami.

<sup>18</sup> Źródło: URL – <http://www.delind.cec.eu.int/en/trade/trade.htm>

ny 16,1%<sup>19</sup>. Pomimo, że przez ostatnie dwie dekady eksport Indii do UE wzrósł prawie o 550%, na Indie przypadało zaledwie 1,6 % całego importu UE (tabela nr 1)<sup>20</sup>. W sektorze usług udział Indii był jeszcze mniejszy, bowiem wyniósł niecały 1%<sup>21</sup>. Ważnym partnerem handlowym Indii w Unii Europejskiej jest Wielka Brytania, której udział wynosi aż 21,4% dwukierunkowego handlu UE z Indiami. Za nią sytuują się Niemcy (20,7%), kraje Beneluxu (19,3%) i Włochy (11,5%)<sup>22</sup>. Dane z ostatnich lat wskazują na znaczny potencjał, w dalszym ciągu nie wykorzystany z powodu licznych barier, jakie istnieją w wymianie handlowej i inwestycyjnej pomiędzy stronami<sup>23</sup>.

---

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> W 2003 r. udział ten był jeszcze mniejszy – 1,3%, podczas gdy Chin wyniósł 7,5%.

<sup>21</sup> Dane z 2003 r.

<sup>22</sup> Dane z 2003 r. Źródło: URL – <http://www.indiaonestop.com/tradepartners/eu/euoverview.htm>

<sup>23</sup> W indyjskiej gospodarce w dalszym ciągu istnieją przeszkody – głównie taryfy celne, kontyngenty, cła – dla wymiany handlowej pomiędzy stronami, które komplikują relacje gospodarcze pomiędzy UE i Indiami. Podczas gdy Indie mówią o *Fortecy Europa*, coraz trudniejszej do przenikania, to jej taryfy celne zaliczane są do najwyższych na świecie. Pomimo, że poziomy taryf celnych w Indiach są znacznie niższe niż w 1991 r., nadal pozostają jednymi z najwyższych w rozwijającym się świecie, bowiem większość innych państw rozwijających się również zmniejszała cła w tym okresie. Średnia ważona stawka celna w Chinach i Azji Płd.-Wsch. stanowi dokładnie połowę średniej ważonej stawki celnej w Indiach (która wyniosła 29% w l. 2002–03). Rząd ogłosił, że przeciętne taryfy będą zmniejszone do około 15% do 2004 r., jednak nawet wtedy będą znacznie wyższe niż w Chinach, które zobowiązały się do zmniejszenia średniej ważonej stawki celnej do około 9% do 2005 r. (zobowiązanie to było warunkiem przyjęcia do WTO). Unia Europejska domaga się znacznych redukcji taryf celnych, nałożonych na produkty przemysłowe z myślą o tym, żeby otworzyć rynki krajów rozwijających się. UE ma względnie niskie taryfy celne, dlatego też nie będzie ona zmuszona do zbyt dużego poświęcenia na rzecz współpracy (jest to stanowisko Indii w kwestii WTO, Ambasada Indii w Brukseli).

Z drugiej strony Indie utrzymują, że przyczyną niezbyt dużej wymiany handlowej z UE są pozataryfowe, nieformalne bariery Unii, które tworzą ściśle chroniony i nieprzenikliwy rynek dla eksportu Indii. Mowa jest tutaj m.in. o: handlowych działaniach obronnych (antysubsydyjne środki, system pozwoleń zaliczkowych itp.), zastosowaniu wymogów pracy jak i fitosanitarnych standardów (w celu kontrolowania indyjskiego eksportu wkraczającego na rynki UE), czy kontrolach nałożonych na indyjskie usługi. Ponadto utrzymuje się również, że brak harmonizacji pomiędzy państwami członkowskimi UE działa jak dodatkowa bariera, szczególnie w przypadku produktów farmaceutycznych, rolniczych czy żywnościowych. Co więcej, urzędnicy z Indii utrzymują, że fitosanitarne wymogi ograniczają dostęp produktów rolniczych z Indii do rynku UE.

Zob.: *EU – India relations*, cyt. wyd., s. 39–40.

Tabela nr 2. Wymiana handlowa pomiędzy Indiami i Unią Europejską (mln €)

Rok	Import	Roczne zmiany w % (w por. do lat poprzednich)	Udział UE w imporcie Indii	Eksport	Roczne zmiany w % (w porównaniu do lat poprzednich)	Udział UE w eksporcie Indii	Bilans handlowy	Import + Eksport (suma)
2000	11 596		21,44	11 248		24,54	-348	22 843
2001	13 714	18,3	21,08	12 418	10,4	24,84	-1 296	26 131
2002	12 855	-6,3	20,86	12 033	-3,1	22,77	-822	24 888
2003	12 765	-0,7	19,69	12 194	1,3	22,77	-571	24 959
2004	13 776	7,9	17,33	13 243	8,6	22,02	-533	27 019
7m 2004	7 907		17,93	7 508		21,56	-399	15 414
7m 2005*	13 073	65,3	21,35	10 097	34,5	22,35	-2 976	23 170

Źródło: [http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2006/may/tradoc\\_113390.pdf](http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2006/may/tradoc_113390.pdf)

\* Dostępne są tylko dane z pierwszych 7 miesięcy 2005 r. Dlatego też, aby wykazać wzrost wymiany handlowej pomiędzy Indiami i UE w 2005 r., podaję w tabelce dane z pierwszych 7 miesięcy 2004 r.

## Współpraca w ramach WTO

Unia Europejska i Indie odegrały współdecydującą rolę w stworzeniu nowych, międzynarodowych struktur współpracy gospodarczej, wliczając Światową Organizację Handlu (WTO). Jako globalni gracze w światowym handlu współpracują ze sobą dość blisko w multilateralnych dyskusjach na forach tej organizacji, zdając sobie sprawę z wagi wspierania rozwoju najbardziej ubogich i upośledzonych państw, chociaż stopień zrozumienia i zaangażowania jest różny i nie pozbawiony kontrowersji wynikający z odmienności interesów.

Pomyślny wynik negocjacji w ramach Nowej Rundy był bardzo ważny zarówno dla Unii Europejskiej jak i Indii, gdyż mógłby być również przejawem siły politycznego elementu strategicznego partnerstwa i jego perspektyw na przyszłość. Podczas ostatniej konferencji, która odbyła się w dniach 13–18 grudnia 2005 r. w Hongkongu, zostało osiągnięte porozumienie co do ostatecznego terminu (2013 r.) eliminacji subsydiów wspierających eksport produktów rolnych. Co więcej, bogate państwa

zgodziły się na wprowadzenie kwot importowych, zwolnionych z ceł ze wszystkich państw najmniej rozwiniętych.

Podczas kolejnego spotkania w Genewie w 2006 r. nie osiągnięto jednak zakładanego porozumienia w sprawie redukcji dotacji rolnych i obniżenia taryf celnych, co w konsekwencji doprowadziło do zawieszenia negocjacji w lipcu 2006 r. przez dyrektora generalnego WTO, Pascala Lamy<sup>24</sup>. Zarówno Unia Europejska, jak i Indie, podtrzymują swoje dotychczasowe stanowiska w płaszczyźnie rolnictwa. Obie strony zachowują politykę protekcyjną w rodzimych sektorach rolniczych. Co więcej, opinie tych podmiotów w kluczowych dla ich stosunków płaszczyznach, takich jak dostęp do rynku dla dóbr przemysłowych, usługi, ułatwienia dla handlu czy anty-dumping, także się nie pokrywają.

Krótko mówiąc, Indie chcą, aby Unia Europejska podjęła się przywództwa w rozwiązywaniu spraw związanych z implementacją, by wprawiła w działanie klauzule szczególnego i zróżnicowanego traktowania w różnych porozumieniach Światowej Organizacji Handlu i aby poparła zasadę "mniej niż pełna wzajemność"<sup>25</sup>. Natomiast z drugiej strony Unia Europejska utrzymuje, że Indie muszą obniżyć swoje podatki i cła (na przykład w przypadku win i napojów alkoholowych), podnieść ograniczenia ilościowe i, co ważniejsze, zmienić swoją postawę, ponieważ Indie – będąc wielkim państwem aspirującym do statusu potęgi na skalę globalną – nie mogą zachowywać się jak biedne państwo rozwijające się.

## Kwestia porozumienia o strefie wolnego handlu UE – Indie

Jak podaje „Rzeczpospolita”, w związku ze znaczną presją konkurencji z Azji i Ameryki Łacińskiej, w październiku ubiegłego roku Komisja Europejska przedstawiła nową strategię handlową, mającą pomóc europejskim firmom w uzyskaniu dostępu do nowych rynków, stymulując tym samym konkurencyjność i wzrost gospodarczy w Europie. W dokumencie, zatytułowanym *Global Europe: Competing in the World*, dwustronne porozumienia handlowe zostały uznane za priorytet w związku z zawieszeniem negocjacji Rundy z Doha. Ministrowie spraw zagranicznych uzgodnili 23 kwietnia 2007 r. rozpoczęcie negocjacji na temat porozumień o wolnym handlu (FTA) z Indiami, Koreą i dziesięcioma państwami należącymi do Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN). Ma to poprawić konkurencyjność Unii w tym regionie wobec Japonii i Stanów Zjednoczonych. Obecnie stosunki z tymi krajami to jedynie ok. 10% kontaktów handlowych UE na świecie<sup>26</sup>.

Ian Pearson, minister ds. handlu, inwestycji i spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, podczas swojej wizyty w Indiach w styczniu 2006 r., przedłożył ministrowi ds.

<sup>24</sup> Zob. szerzej: URL – [http://www.wto.org/english/news\\_e/news06\\_e/tnc\\_dg\\_stat\\_24july06\\_e.htm](http://www.wto.org/english/news_e/news06_e/tnc_dg_stat_24july06_e.htm)

<sup>25</sup> EU – India Relations, cyt. wyd., s. 40.

<sup>26</sup> Źródło: URL – [http://www.rzeczpospolita.pl/europa/news/news\\_070425.html](http://www.rzeczpospolita.pl/europa/news/news_070425.html)

handlu i przemysłu Indii, Kamalowi Nath, propozycję zawarcia porozumienia o wolnym handlu pomiędzy Unią Europejską i Indiami. Minister Nath w odpowiedzi podkreślił, że udział Indii w globalnej wymianie handlowej w ostatnich latach stale wzrastał i że wszelkie środki, mogące zwiększyć ten udział, będą starannie analizowane. Dlatego też Indie będą otwarte na ideę zawarcia porozumienia pomiędzy Indiami i UE<sup>27</sup>. W sierpniu 2006 r. minister Nath w wywiadzie dla niemieckiej gazety „Handelsblatt” powiedział, że Indie chcą podpisać FTA z UE i że podczas Szczytu UE–Indie w Helsinkach premier Manmohan Singh wezwie do zapoczątkowania procesu negocjacji<sup>28</sup>. Indie i UE powołały Zespół ds. Handlu do przestudiowania i zbadania sposobów opracowania FTA. Podczas spotkania na Szczycie w październiku 2006 r. w Helsinkach Unia Europejska i Indie postanowiły rozpocząć negocjacje w sprawie porozumienia o wolnym handlu i inwestycjach w 2007 r., aby móc zakończyć proces negocjacyjny i zawrzeć ww. porozumienie w 2009 r. W starannie sformułowanym oświadczeniu, wydanym po spotkaniu, nie było jednak mowy o formalnie zainicjowanym procesie negocjacji, a jedynie o takich zamiarach. Oficjalne rozmowy oznaczałyby pierwszą nową bilateralną inicjatywę handlową pomiędzy ważnymi potęgami gospodarczymi, odkąd rozmowy w ramach WTO zostały zawieszono.

UE i Indie podkreślają, że negocjacje w ramach rundy Doha są w dalszym ciągu głównym celem ich polityki handlowej, jednak dalszego rozwoju bilateralnej wymiany handlowej i stosunków gospodarczych przyczyniłoby się głównie nowe porozumienie o handlu i inwestycjach<sup>29</sup>. Dwustronne porozumienie pomogłoby stronom skoncentrować się na kwestii barier pozataryfowych i wyjść poza przepisy WTO.

Unia Europejska oczekuje, że FTA z Indiami obejmie ok. 90% bilateralnej wymiany handlowej, umożliwi większy dostęp do rynku indyjskiego dla swoich dóbr przemysłowych, przyczyni się do liberalizacji sektora finansowego Indii, równego traktowania przedsiębiorstw europejskich oraz redukcji restrykcji, nakładanych na własność zagraniczną w sektorze usług.

Indie natomiast koncentrują uwagę przede wszystkim na sektorze usług i inwestycji. Domagają się wzajemnego uznania stopni naukowych i dyplomów, zniesienia niepotrzebnych restrykcji, dotyczących zatrudnienia w krajach UE i tym samym zwiększenia dostępu do rynku pracy UE dla wykwalifikowanej siły roboczej z Indii, co jest dla nich kluczową kwestią.

Rozpoczęcie procesu negocjacji opóźniają dwie stale powracające kwestie. Pierwszą jest sprzeciw Indii wobec załączenia do FTA standardowej klauzuli dot. praw człowieka i demokracji. Spór wokół ww. klauzuli utrudnia, a nawet wręcz uniemożliwia realizację zobowiązań, przyjętych podczas ostatniego spotkania na Szczycie UE – Indie w Helsinkach w październiku 2006 r., dotyczących pogłębiania gospodarczych

<sup>27</sup> Źródło: URL – [http://www.bilaterals.org/article.php?id\\_article=3580](http://www.bilaterals.org/article.php?id_article=3580)

<sup>28</sup> Źródło: URL – [http://www.bilaterals.org/article.php?id\\_article=5717](http://www.bilaterals.org/article.php?id_article=5717)

<sup>29</sup> Słowa wypowiedziane przez komisarza UE ds. handlu, Petera Mandelsona podczas Szczytu UE – Indie w Helsinkach w 2006 r.

i politycznych więzi pomiędzy stronami<sup>30</sup>. New Delhi twierdzi, że do porozumienia gospodarczego nie powinno się włączać kwestii politycznych<sup>31</sup>. Po drugie, Indie nie zgadzają się na przyłączenie klauzuli dot. broni masowego rażenia, mimo że klauzula o WMD zobowiązałaby Indie jedynie do wspierania międzynarodowej konwencji przeciwko broni chemicznej i biologicznej, a nie dotyczyłaby NPT (*Non-Proliferation Treaty*), którego to porozumienia sygnatariuszem nie są.

## Problem statusu atomowego Indii. Dylematy UE

Tuż przed Szczytem Indie – UE w 2006 r. UE zaznaczyła, że oczekuje *szczerych i przyjaznych* rozmów z New Delhi, m.in. w kwestii porozumienia jądrowego USA i Indii<sup>32</sup>.

Jak powiedział fiński ambasador w Indiach, Asko Numminen: *Faktem jest, że UE analizuje kwestie porozumienia indyjsko – amerykańskiego bardzo ostrożnie. Jednakże wspólne stanowisko nie zostało jeszcze uzgodnione. Analizujemy ww. kwestię z różnych, istotnych punktów widzenia... Pierwszy aspekt łączy się z dywersyfikacją źródeł energii, zaś drugi – powiązany jest z kwestią nieproliferaacji*<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> UE jest związana decyzją podjętą przez liderów państw członkowskich w 1995 r., zgodnie z którą jakiegokolwiek porozumienie polityczne czy gospodarcze musi zawierać zobowiązanie stron do przestrzegania praw człowieka i demokracji. Jednakże biorąc pod uwagę znaczenie omawianej kwestii dla FTA, na forum KE rozpoczęła się debata w sprawie zrobienia wyjątku dla Indii, w której argumentuje się, że porozumienie o współpracy z 1994 r. objęło już kwestię praw człowieka.

<sup>31</sup> Źródło: URL – [http://www.ft.com/cms/s/142ebb18-ca6a-11db-820b-000b5df10621,dwp\\_uuid=a6dfc...](http://www.ft.com/cms/s/142ebb18-ca6a-11db-820b-000b5df10621,dwp_uuid=a6dfc...)

<sup>32</sup> Mowa jest tutaj o porozumieniu zawartym pomiędzy USA i Indiami 18 lipca 2005 r. i o porozumieniu z 2 marca 2006 r. 18 lipca 2005 r. Prezydent USA George W. Bush i premier Indii Manmohan Singh podpisali porozumienie o współpracy jądrowej dla celów cywilnych. W następstwie spotkania z lipca 2005 r. liderzy USA i Indii spotkali się ponownie w marcu 2006 r. w celu opracowania całościowego i szczegółowego już porozumienia w sprawie współpracy na tej płaszczyźnie. Należy zaznaczyć, że porozumienie po raz pierwszy w historii dotyczy współpracy jądrowej USA z państwem, które nie jest sygnatariuszem NPT i które nie przyjęło zobowiązania międzynarodowego dot. rygorystycznej kontroli nad cywilną działalnością nuklearną. Prawo USA zakazywało współpracy nuklearnej z państwami, które nie sprostają ww. standardom od chwili stworzenia traktatu i współczesnego reżimu nieproliferaacji. Aby osiągnąć to radykalne odstępstwo od dotychczasowej polityki nieproliferaacji Kongres USA musiał wnieść poprawki do Ustawy o Energii Atomowej z 1954 r., aby stworzyć podstawy prawne dla współpracy jądrowej USA z państwem nie-sygnatariuszem NPT. A następnie po przyjęciu porozumienia przez Kongres (co nastąpiło ostatecznie w grudniu 2006 r.), USA i Indie muszą uzyskać aprobatę NSG, której regulacje prawne dot. nieproliferaacji są zbliżone do prawa USA. Kwestia porozumienia była kontrowersyjna dla Kongresu USA. W opinii wielu obserwatorów była to sytuacja bez wyjścia. Jeśliby Kongres odrzucił pakt z Indiami, ryzykowałaby pogorszeniem stosunków z coraz większą potęgą i wpływową demokracją, natomiast przyjęcie porozumienia może zagrozić stabilności obecnej globalnej polityki nieproliferaacji. Porozumienie to zostało ostatecznie przyjęte w grudniu 2006 r. i teraz decydującą rolę ma do odegrania NSG, w tym UE.

<sup>33</sup> Źródło: URL – <http://www.centralchronicle.com/20061010/1010142.htm>

Zgodnie z porozumieniem podpisanym w marcu 2006 r., USA i Indie oczekują, że NSG (Grupa Dostawców Energii Jądrowej, *Nuclear Suppliers Group*) wprowadzi odpowiednie poprawki do swoich wytycznych i umożliwi pozostałym uczestnikom stosunków międzynarodowych nawiązanie współpracy jądrowej z Indiami. Dlatego też konsensus w ramach NSG jest niezbędny. Większość państw członkowskich NSG (w tym Wielka Brytania i Francja) zobowiązała się już zaakceptować porozumienie indyjsko-amerykańskie, jednak nieliczne państwa mają w dalszym ciągu pewne zastrzeżenia. Pomimo Partnerstwa Strategicznego zawartego w 2004 r. z Indiami, Unia Europejska nie jest przygotowana do zajęcia *soft position* w kwestii porozumienia jądrowego Indii i USA<sup>34</sup>.

Unia Europejska już od dłuższego czasu podtrzymuje, że Indie powinny w końcu zaakceptować międzynarodowe środki dot. nieprolifracji i podpisać NPT i CTBT (*Comprehensive Test Ban Treaty*)<sup>35</sup>. Co więcej, UE chciałaby również, aby Indie zawarły porozumienie o ochronie z IAEA, bowiem tylko wtedy Unia będzie mogła zająć stanowisko w sprawie porozumienia indyjsko-amerykańskiego, po uprzedniej oczywiście obserwacji stanowiska NSG w sprawie porozumienia jądrowego. Jednak Indie były i są przeciwne przystąpieniu do NPT i CTBT, podczas gdy UE jest silnie zobowiązana wobec tych traktatów.

Stanowisko UE jest całkowicie sprzeczne ze stanowiskiem Indii, które domaga się jego zmiany, niezależnie od tego czy porozumienie z USA zostanie ostatecznie zaakceptowane, czy też nie, przez społeczność międzynarodową. Większość państw członkowskich UE wchodzi w skład NSG i dlatego też stanowisko UE w sprawie współpracy jądrowej z Indiami ma decydujące znaczenie. W opinii Republiki Indii państwa skandynawskie (Dania, Norwegia, Szwecja) są przeciwne zaakceptowaniu porozumienia jądrowego z USA, bowiem postrzegają to jako krok w kierunku proliferacji. Dwa bardzo ważne państwa UE, Wielka Brytania i Francja, już się zobowiązały udzielić poparcia dla kooperacji nuklearnej z Indiami. Natomiast Republika Federalna Niemiec jeszcze nie podjęła ostatecznej decyzji.

## Polityka Indii wobec UE i Stanów Zjednoczonych

Przez wiele lat urzędnicy Komisji Europejskiej z Brukseli narzekali, że choć UE traktuje Indie poważnie i uznaje je za ważnego aktora w światowej polityce, nie jest

<sup>34</sup> Wiadomość ta została przekazana premierowi Manmohanowi Singhowi przez komisarza ds. granicznych UE, Benito Ferraro-Waldnera, podczas ich krótkiego spotkania w lutym 2007 r. Zob. Rajeev Sharma, *EU envoy plays hard on N-deal*, 16 luty 2007, Chandigarh, India. Źródło: URL – <http://www.tribuneindia.com/2007/20070217/main6.htm>

<sup>35</sup> Republika Indii postrzega zarówno NPT, jak i CTBT, jako traktaty skrajnie dyskryminujące państwa nie posiadające broni jądrowej i faworyzujące nieliczne podmioty stosunków międzynarodowych o statusie nuklearnym. Zob. URL – [http://www.indianembassy.org/policy/CTBT/embassy\\_non\\_proliferation.htm](http://www.indianembassy.org/policy/CTBT/embassy_non_proliferation.htm) oraz <http://www.tribuneindia.com/2004/20041009/edit.htm#1>

wcale pewne, czy Indie poważnie traktują UE i uznają ją za równie ważnego partnera. Generalnie są zgodni w swoim przekonaniu, że Indie uważają Stany Zjednoczone za znacznie ważniejsze niż Unię.

Postrzeganie USA w polityce zagranicznej Indii wynika z przekonania, że Stany Zjednoczone Ameryki są główną potęgą w jednobiegunowym świecie, w którym prawdopodobnie żadna kombinacja sojuszy nie może rzucić im skutecznego wyzwania. Jest to zapewne i wynik politycznego wahadła, które z pozycji niegdyś antyamerykańskiej przesunęło się na proamerykańską. Jako główny rozmówca na płaszczyźnie stosunków międzynarodowych, Stany Zjednoczone wywierają największy wpływ na indyjskie środowisko bezpieczeństwa narodowego. W latach 90. to Waszyngton podjął polityczne kroki w kierunku zbliżenia z New Delhi i rozwijał stosunki handlowe z Indiami, podczas gdy UE zwlekała z tą decyzją. Indie coraz bardziej sympatyzują z amerykańskimi wysiłkami, podjętymi w celu sformułowania na nowo reguł globalnej gry (najświeższym przykładem jest porozumienie z lipca 2005 r. pomiędzy Indiami i USA). Natomiast Europa jest oddanym obrońcą istniejącego porządku<sup>36</sup>.

Unia Europejska jest z jednej strony uznawana w Indiach jako gospodarcza superpotęga i bardzo ważny negocjator w wielostronnych negocjacjach handlowych, a z drugiej strony istnieje przekonanie, że nie posiada ona – w przeciwieństwie do USA – wizji strategicznej. Indie podzielają koncepcje europejskie dotyczące kształtowania wielobiegunowego porządku międzynarodowego, ale nie postrzegają Unii Europejskiej jako wiarygodnej przeciwwagi USA<sup>37</sup>. Co więcej, wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Unii (WPZiB) oraz polityki zagraniczne państw członkowskich bardzo często nie pokrywają się. Dlatego też Indie pozostają sceptyczne co do politycznych zdolności i możliwości realizacji efektywnej i spójnej polityki zagranicznej UE<sup>38</sup>.

Indie w dalszym ciągu czują, że mało prawdopodobne jest, aby partnerstwo strategiczne UE z Indiami było na tym samym poziomie, co z Chinami. Te ostatnie nadal są znacznie ważniejsze dla azjatyckiej strategii UE ze względu na ich polityczną siłę przebicia, potencjał gospodarczy, znacznie wyższe gospodarcze udziały i handel<sup>39</sup>. Natomiast Stany Zjednoczone utrzymują relacje z Pekinem w stanie równowagi, ale

<sup>36</sup> R. K. Jain (red.), *India and the European Union in the 21st century*, New Delhi 2002, s. 60–61.

<sup>37</sup> Indie utrzymują stosunki z poszczególnymi państwami członkowskimi na szczeblu bilateralnym i są one o wiele ważniejsze niż stosunki z UE. Zob. Anne Coulon, *EU–India understandings on major global political issues: where do we stand?* Źródło: URL – <http://www.jnu.ac.in/Academics/Schools/SchoolOfSocialSciences/GSP/SummerSchoolStudyProgramme/EU-India%20Understandings%20on%20Major%20Global%20Political%20Issues.pdf>

<sup>38</sup> Rząd Indii nie traktuje Unii jako poważną siłę polityczną na arenie międzynarodowej, ale jako organizację międzynarodową, która napotyka spore trudności podczas wypracowywania wspólnego stanowiska 27 państw członkowskich. Dlatego też, współpraca z UE jest zawsze – w pewnym sensie – nieefektywna i wolniejsza w porównaniu z pozostałymi uczestnikami stosunków międzynarodowych.

<sup>39</sup> Handel UE z Chinami jest pięciokrotnie wyższy od handlu z Indiami: 177 mld euro (33 mld z Indiami) w 2004 r.



to współpraca z Indiami jest priorytetowa dla ich polityki azjatyckiej. Również kwestie praw człowieka (UE bardzo często porusza kwestie protokołu dot. praw człowieka w Indiach), pracy nieletnich oraz wieloletniego sporu o Kaszmir z Pakistanem (Unia solidaryzuje się z Pakistanem w sporze o Kaszmir) wpływają niekorzystnie na relacje pomiędzy Brukselą i New Delhi.

Z kolei USA unikają krytyki Indii w kwestiach związanych z prawami człowieka i – co więcej – od chwili objęcia prezydentury przez George’a W. Busha, USA zajmują neutralne stanowisko w sprawie sporu pakistańsko-indyjskiego.

Kolejnymi czynnikami utrudniającymi współpracę pomiędzy Indiami i UE jest prawo pracy i prawo imigracyjne, zgodnie z którymi Indusi studiujący w Europie zaraz po zakończeniu nauki są zobowiązani do natychmiastowego powrotu do Indii. Nieco inaczej wygląda sytuacja Indusów w USA. Osoby studiujące na uczelniach USA bądź zatrudnione w przedsiębiorstwach amerykańskich bez większych przeszkód mogą przedłużyć swój pobyt na terytorium USA<sup>40</sup>. Indie i Stany Zjednoczone posiadają wzajemnie uzupełniające się gospodarcze interesy,<sup>41</sup> a ambicje Indii pokrywają się z interesami strategicznymi USA<sup>42</sup>, co z kolei znajduje wyraz w dynamicznej współpracy pomiędzy nimi.

---

<sup>40</sup> Również na tej płaszczyźnie USA zyskuje przewagę nad UE w oczach Indii. Hinduska diaspora zamieszkująca USA wpływa – i to bardzo – na rozwój relacji amerykańsko-indyjskich w XXI w. Mimo, że jest to nieznaczna mniejszość, może ona odegrać istotną rolę w procesie zacieśniania więzi pomiędzy USA i Indiami. Jako obywatele USA i wyborcy, Indusi dążą do poprawy i podtrzymania przyjaznych relacji pomiędzy obu państwami. Co więcej, wielu Indusów udzielało wsparcia finansowego w kampaniach wyborczych kandydatom politycznym. Z kolei organizacje mniejszości indyjskiej w USA wywierają nacisk na Kongres na rzecz lepszych relacji z Indiami (Komitet Wyborczy dla Indii i Amerykanów pochodzenia indyjskiego jest największym komitetem w Kongresie USA). Nawet rząd Indii dostrzegł potrzebę zaangażowania rodaków zza oceanu w rozwój gospodarczy Indii.

Źródło: URL – <http://ess.idrf.org/esms/essayview.php?showessay=show&dipes=57&dies=&dips=54&>

<sup>41</sup> Faktem jest, że Indie chcą stać się państwem silniejszym gospodarczo i rozwiniętym tak szybko, jak jest to możliwe. Z kolei szybszy rozwój gospodarczy wymaga nie tylko inwestycji zagranicznych w przemyśle krajowym i infrastrukturze, ale również importu nowych technologii, aby zmniejszyć m.in. ubóstwo w Indiach. Redukcja zanieczyszczenia środowiska, rozwój infrastruktury – to w tych sektorach rząd Indii chce przyciągnąć inwestycje amerykańskie, a może to mieć miejsce tylko wtedy, gdy stosunki pomiędzy stronami będą przyjazne. Rozwijanie i podtrzymanie przyjaznych więzi z USA jest w interesie Indii z jeszcze jednego, bardzo istotnego powodu – zagwarantowania bezpieczeństwa terytorium Indii. Wsparcie ze strony jedyne supermocarstwa może zmniejszyć niepokój Indii w związku z jakimkolwiek możliwym zagrożeniem ze strony Chin.

Z drugiej strony ogromna gospodarka Indii wzbudza zainteresowanie przemysłu amerykańskiego i dlatego też przyjazne Indie są jak najbardziej w interesie USA. Indie są również postrzegane jako potencjalna przeciwwaga dla potęgi Chin w Azji i na świecie. Natomiast same stosunki wojskowe będą rozwijane tak długo, jak Chiny będą postrzegane jako zagrożenie zarówno dla USA, jak i dla Indii. Źródło: URL – <http://ess.idrf.org/esms/essayview.php?showessay=show&dipes=57&dies=&dips=54&>

<sup>42</sup> Zob. szerzej: *India as 'global power' – Why the US promotes India's great-power ambitions*, źródło: URL – <http://www.rupe-india.org/41/why.html>

## Relacje Indie – UE w pierwszej dekadzie XXI wieku – próba bilansu

Obecnie stosunki pomiędzy Indiami i Unią Europejską wymagają energicznych działań i strategicznej wizji z obu stron, aby wyjść ze swoistego impasu. Dlatego też konieczne jest podjęcie pewnych działań, zanim tymczasowe pogorszenie relacji pomiędzy stronami przekształci się w nieodwracalny już proces<sup>43</sup>. W opinii indyjskiego rządu Europa w dalszym ciągu poszukuje swojej międzynarodowej roli i nie jest ważnym międzynarodowym aktorem, między innymi z powodu swoich własnych wewnętrznych podziałów. Percepcję UE w Indiach w dalszym ciągu kształtują głównie media anglosaskie, co utrudnia zrozumienie zarówno procesu i dynamiki integracji europejskiej, jak i złożoności i instytucji Unii<sup>44</sup>. Sektor korporacyjny w Indiach nadal postrzega Unię na ogół nie jako jednostkę, ale jako konglomerat państw europejskich, a w konsekwencji kontakty biznesowe koncentrują się na szczelbu państw członkowskich.

Współpraca z Indiami jest bardzo cenna, jednak Unia Europejska (*de facto* państwa członkowskie) nie dostrzega konieczności jej wzmocnienia. Pośród państw członkowskich istnieje brak konsensusu w tej kwestii, bowiem różne kraje mają inne gospodarcze możliwości i priorytety. Stąd różnica zdań pomiędzy instytucjami unijnymi, które są zainteresowane coraz lepszym partnerstwem strategicznym, i konserwatywnymi państwami członkowskimi UE, które obawiają się udzielić większej przestrzeni instytucjom Unii do prowadzenia negocjacji.

Biorąc pod uwagę wielkość Indii, rozrastającą się gospodarkę i coraz silniejszą pozycję polityczną oraz potencjał wojskowy tego kraju, nie trudno dojść do wniosku, że podstawowym partnerem dla Indii jest UE jako całość. Kraje członkowskie muszą odejść od prowadzenia własnej polityki w stosunku do Indii, nierzadko sprzecznej z uprzednio uzgodnioną wspólną polityką UE. Im szybciej ta rzeczywistość zostanie zaakceptowana w stolicach 27 państw, tym lepiej dla całej Wspólnoty jako całości.

Po drugie, europejska dyplomacja w stosunku do Indii i Chin powinna być ważona i obok nadrzędnych interesów Wspólnoty uwzględniać delikatne relacje pomiędzy New Delhi a Pekinem oraz czynnik wzajemnej rywalizacji. W Indiach nadmierne pro-chińskie nastawienie Unii jest źle odbierane. W opinii Hindusów jest to sytuacja nieco paradoksalna, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę stale akcentowaną przez Brukselę konieczność przestrzegania kanonów demokracji i rządów prawa (czyli związane z dwoma aspektami, które w Chinach pozostawiają wiele do życzenia)<sup>45</sup>. Stąd pytania, dlaczego taki kraj jak Chiny ma być faworyzowany i stawia-

<sup>43</sup> Ch. Jaffrelot, *India and the European Union: Charade of a strategic partnership*, marzec 2006, [http://www.ceri-sciencespo.com/archive/mars06/art\\_cj.pdf](http://www.ceri-sciencespo.com/archive/mars06/art_cj.pdf), s. 6.

<sup>44</sup> R.K. Jain, *India – EU Strategic Partnership*, Zob. URL – <http://www.ieem.org.mo/nesca/documents/papers/RKJainMacauPaper.doc>

<sup>45</sup> Ch. Jaffrelot, *India and the European Union...*, cyt. wyd., s. 6.

ny przed Indiami? Bardziej zrównoważona polityka Unii Europejskiej byłaby lepiej odbierana w Indiach, zwłaszcza wtedy, gdy wiązałaby się ona z aktywnym wsparciem indyjskiej kampanii na rzecz uzyskania statusu stałego członka w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Po trzecie, UE musi wykorzystać swój industrialny i naukowo-badawczy potencjał, aby zintensyfikować współpracę z Indiami. Dwa obszary mają w tym wypadku znaczenie pierwszorzędne: infrastruktura i ochrona środowiska. Problemy wynikające z zanieczyszczenia i braku wody pitnej wkrótce zagrożą wzrostowi gospodarczemu Indii. Wziąwszy pod uwagę zarówno wrażliwość na kwestie związane ze środowiskiem, jak i technologiczne możliwości UE, jest to najwyraźniej pole, w którym Europa może zaoferować cenne i efektywne rozwiązania dla problemów indyjskich.

I w końcu zwrot do inicjatyw, które pomogłyby ożywić współpracę pomiędzy obu stronami w obszarach, które są jednocześnie symboliczne i istotne: wyższa edukacja i doświadczenie zawodowe. Jak wspomniano, obecnie studenci z Indii, którzy studiują w większości europejskich państw, muszą natychmiast po zakończeniu studiów powrócić do Indii. Zmiana prawa imigracyjnego oraz prawa pracy, która umożliwiłaby im pozostanie w Europie i znalezienie zatrudnienia, pozwoliłaby europejskim spółkom na zatrudnianie bardzo dobrze wykwalifikowanych Indusów, którzy później mogliby pracować w europejskich filiach w Indiach<sup>46</sup>.

Często mówiąc o stosunkach pomiędzy Unią Europejską i Indiami, mówi się o braku świadomości i porozumienia. Zajmowane stanowiska polityczne bardzo często stanowią istotne przeszkody w rozwijaniu współpracy. Czy jest to liberalizacja rynku usług, *outsourcing*, kwestia migracji czy też FDI – wydaje się, że Unia Europejska i Indie zajmują wciąż niekiedy odległe stanowiska<sup>47</sup>. Republika Indii w dalszym ciągu oceniana jest w Europie jako tradycyjnie zamknięta i samowystarczalna gospodarczo, mimo że jest dostrzegany jej wyjątkowy potencjał<sup>48</sup>. Opóźnienie w docenieniu potencjału Indii doprowadza w konsekwencji do niezrealizowania korzyści, jakie mogłyby zeń wynikać.

Według ekspertów istniejący potencjał współpracy nie jest wykorzystywany między innymi ze względu na fakt, że w Europie Partnerstwem Strategicznym zarządzają małe kręgi w Brukseli, charakteryzujące się nieodpowiednią liczbą ekspertów. *De facto* partnerstwo strategiczne Indii i UE jest prowadzone wyłącznie przez te państwa członkowskie, które mają namacalne gospodarcze udziały w Indiach. Natomiast brak politycznej woli w Brukseli do zmiany obecnego stanu rzeczy po części wynika z faktu, że duża część państw UE preferuje stosunki bilateralne z Indiami. Z kolei państwa członkowskie z minimalnym udziałem w indyjskim rynku zwykle podkreślają kwestię „zasad” i „wartości”.

<sup>46</sup> Tamże, s. 7.

<sup>47</sup> *EU–India Relations*, cyt. wyd., s. 44.

<sup>48</sup> Tamże, s. 44.

Partnerstwo strategiczne nie jest przymierzem, lecz próbą zinstytucjonalizowania procesu i zapoczątkowania serii strategicznych, sektorowych dialogów w istotnych kwestiach bilateralnych, regionalnych i globalnych. Dla Europejczyków Partnerstwo Strategiczne oznacza globalne gospodarze i polityczne stosunki, obejmujące wspólną odpowiedzialność międzynarodową i budowanie „koalicji interesów”, aby móc sprostać wyzwaniom XXI w. Dla Indii natomiast Partnerstwo Strategiczne z Unią Europejską dopełnia ich wysiłki, podejmowane na rzecz wyłonienia się państwa jako ważnej potęgi na międzynarodowej arenie<sup>49</sup>.

Zakres i potencjalne korzyści Partnerstwa Strategicznego są olbrzymie, zarówno dla krajowych gospodarek obu stron, jak i na arenie międzynarodowej. Silniejsze więzi pomiędzy Indiami i Unią mogłyby ułatwić realizację ich gospodarczych celów poprzez zwiększony handel, inwestycje i współpracę w obszarach takich jak R & D. Natomiast obecny stan wskazuje na istnienie wciąż niewykorzystanego potencjału zarówno w Indiach, jak i w UE.

Na scenie międzynarodowej wyłonienie się nowej geostrategicznej geometrii – przy świadomości, że obecny jednobiegunowy świat jest na dłuższą metę nietrwały – czyni z politycznych stosunków pomiędzy UE i Indiami istotne narzędzie, wpływające na rozwiązywanie kwestii globalnych, oczywiście na określonych płaszczyznach i w ograniczonym stopniu.



<sup>49</sup> R. K. Jain, *India, The European Union...*, cyt. wyd., s. 3.

## POLITYKA



Azyumardi Azra

### INDONEZYJSKI ISLAM: MUZUŁMANIE GŁÓWNEGO NURTU A POLITYKA<sup>1</sup>

Islam indonezyjski, a w dużym stopniu także islam w całej Azji Południowo-Wschodniej, odróżnia się wieloma cechami od islamu bliskowschodniego<sup>2</sup>. Jest on, mówiąc ogólnie, umiarkowany i tolerancyjny, zaś wpływy kultury arabskiej są w nim stosunkowo niewielkie, co czyni go znacznie mniej rygorystycznym.

Z tej właśnie przyczyny tygodnik „Newsweek” określił niedawno indonezyjską wersję islamu „islamem z uśmiechniętą twarzą”, który potrafi współistnieć z nowoczesnością, demokracją oraz pluralizmem. Mimo swej specyfiki jest on jednak taki sam, jak islam na całym świecie, a geograficzna odległość dzieląca Indonezję od Bliskiego Wschodu nie oznacza bynajmniej, że można go uważać za religijne peryferie.

#### **Państwo oparte na zasadach *pańcza sila***

Nic więc dziwnego, że Indonezja, najludniejszy kraj muzułmański na świecie, została dzięki wspomnianym odrębnościom określona w raporcie *Freedom in the World*

<sup>1</sup> Jest to tekst referatu *Indonesian Islam, mainstream Muslims and politics*, przedstawionego na sympozjum „Indonesia, Islam and Democracy”, zorganizowanego 27 listopada 2006 r. przez Ambasadę Indonezji w Warszawie i Centrum Stosunków Międzynarodowych. Redakcja wyraża podziękowanie autorowi za zgodę na opublikowanie tekstu w naszym piśmie. Redakcja

<sup>2</sup> Przypomnijmy, że islam dominuje w części wyspiarskiej tego regionu, to jest w Indonezji i w Malezji, a także na kilku południowych wyspach Filipin. Terytoria te zamieszkują głównie ludy zaliczane do malajskich, a precyzyjniej austronezyjskie. Tendencje fundamentalistyczne występowały tam na północnej Sumatrze (dawny sułtanat Aceh) i na wspomnianych wyspach Filipin, gdzie prowadzone są walki o odłączenie od katolickiego w większości kraju. W części kontynentalnej Azji Południowo-Wschodniej pośród rodzimych ludów islam przyjął jedynie Czamowie (Wietnam Płd. i Kambodża). Inne tamtejsze wspólnoty muzułmańskie to głównie dawniejsi przybysze z kolonialnych Indii. Redakcja

2002 – *The Democracy Gap*, opublikowanym przez nowojorską fundację Freedom House, jako „jasny punkt demokracji” (wraz z innymi najmniej zarabizowanymi krajami muzułmańskimi, takimi jak Bangladesz, Nigeria czy Iran). Raport ten, stwierdzając oczywisty niedostatek demokracji w muzułmańskim świecie arabskim – tzw. arabskim rdzeniu – zauważa również „demokratyczny ferment” w krajach takich, jak Albania, Bangladesz, Dżibuti, Gambia, właśnie Indonezja, Mali, Niger, Nigeria, Senegal, Sierra Leone, czy Turcja – gdzie wyznawcy islamu przeważają wśród ludności, bądź stanowią jej istotną część.

W przypadku Indonezji ów demokratyczny ferment wyraźnie widać na przykładzie wyborów powszechnych, przeprowadzonych z powodzeniem w roku 1999 i 2004. Są one najlepszym dowodem, że muzułmanie w Indonezji nie są wrogami demokracji – co więcej, pokazują, że islam doskonale z nią współgra. Przeprowadzone w atmosferze spokoju wybory powszechne z 2004 r., które obejmowały też bezpośrednie wybory prezydenckie, wygrane przez stojącego obecnie na czele Republiki Indonezji prezydenta Susilo Bambang Yudhoyono i wiceprezydenta Muhammada Jusufa Kallę, dodatkowo umocniły demokrację w kraju. Dziś Indonezja jest nie tylko największym krajem muzułmańskim na świecie, ale i trzecią co do wielkości demokracją świata, za Stanami Zjednoczonym i Indiami. A biorąc to pod uwagę, należy jednocześnie zaznaczyć, że ani nie jest ona państwem islamskim, ani islam nie jest w Indonezji oficjalną religią państwową. Jednocześnie przypomnijmy, że 90% całej ponad 220-milionowej ludności kraju stanowią muzułmanie. Od 17 sierpnia 1945 r., a więc od dnia uzyskania niepodległości, indonezyjska państwowość oparta jest na fundamencie określanym jako *pañcza sila* (hindi: „pięć zasad”). Składają się nań następujące zasady:

1. wiara w Jedyne Najwyższe Boga;
2. sprawiedliwa i cywilizowana ludzkość;
3. jedność Indonezji;
4. demokracja ludu, kierującą się mądrością pochodzącą z dialogu w systemie przedstawicielskim;
5. sprawiedliwość społeczna dla wszystkich Indonezyjczyków.

Zasady *pañcza sila*, akceptowane przez zdecydowaną większość przywódców muzułmańskich, świeckich oraz nie-muzułmańskich, stanowią wspólną platformę ideologiczną (*kalimatun sawa*) państwa indonezyjskiego, które jest niezmiernie zróżnicowane i pluralistyczne nie tylko w aspekcie etniczno-kulturowym, ale także religijnym.

Z punktu widzenia wyznawców głównego nurtu indonezyjskiego islamu *pañcza sila* jest jak najbardziej islamska; wszystkie pięć jej filarów pozostaje w zgodzie z pryncypiami ich religii. Grupy pragnące przekształcenia Indonezji w państwo wyznaniowe są i zawsze były. Jedne z nich dążą do tego celu metodami konstytucyjnymi, inne nie wahają się używać środków pozaprawnych. Przykładem może tu być próba rewolty przeprowadzona w późnych latach 50. Wszystkie te działania nieod-

miennie jednak spełzają na niczym. Przyczyna jest zawsze jedna: brak poparcia wśród ogółu wyznawców islamu.

Przyjęcie zasad *pańcza sila* jako podstawy prawnej funkcjonowania państwa spowodowało, że nie jest ono ani wyznaniowe, ani też świeckie, choć niektórzy obserwatorzy z zagranicy z lubością określają Indonezję tym ostatnim mianem. W ścisłej definicji świeckości państwa ustrój Indonezji się jednak nie mieści. Podstawą, na której wzniesiono państwowość Indonezji – jak stwierdza Preambuła do Konstytucji z 1945 roku oraz *pańcza sila* – jest wiara w jednego Najwyższego Boga. Religia nie jest więc całkowicie oddzielona od życia politycznego i publicznego, a Ministerstwo Spraw Religijnych od samego początku niepodległego bytu stanowi integralną część administracyjnego aparatu państwa. W jego gestii leży zarządzanie społecznymi i politycznymi sferami życia wspólnoty wiernych. Nie wtrąca się ono jednak w kwestie doktrynalne i teologiczne żadnej religii.

Status ideologiczny, który nie pozwala zakwalifikować państwa jako świeckiego, pozbawia racji działania tych, którzy chcieliby je uczynić wyznaniowym. Ponieważ państwo zorganizowane na zasadach *pańcza sila* jest dla większości wyznawców islamu dostatecznie islamskie, nie widzą oni potrzeby przekształcania go w państwo religijne. Z tej właśnie przyczyny niepowodzeniem kończą się wszelkie próby stworzenia państwa islamskiego; większości muzułmanów w Indonezji to po prostu nie interesuje<sup>3</sup>.

## Rola kobiet

Ukształtowanie się wspomnianych charakterystycznych cech indonezyjskiego islamu było uwarunkowane przynajmniej dwoma czynnikami. Po pierwsze, sprawił to pokojowy charakter ekspansji islamu, nazwanej przez T. W. Arnolda w jego klasycznym opracowaniu *The preaching of Islam*<sup>4</sup> mianem „penetracji pokojowej”. Roz-

<sup>3</sup> Kwestię tę można na podstawie indonezyjskich dokumentów oficjalnych objaśnić następująco. Państwo przyjmuje tam na siebie odpowiedzialność za kierowanie i wspieranie rozwoju każdej religii, zgodnego z jej własnym nauczaniem. Zarazem państwo kontroluje także, by wszyscy obywatele praktykowali swoją religię zgodnie z jej nauczaniem. Implikuje to obowiązek państwa kierowania życiem duchowym ludności, zwalczania ruchów uznanych za heretyckie i nadzorowania wszystkich instytucji religijnych. W praktyce wymagano wyznawania „religii monoteistycznej”, czyli islamu, a tolerowanie innych wierzeń nastęrczało pewne komplikacje. Wyznanie wpisywano nawet w dowodach osobistych, co stygmatyzowało nie-muzułmanów. Wolność religijną pojmowano zatem inaczej niż w laickich państwach Zachodu: jako wolność wyboru religii monoteistycznej i obowiązek jej praktykowania zgodnie z doktryną. Państwo, zgodnie z islamskimi tradycjami, przyjmuje odpowiedzialność za prawidłowe religijne wierzenia i praktyki ludności. Patrz: *The Cambridge history of Southeast Asia*, red. Nicholas Tarling, Cambridge University Press 1999, t. II, cz. 2, s. 226.

<sup>4</sup> Sir Thomas Walker Arnold, *The preaching of Islam; a history of the propagation of the Muslim faith*, 1. wyd. Westminster, A. Constable and Co., 1896. Wznawiana wielokrotnie, ostatnio w 2006 r. (reprint) przez Kessinger Publishing, LLC. Redakcja

przestrzeganie się islamu nie miało charakteru ekspansji zbrojnej z terenów Arabii, a raczej powolnej penetracji trwającej stulecia, która odbywała się przez docieranie islamu do lokalnych wierzeń i kultur. Proces ten można by nazwać „zakorzenianiem” (*indigenization*), czy też „przyswajaniem powszechnym” (*vernaculization*) islamu.

Po drugie, struktura indonezyjskiego społeczeństwa była zupełnie inna niż na Bliskim Wschodzie. Dobrym przykładem ukazującym tę różnicę jest rola kobiet. W społeczeństwach Bliskiego Wschodu przyjmujących męską dominację, rola kobiet ogranicza się do sfery domowej, a jest znacznie większa w luźniej zhierarchizowanych społecznościach islamskich w Indonezji, gdzie kobiety cieszą się szerszym zakresem swobód.

Ilustracją tego stanu rzeczy był, na przykład, wybór pani wiceprezydent Megawati Sukarnoputri na urząd prezydenta w miejsce skompromitowanego Abdurrahmana Wahida w dniu 23 lipca 2001 r. Od samych początków rozprzeżerania się islamu na obszarze archipelagu indonezyjskiego w XII w. kobiety odgrywały tu w życiu publicznym znaczącą rolę. I tak w XVII w. sułtanatem Aceh władaly cztery królowe (*sultanah*) z rządu. Wybór Megawati Sukarnoputri na urząd prezydenta miał więc historyczne precedensy.

Prezydent Megawati otrzymała pełne i bezwarunkowe poparcie nie tylko w Ludowym Zgromadzeniu Doradczym (Majelis Permusyawaratan Rakyat, MPR), ale także ze strony zdecydowanej większości indonezyjskich muzułmanów. Uzyskała akceptację takich partii islamskich i ugrupowań społeczności muzułmańskich, jak Zjednoczona Partia Rozwoju (Partai Persatuari Pembangunan, PPP), Partia Gwiazdy i Półksiężycy (Partai Bulan Bintang, PBB), Partia Sprawiedliwości (Partai Keadilan, PK), Partia Przebudzenia Narodowego (Partai Kebangkitan Bangsa, PKB), Partia Mandatu Narodowego (Partai Amanat Nasional, PAN). PPP, która podczas wyborów z roku 1999, a także w okresie, który nastąpił bezpośrednio po nich, pozostawała w zdecydowanej opozycji wobec Megawati z przyczyn religijnych, tym razem zaakceptowała jej wybór na urząd prezydenta. Co więcej, podczas nadzwyczajnej sesji MPR z 24 lipca 2001 r., przewodniczący PPP, Hamzah Haz, został wybrany wiceprezydentem. Tak powstał duet przywódczy, składający się ze przedstawicielki świeckich narodowców (*secular nationalist*) Megawati i narodowca religijnego (*religious nationalist*) w osobie Hamzaha Haza.

Dla pełnej jasności należy dodać, że żadna z organizacji, zrzeszających wyznawców głównego nurtu islamu, takich jak Nahdatul Ulama (NU), czy Muhammadiyah, z których pierwsza liczy 40 mln członków, druga zaś 35 mln, nie wyrażała wobec faktu objęcia urzędu prezydenta przez kobietę jakiegokolwiek sprzeciwu, odwołując się do argumentów religijnych.

Muzułmanki w Indonezji odgrywają dziś istotną rolę w różnych sektorach życia publicznego, piastując szereg funkcji, począwszy od stanowisk ministerialnych, poprzez administrację centralną, legislaturę, organizacje pozarządowe, aż po edukację



i biznes. Mimo to pozostaje wiele do zrobienia, aby ich pozycja w życiu publicznym była jeszcze mocniejsza.

## Organizacje reprezentujące główny nurt islamu

Funkcjonowanie NU, Muhammadiji oraz wielu innych podobnych organizacji muzułmańskich na obszarze całej Indonezji samo w sobie stanowi kolejną cechę charakterystyczną indonezyjskiego islamu. Nie mają one charakteru politycznego i funkcjonują nie tylko jako organizacje religijne – spełniają równocześnie zadania społeczne, kulturalne oraz wychowawcze. Dysponują siecią tysięcy szkół i *medres*<sup>5</sup> na wszystkich poziomach, począwszy od nauczania podstawowego aż po uniwersyteckie, prowadzą *pezantreny*, tradycyjne islamskie szkoły z internatem. Zakładają również ośrodki opieki zdrowotnej, spółdzielnie, ludowe kasy zapomogowe, instytucje ochrony przyrody oraz wiele innych. Oparte na zasadzie dobrowolności udziału, niezależne od struktur państwa, samorządne i działające na rzecz lepszej organizacji społeczeństwa, stanowią one najczystszy przejaw społeczeństwa obywatelskiego.

Większość z nich powstała jeszcze w okresie kolonialnym. Muhammadiyah, wzorowana na reformatorskim ruchu działającym w Egipcie na początku XX w., powstała w 1912 r. i od początku swojego istnienia uważana jest za ruch modernistyczny. NU, najliczniejsza organizacja muzułmańska w Indonezji, powstała w 1926 r. i ma charakter tradycjonalistyczny.

Jako emanacje społeczeństwa obywatelskiego organizacje te stanowią istotny element, pośredniczący pomiędzy społeczeństwem a strukturami państwa. Przez większość swych dziejów nie angażowały się one w codzienne, praktyczne sprawy polityczne, nazywane też „polityką niską” – wykazując za to zainteresowanie „polityką wysoką”, rozumianą jako zasady moralne i podwaliny etyczne życia politycznego. Nie ulega wątpliwości, że organizacje reprezentujące główny nurt islamu, mają efektywne przełożenie na procesy polityczne zachodzące w Indonezji. W tym ujęciu należy je postrzegać jako podmioty bieżącego zarządzania państwem, biorące czynny udział w procesach podejmowania decyzji.

Zakorzenione w islamie organizacje społeczeństwa obywatelskiego dostarczały zaczynu procesom demokratycznym nawet w czasach autorytarnych rządów generała Suharto. Ich przywódcy przez cały ten okres podejmowali działalność pro-demokratyczną, stanowiąc w istocie forpoczte opozycji wobec reżimu. Przyczyniają się one niewątpliwie do stałej konsolidacji i pogłębiania demokracji w Indonezji. Odgrywając znaczną rolę w procesie demokratyzacji społeczeństwa obywatelskiego, nie tylko zwiększają one własną efektywność, ale poprzez swoje działanie rozsiewają nasiona demokracji na coraz to nowej ziemi i propagują kulturę obywatelską oraz rolę

<sup>5</sup> *Madrassa, medresa* – teologiczna szkoła muzułmańska. Redakcja.

obywateli w życiu publicznym. Przykładem takiej działalności mogą być prowadzone przez nie programy edukacji wyborczej, obywatelskiej, a także liczne programy walki z korupcją i tworzenia kanonów dobrego rządzenia.

## Grupy ekstremistyczne

Jednym z następstw terrorystycznych ataków we wrześniu 2001 r. na WTC w Nowym Jorku i waszyngtoński Pentagon było ujawnienie się radykalnych grup islamskich wraz z ich bojową retoryką. Mimo iż takie ugrupowania jak Front Pembela Islam (Front Obrony Islamu, FPI), Lasykar Jihad, Hizb al-Tahrir (Partia Wyzwoleńcza) i Majelis Mujahidin Indonesia (Indonezyjska Rada Wojowników Dżihadu, MMI) zyskały bardzo nikły odzew wśród ogółu muzułmanów indonezyjskich, nieustannie starały się one wygrywać dla swoich celów wszystko, co tylko miało jakikolwiek podtekst religijny.

Występowanie tendencji radykalnych, ekstremistycznych, czy też fundamentalistów w łonie islamu indonezyjskiego – tak widoczne w ostatnim czasie – nie jest w istocie niczym nowym. Zarówno w czasach prezydentury Sukarno, jak i Suharto, grupy takie podejmowały próby zaprowadzenia w Indonezji państwa wyznaniowego. W latach 50. znane były pod nazwą DI/TII (Dar-al-Islam/Tentera Islam Indonesia, czyli Państwo Islamskie/Indonezyjska Armia Islamu). Później, w okresie rządów Suharto, także działały grupy islamskich ekstremistów znane jako NII (Negara Islam Indonesia – Islamskie Państwo Indonezji), czy Komando Dżihad – także stawiające sobie za cel ustanowienie w Indonezji państwa islamskiego. Co do niektórych z ugrupowań ekstremistycznych w czasach Suharto istniały podejrzenia, że były one inspirowane przez osoby z ówczesnej generalicji w celu zdyskredytowania islamu.

Upadek prezydenta Suharto po trzech długich dekadach jego rządów, po którym nastąpiła polityczna liberalizacja, dostarczył nowej energii radykalnym ugrupowaniom islamskim. Pojawiły się nowe, dotąd nieznanne, jak Front Komunikasi Ahlu-Sunnah Wal-Jama'ah (FKASWJ) wraz ze swoim lepiej znanym skrzydłem paramilitarnym – Lasykar Jihad (Oddziały Dżihadu), wspomniane już FPI i MMI, Jamaah al-Ikhwan al-Muslimin Indonesia (JAMI), a także kilka innych pomniejszych. Uderzające jest, że niemal wszystkie owe ugrupowania mają przywódców arabskiego, najczęściej jemeńskiego, pochodzenia. Liderem FPI jest Habib Rizq Shihab, Lasykar Jihad ma za przywódcę Ja'afara Umara Thaliba, MMI szefuje Abu Bakaar Baasyir, zaś Ikhwan al-Muslimin Indonesia – Habib Husein al-Habsyi.

Wspólną płaszczyzną ideologiczną dla wymienionych ugrupowań jest dosłowna, literalna wręcz interpretacja islamu. Domagają się one, by muzułmanie praktykowali islam w „czystej”, jak ją nazywają, czy „nieskażonej” postaci – takiej, jaką praktykował Prorok Mahomet wraz ze swymi Towarzyszami (*Sahabah, Salaf*). Z tego punktu widzenia można je więc zaliczać do ruchu salafickiego. To dosłowne pojmowanie

islam i salaficki etos działania zaowocowały atakami na dyskoteki, bary i inne miejsca uznawane przez zwolenników tej szkoły za „miejsca występku”.

Oprócz wyżej wymienionych, funkcjonują wciąż niektóre starsze organizacje ekstremistyczne, powstałe jeszcze w czasach Suharto, którym udało się przetrzymać wymierzone w nie surowe represje reżimu. Najważniejsza wśród nich to Hizb al-Tahrir (Partia Wyzwoleńcza), założona w Libanie przez Szejka Taqi al-Din al-Nabhani’ego, a do Indonezji przeszczepiona w latach 70. Celem tej organizacji jest propagowanie na skalę globalną „właściwego” sposobu praktykowania islamu w życiu, a także, co jeszcze ważniejsze, odbudowanie *khilafa* (kalifatu), a więc uniwersalnej struktury politycznej wszystkich muzułmanów. Hizb Tahrir cieszy się sporą popularnością nie tylko wśród sfrustrowanych studentów i młodych ludzi na Bliskim Wschodzie, lecz także wśród muzułmańskich studentów zachodnich uczelni. Od upadku Suharto Hizb al-Tahrir stała się bardziej widoczna, a jej działania stały się bardziej asertywne i śmieiej zaczęła propagować swoją doktrynę. Pomimo to nie wydaje się, by w znaczącym stopniu przybierała na sile.

Nie ulega wątpliwości, że radykalne ugrupowania islamskie mają różnorakie powiązania – natury organizacyjnej, teologicznej, bądź obu naraz – z podobnymi sobie na Bliskim Wschodzie, jak również w innych częściach świata muzułmańskiego. Trudno jednak o konkretne dowody na ich kontakty z Osamą bin-Ladenem, czy ogólniej al-Kaidą. Przywódcy zarówno FPI, jak i Lasykar Jihad, czy JAMI wielokrotnie od takich kontaktów się odżegnywali. W rzeczy samej niejednokrotnie manifestowali oni bardzo krytyczny stosunek do Osamy bin-Ladena, którego uważają za *khariji* (odszczepieńca), którym to mianem określa się wyznawców, którzy wystąpili z *ummy* – wspólnoty wszystkich muzułmanów.

Działalność radykałów islamskich straciła rozpęd w następstwie aresztowań, a później procesów sprawców zamachów bombowych w Denpasarze na Bali (2002 r.), na hotel Marriot w Dżakaracie (2003 r.), przed ambasadą Australii w Dżakaracie (2004 r.) i wreszcie znów na Bali (2005 r.). Niektórzy z nich otrzymali wyroki śmierci i dożywotniego lub wieloletniego więzienia. Wiele osób podejrzanych o związki z aktami przemocy lub terroru zostało objętych dozorem policyjnym. Determinacja i wytrwałość w eliminowaniu grup terrorystycznych, jaką wykazuje administracja prezydenta Susilo Bambang Yudhoyono, pozwala mieć nadzieję na rozwiązanie tego problemu.

## Wzmocnienie roli umiarkowanych

Wzrost radykalizmu ugrupowań wspomnianych powyżej wynika w dużym stopniu z niepowodzeń władzy centralnej w zaprowadzaniu rządów prawa i rozwiązywaniu najbardziej palących problemów społecznych. Wśród nich należy wymienić konflikty etniczno-religijne, wyraźnie nasilającą się przestępczość, korupcję szaleją-

cą na wszystkich poziomach społecznych oraz szerzącą się narkomanię. Kryzys autorytetu władzy państwowej, idący w parze z demoralizacją sił policyjnych, to najważniejsze przesłanki dla radykalnych ugrupowań, by starać się wziąć sprawy w swoje ręce. Oznacza to, że jednym z kluczy do rozwiązania problemu nasilania się radykalizmu jest przywrócenie autorytetu państwa i uzdrowienie jego funkcji w zakresie egzekucji prawa.

Dający się obserwować wzrost znaczenia grup radykalnych spowodował wyraźne sformułowanie sprzeciwu wobec ekstremizmu ze strony obydwu największych organizacji reprezentujących główny nurt islamu – NU i Muhammadiyah. Deklaracje te, zagłuszane ggiełkiem różnego rodzaju radykalizmów, jaki zdaje się nieodmiennie przyciągać uwagę mass-mediów, przeszły niemal bez echa. Od listopada 2002 r. jednak, obydwie organizacje podjęły ze zdwojoną determinacją walkę z erozją wizerunku indonezyjskiego islamu, dokonującą się w skutek działalności odłamów radykalnych.

Przywódcy Muhammadiyah i NU ustalili wspólnie, że tchną nowe życie w wizerunek islamu w Indonezji jako pokojowej religii, przyjaznej wiernym innych wyznań. Stwierdzili oni, że obraz islamu został przez grupy ekstremistyczne upolityczniony dla własnych celów, że ich radykalizm jest produktem działań natury politycznej, nie zaś częścią islamskiego sposobu myślenia. Zapowiedzieli, że obie organizacje podejmą różnorodne działania, aby zwalczyć ekstremizm przez nawiązywanie otwartego dialogu ze społeczeństwem, inicjowanie wspólnych programów oraz inne podobne działania. Wystosowali wreszcie apel do rządu Indonezji, by podjął zdecydowane kroki wobec tych ugrupowań, które naruszają prawo, wyrażając jednocześnie przekonanie, że jakakolwiek bojaźliwość, okazywana w takich przypadkach, stanowi jedynie zachętę dla rodzenia się jeszcze groźniejszych form ekstremizmu. Silna pozycja ugrupowań, reprezentujących główny nurt islamu, to najskuteczniejsza tarna dla działań skrajnych ugrupowań, próbujących wypaczyć pokojową naturę indonezyjskiego islamu.

Jedną z dróg ograniczenia wpływów radykalizmu jest wzmacnianie elementów demokratycznych w ramach głównego nurtu islamu i przyznawanie im coraz większych uprawnień. Naszą wspólną odpowiedzialnością jest wspieranie wszystkiego, co wzmacnia młodą demokrację w Indonezji. Wziąwszy zaś pod uwagę liczebną większość ludności mużułmańskiej, jeden z kierunków tego typu działań powinien prowadzić poprzez instytucje i organizacje reprezentujące główny nurt islamu, które dowiodły swojego przywiązania do idei budowy islamskiego społeczeństwa obywatelskiego, demokracji, pluralizmu, tolerancji, pokojowego współżycia ludzi różnych kultur oraz szacunku do praw człowieka.

Jednym z przykładów takiego działania jest uruchomienie w 2000 r., dzięki sponsoringowi Asia Foundation, na Państwowym Uniwersytecie Islamskim (UIN) Syariff Hidayatullah w Dżakarcie programu Edukacja Obywatelska. Przeznaczony on jest dla nowopryjmowanych studentów oraz działaczy studenckich, których zaznajamia

z ideą i praktyką islamskiego społeczeństwa obywatelskiego w zakresie demokracji, pluralizmu, równouprawnienia płci oraz innych pokrewnych kwestii. Program wprowadzono w całym kraju, włączono doń sześć innych UIN, czternaście filii Państwowego Instytutu Studiów nad Islamem, trzydzieści dwa Państwowe Kolegia Islamskie oraz inne publiczne i prywatne uniwersytety. Można mieć nadzieję, że poprzez ten program i podobne działania Indonezja – „jasny punkt demokracji” – uczyni demokrację jedynym modelem politycznego życia w kraju.

Przekład: Jakub Chmielewski



## POLITYKA

Grzegorz Wroński



### **MOCARSTWOWOŚĆ CHIN – PRZEGLĄD ATRYBUTÓW MIĘDZYNARODOWEJ POZYCJI WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE**

Wzrost znaczenia Chin, zwłaszcza w okresie ostatnich blisko 30 lat, uczynił kwestię mocarstwowości chińskiej istotną częścią dyskursu politycznego, gospodarczego, militarnego oraz kulturowego na temat obecnych i przyszłych losów, a także kierunków rozwoju świata. Nie sposób przejść do porządku dziennego wobec Chin, wyłaniających się z coraz większym potencjałem wpływów i rosnącym zakresem oddziaływania na wspólnotę międzynarodową. Wzmoczona obecność Państwa Środka jest trudnym do zakwestionowania faktem naszej rzeczywistości. Zdecydowanie nie jest li tylko przedmiotem teoretycznych analiz naukowych lub częścią dyskusji i prognoz, prowadzonych przez specjalistyczne gremia, lecz elementem codziennego życia wielu mieszkańców naszego globu.

We współczesnym świecie narastającej współzależności i globalizacji nieustannie stykamy się, w sposób bardziej czy mniej uświadomiony, z mniejszą lub większą częścią chińskiej obecności. Nawet przeciętny członek naszego społeczeństwa musi nieraz zauważyć, a może go to nawet zaniepokoić, lub co najmniej zaciekawić, w jak wysokim stopniu jesteśmy konsumentami chińskich produktów. Nie trzeba więc posiadać wiedzy na temat znaczenia Chin w systemie naczyń połączonych gospodarki światowej, ani umieć naukowo ocenić pojawienie się alternatywnej siły politycznej w porządku międzynarodowym, aby dojść do konkluzji, że Chiny są ważne.

Nie powinniśmy jednak poprzestawać na intuicyjnej i powierzchownej percepcji owego, tak istotnego dla współczesnej rzeczywistości międzynarodowej, zjawiska. W tym celu dokonamy krytycznego przeglądu podstawowych atrybutów chińskiej mocarstwowości w wymiarze demograficznym, geopolitycznym, gospodarczym, militarnym i politycznym. Analiza wybranych aspektów pozycji międzynarodowej Chin

ma posłużyć odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście Chiny są mocarstwem i jaki charakter ma ich mocarstwowość.

Pozycja państwa w systemie międzynarodowym jest jednym z głównych czynników decydujących o możliwości osiągnięcia statusu mocarstwowego. Jest ona zwykle utożsamiana z siłą lub potęgą państwa, określaną przez potencjał gospodarczy, polityczny i militarny<sup>1</sup>. W nurcie klasycznego realizmu potęga ta oznacza *zdolność wymuszania zachowań jednostek lub zbiorowości w pożądanym kierunku drogą perswazji, przymusu czy zakazów i nakazów*<sup>2</sup>. Według K. Holstiego pozycja państwa jest *pochodną roli deklarowanej przez decydentów i roli przypisywanej przez środowisko międzynarodowe*<sup>3</sup>. W ujęciu Z. J. Pietrasia *pozycja państwa jest zjawiskiem istniejącym obiektywnie, podczas gdy jego rola stanowi połączenie elementów obiektywnych ze świadomościowymi*<sup>4</sup>. Takie podejście kładzie nacisk na bezpośrednią zależność między kształtowaniem się zespołu ról odgrywanych przez państwo w środowisku międzynarodowym, a pozycją państwa wyrażaną przez obiektywnie istniejące atrybuty kondycji państwa.

W obu stanowiskach uwidacznia się podstawowa rozbieżność między rolami deklarowanymi przez same państwa lub przypisywanymi im przez środowisko międzynarodowe, a rolami bazującymi na obiektywnych podstawach, czyli poddających się wymiernej i bezstronnej ocenie. Czy samoświadomość lub uświadamianie przez innych uczestników posiadania wyjątkowej pozycji, wbrew lub mimo braku materialnych i wymiernych podstaw potęgi, może być podstawą uznania posiadania statusu mocarstwa? Bez wątplenia przypadek mocarstwowości ChRL może być przykładem braku jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Należy podkreślić, że *pozycja państwa jako zjawisko istniejące obiektywnie* nie jest oczywiście niezmienna i wymagałaby wsparcia ocen, dotyczących takiej pozycji, na obiektywnych jej wyznacznikach. Wartości poszczególnych parametrów pozycji ulegają ciągłej zmianie i nie mogą być absolutyzowane. Nawet maksymalna wartość pojedynczego atrybutu w danej chwili nie gwarantuje ogólnej pozycji dominującej państwa, a tym bardziej jej utrzymania w dłuższym okresie. Dlatego poszczególne atrybuty pozycji państwa powinny być mierzone w odniesieniu do analogicznych parametrów innych uczestników systemu międzynarodowego. Uznaje się, że przy określaniu pozycji państwa *należy dokonywać pomiaru w powiązaniu z pozycją innych państw i przy założeniu nieistnienia czynników trwale ją kształtujących*<sup>5</sup>. Budowanie

<sup>1</sup> Por. uwagi na temat triadyczności potęgi oraz synonimicznego traktowania potęgi, mocarstwowości i potencjału: Mirosław Sułek, *Podstawy potęgonomii i potęgometrii*, Wyższa Szkoła Ekonomii i Administracji w Kielcach, Kielce 2001, s. 32.

<sup>2</sup> Za: Teresa Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe. Teorie–systemy–uczestnicy*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2000, s. 145.

<sup>3</sup> Tamże, s. 146.

<sup>4</sup> Ziemowit J. Pietraś, *Międzynarodowa rola Chin*, Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1990, s. 29.

<sup>5</sup> Teresa Łoś-Nowak, cyt. wyd., s. 147.

statusu mocarstwowego w oparciu o pewne przejawy pozycji państwa może być zawodne – pożądanym jest więc ocena jej parametrów *przez pryzmat wpływów państw we wzajemnych stosunkach*<sup>6</sup>. Dlatego badanie międzynarodowej pozycji państw jest zadaniem złożonym i niejednoznacznym.

## 1. Pozycja demograficzna

Za jeden z niewielu obiektywnych i niepodważalnych atrybutów mocarstwowej pozycji Chin należy uznać potencjał demograficzny. Niewątpliwie liczebność 1,321 mld<sup>7</sup> mieszkańców, powodująca, że co piąty mieszkaniec globu to Chińczyk, predestynuje Chiny do zajmowania specjalnej pozycji pod tym względem. Historycznie Chiny zawsze były najludniejszym państwem. Zgodnie z wieloma prognozami, 20% udział Chin w światowej populacji nie powinien zostać zagrożony w ciągu najbliższych dziesięcioleci przez drugiego miliardowego kolosa ludnościowego jakim są Indie, liczące obecnie 1,129 mld mieszkańców (17% populacji światowej). Zgodnie jednak z pewnymi prognozami Chiny mogą stracić swój prymat na rzecz Indii około roku 2035<sup>8</sup>.

Sama liczba ludności, mimo że bardzo imponująca, nie decyduje o charakterze potencjału demograficznego. Chiny dysponują raczej niskiej jakości zasobem ludnościowym, głównie ze względu na nierównowagę struktury, poziom edukacji i skolaryzacji, nierównomierność rozmieszczenia i składu narodowościowego. Na etapie początkowym reform taki potencjał ludzki był nawet korzystny, gdyż gospodarkę chińską oparto na specjalizacji w produkcji pracochłonnej. Liczyła się więc ilość dostępnych i tanich pracowników, a nie ich jakość. Wraz z postępującym rozwojem, a nade wszystko mając na uwadze mocarstwowe aspiracje, wymagania pod tym względem będą nieporównywalnie rosły.

Nierównomierność zasiedlenia terytorium jest dla Chin bardzo charakterystyczna. Poza ograniczeniami wynikającymi ze środowiska geograficznego (niesprzyjające tereny pustynne i górskie, brak wody i żyznych gleb), reformy gospodarcze przyczyniły się do dalszego pogłębiania się tego zjawiska. Ludność koncentruje się tam, gdzie gospodarka rozwijała się najszybciej, czyli na wschodzie kraju, a zwłaszcza w prowincjach nadmorskich. Już w 1982 r. w części wschodniej kraju, zajmującej 42% powierzchni, zamieszkiwało ponad 93% populacji<sup>9</sup>. Rodzi to poważny problem z równomiernym rozwojem gospodarczym Chin. Przeciwdziałanie niedorozwojowi

<sup>6</sup> Tamże, s. 147.

<sup>7</sup> *CIA World Factbook 2007*.

<sup>8</sup> Por. Nancy E. Riley, *China's population: New trends and challenges*, "Population Bulletin", VI 2004, s. 1.

<sup>9</sup> Por. Andrzej Maryański i Andrzej Halimarski, *Chiny*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990, s. 51.



regionów wewnętrznych i zachodnich w ostatnich latach staje się istotnym zadaniem chińskiej polityki gospodarczej. W 2000 r. ogłoszono w tym celu politykę „wielkiego rozwoju zachodu”, zwaną również polityką „marszu na zachód”<sup>10</sup>.

Charakterystycznym zjawiskiem modernizujących się Chin są migracje ludności, głównie z terenów wiejskich do miast. Obok stałego zwiększania liczby ich mieszkańców i zaliczania do miast nowych centrów, występowały migracje okresowe. Ocenia się, że w połowie lat 90. w procesie tym uczestniczyło od 30 do 100 mln Chińczyków. Jest to migracja szczególna, gdyż ludzie przenoszą się za pracą, a potem większość powraca do swoich rodzinnych stron. Zjawisko to staje się poważnym wyzwaniem dla systemu ochrony zdrowia, zatrudnienia miejskiego, bezpieczeństwa publicznego, szkolnictwa, porządku fiskalnego oraz rolnictwa<sup>11</sup>.

Migracje należałoby również postrzegać w kategoriach pogłębiającej się luki między bogatymi i biednymi. Zanim nie zaczęły się reformy i Deng Xiaoping rzucił hasło „bogaćcie się”, Chiny należały do najbiedniejszych krajów. W okresie od 1978 r. do połowy lat 90., dochód per capita w miastach potroił się, a na terenach wiejskich wzrósł czterokrotnie<sup>12</sup>. Wzrost jest imponujący, lecz wciąż istnieje poważna różnica między poziomem rozwoju i dobrobytu w miastach oraz na wsi, a także analogicznie w regionach nadbrzeżnych i centralnych. Średni dochód mieszkańca miasta w 2004 r. to 10,493 yuany rocznie, na wsi zaś ponad trzy razy mniej – 3,255 yuanów<sup>13</sup>.

Z chwilą, kiedy zjawisko to stało się niebezpieczne dla stabilności rządów w Pekinie, za sprawą narastającego niezadowolenia społecznego ogłoszono w 2006 r. politykę tzw. nowej socjalistycznej wsi (*new socialist countryside*). Zakłada ona zwiększenie wydatków na rolnictwo i infrastrukturę wiejską oraz wsparcie socjalne dla 800-milionowej rzeszy mieszkańców wsi. Nieco wcześniej zniesiono podatek rolny, którego historia sięga ponad 2,500 lat wstecz<sup>14</sup>.

Konsekwentna realizacja polityki planowania rodziny, zakładająca m.in. model rodziny „2+1” w mieście i dopuszczalność „2+2” na wsi, pod względem ograniczenia przyrostu ludności okazała się skuteczna, ale zapoczątkowała rozmaite inne niekorzystne zmiany<sup>15</sup>. Przyrost naturalny został opanowany i jego wskaźnik wynosi obecnie 0,6%, czyli ponad 8 mln ludzi rocznie<sup>16</sup>. Pojawiło się jednak nowe wyzwanie, jakim jest dysproporcja w strukturze płci. Na każde 100 dziewczynek w wieku

<sup>10</sup> *Under the thumb. China's Far West*, „Economist”, 1.12.2005.

<sup>11</sup> Por. N.E. Riley, cyt. wyd., s. 13.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> *Facts and figures: China's major achievements in 2005*, „People's Daily”, 17.03.2006.

<sup>14</sup> *China aims to let rural poor share new wealth*, „International Herald Tribune”, 5.03.2006; *China's drive to build socialist new countryside*, „People's Daily”, 5.03.2006.

<sup>15</sup> Por. Karin Tomala, *Planowanie rodziny warunkiem modernizacji kraju*, w: Karin Tomala (red.), *Chiny: Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Instytut Studiów Politycznych PAN i Wydawnictwo Trio, Warszawa 2001.

<sup>16</sup> *CIA World Factbook 2007*.

1–4 lat przypada ponad 120 chłopców<sup>17</sup>. Podobnie niepokojącym zjawiskiem jest starzenie się społeczeństwa, rodzące poważne skutki społeczne. Zdaniem N. Eberstadta tempo tego procesu jest zaskakujące. Obecnie mediana wieku w Chinach wynosi 33 lata, w USA – 36, a w Japonii – 43 lata. Według prognoz już w 2025 r. może ona w Chinach wynieść 39 lat. Udział mieszkańców Chin powyżej 60. roku życia wyniósł w 2000 r. ponad 10%, a w 2050 może stanowić aż 27%<sup>18</sup>. O powadze problemu świadczyć może opinia, że *Japonia stała się bogata, nim się zestarzała, a Chiny zrobią to na odwrót*<sup>19</sup>.

Rozmiar chińskiej populacji budzi poważne niepokoje w kraju i za granicą. Dotyczą one możliwości wyżywienia i zaopatrzenia w wodę tak wielkiej liczby ludności. Chiny dysponują mniej niż 10% światowych zasobów ziemi uprawnej, muszą jednak wyżywić 20% ludzkości. Zmniejszający się areal ziemi uprawnej, malejąca podaż wody w połączeniu z rosnącą liczbą konsumentów i ich wymagań żywieniowych, prowadzi nie tylko do utraty pewnego bezpiecznego poziomu samowystarczalności żywnościowej, lecz rodzi pytania, czy świat będzie w stanie zaspokoić popyt z ich strony. Już w połowie lat 90. Chiny z tradycyjnego eksportera zbóż stały się największym – po Japonii – importerem; podobnie w przypadku mięsa stały się głównym światowym konsumentem. Według L.R. Browna, jeśli plan stabilizowania przyrostu naturalnego nie zostanie utrzymany oraz nie rozpocznie się odpowiednia polityka pobudzania rozwoju chińskiego rolnictwa i promowania bardziej oszczędnego gospodarowania posiadanymi zasobami naturalnymi, problem wyżywienia Chin w skrajnym przypadku może stanowić dla świata bardzo poważne wyzwanie<sup>20</sup>.

Szczęśliwie czarny scenariusz potrzeby dożywiania Chin na razie się nie spełnia. Należy nawet podkreślić, że w 2006 r. World Food Program zakończył udzielanie Chinom pomocy żywnościowej. Świadczy to o uzyskaniu przez ten kraj zdolności do zapewnienia swojemu społeczeństwu bezpieczeństwa żywnościowego. Przy okazji tego wydarzenia Chiny ogłosiły, że od chwili zapoczątkowania reform liczba ludności ubogiej, pozbawionej odpowiedniego wyżywienia i ubioru, zmniejszyła się z 250 do 26,1 mln<sup>21</sup>.

Pod względem struktury narodowościowej Chiny, wydawać by się mogło, nie powinny mieć poważnych problemów. Zaledwie 9% stanowią mniejszości narodowe, na które składa się aż 56 narodowości. Dominacja Hanów nie powinna być więc problemem. A jednak w pewnych obszarach, zwłaszcza w Xinjiangu i Tybecie, występują bardzo silne tendencje odśrodkowe. Wśród samych Hanów również występują problemy z identyfikacją etniczną, wiążącą się z odmiennościami językowymi.

<sup>17</sup> Por. Nicholas Eberstadt, *Power and population in Asia*, "Policy Review", II 2004, s. 15.

<sup>18</sup> Por. N.E. Riley, cyt. wyd., s. 9.

<sup>19</sup> Por. N. Eberstadt, cyt. wyd., s. 9.

<sup>20</sup> Por. Lester R. Brown, *Who will feed China: Wake-up call for a small planet*, Worldwatch Institute, Washington 1995.

<sup>21</sup> *A solid answer to 'Who will feed China'*, "People's Daily", 4.01.2006.

Analizując potencjał demograficzny jako wyznacznik chińskiej mocarstwowości należy przyznać, że jego wymiar jest głównie ilościowy<sup>22</sup>. W aspekcie jakościowym potencjał ludzki Chin jest bowiem stosunkowo niski, a w rezultacie tak duża liczebność stanowi wręcz obciążenie i jest obarczona bardzo poważnym ryzykiem przekształcenia się w realne zagrożenie dla samych Chin. Analizy pozycji demograficznej Chin nie można jednak ograniczać jedynie do mieszkańców terytorium ChRL. Uwzględnić należy pozytywny wpływ, jaki wywarło przyłączenie w końcu lat 90., niezbyt licznej, lecz stojącej na znacznie wyższym poziomie cywilizacyjnym ludności Hongkongu i Makau. Tym większym wydarzeniem będzie ewentualne zjednoczenie Tajwanu z Chinami. Nie należy również zapominać o ponad 50-milionowej diasporze chińskiej (*huaqiao*), która ma bardzo istotny udział w rozwoju gospodarki Chin kontynentalnych.

Przy okazji omawiania aspektu demograficznego, choć może dotyczyć to także wielu innych wymiarów, warto przytoczyć opinię Zheng Bijiana o istnieniu w przypadku Chin szczególnego paradoksu „dzielenia i mnożenia”<sup>23</sup>. Dotyczy on sytuacji, kiedy duża zagregowana wartość, dzielona między ogromną populację, staje się wielkością bardzo małą. Analogicznie małe jednostkowe problemy, mnożone przez liczbę ludności, urastają do niewiarygodnych rozmiarów. W tym ujęciu, według D. Lamptona, uprawnionym może być stwierdzenie, że Chiny mogą być słabe i silne jednocześnie. Populacja o rozmiarze 1,3 mld, z klasą średnią liczącą prawdopodobnie 250 mln, może jednocześnie pełnić rolę ogromnej siły konkurencyjnej, napędzającej motor światowej gospodarki, ale może także stać się potężnym wyzwaniem humanitarnym i rozwojowym dla świata w przypadku czarnego scenariusza: załamania się Chin<sup>24</sup>.

## 2. Pozycja geopolityczna

Kolejnym atrybutem mocarstwowości Chin jest ich ogromne terytorium. Obszar liczący ponad 9,598 tys. km<sup>2</sup> daje im trzecie miejsce na świecie, za Rosją i tuż za Kanadą. Chiny dysponują terytorium niespełna 9% mniejszym od powierzchni całej Europy, rozumianej w sensie geograficznym. Mimo tak dużego obszaru nie podzieliły one losów Europy, wysoce zróżnicowanej wewnętrznie, i zachowały od starożytności jedność polityczną, mimo okresowych załamań tworząc zwarte unitarne państwo<sup>25</sup>.

<sup>22</sup> Por. Krzysztof Iwańczuk, *Pozycja demograficzna i geopolityczna ChRL*, w: Krzysztof Iwańczuk, Agata Ziętek (red.), *Chiny w stosunkach międzynarodowych*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2003, s. 54–56.

<sup>23</sup> David M. Lampton, *Paradigm lost: The demise of 'weak China'*, „The National Interest”, 2005 nr 81, s. 74.

<sup>24</sup> Tamże, s. 74.

<sup>25</sup> Por. Leszek Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1999, s. 102–103.

Struktura geograficzna chińskiego terytorium nie jest zbyt korzystna. W ukształtowaniu terenu dominują góry (33%), wyżyny (36%) i kotliny (19%). Niziny stanowią tylko 12% i są one jednocześnie głównymi terenami koncentracji ludności oraz życia gospodarczego<sup>26</sup>.

Ogrom terytorium i stosunkowo obfite zasoby surowców naturalnych powodują jednak nader nierównomierne zasiedlenie i wykorzystanie terenów. Staje się to ogromnym wyzwaniem dla rozbudowywanej i wciąż nie w pełni rozwiniętej sieci transportu kolejowego, rzecznego i drogowego. Dominujące tereny górzyste i pustynne powodują, że większość ludności koncentruje się zwłaszcza w pasie nadmorskim, co prowadzi do poważnych dysproporcji w rozwoju Chin wschodnich i zachodnich. Jednocześnie szybki rozwój gospodarczy stawia coraz wyższe i trudne do sprostania wymagania zdolnościom eksploatacyjnym i zasobom surowcowym.

Pod względem położenia geopolitycznego Chiny niewątpliwie zajmują bardzo uprzywilejowane miejsce. Obejmując wschodnią i centralną część kontynentu azjatyckiego, przy szerokim dostępie do Oceanu Spokojnego, są w stanie kontrolować i wpływać na rozwój sytuacji nie tylko względem swoich najbliższych sąsiadów, lecz całych regionów Azji, zwłaszcza Azji Centralnej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej.

W aspekcie strategicznym przylegające do Chin Morza Południowo- i Wschodniochińskie posiadają szczególne znaczenie strategiczne. Przebiegają przez nie najważniejsze szlaki morskie, łączące Azję Północno-Wschodnią z Oceanem Indyjskim. Ocenia się, że skala odbywającego się tu transportu morskiego przewyższa dwukrotnie tranzyt w Kanale Sueskim i trzykrotnie w Kanale Panamskim. Około 15% handlu światowego przechodzi przez te szlaki, a japońskiego handlu zagranicznego aż 39%<sup>27</sup>. Dlatego bliskość tych akwenów, wysuwanie roszczeń terytorialnych do ich części oraz potencjalna możliwość blokowania szlaków dostaw głównego regionalnego konkurenta, jakim jest Japonia, zwiększa istotnie geopolityczne walory chińskiego położenia.

Chiny to przede wszystkim jednak mocarstwo lądowe. Posiadają, co prawda, dość imponujące osiągnięcia w eksploracji morskiej, ale miały one miejsce przed ponad pięcioma wiekami<sup>28</sup>. Z perspektywy Chin jako mocarstwa lądowego strategiczne położenie kraju przejawia się przede wszystkim w bezpośredniej bliskości bogatych złóż surowców energetycznych w Azji Centralnej. Fakt ten nie tylko może służyć zaspokajaniu własnych potrzeb energetycznych, lecz również podwyższaniu strategicznej wartości Chin jako państwa tranzytowego, łączącego Azję Centralną z głównymi go-

<sup>26</sup> Por. A. Maryański i A. Halimarski, cyt. wyd., s. 14.

<sup>27</sup> Por. Edward Halizak, *Spór o archipelagi na Morzu Południowochińskim – znaczenie dla międzynarodowego prawa morza i bezpieczeństwa w regionie*, w: Edward Halizak, Roman Kuźniar (red), *Prawo, instytucje i polityka w procesie globalizacji*, „Scholar”, Warszawa 2003, s. 184–185.

<sup>28</sup> Por. Menzies Gavin, *1421 – rok, w którym Chińczycy odkryli Amerykę i opłynęli świat*, Amber, Warszawa 2002.

spodarkami Azji Północno-Wschodniej – Japonią i Koreą. Jedwabny Szlak może zostać w ten sposób reaktywowany w postaci „szlaku naftowego”<sup>29</sup>.

Bardziej dalekosiężnym planem strategicznym jest uzyskanie za pośrednictwem Azji Centralnej bezpośredniego dostępu do zasobów bliskowschodnich<sup>30</sup>. Na podobnych zasadach sąsiedztwo Rosji stwarza Chinom szansę uczestnictwa w eksploatacji nieprzebranych bogactw naturalnych Syberii<sup>31</sup>. Jednocześnie bliskość geograficzna najbardziej zapalnego pod względem bezpieczeństwa punktu Azji Wschodniej, podzielonego Półwyspu Koreańskiego<sup>32</sup>, przy zachowaniu specyficznych relacji z reżimem z Phenianu, czyni z Chin kluczowego uczestnika procesu stabilizowania i łagodzenia napięć związanych z tym kryzysem.

Strategiczne położenie Chin powoduje, że coraz bardziej angażują się one w sprawy swego regionu, a także są aktywniej obecne w najważniejszych regionalnych organizacjach i forach. Godnym szczególnego podkreślenia jest parcie Chin ku porażkiem krajom Azji Centralnej, za pośrednictwem skonstruowanej wespół z Rosją Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SCO), dialog z państwami Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) w miejsce konfrontacji w związku ze sporami terytorialnymi o wyspy Morza Południowo-chińskiego<sup>33</sup> oraz współpraca z innymi mocarstwami w stabilizowaniu sytuacji na Półwyspie Koreańskim<sup>34</sup>.

Tym samym Chiny wybijają się na centralną pozycję w szeroko rozumianym regionie Azji i Pacyfiku, a dzięki temu i świata, gdyż tworząca się tzw. Wspólnota Pacyfiku, zgodnie z przewidywaniami specjalistów, stanie się prawdopodobnie wkrótce – jak to określił Edward Halizak – regionem, ku któremu *zmierza punkt grawitacji współczesnego świata gospodarczo-politycznego*<sup>35</sup>.

Charakter i typ geostrategicznej pozycji, w połączeniu z rosnącą rolą Chin jako mocarstwa, skłania ku refleksji na temat ewentualnej aktualności klasycznych teorii geopolitycznych. Koncepcja *Heartlandu* autorstwa H. Mackindera zakłada, że historia nowożytna to walka mocarstw lądowych i morskich. Predestynowana do panowania nad światem jest jednak potęga lądowa, znajdująca się w „sercu lądu”. *Heartland*

<sup>29</sup> Por. Carlo Jean, *Geopolityka*, Wydawnictwo Ossolińskich, Wrocław 2003, s. 327.

<sup>30</sup> Por. J. Peter Pham, *Beijing's great game: Understanding Chinese strategy in Central Eurasia*, „American Foreign Policy Interest”, 2006 nr 26, s. 58.

<sup>31</sup> Por. Stuart Harris, *China's regional policies: how much hegemony?*, „Australian Journal of International Affairs”, 2005 nr 4, s. 487.

<sup>32</sup> Por. E. Halizak, *Regionalny „kompleks bezpieczeństwa” w Azji Północno-Wschodniej*, „Żurawia Papers” (Instytut Stosunków Międzynarodowych UW, Warszawa), zeszyt 3, 2004, s. 148.

<sup>33</sup> Por. William J. Dobson, M. Taylor Fravel, *Red hegemon: China in the South China Sea*, „Current History”, IX 1997, s. 258–263.

<sup>34</sup> Por. E. Halizak, *Region Azji i Pacyfiku w polityce międzynarodowej*, w: Krzysztof Gawlikowski (red.), *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Stosunki międzynarodowe i gospodarcze*, Wyd. Trio, Warszawa 2004, s. 179–185.

<sup>35</sup> E. Halizak, *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*, cyt. wyd., nota wprowadzająca; por. Bruce Cumings, *What is a Pacific Century – and how will we know when it begins?*, „Current History”, X 1994, s. 401–406.

w różnych okresach uzyskiwał nieco odmienne interpretacje, zawsze jednak obejmował zwarty obszar euroazjatycki, złożony z terenów Rosji, Azji Centralnej i co najmniej części zachodnich Chin. Opanowanie *Heartlandu* miało zapewniać dominację nad „wyspą świata”, czyli kontynentem europejskim, afrykańskim i azjatyckim, a ta umożliwić panowanie nad całym światem<sup>36</sup>. Koncepcja owa została poddana krytyce przez N. J. Spykmana, jako przeceniająca znaczenie obszaru lądowego i niedoceniająca skutków braku odpowiedniej sieci transportu wewnętrznego i słabego dostępu z zewnątrz. W jej miejsce Spykman stworzył koncepcję obrzeża kontynentu, zwanego *Rimland*. Zasadnicze znaczenie strategiczne mają w niej nie centralne, lecz kresowe obszary Eurazji. Panowanie na obrzeżach, jako bufor między mocarstwami lądowymi i morskimi, ma zapewnić dominację w świecie<sup>37</sup>.

Tezy obu szkół geopolitycznych mają bezpośredni związek z kwestią mocarstwowości Chin. Leżą one, częściowo lub w całości, zarówno w obrębie *Heartlandu* jak i *Rimlandu*. Powinny więc mieć szansę na osiągnięcie dominującej pozycji według każdej z nich z osobna, a być może nawet jako synergia obu. Tym bardziej, iż nie należy wspomnianych koncepcji uznawać za przestarzałe lub martwe. Można znaleźć dowody na to, że ich duch jest wciąż obecny w polityce międzynarodowej. Pewne inspiracje koncepcją Mackindera można chyba dostrzec w rywalizacji strategicznej USA, Rosji i Chin o wpływy w Azji Centralnej, która ze względu na bogate zasoby energetyczne mogłaby stać się załącznikiem „osi świata”. W USA można odnaleźć wpływ też Spykmana m. in. w koncepcjach, traktujących priorytetowo przeciwdziałanie koalicji europejsko-rosyjskiej lub opartej o Chiny, które mogłyby zagrozić globalnej potędze USA<sup>38</sup>.

### 3. Pozycja gospodarcza

Wymiar gospodarczy jest ogólnie uznawany za najmocniejszy i najmniej dyskusyjny atrybut chińskiej mocarstwowości. Jest namacalnym i najbardziej rozpowszechnionym przejawem chińskich wpływów, tak szeroko obecnym w gospodarkach większości państw świata, że nagły brak dopływu produktów *made in China* mógłby skutkować poważnymi reperkusjami.

W opinii E. Haliżaka komponent ekonomiczny dla samych Chin jest najważniejszą przesłanką odzyskania mocarstwowej pozycji<sup>39</sup>. Za symptomatyczne uznaje on odwoływanie się Chińczyków do prac A. Maddisona, P. Kennedy’ego i S. P. Huntingtona ze względu na uznawanie przez nich Chin za mocarstwo światowe aż do

<sup>36</sup> Por. Józef Barbag, *Geografia polityczna ogólna*, PWN, Warszawa 1987, s. 12.

<sup>37</sup> Por. Stanisław Otok, *Geografia polityczna*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 14–15.

<sup>38</sup> Por. C. Jean, cyt. wyd., s. 82.

<sup>39</sup> E. Haliżak, *Zmiana układu sił USA–Chiny a transformacja porządku międzynarodowego*, „Żurawia Papers”, zeszyt 7, 2005, s. 55.

połowy XIX w.<sup>40</sup>. Jak wyliczono, do czasu dominacji Europy Chiny miały najwyższy, bo ponad 32% udział w światowej produkcji przemysłowej, w stosunku do 5% udziału Rosji, 3,8% Japonii, 4% Francji i 1,9% Wielkiej Brytanii<sup>41</sup>. Odzyskanie utraconej pozycji gospodarczego mocarstwa, a nawet światowego lidera, stało się w okresie reform rozpoczętych w 1978 r. głównym celem strategicznym Pekinu. Polityka „czterech modernizacji” zakładała unowocześnienie przemysłu, rolnictwa, obrony narodowej i poziomu technologicznego, które umożliwiłyby szybki rozwój państwa i zbudowanie materialnych podstaw mocarstwowej pozycji.

Wypracowany na początku reform plan czterokrotnego zwiększenia dochodu narodowego do końca XX w. został zrealizowany w 1997 r. Początek XXI w. przyniósł kolejny cel: czterokrotne zwiększenie PKB z poziomu 2000 r. do 2020 r. Tempo modernizacji gospodarki, wzrostu gospodarczego i realizacji stawianych sobie celów rozwojowych może imponować. Należy w tym aspekcie podkreślić szczególnie pragmatyzm Chińczyków, którzy traktując priorytetowo gospodarkę nie wahają się przed konstruowaniem karkołomnych koncepcji od „socjalizmu o chińskiej specyfice” do „socjalistycznej gospodarki rynkowej” i „trzech reprezentacji”, aby tylko utrzymać pewien ład polityczno-ideologiczny i kontynuować modernizację.

Trwający do dziś, czyli ponad ćwierć wieku, szybki i nieprzerwany wzrost gospodarczy w Chinach jest w historii bezprecedensowy. Trzeba jednak pamiętać, że zarówno poziom rozwoju, z którego reformy startowały, był szczególnie niski, oraz że wciąż chińska gospodarka wykazuje poważne braki i niebezpieczne zjawiska, mogące zagrozić jej dalszemu wzrostowi. W zależności od zastosowanego podejścia i użytych statystyk można wykazać, że Chiny to potęga ekonomiczna lub jeden z wielu zacofanych krajów rozwijających się. Według tradycyjnych wyliczeń PKB Chiny zajmują czwarte miejsce z udziałem 5,4% w światowym PKB<sup>42</sup>. Wyprzedzają je USA, Japonia oraz Niemcy, te ostatnie z bardzo niewielką przewagą. Warto jednak zaznaczyć, że tempo wzrostu chińskiego udziału jest imponujące – jeszcze w 2003 r. zajmowały siódme miejsce<sup>43</sup>. Przy niższym nawet niż dotychczas tempie wzrostu rządu 7–8% rocznie, prognozuje się możliwość zrównania produktu krajowego Chin i USA do roku 2035.

Natomiast jeśli zastosować wskaźnik PPP, to jest wyliczać wartość PKB według realnej siły nabywczej waluty krajowej (co faworyzuje gospodarki słabiej sytuowane), ChRL plasuje się jako druga gospodarka świata z udziałem 15,3%, tuż za USA z wynikiem 19,9%<sup>44</sup>. W tym układzie dystans Chin do gospodarki amerykańskiej był-

<sup>40</sup> Por. Samuel P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Wyd. Muza, Warszawa 1997, s. 114; Angus Maddison, *Chinese economic performance in the long run*, OECD, Paris 1998.

<sup>41</sup> Por. Paul Kennedy, *Mocarstwa świata: Narodziny, rozkwit, upadek*, Książka i Wiedza, Warszawa 1995, s. 154.

<sup>42</sup> Por. *CIA World Factbook 2007*, cyt. wyd.

<sup>43</sup> Por. *CIA World Factbook 2003*, cyt. wyd.

<sup>44</sup> Por. *CIA World Factbook 2007*, cyt. wyd.

by nieporównanie mniejszy. Jest to już relacja 10 bln do 12,9 bln USD, a nie 2,5 bln do 13,2 bln USD w cenach stałych.

Kwestia, które miejsce zajmują Chiny w czołówce gospodarki świata, nie wydaje się jednak najistotniejsza, gdyż tak czy inaczej Chiny są bardzo ważnym jej uczestnikiem. Za najważniejszy argument na rzecz uznania gospodarczej potęgi Chin można chyba przyjąć utrzymywanie rekordowo długo imponującego wzrostu gospodarczego, oscylującego w granicach 10%. Według danych Banku Światowego przeciętny wzrost w okresie 1978–95 wyniósł 9,4% rocznie, a w okresie 1983–2003 wg OECD osiągnął 9,8%<sup>45</sup>. W 2006 r. wyniósł 10,5%<sup>46</sup>, a w pierwszym kwartale 2007 r. wzrósł do 11,1%<sup>47</sup>. Jak dotychczas nie potwierdzają się zapowiedzi znacznego spowolnienia, powtarzane od lat. Aczkolwiek w długoterminowej perspektywie takie zjawisko może mieć miejsce, to jego skala nie musi być szczególnie alarmująca. Do 2015 r., według najbardziej optymistycznej prognozy Chińskiej Akademii Nauk Społecznych z roku 2000, wyhamowanie może jedynie obniżyć średnie tempo wzrostu do poziomu 8%, zaś w prognozach najbardziej pesymistycznych (RAND) do 5%<sup>48</sup>. Tym samym można uznać, że prawdopodobieństwo załamania rozwoju Chin jest raczej niewielkie.

Według RAND załamanie takie mogło by się wydarzyć przy zbiegu wielu czynników na raz, takich jak: a) bezrobocie, ubóstwo i niepokoje społeczne (spadek o 0,3–0,8% rocznie); b) rozwój korupcji (0,5%); c) masowe epidemie (SARS, AIDS) (1,8–2,2%); d) brak wody i wzrost zanieczyszczenia środowiska (1,5–1,9%); e) wzrost cen i konsumpcji energii (1,2–1,4%); f) słabość systemu finansowego i rosnące zadłużenie przedsiębiorstw państwowych (0,5–1%); g) zmniejszenie napływu inwestycji zagranicznych (0,6–1,6%); h) konflikty, w tym wokół kwestii Tajwanu (1–1,3%)<sup>49</sup>. Utrzymanie wysokiego tempa rozwoju jest dla Chin szczególnie istotne, gdyż umożliwia nadrobienie zapóźnień w rozwoju i wzmocnienie międzynarodowej pozycji. Dla świata jest ono również pozytywnym zjawiskiem, oddalającym perspektywę czarnego scenariusza kryzysu w Chinach.

Spektakularnie prezentują się wskaźniki bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI) w Chinach. Ich przyciąganie stało się celem wielu działań ChRL na arenie międzynarodowej. Skumulowana do 2002 r. wartość inwestycji w Chinach wyniosła ponad 500 mld USD, co stanowi ponad 8% światowego udziału<sup>50</sup> oraz daje Chinom miejsce lidera w świecie, dystansującego nawet USA. Rynek chiński w tym względzie jest is-

<sup>45</sup> Por. *China's ascent: Can the Middle Kingdom meet its dreams?*, "Global Economic Papers" Nr 133, Goldman Sachs, 2005.

<sup>46</sup> Por. *CIA World Factbook 2007*, cyt. wyd.

<sup>47</sup> Por. David Barboza, *Chinese economy soars at 11.1% pace in first quarter*, "International Herald Tribune", 19.04.2007.

<sup>48</sup> E. Halizak, *Zmiana układu sił USA–Chiny ...*, cyt. wyd. s.69

<sup>49</sup> Por. Charles Wolf i in. *Fault lines in China's economic terrain*, RAND, 2003, roz. X, s. 7–8.

<sup>50</sup> Dane stat. dot. inwestycji w Chinach – UNCTAD: <http://stats.unctad.org/fdi/eng/TableViewer/wdsview/disview.asp>



totnym konkurentem dla innych „gospodarek wschodzących”, pochłaniając około 2/3 napływających do nich kapitałów<sup>51</sup>. Mocna pozycja Chin jako odbiorcy FDI opiera się przede wszystkim na stabilności polityczno-gospodarczej kraju, otwarciu na zagranicę oraz taniej sile roboczej, liczącej 700 mln ludzi w wieku produkcyjnym<sup>52</sup>. FDI pełnią względem chińskiej mocarstwowości ważne funkcje. Z jednej strony umożliwiają im dalszy rozwój, z drugiej czynią z Chin bardziej przewidywalnego uczestnika wspólnoty międzynarodowej, który musiałby dokonać poważnej kalkulacji zysków i strat, nim podejmie jakiegokolwiek działania łamiące zasady wspólnoty i mogące pociągnąć za sobą utratę dopływu kapitału.

Pozostając największym odbiorcą i atrakcyjnym miejscem dla inwestycji zagranicznych, Chiny stopniowo zaczynają odgrywać rolę poważnego eksportera kapitału. Wpisuje się to w ogłoszoną w 2001 r. przez premiera Zhu Rongji strategię „wychodzenia na zewnątrz” (*go out*) i inwestowania poza granicami kraju<sup>53</sup>. W planie jest stworzenie grupy 20–30 przedsiębiorstw chińskich kontrolowanych przez państwo celem prowadzenia globalnej działalności<sup>54</sup>. Za E. Haliżakiem do motywów ekspansji chińskich przedsiębiorstw zaliczyć można: a) zabezpieczenie dostaw surowców i nośników energii; b) poprawę zarządzania i transfer *know-how*; c) zmniejszenie presji rewaluacyjnej na juana poprzez wywóz kapitału za granicę; d) unikanie barier eksportowych; i e) rosnącą konkurencję na rynku wewnętrznym<sup>55</sup>. Jeśli pamięta się, że takie działania wielkich chińskich firm są inspirowane i wspomagane przez państwo, nie powinno zaskakiwać, że będą one miały ogromny wpływ na pozycję i obecność Chin w świecie. Co może sobie bowiem pomyśleć przeciętny konsument, stawiając na biurku nowy komputer chińskiej marki *Lenovo* zamiast *IBM*?

Udział Chin w handlu międzynarodowym jest równie znaczący. 2006 r. przyniósł im 3. miejsce pod względem eksportu, z udziałem 7,8%, oraz 3. miejsce w rankingu importerów, przy 6,43% udziale<sup>56</sup>. Pod względem ogólnej wartości handlu zajmują również 3. miejsce z udziałem 7,1%. Szybki awans w statystykach handlowych jest wynikiem wysokiego tempa liberalizacji wymiany gospodarczej z zagranicą, a przede wszystkim efektem przyjęcia Chin do WTO w 2001 r. W aspekcie handlowym szczególnego znaczenia nabiera wzrost chińskiego importu. W opinii E. Haliżaka *dzięki wyższej importochłonności Chiny zaczynają w o wiele większym stopniu odgrywać, poprzez uruchamianie w innych państwach efektów mnożnikowych, rolę regionalnej lokomotywy wzrostu*<sup>57</sup>. Z analizy struktury geograficznej chińskiego handlu zagranicznego wynika ważna prawidłowość: w handlu z państwami Zachodu Chiny osiągają

<sup>51</sup> Por. E. Haliżak, *Pozycja ekonomiczna ChRL*, w: K. Iwańczuk, A. Ziętek (red.), *Chiny w stosunkach ...*, cyt. wyd., s. 61–62.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 58

<sup>53</sup> Por. Yongjin Zhang, *China goes global*, Foreign Policy Centre, London 2005, s. 9.

<sup>54</sup> Por. E. Haliżak, *Zmiana układu sił USA–Chiny...*, cyt. wyd., s. 67.

<sup>55</sup> Tamże, s. 67, za *China business forecast report 2005*.

<sup>56</sup> Por. *CIA World Factbook 2007*, cyt. wyd.

<sup>57</sup> Por. E. Haliżak, *Zmiana układu sił USA–Chiny...*, cyt. wyd., s. 58–59.

nadwyżkę, natomiast w obrotach z państwami Azji Wschodniej, z uwzględnieniem Japonii, notują deficyt. Potwierdza to znaczenie Chin jako lokomotywy wzrostu gospodarczego innych państw oraz legitymizuje przywódczą rolę w regionie<sup>58</sup>.

Znamiennym jest, że jeśli ujmie się dane dotyczące ChRL i Hongkongu łącznie, to pod względem eksportu Chiny plasują się na miejscu lidera, wyprzedzając USA aż o 4,5 pkt %, zaś w imporcie awansują na 2. miejsce, wyprzedzając Niemcy o 1,6 pkt %. W takim układzie ogólna wartość handlu zagranicznego awansowała by zjednoczone Chiny na 2. miejsce z udziałem mniejszym od amerykańskiego jedynie o 0,8 pkt %.

Dzięki trwale utrzymującej się nadwyżce w obrotach handlowych oraz napływowi inwestycji zagranicznych, Chiny posiadają największe w świecie rezerwy walutowe, oceniane w 2006 r. na 1,034 bln USD. Nadwyżka jest równoważona m.in. przez bezpośrednie inwestycje za granicą oraz zakup zagranicznych obligacji. Ocenia się, że w posiadaniu Chin znajduje się około 300 mld USD w amerykańskich obligacjach skarbowych. To czyni z nich jedno z głównych źródeł finansowania amerykańskiego deficytu budżetowego<sup>59</sup>. Dostrzegając niebezpieczeństwa takiej sytuacji Ph. Segal stwierdził, że Chiny posiadły zdolność *zniszczenia amerykańskiego rynku obligacji*<sup>60</sup>.

Według E. Halizaka kluczowa rola Chin w tym aspekcie przejawia się w ich wpływie na wysokość stóp procentowych w świecie i na ceny pieniądza. Dokonuje się on za pośrednictwem dwóch mechanizmów: a) tani eksport chiński zwiększa siłę nabywczą ludności, stymuluje konsumpcję i inwestycje, co w rezultacie podtrzymuje stan wysokiej koniunktury; b) zakupy zagranicznych obligacji rządowych obniżają koszty finansowania deficytu budżetowego USA<sup>61</sup>. W ocenach tygodnika „The Economist” od Chin zależy dziś coraz bardziej inflacja w świecie, rentowność obligacji, płace oraz ceny, w tym ceny surowców i nieruchomości<sup>62</sup>. Jest to przejawem trudnego do przecenienia, stymulującego wpływu Chin na koniunkturę w gospodarce światowej. D. Lampton, oceniając amerykański stosunek do chińskiej gospodarki, wskazał na charakterystyczną tendencję do wyolbrzymiania ich roli jako sprzedawcy i eksportera, przy niedocenianiu ich aktywności jako kupca, importera i inwestora<sup>63</sup>.

Istota roli Chin w międzynarodowym podziale pracy polega na specjalizacji w eksporcie towarów roboczołłonnych i imporcie towarów kapitałochłonnych. Jest to cecha gospodarek mniej rozwiniętych i nie zapewnia w dłuższej perspektywie utrzymania korzystnych *terms of trade*. Dlatego chcąc utrzymać pozycję mocarstwa gos-

<sup>58</sup> Tamże, s. 59.

<sup>59</sup> Tamże, s. 81.

<sup>60</sup> Philip Segal, *How Washington can be a hyper-power and a hyper-borrower: Foreign buyers of US bonds are banking on a stable US consumer market*, „YaleGlobal”, 2.09.2003.

<sup>61</sup> Tamże, s. 82.

<sup>62</sup> *Special Report. China and the world economy*, „The Economist”, 3.07.2005, s. 67.

<sup>63</sup> Por. David M. Lampton, *The faces of Chinese power*, „Foreign Affairs”, I-II 2007.

podarczego, muszą one dokładać starań, aby ich gospodarka zmierzała w kierunku bardziej zaawansowanego rozwoju gospodarczego: eksportera dóbr kapitałochłonnych lub indyjskiego modelu światowego *back office*<sup>64</sup>. Elementem chińskiego modelu wciąż pozostaje jednak pełnienie roli „światowej fabryki”, wykorzystującej głównie przewagę w postaci taniej siły roboczej. Warto podkreślić, że pełnienie roli fabryki nie oznacza bycia jej właścicielem, ani dysponentem. Podnoszą się głosy, które kwestionują opinie o ogromnym znaczeniu chińskiej gospodarki ze względu na dysponowanie dużą jej częścią przez kapitał zagraniczny. *Made in China* niekoniecznie znaczy *made by China*, a raczej *made by someone else*<sup>65</sup>.

Godne pozazdroszczenia wskaźniki ekonomiczne nie mówią też całej prawdy o złożonych realiach tego kraju. Należy pamiętać, że Chinom wciąż pozostało wiele do zrobienia w kwestii reformowania gospodarki, optymalizowania zatrudnienia, podnoszenia wydajności pracy oraz poprawiania jakości życia i dobrobytu przeciętnych Chińczyków tak, aby największy rynek świata nie pozostawał tylko mrzonką, lecz zwiększał swoją chłonność. Mimo pokładanych w Chinach wielkich nadziei, pozostają one wciąż krajem dość biednym i stosunkowo zacofanym. Poza tanią siłą roboczą i bazą produkcyjną, nie mogą obecnie zaoferować wiele. W 2003 r. pod względem PKB *per capita* Chiny zajmowały odległe 129. miejsce, za Albanią i Ukrainą, z kwotą 4,400 USD<sup>66</sup>. Znacznie wyższy on jest, rzecz jasna, kiedy wylicza się go według wskaźnika PPP<sup>67</sup>. Podobnie niegodnym pretendenta do miana mocarstwa jest wskaźnik ubóstwa – 10% oraz 104. miejsce w rankingu wskaźnika rozwoju społecznego (HDI), który z wartością 0,72, plasował Chiny za Kirgistanem i Republiką Zielonego Przylądka<sup>68</sup>. Zdaniem R. Garnauta Chiny będą w stanie dorównać USA rozmiarem gospodarki w ciągu jednego pokolenia, lecz dośnięcie średniego amerykańskiego poziomu życia z pewnością zajmie im jeszcze jedno pokolenie lub nawet dłużej<sup>69</sup>.

Mimo oczywistych słabości społeczeństwa i gospodarki chińskiej, mocarstwa Zachodu zdają się jednomyślnie i konsekwentnie uznawać specjalne znaczenie Chin. Niewątpliwie główną tego przyczyną jest fascynacja interesami w Państwie Środka i perspektywa czerpania korzyści z ogromnego, ale wciąż nie w pełni dostępnego

<sup>64</sup> Por. Gurcharan Das, *The India model*, „Foreign Affairs”, VII–VIII 2006.

<sup>65</sup> Por. D. Barboza, *Made in China labels don't tell whole story*, „International Herald Tribune”, 9.02.2005.

<sup>66</sup> Por. Human Development Report UNDP – <http://hdr.undp.org/reports/global/2003/indicator/index.html>

<sup>67</sup> Według Banku Światowego produkt narodowy brutto *per capita*, liczony wedle wskaźnika realnej siły nabywczej w 2006 r. wynosił 7740 dolarów międzynarodowych, co dawało Chinom 102. miejsce w świecie. Patrz: *GNI per capita 2006, Atlas method and PPP*, w: *World Development Indicators database*, World Bank, 14 September 2007. Redakcja.

<sup>68</sup> W raporcie za 2007/8 r. Chiny awansowały na 81 miejsce. Redakcja..

<sup>69</sup> Por. Ross Garnaut, *The sustainability and some consequences of Chinese economic growth*, „Australian Journal of International Affairs”, 2005 nr 4, s. 516.

rynku chińskiego. Konsekwencją takiego podejścia było przyjęcie ChRL w 2001 r. do WTO oraz zaproszenie chińskiego prezydenta Hu Jintao w 2003 r. na spotkanie grupy G-8 jako „strony dialogu”. Charakterystyczne jest, że raczej nie podejmuje się ewidentnych działań mających na celu ograniczanie rozwoju gospodarczego Chin, lecz preferuje się postawę otwartą na współpracę i aktywne uczestniczenie w profi- tach zeń płynących.

#### 4. Pozycja militarna

Atrybutem chińskiej mocarstwowości, budzącym duży niepokój wielu obserwa- torów, jest pozycja militarna Chin. W opinii Z. J. Pietrasia na przełomie lat 80. i 90. występowała w tej sferze znaczna nierównowaga: Chiny miały względnie słabą po- zycję w stosunku do supermocarstw i jednocześnie bardzo silną w porównaniu z z mniejszymi sąsiadami<sup>70</sup>. Wraz z zapoczątkowaniem chińskich reform, obronę na- rodową objęła tzw. czwarta modernizacja. Oznacza to, że wzmocnienie materialnych podstaw armii, przez poprawę stanu wyposażenia, uzbrojenia i kwalifikacji kadr, sta- ło się jednym z priorytetów polityki państwa.

Najistotniejszym komponentem potencjału militarnego Chin są ich siły nuklearne. Od 1964 r. Chiny stały się członkiem ekskluzywnego klubu jądrowego. Stopniowo wytworzyły trzeci arsenał nuklearny na świecie. Potencjał ten w stosunku do dwóch potentatów, USA i Rosji, jest bardzo mały. Według szacunków SIPRI Chiny posiadają zaledwie około 400 głowic nuklearnych<sup>71</sup>. Oznacza to w przybliżeniu 13 razy mniej głowic nuklearnych niż jest w dyspozycji tych dwu potęg<sup>72</sup>. Pod względem środków przenoszenia, ustępują one obu krajom około trzykrotnie. Arsenał nie tylko pod wzglę- dem ilościowym, ale i jakościowym, jest bardzo ograniczony. Chiny nie dysponują m.in. pociskami wielogłowicowymi, nowoczesnymi atomowymi łodziami podwod- nymi ani ruchomymi wyrzutniami pocisków międzykontynentalnych.

Chiny są obecnie w stanie dokonać pierwszego uderzenia strategicznego o ogra- niczonej skali, zaś możliwość przeprowadzenia odwetowego lub drugiego uderze- nia jądrowego uznaje się za symboliczną. Jedyne na poziomie regionalnym posia- dają zdolność drugiego lub odwetowego uderzenia<sup>73</sup>. Prawdopodobnie dysponują nie więcej niż 20 ładunkami strategicznymi mogącymi osiągnąć terytorium USA. Wartość odstraszenia chińskiego potencjału atomowego jest bardzo ograniczona<sup>74</sup>.

<sup>70</sup> Z. J. Pietraś, *Międzynarodowa rola Chin*, cyt. wyd., s. 81.

<sup>71</sup> Por. „SIPRI Yearbook 2005”, Sztokholm 2005, s. 318.

<sup>72</sup> Por. Ireneusz Topolski, *Pozycja militarna ChRL*, w: K. Iwańczuk, A. Ziętek (red.), *Chiny w sto- sunkach ...*, cyt. wyd., s.75.

<sup>73</sup> Tamże, s. 75.

<sup>74</sup> Por. Paul H.B. Godwin, *China's nuclear forces: an assessment*, „Current History”, IX 2000, s.260–265.

Do niedawna podstawą tradycyjnej strategii nuklearnej było zapewnienie Chinom „minimum odstraszania”, a do tego celu nie potrzeba było dużego arsenału. Dotychczas sam fakt posiadania broni jądrowej i prestiż mocarstwa nuklearnego zdawał się wystarczać chińskiemu kierownictwu. Ostatnio pojawiła się w tym kraju koncepcja osiągnięcia „ograniczonego odstraszania”, zapewniającego dysponowanie potencjałem, umożliwiającym nawiązanie walki. Taka zmiana może rodzić obawy potencjalnej rozbudowy chińskiego arsenału<sup>75</sup>.

Niewątpliwie najmocniejszą stroną chińskiej armii jest jej liczebność. Od wielu lat, mimo kilkukrotnych redukcji, utrzymuje ona pozycję największej armii świata. W 2006 r. liczyła 2,3 mln żołnierzy<sup>76</sup>. Jak podaje Biała Księga Obrony z 2006 r., z końcem 2005 r. dokonano redukcji wielkości sił zbrojnych o 200 000 żołnierzy, co stanowi kontynuację cięć z 1985 r. (o 1 mln) i z 1997 r. (o 0,5 mln)<sup>77</sup>. Od lat 50. w sumie takich redukcji odbyło się dziewięć i zmniejszyły one armię o blisko 63% (z poziomu 6,2 mln żołnierzy)<sup>78</sup>. Świadczy to o odchodzeniu od postrzegania armii w kategoriach przede wszystkim ilościowych i zwiększaniu znaczenia czynnika jakościowego. Jest również przejawem odchodzenia od zimnowojennych napięć.

Wskaźnik określający liczbę żołnierzy na 1000 mieszkańców, czyli mówiący o poziomie zmilitaryzowania społeczeństwa, jest dla Chin bardzo niski. Wyniósł 2,1 w 1997 r. W analogicznym okresie dla USA był na poziomie 5,7, a dla Rosji nawet 8,8. Dla Tajwanu był bardzo wysoki – aż 18,4, natomiast w Japonii był nieco niższy niż w Chinach i wynosił 2<sup>79</sup>. Trudno więc byłoby uznać Chiny za kraj wysoce zmilitaryzowany.

Pozycja chińskich sił morskich jest wysoka i ustępują one jedynie USA oraz Rosji. Chiny mają jednak poważną konkurencję we flotach Japonii, Tajwanu i Indii<sup>80</sup>. Stopniowo flota ta jest modernizowana dzięki zakupom w Rosji oraz samodzielnym wysiłkom konstrukcyjnym<sup>81</sup>. Wciąż szczególnie słabą stroną jest brak zdolnego do działania lotniskowca<sup>82</sup>. Pozyskanie takiego mogłoby umożliwić Chinom prowadzenie działań zbrojnych na pełnym morzu, a tym samym godną mocarstwa zdolność do projekcji siły militarnej. Obecnie chińska marynarka wojenna

<sup>75</sup> Tamże, s. 263–265.

<sup>76</sup> *China's national defense in 2006*, Information Office of the State Council of the PRC, XII 2006, s.11.

<sup>77</sup> Tamże, s.11.

<sup>78</sup> *China to maintain army of 2,3 mln*, China.org.cn

<sup>79</sup> Por. I. Topolski, cyt. wyd. s. 78.

<sup>80</sup> Tamże, s. 81.

<sup>81</sup> Zalmay Khalilzad i inni, *The United States and a rising China*, RAND, 1999, rozdział III, s.50–57.

<sup>82</sup> *Military power of PRC – 2007. Annual report to Congress*, Departament Obrony Stanów Zjednoczonych, s. 32.

jest w stanie prowadzić skuteczne działania ofensywne na pełnym morzu jedynie na ograniczoną skalę<sup>83</sup>.

Lotnictwo jest najsłabszym ogniwiem w chińskim systemie wojskowym. Mimo pozyskiwania sprzętu od Rosji oraz realizacji własnych projektów, jego jakość i zdolność do działania jest bardzo ograniczona. Największą ułomnością jest brak lotnictwa strategicznego, nowoczesnych samolotów transportowych oraz samolotów walki elektronicznej. Zdolności operacyjne lotnictwa ograniczone są do zakresu regionalnego. Uznaje się, że siły zbrojne Chin są w stanie skutecznie prowadzić działania obronne, posiadają również możliwości przeprowadzenia działań przeciw innym państwom w regionie, lecz dysponują ograniczonymi zdolnościami operowania z dala od swoich baz. Tym samym ich zdolność do projekcji siły jest określana jako bardzo skromna lub ograniczona<sup>84</sup>.

Nowym wymiarem chińskiej pozycji militarnej lub raczej technologicznej, bo akcentowanie wojskowego charakteru wzbudziłoby być może w Chińczykach sprzeciw, są postępy w realizacji programu kosmicznego. Wraz z wystrzeleniem w 2003 r. pierwszego chińskiego załogowego statku kosmicznego *Shenzhou V*, Chiny dołączyły do elitarnego klubu państw, posiadających zdolność wysyłania ludzi w kosmos. W 2005 r. misja została powtórzona, a kolejnym celem jest teraz lądowanie na Księżycu do 2020 r.<sup>85</sup>. W styczniu 2007 r. Chiny dokonały udanej próby raketowego zniszczenia własnego satelity pogodowego, udowadniając tym samym zdolność atakowania obiektów satelitarnych na niskiej orbicie Ziemi.

Szczególny niepokój innych państw, a zwłaszcza dominującego supermocarstwa – USA, budzą rosnące chińskie wydatki militarne. Według szacunków SIPRI z 2005 r., pod tym względem Chiny zajmują 5. miejsce w świecie i mają 4% udział w globalnych wydatkach na zbrojenia (przeznaczają na nie 41 mld USD). Na zbliżonym poziomie znajdują się Wielka Brytania, Francja i Japonia. Niedoścignionym liderem pozostają wciąż USA, które wydały ponad 478 mld USD i mają 45% udział w wydatkach wojskowych w świecie. Oznacza to ponad 11 razy więcej niż Chiny. Nawet ujmując koszty zbrojeń według parytetu siły nabywczej (PPP), dzięki któremu Chiny awansowałyby na drugą pozycję, USA wydatkowałyby wtedy 2,5 raza więcej niż Chiny<sup>86</sup>. Zgodnie z oficjalnymi informacjami strony chińskiej wydatki te były mniejsze i w 2005 r. wyniosły niewiele ponad 30 mld USD<sup>87</sup>.

Mimo ogromu przewagi budżetu obronnego USA, jak też oczywiście wyższości technologicznej oraz utrzymującej się stosunkowo stałej proporcji chińskich wydat-

<sup>83</sup> Por. I. Topolski, cyt. wyd., s. 81.

<sup>84</sup> Bates Gill, *Chinese military modernization and arms proliferation in the Asia-Pacific*, w: Jonathan D. Pollack (red.), *In China's shadow: Regional perspectives on Chinese foreign policy and military development*, RAND Corporation, 1998, s. 22.

<sup>85</sup> *China's space activities in 2006*, Information Office of the State Council, 12.10.2006.

<sup>86</sup> Por. "SIPRI Yearbook 2006", Sztokholm 2006, s. 318.

<sup>87</sup> *China's national defence in 2006*, Information Office of the State Council of the PRC, XII 2006, s. 31.

ków względem innych mocarstw, oskarżanie Chin o nadmierne zwiększanie tempa budowy potencjału militarnego jest dość często stosowanym narzędziem wywierania presji na rząd w Pekinie. Trzeba przyznać, że przyczynia się do tego również brak transparentności chińskich wydatków i kompatybilności ich wyliczeń ze światowymi standardami. W takiej sytuacji ustalenie rzeczywistego budżetu obronnego Chin nie jest prostym zadaniem i może prowadzić do bardzo różnych wyników, które dalej mogą być wykorzystywane w sposób instrumentalny. Porównanie szacunków chińskiego budżetu wojskowego, dokonane przez znane instytucje badawcze,<sup>88</sup> pozwala wysnuć dwa podstawowe wnioski: a) nawet najbardziej skrajny szacunek SIPRI (wyrażony w PPP) będzie wciąż blisko 3 razy mniejszy niż budżet USA; b) chińskie wydatki wykazują łagodny trend wzrostowy w okresie ostatnich kilkunastu lat bez względu na źródło danych.

Wskaźnik udziału wydatków wojskowych w PKB w przypadku Chin także nie należy do wysokich: w końcu XX w. wynosił niewiele ponad 2%, podczas gdy USA i Rosja notowały odpowiednio o 1 do 1,5 punkta procentowego więcej. Podobnie udział w budżecie państwa jest porównywalny do amerykańskiego (17,6% do 16,3% w Chinach w 1997 r.) i znacznie niższy od rosyjskiego (30,9%). Przelicznik wydatków *per capita* ujawnia ogromną różnicę między Chinami i USA (61 do 1,030 USD) i Rosji (283 USD)<sup>89</sup>. Analitycy amerykańscy wskazują przede wszystkim na utrzymujący się trend wzrostowy wydatków, który wyprzedza tempo wzrostu gospodarki narodowej. Doroczny raport dla Kongresu USA na temat sił zbrojnych Chin podaje, że w okresie 1996–2006 średni wzrost wydatków wyniósł 11,8%, zaś średni wzrost PKB wyniósł 9,2%<sup>90</sup>. Chińska Biała Księga Obrony stoi na stanowisku, że w okresie 1990–2005 wzrost wydatków był na poziomie 9,64%<sup>91</sup>, co odpowiada w przybliżeniu wzrostowi PKB (9,7% według danych MFW). Trudno jednoznacznie zgodzić się zatem z alarmistycznym podejściem, mając na uwadze poziom zacofania chińskich sił zbrojnych, przy jednoczesnym akceptowaniu ważnej roli, jaką Chiny mają pełnić w świecie. Dualizm w podejściu jest zauważalny w najnowszym raporcie Departamentu Obrony USA, w którym Chiny z jednej strony to główna wschodząca potęga, mająca największe szanse konkurować militarnie z USA, a z drugiej – oczekuje się od Chin partnerstwa w zwalczaniu wspólnych wyzwań dla bezpieczeństwa<sup>92</sup>.

Znaczne trudności nastroczają próby oceny rzeczywistego charakteru chińskich strategii wojskowych. Kierunek ich zmian w ostatnich latach zdaje się zmierzać ku zwiększeniu asertywności i aktywności, głównie za sprawą nowej strategii „ograni-

<sup>88</sup> *Military power of PRC – 2007. Annual report to Congress*, Departament Obrony USA, s. 34.

<sup>89</sup> Por. I. Topolski, cyt. wyd., s. 86.

<sup>90</sup> *Military power of PRC – 2007...*, cyt. wyd., s. 33.

<sup>91</sup> *China's national defence in 2006...*, s. 31.

<sup>92</sup> *Quadrennial defence review report – 2006*, Departament Obrony USA, II 2006, s. 29.

czonogo odstraszenia<sup>93</sup> w aspekcie nuklearnym oraz wychodzenie poza obronę wybrzeża na szersze obszary morskie, które zaczyna traktować się jako część własnego terytorium<sup>94</sup>.

W chińskiej doktrynie wojennej warto wskazać na dwa przełomy: połowa lat 80. to porzucenie doktryny wojny totalnej na rzecz wojny lokalnej oraz początek lat 90. – zmodyfikowanie strategii wojny lokalnej na „wojnę w warunkach zaawansowanych technologii”. Świadczy to o dwóch tendencjach: o budowaniu nowoczesnej armii, mniejszej liczebnie, ale o wyższej zdolności obronnej, oraz o dostosowaniu armii do wymogów nowoczesnego pola walki.

Według E. Halizaka celem modernizacji chińskiego potencjału militarnego jest, po pierwsze, stworzenie armii zapewniającej status mocarstwowy oraz, po drugie, zapewnienie zdolności do reagowania na wypadek kryzysu w Cieśninie Tajwańskiej<sup>95</sup>.

## 5. Pozycja polityczna

Katalizatorem już uzyskanej i umacniającej się mocarstwowości Chin jest czynnik polityczny. Za jego sprawą, choć pozbawione solidnych podstaw gospodarczych i militarnych, zdobyły one bardzo istotną pozycję nie tylko w regionie, ale i w świecie.

Najważniejszym przejawem politycznego znaczenia Chin jest posiadanie statusu stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. W czasie II wojny światowej Amerykanie uznawali Chiny, podówczas rządzone przez Guomindang Chiang Kai-sheka (Jiang Jieshi), za „kraj obiecujący”<sup>96</sup> i zdolny pełnić mocarstwową rolę w powojennym świecie. Na konferencji w Kairze w listopadzie 1943 r. Chiang Kai-shek był traktowany przez aliantów jako jeden z „wielkiej czwórki”, a Chinom przyznano status „mocarstwa sojuszniczego”. Ze względu na przegraną przez Guomindang wojnę domową i ucieczkę Chianga na Tajwan, przez ponad 20 lat przywilej reprezentowania całych Chin posiadał rząd Republiki Chińskiej, rezydujący na Tajwanie (gdyż Stany Zjednoczone i większość państw zachodnich nie uznawała ChRL). Nawiązanie współpracy Waszyngtonu z Pekinem, co otwarło drogę do odzyskania w 1971 r. miejsca w ONZ przez Chiny kontynentalne<sup>97</sup>, należy uznać za początek odzyskiwania pozycji mocarstwowej. Trzeba zarazem podkreślić, że bez zjednoczenia Chin z Tajwanem, który przez ogromną większość państw traktowany jest jako część te-

<sup>93</sup> Paul H.B. Godwin, *China's nuclear forces: an assessment*, „Current History”, IX 2000, s. 263.

<sup>94</sup> Por. Samuel S. Kim, *China as a great power*, „Current History”, IX 1997.

<sup>95</sup> E. Halizak, *Zmiana układu sił USA-Chiny...*, cyt. wyd., s. 94.

<sup>96</sup> John K. Fairbank, *Historia Chin – Nowe spojrzenie*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2003, s. 303.

<sup>97</sup> Por. Zhong Huaiwen, *Years of trial, turmoil and triumph – China from 1949 to 1988*, Foreign Language Press, Beijing 1989, s. 156–157.



rytorium chińskiego, uzyskanie przez Chiny pełnego statusu mocarstwa globalnego nie będzie jednak możliwe<sup>98</sup>.

Status stałego członka Rady Bezpieczeństwa jest atrybutem nie do przecenienia. Nie tylko daje posiadaczowi prawo decydowania o kluczowych sprawach świata, wyposażając dany rząd w potężne narzędzie w postaci prawa weta, lecz sam przez się potwierdza mocarstwową rangę państwa, a także zobowiązuje pozostałych uczestników wspólnoty międzynarodowej do uznawania jej i liczenia się z jej zdaniem. Tak oto Chiny nie musiałyby nawet być potęgą gospodarczą czy militarną, aby być mocarstwem w wymiarze politycznym. Uzyskały taką pozycję niejako w prezencie – w wyniku nie najtrafniejszych kalkulacji amerykańskich, jak powinien wyglądać powojenny porządek międzynarodowy. Ponadto pozycji tej nie można w zasadzie stracić – z grona stałych członków Rady Bezpieczeństwa można być wykluczonym tylko na własne życzenie, gdyż stabilności tego elitarnego grona broni prawo weta. Podobnie przywilej wpływania na to, które państwa można by ewentualnie dopuścić do tego gremium, jest skutecznym narzędziem kształtowania międzynarodowej rzeczywistości. Jak udowadnia historia ONZ, żadne państwo nie wykluczyło się samo z Rady Bezpieczeństwa, a reforma instytucjonalna, zakładająca dokooptowanie nowych stałych członków, wciąż nie nastąpiła. Dlatego w przewidywalnej przyszłości Chiny nie utracą pozycji mocarstwa, a przywilej weta mogą stosować jako argument w sporach z rywalami – blokując np. przyjęcie Japonii do grona stałych członków Rady.

Wraz z zapoczątkowaniem procesu otwarcia na świat, Chiny rozpoczęły proces integracji ze światem oraz zwiększania swojej obecności we wspólnocie międzynarodowej<sup>99</sup>. Głównym przejawem tego procesu jest uczestnictwo Chin w organizacjach międzynarodowych oraz w operacjach pokojowych pod egidą ONZ. Udział Chin w składkach ONZ wzrósł z 0,9% w 1998 r. do 2,05% od 2004 r.<sup>100</sup>

Chińskie zaangażowanie międzynarodowe postępowało w imponującym tempie i są one dzisiaj obecne w niemal wszystkich ważniejszych organizacjach i forach<sup>101</sup>. Chiny nie są co prawda członkiem grupy państw najbardziej uprzemysłowionych G-8, lecz uczestniczą od 2005 r. wraz z innymi czterema wschodzącymi gospodarkami<sup>102</sup> w jej spotkaniach (w ramach mechanizmu G-8+5). Mimo iż chińska gospodarka posiada większe znaczenie niż włoska, kanadyjska czy francuska, wciąż pozostają one formalnie poza tym elitarnym gronem. Z jednej strony ten „klub bogatych” nie kwapi się do zaproszenia Chin do swego grona, z drugiej zaś nie zabiegają chyba o to same Chiny. Wolą one być traktowane jako „biedny kraj rozwijający się”, co

<sup>98</sup> Por. Shelley Rigger, *Taiwan: Finding opportunity in crisis*, „Current History”, IX 1999.

<sup>99</sup> Por. Evan S. Medeiros, M. Taylor Fravel, *China's new diplomacy*, „Foreign Affairs”, XI–XII 2003.

<sup>100</sup> Zob.: <http://www.globalpolicy.org/finance/assessmt/dues2004.pdf>

<sup>101</sup> Justin S. Hempton-Jones, *The evolution of China's engagement with international governmental organizations. Toward a liberal foreign policy?*, „Asian Survey”, 2006 nr 5, s. 702–720.

<sup>102</sup> Indie, Brazylia, Meksyk i RPA.

daje im rozmaite przywileje gospodarcze<sup>103</sup>. Stąd ograniczone uczestnictwo w tym forum wydaje się wygodne dla obu stron, gdyż strona chińska może pełnić rolę „pomostu między Północą a Południem”<sup>104</sup>. W opinii E. Haliżaka Chiny pragną jednak możliwie szybko dołączyć do G–8, gdyż byłoby to legitymizacją chińskiej pozycji mocarstwa ekonomicznego, nie spełniają jednak wymogów gospodarczych i liberalizacji systemu finansowego<sup>105</sup>.

Należy podkreślić, że podejście Chin do organizacji międzynarodowych stało się coraz bardziej twórcze. Z inicjatywy Chin powstało szereg organizacji międzynarodowych i for, służących nie tylko pogłębianiu współpracy, ale promowaniu i rozbudowywaniu chińskich wpływów. Do tego rodzaju instytucji można zaliczyć m.in. Szanghajską Organizację Współpracy (SCO – powstała w 2005 r.), Forum Współpracy Chin–Afryka (CACF – 2000 r.), Chińsko-Arabskie Forum Współpracy (2004), Forum Azjatyckie Boao (2001). Szczególne znaczenie pod tym względem może uzyskać koncepcja budowy Wspólnoty Wschodnio-Azjatyckiej (East Asia Community) w oparciu o zwołany po raz pierwszy w 2005 r. szczyt państw Azji Wschodniej<sup>106</sup>. Charakterystyczne dla tej koncepcji jest wzmocnienie tradycyjnych więzi państw regionu i łączących je powiązań gospodarczych, przy jednoczesnym ograniczeniu wpływów USA, które pozostały poza obrębem ugrupowania (głównym forum basenu Pacyfiku pozostaje jednak wciąż APEC, łączący państwa z obu jego brzegów). Zdaniem niektórych, ta nowa koncepcja może służyć rugowaniu amerykańskiej obecności w regionie<sup>107</sup>. Według E. Haliżaka taka struktura jest *doskonałą okazją dla wykorzystania jej przez Chiny jako legitymizacja (...) państwa w regionie i świecie*<sup>108</sup>.

W analizie atrybutu politycznego chińskiej mocarstwowości należy uwzględnić fakt występowania Chin jako pewnego rodzaju alternatywy dla przyjmowanych dotychczas modeli polityczno-gospodarczych. Sztandarowym chińskim produktem w tym aspekcie jest „pekiński consensus” – pojęcie ukute przez J.C. Ramo, jako określenie antytezy „waszyngtońskiego konsensusu”, czyli nowej i skutecznej, bo sprawdzonej w praktyce, recepty na rozwój, uwzględniający specyfikę każdego kraju bez narzucania dyktatu modelu liberalnego<sup>109</sup>. Za pośrednictwem takich wzorców Chiny starają się być obecne w regionach globu, o których świat zdawał się już zapominać. Afryka i Ameryka Łacińska stają się dla Chin regionem nasilonej aktywności, głównie z przyczyny strategicznej pogoni za dostępem do źródeł surowców i nowych rynków

<sup>103</sup> Jeffrey E. Garten, *China: The missing member at the G–8 Table*, YaleGlobal, VI 2004.

<sup>104</sup> *G–8 will add to China’s global profile*, „People’s Daily”, 11.06.2007.

<sup>105</sup> E. Haliżak, *Zmiana układu sił USA–Chiny...*, cyt. wyd., s. 86.

<sup>106</sup> Por. E. Haliżak, *Wspólnota Pacyfiku a Wspólnota Wschodnioazjatycka*, „Żurawia Papers”, Zeszyt nr 8, 2006, s. 134–140.

<sup>107</sup> Por. S. Harris, cyt. wyd., s. 485.

<sup>108</sup> E. Haliżak, *Wspólnota Pacyfiku...*, cyt. wyd., s. 143.

<sup>109</sup> Por. Bates Gill, Yanzhong Huang, *Sources and limits of Chinese ‘soft power’*, „Survival”, 2006 nr 2, s. 20.

zbytu. Chiny bezsprzecznie umieją wykorzystywać procesy globalizacji do własnego rozwoju i umacniania swej pozycji w świecie.

## Uwagi końcowe

Upolitycznienie dyskursu na temat potęgi Chin powoduje, że wśród badaczy nie ma zgody, co do oceny ich rzeczywistego znaczenia i pozycji. Zbyt wiele opinii zależy od nastawienia i przekonań poszczególnych autorów. Chiny określa się między innymi mianem „śpiącego smoka”, „kandydata na supermocarstwo”, „supermocarstwa”<sup>110</sup>, „potęgi drugiej klasy”, „mocarstwa na skalę regionalną”<sup>111</sup>, „słabej i wciąż wschodzącej potęgi”<sup>112</sup> oraz „średniego mocarstwa”<sup>113</sup>. Stosunkowo wyważoną opinię prezentuje Z. Brzeziński w książce *Wielka szachownica*. Zakładając dalszy wzrost Chin, pozostaje na stanowisku, że w 2020 r. Chiny nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach prawdopodobnie nie staną się autentycznym – a zatem konkurencyjnym w kluczowych dziedzinach – mocarstwem światowym. Mimo to kraj ten jest na dobrej drodze, aby stać się czołowym mocarstwem regionalnym Azji Wschodniej<sup>114</sup>. Dobranie odpowiednich metod traktowania rosnących w siłę Chin wydaje się kwestią zasadniczą. Niewłaściwe podejście mogłoby bowiem skierować Chiny na drogę jednego z mniej korzystnych spośród alternatywnych scenariuszy: *Chin chaosu*, *Chin współdziałających* lub *Chin asertywnych*<sup>115</sup>.

Syntetyczny przegląd podstawowych atrybutów międzynarodowej pozycji Chin upoważnia jednak do stwierdzenia, że Chiny są już mocarstwem. Szczegółowa analiza poszczególnych atrybutów wskazuje na zajmowanie wysokiego miejsca względem innych uczestników stosunków międzynarodowych, we wszystkich głównych aspektach mocarstwowości. Uzasadnia to zaliczenie Chin do wąskiego grona autentycznych mocarstw. Poszczególne wymiary, poddane krytycznej ocenie, wykazują jednak szereg potencjalnych ułomności i zagrożeń.

Chiny pod względem pozycji demograficznej zasługują na miano absolutnego światowego lidera. Jednak wielkość oraz jakościowe i strukturalne słabości tego kraju pod tym względem wskazują na istnienie poważnych obciążeń dla dalszego zrównoważonego rozwoju oraz stwarzają potencjalne ryzyko negatywnego wpływu nie tylko na pozycję Chin, ale i realnego zagrożenia dla świata. Pod względem gospodarczym, za sprawą potężnych zasobów siły roboczej, liczebność ludności jest jed-

<sup>110</sup> Por. Samuel S. Kim, cyt. wyd.

<sup>111</sup> Michael Yahuda, *China's search for a global role*, „Current History”, IX 1999, s. 267.

<sup>112</sup> Michael D. Swaine, *Does China have a grand strategy?*, „Current History”, IX 2000, s. 275.

<sup>113</sup> Gerald Segal, *Does China matter?*, „Foreign Affairs”, IX/X 1999.

<sup>114</sup> Zbigniew Brzeziński, *Wielka szachownica*, Warszawa: „Świat Książki” 1998, s. 206.

<sup>115</sup> M. D. Swaine, cyt. wyd., s. 278.

nak źródłem przewagi nad wieloma z konkurentów. Można uznać, że jest to atrybut godny mocarstwa, ale należącego wciąż do trzeciego świata.

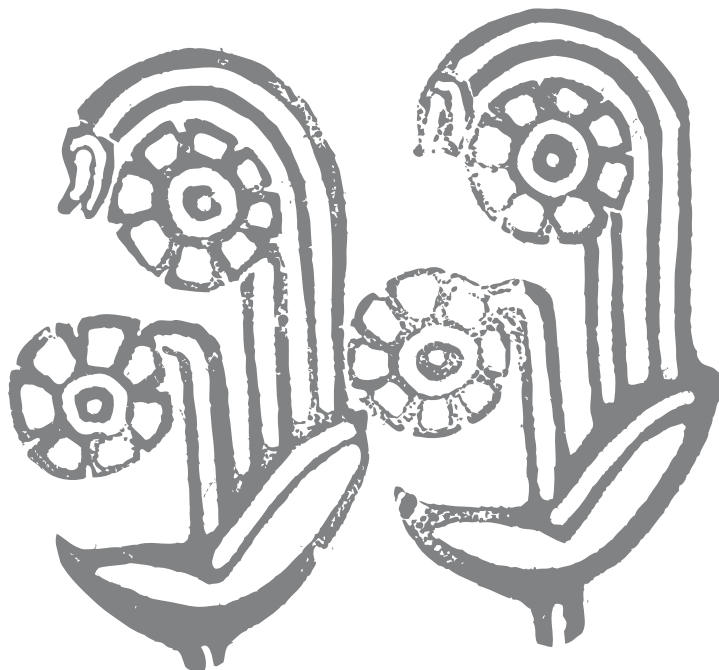
W aspekcie terytorialnym Chiny należą do ścisłej czołówki. Jednak jego terytorium, z przyczyn geograficznych i ludnościowych, nie jest najlepiej wykorzystywane. Geopolityczna pozycja jest dogodna i faworyzująca Chiny, głównie za sprawą ich położenia w obszarze Azji i Pacyfiku, centralnej lokalizacji w Azji Wschodniej, w zasięgu głównych szlaków handlu morskiego oraz w sąsiedztwie prężnych gospodarek azjatyckich. Jako państwo lądowe Chiny wykorzystują bliskość zasobów energetycznych Azji Centralnej i Syberii, a także dążą do pełnienia roli państwa tranzytowego. Zaslugują na miano mocarstwa zarówno według Mackindera, jak i Spykmana.

Pod względem pozycji gospodarczej Chiny należą do ścisłej czołówki, jako 4. lub 2. gospodarka, zależnie od ujęcia w cenach stałych lub PPP. W handlu zagranicznym są 3. potęgą, a w wymiarze rezerw walutowych niedoścignionym liderem. Posiadają wymierny wpływ na światową koniunkturę, ceny towarów i surowców. Będąc głównym odbiorcą FDI, zaczynają pełnić rolę eksportera kapitału, a nawet poważnego wierzyciela USA. W ujęciu tempa rozwoju są gospodarką o imponującej stabilności wieloletniego i wysokiego tempa wzrostu – średnio ok. 10% rocznie od ponad ćwierćwiecza. Gospodarka ich posiada wprawdzie bardzo istotne wady i ułomności strukturalne, lecz prawdopodobieństwo spełnienia się scenariusza drastycznego spowolnienia lub nawet gwałtownego załamania się rozwoju gospodarczego nie wydaje się wysokie. Pozycja gospodarcza Chin jest chyba obecnie najmocniejszym atrybutem ich mocarstwowości. Przejawy chińskiej potęgi gospodarczej – „fabryki świata” – codziennie spotykamy w naszych domach, nawet o tym nie wiedząc.

Aspekt militarny także, co najmniej z dwóch powodów, uzasadnia zaliczenie Chin do grona mocarstw. Z jednej strony dysponują największą armią, z drugiej zaś przynależą do elity mocarstw nuklearnych i dysponujących technologiami kosmicznymi. Wysoki poziom wydatków wojskowych na potrzeby owej najliczniejszej i wciąż słabo wyposażonej armii nie powinien być szczególnie alarmujący, zwłaszcza w porównaniu z dziesięciokrotnie większymi wydatkami USA. Armia chińska wciąż się modernizuje, ale albo skala zapóźnień jest tak wielka, albo tempo dozbrajania zbyt niskie, bowiem wciąż posiada ona ograniczone zdolności projekcji siły. Chiny należy uznać zatem za mocarstwo militarne, ale długo jeszcze nie staną się większym militarnym zagrożeniem dla świata.

W wymiarze politycznym mocarstwowość Chin nie powinna podlegać dyskusji. Jej niewzruszalną gwarancją jest status stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dzięki szerokiemu uczestnictwu w organizacjach międzynarodowych i forach, Chiny zaznaczają swoją obecność w wielu sprawach o znaczeniu globalnym i regionalnym. Przez koncepcje „pokojowego rozwoju” swojego kraju i „harmonijnego świata” starają się zwiększać znaczenie swojej własnej *soft power*. Nasilając obecność w re-

gionach zaniebawianych przez pozostałe mocarstwa, promują „pekiński consensus”, jako alternatywę rozwojową. Z powodzeniem podejmują rywalizację z Rosją i USA o wpływy w Azji Centralnej. Największą uwagę koncentrują na własnym regionie – Azji, a zwłaszcza Azji Wschodniej – w której we współpracy z państwami ASEAN, Japonią i Republiką Korei zmierzają ku stworzeniu podstaw Wspólnoty Wschodnioazjatyckiej, opartej na konfucjańskich korzeniach. W wymiarze politycznym Chiny bez wątpienia są coraz aktywniejszym mocarstwem regionalnym, ale o światowych aspiracjach i rosnącej roli globalnej.



## POLITYKA

Elżbieta Potocka



### **HONGKONG – BLASKI I CIENIE TRUDNEJ INTEGRACJI. 10 LAT W STRUKTURACH CHRL<sup>1</sup>**

#### **Uwagi wstępne**

Powrót Hongkongu do macierzy po 156 latach podporządkowania kolonialnego to ważna data w nowożytnej historii Chin i Hongkongu. 1 lipca 2007 r. minęło od tamtej chwili 10 lat. Obchody z tej okazji rozpoczęto w kwietniu i zaplanowano do grudnia 2007 r. Na główną uroczystość – podniesienia flag ChRL i Hongkongu – przyjechał prezydent ChRL Hu Jintao<sup>2</sup>. Z założenia była to uroczystość wewnętrzniechińska.

10 lat to także okazja do podsumowań – co w 2007 r. robiła prasa hongkońska – wskazując na dobre i trudne momenty integracji byłej kolonii brytyjskiej z Chinami. Sprawy te poruszył również prezydent Hu Jintao w przemówieniu 1 lipca 2007 r. podczas rocznicowych uroczystości. Prezydent zwrócił zwłaszcza uwagę na 4 ważne kwestie dla przyszłości Hongkongu: 1) realizację zasady: „jedno państwo – dwa systemy”; 2) przestrzeganie Ustawy Zasadniczej (Basic Law, dalej: UZ), jako fundamentu funkcjonowania Hongkongu w strukturze ChRL; 3) rozwój gospodarek Specjalnego Regionu Administracyjnego Hongkong (Hong Kong Special Administrative Region, dalej: HKSAR) i Chin, umacniający ich integrację<sup>3</sup>; 4) rozwiązywanie problemów społecznych poprzez dążenie do utrzymania „harmonijnego społeczeństwa”.

Prezydent Hu w czasie 3-dniowego pobytu wielokrotnie podkreślał, że stworzona przez Deng Xiaopinga formuła „jedno państwo – dwa systemy”, w Hongkongu zda-

1 Artykuł napisany został podczas pobytu autorki w Hongkongu w l. 2004–2008, na podstawie literatury przedmiotu, lektury miejscowej prasy, obserwacji własnych i rozmów z wieloma osobistościami hongkońskiej sceny polityczno-społecznej.

2 Jego pobyt w HKSAR trwał od 29 czerwca do 1 lipca.

3 Ta kwestia wykracza poza ramy artykułu. Pewne zagadnienia stosunków ekonomicznych HK-SAR–Chiny zostały tu tylko zarysowane.

ła egzamin. Takie jest też zdanie wszystkich obserwatorów, również Brytyjczyków. W ciągu 10 lat funkcjonowania w strukturach ChRL Hongkong utrzymał swoją międzynarodową specyfikę – status wolnego portu, centrum handlu i finansów oraz opinię jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się gospodarek świata o najbardziej liberalnym charakterze<sup>4</sup>.

#### HONGKONG 2007

Obszar – 1,104 km<sup>2</sup>; ludność – 6,9 mln; 6,250 osób na km<sup>2</sup>;  
język urzędowy – kantoński i angielski (posługuje się nim 38% mieszkańców);  
PKB per capita – 37,3 tys. USD;  
zatrudnienie – 3,47 mln osób; bezrobocie – 4,1%;  
średnia płaca – w wybranych sektorach ponad 10 tys. HKD;  
system ekonomiczny – zgodnie z porozumieniem brytyjsko-chińskim z 1984 r.  
gospodarka kapitalistyczna do 2047 r.;  
czwarte centrum finansowe świata – po Nowym Jorku, Londynie i Tokio;  
system administracyjny – od 1997 r. Specjalny Region Administracyjny ChRL,  
z własną konstytucją.  
Granica z ChRL o dł. 30 km; wielki wolny port przeładunkowy, największe lotnisko cargo na świecie; niezależny obszar celny;  
własna waluta – dolar hongkoński (HKD), który ma stały kurs wobec USD:  
1 HKD = 7,76 USD.

Wyniki gospodarcze Hongkongu w 2006 r., opublikowane przez tamtejszy urząd statystyczny (The Hong Kong's Census and Statistics Department. Hong Kong Government) 18 czerwca 2007 r. i Radę Rozwoju Handlu (TDC). Patrz także strony <http://www.statisticalbookstore.gov.hk>; <http://www.info.gov.hk/hkecon/report>.

Utrzymujące się od 30 lat tempo rozwoju Chin pozwala sądzić, że w ciągu najbliższych dekad Chiny staną się największą gospodarką świata i drugą po USA pod względem znaczenia. Swój udział w tym będzie miał także Hongkong. Obie gospodarki razem odgrywają coraz większą rolę na świecie i zajmują trzecie miejsce w całym światowym handlu. *Są to dzisiaj najbardziej zintegrowane gospodarki świata*, jak powiedział Lin Jiang, zastępca dyrektora Centrum Studiów ds. Hongkongu, Makau i Deltę Rzeki Perłowej na Uniwersytecie Sun Yat-Sena w Kantonie<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> U jej podstaw leży koncepcja leseferyzmu. Jest to pogląd filozoficzno-ekonomiczny, ograniczający rolę państwa w sprawach społeczno-ekonomicznych. Państwo ekonomicznego liberalizmu nie jest państwem opiekuńczym, dba o wolny handel i otwarty, duży rynek. Sprzyjać temu mają dobre, przejrzyste przepisy i niskie podatki. Rząd takiego państwa w umiarkowanym stopniu ingeruje w służbę zdrowia, edukację, emerytury, walkę z biedą i bezrobociem. Wszystkie te elementy występują na obszarze Hongkongu.

<sup>5</sup> Patrz: Wenhui Zhu, *Toward an integration market: The future of Hong Kong's economy and its integrations with the Chinese Mainland*, The Brookings Institution, Center for Northeast Asian Policy

**Chiny od lat są największym partnerem handlowym Hongkongu.** Jeśli w 1997 r. wymiana między Hongkongiem a kontynentem<sup>6</sup> wynosiła 1,11 bilionów HKD, to w 2006 – już 2,34 bilionów HKD<sup>7</sup>. Hongkong jest czwartym co do wielkości handlowym partnerem Chin – po EU, USA i Japonii. Jest także największym zagranicznym inwestorem na kontynencie – w 1997 r. 57% kapitału zagranicznego pochodziło z Hongkongu, pod koniec 2006 r. wartość bezpośrednich inwestycji SAR w Chinach wyniosła 280 mld USD, tj. 41% wszystkich bezpośrednich inwestycji zagranicznych<sup>8</sup>.

Chiny są dla HKSAR największym zagranicznym inwestorem bezpośrednim. Pod koniec 2005 r. zainwestowały w Hongkongu 164 mld USD, czyli 31% wszystkich bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Jak podają statystyki chińskie, w Hongkongu jest zarejestrowanych 2600 różnych chińskich przedsiębiorstw<sup>9</sup>.

**Gielda w Hongkongu** (Hong Kong Exchange & Clearing) to najważniejsza platforma dla chińskich firm poszukujących zagranicznego kapitału: w 1996 r. 32 kontynentalne firmy były zarejestrowane na hongkońskiej giełdzie – z kapitałem wyjściowym 1,67 mld USD, pod koniec 2006 r. – już 367 przedsiębiorstw z kontynentu (m.in. Tsingtao Brewery, Sinopec, China Mobile, China Southern Airlines) z kapitałem 303,8 mld USD<sup>10</sup>.

W Hongkongu, jako **centrum finansowym**, funkcjonuje 26 chińskich banków i 7 przedstawicielstw. Bank of China (Hong Kong) Limited to jedna z największych grup bankowych w SAR. China Construction Bank, Industrial & Commercial Bank of China oraz Agriculture Bank of China już w 1995 r. otrzymały licencje bankowe do działania na terytorium wówczas brytyjskiego Hongkongu. Od XIX w. działa tu jedna z największych korporacji bankowych świata: Hong Kong & Shanghai Banking Corporation (HSBC)<sup>11</sup>. Pod koniec 2003 r. otwarte zostały możliwości prowadzenia transakcji handlowych i bankowych w chińskiej walucie RMB (juan), co znacznie przyspiesza integrację gospodarczą.

**Hongkong w swej kolonialnej historii zawsze był silnie związany z Chinami kontynentalnymi.** Przez ponad 150 lat był „otwartą furtką” dla towarów „do” i „z”

---

Studies, Washington D.C. 2005.

<sup>6</sup> Terminem tym (ang. Mainland China) określa się od lat 50. XX w. terytorium Chin, będące pod kontrolą KPCh. Nie dotyczy on zatem: Hongkongu, Makau, Tajwanu oraz wysp Peskadorów, Kinmen i Matsu.

<sup>7</sup> *The Economy*, w: “Hong Kong 2006”. Published by Information Service Department of Hong Kong SAR Government, s. 46–49.

<sup>8</sup> Udział procentowy kapitału z Hongkongu jest znacznie mniejszy niż w 1997 r., ponieważ kapitał zagraniczny ma już bezpośredni dostęp do rynku chińskiego i nie musi przechodzić przez SAR. Tamże.

<sup>9</sup> Tamże s. 39–66.

<sup>10</sup> Tamże, s. 49.

<sup>11</sup> Najstarszy bank Hongkongu, założony w marcu 1865 r. jako przedsiębiorstwo “Hong Kong and Shanghai Bank”.



Chin<sup>12</sup>. Odgrywał rolę magazynu i centrum dystrybucji towarów między Wielką Brytanią a Chinami. Był też centrum przemytu wszystkiego, co miało wartość. Po II wojnie światowej nastąpił powrót do przedwojennej tradycji handlu z Kontynentem.

Korzyści z tej wymiany trwały do wybuchu wojny koreańskiej. W okresie zimnej wojny Chiny były na arenie międzynarodowej izolowane politycznie i ekonomicznie, a embargo nałożone na handel z Zachodem natychmiast przełożyło się na ich współpracę z Hongkongiem. Wymiana między kolonią i Chinami znacznie spadła. Gdy w 1951 r. hongkoński eksport do ChRL wynosił 1,6 mld HKD, to w 1952 już tylko 500 mln HKD<sup>13</sup>. Mimo protestów Zachodu, głównie USA, Chiny w dalszym ciągu kupowały w Hongkongu niemal wszystko, co znalazło się na liście CoCOM<sup>14</sup>, a głównie nowoczesną technologię i informacje. W drugą stronę płynęły tanie chińskie towary, które częściowo pozostawały na wyspie, a częściowo były eksportowane dalej. Hongkong przekształcił się w pośrednika między centralnie sterowaną gospodarką Chin a wolnorynkową gospodarką światową. Było to możliwe dzięki istnieniu cichego porozumienia między władzami kolonii a Pekinem – w zamian za dostawy żywności, wody pitnej i innych niezbędnych produktów, władze kolonii przemykały oczy na handlowe praktyki między Chinami a Hongkongiem.

Wymiana ta otrzymała nowy impuls w latach 80. ubiegłego wieku, kiedy w Chinach nastąpiła epoka reform gospodarczych i otwarcia na świat<sup>15</sup>. Kapitał w Hongkongu był pierwszym, który z tego otwarcia skorzystał. W tym okresie baza produkcyjna zaczęła się przenosić na kontynent – w rejon Deltę Rzeki Perłowej, gdzie grunt pod inwestycje i koszty produkcji były – i ciągle są – znacznie niższe niż w Hongkongu, w którym pozostały tylko biura. Po kilku latach przemysł z Hongkongu zatrudniał na kontynencie już 1 mln robotników. Do 1997 r. ponad 40 tysięcy hongkońskich przedsiębiorstw przeniosło się na kontynent, zatrudniając tam około 5 mln robotników.

W okresie przejściowym, czyli od podpisania porozumienia chińsko-brytyjskiego w 1984 do przejścia kolonii przez Chiny w 1997 r., Hongkong ugruntował swoją pozycję w układach z Kontynentem jako „chińskie okno na świat” i ważny partner

---

<sup>12</sup> “Wrota do Chin” stanowił Szanghaj, główna koncesja brytyjska. Hongkong stał się chińskim „oknem na świat” dopiero w latach 90. XX w.

<sup>13</sup> Liu Shuyong, *Hong Kong: a survey of its political and economic development over 150 past years*, w: “The China Quarterly”, no. 151, 1997. Załamanie handlu z Chinami zmusiło Hongkong do szukania innych źródeł wzrostu. W połowie lat 50. XX w. zaczęto przekształcać Hongkong w morskie i handlowe centrum, obsługujące region Azji Południowo-Wschodniej.

<sup>14</sup> CoCOM – Komitet Koordynacyjny Wielostronnej Kontroli Eksportu (*Coordinating Committee for Multilateral Export Controls*); utworzony w 1947 r. w okresie zimnej wojny, skupiał 17 państw zachodnich (USA, Japonię, Australię i kraje zachodnioeuropejskie), posiadających najbardziej zaawansowane technologie. CoCOM miał uniemożliwić transfer tych technologii do Bloku Wschodniego.

<sup>15</sup> Karin Tomala (red.), *Chiny. Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie 1978–2000*, ISP PAN, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2001.

w stosunkach bilateralnych. W 2007 r. już ponad 70 tysięcy hongkońskich firm działa po drugiej stronie rzeki Shenzhen, zatrudniając 11 mln Chińczyków.

\* \* \*

1 lipca 1997 r. to traumatyczna data w historii brytyjskiej kolonii Hongkong – z jednej strony koniec okresu kolonialnego uzależnienia, z drugiej – wejście w niepewną przyszłość. Antypekińska prasa przepowiadała zniszczenie miasta przez komunistów. Mimo zapewnień władz Pekinu, że niewiele się w życiu kolonii zmieni, oficjalne statystyki Urzędu Celnego pokazują, iż w l. 1984–97 ponad 545 tys. Hongkończyków, głównie zaliczanych do klasy średniej, dysponującej pewnym kapitałem, wyemigrowało do USA, Kanady, Australii i Singapuru *na wypadek, gdyby stało się coś gorszego*<sup>16</sup>. Reszta, w tym także wielki kapitał, zdała się na nieznanne skutki idei „jedno państwo – dwa systemy”.

Ta eksperymentalna formuła, kluczowa dla stosunków Hongkong–Chiny, zaakceptowana w trakcie mozolnych negocjacji brytyjsko-chińskich, zakładała, że w Hongkongu, po przyłączeniu go do Chin – państwa socjalistycznego, nadal przez 50 lat istnieć będzie gospodarka kapitalistyczna oraz dotychczasowy system administracyjny i prawny. W perspektywie miało to dotyczyć także Makau i Tajwanu. Koncepcja ta miała umożliwić przejście owych terytoriów przy zachowaniu ich szerokiej autonomii, bez doprowadzania tamtejszych mieszkańców do paniki. Miała też sprzyjać zachowaniu stabilności rynku finansowego. Istnienie odrębnych stref ekonomicznych wpisano do konstytucji z 1982 r., w której przewidziano (art. 31) tworzenie „specjalnych stref administracyjnych”<sup>17</sup>.

Za autora koncepcji „jedno państwo – dwa systemy” uważa się Deng Xiaopinga, który w latach 70. ubiegłego wieku przygotował ją z myślą o zjednoczeniu Tajwanu z macierzą, jednakże ani wówczas ani obecnie nie można jej zastosować wobec Tajwanu, bo specyfika tej wyspy jest inna niż sytuacja Hongkongu<sup>18</sup>. Zdaniem Deng Xiaopinga, to był jedyny racjonalny model do zastosowania, uwzględniał bowiem historyczną rzeczywistość terytoriów, które Chiny chciały odzyskać i ich sytuację fak-

<sup>16</sup> Sylvia Hui, *Some regret leaving Hong Kong, some return. Fear of 1997 communist Chinese takeover prompted a mass exodus*, AP, 28.06.2007. Wielu wróciło jeszcze przed 1997 r., ale już z zagranicznym paszportem. W ciągu pierwszych 5 lat funkcjonowania Hongkongu jako Specjalnego Regionu Administracyjnego ChRL powroty stały się normalnością. Wróciło wielu ludzi wykształconych m.in. menadżerowie, bankierzy, prawnicy, lekarze, inżynierowie, naukowcy, artyści, z powodu trudności z adaptacją do zachodnich warunków życia i niemożliwością znalezienia podobnie płatnej pracy. Obecnie liczba powrotów jest wyższa niż liczba wyjazdów. *Handover memories dim as HK gets richer*, “The Standard”, May 10, 2007.

<sup>17</sup> Patrz: *Konstytucja ChRL z 4 grudnia 1982 r.*, red. R. Chruściak, Warszawa 1983, s. 20.

<sup>18</sup> Patrz: A. Ziętek, *Tajwan w polityce ChRL*, w: *Chiny w stosunkach międzynarodowych*, pod red. K. Iwańczuk, A. Ziętek, Wyd. UMCS, Lublin 2003.

tyczną, czyli funkcjonowanie tam kapitalistycznych gospodarek. Pekin traktował gospodarkę Hongkongu jako ważny atut w rozwoju gospodarki Kontynentu. Kiedy po 1978 r. Chiny weszły na drogę reform gospodarczych i modernizacji, chętnie korzystały nie tylko z doświadczeń Hongkongu, ale też jego aktualnej światowej pozycji. Kierownictwo chińskie zakładało, że w ciągu 50 lat Chiny dogonią Hongkong pod względem rozwoju gospodarczego, a wówczas różnice między dwiema społecznościami będą znacznie mniejsze<sup>19</sup>.

Już w latach 80. XX w. w południowych Chinach zaczęto tworzyć specjalne strefy ekonomiczne (SSE), czyli obszary wydzielone pod względem administracyjnym i celnym. W maju 1980 r. utworzono pierwszą taką strefę w Shenzhen na zasadzie eksperymentowania z kapitalistycznymi formami gospodarki, co określano mianem *socjalizmu z chińską charakterystyką*<sup>20</sup>. Następnie utworzono strefy w Zhuhai i Shantou w prowincji Guandong i Xiamen w prowincji Fujian. W 1984 r. Chiny otworzyły dla zagranicznych inwestorów 14 miast na wybrzeżu. W 1985 r. nastąpił dalszy proces otwierania wybrzeży i tworzenia stref ekonomicznych w delcie rzeki Jangcy. W 1988 r. w SSE przekształcono wyspę Hainan. W 1990 r. w Szanghaju utworzono strefę ekonomiczną Pudong. Strefy „dobrobytu” rozszerzano na coraz więcej obszarów Chin<sup>21</sup>. Efekt tej polityki jest taki, że dzisiaj coraz więcej miast w Chinach wygląda jak Hongkong.

Twórcy modelu „jedno państwo – dwa systemy” założyli też, że w okresie 50 lat uda się w Hongkongu wychować nowe pokolenie mieszkańców, które nie będzie miało problemów z określeniem narodowej tożsamości i nie będzie wykazywało tendencji separatystycznych. Przejmując kolonię brytyjską władze w Pekinie przyjęły, że przechodzące pod suwerenność chińską terytorium otrzyma określony zakres władzy, mieszczący się w formule „wysoki stopień autonomii” oraz, że utrzymany zostanie dotychczasowy system kapitalistyczny i styl życia jego mieszkańców, a Hongkończycy sami będą zarządzać Hongkongiem. Najwyższa władza administracyjna miała znajdować się w rękach szefa rządu (*chief executive*), wybieranego w regionie, ale zatwierdzanego przez rząd centralny w Pekinie.

Ten model zarządzania nie został Hongkongowi narzucony przez Pekin. Wypracowano go w trakcie brytyjsko-chińskich negocjacji i jest w pewnym stopniu kontynuacją brytyjskiego sposobu zarządzania kolonią, gdzie funkcjonowały Rada Usta-

<sup>19</sup> Chris Yeung, *So what would Deng have to say now?*, “South China Morning Post” (dalej: „SCMP”), July 1, 2007. Deng Xiaoping nie zakładał jednak, że Chiny aż tak szybko wejdą na drogę kapitalizmu.

<sup>20</sup> Zbudowana na północy, na granicy z Hongkongiem, miała przyciągnąć kapitał zagraniczny. I tak się stało. Obecnie oba organizmy gospodarcze są już do siebie bardzo podobne, zaś w planach do 2020 r. istnieje stworzenie światowego *megapolis*, które może liczyć 20 mln ludzi.

<sup>21</sup> A. Jagiełło, *Specjalne Strefy Ekonomiczne i inne obszary uprzywilejowane w Chińskiej Republice Ludowej*, w: „Azja-Pacyfik” nr 3/2000, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000.

wodawcza<sup>22</sup> (60 deputowanych), Rada Wykonawcza i gubernator, mianowany przez władzę w Londynie i stamtąd otrzymujący wszelkie dyrektywy dotyczące kolonii.

10 lat funkcjonowania modelu „jedno państwo – dwa systemy” pokazało jego plusy i minusy. Już u schyłku rządów kolonialnych wielu polityków zakładało znacznie większą niezależność oraz demokratyzację Hongkongu po jego powrocie do macierzy. Tendencje te utrzymywały się w pierwszych latach kadencji Tung Chee-hwa, co doprowadziło do powstania zapalnych sytuacji i zrodziło problemy, które muszą być rozwiązane.

## REALIZACJA ZASADY „JEDNO PAŃSTWO – DWA SYSTEMY”

Problemem najistotniejszym dla funkcjonowania HKSAR w strukturze Chińskiej Republiki Ludowej jest przestrzeganie zasady „jedno państwo – dwa systemy”. Prezydent Hu Jintao w swoim przemówieniu stwierdził, że to, co Hongkong osiągnął w czasie 10 lat od powrotu do macierzy, zawdzięcza właściwemu funkcjonowaniu idei „jedno państwo – dwa systemy”. Wskazał jednak, iż jest to koncepcja integralna, w której „jedno państwo” jest ważniejsze niż „dwa systemy”; gdzie bez „jednego państwa” nie będzie „dwóch systemów”, zaś „jedno państwo” i „dwa systemy” nie mogą być od siebie oddzielone.

Oznacza to w sposób oczywisty nadrzędność interesów Pekinu nad partykularnymi interesami różnych grup politycznych w Hongkongu. W l. 1997–2007 wystąpiły widoczne różnice w interpretacji tej zasady. Zdaniem wielu obserwatorów, pierwszy szef rządu Hongkongu Tung Chee-hwa działał raczej na rzecz „jednego państwa”<sup>23</sup> i silnie identyfikował się z władzą w Pekinie. Posiadał on poparcie najniższych klas społecznych i większości biznesu, którego przedstawiciele od lat robili wielkie pieniądze na integracji z kontynentem i podchodzili do tego pragmatycznie, sprawy polityczne pozostawiając politykom.

Wiele środowisk Hongkongu chciałoby jednak we wszystkich dziedzinach funkcjonować jedynie w „drugim systemie”, czyli tak, jakby Hongkong był tworem samodzielnym, bez żadnych lub z bardzo słabymi związkami politycznymi z Chinami.

<sup>22</sup> Pierwsza Rada Ustawodawcza powstała 26 czerwca 1843 r., w jej skład wchodziło 4 oficjalnych przedstawicieli, w tym gubernator.

<sup>23</sup> Można np. przytoczyć taką jego wypowiedź: *Popierając wysoki stopień autonomii i zachowanie dwóch odrębnych systemów, powinniśmy stale sobie przypominać, że stanowimy część Chin. Jesteśmy jednym krajem. Musimy stale pamiętać, że wszystko, co robimy w Hongkongu, powinno uwzględniać cel Chin – stałą poprawę życia wszystkich Chińczyków oraz zdobycie stosownej pozycji przywódcy w społeczności międzynarodowej. Kierownictwo państwa jest bardzo zaangażowane w realizację tych zasad. W narodowym interesie Chin leży zagwarantowanie Hongkongowi dalszych sukcesów w realizacji zasady „jedno państwo – dwa systemy” po 1 lipca 1997 r. (przemówienie szefa rządu HK na dorocznym obiedzie Towarzystwa Azjatyckiego w dniu 15 maja 1997.)*

Takie stanowisko zajmują głównie były kolonialne elity, wykształcone w Wielkiej Brytanii lub Stanach Zjednoczonych – przedstawiciele wolnych zawodów: prawnicy, naukowcy, wielu dziennikarzy itd. Grupy te domagają się demokratyzacji w stylu zachodnim i reform konstytucyjnych. Należy do nich Anson Chan, była sekretarz administracji w rządzie Tung Chee-hwa, która wielokrotnie w swoich wypowiedziach podkreślała, że rozwój demokracji w Hongkongu postępuje zbyt wolno<sup>24</sup>. Kiedy opuszczała urząd 30 kwietnia 2001 r. z powodu zbyt dużych różnic zdań z Tung Chee-hwa i swego wyraźnego anypekińskiego nastawienia<sup>25</sup>, wyraziła opinię, że kontynuacja polityki pełnej integracji z Pekinem doprowadzi do przekształcenia Hongkongu w jedno z wielu chińskich miast.

Wiele tzw. prodemokratycznych, opozycyjnych środowisk Hongkongu często zadawało pytanie w rodzaju, *kiedy Hongkończycy będą mogli być panami w swoim własnym domu?*<sup>26</sup>. Najbardziej antypekińskie stanowisko na scenie politycznej Hongkongu zajmuje Emily Lau, przewodnicząca ugrupowania The Frontier, która regularnie atakowała rząd centralny za nieprzestrzeganie praw człowieka i brak demokratyzacji życia w Hongkongu<sup>27</sup>. Podobną pozycję zajmuje kościół katolicki, którego głowa, kardynał Joseph Zen, wielokrotnie wypowiadał się na temat istniejącego w Hongkongu systemu demokracji. Choć kardynał jest zdecydowanym obrońcą idei „jedno państwo – dwa systemy” i uważa, że kościół powinien zrobić wszystko, *by nie naruszyć umowy gwarantującej Hongkongowi pełną autonomię przez 50 lat*, to jednocześnie jego stosunek do władz regionu jest krytyczny, czemu często daje wyraz w publicznych wystąpieniach. Krytykował Tung Chee-hwa i jego administrację za *dążenie do przypodobania się Pekinowi*, a establishment w Pekinie nazwał *ropuszą kulturą polityczną, która zniszczy Hongkong, zmuszając ludzi do robienia tego, co podoba się władzom i co podoba się Pekinowi*<sup>28</sup>.

Jest charakterystyczne, że ważną część opozycji stanowią ludzie, którzy mieli dość dużą swobodę działania w czasach kolonialnych. Z wypowiedzi byłych członków służby cywilnej<sup>29</sup> często przebija tęsknota za przeszłością, w której odgrywali znacznie większą rolę<sup>30</sup>. Były przewodniczący Partii Demokratycznej prawnik Mar-

<sup>24</sup> Austin Ramzy, *Following their conscience*, „Time”, June 24, 2006.

<sup>25</sup> Urodzona w Szanghaju, od 1948 r. w Hongkongu, od 1962 r. urzędnik służby cywilnej. Niektórzy zarzucają jej, że była bardziej lojalna wobec gubernatora Pattena niż wobec Pekinu.

<sup>26</sup> Audrey Eu, członek Rady Ustawodawczej, „Business Week”, July 12, 2004.

<sup>27</sup> *Press Release, Letter to Hong Kong*, April 9, 2006, RTHK.

<sup>28</sup> „SCMP”, September 21, 2002.

<sup>29</sup> Pierwszy Chińczyk (prawnik Ng Choy) w służbie cywilnej pojawił się w 1880 r. W 1949 r. 17,5 tys. Chińczyków było członkami tej służby, 69 tys. w 1967 r.; 108 tys. w 1977; 180 tys. w 1988 i 182.675 w 1996 r. Na początku 1997 r. liczyła ona 190 tys. urzędników. Kolonialna służba cywilna została „przetrasferowana” prawie w całości do rządu HKSAR. Patrz: Ahmed Shafiqul Huque, Grace O. M. Lee, Anthony Cheung, *The civil service in Hong Kong: Continuity and change*, Hong Kong University Press 1998, s. 16.

<sup>30</sup> Chris Yeung, *A nostalgia for more tolerant times*, „SCMP”, June 4, 2007.

tin Lee, syn byłego generała Kuomintangu, nieustannie krytykuje politykę Pekinu wobec Hongkongu i walczy o „pełną wolność” dla Hongkongu, zarówno w SAR jak i za granicą<sup>31</sup>.

Obserwując na co dzień życie polityczne Hongkongu nie odnosi się wrażenia, że władze tego regionu są w swej działalności ograniczane przez rząd centralny. Od czasu do czasu widać, że to raczej władze Hongkongu wykraczają poza zapisy Ustawy Zasadniczej. Przykładem tego mogą być podejmowane od paru lat przez wielu miejscowych polityków próby doprowadzenia do wyborów powszechnych na stanowisko szefa rządu w 2007 r. i do Rady Ustawodawczej w 2008 r., choć zapisy Ustawy przewidują, że uwagi do systemu dotyczące wyboru szefa rządu można przedstawić dopiero po roku 2007, czyli po 10 latach funkcjonowania SAR<sup>32</sup>.

## DEMOKRACJA KONTROLOWANA

HKSAR otrzymał tyle swobód demokratycznych, ile przewidywała Wspólna Brytyjsko-Chińska Deklaracja z 1984 r.: szeroką autonomię i model rządów, będący kopią systemu kolonialnego – Radę Ustawodawczą, w której zasiada 60 deputowanych (do jej podstawowych funkcji należy m.in. sprawowanie kontroli nad wydatkami publicznymi i działalnością rządu); Radę Wykonawczą i zarządzającego SAR, czyli szefa rządu (*chief executive*). Percy Cradock, były ambasador Wielkiej Brytanii w Chinach (1978–84) i negocjator umowy z 1984 r., ocenia, że Chińczycy w sprawach Hongkongu poszli tak daleko, jak tylko mogli, i podkreśla, że nie mogli zrobić więcej ustępstw w sprawie demokratyzacji, zaś brytyjskie próby pójścia dalej bez zgody Pekinu mogłyby się skończyć nieprzewidzianymi konsekwencjami<sup>33</sup>.

Zgodnie z brytyjsko-chińskimi ustaleniami przewidywano powołanie w 1996 r. Komitetu Przygotowawczego (złożonego w połowie z przedstawicieli ChRL, a w połowie z przedstawicieli Hongkongu zatwierdzonych przez Stały Komitet OZPL<sup>34</sup>), który miał wybrać Komitet Selekcyjny, złożony z 400 przedstawicieli wszystkich grup społecznych obszaru, powyżej 18 roku życia. Ten z kolei miał dokonać wyboru pierwszego rządu i pierwszej Rady Ustawodawczej HKSAR<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> 17 października 2007 na łamach „The Wall Street Journal” namawiał on prezydenta Busha, by „użył” platformy Olimpiady 2008 r. by zmusić Chiny do dalszego rozwoju praw człowieka. Został przez prasę chińską („China Daily”) okrzyknięty „zdrzącą”. Patrz: Ambrose Leung and Albert Wong, *Lee shrugs off ‘traitor’ tag as price to be paid*, „SCMP”, October 27, 2007.

<sup>32</sup> Basic Law, Decision of the National People’s Congress on the ‘Method for the Formation of the First Government and the First Legislative Council of the Hong Kong Special Administrative Region’, s. 7.

<sup>33</sup> Percy Cradock, *Losing the plot in Hong Kong*, “Prospect Magazine”, April 18, 1997.

<sup>34</sup> (UZ, Annex III).

<sup>35</sup> UZ, Decision of the National People’s Congress on the Method for the Formation of the First Government and the First Legislative Council of the Hong Kong Special Administrative Region.

Wszystkie środowiska Hongkongu to rozwiązanie akceptowały i przystąpiono do przygotowania kolonii do przejścia pod zwierzchnictwo ChRL<sup>36</sup>. Do roku 1989 współpraca między władzami kolonii a Pekinem przebiegała bez większych napięć. Zmieniła się ona po wydarzeniach 4 czerwca na Placu Tiananmen, a zaostrzyła od momentu objęcia urzędu gubernatora przez Chrisa Pattena. Ten brytyjski polityk (większość gubernatorów była zawodowymi dyplomatami), jak gdyby na złość Pekinowi i pomimo istniejących porozumień, podjął szereg działań destabilizujących sytuację wewnętrzną Hongkongu. W 1992 r., na 5 lat przed przejściem tego obszaru przez Pekin, postanowił zliberalizować autorytarny system zarządzania kolonią, zapowiadając przeprowadzenie szeregu reform demokratycznych wraz z wyborami powszechnymi do Rady Ustawodawczej i rad terenowych<sup>37</sup>.

Hasła „natychmiastowa demokracja” i „wybory powszechne” stały się sloganami jego rządów, które szybko przechwyciła rodząca się w Hongkongu opozycyjna, antypekińska klasa polityczna, głównie Partia Demokratyczna Martina Lee. Slogany te zostały przeniesione na forum życia politycznego HKSAR i często pojawiają się w programach partii opozycyjnych, szczególnie przed każdymi wyborami.

Zaznaczyć tu trzeba, że Hongkong nie ma tradycji parlamentarnej. O ile kolonia cieszyła się dużą autonomią gospodarczą, to demokracji w Hongkongu, podobnie jak w innych koloniach brytyjskich, nie było. Przez ponad 150 lat rządów brytyjskich większość rdzennych mieszkańców traktowana była jak obywatele drugiej kategorii. Przez wiele lat nie dopuszczano ich do udziału w żadnej formie rządów. Według Brytyjczyków odpolitycznienie lokalnego społeczeństwa było niezbędną przesłanką skutecznego rządzenia, które wspomagać miała dobrze funkcjonująca apolityczna służba cywilna<sup>38</sup>. Organizacje o charakterze partii politycznych pojawiły się w Hongkongu w latach 80. ubiegłego wieku, kiedy zaczęto mówić o przyszłości brytyjskiej kolonii, a partie polityczne dopiero w latach 90. XX w.<sup>39</sup>. Wcześniej istniały jedynie chińskie grupy interesów, jak nieoficjalna Chińska Rada Wykonawcza, z którą władze kolonialne konsultowały swoje decyzje.

---

<sup>36</sup> M.in. dostosowania prawa Hongkongu do Ustawy Zasadniczej; regulacje dotyczące rent i emerytur; modernizacja sił policyjnych; wycofanie garnizonu brytyjskiego z terytorium i dyslokacja jednostek ChAL-W; wprowadzenie nowych dowodów tożsamości i inne.

<sup>37</sup> Patrz: Christopher Patten, *East and West: China, power, and the future of Asia*, New York Times Books, Random House, New York 1998, s. 28–99.

<sup>38</sup> Lau Siu-Kai, *Hong Kong's 'ungovernability' in the twilight of colonial rule*, w: Zhiling Lin, Thomas W. Robinson ed., *The Chinese and their future: Beijing, Taipei and Hong Kong*, The AEI Press, Washington 1994, s. 290.

<sup>39</sup> Sojusz Demokratyczny na rzecz Ulepszania HK (DAB, 1992); Partia Liberalna (LP, 1993); Partia Demokratyczna (DP, 1994); Sojusz na Rzecz Postępu (HKPA, 1994); The Frontier („Partia Kresowa”, 1996); Civic Party (CP, 2006). Z 11 działających w Hongkongu partii politycznych, 5 uznaje się za propekińskie, zaś The Frontier oraz DP jako antypekińskie siły prodemokratyczne.

Pekin mocno protestował przeciwko działaniom Pattena. Mimo tego władze kolonii przeprowadziły we wrześniu 1995 r. wybory do Rady Ustawodawczej, rad dzielnicowych i miejskich<sup>40</sup>. Pekin uznał je za nieważne, zapowiedział rozwiązanie Rady po 1 lipca 1997 r. i powołanie jej w nowym składzie. 26 stycznia 1996 r. powołano Komitet Przygotowawczy liczący 150 członków, z których 94 pochodziło z Hongkongu.

Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, 2 listopada 1996 r. Komitet Przygotowawczy powołał 400-osobowy Komitet Selekcyjny, w skład którego weszło po 100 przedstawicieli czterech sektorów: 1) przemysłu, handlu i finansów; 2) wolnych zawodów; 3) związków zawodowych, pracowników służb socjalnych, organizacji religijnych i innych; 4) byłych osobistości politycznych (np. deputowanych do parlamentu ChRL). Wybrano ich spośród 5.789 kandydatów. 11 grudnia 1996 r. Komitet Selekcyjny wybrał Tung Chee-hwa na stanowisko pierwszego szefa rządu HKSAR, 16 grudnia zatwierdził go Stały Komitet OZPL w Pekinie, a urzędowanie rozpoczął 1 lipca 1997 r.. 21 grudnia 1996 r. wyłoniono Tymczasową Radę Ustawodawczą, która działała do maja 1998 r., czyli do pierwszych zaplanowanych wyborów. Po 1 lipca rząd centralny rozwiązał Radę Ustawodawczą powołaną przez Pattena<sup>41</sup>.

Pierwsze wybory w HKSAR do Rady Ustawodawczej (*Legislative Council, LegCo*) odbyły się w maju 1998 r. Wzięło w nich udział 1.489.700 osób spośród 2,8 mln uprawnionych do głosowania, tj. 53%. Prodemokraci zdobyli 16 na 20 mandatów, w tym Partia Demokratyczna z Martinem Lee – 12 mandatów (60%). Rada Ustawodawcza liczy 60 deputowanych, wybieranych na okres 4 lat w wyborach częściowo bezpośrednich: 24 deputowanych wybieranych jest w sposób bezpośredni (w tzw. geograficznych okręgach wyborczych), połowa przez środowiska zawodowe (*functional constituency* – grupy zawodowe, takie jak lekarze, bankierzy, notariusze itp.), 6 deputowanych mianuje Komitet Elekcyjny. Członkowie LegCo nie mają inicjatywy ustawodawczej, o wprowadzenie której zabiega opozycja.

Istniejący system wyborczy został tak skonstruowany, by nie dopuścić do nieprzewidzianych sytuacji. Wybór szefa rządu przez 800-osobowy Komitet Elekcyjny sprawia, że społeczeństwo nie wykazuje szczególnego zainteresowania wyborami, gdyż praktycznie nie ma na nic wpływu. Kandydat natomiast zabiega o poparcie wąskiej grupy wpływowego biznesu z koneksjami w Pekinie, który sprawuje kontrolę nad Hongkongiem w najbardziej niewidoczny sposób, wręcz w białych rękawiczkach. Niebawmy wzrost gospodarczy Chin dał niezwykle możliwości „duszącemu się” w Hongkongu miejscowemu przemysłowi. Pekin, dbając o swój nadrzędny narodowy interes, którym jest jedność wszystkich części państwa, umiejętnie steru-

<sup>40</sup> Jak było do przewidzenia, zwycięstwo odniosły siły prodemokratyczne, zdobywając 60% głosów.

<sup>41</sup> Lau Siu-kai, *From the “Through Train” to “Setting Up the New Stove”*: Sino-British Row Over the Election of the Hong Kong Legislature; Hong Kong Institute of Asia-Pacific Studies, Chinese University of Hong Kong, 1998.



je życiem politycznym HKSAR. W stosunkach Hongkong–Pekin dominuje gospodarczy interes obu stron, natomiast polityka jest tu na drugim miejscu. Dlatego też można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że Pekin będzie raczej dalej rozwijał współpracę ekonomiczną z autonomiczną częścią swego państwa niż pozwoli na wcześniejsze wybory bezpośrednie, o których się mówi, że mogą nastąpić w 2012 lub nawet 2017 r..

## PRZESTRZEGANIE USTAWY ZASADNICZEJ

Każdy szczegół tego polityczno-ekonomicznego eksperymentu został zapisany w Ustawie Zasadniczej dla Hongkongu (zwanej też często „minikonstytucją”), zatwierdzonej przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych (OZPL) i ogłoszonej przez prezydenta ChRL Yang Shangkuna 4 kwietnia 1990 r. W art. 1 tej ustawy zaznaczono, że „Hongkong SAR jest niezbywalną częścią Chińskiej Republiki Ludowej”. W preambule przypomniano, że od starożytnych czasów terytorium to należało do Chin, a było okupowane przez Wielką Brytanię po wojnie opiumowej w 1840 r.. Ustawa Zasadnicza dokładnie określa relacje między Hongkongiem a władzą centralną po powrocie kolonii do macierzy, wskazując na te zakresy władzy, które niepodzielnie należą do rządu centralnego.

Zgodnie z art. 12 UZ, Specjalny Region Administracyjny Hongkong jest miejscowym „regionem administracyjnym” ChRL, który będzie posiadał „wysoki stopień autonomii” i podlegał bezpośrednio Centralnemu Rządowi Ludowemu.

W ciągu 10-letniego okresu funkcjonowania HKSAR, rząd w Pekinie starał się nie ingerować w wewnętrzne sprawy Regionu. Ponieważ jednak w ocenie Pekinu strona hongkońska kilkakrotnie naruszała zasady UZ, 10-lecie powrotu Hongkongu do macierzy dało przewodniczącemu Stałego Komitetu OZPL Wu Bangguo okazję do przedstawienia 6 czerwca 2007 r. na specjalnej konferencji poświęconej realizacji UZ i relacjom Pekin–Hongkong wykładni rozumienia tych zapisów. Wskazał on, że *nie powinno pozostawiać żadnej wątpliwości, iż to rząd centralny zarówno sprawuje władzę w tym Regionie, jak i przyjmuje odpowiedzialność za Hongkong, jako część Chin*. Wu zaznaczył też, że rząd centralny absolutnie nie ingeruje w wewnętrzne sprawy Specjalnego Regionu Administracyjnego Hongkong, ale uprzytomnił politykom w Hongkongu, że muszą pamiętać, że autonomia HKSAR ma swoje ściśle określone granice, a UZ to „prawo autoryzowane”, czyli zatwierdzone przez Pekin, i tylko Pekin może w nim dokonywać zmian. Wu zapowiedział, że w Hongkongu nie będzie demokracji w stylu zachodnim, gdzie każda z trzech form władzy – ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza – są od siebie niezależne<sup>42</sup>, a zgodnie z art. 48

<sup>42</sup> Clarify comments on HK autonomy, says Anson Chan; “SCMP”, 8 June, 2007.

UZ cała władza w HKSAR spoczywa w rękach szefa rządu, podporządkowanego rządowi centralnemu.

I to właśnie niektórzy politycy w Hongkongu chcieliby zmienić.

Protesty wywołuje sposób wybierania szefa rządu, który daje preferencje wpływowym przedstawicielom biznesu, wchodzącym w skład komitetów elekcyjnych. Klasa średnia i niższa nie mają w tym systemie żadnego głosu. Zauważył to jeden z twórców konstytucji Lu Ping, były dyrektor Biura ds. Hongkongu i Makau, uznając takie rozwiązanie za legislacyjny błąd<sup>43</sup>. Stanowisko rządu centralnego, wyrażone przez Wu Bangguo, zakłada, że ścieżka demokratyzacji Hongkongu i reformy konstytucyjne (dążenie do szybkich i powszechnych wyborów) nie mogą wybiegać poza zapisy UZ. Wysoki stopień autonomii HKSAR jest czymś, co Hongkong ma „dane”, i dlatego politycy Regionu muszą pamiętać, że HKSAR ma tylko tyle władzy, ile zatwierdzi rząd centralny, a więcej może dostać też tylko za zgodą rządu centralnego (art. 20 UZ)<sup>44</sup>.

Jest to jednak problem otwarty i ważny dla obu stron. Należy pamiętać, że UZ została ogłoszona 17 lat temu i wiele się od tego momentu zmieniło, zarówno w Hongkongu, jak i w samych Chinach. Nie ulega wątpliwości, że politycy regionu odgrywają coraz większą rolę w jego życiu społecznym. Społeczeństwo jest coraz bardziej świadome zmian zachodzących w Hongkongu i ma coraz większe oczekiwania od rządu. Jego polityczni przedstawiciele liczą na to, że Pekin wykaże więcej elastyczności w rozwiązywaniu rodzących się problemów.

### **„Obecności” rządu centralnego na co dzień w Hongkongu nie widać.**

Kontakty rządu HKSAR z rządem centralnym odbywają się poprzez Biuro Łącznikowe Rządu ChRL<sup>45</sup>. Powstało ono 18 stycznia 2000 r., po zamknięciu biura chińskiej Agencji Informacyjnej Xinhua<sup>46</sup>, która od 1947 r. była nieoficjalną ekspozyturą rządu ChRL w Hongkongu i Makau. Ponieważ Brytyjczycy nie chcieli mieć w kolonii bezpośredniego oficjalnego chińskiego przedstawicielstwa, agencja Xinhua dostarczała Pekinowi potrzebnych informacji (łącznie z wywiadowczymi), stanowiąc forum wymiany poglądów z władzami kolonialnymi. Biuro Łącznikowe odgrywa obecnie rolę podobną do agencji Xinhua. Pracuje w nim kilkaset osób „czuwających” nad prawidłową realizacją zapisów UZ i „korygujących” wszelkie odchylenia władz. Często też przywołują one „do porządku” zachodnich dyplomatów (na nieoficjalnych spotkaniach), którzy na różnych forach próbują mówić np. o prawach

<sup>43</sup> *Basic Law must be a living document*, “SCMP”, editorial, June 7, 2007.

<sup>44</sup> Carre Chan, *We have final say on power*, “The Standard”, June 7, 2007.

<sup>45</sup> The Liaison Office of the Central People Government in Hong Kong SAR.

<sup>46</sup> Agencja Xinhua (dosł. Nowe Chiny) powstała w 1931 r. jako Agencja Czerwone Chiny. Obecnie nosi nazwę od 1937 r.. Od 1944 r. agencja prowadzi serwis także w jęz. angielskim. Siedziba główna znajduje się w Pekinie, a od 1948 r. ma placówki zagraniczne (m.in. w Polsce). Xinhua dostarcza wiadomości, które są podstawą pracy dla krajowych mediów. Jest jedną z największych instytucji prasowych na świecie – zatrudnia 10 tys. pracowników (Reuters – 1,3 tys.). Pracują w nich korespondenci, którzy zbierają informacje na użytek chińskiej prasy.

człowieka w Chinach. Biuro Łącznikowe podlega bezpośrednio Radzie Państwowej ChRL, czyli rządowi centralnemu, i na co dzień współpracuje z garnizonem wojskowym w Hongkongu i Biurem Komisarza MSZ.

Za obronę terytorium odpowiada Centralny Rząd Ludowy (art. 24 UZ). Symboliczny garnizon Hongkongu liczy 6 tys. żołnierzy chińskich, rozlokowanych w 14 miejscach na obszarze SAR, a niektóre jednostki armii, marynarki i sił powietrznych stacjonują w chińskiej prowincji Guangdong i w przygranicznym mieście Shenzhen. Kwatera główna, z powiewającą na maszcie flagą chińską, znajduje się w centrum miasta, niedaleko parlamentu. Jednostka w Hongkongu wchodzi w skład okręgu wojskowego Guangdong i podporządkowana jest Centralnej Komisji Wojskowej w Pekinie. Koszty utrzymania garnizonu w Hongkongu, w wysokości około 1 mld HKD (około 129 mln USD) rocznie, pokrywa rząd centralny.

Do 1 lipca 1997 r. w kolonii stacjonował brytyjski garnizon w sile 3500 żołnierzy. Tego dnia po północy na terytorium SAR przybyło 4 tys. żołnierzy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Na początku ich obecność wywoływała w mieszkańcach Hongkongu obawy przed możliwością użycia wojska do kontrolowania sytuacji w Hongkongu. Pekinowi jednak nie zależało na utrzymaniu takiego przekonania. Bardzo przestrzega się, by żołnierze chińscy stosowali się do wymienionego w UZ prawa chińskiego, regulaminów wojskowych i prawa miejscowego, czyli hongkońskiego<sup>47</sup>.

Zgodnie z zasadami UZ i ideą „jedno państwo – dwa systemy”, Hongkong nie ma własnej formacji wojskowej, a jego rdzenni mieszkańcy nie mogą służyć w ChALW. Może będzie tak w przyszłości, kiedy mieszkańcy SAR poczują się nie tylko Hongkończykami, ale też Chińczykami i w pełni zidentyfikują się z macierzą. Obecność chiń-

---

<sup>47</sup> Żołnierze chińscy są w Hongkongu na co dzień niewidoczni. Kiedy opuszczają koszary prywatnie, zakładają cywilne ubrania. Ich zadaniem jest obrona regionu, mają zakaz ingerowania w wewnętrzne sprawy (art.14). Rząd SAR może jednak – w razie konieczności – poprosić rząd centralny o pozwolenie na wykorzystanie garnizonu do utrzymania porządku publicznego i do niesienia pomocy w czasie klęsk żywiołowych. Mundury chińskie widać w mieście w wyjątkowych sytuacjach. Żołnierze często włączani są – prawie jak atrakcja turystyczna – w różne lokalne wydarzenia, jak np. sadzenie „drzewek pokoju” przez polityków i delegowanych tutaj zagranicznych dyplomatów. Obchody z okazji powrotu Hongkongu do macierzy były okazją do defilady jednostek chińskich pod hasłem podzielamy te same ideały i rośniemy razem”. 1 lipca 2007 r. żołnierze chińskiego garnizonu w Hongkongu założyli nowe mundury w zachodnim stylu: „07 Styl” z insygniami na mundurze, co odróżnia ich od żołnierzy z kontynentu. Wydaje się, że Hongkończycy lubią swoją chińską armię. Kiedy 3 lata temu po raz pierwszy otworzono żołnierskie koszary dla publiczności, odwiedziło je 270 tys. Hongkończyków. Od 3 lat w chińskich jednostkach organizowane są 15-dniowe letnie obozy dla 150 Hongkończyków powyżej 15 roku życia. W założeniu jest to coś więcej niż zwyczajny obóz letni. To także swoista lekcja patriotyzmu, pozwalająca młodzieży hongkońskiej określić ich tożsamość narodową i związki Hongkongu z macierzą. Uważa się, że ta forma kształcenia postaw młodych Hongkończyków w przyszłości zaowocuje utworzeniem oddziału hongkońskiego w armii chińskiej. Patrz: Teddy Ng, *SAR youths may join PLA in future*, “China Daily” (Hong Kong edition), 21.06.2007.

skiego garnizonu na terytorium SAR z militarnego punktu widzenia nie ma specjalnego znaczenia, jest natomiast symbolem przynależności tego terytorium do Chin.

Biuro Komisarza MSZ ChRL w Hongkongu<sup>48</sup> utworzone zostało 1 lipca 1997 r. Odpowiada za kontakty zagraniczne HKSAR, zgodnie z zasadami „jedno państwo – dwa systemy” i Ustawą Zasadniczą. Hongkong formalnie nie może prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej (art. 13), ale faktycznie ma rozległe kontakty zagraniczne.

Po przejściu pod zwierzchnictwo ChRL ten region administracyjny uzyskał unikalny status międzynarodowy. Choć nie jest samodzielnym państwem, otrzymał tyle uprawnień „państwowych”, że przez społeczność międzynarodową faktycznie traktowany jest jak *quasi*-państwo. Jako „Hongkong, Chiny” (UZ, art. 151) może samodzielnie negocjować i zawierać umowy międzynarodowe w wielu dziedzinach. Od 1997 r. używając tej nazwy HKSAR zawarł 160 bilateralnych porozumień z innymi państwami i regionami w dziedzinach tak ważnych, jak technologia informatyczna, służby celne, ochrona zdrowia, unikanie podwójnego opodatkowania itp. Uzyskując zgodę rządu centralnego, zawarł także ponad 90 dwustronnych umów w dziedzinach takich, jak pomoc prawna i usługi lotnicze. Jako „Hongkong, Chiny” uczestniczy w pracach ponad 190 międzynarodowych organizacji, których członkostwo nie jest limitowane do państw<sup>49</sup>. W ciągu 10 lat uczestniczył w ponad 3 tys. międzynarodowych konferencji, w tym 170 razy jako część delegacji ChRL (art. 152).

Hongkong był gospodarzem 6 Ministerialnej Konferencji WTO w 2005 r. i Międzynarodowej Konferencji Telekomunikacyjnej (ITU) TELECOM WORLD w 2006 r. Za zgodą Pekinu HKSAR utrzymuje w Chinach oraz za granicą – w Londynie, Brukseli, Genewie, Berlinie, w kilku miastach USA oraz w Azji – własne przedstawicielstwa ekonomiczno-handlowe, używające nazwy „Hong Kong Trade & Economic Office”. HKSAR jest najbardziej autonomicznym, niezależnym i wpływowym nie suwerennym obszarem na arenie międzynarodowej. Jest to unikalny przypadek w prawie międzynarodowym. Już po podpisaniu Wspólnej Deklaracji w 1984 r. Hong-

<sup>48</sup> The Office of the Commissioner of the Ministry of Foreign Affairs of the PRC in the HKSAR (MFA Office). Szef biura w randze wiceministra spraw zagranicznych.

<sup>49</sup> Hongkong 2007 jest członkiem m.in.: ADB – Azjatyckiego Banku Rozwoju; APEC; BIS – Banku Rozliczeń Międzynarodowych; ICC – Międzynarodowego Trybunału Karnego; ICFTU – Międzynarodowej Organizacja Wolnych Związków Zawodowych; IHO – Międzynarodowej Organizacji Zdrowia; IMF – Międzynarodowego Funduszu Walutowego; IMO – Światowej Organizacji Meteorologicznej; ISO – Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej; Interpol – Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnej; IOC – Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego; ITU – Międzynarodowego Związku Telekomunikacyjnego; UPU – Powszechnego Związku Poczтового; WCO – World Customs Organization – Światowej Organizacji Celnej; WMO – Światowej Organizacji Meteorologicznej; WTO – Światowej Organizacji Handlu; WTO – Światowej Organizacji Turystycznej. Jest obserwatorem w Trade Committee przy OECD, obserwatorem w Komitecie Handlu i Komitecie Rynków Finansowych. W czasach kolonialnych w wielu agendach ONZ funkcjonował jako „terytorium zależne”; w HK działa Biuro Wysokiego Komisarza NZ ds. Uchodźców i Biuro Komisji Europejskiej.

kong stał się w 1986 r. członkiem GATT, a po jego przekształceniu członkiem pierwotnym WTO. Od 1992 r. jako „Hongkong, Chiny” jest członkiem APEC, a na do- rocznych spotkaniach ugrupowania szef rządu HKSAR ma formalnie ten sam status, co prezydenci USA, Rosji czy Chin.

HKSAR posiada znacznie więcej autonomii niż inne autonomiczne regiony w Chinach, i znacznie więcej praw niż miał jako brytyjska kolonia. W niektórych dziedzinach są to kompetencje właściwe dla samodzielnych podmiotów prawa międzynarodowego. Region ma własną władzę ustawodawczą (parlament, art. 68 UZ); wykonawczą (rząd); osobne paszporty<sup>50</sup> i dowody osobiste, stanowi odrębne terytorium celne i ma granicę oddzielającą go od Chin kontynentalnych, kontrolowaną tak jak przed 1997 rokiem. Loty między Hongkongiem a Chinami kontynentalnymi są traktowane jak loty międzynarodowe. Region posiada też własny międzynarodowy kod telefoniczny (852), a rozmowy z kontynentem traktowane są jak rozmowy międzynarodowe. SAR posługuje się odrębną walutą i dysponuje całością dochodów swego budżetu, nie odprowadzając podatków do budżetu centralnego w Pekinie. System prawny HK bazuje na systemie prawa angielskiego (*common law*), a jego przestrzegania pilnuje 28 tys. policjantów. Ma własny system administracyjny i system rejestracji aktów stanu cywilnego. Prawo chińskie, poza kilkoma aktami wyszczególnionymi w Ustawie Zasadniczej – o obywatelstwie, stolicy, barwach narodowych, fladze i hymnie ChRL, święcie narodowym, oraz morzu terytorialnym i kalendarzu chińskim – nie ma w HK-SAR zastosowania. Hongkong ma rozbudowane kontakty zagraniczne. Utrzymuje je tak jak niezależne państwo – składa oficjalne wizyty i przyjmuje oficjalne wizyty. Jak stwierdziła była sekretarz administracji Anson Chan, *Pekin pozostawia rządowi HK-SAR pełną swobodę działania w ramach posiadanej przez region autonomii*<sup>51</sup>.

Swoboda ta ograniczona jest w sferze politycznej. Zgodnie z istniejącą ordynacją wyborczą szef rządu SAR powinien być wyłoniony w drodze wyborów (*election*) lub w wyniku konsultacji społecznych (UZ, art. 45). Metodę wyboru szefa rządu określa Aneks I do Ustawy Zasadniczej, według którego wyboru szefa rządu dokonuje 800-osobowy Komitet Elekcyjny<sup>52</sup> na 5-letnią kadencję (może sprawować urząd 2 kadencje), z akceptacją władz politycznych w Pekinie. Szef rządu powołuje lokalny rząd (Rada Wykonawcza), bezpośrednio kieruje terytorium, reprezentuje Hongkong wo-

<sup>50</sup> Paszporty HKSAR wydawane są tylko tym Chińczykom, którzy mają kartę stałego pobytu w HK. Taką kartę można otrzymać po 7 latach zamieszkania na terytorium SAR.

<sup>51</sup> *In retrospect and anticipation*. Luncheon Address to the Asia Society Hong Kong Center, by the Honorable Mrs. Anson Chan, GBM, JP, Chief Secretary for Administration, Hong Kong SAR Government, Hong Kong, April 19, 2001.

<sup>52</sup> BL, Method for Selection of the Chief Executive of the HKSAR. Elektorzy wybierani są spośród przedstawicieli sektora przemysłu, handlu, finansów; grup pracowniczych, organizacji socjalnych i religijnych, a także przedstawicieli polityki – byłych polityków i deputowanych HK do Stałego Komitetu OZPL, przedstawicieli HKSAR w OZPL i w Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej ChRL. Kadencja KE trwa 5 lat.

bec Pekinu, a także za granicą, w zakresie przewidzianym przez UZ. Zgodnie z art. 44 UZ szefem rządu HKSAR może być wyłącznie stały rezydent Hongkongu od co najmniej 20 lat.

Pierwszym szefem rządu HKSAR był miliarder Tung Chee-hwa, niezwykle ciekawa osobowość. Urodził się w Szanghaju w 1937 r. w bogatej rodzinie armatora, zwolennika Kuomintangu, kształcił się w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W 1947 r. jego rodzina przeniosła się do kolonii, gdzie ojciec założył firmę Orient Overseas Container Lines. Z czasem stała się ona jedną z największych firm armatorskich w regionie Pacyfiku. Po śmierci ojca (1982) Tung Chee-hwa został prezesem The Tung Shipping Group and Orient Overseas. Korzyści dała mu współpraca z przemysłem zbrojeniowym ChRL, z którym zawarł szereg kontraktów na uzbrojenie wojskowe. Przez długie lata zaangażowany był w promocję organizacji handlowych Hongkongu. W 1992 r. został członkiem Rady Wykonawczej Hongkongu i członkiem Komitetu ds. Konstytucji dla Hongkongu. Był też długoletnim doradcą Biura ds. Hongkongu i Makau przy rządzie ChRL. Mocno zaangażowany w przygotowanie kolonii do przejścia pod chińską suwerenność, w oczach Pekinu był idealnym kandydatem na szefa rządu.

Na to stanowisko został wybrany 11 grudnia 1996 r., a już 16 grudnia został zatwierdzony przez Stały Komitet OZPL w Pekinie. Planował gładko, bez wstrząsów, wprowadzić byłą brytyjską kolonię w nieznaną rzeczywistość „jednego państwa – dwóch systemów”. Przyjął ambitny cel – chciał swoją administrację uczynić lepszą niż brytyjskie rządy kolonialne. Jednak konfucjańskie, w tym przypadku antydemokratyczne metody, jakimi chciał osiągnąć ten cel, zaczęły z czasem wywoływać społeczne niezadowolenie mieszkańców HKSAR. Próbował on bowiem kierować regionem jak firmą rodzinną, traktując Hongkong jak małą rodzinę, a Chiny jak wielką. Jako głowa rodziny rządził w oparciu o krewnych i przyjaciół, od których oczekiwał lojalności i posłuszeństwa. Nikogo nie dopuszczał do podejmowania decyzji. Nie słuchał, co mówiło społeczeństwo – sam wiedział najlepiej, „co jest dobre dla Hongkongu”. Tung Chee-hwa jako podwładny Pekinu dobrze wypełniał oczekiwania rządu centralnego i właśnie to nie podobało się mieszkańcom HKSAR. Jest on twórcą słynnego już powiedzenia – *Co jest dobre dla Hongkongu, jest również dobre dla Chin, a co jest dobre dla Chin, jest jeszcze lepsze dla Hongkongu.*

Niestety, Tung od razu musiał walczyć z problemami, których nikt nie zakładał. Pod koniec 1997 r. azjatycki kryzys finansowy zaskoczył także gospodarkę HKSAR. 28 października 1997 r. zachwiała się hongkońska giełda – indeks giełdowy Hang Seng spadł 13,7%. W sierpniu 1998 r. osiągnął poziom 6.544 punktów (rok wcześniej wynosił 16.820 punkty<sup>53</sup>), a bezrobocie wzrosło z poziomu powyżej 2% do 8,6% w połowie 2003 r. Problemy socjalne lat 90. XX w. stały się nagle widoczne, szczególnie różnice pomiędzy grupami społecznymi.

<sup>53</sup> Patrz: EconoStats: Hang Seng monthly Index and Correlation with SP500.

Spółeczeństwo nie popierało Tung Chee-hwa, w rządzie istniała wobec niego otwarta opozycja. W czerwcu 1997 r., kiedy rozpoczynał urzędowanie, miał poparcie 53% badanych, w grudniu 2001 jego reelekcję poparło już tylko 16% badanych<sup>54</sup>. Pomimo tego „kandydat Pekinu”, jak go nazywali przeciwnicy polityczni, ponownie uzyskał w 2002 r. poparcie władz centralnych na szefa rządu w kadencji 2002–2007<sup>55</sup>. Miał też za sobą wielki kapitał. W 2002 r. HKSAR został zaatakowany przez ptasią grypę (zlikwidowano setki kurzych farm, zabito około 1 mln kur), a następnie SARS<sup>56</sup>. Wiosną 2003 r. Hongkong został zamknięty dla świata zewnętrznego, doszło wręcz do jego całkowitej izolacji. Największy hongkoński przewoźnik lotniczy Cathay Pacific zawiesił 40% lotów. Hotele świeciły pustkami. Światowa Organizacja Zdrowia ostrzegała przed podróżami do Hongkongu i Chin. Hongkong był jak „martwy port”. Brak turystów spowodował bankructwa tysięcy małych przedsiębiorstw<sup>57</sup> i gwałtowny spadek popytu wewnętrznego. Efektem tego był także spadek wartości nieruchomości o prawie 66% w porównaniu do najwyższego poziomu w 1997 r.

Sytuacja ekonomiczna HKSAR w 2003 r. była tak zła, że większość społeczeństwa oczekiwała wsparcia ze strony Chin, które bezpośrednio lub pośrednio były zaangażowane w połowę hongkońskich przedsięwzięć<sup>58</sup>. Już w grudniu 2001 r. Tung Chee-hwa zaproponował rządowi w Pekinie utworzenie strefy wolnego handlu między Hongkongiem a kontynentem, co z jednej strony dałoby firmom z Hongkongu przewagę czasową nad innymi, w zakresie dostępu do rynku chińskiego, po wejściu ChRL do WTO (11.12.2001)<sup>59</sup>, a z drugiej ożywiłoby gospodarkę Regionu. Ale Pekin nie spieszył z pomocą. Z jednej strony nie chciał się bezpośrednio angażować w rozwiązywanie problemów gospodarczych Regionu, z drugiej zaś istniały instytucjonalne przeszkody. Dopiero w 2003 r. negocjacje w sprawie strefy wolnego handlu nabrały przyspieszenia. Ich efektem było podpisanie 29 czerwca 2003 r. w Hongkongu umowy o bliskim partnerstwie ekonomicznym (*Closer Economic Partnership Arrangement*, CEPA), która weszła w życie 1 stycznia 2004 r. i wprowadziła zerowe stawki na import towarów z Hongkongu do Chin kontynentalnych w 273 grupach taryfowych. Dało to 660 „firmom hongkońskim” – czyli takim, które były zarejestrowane w Hongkongu co najmniej 3 lata (banki, firmy ubezpieczeniowe i budowlane

<sup>54</sup> *The people's choice*, „The Economist”, December 20, 2001.

<sup>55</sup> *Tung's our man; five more years*, „SCMP”, „The Standard”, October 10, 2000.

<sup>56</sup> Severe Acute Respiratory Syndrome – zespół ostrej ciężkiej niewydolności oddechowej, na który zmarło wówczas w Hongkongu 299 osób.

<sup>57</sup> 10 tys. w 2001 r.; przed kryzysem liczba bankructw nie przekraczała kilkuset rocznie.

<sup>58</sup> Felietonista „SCMP” tak przedstawia tę sytuację: *Zamiast doradzać Pekinowi, by trzymał się od hongkońskich spraw z daleka, ludzie prosili o każdy rodzaj pomocy, by ożywić gospodarkę w Hongkongu* Patrz: Chris Yeung, „Separation and integration: Hong Kong-Mainland relations in a flux”; w: Lau Siu-Kai (ed.), *The first Tung Chee-hwa administration: The first five years of the Hong Kong Special Administrative Region*, Chinese University Press, Hong Kong 2002, s. 259.

<sup>59</sup> Patrz: K. Starzyk, *Chińska Republika Ludowa w WTO*; w: rocznik „Azja-Pacyfik”, nr 4/2001, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2001.

– 5 lat), płaciły w Hongkongu podatki i zatrudniały co najmniej połowę pracowników na miejscowym rynku pracy – szeroki dostęp do rynku chińskiego na prawach przedsiębiorstwa krajowego<sup>60</sup>.

Integracja gospodarki regionu z Chinami to proces krótszy, niż wielu zakładało. Po CEPA I podpisano w kolejnych latach następne porozumienia o liberalizacji handlu Hongkong–Chiny<sup>61</sup>. Od 1 stycznia 2006 r. wszystkie towary wyprodukowane w Hongkongu otrzymały zerowe stawki celne na wejście na rynek kontynentalny. Do końca 2006 r. wydano ponad 19 tys. certyfikatów dla towarów „Made in HK”, co dało kwotę eksportu o wartości 6,8 mld USD. Oznacza to, że od podpisania pierwszego porozumienia CEPA firmy z SAR zaoszczędziły na taryfach celnych 618 mln dolarów<sup>62</sup>.

Szukając dalszych impulsów dla gospodarki Hongkongu, rząd SAR zabiegał o zwiększenie liczby grup turystycznych z kontynentu. W 1997 r. Hongkong odwiedziło 13 mln osób, a tym tylko 3 mln z kontynentu; w 2000 – 3,8 mln; w 2001 – 4,5 mln; w 2002 – 6,8 mln. Pod koniec 2003 r. – na zasadach eksperymentu – Pekin zezwolił na indywidualną turystykę mieszkańcom graniczącej z Hongkongiem prowincji Guangdong. W 2004 r. zezwolenie to rozszerzono na wybrane regiony Chin<sup>63</sup>, co przyniosło natychmiastowe rezultaty. W 2004 r. Hongkong odwiedziło 21 mln turystów, w tym 12 mln Chińczyków z kontynentu. W 2005 r. odnotowano prawie 23,5 miliona zagranicznych gości, z czego ponad połowa to obywatele ChRL, w 2006 – ponad 25 mln, z czego 13,6 mln to Chińczycy z kontynentu<sup>64</sup>. Większość turystów z kontynentu zatrzymuje się w Hongkongu tylko jedną dobę (dzień + hotel), ale bez nich turystyka by tu w praktyce nie istniała. Ci turyści to chińska klasa średnia, która w Hongkongu wydaje pieniądze na luksusowe towary i rozrywkę. W bezpośredni sposób przyczynia się to do wzrostu gospodarczego, poprzez tworzenie nowych usługowych miejsc pracy i zmniejszanie bezrobocia, szczególnie wśród ludzi z niskimi kwalifikacjami.

Okres rządów Tung Chee-hwa obfitował też w burzliwe wydarzenia polityczne, związane z zapowiedzią wprowadzenia w życie pakietu ustaw o porządku publicznym i ustawy o bezpieczeństwie narodowym, zgodnie z art. 23 Ustawy Zasadniczej. W połowie 2002 r. Pekin zaczął nalegać na rozpoczęcie procesu legislacyjnego, mającego na celu wprowadzenie w życie ustaw, zakazujących prowadzenia działalności skierowanej przeciwko rządowi centralnemu w Pekinie, takich jak: zdrada stanu (*treason*), dążenie do secesji (*secession*), podżeganie do buntu (*sedition*), akcji wywroto-

<sup>60</sup> Ruby Zhu, *CEPA Strides out, Special Report*, „Bulletin”, November 2005.

<sup>61</sup> *CEPA I & II: Opportunities for Hong Kong*, Hong Kong Trade Development Council, October 2004; ostatnie CEPA V – 29 czerwca 2007.

<sup>62</sup> „Hong Kong 2006”, s. 39–66.

<sup>63</sup> Na początku zezwolenie objęło 34 wybrane miasta, obecnie już 49 miast działa w systemie turystyki indywidualnej.

<sup>64</sup> Rocznik „Hong Kong 2006”.



wych (*subversion*), zdrada tajemnic państwowych, szpiegostwo, a także ustaw zabraniających zagranicznym organizacjom lub stowarzyszeniom prowadzenia działalności politycznej w regionie oraz współpracy wszelkich organizacji politycznych regionu z „dywersyjnymi” zagranicznymi organizacjami politycznymi lub podmiotami.

Artykuł ten został wprowadzony do minikonstytucji Hongkongu po wydarzeniach 4 czerwca 1989 r. na Placu Tiananmen<sup>65</sup>, kiedy w kolonii milion ludzi wyszedł na ulicę okazując swoje poparcie dla studentów i robotników protestujących w wielu chińskich miastach, a przede wszystkim w Pekinie. Pekin chciał mieć pełną kontrolę nad rozwojem wszelkich ruchów w Hongkongu, obawiając się, że jego teren może stać się „bazą wywrotową” dla przeciwników ChRL, a jego mieszkańcy mogą okazać się nielojalni wobec władz centralnych.

Tung Chee-hwa szybko przystąpił do realizacji zadania. Rząd HKSAR już 24 września 2002 r. zapowiedział, że zamierza wprowadzić w życie ustawę o bezpieczeństwie narodowym do 9 lipca 2003 r. Projekt ten przewidywał m.in. ustawodawstwo dające więcej władzy policji, jak np. zwolnienie od obowiązku posiadania nakazu przeszukania domu osoby „podejrzanej o działalność terrorystyczną”. Ta nadgorliwość szefa rządu przyczyniła się do dalszego spadku jego popularności. Wielu mieszkańców Hongkongu było przekonanych, że wynikała ona także z osobistych zobowiązań Tunga wobec Pekinu. Było publiczną tajemnicą, że w latach 80. ubiegłego wieku jego firma żegluga Orient Overseas znalazła się na skraju bankructwa, przed którym uratował ją kredyt gwarantowany przez Bank of China w wysokości 120 mln USD.

Ogłoszenie projektu ustawy o bezpieczeństwie narodowym wywołało protesty wszystkich grup społecznych: partii politycznych, mediów, organizacji praw człowieka i przeciętnych mieszkańców Hongkongu. Choć Prokurator Generalny Hongkongu Robert Allcock powiedział, że jest to projekt *najbardziej liberalnej ustawy o bezpieczeństwie narodowym w obszarze anglosaskiego systemu prawa*<sup>66</sup>, społeczeństwo było innego zdania. Uznano ją za zagrożenie dla praw i wolności, zagwarantowanych w samej ustawie zasadniczej Hongkongu oraz wynikających z podpisanych przez Hongkong konwencji międzynarodowych. Podkreślano, że wprowadzenie w życie art. 23, a w szczególności klauzuli dotyczącej „podlegania do buntu”, naruszy wynikającą z ducha minikonstytucji zasadę „jedno państwo – dwa systemy”, a także przyjęte przez Chiny dwustronne i wielostronne zobowiązania międzynarodowe w zakresie wolności słowa, łącznie z zawartymi we Wspólnej Deklaracji Chińsko-Brytyjskiej z 1984 r.

<sup>65</sup> Ralf Horlemann, *Hong Kong's transition to Chinese rule. The limits of autonomy*, Institute of Asian Affairs, Routledge Curzon, Humberg 2002, s.118; patrz też: Bogdan Góralczyk, *Pekińska wiosna 1989. Początki ruchu demokratycznego w Chinach*, Studio Wydawnicze Familia, Warszawa 1999.

<sup>66</sup> Pod rządami brytyjskimi w Hongkongu pojawiło się szereg drakońskich ustaw dotyczących bezpieczeństwa narodowego, obejmujących m. in. zakaz działania organizacji, sympatyzujących tak z Komunistyczną Partią Chin jak i z Kuomintangiem. Patrz: Robert Allcock, *Why we need to update our security law*, „SCMP”, October 2, 2002.

Podkreślano także, że wprowadzenie art. 23 jest sprzeczne z art. 27 UZ, który stanowi, że *mieszkańcy Hongkongu mogą korzystać z wolności słowa, prasy i publikacji; wolności stowarzyszeń, zgromadzeń; parad i demonstracji*<sup>67</sup>; *praw i wolności do tworzenia związków zawodowych i prawa do strajków*. Przypominano też Kartę Praw z 8 czerwca 1991 r., która mówiła, że nie można uchwalić praw, które byłyby niezgodne z Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych.

W rezultacie społecznych protestów i jednoznacznie negatywnej oceny tego posunięcia przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i Unię Europejską, 13 lutego 2003 r. rząd przedstawił nową wersję ustawy o złagodzonych sformułowaniach. To także nie zadowoliło protestującego społeczeństwa, które nie chciało zaakceptować żadnych ustaw ograniczających swobody obywatelskie. Wykonanie tego zadania zostało odłożone w czasie.

Narastające frustracje społeczne wyciągnęły ludzi na ulice. W czerwcu 2003 r., w rocznicę wydarzeń na Placu Tiananmen, 10 tys. osób demonstrowało swoją pamięć dla ofiar masakry. 1 lipca 2003 r. około 500 tys. osób protestowało przeciwko ograniczaniu ich praw obywatelskich. Organizatorzy demonstracji żądali, aby szef rządu Tung Chee-hwa przystąpił do rozmów z opozycją, wstrzymał przyjęcie ustawy antywyrotowej i przyspieszył przeprowadzenie przemian demokratycznych. W 2004 r. demonstracje były znacznie mniejsze.

Tung Chee-hwa nie poradził sobie z tymi problemami i mimo poparcia Pekinu 10 marca 2005 r. pierwszy szef rządu Hongkongu odszedł ze stanowiska, podając jako powód „zły stan zdrowia”<sup>68</sup>.

Zastąpił go Donald Tsang Yam Kuen<sup>69</sup>, główny sekretarz administracji w rządzie Tung Chee-hwa. 10 lipca 2005 r. został formalnie wybrany na stanowisko szefa rządu do końca kadencji, czyli do 2007 r. To sprawny organizator i manipulator. Szybko

<sup>67</sup> Na każdą manifestację trzeba uzyskać zgodę policji, zgodnie z „Rozporządzeniem o przestrzeganiu porządku publicznego” z 2000 r. Z reguły jest ona wydawana. W tym roku (1 lipca 2007) na ulice wyszło według danych organizatorów 68 tys. protestujących, według policji 20 tys., według prasy około 40 tys.. Byli tam ludzie w różnym wieku, także dzieci i starsze osoby, chociaż ci ostatni szli po prostu w pochodzie, nie rozumiejąc jego celu.

<sup>68</sup> Lau Siu-Kai ed., *The First Tung Chee-hwa Administration...*, cyt. wyd. Tung to dla Pekinu nadal cenny polityk. 12 marca został on wiceprzewodniczącym Ludowej Politycznej Konferencji Konsultacyjnej ChRL.

<sup>69</sup> Pochodzi z hongkońskiej klasy średniej. Urodził się w Hongkongu w 1944 r. jako najstarszy syn policjanta; ma pięcioro rodzeństwa. Dzieciństwo spędził w typowym wielopiętrowym „mrowkowcu”. Ukończył Kolegium Wah Yah w Hongkongu (1964), następnie krótko pracował jako sprzedawca. W 1967 r. podjął pracę w administracji państwowej. W 1981–1982 studiował w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdobył MA w zakresie administracji publicznej w Kennedy School of Government na Uniwersytecie Harvarda. W latach 1985–89 był bezpośrednio odpowiedzialny za realizację ustaleń Wspólnej Chińsko-Brytyjskiej Deklaracji w sprawie HK (z 1984). W 1995 r. został pierwszym w dziejach kolonii Chińczykiem mianowanym na stanowisko sekretarza ds. finansów. To trzecie pod względem pozycji w rządzie stanowisko do tamtego czasu zawsze było obsadzone przez Brytyjczyków. Jako sekretarz ds. finansów obronił stały kurs waluty HK w stosunku do dolara USA (1997). Przez społeczeństwo jest lepiej przyjmowany niż Tung Chee-hwa. Ale jeśli Tunga można nazwać politycznym neofitą, to Tsanga niektórzy

przekształcił się z „poddanego jej królewskiej mości” w podwładnego Pekinu. Ponownie wygrał wybory na stanowisko szefa rządu w marcu 2007 r. Pekin przed nowym szefem rządu postawił wiele trudnych zadań do wykonania, o których się mówi w Hongkongu, że są „herkulesowe”. Do najważniejszych i najtrudniejszych należy problem wprowadzenia ustawy o bezpieczeństwie narodowym, zgodnie z art. 23 UZ. Mimo oporu ze strony społeczeństwa, rząd nie może odstąpić od przyjęcia ustawy antywywrotowej, gdyż ma taki konstytucyjny obowiązek.

## **DAŻENIE DO UTRZYMANIA HARMONIJNEGO SPOŁECZEŃSTWA**

Obejmując stanowisko szefa rządu Donald Tsang zapowiadał, że jego rządy nie doprowadzą ludzi do wyjścia na ulice. Miał na myśli demonstracje „polityczne”. Wszystko wskazuje jednak na to, że kadencja Tsanga może być bardziej „społeczna” niż „polityczna”. W 2007 r. na ulice wielokrotnie wyszły różne grupy społeczne – taksówkarze, pomoce domowe, nauczyciele, lekarze i pielęgniarki. Wszyscy domagali się podniesienia zarobków i skrócenia pracy do 8 godzin dziennie. W sierpniu i we wrześniu 2007 r. przez ponad 4 tygodnie na ulicach Hongkongu codziennie demonstrowały setki robotników budowlanych, domagając się podniesienia pensji i 8-godzinnego dnia pracy<sup>70</sup>.

**W Hongkongu nie ma określonej płacy minimalnej ani ustawowo zatwierdzonej liczby godzin pracy.** Większość zatrudnionych pracuje od 10 do 12 godzin przez 6 dni w tygodniu i nie otrzymuje wynagrodzenia za dodatkowe godziny pracy. Np. większość chińskich sprzątaczek pracuje 7 dni w tygodniu, od 7. 30 rano do 17. Ich pensja często wynosi tylko 3,9 tys. HKD. Dla porównania, w Wielkiej Brytanii, gdzie średni dochód na głowę jest zbliżony do poziomu w Hongkongu i gdzie jest ustalona minimalna pensja oraz 160-godzinny miesiąc pracy, ta sama sprzątaczką zarobiłaby 10 tys. HKD. Kontraktowy system zatrudnienia na rok lub dwa, z możliwością przedłużenia, nie zapewnia większości stabilizacji życiowej. Brak tej stabilizacji już staje się źródłem niepokojów społecznych. To jeden z głównych problemów, które rząd Tsanga musi rozwiązać.

**Drugim wielkim problemem jest walka z biedą.** Na mapie światowej gospodarki Hongkong jest miastem sukcesu. Ceni się tu tych, którzy potrafią zarabiać pieniądze. Biedy nie należy pokazywać ani się z nią obnosić, gdyż jest ona tu czymś wstydliwym, ułomnym. Kiedy zaś mówi się o niej na pierwszych stronach gazet, wywołuje niezadowolenie rządzących, którzy woleliby ten problem ukryć w cieniu gabinetów. Wysokiej rangi przedstawiciel rządu zapytany przez autorkę, dlaczego

---

określają jako politycznego kameleona. Za wierną i lojalną służbę otrzymał od królowej szlachectwo, z którego zrezygnował, stając się lojalnym podwładnym Pekinu.

<sup>70</sup> Diana Lee, *Pong's rotten apples comment bites back*, „The Standard”, May 18, 2007.

w Hongkongu jest tak duża rozpiętość między bogatymi a biednymi, stwierdził: *My nie mamy nic przeciwko bogaceniu się ludzi w Hongkongu* i dodał, *ale mamy najlepszy na świecie system opieki społecznej*. Do tej drugiej części wypowiedzi można mieć poważne wątpliwości.

Hongkong to jedno z najbogatszych miast świata. Dochód na osobę jest tu wyższy niż Japonii (33.100 USD) i Wielkiej Brytanii (31.800 USD)<sup>71</sup>. Tworzą go głównie ludzie z pierwszych stron gazet. W dodatku w Hongkongu nie ma silnej, typowej klasy średniej – są ludzie bardzo bogaci i bardzo biedni. W 2006 r. 10% najbogatszych gospodarstw domowych konsumowało 41,4% dochodów wypracowanych, podczas gdy 10% najbiedniejszych gospodarstw domowych tylko 0,8% wypracowanego dochodu<sup>72</sup>. 30–60% mieszkańców tego obszaru żyje na niskim poziomie, z tego 20% żyje w skrajnej biedzie – średnie dochody w tej grupie nie przekraczają 3500 HKD. Ludzie ci często nie mają ani pracy, ani miejsca do zamieszkania. Aby dostać zasiłek, muszą spełniać określone kryteria – muszą przede wszystkim mieszkać na terytorium Hongkongu powyżej 7 lat. Dane statystyczne pokazują, że w Hongkongu 150 tys. ludzi nie ma godnego miejsca do życia<sup>73</sup>. Żyją w szałasach, na ławkach w parkach i ulicach, w pomieszczeniach zrobionych z desek, kartonów i blachy.

Ci, co mają niewielkie dochody, wynajmują miejsce do spania w ... klatce z drutu. Takie klatki buduje się w normalnym mieszkaniu. To hongkoński „wynalazek” z lat 40. XX w., kiedy budowano domy-klatki dla uchodźców z kontynentu. Z tamtego okresu pozostało około 100 takich domów, a nowe rosną jak grzyby po deszczu. W pokojach buduje się trzypoziomowe konstrukcje klatkowe o rozmiarach 0,90 x 1,80 m, w której mieści się tylko materac do spania<sup>74</sup>.

Właściciel mieszkania robi na tym duże pieniądze, gdyż za każdą klatkę trzeba zapłacić od 1 tys. do 1300 HKD miesięcznie. W mieszkaniu około 80 m<sup>2</sup>, za które czynsz wynosi kilka tys. HKD, można postawić 40 do 50 klatek<sup>75</sup>. Właściciele większych lokali dzielą je ściankami działowymi, tworząc mieszkania dla kilku rodzin. Prowadzenie takiego „interesu” jest legalne. Wystarczy się tylko zarejestrować w odpowiednim urzędzie<sup>76</sup>.

Mieszkania, a właściwie ich niedobór i ceny, są największym problemem Hongkongu. Budownictwo mieszkaniowe jest tu niezwykle drogie. Jediną nadzieją dla tysięcy biednych i źle zarabiających jest budownictwo komunalne, ale nie jest ono priorytetem rządu. Tung Chee-hwa na początku swojej kadencji obiecał wybudować

<sup>71</sup> Patrz: CIA *The World Factbook 2007* – Japonia, Wielka Brytania, Hongkong.

<sup>72</sup> Rządowy raport o gospodarstwach domowych z 18 czerwca 2007, The Census and Statistics Department, 18 June 2007. The Government of the Hong Kong Special Administrative Region.

<sup>73</sup> *HK's shame: cages that are home for thousands*, „The Standard”, June 19, 2006.

<sup>74</sup> Audrey Parwani, *Cage-home dwellers' incomes dwindle*, „SCMP”, January 2, 2007.

<sup>75</sup> Dennis Chong, *More forced to live in cubicle homes*, „The Standard”, October 4, 2004.

<sup>76</sup> Licensed Bedspace Apartments in Hong Kong Ordinance, Cap. 447, Laws of Hong Kong.

85 tys. mieszkań komunalnych<sup>77</sup> każdego roku, ale trudności opisane powyżej spowodowały opóźnienie tego projektu. Sytuacja mieszkaniowa biednych wciąż pogarsza się z roku na rok. Warunki, w jakich żyją rodziny korzystające z pomocy społecznej, często urągają godności człowieka. Setki rodzin mieszka w tzw. mieszkaniach-ce-lach (*cubicle flat*), wielkości 3,6 m<sup>2</sup> (40 stóp<sup>2</sup>) pokój bez kuchni, bez klimatyzacji, ze wspólną toaletą na korytarzu i z miejscem tylko na piętrowe łóżka, na nic więcej<sup>78</sup>. W 1953 r. rząd kolonialny przystąpił do budowy domów komunalnych dla biednych. Większość mieszkań komunalnych w Hongkongu przyznawana jest według zasady „jedno okno – jedna rodzina”.

Hongkong wśród wysoko rozwiniętych państw i terytoriów zajmuje pierwsze miejsce pod względem rozwarstwienia społeczeństwa. **Ma najwyższy wskaźnik nierówności**, tzw. współczynnik Gini<sup>79</sup>. **Dla Hongkongu wskaźnik ten w 2006 r. wyniósł 0,533**. Dla porównania, dla Singapuru wynosi 0,45, dla Wielkiej Brytanii 0,36, dla Stanów Zjednoczonych 0,35, a dla Japonii 0,25, dla Polski 0,34. Współczynnik Gini 0,4 powinien być dla każdego rządu alarmem, wskazuje bowiem na rosnące problemy społeczne.

Wskaźnik Gini dla Hongkongu w 1991 r. wynosił 0,476; w 1996 – 0,518; w 2001 – 0,525. Rośnie on z dwóch powodów. Po pierwsze, gospodarka regionu oparta jest w 90% na usługach, które nie są w stanie wygenerować nowych miejsc pracy<sup>80</sup>. Po drugie, przez wiele lat rzesze najbiedniejszych zasilane były przez imigrantów z kontynentu. Od 1995 r., w ramach łączenia rodzin 150 osób dziennie legalnie może przekroczyć granicę Hongkong–Chiny<sup>81</sup>, co oznacza 54.750 osób rocznie. W większo-

<sup>77</sup> Około 48% Hongkończyków mieszka w domach komunalnych (715.700 mieszkań), 1,2 mln osób dostaje rządowy dodatek czynszowy (250–3.810 HKD). Czynsz za mieszkanie komunalne wynosi w zależności od wielkości mieszkania i kondycji finansowej lokatora od 400 HKD do 3 tys. HKD na miesiąc. Dla porównania mieszkanie do wynajęcia wielkości 40 m<sup>2</sup>, w bloku, kosztuje około 8 tys. HKD miesięcznie. Pod koniec 2006 r. na liście oczekujących na komunalne mieszkanie był 106,6 tys. rodzin. Patrz: „Housing”, w: Hong Kong 2006, s. 206–208; Shih Wing-Ching, Chairman of Centraline Properties, *Highs and lows on the home front*, „SCMP”, July 1, 2007.

<sup>78</sup> Felix Chan, *A 40 sq ft flat could be home for 20 years*, „SCMP”, September 30, 2005.

<sup>79</sup> Corrado Gini (1884–1965), włoski statystyk i demograf. Twórca współczynnika Giniego, miary nierównomiernego rozkładu wartości, w szczególności nierównomiernego rozkładu dochodu w społeczeństwie. Jest to wskaźnik od 0 do 1, podczas gdy 0 wskazuje idealny model równości (wszyscy mają takie same dochody), to 1 jest całkowitym jego brakiem.

<sup>80</sup> HK nigdy nie miał żadnych surowców, dlatego cała gospodarka oparta była na wymianie towarowej i usługach morskich (głębokie porty). Usługi od prawie 30 lat tworzą PKB Hongkongu: w 1980 r. – 67,5%; w 1985 – 71%; 85% – 1995; 91% – w 2005. Od otwarcia rynku chińskiego (1978) – w HK przemysł przetwórczy zaczął zanikać (w 1980 – 24% udział w PKB, w 1990 – już 18%, w 1998 – już tylko 6% PKB, w 2007 – zaledwie 3%).

<sup>81</sup> W latach 1971–94 z kontynentu do Hongkongu przybyło ponad 800 tys. ludzi. Władze kolonii starały się ten napływ kontrolować i ustanawiały oficjalne liczby: w 1983 r. 75 osób dziennie legalnie mogło przekroczyć granicę z HK, w 1995 liczbę tę podniesiono do 150 osób. Po 1 lipca 1997 r. otworzyła się szansa dla wszystkich podzielonych rodzin chińskich. W styczniu 1999 r. Sąd Najwyższy HK wydał orzeczenie, które przyznawało „prawo do osiedlenia się” (art. 24 UZ) w HK obywatelom chińskim uro-

ści to ludzie bez wykształcenia, bez zawodu i bez znajomości języka angielskiego. Większość z nich oczekuje wsparcia ze strony rządu, co wywołuje niezadowolenie reszty społeczeństwa. Rzesze najuboższych zasila też starzejące się społeczeństwo, gdyż ludzi po 60 roku życia nikt tu nie chce zatrudniać. Według Hong Kong Council of Social Service w 2004 r. w Hongkongu 1,12 mln ludzi żyło w biedzie, zaś w 2006 – 1,25 mln.

Bieda jest w HK generacyjna, tzn. przechodzi z rodziców na dzieci. W 2007 r. odnotowano, że w biedzie żyje 250 tys. dzieci. Jednym ze sposobów wyjścia z klasy rodziców jest uzyskanie lepszego wykształcenia, ale w przypadku tych dzieci to trudne, bo edukacja w Hongkongu jest droga. Średnio wydatki szkolne na 1 dziecko to 2.164 HKD miesięcznie, zaś zasiłek socjalny na ten cel wynosi 1.275 HKD, co wyklucza wiele dzieci z niektórych szkolnych zajęć<sup>82</sup>. Jednocześnie Hongkong jest miastem ponad 274 tys. milionerów<sup>83</sup>, którzy obnoszą się ze swoim bogactwem.

Organizacje pozarządowe przyjęły określać **granice ubóstwa** poniżej 4 tys. HKD na osobę miesięcznie. Ekonomiści z Hong Kong University określają tę kwotę na 3750 HKD. Określenie owej granicy jest dość trudne, ponieważ pracodawcy bardzo bronią się przed formalnym ustaleniem minimalnej płacy, musieliby bowiem najmniej wykwalifikowanym pracownikom wypłacać regularnie najniższą pensję, a do tej pory nikt tu takiej nie określił, nikt też nie określił maksymalnej długości dnia pracy. Trudno zatem autorytatywnie stwierdzić, jaka jest średnia pensja w Hongkongu. Statystyki podają średnie płace dla różnych grup zawodowych. Średnia płaca przez kilka ostatnich lat wynosiła 9,5–10 tys. HKD, ale około 25% gospodarstw domowych<sup>84</sup> ma dochody mniejsze niż 8 tys. HKD.

Nie zostały też określone najniższe dochody, które uprawniałyby do ubiegania się o zasiłek. Wielu robotników zarabia 2–4 tys. HKD, co nie wystarcza na godziwe życie ani na pokrycie podstawowych potrzeb rodziny, nie mówiąc już o wydatkach związanych ze szkołą<sup>85</sup>. Na terenach oddalonych od centrów miejskich pracuje duża

---

dzonym poza HK, jeśli przynajmniej jedno z rodziców posiadało prawo stałego pobytu w HK. Okazało się, że takie prawo przysługuje ogromnej liczbie ludzi – około 1,67 mln, a koszty z tym związane szacowano na 710 mld HKD (91 mld USD) w przeciągu 10 lat. HK nie był na taką operację przygotowany, i dlatego też rząd HK zwrócił się do Pekinu o rozstrzygnięcie tej kwestii. W efekcie Pekin odmówił „prawa do osiedlenia” się w HK tym osobom, które urodziły się, zanim ich rodzice nabyli prawo stałego pobytu w HK. Pozostano przy liczbie 150 osób dziennie. Patrz: Yashi Ghai, *The NPC interpretation and its consequences*, w: *Hong Kong's constitutional debate: Conflict over interpretation*, Yashi Ghai (ed.), Hong Kong University Press, 2000, s. 206; także Raphael Jacquet, *Hong Kong: 1,67 million of potential 'new immigrants'*, „China Perspectives”, no. 24, July – August 1999, s. 104.

<sup>82</sup> May Chan, *Poor pupils go from bad to worse*, „SCMP”, March 23, 2005.

<sup>83</sup> Czyli ludzi mających 1 mln HKD w aktywach (w płynnej gotówce), Kelvin Wong, *Number of Hong Kong millionaires hits 274 tys.*, „SCMP”, February 24, 2005.

<sup>84</sup> Rodziny wielopokoleniowe tworzą zwykle babki, rodzice oraz dzieci. W biednych rodzinach często jest więcej niż 1 dziecko. W 2006 istniało 2,23 mln gospodarstw domowych; 25% z nich to ponad 557,5 tys.

<sup>85</sup> Klaudia Lee, *Lawmakers seek to help children on welfare*, „SCMP”, January 11, 2005.

grupa nisko zarabiających robotników. Ci, którzy mieszkają na Nowych Terytoriach – rolniczym zapleczu Hongkongu – zarabiają 1 tys. HKD i mają ograniczone możliwości poszukiwania lepszej pracy w centrach miejskich z powodu braku środków na drogi dla nich transport<sup>86</sup>.

W 2005 r. organizacje społeczne i uniwersytety badające kondycję gospodarstw domowych przyjęły, że minimalny najniższy dochód na osobę powinien wynosić 3 tys. HKD, 6400 HKD na 2 osoby; 8 tys. HKD na 3 oraz 9800 HKD na 4 osoby w rodzinie. Jest to wszakże pobożne życzenie, ponieważ wielu sprzątaczy ulic zarabia 1,5–1,75 tys. HKD, a większość strażników ochrony 6 tys. HKD.

W 2005 r. rząd powołał Komitet do walki z biedą, który miał określić granice ubóstwa w Hongkongu. W jego skład weszli zwykli ludzie, organizacje społeczne, naukowcy zajmujący się sprawami socjalnymi i przedstawiciele większości partii<sup>87</sup>. W czerwcu 2007 r. został przedstawiony raport o dochodach gospodarstw domowych, z którego wyraźnie wynika, że Hongkong nie jest państwem dobrobytu, tu bowiem „bogaci stają się bogatsi, zaś biedni biedniejsi”, natomiast klasa średnia kurczy się, wchłaniana przez grupy wyższe lub niższe.

**Pomoc socjalna ma ograniczony zasięg**, co wynika ze skrajnie liberalnego charakteru systemu gospodarczego. Administracja nie stosuje żadnych form interwencji bądź ochrony własnego rynku. Istotnym składnikiem przychodów budżetowych jest podatek akcyzowy m.in. na paliwa, tytoń, alkohole, samochody.

Elity rządzące w niewielkim stopniu kierują się opiniami zwykłych ludzi, a cele, które sobie wyznaczają, w małym stopniu tych ludzi dotyczą. Dla elit najważniejszy jest dalszy nieskrępowany rozwój enklawy i zdają się one zapominać, że bez klasy pracującej mogą tego nie osiągnąć. Coraz częściej na ulice wychodzą ludzie, którzy nie mogą związać końca z końcem. Do obecnej władzy zaczyna powoli docierać, że problemy społeczne mogą stać się niebezpiecznym zapalnikiem. Rząd Tung Chee-hwa długo unikał zajmowania się tą sprawą. Donald Tsang chcąc utrzymać spokój publiczny musi się nią zająć, tym bardziej, że nakazał mu to też prezydent Hu w czasie lipcowego święta, polecając „zejść do mas” i „zrozumieć ich realne potrzeby”<sup>88</sup>.

## INTEGRACJA Z MACIERZĄ

Jest oczywiste, że wielu ludzi na świecie ma poczucie narodowej przynależności. Nie jest to jednak takie proste w przypadku Hongkończyków. Będąc poddanymi Korony Brytyjskiej nie byli Brytyjczykami, byli „gorszymi” Chińczykami. I choć od 1 lipca 1997 roku Hongkong politycznie stał się częścią Chin, to większość „kolo-

<sup>86</sup> Polly Hui, *Youngsters battle to bridge big pay gulf with city*, „SCMP”, December 30, 2005.

<sup>87</sup> Anthony Cheung, *Poverty Commission, a poor scheme for a welfare state*, „SCMP”, January 31, 2005.

<sup>88</sup> Carrie Chan, *Go to the masses, Hu tells Cabinet*, „The Standard”, June 30–July 1, 2007.

nialnych” mieszkańców Hongkongu jeszcze nie identyfikuje się w pełni z państwem chińskim, czyli z ChRL. Często określają siebie jako Chińczyków, czyli nację, lecz od razu uzupełniają „z Hongkongu”. Mają bardzo silne poczucie przynależności terytorialnej. W tym uzupełnieniu jest pewne odcięcie się od współczesnej historii ChRL, która dla wielu mieszkańców Hongkongu łączy się z różnego rodzaju osobistymi tragediami.

Przez wiele lat liczbową przewagą w kolonii mieli ludzie urodzeni na kontynencie, którzy przybyli tu w trzech głównych falach imigracji. W okresie kolonialnym z kontynentalnych Chin importowano tanią siłę roboczą. W 1938 r., w momencie zajęcia przez Japończyków graniczącej z Hongkongiem prowincji Guangdong, do Hongkongu przedarło się około 270 tys. uchodźców (spali na ulicach miasta). Szacuje się, że w dniu zajęcia Hongkongu przez Japończyków, 8 grudnia 1941 r., na terytorium kolonii żyło 1,6 mln ludzi, zaś w 1945 r. 500–600 tys. W czasie japońskiej okupacji wyspy wielu uciekło na kontynent i do Makau. Po wojnie nastąpiły powroty – pierwsze z powodu toczącej się na terytorium Chin wojny domowej, następne po klęsce Kuomintangu i powstaniu ChRL 1 października 1949 r. Wówczas kolonię zasiłiły głównie finansowe kręgi z Szanghaju i Kantonu (Guangzhou). Następna wielka fala migracji miała miejsce w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. W okresie rewolucji kulturalnej, w ucieczce przed głodem i prześladowaniami politycznymi, granice z kolonią przekraczały tysiące ludzi – w lutym 1962 r. około 70 tys.<sup>89</sup>. W sumie, w okresie burzliwych wydarzeń w ChRL w latach 60. i 70. przybyło do Hongkongu z Chin około 200 tys. osób<sup>90</sup>. Proces ten zatrzymał się dopiero pod koniec lat 70. XX w. i od tamtego okresu zaczęła przeważać ludność urodzona w Hongkongu<sup>91</sup>.

Badania z 1985 r. nad określeniem tożsamości mieszkańców terytorium pokazały, że 59,5% badanych określiło się jako Hongkończycy (*Xianggang ren*), a 36,2% jako Chińczycy. Ci ostatni byli to głównie mężczyźni urodzeni na kontynencie, z niskimi dochodami, w podeszłym wieku<sup>92</sup>. Kiedy w 2002 r. prowadzono podobne badania – 2/3 badanych określiło siebie jako Hongkończycy (*Hong Kong people* lub *Hongkongers*), zaś 1/3 określiła siebie jako Chińczycy<sup>93</sup>, co należy rozumieć jako poczucie przynależności do ChRL.

<sup>89</sup> *Making history in Hong Kong*, „Oxfam Magazine”, no. 2, 2005.

<sup>90</sup> A. Halimarski, M. Tomala (red.) *Chińska Republika Ludowa a rozwinięte państwa kapitalistyczne*, PISM, Warszawa 1985, s. 19.

<sup>91</sup> Jan Morris, *Hong Kong. Epilogue to an empire*, Vintage Books, New York 1997, s. 292.

<sup>92</sup> Patrz: *Hong Kong vs. Chinese identities*, w: Lau Siu-Kai, Kuan Hsin-Chi, *The ethos of the Hong Kong Chinese*, The Chinese University Press, HK 1995, s.146; s.178–179.

<sup>93</sup> The Hong Kong Transition Project, *The first five years: foundering government, foundering democracy?*, May 2002, s. 58–59. W 1982 r. rozpoczęto w Hongkongu badania p.t. The Hong Kong Transition Project, które wykazują zmiany w mentalności Hongkończyków w okresie przekształcania się z podanych brytyjskich w obywateli Specjalnego Regionu Administracyjnego Chin. Badania prowadzone są przez naukowców z uniwersytetów w HK – Baptist University, City University, Lingnan University oraz Macau University i Uniwersytetu Waterloo z Kanady, które są publikowane co roku.



Budowanie patriotycznego poczucia przynależności do Wielkich Chin nie jest procesem szybkim, a uczenie patriotyzmu na siłę, jak to próbował robić Tung Chee-hwa, powtarzając często slogan *Jesteśmy Chińczykami i jesteśmy z tego dumni*, w Hongkongu nie zdaje w praktyce egzaminu. Badania pokazują, że młodzi ludzie stawiają silny opór przeciwko narodowemu i patriotycznemu wychowaniu<sup>94</sup>. Mają obojętny stosunek do obchodzenia świąt narodowych ChRL, traktując obchodzone w Hongkongu oficjalne święta 1 lipca i 1 października jako „jeszcze jedno święta”<sup>95</sup>, głównie jako dni wolne od pracy. Ich przynależność do Chin nie została jeszcze wykształcona – prawdę mówiąc niewiele wiedzą o historii i kulturze swojej ojczyzny. Władze kolonialne nie przywiązywały żadnej wagi do edukacji Chińczyków, zaś historii Chin w 12-letnim cyklu edukacyjnym poświęcano niewiele czasu.

Władze centralne chciałyby szybko i nakazowo zlikwidować te różnice kulturowe<sup>96</sup>, lecz nie da się tego procesu przyspieszyć na siłę. Populacja Hongkongu jest jeszcze na etapie „nieustannie kształtującego się społeczeństwa” i siłą rzeczy musi doświadczyć różnych przeżyć i emocji, żeby się narodowo określić. Nie będzie to raczej proces szybki. Wydaje się, że określenie „Chińczyk z Hongkongu” wystarczy, by podkreślić, że Hongkong to część Chin. Wszystko, co w Chinach dobre i widoczne na świecie, jest z satysfakcją odbierane w Hongkongu. Jest to miasto drobnego biznesu – małych straganów, butików, restauracyjek, a ich właściciele z zadowoleniem witają tysiące rodaków z kontynentu, którzy tu codziennie wydają pieniądze na jedzenie i przyjemności. Mieszkańcy Hongkongu cieszą się też z szybkiego wzrostu ekonomicznego i technologicznego Chin, poprawy ich wizerunku na arenie międzynarodowej oraz atrakcyjności kultury. Wszystko to, wzmocnione bezpośrednimi ludzkimi kontaktami, powoli, ale nieustannie zbliża obie chińskie społeczności<sup>97</sup>.

Po 10 latach funkcjonowania Hongkongu w nowych strukturach politycznych można powiedzieć, że Hongkong posiada to, czego nie miał przez 156 lat – poczucie wolności i przynależności do chińskiego, rodzimego systemu kulturowego. 10 lat po powrocie Hongkongu do macierzy wielu Hongkończyków rezygnuje z posługiwania się paszportami British National Overseas (BNO)<sup>98</sup> na korzyść paszportów Hong

<sup>94</sup> Timothy Ka-ying Wong and Kwok-cheung Shum, *Civil awareness and attitudes toward civil education among young people in post-1997 Hong Kong. Continuity and change*; Hong Kong Institute of Asia-Pacific Studies, Chinese University of Hong Kong, 2002.

<sup>95</sup> The Hong Kong Transition Project, May 2006, s. 105.

<sup>96</sup> Chris Yeung, *Urgency appears to be the watchword*, “SCMP”, 25 September 2002.

<sup>97</sup> Yuan Xue, *HK people more receptive to mainland*, “China Daily”, 21.06.2007. Według Hong Kong Transition Project z maja 2006 r. 52% Hongkończyków ma „pozytywne uczucia” do ChRL.

<sup>98</sup> Ten rodzaj paszportu został stworzony na podstawie The Hong Kong Act z 1985 r. w rezultacie podpisania Wspólnej Deklaracji w 1984 r. Następny dokument Hong Kong British Nationality Order z 1986 r. dawał prawo do stałej rezydentury tym, którzy mieszkali w Hongkongu 7 lat. Paszport BNO nie dawał jego posiadaczom prawa do osiedlenia się w Wielkiej Brytanii, zapewniał tylko prawo do brytyjskiej opieki konsularnej za granicą (ale nie na terytorium ChRL) oraz prawo do powrotu i stałego zamieszkania w Hongkongu. Jego ważność kończy się wraz ze śmiercią jego posiadacza lub w momencie, kiedy jego posiadacz z niego rezygnuje, nie przedłużając jego ważności. Uprawnionych do otrzy-

Kong Special Administrative Region (art. 154 UZ). Paszport jest dokumentem podróży wydanym przez państwo (lub władze do tego upoważnione), który zaświadcza o tożsamości i obywatelstwie jego posiadacza. Według danych Hong Kong Immigration Department, w ciągu 10 lat aż 4 miliony etnicznych Chińczyków, mieszkańców HK (60% stałych rezydentów), złożyło podania o paszport HKSAR. Ich stale liczba rośnie. Wielu posiadaczy paszportów BNO wyraża opinie, że posługując się nimi, czuli się jak „obywatele drugiej kategorii”<sup>99</sup>.

Jednak rezygnacja z paszportu BNO nie jest jednoznaczna z całkowitym utożsamieniem się z ChRL. Pekin ma to na uwadze i choć mógłby już pozwolić, by Hongkong „zarządzał się sam”, nie istnieje całkowita pewność, że żaden antypekiński kandydat nie zostałby szefem rządu. Dlatego też dopóki Pekin nie będzie miał całkowitego przekonania, że obywatele Hongkongu to obywatele ChRL, nie dojdzie do pełnej liberalizacji systemu wyborczego. Zmiana ordynacji wyborczej mogłaby bowiem w skrajnej sytuacji doprowadzić do powstania niekoniecznie propekińskiego rządu w Hongkongu, a biorąc pod uwagę marzenia niektórych polityków o samodzielności regionu, mogłaby powstać problem „tajwanizacji” Hongkongu (albo „singapuryzacji”, gdzie około 78% mieszkańców to Chińczycy). Tego Pekin nie chce. Ma już jeden Tajwan, który zgodnie z priorytetowym celem Chin, wcześniej czy później musi wrócić do macierzy.

## UWAGI KOŃCOWE

4 lata osobistych obserwacji autorki pozwalają jej stwierdzić, że na co dzień w Hongkongu nie widać braku demokracji. To miasto biznesu, opartego o najbardziej liberalne zasady gospodarki na świecie, a jego społeczeństwo jest w większości apolityczne<sup>100</sup>, nastawione na robienie interesów i osiągnięcie coraz większych korzyści. Ma przy tym wszelkie poparcie swego rządu, który działa w myśl wcześniej przytoczonej zasady „duży rynek – mały rząd”, co przekłada się na niskie podatki i mały interwencjonizm państwowy. Nieskory do polityki jest też biznes Hongkongu, dla którego polityczna stabilizacja po 1997 r. stała się źródłem zysków ekonomicznych na niespotykaną dotąd skalę, a przeciętni mieszkańcy Hongkongu opowiadają się za pewnością jutra i stabilizacją, a nie za konfrontacją z kontynentem, od którego zależy przyszłość terytorium. Hongkong jako miasto biznesu bardziej ceni sobie dobre

---

mania paszportu BNO było około 5 mln mieszkańców Hongkongu chińskiego pochodzenia, posiadaczy hongkońskiego dowodu tożsamości. Do 30 czerwca 1997 r. do godziny 24 musieli oni zarejestrować się w konsulacie Wielkiej Brytanii w Hongkongu. Chiny traktują ten paszport jedynie jako dokument podróży. Przed 1 lipca 1997 r. władze brytyjskie pospieszyły wydały 225 tys. brytyjskich paszportów służbie cywilnej i elicie ekonomicznej Hongkongu.

<sup>99</sup> Wu Jiao, *Deng's pledge is being maintained*, „China Daily”, June 21, 2007.

<sup>100</sup> I nie identyfikuje się z żadną partią. W kwietniu 2007 r. zapytano 700 studentów Chińskiego Uniwersytetu w Hongkongu, która partia najlepiej reprezentuje ich interesy. 53% badanych odpowiedziało „żadna”; 12% – „nie wiem”.

i bezpieczne przepisy finansowo-podatkowe niż możliwość protestowania na ulicach. Takie protesty w pasażach handlowych wywołują otwarte niezadowolenie wszystkich tych, którzy tam właśnie mają swoje małe „stragany życia”. Osobiście widziałam sklepikarzy walczących z protestującymi i policjantami, gdyż przez demonstracje stracili 80% niedzielnych zysków. Niektórzy politycy „podgrzewają” atmosferę, starając się wmówić prostym ludziom, że *byłoby pięknie, gdyby Hongkong miał powszechny system wyborczy*, tak jakby ten fakt był panaceum na wszystkie inne trudne problemy Hongkongu, np. niezwykle wysoki stopień zanieczyszczenia powietrza czy ciągle rosnącą biedę.

Pamiętać też trzeba, że relacje Hongkong–Pekin nie są i nigdy nie będą relacjami równorzędnych partnerów. Hongkong jest bowiem jedynie administracyjną częścią Chin. Choć na zewnątrz jest to *quasi*-państwo, to w układach z Pekinem jest stroną w pełni podporządkowaną. Hongkong otrzymał od Pekinu samodzielność ekonomiczną i finansową jak żadna inna część Chin, ale dalszy demokratyczny rozwój nastąpi wyłącznie w czasie przez Pekin zaplanowanym. Warto tu zacytować opinię jednego z projektodawców Ustawy Zasadniczej, Louisa Cha Leung-yunga (autora wielu znakomitych książek o kung-fu), który uważa, że *nie jest możliwe doprowadzenie do funkcjonowania systemu wyborów powszechnych w Hongkongu, dopóki takiego systemu nie ma w Chinach (kontynentalnych)*. Jiang Zemin powiedział kiedyś, że Chiny na wprowadzenie demokracji potrzebują 40 lat. Wtedy nastanie „jedno państwo i jeden system”.

Mijająca dekada była dość trudna dla obu podmiotów eksperymentu, szczególnie za kadencji Tung Chee-hwa, która miała wyraźnie polityczny charakter. Pekin w stosunku do HKSAR przyjął politykę nieingerencji. Większość elementów tej strategii, zwłaszcza w sferze politycznej i prawnej, funkcjonowała prawidłowo, dzięki czemu Hongkong uchronił swoją specyfikę i tożsamość.

10 lat funkcjonowania Hongkongu w strukturach ChRL pokazało też, że sprawdziła się idea „jedno państwo – dwa systemy”, uważana w swoim czasie przez wielu za czystą utopię. To, co dla Hongkongu najważniejsze, czyli liberalna gospodarka, funkcjonuje bez zarzutu, a jego stosunki z Pekinem nabierają harmonii.

## POLITYKA



Beata Bochorodycz

## OKINAWA – GEOGRAFICZNE I POLITYCZNE PERYFERIE JAPONII<sup>1</sup>

Japonia jawi się wielu ludziom na świecie jako kraj wysokorozwiniętej techniki i wysublimowanej kultury. Wiele osób z podziwem odnosi się również do „cudu gospodarczego”, który dokonał się tam w ciągu zaledwie dwóch dekad lat 50. i 60. XX w. Tak postrzegana Japonia to kraj homogeniczny pod względem politycznym, kulturowym i językowym. Nic zresztą dziwnego, gdyż taką właśnie wizję usilnie lansowały do niedawna same władze Japonii. W raporcie dotyczącym Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (International Covenant on Civil and Political Rights) z 1980 r. rząd japoński twierdził, że nie istnieją w ich kraju mniejszości etniczne<sup>2</sup>. Jeszcze w sierpniu 1986 r. ówczesny premier Nakasone Yasuhiro (1982–87) konstatawał, że u podstaw gospodarczego sukcesu Japonii leży etniczna homogeniczność państwa (*tan'itsu minzoku kokka*).

W chwili obecnej oficjalnie nie zaprzecza się już istnieniu mniejszości narodowych Koreańczyków i Chińczyków (w większości sprowadzonych na przymusowe roboty podczas Wojny na Pacyfiku<sup>3</sup>), rdzennej ludności wysp japońskich zamieszku-

<sup>1</sup> W tekście i przypisach autorka stosuje przy podawaniu nazwisk Japończyków konwencję japońską: najpierw nazwisko, potem imię.

<sup>2</sup> Raport ten został przedłożony w związku z ratyfikacją przez Japonię rok wcześniej, w 1979 r., Międzynarodowej Karty Praw Człowieka (International Bill of Human Rights, 1966).

<sup>3</sup> Zgodnie z historiografią japońską termin „Wojna na Pacyfiku” (*Taiteiyō sensō*) odnosi się w niniejszej pracy do operacji wojskowych w rejonie Azji i Pacyfiku, które rozpoczęły się od japońskiego ataku na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 r. (8 grudnia w Japonii), a zakończyły kapitulacją Japonii 15 sierpnia 1945 r. Natomiast termin „Druga Wojna Światowa” odnosi się do operacji wojskowych, które prowadzono w Europie i Afryce Północnej pomiędzy 1 września 1939 r. a 9 maja 1945 r. W Polsce używa się również sformułowania „Wojna w Azji i Pacyfiku” w odniesieniu do pierwszego terminu, co zapewne bliższe jest rzeczywistej lokalizacji owych wydarzeń, nie oddaje ono jednak znaczenia japońskiej nazwy.

jących obecnie północną wyspę Hokkaido – Ainów<sup>4</sup>, tubylczej ludności archipelagu Riukiu (obecnie prefektura Okinawa) czy kasty Burakuminów.<sup>5</sup> O ile jednak aspekty kulturowe, dotyczące na przykład języka czy obyczajów danej grupy traktowane są jako regionalny koloryt nie odbiegający „innością” od „inności” pozostałych obszarów Japonii, o tyle problemy polityczne są przez władze centralne w Tokio poruszane raczej niechętnie. Można powiedzieć, że problemy te stanowią „zakulisową” (*ura*) część polityki japońskiego rządu, którą publicznie (*omote*) rzadko się eksponuje. Prefektura Okinawa dostarcza w tym względzie wielu znaczących przykładów. Na „problem” grupy etnicznej nałożyło się tam jeszcze kilka innych, wśród których najistotniejsze dotyczą amerykańskich baz wojskowych. Władze Japonii eufemistycznie określają je zbiorowo jako „problem Okinawy” (*Okinawa mondai*). Zanim jednak przejdziemy do omówienia sedna tego problemu, należałoby dodać kilka słów celem wyjaśnienia geograficzno-kulturowej specyfiki Okinawy oraz jej historycznych związków z Japonią.

## 1. Geograficzno-kulturowa specyfika Okinawy

Prefektura Okinawa, historycznie Riukiu, usytuowana jest na południowo-zachodnich obrzeżach Japonii i jako jedyna nie leży na żadnej z czterech głównych wysp: Honsiu, Kiusiu, Shikoku i Hokkaido. Jako jedyna również usytuowana jest całkowicie w strefie klimatu podzwrotnikowego, co sprawiło, że postrzegana jest obecnie przez Japończyków jako „tropikalny kurort” ich kraju. W skład Okinawy wchodzi 160 wysp, spośród których 49 jest zamieszkałych. Rozciąga się ona ponad 880 kilometrów ze wschodu na zachód oraz ponad 650 kilometrów z południa na północ, lecz znaczna jej część to obszary Morza Wschodniochińskiego. Powierzchnia lądowa wynosi 2 274 km<sup>2</sup>, co stawia Okinawę na 44 miejscu wśród 47 prefektur Japonii, co z kolei stanowi około 0,6% całej powierzchni kraju (377 915 km<sup>2</sup>)<sup>6</sup>. Jest to fakt o tyle istotny, że często bywa przytaczany przez przeciwników amerykańskich baz wojskowych, z których ok. 75%, co właśnie omawiane jest poniżej, znajduje się

<sup>4</sup> Formalnie rząd Japonii nie uznaje jednak ani Ainów ani Riukiuńczyków za ludność rdzenną (*senjū minzoku*), nie ratyfikował również międzynarodowej Konwencji 169 dot. rdzennej i plemiennej ludności w niepodległych państwach (Convention 169, Concerning Indigenous and Tribal Peoples in Independent Countries).

<sup>5</sup> Burakumin (od jap. *buraku* „osada” i *min* „ludzie”, „obywatele”) to potomkowie osób, które należały do najniższej kasty nieczystych w czasach feudalnych, tzw. *eta*. Ludzie ci parali się pracami związanymi ze „śmiercią” lub rytualną nieczystością, a więc grabarze, garbarze, kaci, etc. Mieszkali oni przeważnie w wyznaczonych osadach. Prawnie zostali wyzwoleni w 1871 r. wraz ze zniesieniem dziedzicznych klas społecznych w Japonii, ale uprzedzenie i dyskryminacja społeczna trwają do dziś.

<sup>6</sup> Dane statystyczne dot. Japonii i prefektury Okinawa, jeżeli nie podano inaczej, zaczerpnięto ze stron Biura Statystycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komunikacji (Sōmushō): <http://www.stat.go.jp> oraz urzędu prefektury: <http://www.pref.okinawa.jp/toukeika/> (14.08.2007).

na terenie tej prefektury. Ludność Okinawy wynosi 1.371.437 (2007), czyli około 1,07% populacji Japonii (12.776.4000), a gęstość zaludnienia sięga aż 603 osób na km<sup>2</sup>, plasując ją tym samym na dziewiątym miejscu wśród prefektur, przy średniej krajowej 338 osób na km<sup>2</sup>. Większość mieszkańców (ponad 80%) zamieszkuje centralną i południową część głównej wyspy, Okinawa, gdzie znajduje się również wiele amerykańskich baz wojskowych. Inne duże wyspy to: Ishigaki, Miyako, Iriomote i Kume. Do prefektury należą także sporne z Chinami wyspy Senkaku (chiń. Diaoyutai)<sup>7</sup>. Stolica prefektury, Naha (314.000 ludn.) leży w promieniu tysiąca kilometrów od takich miast, jak Fukuoka na wyspie Kiusiu, Szanghaj i Tajpei oraz w promieniu 2 tysięcy kilometrów od takich metropolii, jak Tokio, Seul, Pekin, Hongkong, Manila, a także Pyongyang (Phenian).

Takie położenie Okinawy w znacznym stopniu przyczyniło się do ukształtowania na wyspach archipelagu specyficznej kultury, będącej mieszanką elementów zarówno cywilizacji japońskiej i chińskiej, jak również kultur regionu Azji Południowo-Wschodniej. Niecałe 150 lat istnienia prefektury w ramach struktur państwa japońskiego nie było jednak w stanie zatrzeć różnic pomiędzy Japonią „właściwą” a Okinawą, która dla wielu Japończyków ciągle wydaje się „krajem egzotycznym”.

Okinawa szczyci się odmiennymi tradycjami, odrębną literaturą, muzyką, tańcem, architekturą, religią, jak również sposobem myślenia i stylem życia<sup>8</sup>. O silnych wpływach kultury chińskiej wyraźnie świadczy architektura zamku królewskiego Shuri w Naha, czy też olbrzymie grobowce w kształcie skorupy żółwia (*kamekōbaka*), których architektonicznej genezy należy szukać w chińskiej prowincji Fujian. Tradycja zdobienia domów lub bram wejściowych figurkami lwów *shiisā* również przybyła z kontynentu. Do chwili obecnej mieszkańcy Okinawy obchodzą chiński nowy rok, który przypada na koniec stycznia lub pierwszą połowę lutego. Obchodzone jest również chińskie święto zmarłych *shiimii* (chiń. *qingming*), głównie na największej wyspie Okinawa, podczas którego bliżsi i dalsi krewni zbierają się na grobach rodzinnych, gdzie urządają przyjęcia z jedzeniem, tańcami i śpiewem.

Inaczej niż w Japonii, gdzie dominuje buddyzm i shintoizm, na Okinawie wykształciły się odrębne wierzenia, których cechą charakterystyczną jest oddawanie czci duchowi żeńskiemu (po riukiujańsku: *seji*). W tradycyjnych obrzędach religijnych wspólnoty główne funkcje pełnią kobiety kapłanki *noro*, zwane też *negami*. Za czasów panowania króla Shō Shina (1465–1526), kiedy religia ta została zinstytucjonalizowana, najwyższą kapłanką *kikoe ōkimi* albo *onari kami* była zazwyczaj siostra, żona, matka albo babka króla. Na Okinawie popularny jest także szamanizm, w którym naczelne funkcje również pełnią kobiety, szamanki *yuta* (zwane *kakarya* na wyspie Miyako, zaś *nigaiipi* lub *kanpitu* na wyspie Yaeyama). Mieszkańcy wysp

<sup>7</sup> Na temat wysp Senkaku oraz toczącego się o nie konfliktu patrz: Edward Halizak, *Regionalny kompleks bezpieczeństwa Azji Północno-Wschodniej*, Scholar, Warszawa 2004, s. 67–69.

<sup>8</sup> Na temat kultury, religii, literatury, architektury Okinawy, patrz: Henshū Iinkai (ed.), *Okinawa o shiru jiten* [Kompilacja wiedzy o Okinawie], Nichigai Asoshietsu, Tokio 2000.

odwiedzają szamanki, aby prosić o zdrowie i pomyślność rodziny, a także o pośrednictwo w kontaktach z duchami przodków lub szukać rozwiązania trudnych problemów. Szamanki *yuta* różnią się od kapłanek *noro* tym, że nigdy nie należały do zorganizowanej religii.

Mieszkańcy wysp Riukiu posługiwali się pierwotnie językiem, który choć spokrewniony z japońskim, dla mieszkańców czterech głównych wysp był i pozostaje całkowicie niezrozumiały<sup>9</sup>. W dialekcie tym zapisane są pieśni *omoro*, skompilowane w XVI i XVII w. w znanej antologii *Omoro sōshi*. *Omoro* to pieśni ludowe, które opowiadają o najwcześniejszych dziejach Riukiu i które stanowią najstarszą rodzimą formę literacką pochodzącą z XII w. Z Okinawy wywodzi się poezja *ryūka* (*ryū* pochodzi od nazwy wysp Ryūkyū, spolszczone Riukiu, *ka* oznacza zaś wiersz lub pieśń). Jest to czterowersowa pieśń licząca 30 sylab (8–8–8–6), której często wtóruje trzystrunowy instrument *sanshin*, przypominający bandžo. Instrument ten przybył na wyspy Riukiu z Chin, a dopiero potem dotarł do Japonii, gdzie znany jest jako *shamisen*. Istnieje na Okinawie również dramat sceniczny *kumiodori*, który wykształcił się na początku XVIII w., posiadający wiele cech wspólnych z japońskim dramatem *nō*. Współczesna literatura Okinawy, podobnie jak język mówiony, jest pisana w standardowym języku japońskim, chociaż pisarze chętnie sięgają po dialekt riukiuński, który nadaje jej swoistego kolorytu<sup>10</sup>.

Na Okinawie powstały również rodzime formy muzyczne, których melodyka zasadniczo różni się od muzyki japońskiej. Ulubionym instrumentem wielu twórców i wykonawców muzyki ludowej i współczesnej jest wspomniany powyżej trzystrunowy *sanshin*. Nieodzownie towarzyszy on wszelkiego rodzaju spotkaniom towarzyskim, zarówno prywatnym jak i oficjalnym. W latach 90. współczesna kultura okinawska, w tym również muzyka, przeżyła swoistego rodzaju renesans na terenie całej Japonii. Wielu wykonawców muzyki pop chętnie sięgało po okinawiańskie motywy muzyki ludowej. Wielką popularnością cieszą się wykonawcy z Okinawy (Kina Shōkichi – obecnie poseł Izby Radców, Chitose Hajime) czy gwiazdy japońskiej muzyki popularnej, tzw. J-pop (Amuro Namie, Da Pump, Speed, Begin, Max).

Okinawiańczyków charakteryzuje silne poczucie tożsamości regionalnej<sup>11</sup>. O Japonii „właściwej”, czyli o czterech głównych wyspach, mówi się na Okinawie *hontō*

<sup>9</sup> Miało to dla mieszkańców fatalne konsekwencje w czasie Wojny na Pacyfiku, ponieważ nie rozumiejąc lokalnego dialektu żołnierze armii cesarskiej traktowali mówiącą nim ludność cywilną jak szpiegów, często karząc ich za to śmiercią. Tamże, s. 30–31. Zob. też: Ōta Masahide, *Essays on Okinawa problems*, Yui Shuppan, Gushikawa 2000, s. 57–64.

<sup>10</sup> Wśród znanych w całej Japonii twórców okinawskich uhonorowanych prestiżową nagrodą literacką im. Akutagawy znajdują się Ōshiro Tatsuhiro, Higashi Mineo, Matayoshi Eiki i Medoruma Shun czy Chinen Seishin, uhonorowany nagrodą teatralną im. Kishidy.

<sup>11</sup> Należy podkreślić, że Okinawa wewnętrznie też jest zróżnicowana na wiele kręgów kulturowych i językowych (Yaeyama, Miyako, Iriomote itp.). Omawiana w tym artykule „kultura” i „historia” odnosi się głównie do największej wyspy Okinawa. Na temat złożonego problemu tożsamości Okinawiań-

(dosł. właściwa albo prawdziwa wyspa/wyspy), o jej mieszkańcach – *Yamatonchu*, siebie samych zaś mieszkańcy Okinawy określają jako *Uchinānchu*. *Uchinānchu* znani są ze swej otwartości, gościnności i towarzyskości. Daje temu wyraz znane przysłowie *ichariba chōdē*, które oznacza: „nawet po jednym spotkaniu jesteśmy jak bracia”. Wyspiarska otwartość, pogoda ducha oraz zamiłowanie do zabawy i tańca zasadniczo odróżniają Okinawiańczyków od ich północnych ziomków, których charakteryzują stonowane manieri i dystans.

## 2. Od Królestwa Riukiu do prefektury Okinawa

Okinawa, a właściwie Riukiu, jako jedyny region Japonii wykształciła niezależną od Japonii „właściwej” formę państwowości. Jej początki sięgają XII w., kiedy na największej wyspie archipelagu, Okinawie, wyłoniła się klasa lokalnych władców *aji*<sup>12</sup>. Proces konsolidacji władzy przez trzy najpotężniejsze rody doprowadził do powstania królestw Nanzan, Chūzan i Hokuzan (czyli Południowej, Środkowej i Północnej Góry). Na początku XV w. władca Chūzan ze stolicą w Shuri (obecnie w stolicy prefektury, Naha) podporządkował sobie dwa pozostałe królestwa.

Okres największej świetności Riukiu przypada na lata panowania króla Shō Shina (1477–1526). Zakończył on proces jednoczenia kraju (włączył pozostałe wyspy archipelagu), stworzył sprawnie działający aparat administracji centralnej, jak również przyczynił się do dalszego rozwoju handlu zamorskiego. Handel ten zaczął kwitnąć już w XIV w., co w dużej mierze było rezultatem oficjalnego uznania cesarza chińskiego za suzerena w 1372 r., w zamian za co Riukiu – podobnie jak Korea, Annam czy Tybet – uzyskało prawo handlu z Chinami. Zwierzchnictwo Chin miało charakter czysto symboliczny. Przynależność do sinocentrycznego systemu trybutarnego pozwoliła jednak na handel nie tylko z Chinami, ale otworzyła również drzwi do wielu innych portów Azji. Riukiuańskie statki zapuszczały się aż w okolice Wietnamu, Syjamu, Filipin i Malakki, stając się ważnymi pośrednikami handlowymi między tymi obszarami a Japonią, Koreą czy Chinami.

Królestwo Riukiu straciło niepodległość w 1609 r. wraz z najazdem japońskiego władcy feudalnego Shimazu z Satsumy (dzisiejsza prefektura Kagoshima na Kiusiu). Jak tłumaczono, była to kara za odmowę pomocy w wyprawie wojennej przeciwko Korei, którą poprowadził ówczesny przywódca wojskowy Japonii, Toyotomi Hideyoshi (1536–1598). Reprezentowana przez Satsumę Japonia nie zaanektowała jednak bezpośrednio królestwa, a nawet uznała jego relacje wasalne z Chinami. Na-

czyków zob. np. Richard Siddle, *Return to Uchinā: The policies of identity in contemporary Okinawa*, w: Glenn D. Hook, Richard Siddle (ed.), *Japan and Okinawa: Structure and subjectivity*, Routledge-Curzon, London and New York 2003, s. 133–147.

<sup>12</sup> Dokładną historię wysp Riukiu przedstawia monografia Georga H. Kerra *Okinawa: The history of an island people*, Revised edition, Tuttle Publishing, Tokio 2004.



łożyła jednak na Riukiu wysokie podatki oraz przejęła dużą część zysków czerpanych z zamorskiego handlu.

Okres tzw. „podwójnej zależności” wasalnej zakończył się wraz z wcieleniem królestwa Riukiu do Japonii w 1879 r. Japonia wysłała w tym celu na Okinawę oddział wojska i policji, które zajęły zamek Shuri i proklamowały ustanowienie prefektury Okinawa. Protesty Chin niewiele dały, a przegrana tego kraju w wojnie chińsko-japońskiej (1894–95) ostatecznie przesądziła o statusie prawnym archipelagu na korzyść Japonii. W pierwszych latach po aneksji rząd Meiji rozpoczął aktywną politykę asymilacji i japonizacji Okinawy, która w historiografii okinawskiej określana jest jako „czystka Riukiu” (*Ryūkyū shobun*). Wszelkie różnice kulturowe, językowe i obyczajowe zamierzano zniwelować<sup>13</sup>. Zabroniono m.in. używania lokalnego dialektu riukiuańskiego w miejscach publicznych, a za nieprzestrzeganie tego zakazu, na przykład w szkołach, zakładano uczniom na szyję specjalne karne tabliczki. „Homogeniczność” z Japonią „właściwą” miała na celu zaszczepienie w miejscowej ludności poczucia lojalności w stosunku do cesarza i nowotworzonego państwa narodowego Japonii. Z drugiej strony polityka ta wpłynęła również na ukształtowanie się etnicznego kompleksu niższości u Okinawiańczyków, jak również poczucia, że są oni dyskryminowani przez władze centralne Japonii. Późniejsza polityka Tokio jeszcze bardziej to przeświadczenie pogłębiła.

W 1879 r. Okinawa stała się więc *de facto* częścią Japonii, ale pod wieloma względami była traktowana jak kolonia, a nie jako integralna część świętej ziemi cesarskiej (*kyōdo*)<sup>14</sup>. Niejako logiczną konsekwencją takiej postawy była decyzja rządu japońskiego pod koniec Wojny na Pacyfiku, aby linię obrony przed zbliżającymi się wojskami amerykańskimi utworzyć właśnie na Okinawie<sup>15</sup>. W bitwie o Okinawę, która trwała ponad trzy miesiące, od 1 kwietnia do 23 czerwca 1945<sup>16</sup>, poległo około 100 tys. japońskich i 14 tys. amerykańskich żołnierzy oraz prawie jedna trzecia ludności cywilnej (110–150 tys.)<sup>17</sup>. Wśród cywilów wielu zginęło śmiercią samobójczą, wy-

<sup>13</sup> W procesie „japonizacji” Okinawy uczestniczyli również przedstawiciele miejscowej elity intelektualnej tacy, jak Ōta Chōfu, Moromizato Chōkō czy później Iha Fuyū, rozwijając tzw. teorię wspólnego pochodzenia Japończyków i Okinawiańczyków (*nichiryū dōsorōn*). W procesie tym upatrywali oni szansy na modernizację Okinawy. *Okinawa o shiru jiten...*, s. 153–156.

<sup>14</sup> Ōta M., *Essays...*, s. 46.

<sup>15</sup> Na temat bitwy o Okinawę zob.: Stanisław Pawlak, *Okinawa*, MON, Warszawa 1971; Antoni Wolny, *Okinawa 1945*, wyd. II, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2004.

<sup>16</sup> Bombardowanie wyspy Okinawa rozpoczęło się 23 marca 1945 r. Trzy dni później pierwsze oddziały wojsk amerykańskich wylądowały na wyspach Kerama, a 1 kwietnia na wyspie Okinawa. Zgromadzenie prefektury Okinawa uchwaliło dzień 23 czerwca, czyli dzień zakończenia bitwy o Okinawę, oficjalnym świętem prefektury. Tzw. Dzień Pamięci Wszystkich Poległych w Bitwie o Okinawę (*Irei no hi*) jest jednym z najważniejszych obchodzonych w prefekturze świąt.

<sup>17</sup> Różne źródła podają różne dane. Por.: Ōta M., *Essays...*, s. 7, 82; *Okinawa o shiru jiten...*, s. 26–27, 34–35; Wolny, *Okinawa...*, s. 179.

muszoną przez żołnierzy armii cesarskiej lub bezpośrednio z ich ręki. Nawet obecnie powyższe fakty są mało znane lub negowane poza granicami prefektury<sup>18</sup>.

Zaraz po zakończeniu Wojny na Pacyfiku Cesarz Shōwa<sup>19</sup>, w tzw. „cesarskiej wiadomości”<sup>20</sup> potajemnie wyraził zgodę na oddzielenie Okinawy od Japonii oraz długoterminowe wykorzystanie wysp pod amerykańskie bazy wojskowe. Wiadomość ta, ujawniona dopiero wiele lat po zakończeniu wojny, wstrząsnęła społeczeństwem okinawskim. Widziano w niej „kolejny dowód” traktowania Okinawczyków jako obywateli drugiej kategorii. W rezultacie archipelag Riukiu znalazł się pod okupacją amerykańską, która trwała do 15 maja 1972 r.<sup>21</sup>, podczas gdy Japonia „właściwa” odzyskała niepodległość dwadzieścia lat wcześniej, 28 kwietnia 1952 r.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny Amerykanie, zajęci odbudową czterech głównych wysp Japonii, nie zajmowali się specjalnie Okinawą. Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy w Chinach w październiku 1949 r. komuniści ogłosili powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. W dodatku, w sierpniu tego samego roku Związek Radziecki przeprowadził pierwszy udany test z bronią nuklearną, a w czerwcu 1950 r. na półwyspie Koreańskim wybuchła wojna między komunistyczną Północą i okupowanym przez siły alianckie Południem<sup>22</sup>. Zagrożenie zalewem komunizmu w Azji wydało się bardzo realne. Ze względu na strategiczne położenie wysp archipelagu Riukiu, rząd amerykański postanowił, że staną się one „bastionem obronnym przeciw komunizmowi” w Azji. Budowa pierwszych baz wojskowych rozpoczęła się w 1950 r. Prace nabrały przyspieszenia dopiero jednak po podpisaniu Traktatu Poko-

<sup>18</sup> Co jakiś czas dochodzi do starć między Okinawą a Tokio w sprawie grupowych samobójstw (*shūdan jiketsu*), wymuszanych przez armię cesarską, czemu władze centralne zaprzeczają. 22 czerwca i ponownie 11 lipca 2007 r., sejmik prefektury jednogłośnie przyjął kolejne protesty do rządu w tej sprawie. *Ryūkyū Shimpō*, 11 lipca 2007.

<sup>19</sup> Cesarz Shōwa (lata pan.: 1926–1989) jest znany poza granicami Japonii jako Hirohito. Jest to jego imię, lecz sami Japończycy nigdy go nie używają. Mówiąc o cesarzu, w Japonii zwykle używa się prostego określenia „Cesarz” (*Tennō*) albo zwrotu „Jego Cesarska Wysokość” (*Tennō Heika*). Shōwa (dosłownie Oświecony Pokój) natomiast – to nazwa ery, w której panował, jak również jego pośmiertne imię. Od okresu Meiji (1868–1912), inaczej niż w Chinach skąd wywodzi się ta tradycja, nazwa ery, ogłaszana w momencie intronizacji nowego cesarza, staje się także jego imieniem pośmiertnym. Obecny okres panowania Cesarza Akihito (intron. w 1989 r.) nosi nazwę Heisei (Powszechny Pokój), a np. rok 2007 to 19 rok ery Heisei.

<sup>20</sup> We wrześniu 1947 r. Cesarz Shōwa, poprzez swojego zaufanego posłannika Terasakiego Hidenori przesłał poufną wiadomość do Williama Sebalda, politycznego doradcy generała Douglasa MacArthura, dowódcy wojsk alianckich w Japonii oraz do George’a Marshalla, amerykańskiego Sekretarza Stanu. Cesarz informował, że „ma nadzieję, iż Stany Zjednoczone będą kontynuować okupację Okinawy i innych wysp Riukiu”. Cyt. w Ōta M., *Essays...*, s. 84; Patrz także: Gabe Masaaki, *Okinawa henkan to wa nan data no ka? Nihon sengo kōshōshi no naka de* [Czym był zwrot Okinawy? W kontekście powojennej historii negocjacji Japonii], Nihon Hōsō Shuppan Kyōkai, Tokio 2000, s. 50–52.

<sup>21</sup> Część archipelagu Riukiu, wyspy Amami, zwrócono Japonii w grudniu 1953 r.

<sup>22</sup> Higa Mikio, *Politics and parties in postwar Okinawa*, University of British Columbia, Vancouver 1963, s. 6–18. Podczas wojny koreańskiej Okinawa służyła jako baza wypadowa dla wojsk specjalnych *marines*. Z niej też startowały bombowce B-29 i B-26 na akcje do Korei Północnej, a później podczas wojny w Wietnamie, bombowce B-52 na akcje do Wietnamu.

jowego w San Francisco 8 września 1951 r., który na czas bliżej nieokreślony (choć nie permanentnie) przekazał całą władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową w ręce Amerykanów. W celu budowy baz zagarnięto wówczas prawie jedną piątą powierzchni wyspy Okinawa. Ten stan utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Decyzje traktatu pokojowego, w wyniku których nastąpiło oddzielenie Okinawy od reszty Japonii, zostały przyjęte przez Okinawiańczyków z ogromnym zaskoczeniem i jednocześnie potraktowane jako akt „zdrady”. Dzień 28 kwietnia (1952 r.), kiedy traktat nabrał mocy prawnej, został ogłoszony na Okinawie „dniem hańby”. Należy zaznaczyć, że zaraz po zakończeniu wojny, żołnierze amerykańscy postrzegani byli przez ludność miejscową jako „wybawcy”. Jednakże autorytarny sposób sprawowania władzy przez wojska okupacyjne, które ograniczyły prawa obywatelskie i polityczne mieszkańców wysp oraz narastający konflikt związany z rozbudową terenów wojskowych sprawił, że rządy Amerykanów poczęto oceniać negatywnie. Szczególnie traumatycznie zapamiętano na Okinawie bezpardonowy sposób, tzw. metodę „broni i buldożerów”, stosowany przez władze okupacyjne przy akwizycji ziemi pod budowę nowych obiektów wojskowych.

W odpowiedzi na politykę amerykańskich władz okupacyjnych, Okinawiańczycy zawiązali ruch społeczny pod nazwą „ogólnowyspiarskiej walki o ziemię” (*shimagurumi tōsō*), który najprężniej rozwinął się w drugiej połowie lat 50. (1956–1958). W demonstracjach i innych formach protestu przeciwko wywłaszczaniu ziemi wzięły wówczas udział tysiące mieszkańców. Kilka lat wcześniej zaczął powstawać inny potężny ruch, tzw. „ruch społeczny na rzecz zwrotu Okinawy do macierzy” (*sokoku fukki undō*), którego członkowie zorganizowali akcję zbierania podpisów popierających powrót Okinawy do Japonii. Podpisy te wraz z petycją przekazane zostały w 1951 r. delegatom rządu japońskiego i amerykańskiego na konferencję pokojową w San Francisco<sup>23</sup>. Petycje mieszkańców nie powstrzymały oddzielenia Okinawy od Japonii, ale nieustające wysiłki działaczy tego ruchu przyczyniły się później do podjęcia decyzji przez władze amerykańskie o rozpoczęciu rozmów z Japonią na temat zwrotu Okinawy. W 1969 r. prezydent Richard Nixon oraz premier Satō Eisaku zawarli ostateczne porozumienie. Wbrew oczekiwaniom miejscowej ludności powrót do Japonii, który nastąpił 15 maja 1972 r., nie przyniósł rozstrzygnięcia kwestii amerykańskich baz wojskowych oraz stacjonujących tam sił zbrojnych tego kraju. O wielkości rozczarowania bardzo wymownie świadczą wyniki ankiety, według której zaledwie dwa miesiące po powrocie do macierzy tylko 55% Okinawiańczyków wyraziło zadowolenie z tego faktu.

<sup>23</sup> Ruch ten zgromadził 199 tys. podpisów, co stanowiło 72,1% wszystkich uprawnionych do głosowania na Okinawie osób. Tamże, s. 8–9.

### 3. Problem amerykańskich baz wojskowych na Okinawie

Bazy wojskowe, które Amerykanie częściowo przejęli po armii japońskiej, a częściowo sami wybudowali w latach 50., pozostały zatem na Okinawie po jej powrocie do Japonii. Co więcej, w prawie niezmienionej formie przetrwały one do dnia dzisiejszego. Znamienne są tu statystyki. Między majem 1972 r. a marcem 2006 r. łączna powierzchnia wszystkich amerykańskich terenów wojskowych zmniejszyła się z 286 601 ha do 236 675 ha, czyli zaledwie o 17,4% (49 929 ha)<sup>24</sup>. Co więcej, podczas gdy w 1970 r., w prefekturze znajdowało się 48% wszystkich obiektów przeznaczonych do wyłącznego użytku wojsk amerykańskich na terenie Japonii oraz 52% sił zbrojnych tego kraju<sup>25</sup>, w 2006 r. odsetki te wzrosły odpowiednio do 74,6% i 69,2% (w tym 93,5% *marines*). Likwidacja baz amerykańskich w Japonii „właściwiej” przebiegła zatem dużo szybciej i efektywniej niż na wyspach prefektury.

W chwili obecnej amerykańskie bazy wojskowe zajmują ok. 10,4% całej powierzchni prefektury, przy czym są one rozmieszczone nierównomiernie. Na głównej wyspie Okinawa, którą, jak wspomniano, zamieszkuje większość ludności prefektury, zajmują one 18,7% całej powierzchni. Dodatkowo, 20 sektorów powietrznych i 29 morskich jest pod kontrolą armii amerykańskiej, co niezwykle utrudnia obsługę cywilnych lotnisk czy korzystanie z terenów połowowych przez miejscowych rybaków. Spośród 41 jednostek administracyjnych, które wchodzi w skład prefektury Okinawa, w 21 miastach i wsiach znajdują się amerykańskie obiekty wojskowe. W czterech z nich zajmują ponad połowę całego obszaru: 82,6% w mieście Kadena, 59,3% w mieście Kin, 53,5% w mieście Chatan i 50,7% we wsi Ginoza.<sup>26</sup> Ze względu na tak wysokie zagęszczenie obszarów wojskowych, o Okinawie mówi się ironicznie jako o wyspie leżącej na terenie bazy wojskowej (*kichi no naka Okinawa*).

Co więcej, w prefekturze stacjonuje 43 550 Amerykanów, w tym 23 140 personelu wojskowego (z tego 13 480 to wojska specjalne *marines*) i 19 080 towarzyszących im członków rodzin. Pomiedzy 1972 r. i 2006 r. popełnili oni 5 451 przestępstw i spowodowali wiele wypadków. Odsetek przestępstw popełnianych przez amerykańskich żołnierzy lub ich rodziny nie jest duży w skali wszystkich przestępstw i wykroczeń dokonywanych w prefekturze (średnio 1,7% w latach 1972–2005)<sup>27</sup>. Od strony politycznej jednak wypadki te stanowią przyczynę nieustannych konfliktów i tarć

<sup>24</sup> Okinawa Ken Sōmubu Chiji Kōshitsu Kichi Taisakushitsu [Prefektura Okinawa, Wydział ds. Ogólnych, Biuro ds. Baz Wojskowych], *Okinawa no beigun oyobi jieitai kichi (Tōkei shiryōshū)* [Bazy wojskowe sił zbrojnych USA na Okinawie oraz oddziałów samoobrony (dane statystyczne)], marzec 2007, s. 1–5.

<sup>25</sup> Część obiektów wojskowych w Japonii jest używana wspólnie przez wojska amerykańskie oraz japońskie oddziały sił samoobrony (*Jieitai*), które stanowią odrębną kategorię niż podane w tekście obiekty do wyłącznego użytku wojsk amerykańskich.

<sup>26</sup> Okinawa Ken Sōmubu Chiji Kōshitsu Kichi Taisakushitsu, *Okinawa no beigun...*, s. 9.

<sup>27</sup> Tamże, s. 1–3, 86.

z ludnością miejscową, zwłaszcza gdy ofiarami np. gwałtów padają nieletnie osoby<sup>28</sup>. Wszelkie wykroczenia Amerykanów traktowane są przez Okinawiańczyków jako zbrodnie dokonywane na nich przez wojska „okupacyjne”, a winą za nie obciążają głównie władze Japonii, które pozwalają na stacjonowanie obcych wojsk na wyspach prefektury.

Od maja 1972 r. wojska amerykańskie korzystają z terenów na Okinawie na podstawie uzgodnień zawartych w Japońsko-Amerykańskim Układzie o Bezpieczeństwie oraz w Umowie o Statusie Sił Zbrojnych (Status of Forces Agreement, SOFA)<sup>29</sup>. Oba dokumenty podpisane zostały razem z traktatem pokojowym w San Francisco<sup>30</sup>, a następnie przedłużone na czas nieokreślony 19 stycznia 1960 r. Sytuację komplikuje jednak struktura własności ziemi. Tylko 34,5% bowiem jest własnością państwa, 3,5% należy do prefektury, 29,0% do samorządów terenowych, a aż 32,9% do osób prywatnych (marzec 2006), spośród których wielu odmawia dzierżawy<sup>31</sup>. Aby rozwiązać ten problem, władze japońskie uchwaliły Ustawę o Środkach Specjalnych dot. Gruntów pod Amerykańskie Bazy Wojskowe (*Beigun yōchi tokusohō*)<sup>32</sup>, która umożliwiła rządowi przymusową dzierżawę. W przypadku odmowy dzierżawy, która przedłużana była co 5 lub 10 lat<sup>33</sup>, ustawa zobowiązywała burmistrzów i wójtów

<sup>28</sup> W sierpniu 1995 r. trzech żołnierzy amerykańskich zgwałciło 12 letnią dziewczynkę. Wywołało to ogromną falę protestów i demonstracji. W największym zgromadzeniu potępiającym ten akt wzięło udział ok. 85 tys. osób.

<sup>29</sup> Siły Zbrojne Stanów Zjednoczonych stacjonują obecnie w pięciu rejonach Japonii: (1) w Misawa na północy wyspy Honshū, (2) w rejonie Kantō również na wyspie Honshū (np. Baza Marynarki Wojennej w Yokosuka, Baza Lotnicza w Yokota), (3) Baza Lotnicza w Iwakuni w zachodniej części wyspy Honshū, (4) Baza Marynarki Wojennej w Sasebo na wyspie Kiusiu, oraz (5) na Okinawie (np. Baza Lotnicza w Kadena, Baza Lotnicza Wojsk Specjalnych Marines w Futenma, Baza Zukeran, Baza Schawab).

<sup>30</sup> Japonia i Stany Zjednoczone podpisały wcześniej jeszcze Japońsko-Amerykańską Umowę Administracyjną (Japan-U.S. Administrative Agreement) – 28 lutego 1952 r. oraz Japońsko-Amerykańską Umowę dot. Obiektów i Terenów (Japan-U.S. Facilities and Areas Agreement) – 26 lipca 1952 r.

<sup>31</sup> Okinawa Ken Sōmubu Chiji Kōshitsu Kichi Taisakushitsu, *Okinawa no beigun...*, s. 2.

<sup>32</sup> Formalnie ustawa nosi tytuł: Ustawa o środkach specjalnych dot. użytkowania, etc. gruntów, etc. w związku z wypełnieniem zobowiązań płynących z Umowy dot. Statusu Instalacji, Obszarów oraz Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych w Japonii na podstawie artykułu szóstego Japońsko-Amerykańskiego Układu o Wzajemnej Współpracy i Bezpieczeństwie (Special Measures Law for Use, etc., of Land, etc., Concerning Execution of the Agreement on the Status of the U.S. Forces in Japan, and Facilities and Areas Based on the Article Six of the Japan-U.S. Mutual Cooperation and Security Treaty; *Nihonkoku to Amerika Gasshūkoku to no aida sōgo kyōryoku oyobi anzen hoshō jōyaku dairōkujō ni motozuku shisetsu oyobi kuiki narabi ni Nihonkoku ni okeru Gasshūkoku guntai no ichi ni kansuru kyōtei no jishji ni tomonau tochi nado no shiyō nado ni kansuru tokubetsu sochi hō*).

<sup>33</sup> Ustawa była kilkakrotnie zmieniana i dlatego okres dzierżawy zmieniał się stosownie do poprawki: między 1972–1982 wynosił on 5 lat (ustawa dwa razy była przedłużona), między 1982–1992 – 10 lat, a między 1992–1997 – 5 lat. Takara Tetsumi, „Beigun yōchi tokubetsu sochi hō kaisei” [Poprawka do ustawy o specjalnych środkach dot. gruntów pod amerykańskie bazy wojskowe], w: *Okinawa o shiru jiten...*, s. 199. Na temat prawnych problemów związanych z bazami patrz: Urata Kenji (red.), *Okinawa beigun kichi hō no genzai* [Status quo prawa dot. amerykańskich baz wojskowych], Ichiryūsha, Tokio 2000.

do złożenia podpisu w imieniu dzierżawcy. Gdyby ci zaś odmówili, obowiązek ten spadał na prefekta. Jeżeli natomiast prefekt nie wyraził zgody na złożenie podpisu, premier miał prawo pozwać go do sądu i w wypadku wygranej, co było zasadniczo kwestią czasu, osobiście podpisał akt wynajmu w zastępstwie dzierżawcy. Tylko raz w powojennej historii Japonii prefekt odmówił wykonania tego obowiązku (Ōta Masahide w 1995 r.), co doprowadziło w rezultacie do długotrwałych i bardzo nagłośnionych politycznie sporów między Tokio a Okinawą. Dla uniknięcia podobnych problemów w przyszłości, rząd japoński postanowił skorygować ówczesne przepisy. W kwietniu 1997 r., parlament Japonii uchwalił poprawkę do wyżej wymienionej Ustawy o Środkach Specjalnych, a w 1999 r. przyjął nową ustawę (dołączoną do pakietu ustaw o decentralizacji systemu administracyjnego), upoważniającą bezpośrednio premiera do podpisania dzierżawy w przypadku odmowy właściciela ziemi<sup>34</sup>, z pominięciem wszystkich innych szczebli administracji terenowej. Jak można się domyśleć, ustawa spotkała się z ostrą krytyką ze strony tak władz lokalnych, jak i mieszkańców Okinawy.

Duże zagęszczenie baz wojskowych, które, jak wyżej wspomniano, zajmują jedną piątą powierzchni wyspy Okinawa (a nawet jedną czwartą w jej centralnej części), negatywnie wpływa na różnorodne sfery działalności gospodarczej i społecznej mieszkańców. Uniemożliwia, między innymi, racjonalne zagospodarowanie terenów lądowych, powoduje niszczenie naturalnego środowiska (np. w wyniku ćwiczeń wojskowych) oraz przyczynia się do powstania hałasu (np. w czasie lądowania i startu samolotów bojowych i helikopterów). Ze względu na ograniczone możliwości budowy nowych dróg, natężenie ruchu ulicznego jest bardzo wysokie, a wielkość zagęszczenia ludności sięga 1 210 osób na km<sup>2</sup> w południowej części wyspy Okinawa, i 2 088 osób na km<sup>2</sup> w jej centralnej części, co przekracza nawet wskaźniki takich metropolii jak Kioto (1 778 osób/km<sup>2</sup>). Zagęszczenie ludności zaś w stolicy Naha, znajdującej się w centralnej części prefektury, wynosi 7 950 osób/km<sup>2</sup>, co plasuje ją na czwartym miejscu w Japonii, zaraz za Shinjuku w Tokio, Osaką i Jokohamą. Bazy wojskowe, ze względu na bliskość obszarów mieszkalnych, stanowią również zagrożenie dla życia mieszkańców. W jednym z najgroźniejszych wypadków, kiedy wojskowy myśliwiec rozbił się na terenie szkoły podstawowej w Miyamori w 1959 r., zginęło 128 uczniów.

Taka sytuacja nieodmiennie doprowadzała do konfliktów z miejscową ludnością, której duża część sprzeciwia się stacjonowaniu wojsk amerykańskich w prefekturze. Przyczyniła się również do ukształtowania silnego ruchu pacyfistyczno-antybazowego, do którego dołączyło również wielu działaczy z Japonii „właściwej”<sup>35</sup>. Ruch ten

<sup>34</sup> W 2001 r. np. około 3 tys. właścicieli ziemi z ogólnej liczby 30 680 odmówiło podpisania dzierżawy.

<sup>35</sup> Wielu Japończyków spoza Okinawy utworzyło Stowarzyszenie Antywojennych Właścicieli Ziemi Jedno Tsubō (*Hitotsubō hansen jinushikai*) w 1982 r., aby wesprzeć działalność właścicieli ziemi z Okinawy zebranych w Stowarzyszeniu Anty-wojennych Właścicieli Ziemi (*Hansen jinushikai*). Sprzeciwia-

jest bardzo aktywny i wywiera wpływ na decyzje władz lokalnych i państwowych, szczególnie w sytuacjach kryzysowych, wywołanych różnego rodzaju incydentami spowodowanymi przez amerykańskich żołnierzy.

Oficjalne protesty i petycje władz lokalnych popieranymi przez grupy pacyfistyczno-antybazowe sprawiły<sup>36</sup>, że już wielokrotnie przedstawiciele Japonii oraz Stanów Zjednoczonych podejmowali negocjacje w sprawie redukcji terenów wojskowych na Okinawie. Od 1972 r. odbyły się one w pięciu głównych rundach, a ponieważ nie dochodziło później do faktycznej likwidacji baz i zwrotu terenów, przedmiotem negocjacji były w większości te same obiekty wojskowe<sup>37</sup>. Ostatnie negocjacje zainicjowane przez protesty społeczne, związane w gwałtem na 12-letniej dziewczynce, prowadzone były między listopadem 1995 r. a grudniem następnego roku i zakończyły się tzw. Porozumieniem SACO (*SACO gōi*; SACO czyli Special Action Committee on Okinawa). Gdyby propozycje zawarte w tym porozumieniu zostały zrealizowane, obszar terenów wojskowych zmniejszyłby się na Okinawie o 21%. Wśród propozycji znajduje się również zwrot Bazy Lotniczej w Futenma, która ze względu na lokalizację w samym centrum wyspy Okinawa i bliskość obiektów cywilnych wywołuje największe kontrowersje i protesty. Jednakże ponad dziesięć lat po zawarciu Porozumienia SACO większość uzgodnionych terenów wciąż nie została zwrócona<sup>38</sup>. Trudności powoduje fakt, że warunkiem zwrotu obiektów jest znalezienie dla nich terenów zastępczych *na obszarze* prefektury, czemu sprzeciwiają się liczne grupy obywateli zamieszkujących tereny przyległe oraz grupy pacyfistyczno-antybazowe.

Ostatnia runda negocjacji dotycząca tzw. reorganizacji (*saihen*) amerykańskich sił zbrojnych w Japonii odbyła się w latach 2005–07, podczas których zasadniczo potwierdzono wcześniejsze uzgodnienia SACO<sup>39</sup>. Jedyną znaczącą nowością, która dotyczyła Okinawy, było porozumienie o przeniesieniu części specjalnych jednostek *marines* (ok. 8 000) do bazy wojskowej na amerykańskiej wyspie Guam, przy zało-

---

li się oni przedłużeniu Ustawy o Środkach Specjalnych dot. Gruntów pod Amerykańskie Bazy Wojskowe. Jedno *tsubō* to odpowiednik 3,3m<sup>2</sup>, gdyż tyle właśnie wykupywali członkowie tego stowarzyszenia na znak protestu przeciwko poczynaniom rządu japońskiego.

<sup>36</sup> Bezpośrednie wizyty i petycje w sprawie zwrotu ziemi i likwidacji baz wojskowych do rządu Stanów Zjednoczonych rozpoczął Prefekt Nishime Junji (1978–1990) w 1985 r. (druga wizyta w 1988 r.). Od tamtej pory tradycję tę kontynuują wszyscy kolejni prefekci.

<sup>37</sup> Hatake Motoaki, *Yamatonchū no tame no Okinawa mondai: Kiso chishiki* [Podstawowa wiedza na temat problemu Okinawy dla *Yamatonchū* (Japończyków z czterech głównych wysp)], Aki Shobō, Tokyo 1996, s. 74–91.

<sup>38</sup> Teren ćwiczeniowy w Aha został zwrócony, ale nie jest wliczany w całość uzgodnionego do zwrotu obszaru, gdyż nie należy do wyłącznego użytku armii amerykańskiej.

<sup>39</sup> U.S.-Japan Alliance: Transformation and Realignment for the Future (jap.: Nichibei dōmei: Mirai no tame no henkaku to saihen), 29 października 2005; United States-Japan Roadmap for Realignment Implementation (jap.: Saihen jissai no tame no Nichibei no rōdo mappu), 1 maja 2006; Alliance Transformation: Advancing United States-Japan Security and Defense Cooperation (jap. Dōmei no henkaku: Nichibei no anzen hoshō oyobi bōei kyōryoku no shinten), 1 maja 2007.

zeniu, że większość kosztów (ok. 60%) z tym związanych (włącznie z unowocześnieniem istniejących obiektów na Guam) pokryje rząd Japonii.

#### 4. Problem przeniesienia obiektów wojskowych poza Okinawę

Rodzi się oczywiście pytanie, dlaczego nie można przenieść baz w inny rejon Japonii lub poza jej granice, np. na pobliską wyspę Guam, gdzie od lat istnieją olbrzymie amerykańskie obiekty wojskowe. Żeby udzielić odpowiedzi, należałoby się najpierw zastanowić, kto odpowiedzialny jest za podejmowanie takich decyzji i jakimi przesłankami się kieruje, lub mógłby się kierować. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest dosyć oczywista. Decyzje w sprawie amerykańskich obiektów wojskowych w Japonii podejmują wspólnie przedstawiciele rządów Japonii i Stanów Zjednoczonych<sup>40</sup>. Jeżeli zaś chodzi o przesłanki takich decyzji, to warto przyjrzeć się kilku zagadnieniom, z których pierwsze dotyczy lokalizacji baz na Okinawie.

Jak już wspomniano, amerykańskie bazy wojskowe istnieją na wyspach prefektury ze względów historycznych. Jednakże żaden z wiążących dokumentów, tzn. ani Japońsko-Amerykański Traktat o Wzajemnej Współpracy i Bezpieczeństwie, ani Umowa dot. Statusu Sił Zbrojnych nie określają dokładnie miejsca lokalizacji obiektów wojskowych. Stwierdzają jedynie, że mają się one znajdować na terenie Japonii. Co więcej, raport przygotowany przez Najwyższą Izbę Kontroli Stanów Zjednoczonych, p.t. „Zagraniczne Obiekty Wojskowe – Problemy Złagodzenia Skutków Stacjonowania Sił Zbrojnych USA na Okinawie”, opublikowany w marcu 1998 r., wyraźnie stwierdza, że aby zademonstrować zaangażowanie Ameryki w sprawy regionu Azji i Pacyfiku, siły zbrojne tego kraju powinny stacjonować na obszarze Zachodniego Pacyfiku, ale niekoniecznie na Okinawie<sup>41</sup>. Ponadto, przedstawiciele rządu amerykańskiego wielokrotnie podkreślali, że ewentualne przeniesienie baz z Okinawy do innego rejonu kraju to sprawa wewnętrzna Japonii<sup>42</sup>. Zatem decyzja o tym, gdzie zostaną umieszczone amerykańskie obiekty wojskowe, należy zasadniczo do rządu japońskiego.

Władze Japonii podkreślają co prawda, że dołożą wszelkich starań, aby rozwiązać problem baz na Okinawie, ale twierdzą jednocześnie, że konieczne są w tym

<sup>40</sup> Najwyższym organem decydującym w sprawie amerykańskich obiektów wojskowych w Japonii jest Konsultatywna Komisja ds. Bezpieczeństwa (Security Consultative Committee; SCC), ustanowiona na podstawie artykułu szóstego Japońsko-Amerykańskiego Traktatu o Wzajemnej Współpracy i Bezpieczeństwie, znana jako „dwa plus dwa” (2+2), gdyż składa się on z dwu reprezentantów każdego kraju: ministrów spraw zagranicznych i obrony.

<sup>41</sup> United States General Accounting Office, *Overseas presence: Issues involved in reducing the impact of the U.S. military presence on Okinawa* (GAO/NSLAD-98-66), marzec 1998, s. 25.

<sup>42</sup> Patrz np.: były Sekretarz Obrony USA William Perry (*Ryūkyū Shimpō*, 2 grudzień 1996); Starszy Dyrektor ds. Japonii (Senior Country Director for Japan) w Departamencie Obrony USA, John Hill, „Okinawa Times”, 3 lutego 2004.



celu konsultacje z rządem amerykańskim. Biorąc pod uwagę ilość petycji wysuwanych w tej sprawie przez władze lokalne oraz ilość czasu, jaka upłynęła od powrotu Okinawy do Japonii, można dojść do wniosku, że inne, ważniejsze czynniki muszą tu odgrywać decydującą rolę. Jednym z takich czynników jest zapewne koszt przeniesienia baz z Okinawy do innej prefektury. Jeżeli jednak dokładniej przyjrzeć się szacunkowym kosztom planowanej budowy nowej bazy na przylądku Henoko w północnej części wyspy Okinawa (gdzie miałyby być przeniesiona Baza Lotnicza w Futenma), staje się oczywiste, że nie może to być argument decydujący. Otóż ocenia się, że koszt budowy nowego lotniska w Henoko wyniesie ok. 4 miliardy dolarów, do czego należy dodać 200 milionów dolarów rocznie na koszty utrzymania. Dla porównania – obecny roczny koszt utrzymania Bazy Lotniczej w Futenma wynosi 2,8 miliona dolarów<sup>43</sup>.

Drugi z czynników, z powodu którego rząd japoński nie doprowadził do przeniesienia amerykańskich obiektów wojskowych z Okinawy w inny rejon Japonii, to zapewne koszt polityczny takiego przedsięwzięcia. Powojenna Japonia została zdominowana przez tzw. „ducha Pokojowej Konstytucji” (*heiwa kempō no seishin*), która w słynnym artykule 9. deklaruje, że kraj ten wyrzeka się na zawsze wojny jako środka rozwiązywania konfliktów, jak również posiadania armii (istnieją jednak oddziały samoobrony tzw. *Jieitai*). Mimo, że w ostatnich latach polityczna atmosfera wokół konstytucji się zmieniła i że podjęto już pierwsze kroki w celu wniesienia do niej poprawek<sup>44</sup>, to jednak decyzja o utworzeniu nowych baz amerykańskich w jakimkolwiek rejonie Japonii jest ciągle politycznie niepopularna. Rządząca Partia Liberalno-Demokratyczna (*Jiyū Minshutō*, popularnie zwana *Jimintō*, dalej: PL-D), nie chcąc antagonizować potencjalnego elektoratu, wybrała zatem, jak się wydaje wbrew deklarowanym intencjom i zamierzeniom, politykę utrzymania *status quo*, czyli utrzymania amerykańskich obiektów wojskowych na Okinawie.

W celu utrzymania baz wojskowych na Okinawie potrzebna jest jednak również zgoda mieszkańców prefektury. Aby pozyskać ich przychylne stanowisko, rząd japoński przeznaczył na ten cel różnego rodzaju środki finansowe. I tak w 1971 r. parlament uchwalił Ustawę o Środkach Specjalnych dla Promocji i Rozwoju Okinawy (*Okinawa*

<sup>43</sup> United States General Accounting Office, *Overseas Presence...*, s. 6. W maju 2006 r. rządy Japonii i USA wyraziły zgodę na budowę innego jeszcze projektu, lotniska w kształcie litery „V” na półwyspie Henoko w północnej części wyspy Okinawa, gdzie miałyby być przeniesiona Baza Lotnicza Futenma. Koszty tego przedsięwzięcia nie są dokładnie znane. United States-Japan Roadmap for Realignment Implementation (jap.: Saihen jissai no tame no Nichibei no rōdo mappu), 1 maja 2006.

<sup>44</sup> Według ankiety przeprowadzonej przez Instytut Badań ds. Kultury NHK (Hōsō Bunka Kenkyūjo) w maju 2002 r. 58% respondentów zgodziło się na wniesienie poprawek do konstytucji, 23% było przeciwno. Dla porównania w 1974 r., tylko 31% było za podczas gdy 36% przeciw, a w 1982 r. 35% respondentów wyraziło aprobatę a 42% sprzeciw. W 2007 r., według gazety *Yomiuri Shimbun*, 46% było za, a 39% przeciw. *Yomiuri Shimbun*, 5 kwiecień 2007. Ponadto rządząca PL-D utworzyła specjalną komisję ds. konstytucji, która w listopadzie 2005 r. ogłosiła propozycje poprawek (dostępna na: [http://www.jimin.jp/jimin/shin\\_kenpou/shiryō/pdf/051122\\_a.pdf](http://www.jimin.jp/jimin/shin_kenpou/shiryō/pdf/051122_a.pdf)). PL-D obiecuje przedstawić projekt nowej konstytucji do 2010 r.

*shinkō kaihatsu tokubetsu sochihō*), przedłużaną od tamtego czasu co dziesięć lat<sup>45</sup>. Ustawa ta pozwala na realizację długoletnich planów rządowych finansowanych ze skarbu państwa. Inne środki doraźne to różnego rodzaju fundusze, które przyznane zostały w okresie kryzysów politycznych. Pierwszy taki fundusz w wysokości 5 miliardów jenów został przyznany na rozwój gospodarczy prefektury w 1996 r. przez premiera Hashimoto Ryūtarō (1996–98). Miało to miejsce w okresie prefekturalnego referendum w sprawie likwidacji amerykańskich obiektów wojskowych na Okinawie (89% głosujących było za). Drugi z takich funduszy w wysokości 100 miliardów jenów przyznał premier Obuchi Keizō (1998–2000) w 1997 r. na rozwój gospodarczy północnego regionu wyspy Okinawa. Było to w okresie negocjacji w sprawie budowy nowej bazy w tej właśnie części wyspy Okinawa<sup>46</sup>.

Podsumowując można zatem powiedzieć, że zastój w negocjacjach o przeniesienie amerykańskich obiektów wojskowych z Okinawy do innego rejonu Japonii, spowodowany jest strategią rządu japońskiego, który ze względów politycznych dąży do zachowania stanu obecnego. Jeżeli zaś chodzi o rząd amerykański, oficjalnie podtrzymuje on stanowisko, że jest to sprawa wewnętrzna Japonii. Warto było by się jednak zastanowić, dlaczego opcja przeniesienia amerykańskich obiektów wojskowych poza granice Japonii (np. na wyspę Guam, na Hawaje, czy do Australii) napotyka tyle przeszkód<sup>47</sup>. Wiele mówiąca w tym względzie jest struktura finansowania amerykańskich obiektów wojskowych na terenie Japonii.

Od zakończenia Wojny na Pacyfiku wszystkie obiekty wojskowe są udostępnione amerykańskiemu siłom zbrojnym bezpłatnie. Stany Zjednoczone podpisały w tej sprawie wieloletnie umowy z Japonią, która w chwili obecnej jest „najhojniejszym gospodarzem wśród wszystkich sprzymierzeńców USA”. Departament Obrony obliczył, że np. w 2003 r. wysokość kosztów pokrytych przez Japonię wyniosła 4,4 miliarda dolarów, co stanowi ok. 74,5% wszystkich kosztów rocznego utrzymania amerykańskich baz wojskowych na terenie Japonii<sup>48</sup>. Co więcej, oba kraje podpisały ponadto kilkuletnie Umowy dot. Środków Specjalnych (Special Measures Agreement, SMA)

<sup>45</sup> W 2002 r. z nazwy ustawy usunięto słowo „rozwój” (*kaihatsu*) uznając, że Okinawa osiągnęła już pewien podstawowy poziom rozwoju, i że w chwili obecnej chodzi bardziej o usprawnianie i ulepszenie obecnego stanu.

<sup>46</sup> Fundusz ten uruchomiono dopiero w 1998 r. po zmianie prefektów, z postępowego Ōty Masahide, który sprzeciwiał się budowie na konserwatywnego Inamine Keiichi, który zgadzał się pod warunkiem, że nowe lotnisko byłoby udostępnione również dla samolotów pasażerskich.

<sup>47</sup> W maju 2006 r. rządy Japonii i USA przyjęły porozumienie w sprawie reorganizacji amerykańskich sił zbrojnych stacjonujących na terenie Japonii. Według tego porozumienia część wojsk specjalnych *marines*, jak wspomniano powyżej, ma być przeniesiona na wyspę Guam (do r. 2014) pod warunkiem, że wybudowany zostanie zastępczy obiekt dla Bazy Lotniczej Futenma w północnej części wyspy Okinawa, oraz że Japonia pokryje koszty przebudowy obiektów na Guam w celu przystosowania ich do nowych potrzeb. United States-Japan Roadmap for Realignment Implementation, 1 maja 2006; Alliance Transformation: Advancing United States-Japan Security and Defense Cooperation, 1 maja 2007.

<sup>48</sup> US Department of Defense, *2004 Statistical compedium on Allied contributions to the common defense*, s. B-21.

oraz Program Usprawnienia Obiektów (Facilities Improvement Program, FIP), które nałożyły dodatkowe zobowiązania finansowe na Japonię. Wśród nich jest pokrycie kosztów zatrudnienia ludności miejscowej na terenie amerykańskich baz wojskowych oraz transportu sił zbrojnych tego kraju z jednego pola ćwiczeń na drugie, jeżeli rząd Japonii tego zażąda (SMA). FIP natomiast zobowiązał Japonię do zapłacenia za wszelkiego rodzaju projekty usprawniające amerykańskie obiekty wojskowe, włącznie z budową i naprawą mieszkań dla wojskowych, terenów rekreacyjnych, hangarów czy schronów przeciwlotniczych.

Warto w tym miejscu zauważyć, że amerykański program redukcji krajowych i zagranicznych obiektów wojskowych, rozpoczęty w latach 80. w związku z ogromnym deficytem budżetowym tego kraju, jak również program transformacji sił zbrojnych zainicjowany po zakończeniu Zimnej Wojny, kierowały się i kierują tzw. „logiką cięcia kosztów” (*cost reductions*). Departament Obrony w Kwartalnym Raporcie dot. Obrony (*Quadrennial Defense Review Report*) wyraźnie stwierdził, że zamknięcie części krajowych i zagranicznych obiektów wojskowych jest spowodowane „koniecznością zredukowania deficytu w budżecie federalnym”<sup>49</sup>. Tego typu konieczność nie istnieje jednak w wypadku amerykańskich obiektów umieszczonych na terenie Japonii, gdyż większość kosztów pokrywa rząd tego kraju. Wydaje się zatem mało prawdopodobne, aby Stany Zjednoczone aktywnie dążyły do przeniesienia obecnych obiektów wojskowych z Okinawy poza teren Japonii. Amerykańskie bazy wojskowe wpływają również na stan lokalnej gospodarki.

## 5. Problemy gospodarcze Okinawy

Do 1972 r. gospodarka Okinawy opierała się w większości na dochodach z amerykańskich baz wojskowych (takich jak opłaty za dzierżawę, usługi i handel dla wojska etc.). W momencie powrotu do macierzy, Okinawa pozostawała daleko w tyle za resztą kraju pod względem rozwoju gospodarczego. Rząd japoński w celu stworzenia warunków umożliwiających autonomiczny rozwój gospodarczy oraz zniwelowania różnic w standardzie życia w porównaniu z czterema głównymi wyspami utworzył Urząd ds. Rozwoju Okinawy (*Okinawa Kaihatsuchō*). Urząd ten zajął się układaniem i wdrażaniem długoterminowych planów rozwojowych, które były i są finansowane przez skarb państwa.

Rządowe plany rozwojowe przyczyniły się w znacznej mierze do modernizacji infrastruktury w prefekturze, nie rozwiązały jednak podstawowych problemów nękających gospodarkę tego regionu<sup>50</sup>. Okinawa nadal pozostaje najbiedniejszą prefekturą

<sup>49</sup> Department of Defense, *Quadrennial defense review report 2001*, s. XI.

<sup>50</sup> Około 80–90% wszystkich wydatków z budżetu na rzecz promocji i rozwoju Okinawy pochłaniają projekty robót publicznych, takie jak: drogi, porty lotnicze i morskie czy obiekty rolnicze etc. Pomiedzy 1972 r. a 2006 r. budżet ten wyniósł ok 8,87 bln jenów (łącznie z budżetami dodatkowymi).

w Japonii. Posiada najniższy wskaźnik dochodów na jednego mieszkańca sięgający ok. 70% średniej krajowej oraz najwyższy wskaźnik bezrobocia (7,5% przy średniej krajowej 4,2% w marcu 2007). Wskaźnik bezrobocia jest jeszcze wyższy wśród młodych ludzi (15–19 lat), sięgając 19,0%. Ponadto prefektura jest w wysokim stopniu uzależniona od centralnie rozdzielanych funduszy, które w latach 1990–1999 wyniosły 77,4% wszystkich przychodów (przy średniej krajowej 49,6%)<sup>51</sup>. W tym samym okresie dochody własne prefektury uzyskiwane np. z podatków lokalnych wyniosły zaledwie 22,7% (przy średniej krajowej 50,4%). Taki stan rzeczy przyczynił się do wzrostu uzależnienia Okinawy od władz centralnych, ograniczając zarazem możliwości podejmowania autonomicznych decyzji przez samorząd terenowy.

Na początku XXI w. gospodarka Okinawy opiera się na trzech głównych filarach: robotach publicznych, na które składają się zamówienia rządowe, amerykańskich bazach wojskowych oraz turystyce. Z tego powodu określa się ją ironicznie jako „3K” od japońskich terminów: *kōkyō jigyō* (roboty publiczne), *kichi* (bazy) i *kankō* (turystyka)<sup>52</sup>. Spośród wymienionych sektorów, w okresie od 1972 r. turystyka rozwijała się najprężniej i wytwarza obecnie ok. 10% łącznych dochodów prefektury. Z drugiej strony dochody z baz wojskowych stopniowo malały i jeżeli w 1972 r. wynosiły 15,5%, to w 2004 r. już tylko 4,6%<sup>53</sup>. Wraz z rozwojem turystyki i handlu wzrósł też odsetek osób zatrudnionych w tych branżach. Dzisiaj ponad 76% siły roboczej pracuje w usługach, podczas gdy na sektor rolniczy przypada tylko 4,6% ludności, a na bazy wojskowe poniżej 1% (ponad 8 800 osób), chociaż należy pamiętać, że ponad 33 tysiące osób otrzymuje wynagrodzenie z racji z wynajmu ziemi pod obiekty wojskowe. Zmniejszenie uzależnienia prefektury od przychodów z amerykańskich baz z jednej strony, a z drugiej wzrost dochodów z turystyki oceniane są przez władze lokalne jako zjawiska pozytywne. Jednocześnie jednak brak silnego sektora przemysłowego, jak również wysoki poziom uzależnienia od rządowych funduszy sprawiają, że gospodarka prefektury jest niezwykle podatna na wahania koniunktury natury zarówno ekonomicznej, jak i politycznej.

Podjęto wiele prób, by zmienić ten stan rzeczy. Jeden z projektów dotyczył utworzenia strefy wolnocłowej w części głównego portu w Naha. Pierwsza taka strefa po-

---

Okinawa Ken Kikaku Kaihatsubu [Prefektura Okinawa, Wydział ds. Planowania i Rozwoju], *Okinawa kensei no aramashi* [Zarys prefektury Okinawa], styczeń 2007, s. 88.

<sup>51</sup> W skład tych funduszy wchodzi: (1) subwencje, czyli podatki regionalne ściągane i rozdzielane przez władze centralne (*chihō kōfuzei i jōyo ze*) – 32,1%; (2) państwowe subsydia (*kokko shishutsu-kin*) – 34,6%; oraz (3) fundusze otrzymane z emisji papierów wartościowych (*chihōsai*) – 9,8%, która wymaga pozwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komunikacji (*Sōmushō*). Tamże, 1995, s. 72; 1996, s. 72; 1999, s. 70.

<sup>52</sup> Jeszcze bardziej ironiczne jest to, że dla większości Japończyków „3K” kojarzy się z pracą, której nikt nie chce wykonywać: *kitsui* (ciężka), *kitanai* (brudna) i *kiken* (niebezpieczna).

<sup>53</sup> Okinawa Ken Sōmubu Chijikōshitsu Kichi Taisakushitsu, *Okinawa no beigun...*, s. 33.

wstała jeszcze za czasów okupacji amerykańskiej<sup>54</sup> i działała w latach 1960–1971<sup>55</sup>. Po powrocie Okinawy do macierzy rząd japoński utworzył strefę wolnego handlu w czerwcu 1988 r., która była jedynym tego typu przedsięwzięciem w skali całego kraju<sup>56</sup>. Ze względu jednak na niewielką powierzchnię (2.7 ha) jak również małą atrakcyjność dostępnych na jej terenie ulg, niewiele firm zdecydowało się na rozpoczęcie tam działalności. W rezultacie na początku lat 90. strefa wolnego handlu znalazła się w zupełnym zastoju. Jeden z projektów postępowego prefekta Ōty Masahide (1990–98) zakładał rozszerzenie strefy wolnocłowej na całą prefekturę. Ten radykalny plan, który pozwoliłby prefekturze na prawie całkowitą swobodę działania w sferze gospodarki, a przy wzroście własnych dochodów również na zmniejszenie uzależnienia od rządowych funduszy, wywołał gwałtowny sprzeciw władz centralnych i w rezultacie projekt *de facto* upadł. W zamian utworzono kilka mniejszych specjalnych stref, z których niektóre funkcjonują na zasadach zbliżonych do stref wolnego handlu, a w innych wprowadzono ulgi podatkowe, które mają na celu promowanie działalności w określonych sferach, np. turystyki czy finansów.

## 6. Polaryzacja sceny politycznej na Okinawie

Problemy amerykańskich baz wojskowych oraz względnego opóźnienia gospodarczego (w porównaniu z innymi prefekturami) zdominowały scenę polityczną Okinawy, dzieląc ją na dwa obozy polityczne. Tzw. blok „postępowy” jako główny postulat wysuwa żądanie likwidacji baz wojskowych z terenu Okinawy, natomiast blok „konserwatywny” przede wszystkim wskazuje na konieczność rozwoju ekonomicznego prefektury, unikając jednoznacznych deklaracji poparcia dla utrzymania amerykańskich baz wojskowych na wyspach<sup>57</sup>. Pierwszy z tych obozów tworzą partie lewicujące, takie jak Partia Socjalistyczna (*Shakaitō*, przemianowana w 1996 r. na Partię Socjaldemokratyczną, *Shakai Minshutō*, popularnie zwana *Shamintō*), lokalna Masowa Partia Społeczna Okinawy (*Okinawa Shakai Taishutō*, popularnie zwana *Shataitō*), Komunistyczna Partia Japonii (*Nihon Kyōsantō*) oraz inne partie, które w danym momencie nabierają politycznego znaczenia. Do obozu tego zalicza się

<sup>54</sup> High Commissioner Ordinance no. 12, *Ryūkyū rettō ni okeru gaikoku bōeki* [Handel zagraniczny na wyspach Riukiu].

<sup>55</sup> Okinawa Chiku Kanzei Nijūnen Shi Henshū Inkaï (ed.), *Okinawa chiku kanzei nijūnenshi* [Historia dwudziestolecia strefy celnej na Okinawie], Okinawa Chiku Kanzei, Naha 1992, ss. 201–204; Hatake M., *Yamatonchū no tame no Okinawa mondai...*, s. 31–32.

<sup>56</sup> Od 1992 r. istnieją w Japonii strefy handlu zagranicznego (*foreign access zones*; FAZ), które działają na zasadach zbliżonych do stref wolnego handlu (*free trade zone*; FTZ). Więcej na ten temat, patrz: <http://www.jetro.go.jp/ov/e/faz/whats.html> (14 maj 2004).

<sup>57</sup> Na temat obozu konserwatywnego i postępowego patrz: Egami Takayoshi, *Politics in Okinawa since the reversion of sovereignty from U.S. to Japan in 1972*, „Ryūдай Hōgaku 53” (wrzesień 1994): 168–143.

obecnie największa partia opozycyjna Japonii, Partia Demokratyczna (*Minshutō*), która od lipca 2008 r. zdominowała Izbę Wyższą Parlamentu. Drugi z obozów skupiony jest wokół konserwatywnej PL-D, która nieprzerwanie rządziła Japonią między 1955 i 1993 r., od 1994 r. w koalicjach z różnymi mniejszymi partiami, obecnie z partią Nowe Kōmeitō<sup>58</sup>.

W podobny sposób 48-osobowy sejmik prefektury był względnie równomiernie podzielony pomiędzy obydwooma obozami od 1972 r.<sup>59</sup>. I tak odsetek miejsc zajmowanych przez PL-D w prefekturalnym zgromadzeniu oscylował pomiędzy 40,88% (1972) a 62,50% (2000), wynosząc po ostatnich wyborach 58,33% (2004)<sup>60</sup>. Również wybory do zgromadzenia narodowego (3 miejsca z okręgu prefektury Okinawa) oraz na prefekta wykazywały podobne tendencje. Szczególnie ważne dla polityki lokalnej są te drugie. Inaczej niż wybór premiera, który desygnowany jest przez członków parlamentu, przedstawiciele władz lokalnych (prefekci, burmistrzowie, wójtowie, członkowie zgromadzeń prefekturalnych i rad miejskich) wybierani są w Japonii w wyborach bezpośrednich. I tak pomiędzy 1972 a 2007 r. w wyborach na prefekta, które odbyły się dziesięć razy, sześć razy wygrało trzech kandydatów obozu konserwatywnego i cztery razy również trzech kandydatów postępowego bloku<sup>61</sup>.

Wybory na prefekta, które odbyły się w listopadzie 2006 r. „powieliły” schemat dotychczasowych wyborów. Po ośmiu latach konserwatywnych rządów Inamine Keiichiego, pałeczkę przejął popierany przez niego kandydat, Nakaima Hirokazu. Nakaima, były prezes największego przedsiębiorstwa w prefekturze Okinawa Denryoku (przedsiębiorstwo energetyczne), podkreślał przede wszystkim, jak można się domyśleć, konieczność ożywienia i rozwoju regionalnej gospodarki, do czego konieczna jest, w przekonaniu większości polityków konserwatywnych i dużej części elektoratu, pomoc rządu centralnego. Nakaima unikał przy tym jasnych deklaracji na temat budowy nowej bazy, gdzie miałaby zostać przeniesiona Baza Lotnicza Futenma, aby nie zrazić do siebie części elektoratu, co zdaje się przyniosło oczekiwane rezultaty. Kandydatka bloku postępowego zaś, Itokazu Keiko<sup>62</sup>, była posłanka Izby Radców, w kampanii wyborczej głosiła konieczność likwidacji amerykańskich baz wojsko-

<sup>58</sup> W jęz. jap. *tō* oznacza „partię”, lecz tradycyjnie jest dodawane do transkrybowanych nazw.

<sup>59</sup> Należy podkreślić, że w wyborach na najniższym szczeblu samorządu terenowego, ważniejsze są powiązania rodzinne i osobiste (*chien ketsuen*) niż przynależność partyjna.

<sup>60</sup> „Okinawa Times”, 4 czerwca 2004.

<sup>61</sup> Do konserwatywnego bloku należeli: Nishime Junji (1978, 1982, 1984), Inamine Keiichi (1998, 2002) i Nakaima Hirokazu (2006); do bloku postępowego zaś: Yara Chōbyō (1972), Taira Kōichi (1976, który zrezygnował w czasie kadencji z powodów zdrowotnych) oraz Ōta Masahide (1990, 1994). „Okinawa Times”, 3 listopad 2002, 20 październik 2006.

<sup>62</sup> Itokazu uzyskała poparcie takich grup, jak: Partia Socjaldemokratyczna, Masowa Partia Społeczna Okinawy, Partia Komunistyczna, Partia Demokratyczna, Unia Wolności Okinawa (*Jiyū Rengō Okinawa*), związki zawodowe (np. *Rengō Okinawa*) oraz różne stowarzyszenia mieszkańców. „Okinawa Times”, 2 październik 2006.

wych na Okinawie, podkreślając jednocześnie stanowczy sprzeciw dla budowy nowego obiektu w północnej części wyspy Okinawa.

Głównymi punktami sporu, innymi słowy, stały się ponownie bazy wojskowe przeciwstawione problemom gospodarczym. Należy dodać, że władze centralne mobilizują ogromne zasoby zarówno ludzkie, jak i finansowe, na potrzeby kampanii wyborczej na Okinawie, formalnie prowadzonej przez lokalne biuro PL-D. Wybory na Okinawie są na tyle ważne (ze względu na potencjalne konsekwencje dla japońskiej dyplomacji i polityki obronnej), że wiele decyzji czy wypowiedzi rządowych dotyczących np. poprawek do konstytucji czy amerykańskich baz wojskowych, zostaje przesuniętych na późniejsze terminy, po to, aby uniknąć antagonizowania tamtejszych wyborców<sup>63</sup>.

Lokalną ciekawostką życia politycznego Okinawy jest działalność grup propagujących hasła niepodległej Okinawy (*Okinawa dokuritsu ron*)<sup>64</sup>, do których należy wielu lokalnych intelektualistów, myślicieli i działaczy politycznych. Pomimo ogromnych różnic zarówno pod względem językowym, kulturowym i społecznym między Japończykami i Okinawiańczykami, jak również polityki rządu japońskiego, która niejednokrotnie dyskryminowała Okinawiańczyków, hasła niepodległościowe nigdy nie zdobyły sobie szerszego poparcia wśród mieszkańców prefektury, ani nie stały się oficjalną doktryną żadnej znaczącej partii czy ruchu społecznego. Przyczyny takiego stanu rzeczy tłumaczone są niezwykle pokojowym, czy wręcz konformistycznym charakterem Okinawiańczyków, którzy z pokorą poddają się wyrokom losu i rzadko buntują przeciwko autorytetom. Niepodległościowe hasła na Okinawie nie wygasają jednak zupełnie, czego najlepszym dowodem jest to, że w ostatnich wyborach na prefekta w 2004 r. startował kandydat z ramienia Partii Niepodległościowej Riukiu (*Ryūkyū Dokuritsutō*), Yara Chōsuke<sup>65</sup>. Pielęgnowanie haseł niepodległościowych zdaje się jednak raczej służyć podtrzymaniu i umocnieniu lokalnej tożsamości niż urzeczywistnieniu jakiegoś realistycznego programu politycznego.

<sup>63</sup> Zob. np. „Okinawa Times”, 5 kwietnia 2007,

<sup>64</sup> Idea niepodległego państwa była propagowana przez takich działaczy i myślicieli, jak: Ōyama Chōjō, *Okinawa dokuritsu sengen: Yamato wa kaeru beki „sokoku” de wa nakatta* [Deklaracja niepodległości Okinawy: Yamato (Japonia) nie była „macierzą”, do której powinniśmy byli wrócić], Gendai Shorin, Tokio 1997; Arakawa Akira, *Kiten toshite no ‘dokuritsu’ ron* [„Teoria niepodległości” jako punkt wyjścia], *Sekai* 9 (1997): 292–296; Arakawa Akira i Ikezawa Natsuki, *Okinawa dokuritsu no yume o katarō (taidan)* [Porozmawiajmy o marzeniu niepodległej Okinawy (dyskusja)], *Sekai* 8 (1996): 23–35; Kawamitsu Shinichi, *Okinawa jiritsu to kyōsei no shisō: „Mirai no okimon” e no kakeru hashi* [Okinawska filozofia autonomii i koegzystencji: Droga do „Okinawskiej przyszłości”], Kaifūsha, Osaka 1987, s. 80–105.

<sup>65</sup> „Okinawa Times”, 20 listopad 2006.

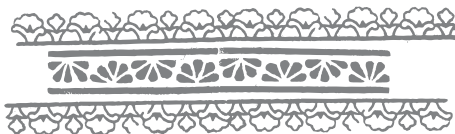
## 7. Uwagi końcowe

Od przeszło dwóch stuleci Okinawa istnieje na geograficznych i politycznych peryferiach państwa japońskiego. Rząd centralny przypomina sobie o jej istnieniu przed wyborami samorządowymi i do zgromadzenia narodowego lub też w obliczu protestów społecznych spowodowanych tragicznymi wypadkami z udziałem żołnierzy amerykańskich. Dotychczasowe poczynania rządu japońskiego nie nastawiają bynajmniej optymistycznie. Z politycznych względów optymalne wydaje się dla niego utrzymanie *status quo*. Natomiast opcja przeniesienia amerykańskich obiektów wojskowych poza granice Japonii wydaje się mało prawdopodobna ze względu na Stany Zjednoczone, w których interesie leży obniżenie kosztów utrzymania własnych obiektów, a nie ich podniesienie, co nastąpiłoby, gdyby obiekty zostały przeniesione poza teren Japonii. Inną możliwością rozwiązania problemu w takiej sytuacji byłaby zatem zmiana rządzącej koalicji w Japonii. Zwłaszcza, że największa opozycyjna Partia Demokratyczna deklaruje gotowość przeniesienia amerykańskich obiektów wojskowych poza granice prefektury. W chwili obecnej sytuacja zmieniła się na korzyść tej partii. Wprawdzie w wyborach do Izby Reprezentantów (Shūgiin) we wrześniu 2005 r., PL-D odniosła miażdżące zwycięstwo (296 miejsc na 480 możliwych), dzięki popularności byłego premiera Koizumiego Junichirō, ale już w ostatnich wyborach w sierpniu 2007 r. do Izby Wyższej (Sangiin), Partii Demokratycznej udało się zdobyć absolutną większość, w wyniku czego Izba ta (notabene podrzędna znaczeniem w stosunku do Izby Niższej) dostała się pod jej kontrolę.

Dopóki jednak nie dojdzie do zmiany partii rządzącej oraz realizacji jej programowych obietnic, Okinawiańczycy – parafrazując słynną wypowiedź premiera Satō Eisaku, który zadeklarował, iż *okres powojenny dla Japonii nie skończy się dopóty, dopóki Okinawa nie powróci do macierzy* – powtarzają, że *okres powojenny dla Okinawy nie skończy się dopóty, dopóki amerykańskie bazy nie opuszczą Okinawy*. Po którym to stwierdzeniu gorzko dodają, że gdyby amerykańskie obiekty wojskowe znajdowały się na terenie Japonii „właściwej”, problem ten już dawno byłby rozwiązany.



## POLITYKA



Adam W. Jelonek

### KRYZYS KONSOCJONALNEJ DEMOKRACJI. PRZYPADEK FIDŻI

#### Demokracja w społeczeństwach heterogenicznych

Badacze systemów politycznych często odnosili stabilność ustroju demokratycznego do struktury i charakteru podziałów występujących w społeczeństwie. Względna jednorodność systemów społecznych, jak zakładali, stanowiła jeden z istotnych czynników przyczyniających się do budowy stabilnej demokracji. Heterogeniczne systemy społeczne natomiast, z trudem, jeśli w ogóle, stanowić mogły podatny grunt dla procesów demokratyzacji<sup>1</sup>.

Zwolennicy poglądu, że demokracja rozwijać się może niezależnie od głębokości podziałów etnicznych, rasowych i religijnych, wskazują na występowanie całkiem licznych tzw. społeczeństw pluralnych, które pomimo to wypracowały modele spełniające zasadnicze warunki demokratycznego normatywu. Wyraźnie wyodrębnione wspólnoty językowe w Szwajcarii, wielość segmentów składających się na struktury społeczne Belgii (w postaci tzw. *familles spirituelles*) czy Holandii (w postaci tzw. *zuiden*), dowodzą istnienia bardzo silnie sfragmentaryzowanej kultury politycznej. Pomimo to zarówno Szwajcaria, Belgia, jak i Holandia, zaliczane są do grupy państw o najbardziej stabilnych systemach demokratycznych na świecie.

Hipotezę, starającą się wyjaśnić te odstępstwa, sformułowali m.in. Gabriel A. Almond i Sidney Verba w *The Civic Culture*. Być może, przypuszczają Almond i Verba, państwom tym udało się wypracować *swoją własną wersję kultury politycznej i stworzyć praktykę dostosowania sprzeczności przenikających społeczeństwo, prowadzą-*

<sup>1</sup> Douglas W. Rae, Michael Taylor, *The analysis of political cleavages*, Yale University Press, New Haven 1970, s. 5–16.

*cą do instytucjonalnego kompromisu*<sup>2</sup>. Verba uważa, że w przypadkach tak zwanych sfragmentowanych demokracji, społeczeństwa dzielą się na dwa zamknięte i izolowane obozy. Można przypuszczać, że kanały komunikacji pomiędzy tymi obozami istnieją jedynie na poziomie najściślejszego przywództwa obydwu grup. Uprawianie polityki w takim systemie *przypomina prowadzenie negocjacji między rywalizującymi państwami, kiedy to załamanie się negocjacji i wojna są zawsze możliwe*. Mówiąc słowami Verby, niestabilność takich systemów ma *charakter endemiczny*<sup>3</sup>. Jest nie tylko możliwa, ale wysoce prawdopodobna, z drugiej strony jednak nie jest nieunikniona. Przywódcy rywalizujących ze sobą grup, jeśli są tylko świadomi zagrożeń, mogą podejmować działania zmierzające do przeciwdziałania destabilizacji. Dahl zauważa, że *możliwość przemocy i wojny domowej zawsze stanowi zagrożenie w krajach z wrogimi sobie subkulturami, a zagrożenie to bez wątpienia stymuluje do poszukiwań alternatywnych rozwiązań*<sup>4</sup>.

W tym samym kierunku w swych poszukiwaniach poszedł także Arend Lijphart – współtwórca terminu „konsocjonalna demokracja”, odnoszącego się do działania mechanizmów demokratycznych w społeczeństwach pluralnych. Podobnie jak Dahl twierdzi on, że odśrodkowe tendencje typowe dla społeczeństwa pluralnego są równoważone przez postawę i zachowania kooperacji przywódców różnych segmentów populacji<sup>5</sup>. Lijphart kontynuując tok rozumowania Almonda i Verby zauważa, że zwykło się traktować zasadę podejmowania decyzji przez większość jako zupełnie naturalny warunek konieczny dla funkcjonowania systemów demokratycznych. Zasada większości, kontynuuje Lijphart, w ramach tak zwanego systemu demokracji majoritarnej (westminsterskiej) wyłącza mniejszości z procesu podejmowania decyzji. We względnie homogenicznych społeczeństwach zasada ta nie budzi na ogół wątpliwości. W większości systemów majoritarnych wyłączenie mniejszościowej opozycji z procesu podejmowania decyzji ma charakter przejściowy. Partie opozycyjne mogą w nadchodzących wyborach zdobyć większość głosów lub utworzyć koalicję gwarantującą im udział w procesie podejmowania decyzji.

Jednakże w społeczeństwach, w których głębokość podziałów przekroczy pewną masę krytyczną, zachowanie klasycznego modelu majoritarnego ma głębokie konsekwencje dla samego ducha demokracji. Jak wskazuje Arend Lijphart, w społeczeństwach głęboko podzielonych według kryteriów religijnych, językowych, etnicznych czy rasowych władza większości jest nie tylko niedemokratyczna, ale również niebezpieczna, ponieważ mniejszości w trwały sposób są wyłączone z procesu politycz-

<sup>2</sup> Gabriel A. Almond, Sidney Verba, *The civic culture: Political attitudes and democracy in five nations*, Princeton University Press, Princeton 1963, s. 111.

<sup>3</sup> Tamże, s. 135.

<sup>4</sup> Robert A. Dahl, *Polyarchy: Participation and opposition*, Yale University Press, New Haven 1971, s. 110–111.

<sup>5</sup> Arend Lijphart, *Definitions, evidence, and policy*, „Journal of Theoretical Politics”, Volume 12, 4/2000; Arend Lijphart, *Democracies: patterns of majoritarian and consensus government in twenty-one countries*, Yale University Press, New Haven 1984, s. 22.

nego, a tym samym czują się marginalizowane i dyskryminowane. Utrzymywanie się modelu majorytarnego w takich społeczeństwach, zdaniem Patricka Moynihana, nieuchronnie prowadzić musi do kryzysu systemu, jego dezintegracji, upadku procedur demokratycznych, a prawdopodobnie też do eskalacji przemocy<sup>6</sup>. Zwolennicy rozwiązania konsocjonalnego twierdzą, że występująca wśród elit politycznych poszczególnych segmentów społeczeństw pluralnych dyspozycja do nieustannego poszukiwania kompromisu umożliwia nie tylko unikanie otwartych konfliktów, ale także zachowanie standardów demokratycznych. Reprezentacje polityczne poszczególnych segmentów społeczeństwa muszą nieustannie odwoływać się do dwóch wymiarów – wewnętrznego, koncentrującego się na reprezentacji własnego segmentowego elektoratu, i zewnętrznego, oscylującego wokół poszukiwania porozumienia z reprezentantami pozostałych segmentów społecznych<sup>7</sup>.

Zwolennicy koncepcji konsocjalizmu posługują się szerokim materiałem empirycznym dla dowiedzenia potencjalnych możliwości zachowania systemowego porozumienia i zinstytucjonalizowanej demokracji w społeczeństwach pluralnych. Często przywołują wspomniane już przeze mnie na wstępie przykłady Belgii, Holandii czy Szwajcarii, jako dowody na to, że demokracja w społeczeństwach pluralnych ma szanse. Niestety, praktyka pokazuje, że demokracja i stabilność społeczeństw wieloetnicznych, wieloreligijnych czy wielorasowych rzadko chodzą ze sobą w parze.

Krytycy koncepcji konsocjonalnej demokracji dostarczają niezliczonych przykładów załamania się społecznego konsensusu lub/i upadku procedur demokratycznych, właśnie w społeczeństwach pluralnych<sup>8</sup>. Niejasne i mało przekonujące są argumenty teoretyków konsocjalizmu co do funkcjonowania konsocjonalnej demokracji w Kanadzie, podzielonej na segmenty anglo- i frankofoński<sup>9</sup>. Katastrofą i wybuchem wojny domowej zakończyły się próby budowy konsocjonalnego porozumienia oraz wprowadzenia systemu demokratycznego w wielowyznaniowym Libanie czy na wieloetnicznym Cyprze<sup>10</sup>. Stopniową erozją rozwiązań demokratycznych, a także wprowadzeniem instytucji dyskryminujących mniejszość chińską i indyjską zakończyły się próby zbudowania opartego na konsensusie systemu politycznego w Malezji<sup>11</sup>. Nie nastroją też do optymizmu niedawne niepowodzenia wspólnoty między-

<sup>6</sup> Daniel P. Moynihan, *Pandemonium: Ethnicity in international politics*, Oxford University Press, New York 1993, s. 54.

<sup>7</sup> Kurt R. Luther, Kris Deschouwer, *Party elites in divided societies: Political parts in consociational democracy*, Routledge, London 1999, s. 5–16.

<sup>8</sup> Eric Nordlinger, *Isolationism reconfigured*, Princeton University Press, Princeton 1996.

<sup>9</sup> Kenneth McRae, *Conflict and compromise in multilingual societies*, Wilfrid Laurier Press, Ontario 1983, s. 26–87.

<sup>10</sup> Meir Zamir, *Lebanon's quest: The road to statehood*, Negev 2003, s. 207–219. Anna Jarstad, *Changing the game: Consociational theory and ethnic quotas in Cyprus and New Zealand*. Department of Peace and Conflict Research. Report no.58, Uppsala 2001, s. 267–275.

<sup>11</sup> Adam W. Jelonek, *Dylematy konsocjonalizmu. Przypadek Malezji*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 2004; Diane K. Mauzy, *Challenges to the multi-ethnic stability in Malaysia*, Singapore 1983, s. 18–43.

narodowej w budowie systemów demokratycznych w pluralnych społeczeństwach Iraku, Afganistanu, czy na Bałkanach<sup>12</sup>. Dla wielu krytyków teorii konsocjonalnej modelowy wręcz przykład załamania się systemu demokratycznego i kryzysu społeczeństwa pluralnego stanowi wieloetniczne Fidżi.

### Spuścizna kolonialna, a system społeczeństwa pluralnego na Fidżi

Zrozumienie charakteru współczesnego systemu politycznego Fidżi wymaga analizy dynamiki kształtujących go relacji pomiędzy wspólnotami etnicznymi, zamieszkującymi archipelag. Nieodzowna dla osiągnięcia tego celu jest krótka retrospekcja historii osadnictwa na wyspach i polityki kolonialnej, która na trwałe uformowała segmentowy charakter społeczeństwa i pluralny kształt systemu politycznego.

Fidżi jest krajem położonym na archipelagu 322 wysp w południowej części Oceanu Spokojnego. Zdecydowana większość populacji żyje na dwóch głównych wyspach Viti Levu i Vanua Viti. Społeczeństwo Fidżi od lat stanowi złożoną mozaikę zróżnicowanych wewnątrznie grup etnicznych i religijnych. Archipelag zamieszkały jest obecnie w większości (54,3%) przez rdzenną ludność fidżyjską o mieszanym polinezyjsko-melanezyjskim pochodzeniu. Prócz niej na wyspach żyje duża wspólnota indyjska (38,1%), składająca się z potomków robotników sprowadzonych przez brytyjską administrację kolonialną w XIX w. Na Fidżi spotykamy również inne mniejszości, w tym potomków osadników z Europy i Chin. Podziały etniczne pokrywają się z grubsza z podziałami religijnymi. Etniczni Fidżyjczycy są w ogromnej większości chrześcijanami (97,2%), podczas gdy mniejszość indyjska wyznaje indyjizm (70,7%) i islam (17,9%).

Przed kolonizacją organizacja polityczna Fidżi była całkowicie zdecentralizowana. Składało się nań szereg lokalnych wspólnot plemiennych. *Mataqali* (rody oparte na patriarchacie) łączyły się w *yavusa* (klany), te z kolei tworzyły wspólne *vanua* (państwa), które łączyły się w konfederacje *matanitu*<sup>13</sup>. W połowie XIX w. najsilniejsze z nich, położone we wschodnich prowincjach kraju, rozpoczęły trwającą kilkadziesiąt lat wojnę o dominację nad całym archipelagem. Ze wschodnich prowincji pochodzi również wspólny język fidżyjski *bauan*, który w tym samym czasie zaczął się upowszechniać. Prawdziwe zjednoczenie kraju i wprowadzenie jednolitej administracji przyniosła jednak dopiero kolonizacja brytyjska<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> R. Hislope, *Political corruption and interethnic coalitions: The crisis in Macedonia*, Paper prepared for workshop "The Clandestine Political Economy of War and Peace: Insights from the Balkans", Brown University, New York 2003; Jurg Steiner, *Responses to critiques of consociational theory*, "Acta Politica", 37/2002, s. 236.

<sup>13</sup> David Stanley, *Fiji handbook*, Moon Publications, Chico, CA 1999, s. 50.

<sup>14</sup> Stephanie Lawson, *Tradition versus democracy in the South Pacific: Fiji, Tonga and Western Samoa*, Cambridge University Press, Cambridge 1996, s. 54.

Wielka Brytania przejęła formalną kontrolę nad wyspami w 1874 r., lecz pierwsi europejscy osadnicy – początkowo kupcy i misjonarze – zaczęli się tam pojawiać już pod koniec XVIII w. Wzrost kontaktów handlowych i intensywna kolonizacja kraju przypada jednak dopiero na pierwsze dekady XIX w. Brytyjczycy dla wzmocnienia swojej pozycji w regionie umiejętnie wykorzystywali toczące się wówczas walki pomiędzy konfederacjami i próby przeciwstawienia się dominacji przybyszy z sąsiednich wysp Tonga. Już pod koniec lat 60. XIX w. władze w Londynie zdecydowały się bezpośrednio zaangażować w konflikt toczący się między tongijskim wodzem Ma'afu i samozwańczym *Tui Viti* (królem) Fidżi – Ratu Seru Cakobau<sup>15</sup>. W rozbitym na dwa państewka kraju przedstawiciele brytyjczyści mogli swobodnie rozgrywać wewnętrzne konflikty. Ostatecznie rządzący wschodem Fidżi Ratu Seru Cakobau w zamian za udzielone mu wsparcie postanowił oddać swe państwo pod opiekę Londynu<sup>16</sup>. *Akt przekazania* z 10 października 1874 r., przyjęty oficjalnie przez gubernatora Nowej Południowej Walii, mówił o bezwarunkowym zrzeczeniu się przez wszystkich przywódców plemiennych suwerenności nad wyspami na rzecz królowej Wiktorii i zdaniu się na jej *opiekę i sprawiedliwość*<sup>17</sup>.

*Akt przekazania* zawierał w paragrafie 7. istotne z punktu widzenia rdzennej ludności zamieszkującej wyspy postanowienie, mówiące iż *prawa i interesy króla Fidżi (Tui Viti) oraz innych przywódców plemiennych będą w pełni respektowane, jeśli nie będzie to pozostawać w sprzeczności z brytyjską suwerennością nad wyspami*<sup>18</sup>. Na straży przywilejów rdzennej ludności stać miała specjalnie w tym celu powołana Wielka Rada Przywódców Plemiennych. Władze brytyjskie zobowiązywały się też nie ingerować w lokalny, tradycyjny system władzy plemiennej.

Izolacja społeczności plemiennych na Fidżi i białych osadników stawała się podstawą prowadzonej przez władze kolonialne polityki<sup>19</sup>. Za oficjalnie głoszonym hasłem ochrony lokalnej kultury przed zewnętrznymi wpływami kryło się formowanie się dwóch niezależnie od siebie żyjących społeczności – rdzennych mieszkańców Fidżi i białych kolonistów. Obie wspólnoty budowały własne, niezależne od siebie instytucje społeczne, polityczne i kulturowe. Obie też, zdaniem władz kolonialnych, realizować miały zupełnie odmienne zadania.

Sir Arthur Hamilton Gordon, pierwszy kolonialny gubernator Fidżi, i jego następcą na urządzie, Sir John Thurston, niebawem mieli jednak podjąć działania, które całkowicie zmieniły etniczny charakter wyspy i zagroziły interesom lokalnych przywódców. Realizując politykę wyznaczoną przez brytyjskie Ministerstwo d.s. Kolonii, gubernatorzy doszli do porozumienia z australijską Colonial Sugar Refining Compa-

<sup>15</sup> Brij V. Lal, *Broken waves: A history of the Fiji Islands in the Twentieth Century*. Hawai'i University Press, Honolulu 1992, s. 9.

<sup>16</sup> Tamże, s. 11.

<sup>17</sup> Tamże, s. 12.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> S. Lawson, cyt. wyd., s. 46.

ny (CSR) w sprawie budowy na wyspach pierwszych rafinerii cukru. Zakładanie na wyspach nowych plantacji trzciny cukrowej ściągnęło z Europy kolejną falę kolonistów oraz doprowadziło do znacznego wzrostu zapotrzebowania na tanią siłę roboczą, a tym samym do konieczności przynajmniej częściowej rewizji poglądów administracji brytyjskiej na kwestię izolacji wspólnot. Wprowadzone u progu XX w. ustawodawstwo zmniejszało bezwzględną władzę przywódców plemiennych, pozwalając po raz pierwszy na swobodne zatrudnianie się na plantacjach żonатыm autochtonom. Ograniczano też wspólnotowy charakter gospodarki plemiennych, sankcjonując na poły niewolnicze relacje pomiędzy fidżyjskim chłopstwem a tradycyjnymi naczelnikami wsi. Rozwiązania te zredukować miały w zamyśle władz brytyjskich rosnący deficyt rąk do pracy.

Problem ten zaczęto rozwiązywać równocześnie także i w inny sposób. W 1879 r. pod naciskiem białych kolonistów gubernator Arthur Gordon postanowił zasilić lokalny rynek pracy, umożliwiając masową imigrację robotników rolnych z Indii. W ramach systemu osadnictwa zwanego *girmit*, w ciągu 40 lat jego obowiązywania na wyspy Fidżi przybyło ponad 60 tysięcy pracowników z subkontynentu indyjskiego. System okazał się niezwykle korzystny dla białych plantatorów i przyczynił się do dynamicznego rozwoju gospodarki kolonii. Robotnicy rolni jeszcze w Indiach podpisywali pięcioletnie kontrakty (*girmit*) z właścicielami plantacji. Kontrakty przewidywały świadczenie pracy za symboliczne wynagrodzenie przez 9 godzin dziennie w dni robocze i 5 godzin w soboty. Na miejscu często okazywało się, że robotnicy musieli jeszcze pokrywać koszty zakwaterowania czy opieki medycznej, co w praktyce redukowało ich dochody do zera. Pracownicy z Indii, nie objęci żadną opieką ze strony państwa, zdani byli całkowicie na łaskę swoich panów. Śmiertelność na plantacjach pod koniec XIX w. sięgała kilkunastu procent<sup>20</sup>. System okazywał się tylko pod jednym względem korzystny dla przybyszów. Po zakończeniu pięcioletniego kontraktu robotnicy rolni (*garmitya*) mogli wydzierżawić ziemię od Korony, bądź od lokalnych wspólnot plemiennych i uprawiać ją na własny rachunek. Mimo że władze kolonialne proponowały indyjskim osadnikom po kolejnych pięciu latach powrót na koszt Korony do Indii, stosunkowo nieliczni decydowali się na skorzystanie z tej możliwości<sup>21</sup>. Indusi osiedlali się na wyspach na stałe. Początkowo zajmowali się uprawą niewielkich poletek trzciny cukrowej. Z czasem otwierali drobne, rodzinne przedsiębiorstwa. W 1887 r. na 49 wydanych licencji na handel uliczny aż 20 przypadło Indusom. W r. 1900 niemal cały handel i usługi znalazły się w rękach przybyszów z Indii. Statystyki z 1911 r. podają, że na 25.976 Indusów, zamieszkujących na archipelagu Fidżi, rolnictwem zajmowało się zaledwie 10.357<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> B. V. Lal, cyt. wyd., s. 41.

<sup>21</sup> Tamże, s. 39.

<sup>22</sup> Tamże; A. Ali, *Society in transition: aspects of Fiji-Indian history, 1879-1939*. University of the South Pacific, Suva 1976, s. 8.

Likwidacja systemu kontraktowego *gimit* nie stała się przeszkodą dla dalszej dynamicznej imigracji na Fidżi przybyszy z subkontynentu indyjskiego. W latach 20. i 30. na wyspy przybywało coraz więcej wolnych Indusów, skuszonych pogłoskami o możliwościach łatwego zdobycia pracy i lepszych zarobków. O ile w 1921 r. na Fidżi zamieszkiwało 60 tys. Indusów, to w 1936 r. ich liczba sięgnęła 85 tys.<sup>23</sup>. We wspólnocie indyjskiej dokonywały się też poważne przeobrażenia społeczne i kulturalne. Przed r. 1920 wspólnota ta była społecznie izolowana, uzależniona ekonomicznie, kulturowo zdezorientowana, zaś politycznie zdeorganizowana i pozbawiona głosu. Brak jej było niezależnego przywództwa i reprezentacji we władzach kolonii. Lata 20. przynosić zaczęły stopniowe zmiany<sup>24</sup>.

Władze brytyjskie z mieszanymi uczuciami przyglądały się indyjskiemu osadnictwu na wyspach. Jako wyjątkowo zróżnicowana – pochodząca z wielu regionów kraju, reprezentująca różną przynależność kastową i wyznaniową – wspólnota indyjska nie stanowiła bezpośredniego zagrożenia dla władzy kolonialnej, mogła jednak taką się stać w przyszłości. Obawiano się zagrożenia kultury rdzennej ludności przez rosnącą grupę przybyszy, co w dalszej perspektywie groziło wzrostem napięć między-etynicznych. Tymczasem za wspieraniem indyjskiej imigracji przemawiały argumenty ekonomiczne. Brytyjczycy mieli świadomość, że przemysł cukrowniczy – główne źródło dochodów białych mieszkańców wysp – nie ma szans przetrwania bez stałego napływu robotników z Indii. Kolonizacja indyjska oparta na systemie *gimit* przebiegała zatem w sposób niczym niezakłócony do 1920 r. Spowodowana nią zmiana struktury etnicznej kraju wywarła poważny wpływ na XX-wieczną historię kraju i jego system polityczny.

## Polityka kolonialna i jej wpływ na relacje etniczne na Fidżi

Brytyjska polityka wobec poszczególnych grup etnicznych zamieszkujących Fidżi od początku kształtowała wzajemne postrzeganie ludności rdzennej i przybyszy z subkontynentu. Jak już wspomniałem, pierwsi gubernatorzy głosili doktrynę pełnej izolacji poszczególnych wspólnot, uzasadniając ją różnymi funkcjami, jakie każda z nich miała spełniać w wykreowanym w ten sposób systemie społecznym. Przesycone stereotypami poglądy władz kolonialnych na temat rzekomej natury Fidżyjczyków i Indusów oraz reprezentowanych przez nich kultur wywierały również trwały wpływ na kształtowanie się tożsamości etnicznej obydwu grup.

Władze brytyjskie w ślad za gubernatorem Gordonem uważały, że rdzenna ludność reprezentuje unikalną kulturę, której należy się ochrona. Najlepszym sposobem na jej przetrwanie miała być ścisła jej izolacja od niepotrzebnych kontaktów, zarówno z białymi kolonistami, jak i napływającymi robotnikami z Indii. Autochto-

<sup>23</sup> B. V. Lal, cyt. wyd., s. 74.

<sup>24</sup> Tamże, s. 75.

ni mieli mieszkać w zamkniętych wspólnotach. Długo uważano, że dopuszczanie ich do pracy na równi z Indusami może, żeby użyć słów samego gubernatora Gordona, *przyczynić się do ich społecznego zatonięcia w masie imigrantów*. Rzadziej formułowane opinie wręcz podawały w wątpliwość zdolność autochtonów do przetrwania poza własnymi wspólnotami wiejskimi. W poufnych raportach administracji kolonialnej wielokrotnie czytamy o niskim poziomie intelektualnym rdzennych Fidżyjczyków, ich lenistwie, małej wytrzymałości i ogólnie niewielkich szansach wykorzystania ich jako pracowników<sup>25</sup>. Odmienne, choć równie stereotypowo, oceniano przybyszy z subkontynentu. Jeden z brytyjskich urzędników kolonialnych, Morgan Finucane, opisywał ich jako *przebiegłą, wytrzymałą i pracowitą masę*, pozbawioną jakiegokolwiek kultury<sup>26</sup>.

W oczach Brytyjczyków obydwie grupy zamieszkujące wyspy były tak różne od siebie, że nigdy nie powinny żyć ze sobą razem. Zdaniem Stephanie Lawson, trwałe przekonanie władz brytyjskich o homogenicznym charakterze obydwu grup doprowadziło ostatecznie do realizacji *...scenariusza samospelniającego się proroctwa we wprowadzaniu polityki separacji obu grup etnicznych i wtórnym stworzeniu specyficznej ideologii tych grup*<sup>27</sup>.

Koloniści brytyjscy również starali się utrzymywać stan wygodnej samoizolacji. W myśl obowiązujących rozporządzeń ludność kolorowa nie miała prawa osiedlać się w bezpośrednim sąsiedztwie siedzib ludności białej czy w centrach miast. Przez długi czas ścisły system segregacji rasowej utrzymywał się w szkolnictwie. Władze kolonii w raportach wielokrotnie zresztą dawały znać o tym, że nie życzą sobie nadmiernie wykształconej siły roboczej, która stanowić by mogła *zagrożenie dla pokoju społecznego na wyspach*<sup>28</sup>.

Brytyjska administracja kolonialna całkowicie kontrolowała realny system władzy na wyspach. Zarówno autochtoni, jak i Indusi, pozbawieni byli praw wyborczych. Czynne prawo wyborcze przysługiwało jedynie *umiejącym czytać i pisać poddanym króla brytyjskiego [...] o europejskim pochodzeniu, którzy ukończyli 21 lat i posiadali własność ziemską umożliwiającą im płacenie podatków*. Jednak pomimo że ludność rdzenna uzyskała prawa wyborcze dopiero w 1963 r., już znacznie wcześniej mogła liczyć na pewien ograniczony udział we władzy. Nie można tego powiedzieć o mniejszości indyjskiej. Deklaracja Urzędu Sekretarza d/s Kolonii z 1922 r. w sposób nie budzący żadnych wątpliwości wykluczała Indusów z jakichkolwiek form życia politycznego na wyspach: *(Brytyjczycy) będą przeciwstawiać się, jak również wspomagać opór rdzennych mieszkańców Fidżi, przy użyciu wszelkich możliwych środków, przeciwko jakimkolwiek próbom uzyskania przez napływową ludność indyjską dostę-*

<sup>25</sup> Tamże, s. 13.

<sup>26</sup> Tamże, 39.

<sup>27</sup> S. Lawson, cyt. wyd., s. 42.

<sup>28</sup> B. V. Lal, cyt. wyd., s. 35.



pu do urzędów publicznych i zobowiązują się do nie przyznawania (tej wspólnoty) jakiegokolwiek statusu politycznego<sup>29</sup>.

Deklaracja ta była odpowiedzią na pierwsze próby organizowania się wspólnoty indyjskiej, połączone z coraz bardziej otwartym domaganiem się przez nią wpływu na decyzje podejmowane przez rząd. Urząd Sekretarza d/s Kolonii już w 1910 r. odnotowywał, że *przyjmuje rosnącą liczbę petycji dotyczących rozmaitych problemów społecznych, polityki gruntami i kwestii reprezentacji politycznej wspólnoty indyjskiej*<sup>30</sup>. W 1929 r. utworzono wprawdzie przy gubernatorze specjalne stanowisko Sekretarza d/s Indyjskich, który miał „opiekować się” imigrantami i reprezentować ich interesy na forum lokalnego rządu, jednak obecność rosnącej grupy przybyszów z subkontynentu indyjskiego na scenie politycznej była wciąż niemal niezauważalna<sup>31</sup>.

W polityce wewnętrznej Brytyjczycy nadal uznawali, że konieczne jest zachowywanie jasno wyznaczonych granic poszczególnych segmentów społeczeństwa pluralnego, sami zaś przyjęli rolę rozjemcy i gwaranta spokoju społecznego na wyspach. W myśl tej doktryny Indusi mieli zachować ściśle podporządkowany status, a ich przedstawiciele zostać na trwałe pozbawieni jakiegokolwiek udziału we władzy. Doktryna ta stanowiła główny filar organizacji życia politycznego w kolonii. Działo się tak niezależnie od ponawianych z Londynu zapewnień, że Indusi jako poddani korony brytyjskiej powinni cieszyć się takimi samymi prawami, jak inni obywatele Imperium<sup>32</sup>.

Ducha tych rozwiązań nie zmieniły też przeprowadzane stopniowo zmiany w systemie administracji państwowej. Władza wykonawcza w kolonii, sprawowana przez mianowanego przez Londyn gubernatora oraz Radę Ministrów aż do lat 40., stanowiła wyłączną domenę europejskich osadników i działała tylko w ich interesie. Wprowadzenie zaś w 1929 r. do Rady Ustawodawczej równych, 5-osobowych reprezentacji wszystkich trzech wspólnot zamieszkujących wyspy, miało znaczenie czysto symboliczne.

Pierwsze partie polityczne na Fidzi powstawać zaczęły na gruncie coraz silniejszej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi segmentami społeczeństwa pluralnego. Założony w 1954 r. przez Ratu Sir Lala Sukuna Związek Fidzi (Fijian Association) stawiał sobie za cel wspieranie brytyjskiego gubernatora w walce z żądaniami Indusów o uzyskanie większego wpływu na decyzje w państwie. Powstała w odpowiedzi Narodowa Partia Federacji (National Federation Party – NFP) stanowiła luźne ugrupowanie indyjskich organizacji hodowców trzciny cukrowej, reprezentujące interesy przybyszy z subkontynentu.

10 października 1970 r. Fidzi uzyskało niepodległość w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, przejmując od metropolii parlamentarny system rządów. Sir Ratu

<sup>29</sup> Tamże, s. 87.

<sup>30</sup> Tamże, s. 40–41.

<sup>31</sup> Tamże, s. 79.

<sup>32</sup> S. Lawson, cyt. wyd., s. 52.

George Cakobau, wnuk pierwszego króla Fidżi Ratu Seru Cakobau, został pierwszym gubernatorem generalnym niepodległego państwa. System etnicznej separacji ustanowiony przez Brytyjczyków nadal kształtował jednak wzajemne relacje pomiędzy zamieszkującymi go wspólnotami i nie pozostał bez wpływu na kształt jego sceny politycznej.

### Kryzys demokracji w wieloetnicznym Fidżi

W 1966 r. doszło do próby powołania pierwszej partii wieloetnicznej – Partii Związku (Alliance Party). Ugrupowanie formalnie stanowiło koalicję trzech partii etnicznych: reprezentującego białych kolonistów Związku Wyborczego (General Electors' Association), niewielkiego Związku Indusów Fidżi (Fiji Indian Alliance) oraz Związku Fidżi (Fijian Association), inicjatora utworzenia nowej partii. Partia Związku wbrew nazwie nie stała bynajmniej na stanowisku konieczności rzeczywistego zjednoczenia wszystkich mieszkańców wyspy. Jej powstanie było odpowiedzią na coraz wyraźniejsze sukcesy indyjskiej etnicznej Narodowej Partii Federacji. Partia Związku promowała w swoim programie ścisłą separację wszystkich wspólnot etnicznych, a kluczowe stanowiska zajmowali w niej przywódcy plemienni ze wschodnich prowincji. Na czele partii stanął nacjonalistyczny działacz obrony praw ludności rdzennej Ratu Sir Kamisese Mara, któremu po uzyskaniu przez kraj niepodległości przypadło stanowisko pierwszego premiera kraju. Część działaczy partyjnych, takich jak Sakiasi Butadroka, głosiło poglądy skrajnie szowinistyczne, wzywając wprost do *ostatecznego rozwiązania kwestii indyjskiej* i przymusowej repatriacji wszystkich „obcych” do kraju ich pochodzenia. Wielu polityków fidżyjskich skrycie podzielało opinie Butadroki, choć poprawność polityczna nie pozwalała im na otwartą aprobata. Jego apele wygłaszane na wiecach spotykały się jednak z masowym poparciem szerokich rzesz rdzennych Fidżyjczyków<sup>33</sup>.

W 1975 r. Butadroka zdecydował się na utworzenie własnego ugrupowania Nacjonalistycznej Partii Fidżi, głoszącej otwarcie hasło konieczności czystek etnicznych na wyspie. Choć jego partii nie udało się odnieść spektakularnego sukcesu w wyborach z kwietnia 1977 r., jej działalność skutecznie osłabiła reprezentację Partii Związku w parlamencie. Na dominującą siłę ponownie wyrastała Narodowa Partia Federacji, kierowana przez Sidiq Koya, przywódcę indyjskich muzułmanów. W rezultacie kwietniowych wyborów dysponowała ona większością 26 miejsc w 50-osobowej Izbie Reprezentantów. Możliwość powołania na stanowisko premiera przedstawiciela Indusów wywołało masowe protesty. Gubernator generalny Fidżi, starając się zażegnać narastający kryzys w państwie, zrezygnował z mianowania premierem przywódcy większości parlamentarnej, godząc się tym samym na rząd mniejszościowy,

<sup>33</sup> B. V. Lal, cyt. wyd., s. 235.

kierowany przez Ratu Mara, przywódcę Partii Związku. Kolejne wybory, przeprowadzone zaledwie w pięć miesięcy później, pozwoliły w wyniku zmasowanej kampanii propagandowej na ponowne zdobycie większości parlamentarnej przez Partię Związku. Obie elekcje w 1977 r. ukazały jednak rzecz znamienne dla fidżyjskiej sceny politycznej: rdzenna ludność i jej działacze nie byli skłonni do zaakceptowania sytuacji, w której władza znalazłaby się w rękach ugrupowania reprezentującego ludność indyjską. Brak akceptacji przekładał się w takich przypadkach na kontestowanie rezultatów samego aktu wyborczego – jeśli tylko nie był on po myśli rdzennych mieszkańców wyspy<sup>34</sup>.

Partii Związku udało się zachować swój stan posiadania i większość parlamentarną w kolejnych wyborach 1982 r. Odwrót Indusów od NFP, nękaną waśniami pomiędzy wyznawcami indyżyzmu i muzułmanami, oraz skuteczna mobilizacja rdzennej ludności pod nacjonalistycznymi hasłami przez Partię Związku pozwoliły na zachowanie stanu równowagi politycznej, definiowanego w ten sposób, że partia rządząca reprezentuje z natury rzeczy Fidżyjczyków, a partia opozycyjna Indusów<sup>35</sup>. Sytuacja ta miała jednak wkrótce się zmienić.

W lipcu 1982 r. doszło do powstania kolejnej, tym razem rzeczywiście wieloetnicznej Partii Pracy Fidzi (Fiji Labour Party – FLP), kierowanej przez pochodzącego z rdzennej ludności dr Timoci Uluivuda Bavadrę. Choć ugrupowanie w znacznej mierze stanowiło spadkobiercę elektoratu NFP, jako pierwsze w historii sceny politycznej państwa znacznie mniej koncentrowało się na podziałach etnicznych. Program Partii Pracy kładł nacisk przede wszystkim na zwalczanie nierówności ekonomicznych, niekoniecznie pokrywających się z podziałami narodowościowymi<sup>36</sup>. FLP przyznawała się do programu „demokratycznego socjalizmu”, a jej głównymi hasłami w kampanii stały się walka o sprawiedliwość społeczną i zrównoważony rozwój gospodarczy oraz eliminacja wciąż obecnych nierówności pomiędzy wschodnimi i zachodnimi prowincjami państwa<sup>37</sup>. Partia Pracy szybko zaczęła zdobywać poparcie nie tylko rozczarowanych do działań NFP Indusów, ale też zubożałych przedstawicieli rdzennej ludności fidżyjskiej.

W 1986 r. Partia Pracy przed zbliżającymi się wyborami utworzyła koalicję z osłabionym NFP (działającą pod nazwą Partii Koalicyjnej lub w skrócie Koalicji). Kampania wyborcza 1987 r. przebiegła w atmosferze niespotykanej dotychczas walki i wzajemnych oskarżeń pomiędzy wieloetniczną Koalicją NFP–FLP a Partią Związku. Program tej ostatniej nadal stał na gruncie utrzymywania separacji grup etnicznych, a wypowiedzi jej przywódców pełne były ksenofobicznych ostrzeżeń kierowanych pod adresem swego elektoratu. Przypominano, że ewentualna zmiana partii rządzącej musi doprowadzić do podważenia praw rdzennej ludności, pogorszenia się

<sup>34</sup> Tamże, s. 241.

<sup>35</sup> S. Lawson, cyt. wyd., s. 61.

<sup>36</sup> Tamże, s. 62.

<sup>37</sup> B. V. Lal, cyt. wyd., s. 258.

jej warunków życia i szybkiej utraty ziemi oraz miejsc pracy na rzecz ludności indyjskiej. Koalicja zarzucała partii rządzącej tolerowanie szerzącej się korupcji, w tym samego premiera Mary. Występowała też ostro przeciwko tradycyjnym przywilejom przywódców plemiennych<sup>38</sup>.

W wyborach z kwietnia 1987 r. Koalicja odniosła sukces. Ugrupowanie zdobyło 28 miejsc w 52-osobowej Izbie Reprezentantów, pozostawiając 24 mandaty Partii Związku. Znaczna część mieszkańców Fidżi uważała, że powtórzy się scenariusz z 1977 r. i władza przypadnie ponownie ugrupowaniu mniejszościowemu. Ku zaskoczeniu wszystkich 13 kwietnia Bavadra został zaprzysiężony na stanowisku premiera<sup>39</sup>.

Fakt ten wywołał poważne zaniepokojenie części mieszkańców Fidżi. Wkrótce po ogłoszeniu wyników wyborów przegrana Partia Związku zaczęła organizować protesty, demonstracje i blokady dróg w stolicy państwa Suvie. 21 kwietnia grupa jej radykalnych działaczy, zgromadzonych pod domem Bavadry, odczytała deklarację o *stanie zagrożenia żywotnych praw rdzennej ludności*, będących rezultatem *indyjskich machinacji*<sup>40</sup>. Dokument powoływał do życia nową organizację quasi-partyjną – Ruch Społeczny Taukei (od słowa *taukei* – oznaczającego fidżyjskich chłopów). Ruch stawiał sobie za cel koordynowanie działań zmierzających do obalenia rządów Koalicji. 24 kwietnia pod hasłami *Fidżi dla Fidżyjczyków i Indusi do domu* ulicami stolicy kraju przeszła czterotysięczna manifestacja, której uczestnicy zaczęli podpalać budynki rządowe i niszczyć indyjskie sklepy. Kraj stanął na krawędzi wojny domowej. Stanowiło to dogodny pretekst do interwencji sił zbrojnych. 14 maja 1987 r. oddziały ówczesnego podpułkownika Sitiveni Rabuki wkroczyły do budynku parlamentu i dokonały aresztowania deputowanych wybranych z list Koalicji. Rabuka zawiesił władzę gubernatora generalnego kraju i unieważnił konstytucję w imię *ochrony spokoju społecznego i zagwarantowania zagrożonych praw ludności fidżyjskiej*.

Zamachowi stanu przeciwstawiły się liczne środowiska polityczne. Fidżyjski Sąd Najwyższy uznał działania wojskowych za niekonstytucyjne. Zaprotestował reprezentujący na wyspie królową Elżbietę II gubernator generalny Ratu Sir Penaia Ganilau. Zainicjowane przez niego rozmowy między przywódcami Koalicji i Partii Związku zakończyły się względnym sukcesem. Zawarte przez zważnione strony 23 września kompromisowe porozumienie z Dabua mówiło o utworzeniu koalicyjnego rządu zgody narodowej pod kierunkiem samego gubernatora Ganilau. Porozumienie z Dabua po raz pierwszy w historii kraju dawało nadzieję na wprowadzenie na wyspie rozwiązań rzeczywistej konsocjonalnej demokracji. Rodziła się możliwość porozumienia skłóconych do tej pory elit politycznych obydwu wspólnot etnicznych. Nowy rząd nigdy jednak nie powstał...

25 września podpułkownik Rabuka zdecydował się na przeprowadzenie kolejnego zamachu stanu. Drugi zamach stanu miał o wiele bardziej gwałtowny przebieg.

<sup>38</sup> Tamże, s. 263.

<sup>39</sup> Tamże, s. 265.

<sup>40</sup> Tamże, s. 272.

W całym kraju wprowadzono godzinę policyjną i zakaz podróżowania. Wojsko przejęło kontrolę nad stacjami radiowymi i wkroczyło do redakcji opozycyjnych gazet. 7 października 1987 r. kraj został proklamowany republiką, a w dwa dni później wykluczony z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Rabuka wyznaczył dotychczasowego gubernatora generalnego Ratu Ganilau na stanowisko prezydenta i powołał przywódcę Partii Związku, Ratu Mara, na premiera. Nowy rząd był w istocie zakładnikiem wojskowego reżimu. Pięciu jego członków stanowili działacze kontrolowanego przez Rabukę Ruchu Społecznego Taukei, którego publiczne wypowiedzi przyczyniały się do nieustannego podsycania waśni etnicznych i powodowały coraz wyraźniejszy opór ze strony wspólnoty indyjskiej<sup>41</sup>. Wydarzenia z 1987 r. oznaczały załamanie niestabilnego stanu równowagi w państwie. Dowodziły też niewątpliwie silnych animozji pomiędzy obydwooma segmentami społeczeństwa. Pokazywały również, jak łatwo za pomocą podsycania owych animozji udaje się manipulować opinią publiczną, a tym samym jak wątle są podstawy systemu demokratycznego w kraju.

Drugi zamach, podobnie zresztą jak pierwszy, przeprowadzono w imię *obrony interesów rdzennej ludności fidżyjskiej*. W jego rezultacie wszystkie ziemie należące dotychczas do Korony – w tym dzierżawione przez Indusów – zostały przekazane w ręce autochtonów. W kraju przez cały czas obowiązywały przepisy stanu wojennego, często wykorzystywane do dyskryminacji ludności indyjskiej. Protestujący byli brutalnie przesłuchiвани i więzieni. Rewidowano i rabowano indyjskie domy. *Rozporządzenie o bezpieczeństwie* (Internal Security Degree – ISD), które weszło w życie w czerwcu 1988 r., pozwalało na prewencyjne zatrzymanie bez procesu na okres do 2 lat. Nowe przepisy pozwalały też na niszczenie i palenie w majestacie prawa świątyń indyjskich jako potencjalnych zarzewi antyrządowych spisków<sup>42</sup>.

W warunkach obowiązujących wciąż przepisów stanu wojennego Fidzi przyjęło 25 lipca 1990 r. nową konstytucję. Dokument sankcjonował separację etniczną i w poważny sposób dyskryminował ludność indyjską. Ustawa zasadnicza wprowadzała dwuizbowy parlament. Do jego izby niższej wybory odbywać się miały w oparciu o wspólnotowy (kurialny) system wyborczy. W oparciu o niego wyborcy z danej grupy etnicznej mogli głosować wyłącznie na przedstawicieli własnej grupy. W 69-osobowej Izbie Reprezentantów nowy system wyborczy gwarantował 37 miejsc ludności rdzennej wyspy. W mianowanym w całości przez prezydenta 34-osobowym senacie 24 członków stanowić mieli przedstawiciele fidżyjskich przywódców plemiennych. Prezydent, wybierany również przez przywódców plemiennych, miał powoływać premiera spośród etnicznych Fidżyczyków. Wielka Rada Przywódców Plemiennych wniosła do konstytucji artykuł o *chrześcijańskim charakterze państwa*, co oznaczało pośrednią dyskryminację indyjskiej i muzułmańskiej ludności z subkonty-

<sup>41</sup> R. T. Robertson, *Multiculturalism & reconciliation in an indulgent republic: Fiji after the coups: 1987–1998*, Fiji Institute of Applied Studies, Suva 1998, s. 38–40.

<sup>42</sup> Tamże, s. 47.

mentu indyjskiego. Znalazł się w niej również zapis, że jedynie przedstawiciele ludności rodzimej mogą piastować najwyższe stanowiska w państwie. Dla Fidżyjczyków zastrzeżono m.in. funkcje ministra finansów, spraw zagranicznych, przemysłu, spraw wewnętrznych, a także stanowiska dowódcy sił zbrojnych i komendanta policji<sup>43</sup>. W zgodnej opinii obserwatorów nowa konstytucja miała na celu stopniową eliminację wspólnoty indyjskiej z życia politycznego kraju. Jej przepisy instytucjonalizowały system jednopartyjny w państwie. Od tej chwili każdy rząd mógł być powoływany bez poparcia przedstawicieli ludności indyjskiej<sup>44</sup>.

Na scenie politycznej pojawiła się nowa, dostosowana do aktualnego systemu politycznego partia Soqosoqo ni Vakavulewa ni Taukei (SVT) znana też pod nazwą Partii Fidzi. Niemal wszyscy jej członkowie rekrutowali się z szeregów ludności autochtonicznej, a większość działaczy stanowili politycy Partii Związku. Na czele ugrupowania stanął sam inicjator zamachu, major Rabuka. Po wyborach 1992 r. partia zdominowała całkowicie scenę polityczną państwa, zdobywając 30 z 37 miejsc dla etnicznych Fidżyjczyków w parlamencie, a jej przywódca objął w czerwcu 1992 r. funkcję premiera<sup>45</sup>.

Pod naciskiem wspólnoty międzynarodowej już w 1995 r. postanowiono jednak rozpocząć próby uzupełnienia i zmiany dotychczasowej ustawy zasadniczej. Nowy projekt, podpisany ostatecznie przez prezydenta Marę w czerwcu 1997 r., łagodził nieco system politycznego apartheidu. Przyjmował częściowe odejście od wspólnotowego charakteru głosowania. Część miejsc w parlamencie obsadzana miała być nadal w wyborach kurialnych, zwiększano jednak liczbę mandatów z okręgów wieloetnicznych. Liczba zagwarantowanych dla autochtonów miejsc w parlamencie ulegała znaczącemu obniżeniu z 37 do 23. Z konstytucji wykreślono też zapis o konieczności obsadzania stanowiska premiera przez etnicznego Fidżyjczyka<sup>46</sup>.

Zmiany w konstytucji przyczyniły się do poprawy ogólnego klimatu politycznego w państwie. Reprezentacje obu grup etnicznych podejmowały chętniej współpracę na forum parlamentu. Władze kraju poprzez wykreślenie dyskryminujących wobec wspólnoty indyjskiej zapisów w ustawie zasadniczej podreperowały nieco swoją nadszarpniętą pozycję na arenie międzynarodowej, czego rezultatem stało się powtórne przyjęcie Fidzi w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów oraz odblokowanie środków pomocowych przez rządy Australii i Nowej Zelandii. Koncesje poczynione przez rząd Sitiveni Rabuki doprowadziły jednak do znaczącego spadku jego poparcia we wspólnocie rdzennej ludności fidżyjskiej. W połowie 1998 r. jego popularność w społeczeństwie spadła do rekordowo niskiego poziomu 29%. Stopniowo odzyskiwała natomiast znaczenie całkowicie do tej pory zmarginalizowana, zdominowana przez Indusów Partia Pracy<sup>47</sup>.

<sup>43</sup> Tamże, s. 56–59.

<sup>44</sup> S. Lawson, cyt. wyd., s. 66.

<sup>45</sup> R. T. Robertson, cyt. wyd., s. 98.

<sup>46</sup> D. Stanley, *Fiji handbook*, Moon Publications, Chico, CA 1999, s. 43.

<sup>47</sup> R. T. Robertson, cyt. wyd., s. 184.

Pierwsze wybory, przeprowadzone w maju 1999 r. w oparciu o zmienioną konstytucję, miały się stać ważnym testem nowych, względnie kompromisowych rozwiązań w systemie politycznym wyspy. Po przeliczeniu głosów okazało się, że kierowana przez Mahendrę Chaudhry'ego Partia Pracy odniosła spektakularne zwycięstwo. Indyjskie ugrupowanie, głoszące hasła współpracy pomiędzy wspólnotami etnicznymi zamieszkującymi wyspę, zdobyło 37 miejsc w 71-osobowej Izbie Reprezentantów, pozostawiając głównego konkurenta Partię Fidzi z zaledwie 8 mandatami. Pozwalało to Partii Pracy na samodzielne sformowanie rządu. Poszerzenie koalicji o Związek Fidzi i kilka mniejszych partii dawało dotychczasowej opozycji stabilną większość 52 miejsc w parlamencie. 18 maja prezydent Kamisesa Mara desygnował przywódcę Partii Pracy na stanowisko premiera. Choć nowa konstytucja formalnie umożliwiała objęcie stanowiska premiera przez Indusa, a sam Chaudhry deklarował umiarkowaną politykę współpracy wszystkich sił parlamentarnych, znaczna część fidżyjskiego elektoratu ponownie zareagowała na ten fakt z wyraźną wrogością. Nawet część jego kolegów partyjnych i partnerów koalicyjnych ze Związku Fidzi publicznie zaczęła deklarować, że dla stabilności sytuacji bezpieczniej byłoby, gdyby przywódca Partii Pracy sam zrezygnował z misji formowania rządu<sup>48</sup>.

Obawy okazały się uzasadnione. Rząd Partii Pracy przetrwał niespełna rok, a w kraju powtórzył się nieco zmodyfikowany scenariusz sprzed kilkunastu lat. 19 maja 2000 r. grupa spiskowców kierowana przez Georga Speighta, powołując się na zagrożenie interesów rdzennych Fidżyjczyków przez wieloetniczny rząd Chaudhry'ego, dokonała kolejnego zamachu stanu. Mimo iż spiskowców aresztowano, władza ponownie znalazła się w rękach armii. Kierujący nowym reżimem wojskowym komandor Frank Bainimarama zawiesił obowiązywanie przepisów kompromisowej konstytucji. W wyborach, przeprowadzonych we wrześniu 2001 r. pod kontrolą wojska, zwycięstwo odniosła ponownie etniczna Partia Fidzi, kierowana przez nowego przywódcę Laisenia Qarase's. Fidzi po kolejnym, czwartym już z kolei zamachu stanu, przeprowadzonym 5 grudnia 2006 r., wciąż znajduje się pod kontrolą wojskowego reżimu.

## Konkluzje

Teoria konsocjonalizmu szeroko posługuje się pojęciem społeczeństwa segmentowego (pluralnego)<sup>49</sup>. Rozumie przez to społeczeństwo złożone z kilku całkowicie samowystarczalnych, oddzielonych od siebie subkultur, o własnej organizacji, a także oddzielnych instytucjach życia kulturalnego i politycznego. W konsekwencji potencjalne napięcia między nimi znajdują wyraz niemal na wszystkich płaszczyznach –

<sup>48</sup> Robert Keith Reid, *Fiji swears in as first Prime Minister from Indian minority*, The Associated Press 1999.

<sup>49</sup> Rudy B. Andeweg, *Consociational democracy*, "Annual Review of Political Science", 3/2000, s. 509–36.

w partiach politycznych, grupach interesu czy mediach – wszędzie tam, gdzie przedstawiciele poszczególnych segmentów wchodzi ze sobą w interakcje. Do takich społeczeństw niewątpliwie zalicza się społeczeństwo fidżyjskie. Odziedziczony po Wielkiej Brytanii system separacji dwóch głównych wspólnot zamieszkujących wyspę w gruncie rzeczy funkcjonował wręcz w imię unikania etnicznych konfliktów i zachowania pokoju społecznego. Wielu badaczy społecznych starało się zresztą wspierać na gruncie teoretycznym tego rodzaju technikę społeczną. Ich zdaniem stabilność pluralnych systemów społecznych powinna rosnać wraz z pogłębiającą się izolacją poszczególnych ich segmentów. Quincy Wright zauważyła: *Ideologie przyjęte przez różne grupy, działające w ramach jednego społeczeństwa, mogą stać w sprzeczności wobec siebie, co niekoniecznie musi prowadzić do otwartych napięć... napięcia pojawią się jednak, jeśli grupy te znajdą się w bliskim kontakcie*<sup>50</sup>. Easton zaś stwierdził, że wysiłki, *zmierzające do homogenizacji sfragmentaryzowanego systemu, nie muszą być najlepszą drogą do osiągnięcia jego stabilizacji... większe sukcesy można osiągnąć poprzez podjęcie kroków, które doprowadzą do wzrostu świadomości swego istnienia, a także wzajemnej odpowiedzialności, w ramach ściśle zamkniętych i odizolowanych od siebie jednostek kulturowych*<sup>51</sup>. Pierwszy warunek konieczny, ujęty w normatywie sprawnego funkcjonowania systemu konsocjonalnej demokracji na Fidzi, wydawał się więc spełniony.

Zgodnie z przekonaniem klasyków konsocjonalizmu, funkcjonowanie systemu – wobec trwałej izolacji subkultur na poziomie mas – uzależnione jest od efektywnej kooperacji elit. Struktury artykulacji interesów nie przypominają w tym przypadku piramidy, ale wiele oddzielnych filarów. Współpraca ta stanowić ma mechanizm łączący szczyty filarów poszczególnych subkultur. Proces ten nazywany jest przez Lijpharta *akomodacją elit*. Funkcjonuje on jako substytut braku konsensusu politycznego na poziomie mas. W ręce elit powierzone zostaje zatem zarządzanie międzysegmentowym konfliktem, co dostarcza podstaw dla ograniczonej jedności politycznej. Odmienne niż podzielone społeczności subkultur elity są w stanie, zdaniem Lijpharta, negocjować i osiągać kompromis. Wydaje się, że również ten warunek konsocjonalnego porozumienia do pewnego stopnia znajdował swój wyraz w ewolucji sceny politycznej na Fidzi. Elity obydwu wspólnot miały zbliżony status ekonomiczny. Coraz bardziej stawały się też świadome występujących zagrożeń dezintegracji całego systemu politycznego, z możliwością wojny domowej włącznie. Gdzie zatem można poszukiwać istoty katastrofy wieloetnicznej demokracji na wyspie?

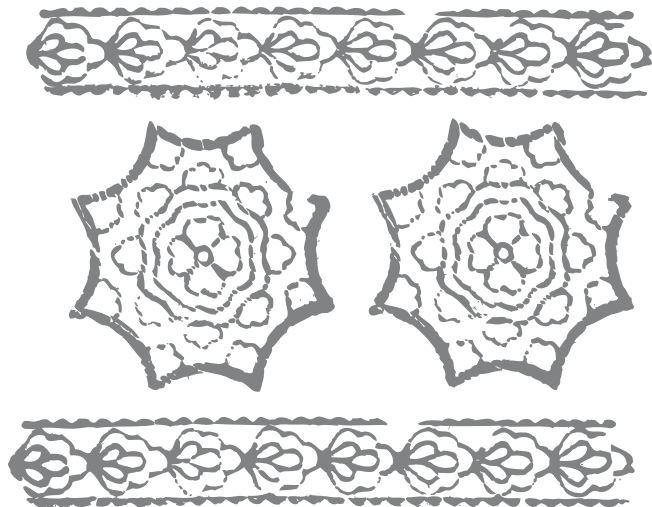
Odpowiedzi wydaje się dostarczać sama teoria konsocjonalizmu. Jako podstawę dla instytucjonalnego rozwiązania Lijphart formułuje dwa warunki. Pierwszym jest

<sup>50</sup> Quincy Wright, *The study of international relations*, Appleton-Century Crofts, New York 1955, s. 18.

<sup>51</sup> David Easton, *A systems analysis of political life*, Wiley, New York 1965, s. 24; David Easton, Corinne Schelling, *Social knowledge : balancing specialization and integration*, Sage, Newbury Park 1990.



współpraca elit poszczególnych segmentów sfragmentaryzowanego społeczeństwa dla osiągnięcia porozumienia politycznego (można to określić mianem solidarności horyzontalnej). Drugi warunek to zapewnienie sobie przez elity minimalnego stopnia poparcia, które pozwoli im na efektywne wcielanie w życie uzgodnionych uprzednio porozumień (co można określić jako wertrykalną mobilizację społeczeństwa). Dobre relacje między elitami poszczególnych wyodrębnionych segmentów społeczeństwa są warunkiem koniecznym, jednak wcale nie wystarczającym dla sprawnego funkcjonowania systemu konsocjonalnej demokracji. Zachowania elit muszą uzyskiwać minimalny kredyt zaufania ze strony poszczególnych segmentów społeczeństwa. Niezależnie od tego masy muszą zachowywać lojalność wobec własnych elit. Dla stabilnego poparcia mas konieczna jest natomiast ich satysfakcja z bieżących i długofalowych konsekwencji podejmowanych przez elity rozwiązań. Posługując się słowami Hansa Daaldera, trwałość konsocjonalnej demokracji zależy nie tylko *od tego, na ile przywódcy partii okażą się bardziej tolerancyjni niż ich zwolennicy*, ale również *od tego, na ile (przywódcy) będą w stanie utrzymać swoich zwolenników*, czego w konsocjonalnym modelu na Fidżi zdawało się brakować<sup>52</sup>. Takie nieco paradoksalne wytłumaczenie klęski porozumienia na scenie politycznej Fidżi dodaje do ogólnego katalogu warunków koniecznych stabilności konsocjonalnej demokracji jeszcze jeden. System polityczny społeczeństwa pluralnego zależy niewątpliwie od skuteczności izolacji poszczególnych jego segmentów. Bardziej jednak istotnym jego warunkiem jest wykształcenie przez poszczególne segmenty trwałych i stabilnych reprezentacji politycznych.



<sup>52</sup> Hans Daalder, *Western European party systems: continuity and change*, Sage Publ., London 1983, s. 56.

## KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

Ewa Rynarzewska



### UDRĘCZONA DUSZA KOREAŃSKA. NURT TRAGICZNEGO NIESPEŁNIENIA HAN

*Uciecha zniewala ciało  
Cierpienie zniewala duszę  
Chŏng Hyŏn-jong<sup>1</sup>*

#### Taniec żywiołów

Na ukształtowanie mentalności Koreańczyków ogromny wpływ miały główne systemy religijno-filozoficzne dawnej Korei, głównie szamanizm, buddyzm, konfucjanizm i taoizm, choć ten ostatni już w znacznie mniejszym wymiarze. Systemy te wyznaczyły paradygmatyczne wzorce postaw, zachowań i reakcji, wyraźnie zauważalne nawet we współczesnym społeczeństwie koreańskim, mimo ogromnych wpływów kultury Zachodu i zaadaptowania jego osiągnięć cywilizacyjnych, a także niezwykle intensywnego procesu modernizacji i industrializacji, zainicjowanego już na począt-

<sup>1</sup> Chŏng Hyŏn-jong (ur. 1939), współczesny poeta południowokoreański. Zadebiutował w 1965 r. utworem *Yŏr 'ŭm-kwa kyŏul-ŭi norae* [Pieśń lata i zimy]. Twórca m.in. antologii poezji *Sa 'mul-ŭi kkum* [Marzenia rzeczy] 1972, *Na-nŭn pyŏl ajŏssi* [Jestem gwiazdą] 1978, *Saranghal shigani manch 'i ant 'a* [Nie zostało wiele czasu na miłość] 1989, *Sesang-ŭi namudŭl* [Drzewa świata] 1995. Jego świat poetycki wyróżnia filozoficzna perspektywa, doza humoru i satyryczne ujęcie. W kolejnych utworach wcześniejszy pesymizm został zminimalizowany przez nastrój pogodzenia i akceptacji. Powyższa inwokacja pochodzi z utworu *Kot 'ong-ŭi ch 'ukche II* [Festiwal cierpienia II], opublikowanego w zbiorze poezji o tym samym tytule (1974). Por.: *Hanguk hyŏndae munhak taesajŏn*, [Wielka encyklopedia współczesnej literatury koreańskiej], red. Kwŏn Yŏng-min, Seoul Taekakkyo Ch 'ulp'anbu, Seoul 2004, s. 876; *The silence of love. Twentieth-Century Korean poetry*, ed. by Peter H. Lee, The University Press of Hawaii, Honolulu 1980, s. 228, 303.

ku XX w. W szczególności zaś ogromne piętno na sferze obyczajowej i emocjonalnej odcisnęła doktryna konfucjańska, narzucając Koreańczykom restrykcyjny kod etyczny i surowe zasady moralne, przejawiające się powściągliwością i bezwzględny posłuszeństwem autorytetom, gorliwym podporządkowaniem się etykietce i usankcjonowanym przez tradycję ceremoniałom, a także absolutyzacją społecznych relacji i więzi rodzinnych. We współczesnych ortodoksyjnych kręgach intelektualistów koreańskich i środowiskach artystycznych doktryna konfucjańska postrzegana jest jako czynnik tłumiący wrodzoną żywiołowość i spontaniczność Koreańczyków, a także ich kreatywny potencjał oraz dążenie do wyrażenia swej odrębności i indywidualizmu, który aż do końca lat 90. ubiegłego stulecia pojmowany był jako synonim egoizmu, a zatem jako zjawisko negatywne, zasługujące na potępienie i krytykę.

W tradycyjnej kulturze dawnej Korei, szczególnie zaś w rodzimej kulturze ludowej nurtu plebejskiego, rozwijającego się bujnie aż do końca XIX w., zauważyć można współistnienie dwóch różnych nurtów światopoglądowych – żywiołów, leżących na przeciwległych biegunach i tworzących podstawę filozoficzną, obyczajową, psychologiczną i estetyczną dawnych Koreańczyków. Pierwszy nurt, określany mianem *han*, odnosi się do złożonego zespołu emocjonalnego i zdefiniowany został na potrzeby dalszych rozważań jako „poczucie tragicznego niespełnienia”. Jednak przez wielu Koreańczyków, zwłaszcza należących do najstarszego pokolenia, któremu obcy jest wyrafinowany styl wypowiedzi, *han* przedstawiany jest lakonicznie i bezpośrednio jako „wielki gwóźdź, wbity w serce”<sup>2</sup>. Nurt drugi to „szaleńcza, granicząca wręcz z ekstazą radość”, znana jako *hŭng* (w terminologii świeckiej) lub *shinmyōng* (w terminologii obrzędowej i rytualnej)<sup>3</sup>. Obszar między tymi żywiołami wypełniają różne, niezwykle złożone, czasem sprzeczne emocje, które kształtują i uzupełniają paradygmatyczny wizerunek Koreańczyka. Należą do nich uniwersalne cechy ludzkiej natury, takie jak gniew i zawiść, radość i smutek, zazdrość i lęk; cechy, powszechnie odnoszone do społeczeństw i kultur Azji, czy też Wschodu, m.in. pasywność i cierpliwość, umiejętność znoszenia wszelkich niedogodności i trudów, skłonność do skrajności i unikania odpowiedzialności indywidualnej<sup>4</sup>; a także cechy, przypisywane wyłącznie Koreańczykom, jak choćby żywiołowość i spontaniczność, pokora i ustepliwość, silne poczucie więzi rodzinnych i gotowość do rezygnacji ze szczęścia osobistego na rzecz interesu rodu, ale zarazem nieufność wobec obcych i tendencje do zamykania się w sobie, gwałtowność i porywczność, nadmierne uzależnienie od innych, skłonności do depresji i popadania w pesymizm, wścibstwo, swarli-

<sup>2</sup> Kim Chongho [Kim Chong-ho], *Korean Shamanism. The cultural paradox*, Ashgate, Aldershot 2003, s. 138.

<sup>3</sup> Przywołane w książce koreańskie terminy, tytuły i nazwy własne zapisane zostały w transkrypcji McCune’a-Reischauera. Opis zasad tego systemu dostępny jest w podręczniku *Język koreański*, Wydawnictwo Akademickie DIALOG, Warszawa 1997, s. 30–33. W wypadku zastosowania odmiennego zapisu przez autorów koreańskich zapis w transkrypcji McCune’a-Reischauera podany został w nawiasie.

<sup>4</sup> Por.: Hajime Nakamura, *Systemy myślenia ludów Wschodu. Indie, Chiny, Tybet, Japonia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

wość, niecierpliwość, niepokój i pośpiech<sup>5</sup>. Emocjonalny prototyp Koreańczyka, wraz ze wszystkimi sprzecznościami, jakie składają się na jego osobowość i sferę psychiczną, a także z właściwym mu „emocjonalnym rozchwianiem”, zdaje się odpowiadać typowi psychologicznemu, zdefiniowanemu przez zachodnią psychoanalizę jako „introwertyczny indywidualista”<sup>6</sup>. Potrafi on zadziwić swoją zdolnością do zachowania spokoju i równowagi psychicznej w sytuacjach najbardziej krytycznych. Tym większe zaskoczenie wywołuje gwałtownym i niespodziewanym wybuchem agresji, manifestowanej nierzadko z całkiem błażej przyczyny. Obie reakcje, choć pozornie nie do pogodzenia, doskonale ujmują złożoną naturę Koreańczyków, którzy w zadziwiający sposób łączą w sobie cechy, wydawać by się mogło, sprzeczne.

Wszystkie wymienione cechy stanowią istotne komponenty złożonego charakteru narodowego Koreańczyków. Spośród nich na plan pierwszy wybija się jednak koncepcja „tragicznego niespełnienia *han*”, której powszechnie przypisuje się fundamentalną rolę w procesie kształtowania emocjonalnego prototypu Koreańczyka. Sami Koreańczycy, w tym również współcześni intelektualiści i artyści, jak choćby Pak Kyöng-ni (ur. 1926) i Ko Ŭn (ur. 1933), skłonni są postrzegać siebie jako paradymatyczny wzorzec narodu *han* – narodu tragicznego, gdyż naznaczonego szczególnym i niespotykanym nigdzie indziej, ich zdaniem, piętnem historii, która jawi się jako nieustanny, dialektyczny proces ciągłego tłumienia i uwalniania *han*<sup>7</sup>.

Paradoksalnie, wbrew powszechnej obecności koncepcji *han*, tak głęboko zakorzenionej w świadomości społeczeństwa koreańskiego, zwłaszcza starszego pokolenia Koreańczyków, a także mimo podjęcia w ostatnich latach wnikliwszych rozważań teoretycznych na temat *han*, próba jednoznacznego zdefiniowania tej kategorii stanowi niezwykle trudne zadanie, zaś samo pojęcie, niezwykle subiektywne i złożone, budzi wciąż wiele kontrowersji. Kwestią sporną pozostaje problem, czy „poczucie tragicznego niespełnienia *han*” jest doświadczeniem osobistym i jednostkowym, czy też obejmuje całe społeczeństwo koreańskie, pretendując do miana dominanty socjokulturowej. Od wielu lat toczy się zażarta debata, czy *han* jest kulturową determinantą i wyznacznikiem procesów historycznych Korei, czy też może zjawiskiem wtórnym, narosłym na przestrzeni wieków na skutek tragicznych doświadczeń historycznych i dramatycznych wydarzeń społecznych. Nierozstrzygnięty został również problem, czy *han* jest partykularnym fenomenem, niespotykanym w innych kręgach kulturowych, czy może jednak występuje w innych regionach świata w nieco odmiennym zabarwieniu i nasileniu. Koncepcja *han*, z natury niezwykle subiektywna, wymyka się jednoznacznym definicjom, co sprawia, że

<sup>5</sup> Por.: Cornelius Osgood, *The Koreans and their culture*, Charles E. Tuttle Company, Tokyo 1954, s. 336; Yoon Tae-rim [Yun Tae-rim], *The Koreans, their culture and personality*, w: *Psychology of the Korean people – collectivism and individualism*, Dong-A Publishing, Seoul 1994, s. 22–23; Kim Tae-hwan, *Hangugin-üi chagi palgyön* [Odkrywanie własnego „ja” Koreańczyków], Kim Yöng-sa, Seoul 1994, s. 35–42.

<sup>6</sup> Cornelius Osgood, cyt. wyd., s. 331.

<sup>7</sup> Kim Sang-il, *Han sasang* [Światopogląd Koreańczyków], Onnuri, Seoul 1986, s. 228.

próba jej całościowego opisu stanowi przedsięwzięcie niezwykle skomplikowane. Głównym założeniem tego szkicu jest w miarę możliwości szczegółowa prezentacja złożonej kategorii *han* i opis jej źródeł, a także wskazanie potencjalnych aspektów psychologicznych tego doświadczenia.

## Od nienawiści do rezygnacji i – piękna

System leksykalny języka polskiego, podobnie zresztą, jak większości języków europejskich, nie uwzględnia wszystkich niuansów znaczeniowych, obecnych w koreańskim pojęciu *han*, co znacznie utrudnia jego całościowe, jednoznaczne zdefiniowanie i bezpośrednie przełożenie na naszą terminologię. Uznane powszechnie i w ogromnym uproszczeniu za synonim „smutku Koreańczyków”<sup>8</sup>, słowo to wywodzi się najprawdopodobniej z języka chińskiego i pierwotnie oznaczało „niechęć”, bądź też „rozdrażnienie”<sup>9</sup>. W historycznym procesie rozwoju języka koreańskiego pole semantyczne znaku ideograficznego *han* zostało wzbogacone o takie znaczenia, jak „żał”, „gorycz”, „uraza”, „smutek”, samo zaś słowo zaczęło służyć jako jedna z najważniejszych kategorii estetycznych, obejmujących swym zasięgiem dziedzinę sztuki, filozofii, literatury i kultury koreańskiej, często określanej mianem „kultury *han*”<sup>10</sup>. Co więcej, pojęcie *han* urosło niemal do rangi filozofii życiowej, a jego doświadczanie niejednokrotnie wiązało się z przyjęciem estetycznej postawy, implikującej piękno przeżywanego smutku, tęsknoty i żalu<sup>11</sup>. Koncepcja *han* stała się ponadto terminem *quasi*-psychologicznym, oznaczającym poczucie frustracji, rozgoryczenia, rozczarowania i bezsilności – emocji, które narosły na skutek długotrwałego tłumienia własnej jaźni, ograniczania wolnej woli, a także wyrzeczenia się osobistych pragnień i potrzeb.

W ujęciu encyklopedycznym termin *han* stanowi złożony zespół emocjonalny, wywołany poważnym kryzysem psychicznym jednostki, pogłębiającym się na skutek

<sup>8</sup> *Hanguk minjok munhwa taebekkwa Sajön 23 kwön* [Wielka encyklopedia tradycyjnej kultury koreańskiej, t. XXIII], Hanguk Chöngshin Munhwa Yönguwön [Koreański Instytut Psychologii i Kultury], Seoul 1994, s. 856.

<sup>9</sup> Warto zaznaczyć, że ani chińskie pojęcie *hen* (nienawiść, żal), ani japońskie słowo *urami* (gorycz, żal, pretensje, niechęć, nienawiść), mimo silnych związków genetycznych i formalnych, nie odpowiadają w pełni koreańskiej kategorii *han*; inaczej rozkładają akcenty i budują zgoła odmienną postawę podmiotu, eksponując jego „niechęć” i „nienawiść”, a nawet wolę zemsty. W przeciwieństwie do nich, słowo koreańskie kładzie większy nacisk na pasywnie przeżywane rozgoryczenia, bezsilność i tłumiony żal człowieka. Co jednak istotniejsze, chińskie i japońskie pojęcia nigdy nie pretendowały do roli estetycznego fenomenu kulturowego, wzbogacając co najwyżej system leksykalny tych języków na równi z innymi pojęciami. Por.: *Kenkyusha's new Japanese-English dictionary*, Koh Masuda, Tokyo, Japan 1974, s. 1922–1923; *A Chinese-English dictionary*, Foreign Language Teaching and Research Press, Beijing 2002, s. 396; *Hanguk minjok munhwa...* cyt. wyd.

<sup>10</sup> Ch'oe Kil-söng, *Hangugin-üi han* [Han Koreańczyków], Yejön-sa, Seoul 1991, s. 17.

<sup>11</sup> Kim Sang-il, cyt. wyd., s.230.

jej niespełnionych oczekiwań i nadziei<sup>12</sup>. Stan ten, utrzymując się przez dłuższy okres, doprowadza najczęściej do całkowitego załamania psychicznego człowieka, jego choroby, a nawet śmierci. Głównym źródłem dramatycznego doświadczenia *han* byłby tutaj sam człowiek, który skazuje się na cierpienie, gdyż nie jest w stanie zaakceptować własnych ograniczeń i pojąć, iż zaspokojenie osobistych potrzeb i pragnień nie jest możliwe. Wolicjonalny aspekt koncepcji *han* potęguje wprawdzie tragizm człowieka, obarczając go odpowiedzialnością za dramatyczne doświadczenia indywidualne, ale jednocześnie składa obietnicę wolności i nadzieję na oswobodzenie. Woluntarystyczne uzasadnienie *han* stoi jednak w wyraźnej sprzeczności z innym, bardziej popularnym i zakorzenionym głęboko w powszechnej świadomości ujęciem tej koncepcji, uwarunkowanej czynnikami filozoficznymi, społecznymi i historycznymi. Minimalizują one rolę człowieka i całkowicie podporządkowują jego wolę wyższej sile, interpretowanej w zależności od epoki i światopoglądu jako Absolut, autorytet władcy, głowa rodu, bóstwa, duchy przodków, czy też po prostu *Przeznaczenie* (kor. *P'alja*). W zderzeniu z tą wyższą siłą, człowiek zostaje zablokowany w swoich działaniach i zmuszony do bierności, co jedynie pogłębia jego emocjonalne rany, nasilając w nim poczucie bezsilności i frustracji. Znajdując się w stanie bezwarunkowego przymusu, traci on niemal instynkt zachowawczy i rezygnuje z własnej obrony, przez co skazuje się na wegetację i bezradne trwanie w *han*.

### **Han – wypaczenie etyki konfucjańskiej**

Jednym z najczęściej wymienianych źródeł, jakie miały doprowadzić do nasilenia *han*, jest doktryna konfucjańska (kor. *yugyo sasang*), która na Półwysep Koreański dotarła już w I w. przed narodzeniem Chrystusa i przez następnych kilka stuleci współistniała na równych prawach z buddyzmem, nie ingerując w duchowe życie społeczności, lecz służąc przede wszystkim jako ideologiczny fundament państwa<sup>13</sup>. W czasach panowania dynastii Yi (1392–1910) konfucjanizm urósł jednak do rangi ideologii państwowej i zdominował pozostałe koreańskie systemy religijno-filozoficzne, poważnie naruszając wcześniejszy stan równowagi. Kolejnych pięćset lat panowania zwolenników doktryny neokonfucjańskiej, którzy dokonali nowej interpretacji nauk Konfucjusza (551–479 p.n.e.) i dzieł chińskiego filozofa Zhu Xi (kor. Chu Hüi) (1130–1200), wywarło ogromny wpływ na światopogląd, obyczajowość i życie emocjonalne Koreańczyków dawnej Korei. Nowa elita dynastii Yi odwołała się również do autorytetów z kręgu klasycznej literatury chińskiej, a zawarte w niej treści wykorzystywała jako wzorzec idealnego systemu społecznego. Nie bez podstaw proces adaptacji doktryny neokonfucjańskiej i zaszczepiania jej na grunt społecznego życia Koreańczyków określa się powszechnie

<sup>12</sup> *Hanguk minjok munhwa...*, cyt. wyd., s.852.

<sup>13</sup> Martina Deuchler, *The Confucian transformation of Korea. A Study of society and ideology*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1992, s. 103.

mianem „konfucjanizacji”. Proces ten rozwijał się w Korei prawie niezależnie i w odmienny sposób, odbiegając od wzorców, ukształtowanych w Chinach i Japonii<sup>14</sup>. Koreańscy popularyzatorzy neokonfucjanizmu okazali się bardziej ortodoksyjni od uczonych chińskich, od których – bądź co bądź – pobierali nauki, a ich wnioski były znacznie bardziej radykalne i brzemienne w skutkach<sup>15</sup>.

Fundamentalnym imperatywem moralnym koreańskich neokonfucjanistów było założenie, że świat stanowi manifestację dialektycznego procesu dopełniających się elementów *yin* i *yang* (kor. *ŭm* i *yang*), postrzeganych w filozofii chińskiej jako spójna i komplementarna para elementów żeńskiego i męskiego. Relacja ta, utrzymana w całkowitej harmonii i równowadze, stanowić miała strukturalną zasadę istnienia całego wszechświata i paradygmataczny wzór funkcjonowania społeczeństwa, a jednocześnie służyć jako fundament etyki człowieka i jego procesu socjalizacji, do której koreańscy neokonfucjaniści przywiązywali ogromną wagę<sup>16</sup>. Paradoksalnie, moralny imperatyw, zalecający utrzymanie równowagi między elementem męskim i żeńskim, został przez koreańskich uczonych świadomie nadużyty i w nowej już formule wykorzystany do stworzenia państwa skrajnie zhierarchizowanego i patriarchalnego, w którym nadrzędną rolę przypisano męskiej zasadzie *yang*. Chcąc legitymizować swe działania na gruncie życia społecznego, neokonfucjaniści odwołali się do praw, panujących w naturze i dowiedli, że w życiu społecznym mężczyzna musi stać ponad kobietą, skoro męski element *yang*, reprezentujący niebo, rozpościera się nad ziemią – żeńskim elementem *yin*. Uzasadnienie kosmologiczne umożliwiło usankcjonowanie w sposób metafizyczny dominacji koreańskich mężczyzn oraz dyskryminacji społecznej słabszych członków społeczeństwa, przede wszystkim kobiet i dzieci. Pozwoliło również ustanowić prawo społeczne, które nakazywało radykalny rozdział płci i surowy podział funkcji społecznych. Jego naruszenie groziło zachwianiem równowagi w kosmosie, a tym samym zburzeniem bezpieczeństwa i pokoju w świecie ludzi<sup>17</sup>. Całe społeczeństwo dokładało wszelkich starań, by utrzymać istniejący porządek społeczny, stając się niemal zakładnikiem z góry narzuconych zasad etycznych doktryny konfucjańskiej. Chcąc utrzymać rozdział między mężczyzną a kobietą i w ten sposób zagwarantować idealne funkcjonowanie społeczeństwa, koreańscy uczeni konfucjańscy dokonali radykalnego podziału na dwie sfery wpływów – „wewnętrzną” i „zewnątrzną”<sup>18</sup>. W pierwszej, ograniczającej się do obszaru gospodarstwa domowego, obracać się miała kobieta; w drugiej, obejmującej wszelkie dziedziny życia publicznego, dominował mężczyzna. Ten sztuczny i niezwykle restrykcyjny rozdział ról oznaczał w praktyce

<sup>14</sup> *Confucian philosophy in Korea*, ed. by Haechang Choung [Chǒng Hae-jang], Han Hyong-jo [Han Hyō-jo], The Academy of Korean Studies, Seoul 1996, s. 4.

<sup>15</sup> Por. m.in.: Mark A. Peterson, *Korean adoption and inheritance. Case studies in the creation of a classic Confucian society*, Cornell University, Ithaca, New York 1996, s. 7.

<sup>16</sup> Martina Deuchler, *The tradition: Women during the Yi Dynasty*, w: *Virtues in conflict. Tradition and the Korean woman today*, Royal Asiatic Society, Seoul 1983, s. 3.

<sup>17</sup> Tamże, s. 2.

<sup>18</sup> Tamże, s. 4.

obarczenie kobiet koreańskich odpowiedzialnością za porządek, szczęście i dobrobyt całego rodu, w tym również za powodzenie i karierę jego poszczególnych członków, a zatem za szereg spraw, na które nie miała ona bezpośredniego wpływu. Ustanowione obowiązki znacznie wykraczały poza jej kompetencję i możliwości działania, stając się częstym źródłem frustracji i narastającego poczucia niesprawiedliwości. Zbyt wysokie, często nierealne, wymagania stawiane kobietom, surowe zasady, podyktowane przez obowiązujący konfucjański kodeks etyczny, odebranie kobietom dostępu do edukacji i stosowanie swoistego rodzaju indoktrynacji, ograniczenie ich wolności osobistej, a także narzucenie przez neokonfucjanistów wyidealizowanego wizerunku kobiety, tyleż sztucznego, co nieosiągalnego, gdyż generującego przeciwstawne, czasem nawet sprzeczne ze sobą cechy<sup>19</sup>, doprowadziły do nasilenia u kobiet koreańskich tragicznego poczucia *han*. Jego bezpośrednim źródłem było dotkliwie poczucie ubezwłasnowolnienia i świadomość niespełnienia osobistego, konieczność stłumienia wolnej woli i całkowitego wyrzeczenia się indywidualnych pragnień, a także ograniczenie samorealizacji oraz przymus identyfikacji z narzuconą ogólnie społeczną rolą idealnej córki, matki i żony. W porównaniu z mężczyznami kobiety koreańskie cieszyły się znacznie mniejszą swobodą, a w patriarchalnym społeczeństwie skonfucjanizowanej i zhierarchizowanej Korei znacznie częściej padały ofiarą jawnej dyskryminacji i niesprawiedliwości społecznej. Liczne świadectwa literackie, takie jak tradycyjne pieśni ludowe *min 'yo*, klasyczne poematy *kasa*, pamiętniki i ody pogrzebowe, tworzone na przestrzeni wieków przede wszystkim przez kobiety koreańskie, odsłaniają obraz ich trudnej i nieszczęśliwej egzystencji. Zdane na łaskę męża i dobrą wolę jego rodziny, dawały one upust swym uczuciom w formie artystycznej, dyktując, nie zawsze w sposób świadomy, nowe wzorce klasycznej literatury koreańskiej. Emocjonalny wydźwięk i dramatyczny ton tych pieśni zdają się potwierdzać tezę, popularną szczególnie w kręgach feministycznych, która głosi o wyjątkowości losu kobiet koreańskich i przedstawia je jako główne nosicielki i ofiary *han*<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Zgodnie z zaleceniami neokonfucjanistów kobiety koreańskie miały być skromne, pokorne i spokojne, a jednocześnie odpowiedzialne, silne, wytrzymałe i zaradne. Ich edukacja ograniczała się w zasadzie do przyswojenia kilku imperatywów etycznych, wyznaczonych przez nową interpretację doktryny konfucjańskiej i podyktowanych przez charakter roli społecznej. Imperatywy te przedstawione zostały w poradniku etycznym *Naehun* [Cztery nauki (dla kobiet)], skompilowanym w 1475 r. przez królową Sohye (1437–1504), matkę króla Söngjong'a (lata panowania: 1469–1494). Wzorowała się ona m.in. na dziele chińskiego neokonfucjanisty Zhu Xi *Xiao xue* [Mała Nauka], które, co istotne, pierwotnie służyło jako przewodnik moralny dla dzieci. Koreański poradnik dla kobiet kładł nacisk na właściwe i moralne zachowanie kobiet koreańskich (kobieta nie musiała być utalentowana, lecz miała być spokojna, pogodna, niewinna i zdyscyplinowana), właściwe wysławianie (kobieta nie musiała być erudytką, zobowiązana była jednak unikać nieprzyzwoitych i niewłaściwych słów, najczęściej zalecane było jednak powstrzymanie się od zabierania głosu), właściwy wygląd (kobieta nie musiała być piękna, powinna być schludna), wypełnianie kobiecych obowiązków (kobieta nie musiała być inteligentna, lecz miała sumiennie wykonywać swe obowiązki, jak choćby podejmowanie gości czy tkanie). (Tamże, s. 5–6).

<sup>20</sup> Por. Lee Younghee [Yi Yöng-hüi], *Ideology, culture and Han. Traditional and early modern Korean women's literature*, Jimoondang International, Seoul 2002.



Nie należy jednak zapominać, że mężczyźni koreańscy, w szczególności ci, którzy należeli do elit dworskich i środowiska arystokratycznego, w równym stopniu podlegali restrykcyjnemu prawu etyki konfucjańskiej, narzuconej przez neokonfucjanistów koreańskich, byli zatem w równym stopniu narażeni na jego negatywne skutki. Silne poczucie przynależności do wszechświata i przodków własnego rodu nosło pociechę, wsparcie i pomoc w rozwiązywaniu osobistych dylematów, nie zwalniało jednak od podjęcia konkretnych działań i odpowiedzialności za własne uczynki. Podobnie jak kobiety, mężczyźni koreańscy rozliczani byli ze swych decyzji przez starszyznę rodu i członków rodziny, a ponadto przez władcę i przodków rodu, których kult urósł w państwie Chosŏn do rangi religii, zaś duchy przodków – do roli wszechwładnej i wszechmocnej siły, mającej wpływ na poziom życia rodziny, jej szczęście i powodzenie<sup>21</sup>. Przymus ratowania za wszelką cenę honoru rodziny i dochowania wierności obowiązującym ideałom, konieczność przestrzegania moralnych imperatywów etyki konfucjańskiej i obowiązek godzenia różnych, często sprzecznych ról społecznych – musiały niechybnie doprowadzić do konfliktu wartości moralnych, stając się głównym źródłem *han*.

Ofiarą tragicznego doświadczenia *han* był niewątpliwie król Yŏngjo (1694–1776), który skazał na śmierć swego syna, księcia Sado (1735–1762), w obawie przed strasznymi konsekwencjami jego szaleństwa i tajemniczej choroby, zdefiniowanej po prawie trzech stuleciach na podstawie pamiętnika damy Hong, żony księcia Sado, jako drastyczny przypadek fobii i rozwijającej się neurozy<sup>22</sup>. Z upływem czasu przerodziła się ona w formę nieuleczalnej schizofrenii, przejawiającej się szaleńczymi atakami księcia, licznymi rozbojami, gwałtami i zbrodniami, popełnianymi na damach dworu,

<sup>21</sup> W dawnej Korei wierzono, że zaniedbanie praktyk rytualnych ku czci przodków, uznane za świadectwo najwyższej odpowiedzialności moralnej, może przyczynić się do przestoczenia ducha przodka w błakającą się zjawę. Ta nie miała wprawdzie sprawczej mocy karania i nie mogła bezpośrednio zaszkodzić rodzinie, była w stanie jednak sprowadzić na nią gniew pozostałych przodków i różne nieszczęścia. Zdecydowana większość Koreańczyków, także współczesnych, niechętnie dzieli się tą opinią, chcąc upatrywać w swych przodkach głównie źródła łaski i błogosławieństwa (Roger L. Janelli, Dawnhee Yim Janelli, *Ancestor worship and Korean society*, Stanford University Press, California 1982, s. 93, s. 188; Lee Kwang-kyu [Yi Kwang-gyu], *Korean family and kinship*, Jimoondang Publishing Company, Seoul 1997, s. 142.)

<sup>22</sup> *The memoirs of Lady Hyegyŏng. The autobiographical writings of a Crown Princess of Eighteenth-Century Korea*, przekł. JaHyun Kim Habush, University of California Press, London 1996, s. 265, 281–289. Dama Hong Hyegyŏng nie definiuje choroby księcia, lecz określa ją w sposób opisowy, zestawiając trzy ideograficzne znaki chińskie, które oznaczają „strój”, „pas (królewski)” i „chorobę”. Fobia księcia, objawiająca się m.in. irracjonalnym lękiem przed noszeniem szat i insygniów książęcych, była wyrazem frustracji i gniewu księcia, a także lęku przed spotkaniem z królem, kolejną konfrontacją i upokorzeniem w obecności całego dworu. W innym miejscu dama Hong pisze o chorobie księcia w następujący sposób: “Kiedy nie dokuczała mu jego choroba, był zycziwy, oddany, zachowywał się jak człowiek dojrzały i myślący racjonalnie. Był spełnieniem wszelkich oczekiwań. Jednak w chwili, gdy choroba powracała, ulegał całkowitemu przeobrażeniu. Zmieniał się nie do poznania; nikt nie mógł uwierzyć, że była to wciąż ta sama osoba. Jakże dziwne to było! Jakże smutne! To niebywałe, lecz mogło się zdarzać, że książę nie jest jedną, lecz dwiema osobami.”

członkach świąty dworskiej i okolicznej ludności. Król Yǒngjo, widząc w szaleństwie księcia jedynie wyraz nieposłuszeństwa wobec władzy ojcowskiej, negatywny skutek zaniedbania nauki i zaniechania kultuwowania cnót moralnych, a także celowego naruszenia dworskiej etykiety i obowiązującego kodeksu obyczajowego<sup>23</sup>, nakazał mu popełnić samobójstwo. Gdy jednak Sado odmówił, król zmusił syna, by wszedł do wielkiej skrzyni, w jakich zwykle składowano zapasy ryżu, po czym kazał ją zamknąć, pozostawiając księcia na kilka dni, dopóki ten nie zmarł z głodu i wycieńczenia. Zmuszając księcia Sado do popełnienia samobójstwa, król Yǒngjo pozwolił zachować mu godność i uniknąć haniebnego miana kryminalisty, co z kolei dawało podstawę, by uchronić przed śmiercią żonę i syna Sado, którzy – zgodnie z obowiązującą ówczesnie zasadą odpowiedzialności zbiorowej – musieli by zostać straceni<sup>24</sup>. Skazując syna na śmierć, król był jednak świadom, że narusza jeden z pięciu fundamentalnych imperatywów etyki konfucjańskiej. Zobowiązywał on do utrzymania serdecznych relacji ojca z synem, opartych na miłości, wzajemnym szacunku i oddaniu – relacji, ujętej w maksymie: „Między ojcem i synem ma istnieć serdeczność” (kor. *puja-yuch'in*). Źródłem tragizmu króla Yǒngjo i jego *han* był głęboki konflikt moralny, wynikający z niemożliwości pogodzenia sprzecznych funkcji społecznych – jednoczesnego wypełnienia moralnej powinności ojca i króla, a zarazem naruszenia „relacji, usankcjonowanej przez Niebiosa”<sup>25</sup>. Dramatyczną sytuację króla Yǒngjo doskonale wyrażają słowa, które wygłosił w dniu śmierci Sado:

*Jeżeli ja umrę, zginie trzechsetletnia dynastia.  
Jeżeli ty umrzesz, dynastia będzie ocalona.  
Ty powinieneś umrzeć!*

<sup>23</sup> Tamże, s. 294.

<sup>24</sup> Zastanawiający jest fakt, że dostępne koreańskie źródła historyczne rozpatrują śmierć księcia Sado jedynie w kategoriach politycznych i prawnych, pomijając aspekt rytualny. Widok skrzyni przypisał o zdumienie damę Hong, która – jak wyznaje w swoim pamiętniku – „nie pojmowała, co miała ona oznaczać” (tamże, s. 321), a w następnej frazie określa decyzję króla Yǒngjo jako „nieoczekiwaną i ekstremalną” (tamże). Zarówno milczenie koreańskich historyków na temat formy śmierci Sado, jak i reakcja damy Hong, świadka zdarzeń, sugerują, że samobójcza śmierć księcia w skrzyni była aktem osobliwym, wyjątkowym i nie praktykowanym w dawnej Korei. Za honorową śmierć członków rodziny królewskiej dynastii Yi uznawano zażycie trucizny, jednak jej przyjęcie sugerowało przyznanie się do winy, a cały akt miał wymiar egzekucji, dokonanej na przestępcy. Z tego właśnie powodu podanie trucizny księciu Sado zostało wykluczone. Obyczajowy kodeks dynastii Yi dopuszczał jeszcze śmierć przez powieszenie i książe Sado kilkakrotnie próbował zabić się w ten sposób, za każdym razem był odratowany przez opiekunów-nauczycieli, których moralnym obowiązkiem było dbać o księcia i go chronić. Por.: JaHyun Kim Haboush, *The memoirs of Lady Hyegyǒng*, przypis 26, s. 354.

<sup>25</sup> Tamże, s. 285. Więcej na temat historii Sado – por.: Bruce Cumings, *Korea's place in the sun. A modern history*, W.W. Norton & Company, New York 1997, s. 67–71; Ewa Rynarzewska, *Teatr OT'ae-sōk'a*, Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WIATR, Warszawa 2004, s. 88–105.

Przykład króla Yŏngjo dowodzi, że dramatyczne doświadczenie *han* nie dotykało jedynie kobiet koreańskich. Co więcej, stanowi kontrargument dla powszechnej opinii, która ofiar *han* upatruje przede wszystkim w najniższych warstwach społeczeństwa koreańskiego, zepchniętych przez elity dworskie państwa Chosŏn na margines życia społecznego, a przez to pozbawionych możliwości swobodnego rozwoju duchowego i zaspokojenia potrzeb materialnych<sup>26</sup>. Indywidualne losy postaci historycznych, także tych anonimowych, świadczą niezbiecnie, że tragiczne doświadczenie *han* dotykało wszystkich członków skonfucjanizowanego społeczeństwa koreańskiego, niezależnie od ich płci, statusu i pozycji społecznej. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że jego ofiarami byli częściej reprezentanci elit dworskich i środowisk arystokratycznych, gdyż znaczne przywileje i korzyści materialne, jakimi cieszyli się oni z racji swego wysokiego statusu społecznego, obwarowane były równie licznymi i niezwykle rygorystycznymi obowiązkami, wynikającymi z zajmowanego stanowiska czy rangi społecznej. Ograniczały one swobodę osobistą i narzucały ustalone przez konserwatywny kanon wzorce zachowań, tłumiąc jakąkolwiek próbę zmanifestowania jednostkowej inicjatywy i wyrażenia indywidualnej odrębności. Uniemożliwiały również wyrażenie osobistych emocji i przekonań, czyniąc jednostkę więźniem obowiązującego ją paradygmatu obyczajowego i moralnego.

Jednym z licznych przykładów, który podważa społeczne, a właściwie klasowe pojmowanie *han*, wynikające z przekonania, iż „przedstawiciele elit rządzących i zamożnych warstw społecznych rzadko doświadczali *han*”<sup>27</sup>, jest wspomniana już wcześniej historyczna postać damy Hong Hyegyŏng (1735–1815), która przez całe życie musiała dokonywać niezwykle trudnych wyborów, kontrolować osobiste emocje i sumiennie spełniać obowiązki żony regenta, skrywać własne pragnienia i myśli, a także godzić różne, często wykluczające się nawzajem role córki, matki, siostry, żony, synowej i księżniczki, żony następcy tronu. Żyjąc w nieustannym poczuciu zagrożenia u boku chorego psychicznie księcia i zdana na łaskę porywczego króla Yŏngjo<sup>28</sup>, dama Hong zobowiązana była pozostać wierną i oddaną żoną, lojalną i uczciwą synową, godną i sprawiedliwą następczynią tronu, a przede wszystkim kochającą matką, nawet wówczas, kiedy jej własny syn, król Chŏngjo (1752–1800), skazał na śmierć jej ojca i brata. Była świadkiem choroby Sado i przeżyła jego śmierć, co stanowiło rażące naruszenie obowiązującego w państwie Chosŏn imperatywu moralnego, zobowiązującego żony, szczególnie te z wyższych sfer i elit społecznych, do całkowitej wierności i podporządkowania mężowi, a w chwili jego śmierci – do towarzyszenia mu w ostatniej drodze, co było równoznaczne z popełnieniem samobójstwa<sup>29</sup>. Pozostanie przy życiu okrywało damę Hong hańbą, z czego doskonale

<sup>26</sup> *Hanguk minjok munhwa...*, cyt. wyd., s. 854.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> *The memoirs of Lady Hyegyŏng*, s. 296–298, 309.

<sup>29</sup> Kobiety koreańskie, gotowe poświęcić dla dobra męża i rodu własne szczęście, zdrowie, a nawet życie, określano mianem *yŏllyŏ* (dosł. “wierna kobieta”). Swej lojalności i wierności mogły dowieść po-

zdawała sobie sprawę. [Książę Sado] – wspomina w swoim pamiętniku – *ubrany został w szaty pogrzebowe. Ciało jego obmyto wilgotnymi ręcznikami, a następnie przykryto nos, usta, oczy i uszy. Podeszłam do niego i nagle z całą mocą objawiała mi się wyjątkowość sytuacji, w jakiej się znalazłam. Przypomniały mi się jego [księcia] słowa i przeszło mnie ostre, nie do zniesienia, poczucie wstydu za to, że pozostałam przy życiu. Rozdzieliła nas śmierć i nie dane mi już było nigdy zobaczyć jego majestatu. Poczulam głęboki i gorzki żal, że nie poszłam w jego ślady<sup>30</sup>. Moim obowiązkiem – wyznaje dama Hong w innym miejscu, uzasadniając swą kontrowersyjną decyzję – *było umrzeć wraz z nim i nie być świadkiem tego wszystkiego, co potem widziały moje oczy. Nie potrafiłam jednak porzucić syna. Mogłam jedynie oplakiwać nieszczęsny los, jaki nas połączył<sup>31</sup>*. Całe życie damy Hong, podobnie zresztą jak jej autobiograficzne dzieło, zatytułowane *Pamiętnik spisany w smutku* [han], stanowi przykład osobistej manifestacji tragicznego doświadczenia *han*.*

Innym źródłem dramatycznego doświadczenia *han* mógł być również konflikt wartości i norm etycznych, zaszczerpianych w dawnym społeczeństwie koreańskim przez tradycyjne systemy religijno-filozoficzne, głównie przez szamanizm, buddyzm, taoizm i konfucjanizm<sup>32</sup>. Ujęcie to w jakimś stopniu koresponduje z powyższą hipotezą, nie ogranicza się jednak do jednej tylko wybranej filozofii, lecz obejmuje wszystkie, wskazując kulturowy synkretyzm systemów religijnych i kanonów filozoficznych jako główne źródło *han*. Zjawisko to, zdawałoby się tak pozytywne, doprowadziło z czasem do narzucenia Koreańczykom odmiennych wzorców zachowań społecznych, stając się źródłem ich rozszczepienia duchowego i psychicznego rozchwiania. Konieczność identyfikacji z różnymi, często sprzecznymi wartościami, obowiązek utrzymania harmonii między wymiarem kosmologicznym i społecznym, czyli między światem natury i światem człowieka, a przede wszystkim przymus stłumienia własnego „ja”, wywołały kryzys tożsamości jednostki i doprowadziły do swoistego rodzaju rozdarcia emocjonalnego, objawiającego się lękiem, frustracją i głęboką depresją, ujmowanymi jako *han*<sup>33</sup>.

---

święcąc się dla ratowania zdrowia męża lub teściów, zachowując czystość (kor. *chōngjo*) i nie wychodząc powtórnie za mąż, albo też popełniając samobójstwo po śmierci męża. Ten ostatni przypadek nie należał zresztą do rzadkości i został odnotowany jeszcze w na przełomie XIX i XX w.: Chin Ch'ae-sŏn, wybitna artystka tradycyjnego teatru koreańskiego *p'ansori*, po śmierci męża (regenta Taewŏn'gun'a – dosł. „Wielkiego Księcia”) w 1898 r., odbyła trzyletnią żałobę i po odprawieniu stosownych obrzędów popełniła samobójstwo, dając świadectwo bezgranicznej wierności i lojalności. (Por.: Roger L. Janelli, Dawnhee Yim Janelli, *Ancestor worship and Korean society*, Stanford University Press, California 1982, Chan E. Park, *Voices from the Straw Mat. Toward an ethnography of Korean story singing*, University of Hawai'i Press, Honolulu 2003, s. 65, s. 72.)

<sup>30</sup> *The memoirs of Lady Hyegyŏng*, cyt. wyd., s. 327–328.

<sup>31</sup> Tamże, s. 318.

<sup>32</sup> James Hoyt, *Soaring phoenixes and prancing dragons: A historical survey of Korean classical literature*, Jimoondang Publishing Company, Seoul 2000, s. 521.

<sup>33</sup> Tamże.

## **Han – odarcie z metafizyki**

O ile można przyjąć, że surowe zasady etyki konfucjańskiej i neokonfucjańskiej, wypaczone w miarę upływu czasu i przeobrażone przez ortodoksyjnych uczonych koreańskich w pustą formę ogłady, anachroniczny ceremonial i skonwencjonalizowane wzorce zachowań, stały się źródłem jednostkowych frustracji, nieszczęść, a nawet tragedii, o tyle trudno się zgodzić z tezą, jakoby doświadczenie *han* miało się wiązać jedynie z problemem restrykcyjności i nadużycia imperatywów doktryny konfucjańskiej przez elity koreańskie. Wydaje się, że rzeczywiste źródło *han* nie tkwi wyłącznie w kolejnych, bardziej czy mniej trafnych, interpretacjach nauk Konfucjusza i Zhu Xi, zaproponowanych w czasach panowania dynastii Yi przez najwybitniejszych konfucjanistów, jak choćby Sō Kyōng-dōk'a (pseudonim Hwadam, 1489–1546), Yi Hwang'a (T'oegyē, 1501–1570) czy Yi I (Yulgok, 1536–1584), lecz w samej istocie konfucjanizmu, który przede wszystkim prezentował wizję kultury politycznej i kładł ogromny nacisk na rolę człowieka w kontekście procesów społecznych. Zarówno Konfucjusz, jak i Mencjusz (371–289 p.n.e.), nie zajmowali się rozważaniami kosmologicznymi czy metafizycznymi, lecz koncentrowali się raczej na zagadnieniach kultury i modelowym schemacie świata ludzi, szukając możliwości przeniesienia własnych koncepcji filozoficznych na grunt polityczny i wykorzystania ich jako podstawowych zasad zarządzania państwem<sup>34</sup>. Dopiero ich kontynuatorzy i kolejne pokolenia myślicieli, zainspirowanych filozofią buddyjską i taoizmem, zaczęli włączać w swe systemy rozważania o charakterze metafizycznym, ontologicznym, kosmologicznym i religijnym<sup>35</sup>.

Koreańscy zwolennicy neokonfucjanizmu przejęli „trzeźwość i praktyczny realizm Konfucjusza”<sup>36</sup> oraz idealistyczne koncepcje Mencjusza i, wykorzystując klasyczny kanon konfucjański, skupili się na rozwiązywaniu palących problemów polityczno-społecznych schyłku XIV w. Ich inicjatywa była zresztą jak najbardziej uzasadniona i podyktowana silną potrzebą ustanowienia nowego porządku społecznego i przezwyciężenia kryzysu polityczno-społecznego, wywołanego przede wszystkim decentralizacją władzy królewskiej w czasach panowania dynastii Koryō (918–1392), osłabieniem pozycji dworu, zmniejszeniem dochodów z ziem państwowych, licznymi przywilejami klasztorów buddyjskich oraz walkami rodów arystokratycznych o wpływy polityczne. Jednym z istotnych powodów pozyskania popularności przez neokonfucjanistów był właśnie ich pragmatyzm, skoncentrowanie na otaczającej

<sup>34</sup> Chung-ying Cheng, *Mencius*, w: *Encyclopedia of Chinese philosophy*, ed. by Antonio S. Cua, Routledge, New York & London 2003, s. 440.

<sup>35</sup> Anna I. Wójcik, *Konfucjanizm*, w: *Filozofia Wschodu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001, s. 347–348, 365.

<sup>36</sup> Józef Marzęcki, *Systemy religijno-filozoficzne Wschodu*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 1999, s. 163.

rzeczywistości oraz obietnica możliwości osiągnięcia celu w życiu doczesnym i realizacji wszelkich zamierzeń „tu i teraz”. Odwołali się przy tym do sfery racjonalnej, intelektualnych możliwości człowieka i jego poczucia obowiązku, podnosząc go do rangi moralnego przymusu i czyniąc punktem odniesienia dla wszelkich jego działań<sup>37</sup>. Jednocześnie potępiali pasywną postawę mnichów buddyjskich, ucieczkę w metafizykę i koncepcję reinkarnacji, interpretowaną jako środek kompensujący życiowe niepowodzenia i przejaw eskapizmu. Przedmiotem ataku neokonfucjanistów stała się również skrajnie indywidualistyczna postawa, jaką popularyzowali wyznawcy nauk Buddy<sup>38</sup>. Izolacja jednostki od otoczenia, a także medytacyjne techniki i ćwiczenia, praktykowane przez mnichów w celu osiągnięcia indywidualnego oświecenia, uznane zostały za wyraz tendencji antyspołecznych i sprzecznych z konfucjańską cnotą humanitarności, która zakładała istnienie naturalnej i ścisłej zależności jednostki od jego środowiska i wspólnoty społecznej<sup>39</sup>.

Zdecydowana większość koreańskich uczonych neokonfucjańskich należała do uprzywilejowanej warstwy arystokratycznej i zajmowała wysokie stanowiska w administracji państwa, decydując o jego zewnętrznej i wewnętrznej polityce. Dostęp do władzy i znajomość tajników kanonu konfucjańskiego umożliwiały im wpływanie na postawę i decyzje królów koreańskich, czego przykładem jest chociażby przywołany wcześniej król Yǒngjo. Jego usilne pragnienie, by osiągnąć doskonałość samego Konfucjusza i zapisać się w historii Korei jako ideał władcy, uczyniły go ofiarą manipulacji dworskich uczonych konfucjańskich, którzy niejednokrotnie realizowali zamierzone cele polityczne, wykorzystując zarówno ambicje i osobiste kompleksy Yǒngjo<sup>40</sup>, jak również doskonałą znajomość filozofii konfucjańskiej, do której jako jedni z nielicznych mieli prawo. Skutkiem ścisłego powiązania filozofii i polityki, jaka nastąpiła w czasach panowania koreańskiej dynastii Yi, była znacząca redukcja aspektów metafizycznych i sprowadzenie filozofii konfucjańskiej do poziomu pragmatycznego kodeksu etycznego i filozofii politycznej, uprawianej głównie w zamkniętych kręgach frakcji politycznych i środowisk uczonych.

Zagadnienie egzystencji człowieka i jego roli we wszechświecie stanowiło jedno z najistotniejszych dylematów filozofii konfucjańskiej, a problem samodoskonalenia

<sup>37</sup> Wanne J. Joe, *A cultural history of modern Korea. A history of Korean civilization*, HOLLYM, Seoul 2000, s. 27.

<sup>38</sup> Martina Deuchler, 1992, cyt. wyd., s. 89–128.

<sup>39</sup> Znamienne jest to, że wielu uczonych konfucjańskich – tak chińskich, jak i koreańskich – również uciekało się do technik medytacyjnych, traktując je jako skuteczną pomoc w procesie poznawczym, ugruntowywaniu wiedzy o charakterze etycznym i kultywowaniu moralnych cnot doktryny konfucjańskiej.

<sup>40</sup> Bruce Cumings, cyt. wyd., s. 68. Król Yǒngjo, mimo kontrowersji, jakie po dziś dzień wzbudza, osiągnął zamierzony cel. Dzięki licznym osiągnięciom politycznym, gospodarczym i naukowym, dokonanych w okresie jego panowania, zajmuje on jedną z najwyższych pozycji w panteonie władców dynastii Yi. Wygórowane wymagania i przerosł ambicji króla Yǒngjo były najprawdopodobniej wyrazem psychicznych kompleksów, których źródeł należy upatrywać w niemożności zaakceptowania własnego pochodzenia i faktu, że narodził się z nieprawego łoża jako syn służącej, podległej damom dworu.

i rozwoju człowieka należał do głównych przedmiotów jej rozważań<sup>41</sup>. Powyższe zagadnienia rozstrzygane były jednak zazwyczaj w odniesieniu do procesów społecznych i kulturowych, zgodnie z koncepcją Konfucjusza głoszącą, że człowiek jest niczym innym, jak sumą określonych relacji i ról, realizowanych w rodzinie i społeczeństwie<sup>42</sup>. W rozumieniu Mistrza Kong człowiek stanowił jednorodną część społeczeństwa, które tworzyło „naturalne dla niego miejsce rozwoju”<sup>43</sup>. Egzystencja każdego człowieka, dowodził Konfucjusz, rozgrywa się w obrębie jego rodziny, a fundamentalną wartość człowieczeństwa konstituuje raczej wspólnota rodzinna i złożona sieć jej relacji, niż odrębna i pojedyncza jednostka<sup>44</sup>. Koreańscy neokonfucjaniści przejęli pogląd Konfucjusza, uznając człowieka za organiczną część społeczeństwa, a właściwie jego rodu, rozumianego jako pomniejszona replika społecznego makrokosmosu i punkt odniesienia dla wszelkich procesów socjokulturowych. W tradycyjnym światopoglądzie państwa Chosŏn człowiek nie stanowił indywidualnej jednostki autonomicznej, lecz całkowicie przynależał do swej rodziny i ucieleśniał kolejny poziom jej rozwoju. Jednostkowa egzystencja człowieka służyła przede wszystkim spajaniu przeszłości i przyszłości rodu. Człowiek był ogniwem długiego łańcucha rodowego<sup>45</sup>, warunkiem zachowania pamięci o zmarłych przodkach i narodzin przyszłych pokoleń. Wartość egzystencji człowieka, powiązanej złożoną siecią zależności rodzinnych i klanowych, zasadzała się na roli *continuum* rodu, na sumiennym i odpowiedzialnym realizowaniu tej roli, ograniczonej w zasadzie do utrzymania ciągłości i trwałości rodu. Uzasadniała ona jednostkowe istnienie, stanowiąc jednocześnie główne kryterium moralnej oceny wartości egzystencji człowieka i jakości procesu jego dojrzwania, do którego uczeni konfucjańscy, wzorem swych chińskich mistrzów, przywiązywali ogromną wagę. Kolejnym etapem społecznego, czy też raczej klanowego, pojmowania egzystencji człowieka było narzucenie obowiązku manifestowania wdzięczności rodzicom za łaskę ofiarowania życia i wydania człowieka na świat<sup>46</sup>. Bardzo szybko urosło to do rangi fundamentalnej cnoty i zajęło centralne miejsce w doktrynie konfucjańskiej, służąc jako punkt odniesienia dla moralnej oceny postawy człowieka.

Skupiając się na organizacji idealnego modelu świata, koreańscy zwolennicy neokonfucjanizmu zaproponowali kultywowanie cnót etycznych, służących przede wszystkim utrzymaniu społecznego porządku i harmonii w rodzinie, będącej głównym punktem odniesienia dla wszelkich procesów społecznych. Największe znaczenie przypisywali „dążeniu do osiągnięcia perfekcyjnego stanu człowieka i idealnej

<sup>41</sup> Keum Jang-tae, [Kŭm Chang-t'ae], *Confucianism and Korean thoughts*, Jimoondang Publishing Company, Seoul 2000, s. 11.

<sup>42</sup> Roger T. Ames, *Confucianism: Confucius*, w: *Encyclopedia of Chinese philosophy*, s. 63

<sup>43</sup> Anna I. Wójcik, cyt. wyd., s. 351.

<sup>44</sup> Roger T. Ames, cyt. wyd., s. 61.

<sup>45</sup> Keum Jang-tae, cyt. wyd., s. 14.

<sup>46</sup> Tamże.

harmonii ze wszechświatem<sup>47</sup>, rozumując śladem Zhu Xi, że człowiek realizuje się w środku świata jako jego integralna część, odkrywając i ucieleśniając własną naturę w codziennym życiu społecznym<sup>48</sup>. W Korei w czasach dynastii Yi człowieczeństwo i cnota humanitarności (chiń. *ren*, kor. *in*) mogły zostać jednak osiągnięte poprzez całkowite stłumienie indywidualnych pragnień i podporządkowanie się obowiązującemu kodeksowi moralnemu<sup>49</sup>. Przyjmując idealistyczną teorię Mencjusza na temat natury ludzkiej, neokonfucjaniści koreańscy wyrażali optymistyczne przekonanie, że człowiek jest w stanie kontrolować swe życie, dzięki wolnej woli, nabytej wiedzy i podjętym działaniom, co więcej, potrafi on wybrać między dobrem i złem, gdyż dane mu są wolność i odpowiedzialność<sup>50</sup>.

Dla ówczesnych Koreańczyków konfucjanizm stanowił istotne źródło wiedzy, teorii i praktyki, a jednocześnie otwierał możliwość poznania i logicznego uzasadnienia odwiecznych praw społeczeństwa i własnego rodu. Jednak w przeciwieństwie do buddyzmu, a tym bardziej do rodzimego szamanizmu, nie był on nigdy źródłem wiary i przeżyć mistycznych. Nawet uroczystości rytualne, tak surowe, majestatyczne i pełne powagi, stanowiły jedynie formalną manifestację doktryny i nie zaspokajały potrzeb religijnych człowieka, mając – podobnie, jak w kulturze dawnych Chin – charakter przede wszystkim społeczny. Neokonfucjanizm koreański, uwydatniając pragmatyczne aspekty egzystencji i racjonalność wszelkich procesów społecznych, koncentrował swoją uwagę raczej na zdefiniowaniu moralnej postawy człowieka, ustaleniu jego pozycji w skomplikowanej sieci zależności społecznych i utrzymaniu społecznej harmonii. Wyeliminował aspekty metafizyczne i pierwiastki spirytualizmu, które mogłyby ułatwić przezwycięzenie kryzysów psychicznych i emocjonalnych, a jednocześnie podporządkował człowieka rygorystycznemu systemowi społecznemu, lekceważąc i spychając na dalszy plan jego jednostkowe dylematy, duchowe rozterki oraz emocjonalne problemy. Zaczęły one narastać, by ostatecznie znaleźć ujście w kompleksowej formie psychiczno-emocjonalnej, zwanej *han*. W odróżnieniu od filozofii buddyjskiej, która stanowiła próbę przezwyciężenia *han* na drodze indywidualnego doświadczenia, osiąganego przez praktyki medytacyjne i techniki kontemplacyjne, a tym bardziej w przeciwieństwie do rodzimego szamanizmu, którego spektakularne obrzędy rytualne służyły uwolnieniu człowieka z *han* tu i teraz – neokonfucjanizm koreański nie zaproponował żadnej skutecznej techniki rozwiązywania indywidualnych problemów duchowych człowieka<sup>51</sup>. Uczni konfucjańscy, skoncentrowani przede wszystkim na sumiennym odprawieniu ceremoniału ku czci przodków oraz zaszczepieniu go w niższych warstwach

<sup>47</sup> Tamże, s. 11.

<sup>48</sup> Anna I. Wójcik, cyt. wyd., s. 374.

<sup>49</sup> Keum Jang-tae, cyt. wyd., s. 15.

<sup>50</sup> Tamże, s. 12.

<sup>51</sup> Lee Younghee, cyt. wyd., s. 17.



społecznych<sup>52</sup>, zalecali głównie wyciszenie emocji i oczyszczenie zmaconego umysłu, przekonani, że poprzez właściwe postępowanie i kultywowanie cnót, systematyczne studia oraz intelektualny wysiłek człowiek będzie w stanie przezwyciężyć namiętności, odzyskać równowagę duchową i powrócić do swej pierwotnej natury, z założenia dobrej i moralnej<sup>53</sup>. Ten idealistyczny zamysł mógł jednak zostać zrealizowany jedynie w wąskich kręgach wykształconych elit dworskich i arystokratycznych, cieszących się dostępem do edukacji i wykształcenia. Członkowie pozostałych warstw zmuszeni byli szukać innych rozwiązań, uciekając się najczęściej do praktyk buddyjskich albo rodzimych obrzędów.

Uczeni konfucjańscy ujęli jednostkowe dylematy człowieka w szersze ramy społeczne, pierwiastki spirytualizmu zastąpili dyscypliną duchową, a religijną sferę metafizyczną zdominowali intelektualnym oglądem oraz silnym przekonaniem o możliwości samorealizacji i konieczności nieustannego kultywowania cnót moralnych<sup>54</sup>. Przejęta przez nich myśl Mencjusza, tyleż optymistyczna, co idealistyczna, gdyż zakładająca, że „natura ludzka jest dobra”<sup>55</sup>, oznaczała w praktyce odebranie jednostce prawa do duchowych rozterek i popełniania błędów. Nie pozostawiła żadnej furtki, przez którą człowiek mógłby dać upust emocjom innym niż te zdefiniowane przez obowiązujący kodeks etyczny. Dokładała wszelkich starań, by wszelkie wewnętrzne napięcia, duchowe rozterki czy żywiołowe reakcje zostały wyciszone i zastąpione niezachwianym poczuciem spokoju, klasycystycznym wręcz ładem i harmonią. Konfucjański ideał „bycia prawdziwym”<sup>56</sup>, równoznaczny z kultywowaniem fundamentalnych cnót humanitarości, sprawiedliwości, obyczaju i mądrości, sprowadzał się w zasadzie do popularyzacji kodeksu etycznych powinności. Ten jednak nie odpowiadał na fundamentalne pytania przeciętnego człowieka, a tym bardziej nie rozwiązywał jego jednostkowych problemów emocjonalnych, które

<sup>52</sup> Roger L. Janelli, Dawnhee Yim Janelli, cyt. wyd., s. 87.

<sup>53</sup> Anna I. Wójcik, cyt. wyd., s. 370, 374–375.

<sup>54</sup> Edward Y.J. Chung, *The Korean Neo-Confucianism of Yi T'oegye and Yi Yulgok*, State University of New York Press, New York 1995, s. 138.

<sup>55</sup> Por.: Feng Youlan, *Krótką historią filozofii chińskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 79–81. Pogląd Mencjusza jest bardziej złożony, a filozof ten uznaje istnienie „innych elementów”, które „same w sobie nie są ani dobre, ani złe, lecz – jeśli nie są właściwie nadzorowane – mogą doprowadzić do złego”. Mencjusz zdaje się jednak umniejszać ich znaczenie, przypisując im „zwierzęcy” aspekt życia ludzkiego i w ten sposób niejako wykluczając je z właściwej natury człowieka. Idealizm Mencjusza implikuje przeświadczenie, że wszyscy ludzie w swej pierwotnej naturze posiadają „cztery zaczątki” (współczucie, wstyd, skromność i ustepliwość oraz poczucie dobra i zła), które, jeśli rozwiną się w pełni, stają się czterema „stałymi cnotami” [...]. Cnoty te, o ile nie krepują ich warunki zewnętrzne, rozwijają się w sposób naturalny same z siebie, jak drzewo samo wyrasta z nasienia albo jak kwiat rozwija się z pączka.” (Feng Youlan, cyt. wyd., s. 80.)

<sup>56</sup> Anna I. Wójcik, cyt. wyd., s. 362.

narastały stopniowo, dziedziczone przez kolejne pokolenia jako *han*, złowrogie fatum<sup>57</sup>.

We współczesnym społeczeństwie koreańskim doktryna konfucjańska wywołuje wiele kontrowersji, a zdania na temat jej roli i wpływów są dość podzielone. Jej dziedzictwo najczęściej negują ortodoksyjne środowiska intelektualistów koreańskich, przedstawicielki działającego aktywnie od ponad dwóch dekad ruchu feministycznego, a także wielu współczesnych pisarzy i artystów koreańskich, którzy obarczają konfucjanizm – zdaniem niektórych, świadectwo obcych wpływów kulturowych – za wyniszczenie kreatywnych umiejętności i wrodzonej żywołości Koreańczyków, za stłumienie wolnej woli człowieka oraz podporządkowanie go pustym ceremoniałom konfucjańskim, popularnym w nielicznej warstwie elit dworskich, lecz narzuconym całemu społeczeństwu koreańskiemu. „Pięćset lat panowania dynastii Yi było rządami starców”<sup>58</sup>, skoncentrowanych przede wszystkim na kultywowaniu odwiecznych praw i tradycyjnego kanonu, potraktowanego jako środek sankcjonujący i podtrzymujący status wyższych warstw oraz elit rządzących<sup>59</sup>.

Krytyczne stanowisko wobec filozofii konfucjańskiej równoważy wzrastające od kilku lat zainteresowanie kręgów akademickich. Uczeni koreańscy, a także zachodni postrzegają konfucjanizm jako nieodłączną część systemu wartości zarówno dawnych, jak i współczesnych Koreańczyków, uznając jego wkład w rozwój światowej myśli filozoficznej. Proces swoistej rehabilitacji konfucjanizmu dostrzec można nie tylko na poziomie akademickich rozważań i debat, ale również w codziennym życiu zwykłych Koreańczyków, którzy wraz z upływem lat odkrywają wartość rodzimej tradycji, wśród nich także kanonu konfucjańskiego, chętnie sięgając po sprawdzone wzorce etyczne, odrzucone w młodości, docenione jednak w starszym wieku. Świadczy o tym chociażby powiedzenie koreańskie: „Za młodu jesz hamburgery, a na starość *kimch'i*”.

## **Han jako martyrologia narodowa**

Kolejna hipoteza, wyjaśniająca proces kształtowania *han*, wskazuje na dramatyczne dzieje Korei, zwłaszcza te, jakie rozegrały się w ostatnim stuleciu, gdy Koreańczycy stali się świadkami upadku pięćsetletniej dynastii Yi (1392–1910) i załamania tradycyjnego porządku społecznego, a także okupacji japońskiej (1910–1945), destrukcyjnej polityki kolonialnej, wybuchu bratobójczej wojny koreańskiej (1950–

<sup>57</sup> Rzeczniką koncepcji przekazywania kolejnym pokoleniom brzemiennego doświadczenia *han*, w szczególności zaś obarczenia nim linii kobiet z matki na córkę, jest m.in. Rhi Bou-yong. (Por.: Rhi Bou-yong, *Psychological problems among Korean women*, w: *Virtues in conflict*, s. 141)

<sup>58</sup> Ch'oe In-hun, *Munhak-kwa Ideollogi* [Literatura i ideologia], *Munhak-kwa Chisǒng-sa* [Literatura i Intelkt], Seoul 1994, s. 380.

<sup>59</sup> Yoon Tae-Rim, cyt. wyd., s. 19.

53) i potwornego spustoszenia wszelkich wartości materialnych i duchowych, podziału kraju na dwa wrogie sobie państwa, zażartego konfliktu ideologicznego, dyktatorskich rządów junty wojskowej oraz towarzyszącej im destabilizacji politycznej, niepokojów społecznych i nieustannego naruszania praw człowieka. Po zakończeniu działań wojennych społeczeństwo koreańskie doświadczyło wielkich migracji społecznych, zerwania więzi wspólnotowych i trudności adaptacji do nowej rzeczywistości, prześladowań politycznych i agresywnej polityki industrializacyjnej, która zniszczyła ogromne obszary środowiska naturalnego, a tym samym naruszyła harmonijny obraz świata i zakorzenione głęboko w świadomości Koreańczyków poczucie jedności z matką-Ziemią<sup>60</sup>. Tragiczny rozwój zdarzeń w historii współczesnej Korei, ogromne tempo przeobrażeń socjokulturowych, a także dramatyczne doświadczenie alienacji i wyobcowania w nowoczesnym, zindustrializowanym społeczeństwie koreańskim, połączone z bolesnym poczuciem utraty tożsamości, czyli doświadczenie człowieka „bez korzeni” (kor. *ppuri ppophin ingan*)<sup>61</sup>, utwierdziły Koreańczyków w przekonaniu, że są oni „narodem *han*” – „narodem skażonym cierpieniem, na którym ciąży tragedia”. Nieliczni tylko intelektualści, jak choćby Ch’oe In-hun (ur. 1936), starali się zachować dystans wobec minionych wydarzeń, przyjąć perspektywę w miarę możliwości obiektywną, odrzucić dogmat o wyjątkowości tragizmu losów społeczeństwa koreańskiego i nadać im charakter uniwersalnego procesu historycznego<sup>62</sup>. Zdecydowana większość zarówno intelektualistów i artystów koreańskich, jak i zwykłych obywateli, przez wiele lat nie potrafiła zdobyć się na krytyczną refleksję wobec własnej historii, upatrując w niej fatalnych skutków działania ponadludzkiej siły, a nawet kary za popełnione błędy i przewinienia przodków. Ówczesne społeczne nastroje wyraża doskonale opinia O T’ae-sök’a (ur. 1940), jednego z najwybitniejszych twórców współczesnego teatru południowokoreańskiego, który we właściwy sobie lapidarny sposób postawił taką diagnozę: *Popelniliśmy jakiś fundamentalny błąd. (...) W procesie historycznym o czymś musieliśmy zapomnieć, coś nam musiało umknąć, czymś zawiniliśmy*<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> W mitologii koreańskiej, zarówno tej oficjalnej, jak i nieoficjalnej, odnaleźć można wiele świadectw kultu słońca i nieba, którym w starożytnych czasach Koreańczycy oddawali cześć. Z drugiej jednak strony aż do końca lat 60. ubiegłego stulecia, kiedy nastąpił gwałtowny proces industrializacji i uprzemysłowienia, Korea reprezentowała typowe państwo rolnicze, a Koreańczycy deklarowali silną więź z ziemią, postrzeganą powszechnie jako Matka. Wyrazem tej więzi jest m.in. tradycyjny ludowy taniec koreański, w którym – w przeciwieństwie do tańców kultur sąsiednich państw – zauważyć można wiele gestów, symbolizujących związek z Ziemią.

<sup>61</sup> Kim Yun-shik, Kim Hyön, *Hanguk munhaksu* [Historia literatury koreańskiej], Min’üm-sa, Seoul 1996, s. 408.

<sup>62</sup> Ewa Rynarzewska, *Mit we współczesnym dramacie koreańskim. Twórczość Ch’oe In-hun’a*, Wydawnictwo Akademickie DIALOG, Warszawa 2004, s. 8.

<sup>63</sup> O T’ae-sök, *O T’ae-sök yön’gük: shirhöm-kwa tojön-üi 40 nyön – wölli, pangböp, segyegwan* [Teatr O T’ae-sök’a: czterdzieści lat eksperymentów i wyzwań – zasady, metoda, światopogląd], Yöngük-kwa Ingan [Teatr i Człowiek], Seoul 2002, s. 232.

Historyczne ujęcie *han*, którego głównym źródłem są tragiczne dzieje Korei, nadaje tej koncepcji wymiar martyrologii narodowej i utwierdza w przekonaniu o wyjątkowym, choć niezwykle tragicznym posłannictwie społeczeństwa koreańskiego, przedstawianego często jako ofiara procesów historycznych. Zgodnie z tym założeniem *han* jest zjawiskiem wtórnym, powstałym na skutek nawarstwienia dramatycznych doświadczeń społeczeństwa koreańskiego na przestrzeni wieków. Stanowi on kulminację takich negatywnych emocji, jak lęk, frustracja i depresja – emocji, które wynikały albo też przyczyniły się do powstania „narodowego kompleksu niższości”, odczuwanego początkowo wobec Chin, potężnego sąsiada, któremu Korea przez wiele stuleci była w jakimś sensie podporządkowana, nawet jeżeli tylko w sferze polityczno-dyplomatycznej, a następnie wobec Japonii, której imperialistyczna polityka doprowadziła do okupacji Półwyspu Koreańskiego (1910–1945)<sup>64</sup>. Niewykluczone jednak, że zjawisko to jest znacznie bardziej złożone i mieści w sobie tak kompleks niższości, jak i wyższości. Ten ostatni wyrastałby ze swoistego rodzaju mesjanistycznej koncepcji historiozoficznej, ukształtowanej w czasie okupacji Półwyspu Koreańskiego przez Japonię, kiedy zaangażowanie patriotyczne przybrało na sile i przerodziło się w szeroki ruch społeczny o charakterze nacjonalistycznym. Głoszona koncepcja, iż właśnie w Korei przyjdzie na świat kolejne wcielenie Buddy, dawała Koreańczykom z jednej strony otuchę w trudnej rzeczywistości okupacyjnej, siłę i wolę przetrwania, z drugiej zaś – zaszczerpiła przeświadczenie o ich szczególnym posłannictwie i roli.

Negatywnym skutkiem tego typu kompleksu, niezależnie od jego istoty i charakteru, było wyobrażenie własnego narodu jako ofiary dziejów historycznych lub obiektu prześladowania silniejszych mocarstw i ich ekspansywnej polityki<sup>65</sup>. Doprowadziło to do ugruntowania równie fatalistycznego wyobrażenia własnego społeczeństwa jako ubezwłasnowolnionej marionetki, niezdolnej do suwerenności i podejmowania niezależnych decyzji. U podłoża takiego wyobrażenia tkwiło dość powszechne przekonanie, które głosiło, że większość wydarzeń politycznych, społecznych, a nawet kulturowych rozegrało się wbrew woli społeczeństwa koreańskiego – zostało narzucone przez zachodnie mocarstwa, „dane z góry”<sup>66</sup>. Ten fatalistyczny pogląd utrzymał się niemal do końca lat 80. ubiegłego stulecia, aż do momentu, kiedy Korea Południowa, również za sprawą spektakularnej i widowiskowej prezentacji w czasie Olimpiady w 1988 r., dowiodła światu własnych osiągnięć gospodarczych, cywilizacyjnych i technicznych, a także wkroczyła dumnie na arenę międzynarodową, dołączając do rozwiniętych zachodnich państw.

<sup>64</sup> James Hoyt, cyt. wyd., s. 522.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Chŏng Kwa-ri, *Chaa-wa segye-ŭi taerip-chŏk inshik – Ch’oe In-hun chŏnjip wangan kyegiro* [Rozdźwięk jaźni ze światem – podsumowanie dramaturgii Ch’oe In-hun’a], *Munhak-kwa chisŏng* [Literatura i intelekt], lato 1980, s. 145–146.

Pesymistyczne nastroje ożyły jednak w końcu lat 90., określanych powszechnie jako „epoka MFW”<sup>67</sup> (kor. *IMF-shidae*), kiedy Korea Południowa przeżywała głęboki kryzys całego niemal systemu ekonomicznego i sektora przemysłowego. Zachwiał on podstawą ustalonego porządku społecznego, podważył wiarę Koreańczyków w istniejące wartości i, co gorsza, wzbudził ogromne poczucie zagrożenia i niepewności o przyszłość. Głęboka recesja gospodarcza doprowadziła do bankructwa wielu przedsiębiorstw koreańskich i prywatnych inicjatyw. Niemal z dnia na dzień zmalały miesięczne płace pracowników większości sektorów i gałęzi przemysłowych, na wielką skalę wzrosło bezrobocie, liczba ludzi bezdomnych i ofiar samobójstw<sup>68</sup>. Koreańczycy, niepewni jutra, nie potrafili poradzić sobie z przytłaczającym poczuciem odpowiedzialności wobec rodziny i niejednokrotnie sięgali po najbardziej radykalne środki, targając się na własne życie. Samobójcze akty zdesperowanych ojców, mężów i synów były niewątpliwie wyrazem zakorzenionej głęboko w mentalności Koreańczyków konfucjańskiej koncepcji przymusu „zachowania twarzy” (kor. *chemyön*)<sup>69</sup>, obowiązującej w „kulturze wstydu”. Z drugiej jednak strony, stanowiły one przejaw silnego pragnienia „ucieczki od odpowiedzialności” (kor. *ch’aeg’im hoep’i*), wyrastającego z rodzimego szamanizmu, jego ślepej wiary w przeznaczenie i fatalistycznego poglądu na egzystencję ludzką<sup>70</sup>. Skutkiem gospodarczego kryzysu, trwającego oficjalnie do 2001 r., były znaczące zmiany demograficzne, jak choćby gwałtowny spadek przyrostu naturalnego i równie gwałtowny wzrost liczby rozwodów<sup>71</sup>. Z dnia na dzień mit „gospodarczego cudu” legł w gruzach, a poczucie bezpieczeństwa Koreańczyków zostało zachwiane. Demony przeszłości powróciły, a wraz z nimi złe nastroje społeczne. Koreańczycy każdego dnia z niedowierzaniem uświadamiali sobie, jak kruche były podstawy ich systemu i egzystencji. Wielu, bardziej czy mniej świadomie szukało winnych, tyle że nie wśród swoich, lecz wśród obcych, najczęściej w przedstawicielach MFW, a ogólnie rzecz biorąc w Zachodzie, postrzeganym jako główne źródło kryzysu ekonomicznego, destabilizacji społecznej i osobistych dramatów. W patriotycznym geście Koreańczycy odmawiali zakupu towarów obcego pochodzenia, przekonani, że zakup koreańskiej czekolady czy ryżu pomoże wydzwignąć się rodzimemu przemysłowi. W powszechnej świadomości zagnieździło się dość enigmatycznie sformułowane przekonanie, upatrujące winy

<sup>67</sup> Międzynarodowy Fundusz Walutowy w końcu lat 90. objął kontrolą główne dziedziny gospodarki i bankowości Republiki Korei, narzucając jej liczne sankcje i restrykcje.

<sup>68</sup> Kim Moon-Kyum [Kim Mun-güm], *The 1997 financial crisis and changing patterns of consumption and leisure in Korea*, „Korea Journal”, Vol. 45, No. 3, Autumn 2005, s. 59.

<sup>69</sup> Choi Sang-Chin [Ch’oe Sang-jin] and Kim Kibum [Kim Ki-bum], *Chemyeon – social face in Korean culture*, „Korean Journal”, Vol. 44, No. 2, Summer 2004, s. 30–34.

<sup>70</sup> Kim Tae-hwan, cyt. wyd., s. 35–36; Moon Sang-hee [Mun Sang-hŭi], *Shamanism and the mental structure of Koreans*, w: *Aspects of Korean culture*, Soodo Women’s Teachers College Press, Seoul 1974, s. 190.

<sup>71</sup> Cho Uhn [Cho Un], *The encroachment of globalization into intimate life: The flexible Korean family in “economic crisis”*, „Korea Journal”, Vol. 45, No. 3, Autumn 2005, s. 9.

w MFW. Odzwierciedlało je dość często przywoływane powiedzenie: „to przez MFW” (kor. *IMF ttaemun-e*). W czasie tego trudnego okresu powróciły rezygnacja i bierność Koreańczyków, wtórne przejawy doświadczenia *han*. Ujawniły się ze szczególnym nasileniem, jak zawsze w sytuacjach kryzysowych, nie przybrały jednak już takich rozmiarów, jak na początku ubiegłego stulecia, kiedy Korea przeżywała okupację japońską, borykała się z nędzą, chorobami i cierpieniem.

### Uproszczenie tragicznej wymowy *han*

Wówczas to w wyniku gwałtownych zmian politycznych i socjokulturowych nastąpiło znaczne przeobrażenie złożonego pojęcia *han*, a jego tragiczna wymowa została uproszczona do takich emocji, jak smutek, poczucie żalu i krzywdy. *Han* stał się synonimem histerycznego płaczu i zawodzenia. Ta uproszczona forma *han* znalazła swój wyraz w japońskim teatrze „nowej szkoły” (jap. *shimpa*), zaszczerpionym na grunt koreański na początku XX w. (kor. *shinp'a*). Sentymentalna wymowa i melodramatyczny ton japońskich sztuk *shimpa* długo budziły niechęć i niezrozumienie u koreańskiej publiczności, przyzwyczajonej do rubasznego tonu satyrycznych czy komediowych form rodzimych widowisk<sup>72</sup>. Jednak intensywny i długotrwały proces popularyzacji japońskich sztuk „nowej szkoły”, sponsorowanych przez administrację rządu Japonii, a także mylne przeświadczenie niektórych środowisk koreańskich o istnieniu bezpośredniej zależności między japońską sztuką artystyczną i teatralną, postrzeganą przez wielu Koreańczyków jako nowoczesna i światowa, a rozwojem technicznym oraz postępem cywilizacyjnym Japonii, doprowadziły do wzrostu zainteresowania tą formą teatralną. Szczególnie widocznie było to w kręgach młodego, zaangażowanego społecznie pokolenia Koreańczyków, które zaczęło naśladować japońskie zespoły teatralne „nowej szkoły”, przyczyniając się w ten sposób nie tylko do zmian rodzimych wzorców artystycznych, lecz również obyczajowości Koreańczyków, a nawet ich narodowego charakteru<sup>73</sup>. Skutkiem intensywnej wieloletniej indoktrynacji ideologicznej, obejmującej wszystkie obszary działalności, w tym także artystycznej, było stłumienie wrodzonego optymizmu Koreańczyków, ich kreatywnego podejścia do życia i umiejętności radzenia sobie z przeciwnościami. Japoński teatr *shimpa* zaszczerpił w społeczeństwie koreańskim pesymistyczne czy wręcz fatalistyczne podejście do życia i uwolnił negatywne emocje, takie jak żal i gorycz, smutek i rozczarowanie, bierność i rezygnację, poczucie bezsilności i krzywdy – złożony zespół emocji, ujmowany jako *han*. W kontekście dramatu narodowego, jakim niewątpliwie była utrata niepodległości, *han* stał się synonimem tragedii, wyrażonych histerycznym płaczem i jawnie demonstrowanym zawodzeniem. W swej nowej formule posłużył

<sup>72</sup> Yu Min-yǒng, *Uri shidae yǒn'gŭk undongsa* [Historia teatru naszego stulecia], Tanguk Taehakkyo Ch'ulp'anbu, Seoul 1990, s. 51.

<sup>73</sup> Yu Min-yǒng, cyt. wyd., s. 52.

on jako fundamentalny komponent zdecydowanej większości sztuk teatralnych i objawił się zarówno w koreańskim teatrze „nowej szkoły”, przeobrażonym później w teatr masowy, jak i w „dramacie nowym” (kor. *shin-kūk*), zaszczerpionym dekadę później, a pretendującym do miana konwencji realistycznego dramatu zachodniego. Melodramatyczny ton, początkowo tak obcy i nienaturalny w odczuciu Koreańczyków, przestał z czasem razić, a publiczność koreańska zaczęła traktować sztukę teatralną przede wszystkim jako środek zapomnienia i pocieszenia, kompensujący życiowe niepowodzenia. Na początku XX w. „sztuka dramatyczna stała się synonimem płaczu, a do teatru należało udać się z chusteczką”<sup>74</sup>. Wypłakując się nad sentymentalnymi historiami miłosnymi, Koreańczycy ugruntowali w sobie przekonanie, że są „narodem *han*”.

Tymczasem wielu współczesnych artystów i intelektualistów koreańskich stanowczo sprzeciwia się utożsamianiu *han* z melodramatyczną formą wyrażania tragedii. Przekonują oni, że tragiczny w swej wymowie *han* nie ma i nigdy też nie miał nic wspólnego z lamentem, ubolewaniem, jawnie demonstrowanym żalem i smutkiem, z tak powszechną we współczesnym społeczeństwie koreańskim postawą histeryczną, wyrażoną głośnym zawodzeniem i płaczem. *Han* niewiele ma też wspólnego z samą tragedią, gdyż jest on transcendencją tragedii, która trwa ponad melancholijnym smutkiem i dramatyczną rozpaczą. Człowiek doświadcza *han* wówczas, kiedy w obliczu tragedii wznosi się ponad zwykły płacz i jest w stanie zareagować śmiechem. „O *han* możemy mówić, kiedy lament przechodzi w śmiech. (...) *Han* wyrasta ponad zwykły lament. (...) *Han* to nie jest płacz, *han* urasta ponad płacz”<sup>75</sup>. Zderzenie tragizmu ze śmiechem, często szaleńczym, wręcz ekstatycznym – filozoficzna istota i ideowa esencja doświadczenia *han* – obnaża los człowieka i jego sytuację egzystencjalną, stanowiąc przeciwwagę dla litości i twogi, na których zasadza się koncepcja Arystotelesa<sup>76</sup>.

Najdoskonalszą czy też wręcz unikalną formą wyrażenia tak pojmnowanego *han* jest teatr O T’ae-sök’a, który wykorzystuje czasami szaleńczy, demoniczny i złowrogi śmiech dla złagodzenia tragicznej wymowy świata fikcyjnego i doświadczeń postaci scenicznych, częściej jednak dla dobitnego wyrażenia tragedii egzystencjalnej i kondycji człowieka, ukazanych z odmiennej perspektywy<sup>77</sup>. Śmiech w teatrze

<sup>74</sup> O T’ae-sök, cyt. wyd., s. 214.

<sup>75</sup> Tamże, s. 214–215.

<sup>76</sup> Arystoteles, *Poetyka*, w: *Dzieła wszystkie*, t. VI, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 591.

<sup>77</sup> Zminimalizowanie tragizmu śmiechem i dramatycznych zdarzeń scenicznych zabawą wyrasta z rodzimej kultury nurtu pozaoficjalnego dawnej Korei i jest na trwałe wpisane w estetyczny i filozoficzny kanon rodzimej tradycji, a licznych przykładów dostarcza chociażby tradycyjny teatr maskowy i kukielkowy. Za prototyp i paradygmatyczny wzorzec tej postawy uznaje się powszechnie legendarną postać Ch’ō Yong’a, syna mitycznego władcy Morza Wschodniego i bohatera klasycznej pieśni *hyang-ka* (IX w.), który w obliczu zdrady żony nie okazał zazdrości i gniewu, a dramatyczną sytuację przezwyciężył humorem, tańcem i pieśnią, zachowaną do czasów współczesnych: „Zabawiając się do póź-

O T'ae-sök'a, który rozlega się w momentach dramatycznych, odczytać należy jako próbę przezwyciężenia destrukcyjnego pesymizmu, cikliwej melancholii, natrętnej litości i współczucia – tych wszystkich emocji, mylnie utożsamianych od l. 20. ubiegłego stulecia ze złożonym stanem emocjonalnym *han*. Śmiechem O T'ae-sök przeciwstawia się tragedii i usiłuje przezwyciężyć *han*<sup>78</sup>, traktując go najwyraźniej jako środek egzorcystryczny<sup>79</sup>. Poprzez gorzki, często nawet szyderczy śmiech postaci dramatu wynoszą się ponad lęk, niepewność i zagubienie, ale jednocześnie demaskują absurdalność własnej sytuacji i obnażają groteskowość kondycji człowieka. Takie rozwiązanie zastosował O T'ae-sök kilkakrotnie, między innymi w dramacie *Między ojcem a synem ma istnieć serdeczność* (kor. *Puja yuch'in*, 1987)<sup>80</sup> w scenie, w której książe Sado odpowiada na współczucie króla Yöngjo szyderczym i złowrogim śmiechem. Przenosząc czytelnika i widza w czasy XVIII-wiecznej Korei, O T'ae-sök przedstawił tragedię, jaka rozegrała się na dworze króla Yöngjo, pominał jednak aspekty polityczne, jak choćby walkę o tron królewski, frakcyjne podziały czy intrygi adwersarzy księcia, koncentrując się na konflikcie między Yöngjo i Sado, odczytanym w kontekście uniwersalnego motywu antagonistycznej relacji ojca i syna<sup>81</sup>. Spór w dramacie *Między ojcem a synem ma istnieć serdeczność* nie toczy się między królem i jego następcą, lecz właśnie między ojcem i synem. Dotykając jednego z fundamentalnych zagadnień, jakim jest odwieczny konflikt ojca z synem, O T'ae-sök zbliżył swój dramat do studium psychologicznego i przedstawił całą gamę sprzecznych emocji, które zdominowały relację głównych postaci scenicznych, począwszy od manifestacji nienawiści i wrogiej agresji, a skończywszy na uczuciu przywiązania i miłości. *W dramacie O T'ae-sök'a szaleństwo przeistacza się w bezsilność, wściekłość kończy się pojednaniem, żal łączy się ze strachem, czułości towarzyszy szyderstwo, a skrucha budzi agresję*<sup>82</sup>. Poprzez zmagania postaci scenicznych koreański dramaturg chciał zapewne przedstawić złożoność i zawilóść relacji

nej nocy /w rozświetlonej księżycem stolicy /wróciłem i w wym lożu /zobaczyłem cztery nogi. /Dwie kiedyś należały do mnie. /Do kogo należały teraz? /Dwie niegdyś były moje. /Ktoś mi je zabrał! Co ja mam począć? (Por.: Iryön, *Legenda Trzech Królestw* [*Samguk Yusa*], Tosö Ch'ulp'an Changnak, Seoul 1997, s. 156.) Nowatorstwo O T'ae-sök'a polega jednak na odrzuceniu tradycyjnego stylu rubasznego, satyrycznego i komicznego i zastąpienie go elementami złowrogimi, szyderczymi i posepnymi. Śmiech w teatrze O T'ae-sök'a nie mieści się w koreańskiej koncepcji oczyszczającego *katharsis*, lecz stanowi zjawisko bardziej złożone w tym sensie, że rodzi ambiwalentne uczucia.

<sup>78</sup> Ewa Rynarzewska, *Teatr O T'ae-söka*, cyt. wyd., s. 327.

<sup>79</sup> Por.: Bernard Mcelroy, *Groteska i jej współczesna odmiana*, w: *Groteska*, red. Michał Głowiński, Słowo /obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 145–146.

<sup>80</sup> Tytuł dramatu jest jednym z pięciu imperatywów moralnych kanonu konfucjańskiego. Ujęte w formie maksym, głosiły one następujące wzorce etyczne: między władcą a ministrem ma istnieć sprawiedliwość, między ojcem a synem ma istnieć serdeczność, między mężem a żoną ma istnieć rozdział, między starszym a młodszym ma istnieć hierarchia, między przyjaciółmi ma istnieć zaufanie.

<sup>81</sup> O T'ae-sök, cyt. wyd., s. 133.

<sup>82</sup> Ewa Rynarzewska, *Teatr O T'ae-sök'a ...*, cyt. wyd., s. 106. Zob. też przetłumaczone na jęz. polski utwory dramaturga w: Ewa Rynarzewska, *O T'ae-sök. Dramaty*, Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WIATR, Warszawa 2004.



pierwotnej więzi ojca z synem, a jednocześnie ukazać jej tragiczny wymiar w sytuacji konfliktowej.

Szyderczy śmiech rozlega się również w dramacie *Łono* (*T'ae*, 1974), którego akcja rozrywa się w XV-wiecznej Korei. O *T'ae-sök* przywołał tragiczne zdarzenie, jakim była uzurpacja tronu przez Sejo (1417–1468) i zamordowanie królewicza Tanjong'a (1441–1457), prawowitego spadkobiercy korony. Jednym z wątków fabularnych tego dramatu jest zawiązanie spisku przez najwybitniejszych uczonych konfucjańskich, tzw. *Sayukshin* („Sześciu męczenników”), którym etos uczonego konfucjańskiego kazał stanąć w obronie Tanjong'a. Plan zamachu został jednak wykryty, inicjatorów pojmano i skazano na tortury, a po siedmiu dniach przeprowadzono publiczną egzekucję, zabijając nie tylko uczestników spisku, lecz również wszystkich członków ich rodzin i krewnych. Szyderczy śmiech *Yi Kae*, jednego z uczestników zamachu, w obliczu nieuchronnej śmierci jest odpowiedzią na ogrom tragedii osobistej, na zmienność i nietrwałość losu człowieka, na potęgę procesów historycznych, na niestałość świata i jego przemijanie.

Szaleńczy śmiech postaci scenicznych w spektaklach O *T'ae-sök'a* rozlega się nieoczekiwanie i gwałtownie, wywołując u niejednego widza zdumienie i konsternację<sup>83</sup>. Reakcja publiczności świadczy o ogromie przemian światopoglądowych i obyczajowych współczesnego społeczeństwa koreańskiego, które w procesie modernizacji zaniedbało, a nawet celowo zepchnęło na dalszy plan zdobycze rodzimego dziedzictwa i kulturowe archetypy, uśpione, zdaniem O *T'ae-sök'a*, w głębszych pokładach psychiki współczesnych Koreańczyków. Koncepcja *han* O *T'ae-sök'a*, choć tak kontrowersyjna, wyrasta z długoletniej tradycji obrzędów koreańskich, a przede wszystkim z rodzimych rytuałów szamańskich *kut*, podczas których celebrians rytuału, częściej szamanka (kor. *mudang*) niż szaman, chcąc uzdrowić pacjenta i przywrócić mu równowagę emocjonalną, pogodzić wspólnotę społeczną i odbudować więzi między jej członkami, pocieszyć żywych i ukoić żal zmarłych, niejednokrotnie łączyła elementy komiczne z dramatycznymi, zderzając satyrę z żalem, śmiech z płaczem, rubasność z goryczą, by w ten sposób przewyciężyć tragiczne poczucie niespełnienia *han*.

## Psychologiczny mechanizm *han* – ucieczka od wolności

Nie ulega wątpliwości, że istotnym źródłem tragicznego doświadczenia *han* było ograniczenie indywidualnej roli człowieka, odebranie mu prawa do samodzielności i odrębności, zdefiniowanie go wyłącznie jako jednostki społecznej oraz jednoznaczne, czasem nawet rygorystyczne, jak w wypadku doktryny konfucjańskiej, podporządkowanie wzorcom kulturowym. Kosztem przystosowania do otaczających

<sup>83</sup> Dla większości widzów teatr O *T'ae-sök'a* wciąż stanowi ogromne wyzwanie ze względu na nowatorską technikę i warsztat aktorski, ogromne zagęszczenie znaczeń i częste odwołania do historii i tradycji Korei.

warunków i usilnego dążenia do sprostania narzuconym wymaganiom, podyktowanych przez systemy religijno-filozoficzne i obowiązujący kodeks etyczny, było drastyczne ograniczenie jednostkowego „ja”. Narzucone ogólnie imperatywy moralne i wzorce kulturowe stłumiły indywidualne potrzeby człowieka, a kolektywne postrzeganie z punktu widzenia funkcjonowania społeczeństwa zahamowało rozwój jego indywidualności i *ego*<sup>84</sup>, doprowadzając paradoksalnie do akceptacji obowiązujących wartości i norm, a tym samym do wyrzeczenia się integralności jednostkowej oraz do rezygnacji z własnej odrębności i indywidualnej tożsamości.

Problem polega jednak na tym, że takie pojmowanie *han* całkowicie minimalizuje indywidualną rolę człowieka w procesie społecznym, ukazując go, jakby w swej istocie był on zawsze stały i niezmienny. Zarysowane wcześniej w różnych ujęciach doświadczenia *han*, choć niewątpliwie uzasadnione, ukazują proces sublimacji wzorców kulturowych w sposób jednokierunkowy, jak gdyby wszelkie zachodzące w jednostce zmiany uwarunkowane były jedynie wpływem środowiska, mechanizmów społecznych i ideologicznych, procesów historycznych, obowiązujących norm moralnych i wartości kulturowych. Prezentują one związek człowieka z kulturą jako statyczny i niezmienny, a co więcej, przedstawiają kulturę jako czynnik dominujący i represyjny. Relacja człowieka ze światem musiała jednak rozwijać się przy pewnym jego udziale i współtworzeniu. Całkowite ograniczenie roli człowieka w zachodzącym procesie społecznym, odebranie mu prawa do jakiegokolwiek inicjatywy i wyrażania własnej woli, uczynienie go bezwonną zabawką zewnętrznych czynników socjokulturowych upraszcza obraz życia społecznego w dawnej i współczesnej Korei, a tym samym przedstawia mechanizm doświadczenia *han* w sposób jednostronny i nieprawdziwy.

Nie deprecjonując w żadnej mierze źródeł socjokulturowych i historycznych, należy rozważyć również jednostkowe czynniki psychologiczne, kształtujące psychologię całej wspólnoty społecznej, zgodnie z założeniem, że „każda grupa składa się z jednostek i tylko jednostek”<sup>85</sup>. Dotyczy ono również tak konserwatywnego społeczeństwa, jakim są Koreańczycy, którzy przykładają ogromną wagę do utożsamiania się jednostki ze wspólnotą, po dziś dzień deklarując jedność narodową i jednorodność etniczną. Współcześnie Koreańczycy przyznają się do tendencji kolektywnych, określanych mianem *we-ness* – słowem, ukutym z języka angielskiego dla oznaczenia „rodzimej psychologii kolektywnej wspólnoty Koreańczyków”<sup>86</sup>. O ile zatem należy się zgodzić, że zaszczerpienie kulturowych wzorców w członkach dawnego społeczeństwa koreańskiego było skutkiem indoktrynacji i narzucenia obowiązującej ideologii państwa przez elity i uczonych neokonfucjańskich, o tyle trzeba również uwzględnić pogląd, zgodnie z którym akceptacja tych wzorców przez jednostkę,

<sup>84</sup> Yoon Tae-Rim, cyt. wyd., s. 19.

<sup>85</sup> Erich Fromm, *Ucieczka od wolności*, Czytelnik, Warszawa 2001, s. 138.

<sup>86</sup> Sang-Chin Choi [Ch’oe Sang-jin], Soo-Hyang Choi [Ch’oe Sō-hyang], *We-ness: A Korean discourse of collectivism*, w: *Psychology of the Korean people – collectivism and individualism*, s. 58.

bardziej czy mniej świadoma, podyktowana była jej silną, wręcz zniewalającą potrzebą przynależności do wspólnoty społecznej i chęcią pozbycia się własnego „ja” na rzecz wyższego autorytetu, ucieleśnianego w początkowej fazie przez instancję rodzinną, metafizyczne prawa natury, rodzime wierzenia i kodeks etyczny, potem jednak również przez silne, obezwładniające poczucie obowiązku moralnego i surowego sumienia, zakamuflowanego w formie etycznego przymusu. Fatalizmowi dawnych Koreańczyków już na początku XX w. przeciwstawiał się Yi Kwang-su (1892–1950)<sup>87</sup>, wybitny intelektualista, pisarz i teoretyk literatury oraz twórca pierwszej koreańskiej powieści nowożytnej. Bezwolne poddanie się Koreańczyków *Losowi* (kor. *unmyöng*) i *Przeznaczeniu* (kor. *Öp*), powszechny nihilizm, przemożne poczucie bezsilności, tendencje do emocjonalnych i przesadnych reakcji, zakorzenione głęboko przekonanie o hierarchicznej strukturze społeczeństwa, przy braku jakichkolwiek koncepcji równości, a także skłonności depresyjne i gloryfikacja cierpienia świadczyłyby o tym, że dawne społeczeństwo koreańskie nosi znamiona typu określanego jako „charakter autorytarny”<sup>88</sup>. *Rysem wspólnym wszelkiej autorytarnej myśli jest przekonanie, że życie determinują siły stojące na zewnątrz własnego „ja” człowieka, jego interesów i pragnień. Jedyne możliwe szczęście leży w poddaniu się tym siłom*<sup>89</sup>. Być może zatem powszechną tendencją do uległości, podporządkowania się i posłuszeństwa, tak wyraźnie zauważalną u Koreańczyków, a będącą pośrednio skutkiem wrogiego systemu państwa, należałoby zinterpretować w kategoriach psychologicznych, zgodnie z tezą, że „autorytarny charakter lubi warunki ograniczające ludzką wolność, lubi poddawać się *Losowi*”<sup>90</sup>. W takim rozumieniu, posługując się terminologią i koncepcją Zachodu, przejawiają oni symptomy mechanizmu „ucieczki od wolności”.<sup>91</sup> Polega

<sup>87</sup> Kim Yun-shik, Kim Hyön, cyt. wyd., s. 194.

<sup>88</sup> Erich Fromm, cyt. wyd., s. 161–169.

<sup>89</sup> Tamże, s. 167–168.

<sup>90</sup> Tamże, 166.

<sup>91</sup> Zastosowanie koncepcji „ucieczki od wolności” w odniesieniu do Koreańczyków jest bardzo ryzykowne, gdyż – jak słusznie stwierdza Krzysztof Gawlikowski – „w krajach cywilizacji konfucjańskiej nie znano, aż do czasów najnowszych, nawet samego terminu „wolność””. Koncepcję tę rozumiano w specyficzny sposób jako „wolność wewnętrzną” jednostki, wolność do jej samodoskonalenia i przewycięzania ograniczeń, tkwiących w jej własnym *ego*”, czy też jako „etyczną wolność wyboru”. (K. Gawlikowski, *Pojmowanie jednostki w tradycji konfucjańskiej i jego konsekwencje dla życia politycznego w Azji Wschodniej*, (artykuł niepublikowany); Krzysztof Gawlikowski, *Problem praw człowieka z perspektywy azjatyckiej*, „Azja–Pacyfik”, t.1/1998, s. 21). „Uciec można skądś, gdzie się już było” – wyjaśnia profesor Gawlikowski. Zatem koncepcja „ucieczki od wolności” miałaby o tyle sens, o ile udałoby się dowieść, że wyrzeczenie się wolności przez Koreańczyków poprzedzał okres, gdy mogli się nią cieszyć. To złożone zagadnienie znacznie wykracza poza zakres i objętość niniejszego artykułu, należy jednak przynajmniej je zasygnalizować, by w jakimś stopniu uzasadnić zastosowanie tutaj koncepcji Fromma. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Koreańczycy, bardziej może niż społeczeństwo któregośkolwiek państwa Azji Wschodniej z racji swego położenia geopolitycznego, odznaczeni większą świadomością swobód i wyczuleniem na utratę wolności (kor. *chayu*, dosł. „własne źródło”), nawet jeżeli nie formułowali jej w sposób, w jakim czyniono to na Zachodzie. To wyczulenie przybrało zdecydowanie na sile w drugiej połowie XIX w., a sama koncepcja wolności zaczęła być rozumiana już w katego-

ona na rezygnacji z wolności i próbie przezwyciężenia poczucia samotności „poprzez zasypanie szczeliny, jaka utworzyła się między indywidualnym „ja” a światem”<sup>92</sup>, to jest między jednostką a jej rodziną oraz wspólnotą społeczną. Tę „szczelinę” pogłębiało jednak silne poczucie wyalienowania i osamotnienia w skrajnie zhierarchizowanym, wertykalnym społeczeństwie koreańskim, w którym wszystkie sfery życia regulował surowy i restrykcyjny kodeks zakazów oraz nakazów. Poczucie wyobcowania jednostki pogłębiał obowiązujący powszechnie nakaz bezwzględного posłuszeństwa i podporządkowania autorytetowi, który często deprecjonował wartość podejmowanych przez człowieka działań i jego *ego*<sup>93</sup>, podważając prawo do samostanowienia, a nawet do podejmowania decyzji w osobistych kwestiach. Wylimitował on również relacje partnerskie; wspólny dialog zastąpił kategoryczny i nie znoszący sprzeciwu monolog głowy rodziny. Restrykcyjny kodeks zakazów i nakazów w znaczący sposób hamował proces indywidualizacji jednostki, odmawiając jej prawa do rozwoju własnej osobowości i samourzeczywistnienia w znaczeniu indywidualnym<sup>94</sup>. Nacisk ideologii konfucjańskiej na społeczną rolę człowieka, legitymizującej jego przynależność do wspólnoty, a w szerszym kontekście sens jej egzystencji, jeszcze bardziej nasilały tendencje do „rezygnacji z niezależności swego indywidualnego „ja” i wtopienia się w kogoś albo coś znajdującego się na zewnątrz, aby na tej drodze uzyskać siłę, której brak odczuwa się samemu”<sup>95</sup>. Niepewność i poczucie bezsilności jednostki, wtórne przejawy braku dojrzałości psychicznej, skłaniały ją do identyfikacji z narzuconymi wzorcami kulturowymi, postrzeganej jako jeden ze sposobów ucieczki od nieznośnego poczucia samotności. Koreańczycy zyskiwali poczucie bezpieczeństwa i integracji ze wspólnotą społeczną, a nawet z wyższym porządkiem kosmogonicznym, który miał

riach swobód obywatelskich i niezawisłości narodowej (społeczny ruch Tonghak), a nie jako „etyczna wolność wyboru”. Historyczne czynniki, jakie wpłynęły na weryfikację koncepcji wolności mają jednak mniejsze znaczenie w niniejszych rozważaniach. Istotniejszy jest fakt, że w czasach starożytnych, za jakie przyjmuje się okres panowania Trzech Królestw, a także w czasach dynastii Koryŏ, a nawet w pierwszym okresie panowania dynastii Yi problem wolności miał inny wymiar i sens, a władza szamanów–królów, a potem już władców dynastycznych zapewniała większą swobodę swym obywatelom, opierając porządek społeczny na wpajaniu obowiązków moralnych. Dopiero w końcu XVI w. „etyczna wolność wyboru” przeistoczyła się w przymus i obowiązek moralny urósł do rangi narzuconych imperatywów etycznych, a w postępującym procesie radykalizacji systemu, część społeczeństwa, przede wszystkim kobiety, utraciły należne im wcześniej prawa i przywileje, jak choćby możliwość podejmowania decyzji w sprawach rodu, przywilej dziedziczenia majątku i tytułu głowy rodziny czy prawo do równego podziału dóbr. (Por.: Mark A. Peterson, cyt. wyd., s. 4). Biorąc pod uwagę zmiany w statusie niektórych członków społeczeństwa koreańskiego, jakie zaszły na przestrzeni XVI– XVIII w., warto się chyba zastanowić, na ile były one wynikiem narzuconych czynników zewnętrznych, a na ile społecznej akceptacji i świadomego wyrzeczenia się swych praw. W tym drugim wypadku wnioski Fromma zdają się być właściwym punktem wyjściowym dla podjęcia powyższych rozważań, choć problem ten niewątpliwie wymaga rozwinięcia i dalszych badań.

<sup>92</sup> Erich Fromm, cyt. wyd., s. 141.

<sup>93</sup> Cornelius Osgood, cyt. wyd., s. 333.

<sup>94</sup> Jolande Jacobi, *Psychologia Junga*, Wydawnictwo Szafa, Warszawa 2001, s. 147.

<sup>95</sup> Erich Fromm, cyt. wyd., s. 142.

uzasadniać zachodzące na ziemi procesy społeczne. Bezwarunkowe utożsamienie się z obowiązującymi wzorcami kulturowymi dawało poczucie jedności i odsuwało lęk przed samotnością, zerwaniem pierwotnych więzi, odrzuceniem przez środowisko lub potępieniem najbliższych, a więc przed tym wszystkim, czego Koreańczycy obawiają się najbardziej. W procesie identyfikacji z normami i obyczajami otoczenia rozbieżność między indywidualnym „ja” a światem zdawała się znikać<sup>96</sup>, niosąc komfort psychiczny, jak się jednak okazuje, złudny i chwilowy. Im usilniej bowiem człowiek starał się zjednoczyć ze światem, reprezentowanym przez kulturę wspólnoty społecznej, a nawet przez porządek metafizyczny, tym większa dzieliła go przepaść z jego rzeczywistym, autentycznym „ja”. Ten wewnętrzny przymus utożsamienia z licznymi, często sprzecznymi wartościami i wzorcami kulturowymi, oznaczał utratę własnego „ja” i całkowite podporządkowanie wzorcom kulturowym, zgubienie siebie samego i odrzucenie brzemienia wolności<sup>97</sup>. Skrywany najczęściej pod maską pokory i powściągliwości emocjonalnej, rodził nieznośne poczucie żalu i krzywdy, nieokreślonej bezsilności i rezygnacji oraz silnego przeświadczenia o tragicznym, niezmiennym i niekontrolowanym przeznaczeniu własnej egzystencji – rodził *han*, które Koreańczycy znosili, jak zawsze, w milczeniu i samotności.

### **Han – relikw kulturowy?**

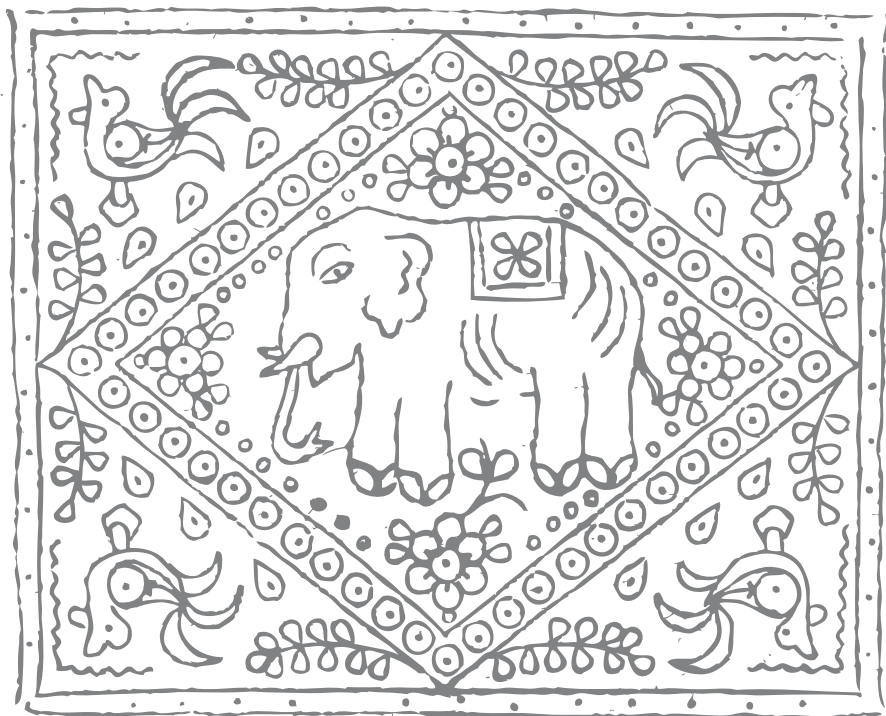
Ogromny rozwój w sferze gospodarczej, naukowej i kulturalnej, jaki nastąpił w Korei na przestrzeni ostatnich dekad, a także towarzyszące im zmiany obyczajowe i światopoglądowe, sprawiły, że doświadczenie *han* zdaje się być dla młodego pokolenia Koreańczyków zjawiskiem już obcym i niezrozumiałym, niemal w takim stopniu, jak dla obserwatora europejskiego. „Tragiczne poczucie niespełnienia *han*”, determinujące losy przeszłych pokoleń, stało się obecnie jednym z przedmiotów teoretycznych rozważań i abstrakcyjnych pojęć kulturowych, takich samych, jak *shinmyōng* („szaleńcza, ekstatyczna radość”) czy *mōt* (koreańska koncepcja piękna). Na weryfikację znaczenia *han* wpływ miało wiele czynników ekonomicznych i społecznych, jak choćby świadome, lecz w początkowej fazie czasem bezkrytyczne przejmowanie kulturowych wzorców Zachodu, co z jednej strony należy uznać za jednoznaczny przejaw postępującego procesu globalizacji, z drugiej zaś – za wyraz silnych dążeń Korei do integracji ze światem i próbę dołączenia do rozwiniętych mocarstw. Do przeobrażenia pojęcia *han* i minimalizacji jego roli w codziennym życiu współczesnych Koreańczyków przyczynił się ponadto zauważalny rozwój koncepcji autonomicznej i niezależnej jednostki indywidualnej, zmiana systemu społecznego oraz mechanizmów niegdyś tak patriarchalnego i ideologicznego państwa, stworzenie lepszych warunków dla rozwoju człowieka i realizacji jego osobistych

<sup>96</sup> Tamże, s. 180.

<sup>97</sup> Tamże, s. 150–151.

zamierzeń, a także wielkie sukcesy Koreańczyków w różnych dziedzinach przemysłu i nauki w ostatnich dwóch dekadach. *Han* stało się znakiem minionych czasów i symbolem przeszłości Koreańczyków.

We współczesnej Korei nosicielami tragicznego niespełnienia, tragicznego żalu i goryczy zdają się być już jedynie przedstawiciele najstarszego pokolenia – ofiary podziału Półwyspu Koreańskiego, którzy nigdy nie zaleczyli głębokiej rany, jaką zadało im zerwanie więzi wspólnotowych, spowodowane podziałem Półwyspu Koreańskiego, utrata rodziny i przymusowa rozłąka, ogromna tęsknota i niepewność ich losu, a także poczucie alienacji w nowym miejscu oraz bolesna świadomość oderwania od własnych korzeni i związków rodowych. Wszystkie te emocje znajdują ujście podczas najważniejszych świąt koreańskich, kiedy rzesze Koreańczyków, nie mogąc uczcić pamięci swych przodków na rodzinnych grobach, udają się w kierunku linii demarkacyjnej, by tam odprawić obrzęd i chociaż symbolicznie zjednoczyć się ze zmarłymi i ukoić bolesną ranę *han*.



## KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

Maciej Kremplewski



### O WPŁYWIE DZIEDZICTWA SUNZI NA STRATEGIE NEGOCJACYJNE W AZJI WSCHODNIEJ: RÓŻNICE KULTUROWE MIĘDZY MALAJAMI A CHIŃCZYKAMI<sup>1</sup>

Negocjacje są wyzwaniem podobnym do współzawodnictwa sportowego. Wymagają skupienia na zróżnicowanych motywacjach, porządku i preferencjach. Negocjacje międzykulturowe dołączają do tego kontekstu potrzebę kulturowej świadomości. Bez świadomości i wrażliwości na sygnały docierające do nas z otoczenia, a także bez gotowości do podjęcia odpowiednich kroków podczas procesu negocjacyjnego, ludzie Zachodu mają ograniczone możliwości owocnych negocjacji międzykulturowych.

Jak zwracał uwagę M. Witkowski, Chińczycy negocjują w sposób odmienny od zachodnich modeli<sup>2</sup>. Za Guyem Olivierem Faurem, wyróżnił on dwie ich podstawowe strategie: „wojny pozycyjnej” i „wspólnego dążenia”<sup>3</sup>. Przy pierwszej z nich partnera traktuje się jak wroga, a negocjacje zamieniają się w bezpardonową walkę, maskowaną ceremonialnymi uśmiechami, rzekomą życzliwością itp., przy stosowaniu rozmaitych podstępów i forteli i wykorzystywaniu bogatej literatury strategicznej Chin. Przy drugiej – dąży się raczej do wspólnoty działań niż do rezultatów, raczej do odkrywania istoty problemów dla wyjaśnienia sytuacji, niż dla ich rozwiązania. Buduje się pewne harmonijne relacje i działa uczciwie, co może w przyszłości zaowocować wspólnymi sukcesami.

<sup>1</sup> Artykuł napisany na podstawie pracy magisterskiej na ten temat, przygotowanej w SWPS pod kierunkiem prof. Krzysztofa Gawlikowskiego, obronionej w 2006 r.

<sup>2</sup> Maciej Witkowski, *Negocjacje z Chińczykami – o regulach postępowania partnera chińskiego z cudzoziemcami i ich kulturowych uwarunkowaniach*, „Azja-Pacyfik”, t. 6/2003, s. 94–118.

<sup>3</sup> Guy Olivier Faure, *Negotiation – the Chinese concept*, „Negotiation Journal – On the Process of Dispute Settlement”, t. 14 (1998), nr 2, s. 137–148.

## Próby badania odmienności zachowań negocjacyjnych Polaków i Azjatów

Tematem niniejszej pracy jest stosowanie przez Azjatów „strategii wojennej” w negocjacjach, chociaż pamiętajmy, że ma ona zastosowanie na różnych polach działalności, wymagających strategicznego myślenia, używania trików psychologicznych dla osiągnięcia celu, manipulowania działaniami i myśleniem przeciwnika, itp. Próby porównywania sposobu prowadzenia negocjacji przez Europejczyków i Azjatów obejmowały jednak więcej czynników.

Podstawę teoretyczną działań strategicznych i rozgrywek parawojennych w kulturze chińskiej, a nawet szerzej – w tradycjach Azji Wschodniej, stanowi sławny traktat *Reguły wojowania Sunzi* (*Sunzi bingfa*, tłumaczony często jako *Sztuka wojny Sunzi*), być może z V–VI w. p.n.e. Znany on jest i często stosowany także na Zachodzie<sup>4</sup>. Przekładów powyższego traktatu jest wiele, choć godnych uwagi zaledwie kilka, z których znaczna większość to przekłady angielskie. Co do przekładów w języku polskim, to odsyłam czytelnika do tłumaczenia Krzysztofa Gawlikowskiego (1998)<sup>5</sup>, zawierającego wiele przejrzystych komentarzy i objaśnień. Ostatnio ukazał się także tekst roboczy, poprzedzony tradycyjną chronologią dziejów Chin<sup>6</sup>. Pełne tłumaczenie powyższego traktatu ma się wkrótce ukazać.

Najbardziej popularne podstępy i fortele chińskie zostały zebrane w popularnym *Zbiorze 36 forteli*<sup>7</sup>, ujętych w krótkich idiomach (po cztery hieroglify). Zbiór ten jest podsumowaniem doświadczenia nabytego w obcowaniu z różnymi ludźmi i w różnych sytuacjach. Co do samego traktatu *Reguły wojowania*, jak i opisu kanonu chińskich koncepcji strategicznych na przełomie wieków, odesłać można czytelnika do specjalistycznych prac na ten temat<sup>8</sup>.

Traktat *Reguły wojowania mistrza Suna* jest dziełem napisanym w zasadzie z myślą o sztuce prowadzenia wojny i o przygotowaniach, jakie się wiążą z jej podjęciem. Współcześnie wielu chińskich i zachodnich specjalistów stara się wykorzystywać myśl Sunzi w innych dziedzinach, daleko wybiegających poza tematykę wojenną.

<sup>4</sup> Patrz np. Sun Tzu & Gary Gagliardi, *Sztuka wojny: sztuka zarządzania; sztuka marketingu; sztuka sprzedaży; sztuka planowania kariery*, przekł. T. Misiorek, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2005, 4 tomy.

<sup>5</sup> *Reguły wojowania mistrza Sun*, przekł. K. Gawlikowski, w „Azja–Pacyfik”, t. 1 (1998), s. 213–224.

<sup>6</sup> *Księga Mistrza Suna*, K. Gawlikowski, Studia traktatu i przekład tekstu z klasycznego języka chińskiego z objaśnieniami, tekst roboczy, ISP PAN, grudzień 2006.

<sup>7</sup> *36 ji*, Kompendium spisane przez anonimowego autora chińskiego w ostatnich latach panowania dynastii Ming (1368–1644) lub w początkowych latach panowania dynastii Qing (1644–1911).

<sup>8</sup> Patrz: Joseph Needham, Robin D. S. Yates, with the collaboration of K. Gawlikowski, E. McEwen, W. Ling, *Science and civilization in China*, Vol. 5: *Chemistry and chemical technology, Part VI Military technology: Missiles and sieges*, Cambridge University Press, Cambridge 1994, IX–X, s. 10–100 (omówienie chińskiej literatury strategicznej przez Gawlikowskiego); K. Gawlikowski, *Klasyczna chińska literatura strategiczna i wojskowa*, ISP PAN, Warszawa 2002; Ralph D. Sawyer, *The seven military classics of ancient China*, Westview Press, Boulder 1993.



Wiąże się to ściśle z prakseologiczną naturą samego traktatu<sup>9</sup>. W minionych dziesięcioleciach powstało wiele prac, poświęconych wykorzystaniu strategii i koncepcji Sunzi w różnych dziedzinach – zarządzania firmą, prowadzenia negocjacji biznesowych, czy nawet tworzenia nowej generacji leków onkologicznych. Szeroka znajomość tych koncepcji oraz etyki konfucjańskiej są nieraz uznawane za ważne czynniki rozwijającej się potęgi Chin i specyfiki chińskiej gospodarki.

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie badania przeprowadzonego na dwóch grupach respondentów: polskiej i azjatyckiej (malajskiej). Ponieważ badanie było przeprowadzane na niewielkiej grupie, samo w sobie stanowi jedynie interesującą próbę pokazania istniejących wzajemnych zależności w takim wielokulturowym państwie, jakim jest Malezja, i może stanowić jedynie zachętę do dalszych badań tej problematyki. Pierwsze badanie zostało przeprowadzone na grupie polskiej i miało na celu przeanalizowanie opinii polskich negocjatorów o Azjatach jako partnerach negocjacyjnych. Poszukując wyjaśnienia tej kwestii pytano, co respondenci sądzą o specyfice prowadzonych przez nich negocjacji oraz czy wschodnioazjatycki sposób negocjowania zawiera w sobie elementy odpowiadające strategii Sunzi. Kolejne badanie, przeprowadzone w Malezji, miało dostarczyć odpowiedzi, po pierwsze, czy Malajowie wyczuwają wpływy Sunzi w działaniach swoich chińskich partnerów; po drugie, czy sami przejmują te umiejętności od Chińczyków i w jakim zakresie; i wreszcie po trzecie, czy dziedzictwo Sunzi (stosowanie forteli i skomplikowane manipulacje) wpływało na kształtowanie stereotypu Chińczyka w Malezji.

Pierwsze badanie objęło pracowników jednego z polskich koncernów farmaceutycznych, utrzymującego stałe kontakty biznesowe i handlowe z krajami Azji Wschodniej, głównie z Chinami i Wietnamem. Planowano, co prawda, przeprowadzenie badania również z udziałem respondentów chińskich, lecz w związku z trudnościami znalezienia odpowiedniej próby trzeba było z tego zrezygnować. Podjęto w zamian inną próbę: zbadania tych problemów w Malezji. Wybór tego kraju wiązał się ze zdominowaniem jego biznesu przez mniejszość chińską, działającą głównie w środowisku Malajów. Ponadto wzięto pod uwagę kwestie szerokiej znajomości języka angielskiego i stosunkową prostotę języka malajskiego. Ważną rolę w tej decyzji odegrały także bliskie kontakty autora z Malajami. Można również dodać, że Malezja to kraj o specyfice wielokulturowej, gdzie napływowe grupy kulturowe, takie jak Chińczycy czy Indusi, zdążyły się dobrze zintegrować z rdzenną ludnością malajską i miały przez wieki dość duży wpływ na formowanie kultury dzisiejszej Malezji<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Uwagę na prakseologiczną naturę traktatu zwrócił K. Gawlikowski w powyżej wymienionej pracy pod red. J. Needhama, a szerzej omówił to w studium: *Sun Wu as the founder of Chinese praxiology, theory of struggle and science*, „Hemispheres” (Warszawa), no 9. (1994), s. 9–22. Tekst ten ukazał się w języku chińskim w 1992 r. Kwestia ta została krótko przedstawiona także w szkicu: *Strategie na konflikt i negocjacje. O Sztuce wojny Mistrza Sun*, w „Azja–Pacyfik”, cyt. wyd., s. 211.

<sup>10</sup> Malajowie (tzw. „ludność rdzenna” – *bumiputra*) stanowią tam ok. 55% ludności, Chińczycy – 37%, a Indusi – 11%. Osadnicy z tych dwu ostatnich grup napływali głównie w okresie kolonialnym. *Redakcja*.

Pytania zawarte w ankiecie dotyczyły samego procesu negocjacyjnego: jak przebiega on w krajach respondentów, czym różni się od negocjacji prowadzonych z partnerami zachodnimi, jak negocjuje się z partnerami zachodnimi, jakich doznaje się wewnętrznych odczuć, tudzież jak można osiągnąć swój cel, negocjując z nimi. Zakładano, iż pewien odmienny od zachodniego sposób myślenia, oparty na psychologicznej manipulacji, zwodzeniu, przebiegłości oraz stosowaniu przeróżnych forteli, charakterystyczny dla filozofii i strategii Sunzi, jest wykorzystywany powszechnie przy stole negocjacyjnym (należy mieć przy tym na uwadze wspomnianą wcześniej prakseologiczną naturę tej filozofii).

W związku z trudnościami dotarcia do respondentów azjatyckich, materiał zdobyty w pierwszej fazie badań (ankieta w wersji polskiej) pochodził od 37 respondentów polskich. Byli to w większości pracownicy T.Z.F. Polfa S.A. w Warszawie, posiadający wyższe wykształcenie, głównie chemiczne. Z tychże respondentów wyodrębniona została dziewiętnastoosobowa grupa, nazwana dalej „grupą ekspertów”, którą stanowili ludzie bezpośrednio biorący udział w procesie negocjacyjnym z Azjatami, lub biorący udział w przygotowaniach z nimi związanymi. Wyniki ankiety zostaną przedstawione poniżej w tabeli i nie będą szczegółowo omawiane, gdyż za ciekawsze uznano wyniki ankiety wśród respondentów z grupy malezyjskiej. Wyniki z polskiej wersji badania zestawione będą jedynie jako pewna ciekawostka.

Jak wiadomo, część krajów regionu wschodnioazjatyckiego była pod silnym wpływem myśli i filozofii chińskiej. Społeczeństwo krajów tego regionu świadomie bądź nieświadomie przejmowało pewne wzorce zachowań i sposób myślenia. Podobnie jak w założeniu hipotetycznym, sprawa przedstawiała się z filozofią Sunzi – to znaczy, że część tej filozofii świadomie bądź nieświadomie była przejmowana przez społeczeństwo regionu.

Społeczeństwo Malezji jest wielokulturowe i wieloetniczne. Wyróżnia się oficjalnie trzy podstawowe „grupy narodowe”: Malajowie, Chińczycy, Indusi. Należało zatem rozpatrzeć również opinie o innych grupach. Mając na uwadze owe różnorodne grupy, w ankiecie nie można było po prostu pytać, co respondenci sądzą o Azjatach, gdyż tak naprawdę respondenci nie wiedzieliby, jaką grupę kulturową badacz ma na myśli (czy chodzi o Chińczyków, o Indusów czy Malajów)<sup>11</sup>. Ankieta musiała zatem zostać poszerzona o opinie tych grup, wobec czego nastąpiła zmiana układu i poprzednią antynomię: Azjaci – ludzie Zachodu, zmodyfikowano, wprowadzając podział na cztery grupy: Malajowie – Chińczycy – Indusi – ludzie Zachodu.

Pytania zawarte w ankiecie dotyczyły samego procesu negocjacyjnego, jak przebiega on w krajach respondentów, czym różni się od negocjacji prowadzonych z part-

---

<sup>11</sup> Uczestnicząc w wielu dyskusjach towarzyskich w Malezji i Singapurze, opowiadając rozmówcy o jakiejś osobie trzeciej, zawsze na początku rozmowy byłem pytany o narodowość tej osoby. Moi rozmówcy tłumaczyli to tym, że muszą sobie wyobrazić osobę, o której mówię, a nie wiedzą, jak ona wygląda.

nerami zachodnimi, jak się negocjuje z partnerami zachodnimi, jakie są odczucia, jak można osiągnąć swój cel negocjując z nimi itp.

Grupa 25 malajskich respondentów należała do grona osób, które bezpośrednio uczestniczyły w procesach negocjacyjnych lub w jakiś sposób pośrednio uczestniczyły w przygotowaniach do nich. Negocjacje prowadzone z partnerami zachodnimi nie były tak stricte biznesowe, jak te prowadzone przez grupę ekspertów z badania polskiego. Respondentami było 16 osób pochodzenia malajskiego, 3 osoby pochodzenia hinduskiego i 6 pochodzenia chińskiego (byli to ludzie należący do tzw. grupy Chińczyków Peranakan – Chińczyków mówiących tylko w języku malajskim, którzy zależnie od regionu zamieszkiwania dzielili się na tzw. Chińczyków Baba i Chińczyków zintegrowanych z kulturą malajską lub tajsą z północnych regionów Malezji<sup>12</sup>). Ponieważ respondenci pochodzenia nie-malajskiego podlegli zaawansowanemu procesowi akulturacji, można stwierdzić, iż zróżnicowanie wewnątrz grupy było stosunkowo niewielkie.

Z ankiet zebranych od polskich (w pierwszej fazie) i malajskich (w drugiej fazie) respondentów, w których udzielano odpowiedzi dotyczących cech negocjacyjnych partnera, powstała najbardziej znacząca i najciekawsza część wyników, która będzie omówiona poniżej.

Cechy partnera negocjacyjnego były skonstruowane i ułożone na zasadzie przeciwieństw, takich jak: pasywny – aktywny; zmierzający ku dominacji – dążący do harmonii. Na podstawie znajomości różnic kulturowych można było zakładać, że niektóre cechy charakterystyczne dla ludzi Zachodu będą przeciwstawne cechom Azjatów, i odwrotnie. Np. można się było spodziewać, że ludzie Zachodu będą często opisywani jako „egoistyczni”, Azjaci zaś jako „biorący pod uwagę potrzeby partnera”. Inaczej mówiąc, Azjaci powinni uzyskiwać najniższe wyniki przy cechach szczególnie charakterystycznych dla ludzi Zachodu. Chcieliśmy sprawdzić, czy rzeczywiście cechy wymieniane w literaturze jako charakterystyczne dla poszczególnych grup kulturowych, znajdują potwierdzenie w opiniach dotyczących partnera negocjacyjnego. Skomplikowaną kwestię, na ile opinie te oparte są na rzeczywistych doświadczeniach, a na ile kształtowane przez pewne stereotypy, pominęliśmy jako nazbyt skomplikowaną w tak pilotażowym badaniu.

Na podstawie wyników ankiet polskich respondentów można stwierdzić, iż zachodnich partnerów negocjacyjnych (to jest głównie europejskich) charakteryzują – w ich opinii – dobre przygotowanie do negocjacji i odpowiednie zachowanie, wysoka aktywność, przywiązywanie uwagi do szczegółów zawartych na piśmie oraz elastyczność. Cechami, którymi wyróżniają się Azjaci, były natomiast: odpowiednie zachowanie i kalkulowanie, dobre przygotowanie i aktywność, racjonalność i logiczność oraz sztywność w zachowaniu. Wbrew założeniom, według polskiej grupy respondentów nie widać istotnych różnic między Azjatami a ludźmi Zachodu pod względem takich

<sup>12</sup> Sh. Haque, *Acculturation, identity and autobiographical memory*, w: Z. A. Ansari, N. M. Noor, A. Haque, *Contemporary issues in Malaysian psychology*, Thomson, Singapore 2005, s. 86.

cech, jak sztywność, przebiegłość („cwaniactwo”), przywiązywanie wagi do wspólnego zrozumienia i intencji, czy też w docenianiu relacji międzyludzkich.

Zaskakujące jest, iż wbrew obiegowym opiniom, według grupy ekspertów Azjaci w procesie negocjacyjnym nie przejawiają przywiązania do swojej tradycji i obyczajów tak bardzo, jak widzi to pozostała część polskich respondentów. Podobnie jest z dążeniem do utrzymywania harmonii. Jeśli zaś chodzi o opinie dotyczące ludzi Zachodu, to największe różnice w stosunku do Azjatów dotyczą innowacyjności oraz dążenia do szybkiego zysku.

Bardziej zaskakujące różnice wystąpiły między wyobrażeniami, jakie ludzie Zachodu mają nawzajem o sobie, a tym, co sądzą o nich azjatyccy respondenci. Wynikają one wyraźnie z odpowiedzi udzielonych przez respondentów malajskich. Według malajskiej grupy ekspertów ludzie Zachodu cechuje duża innowacyjność, dążenie do strategicznych rozwiązań, niezbyt odpowiednie zachowanie i większe zorientowanie na zysk. Jak sądzą Azjaci, ludzie Zachodu o wiele bardziej cenią sobie relacje międzyludzkie niż sami o sobie sądzą, bardziej stanowczo bronią swego stanowiska, ale także dostosowują się do przeciwnika/partnera i łatwo adaptują się do zmiennych okoliczności. W pozostałych aspektach ludzie Zachodu zostali ocenieni podobnie, jak spostrzegają siebie sami Azjaci. Natomiast Polacy trochę inaczej oceniali Azjatów (głównie Chińczyków), niż Malajowie bardzo dobrze im znanych Chińczyków. Polska grupa ekspertów uważa Chińczyków za mniej upartych i lepiej wychowanych. Natomiast zdaniem Malajów, Chińczycy bardziej przywiązują uwagę do szczegółów zawartych na piśmie i są znacznie lepiej przygotowani do negocjacji. Są oni zarazem uznawani za nader egoistycznych, nieszczerych i kłamliwych, dążących do dominacji i do szybkiego zysku. Każda grupa oceniając „innych”, porównywała ich zapewne do siebie, chociaż duże znaczenie miały także inne doświadczenia.

Grupa chińska, według malajskich respondentów, została oceniona najwyżej pod względem takich cech, jak dobre przygotowanie, przywiązywanie uwagi do szczegółów zawartych na piśmie (na równi z ludźmi Zachodu); uznano też, że są egoistyczni, aktywni, zorientowani na zysk, nieszczerzy i kłamliwi. Nisko zostali ocenieni również pod względem takich cech, jak sztywność, przywiązywanie wagi do wspólnego zrozumienia i wspólnych intencji, ceniecie sobie relacji międzyludzkich, szczerłość i uczciwość, czy bycie godnym zaufania (na równi z najgorzej wypadającymi w większości charakterystyk Indusami).

Indusów Malajowie ocenili najbardziej surowo ze wszystkich grup. Według malajskiej grupy ekspertów są oni uparci, nieszczerzy i kłamliwi, nadpobudliwi i cwani. Cecha „cwany”, przy niemalże trzykrotnie rzadszym jej wymienianiu u ludzi Zachodu i Chińczyków, nasuwa przypuszczenie, iż w kulturze malajsko-muzułmańskiej jest ona potępiana. Obce są im też rzekomo takie cechy, jak branie pod uwagę potrzeb partnera, docenianie relacji międzyludzkich, szczerłość i uczciwość, racjonalność i logiczność, zachowywanie spokoju i umiarkowania, przystosowanie się do okoliczności, dążenie do harmonii oraz innowacyjność. Pocieszające dla Indusów może być

to, iż nie zostali oni jednak ocenieni pod względem egoizmu tak wysoko, jak Chińczycy. Uważani są także za ludzi mniej zorientowanych na zysk niż inne grupy i nie broniących zdecydowanie swego stanowiska (24% respondentów tak stwierdziło). Jak wynikało z ankiet, Malajowie są bardziej stanowczy w wypowiedzaniu i bronienu swojej opinii, zatem nie dostrzeganie tych zalet u Indusów zdaje się być cechą negatywną. Uważani są za przywiązanych do swojej tradycji, a także za dobrze kalkulujących.

Malajowie zwracali wyraźnie uwagę na „emocjonalność” Indusów (najwięcej uzyskiwali punktów pod tym względem). Dodać jednak trzeba, że „emocjonalność”, w języku malajskim *kepala angin*, oznacza bardziej „bycie frywolnym” (w sensie „lekkomyślnym” i „łatwo angażującym się w działania seksualne”), aniżeli uczuciowym. Jest zatem cechą negatywną. Zapewne ma to związek z różnicami kulturowymi między tradycją indyjską i malajską. Malajscy respondenci oceniając siebie, uznali się za uczciwych i szczerych.

Mając na uwadze cechy charakterystyczne malajskich negocjatorów, w opinii azjatyckiej grupy ekspertów wymienia się częste popełnianie błędów, cenienie sobie relacji międzyludzkich, szczerść i uczciwość (najwyżej), sztywność, naiwność, zachowywanie spokoju i umiarkowania, dostosowywanie się do partnera (na równi z ludźmi Zachodu), przywiązanie do swojej tradycji i codzienności (najwyżej ze wszystkich grup). Brak im natomiast cech najbardziej potrzebnych do osiągnięcia celów negocjacyjnych w rozumieniu zachodniego negocjatora.

## **Opinie respondentów malajskich na temat samych siebie i pozostałych grup**

Dla malajskich respondentów ludzie Zachodu przedstawiają się raczej w pozytywnym świetle jako partnerzy negocjacyjni. Są widziani jako ludzie dobrze prosperujący i – podobnie jak Chińczycy – jako dobrzy negocjatorzy i biznesmeni, co Malajowie uważają za cechę pozytywną, której brakuje im samym. Jak pokazują wyniki, istnieje kilka zbieżności pomiędzy cechami charakterystycznymi dla ludzi Zachodu i Chińczyków, a także dla ludzi Zachodu i Malajów. Wszystkie te cechy – jak na przykład dobre kalkulowanie, dobre przygotowanie i dążenie do strategicznych rozwiązań – będące wyznacznikami dobrego biznesmena/negocjatora w świetle wymogów zachodnich, w mniejszym lub większym stopniu charakteryzują również – zdaniem Malajów – biznesmenów/negocjatorów chińskich. Zachowywanie spokoju i umiaru, elastyczność Chińczyków, ale przede wszystkim dążenie do harmonii – charakterystyczna cecha mające swe źródło głęboko w konfucjanizmie – są również zdaniem Malajów cechami partnerów zachodnich. W kilku przypadkach cechy zachodnich partnerów negocjacyjnych malajska grupa ekspertów oceniła na równi z własnymi, co wskazywać może na bardzo dobry stosunek do nich, lecz również na szacunek im okazywany (bądź tylko wobec przeprowadzającego ankietę?). Można jednak sądzić,

iz najlepiej w oczach Malajów z obecnych grup prezentują się Chińczycy. Pomimo często nieprzychylnych opinii na temat ich wysokiego egoizmu, sinocentryzmu i niskiej tolerancyjności – opiniami, z jakimi autor spotkał się podczas wielu dyskusji na ich temat – Malajowie bardzo wysoko cenią u nich to, co jest charakterystyczne dla kultury konfucjańskiej: przywiązanie do rodziny, oddanie i podporządkowanie się jej, a także zaangażowanie w jej związki i interesy.

Indusi rzeczywiście są nisko oceniani, zarówno jako biznesmeni, jak i partnerzy negocjacyjni. Ze wszystkich negatywnych cech, w których są oceniani najwyżej, wynika jasno, iż są mało przystosowani (bądź raczej nie asymilują się) do życia wśród innych społeczności. Wiarygodnym wyjaśnieniem tej sytuacji jest zapewne życie diaspory indyjskiej w swoich własnych, często hermetycznych kręgach. Podobnie jak Chińczycy (czy nawet bardziej aniżeli Chińczycy, jak wynika z ankiet) nie wykazują oni skłonności do zakładania mieszanych rodzin. Jest też i druga strona tej zależności. Malajowie, pomimo swej wysokiej jak na kraj muzułmański tolerancji i, jak często podkreślają, przystosowania się do życia w wielokulturowym państwie, również nie przejawiają przychylności wobec grup indyjskich osadników. Z codziennych doświadczeń w Malesji można wnosić, iż duże trudności stwarza hinduizm, jako politeistyczna religia z wieloma zakazami, która, według opinii rozpowszechnionych wśród Malajów, stosuje magię, klątwy oraz inne praktyki budzące niepewność i lęk<sup>13</sup>. Sprawa przedstawia się podobnie z kaszmirskimi, czy ogólnie z muzułmańskimi Indusami, którzy pomimo tej samej religii nie uczestniczą we wspólnym życiu publicznym, z wyjątkiem modlitw w meczetach.

Malajowie, jak wspomniano powyżej, ocenili siebie jako szczerych i uczciwych, przynajmniej można odnieść takie wrażenie. Takie cechy jak: odpowiednio zachowujący się, ceniący sobie relacje międzyludzkie, szczerzy i uczciwy, czy godny zaufania, przy których Malajowie najwyżej siebie oceniali, są – według nich – cechami, którymi powinien charakteryzować się dobry muzułmanin. A co w takim razie powinno cechować dobrego biznesmena/negocjatora? Odpowiedź na to pytanie może być następująca: społeczność muzułmańska Malajów, podobnie jak większość muzułmanów, we wszystkich sprawach życia i we wszystkich wykonywanych obowiązkach powinna przede wszystkim mieć na uwadze swoją wiarę, stąd też dobry negocjator, tak jak dobry sprzedawca czy rybak, powinien być uczciwy i szczerzy, a nie podstępny. Natomiast z zachodniego punktu widzenia negocjator, mimo głębokiej wiary, może sobie pozwolić na stosowanie podczas procesu negocjacyjnego różnych trików i forteli, i takie podejście nie powoduje w nim dysonansu moralnego, lecz przeciwnie,

---

<sup>13</sup> Dobrym tego przykładem jest święto Thaipusam w Jaskiniach Batu, niedaleko Kuala Lumpur. Jest to główne miejsce tego obrzędu w Malesji i poza Indiami na świecie. Chociaż jest barwne i tłumne, większość Malajów stara się tego miejsca unikać, podając różne niewyjaśnione przypadłości, jakie spotkały nie-hindusów przyglądających się paradzie, bądź zwiedzających te jaskinie. Wierzy się, iż jaskinie Batu zamieszkują duchy stróżujące i pilnujące spokoju. Ostrzegano mnie, iż aby wejść do jaskiń, należy poprosić o pozwolenie najstarszego z obecnych przed wejściem hindusa, itp.

daje świadomość, iż lepiej wypełnia on swoje obowiązki wobec pracodawcy. Podobnie, jak się wydaje, sprawa wygląda u chińskich partnerów. Dla nich liczy się przede wszystkim sumienność i lojalność wobec własnej firmy (często rodzinnej), stąd nagminne stosowanie przeróżnych chytrych strategii, a nawet kłamstw w osiąganiu celów jest czymś pożądanym. Dlatego w przeciwieństwie do zachodnich negocjatorów, zostali oni ocenieni przez Malajów jako wysoce egoistyczni, nieszczerzy, nieuczciwi oraz niegodni zaufania.

Dlatego też malajski negocjator czuje się wobec zachodniego, a przede wszystkim chińskiego partnera, łatwym przeciwnikiem, trochę bezradnym wobec chytrych „obcych”. Dodajmy, że najlepiej prosperującymi biznesmenami w Malezji byli tradycyjnie Chińczycy. To oni, pomimo nierównego traktowania w polityce państwa, np. opodatkowaniu i świadczeniach socjalnych<sup>14</sup>, wciąż dominują w gospodarce i dysponują naprawdę olbrzymimi majątkami<sup>15</sup>.

Jak negocjuje się z Malajami? Odpowiedź będzie brzmiała: łatwo pod względem praktycznym. Dla negocjatora zachodniego, który podobnie jak chiński posługuje się fortelami i wykorzystuje strategiczne myślenie oraz działanie do osiągnięcia celów, zwłaszcza zaś dla takiego fachowca, który uczył się wykorzystywania dorobku strategicznego Chińczyków, nie będzie trudne osiągnięcie przewagi nad malajskim partnerem negocjacyjnym. Dlaczego? Malajowie, jak można sądzić z naszych ankiet, nie posługują się fortelami i strategią w osiąganiu swoich celów, uznając to za niemoralne. Uznają oni, iż takie działania są niedopuszczalne dla przykładowego muzułmanina. W zasadzie nie znają oni strategii Sunzi i nie posługują się nią – o ile nie wynika to z indywidualnych zainteresowań. Wedle przyjmowanych norm nikomu z dobrych muzułmanów nie powinno przyjść na myśl, aby zwodzić podstępem swojego partnera negocjacyjnego. Na pewno nie wypada się do tego przyznawać, choć nie można wykluczyć, że czasem czyni się w praktyce jakieś odstępstwa od tych surowych norm moralnych. Chińczycy zaś takie wybiegi i fortele cenią wysoko, i w tej dziedzinie różnice są ogromne. Wydaje się także, iż malajskim negocjatorom obca jest tradycja strategicznych rozgrywek i rachub, wywodząca się z myśli Sunzi.

<sup>14</sup> Trzeba zaznaczyć, iż w Malezji bezpłatna edukacja dotyczy tylko dzieci z rodzin malajskich, podobnie jak wszelkiego rodzaju dofinansowania i nagrody pracownicze. Niższe podatki, tańsze i służbowe mieszkania czy samochody to wciąż przywilej Bumiputras. Trochę inaczej sprawa przedstawia się w Sarawaku, wschodniej prowincji-sułtanacie na Borneo, gdzie Chińczycy są równouprawnieni.

<sup>15</sup> W ramach polityki popierania biznesu rodzimego wymagano np., by we wszelkich spółkach byli także udziałowcy malajscy, i to firmom malajskim udzielano korzystnych kredytów, itp. W rezultacie od 1971 r. do 1990 r. udział kapitału malajskiego wzrósł z 2,4% do 19,4%, a chińskiego (Chińczyków malezyjskich) zmalał z 70% do około 50%. Patrz: *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI w.: przemiany polityczne i społeczne*, pod red. K. Gawlikowskiego i M. Ławacz, ISP PAN – Trio, Warszawa 2004, s. 339. O podobnym wzroście mówił w wywiadzie dla „Azji-Pacyfiku” premier Malezji Mahathir bin Mohamad w 2002 r. Patrz: „Azja-Pacyfik” t. 5/2002, s. 120. *Redakcja*.

Znamienne jest, iż w ankietach sami Malajowie oceniając siebie, często wskazywali na następujące cechy: sztywny, często popełniający błędy, naiwny, pasywny, pracujący bez żadnego planu i strategii, najrzadziej zaś przypisywali sobie takie cechy, jak dobrze kalkulujący, czy dążący do strategicznych rozwiązań (choć w tym ostatnim aspekcie jeszcze niżej stawiali Indusów). Wiąże się to jeszcze z innymi osobliwościami kulturowymi.

### **Kilka uwag o specyfice kulturowej Malajów**

Oczywiście szersze przedstawienie specyficznych cech tradycji malajskich widocznych w życiu współczesnym, to temat-rzeka. Na kilka jednak spraw podnoszonych w piśmiennictwie miejscowym, w rozmowach między Malajami, czy przy objaśnianiu spraw kraju cudzoziemcom, należy zwrócić uwagę. Nieraz podkreślano unikanie przez Malajów zaangażowania przy pracy i ograniczania działania do niezbędnego minimum. Jako wyjaśnienie tej postawy podaje się w literaturze miejscowej tzw. syndrom sułtański<sup>16</sup>, według niektórych autorów charakterystyczny dla Malajów. Bierze on swój początek w ubóstwianiu wręcz przez nich swoich sułtanów i fascynacji wszystkimi „sprawami królewskimi”, które są śledzone z największym zaciekawieniem. Chętnie też i hucznie świętuje się rozmaite wydarzenia dworskie, jak urodziny króla, pokazywane szeroko w tamtejszych mediach i celebrowane przez ludność. Charakterystyczne dla sułtanów jest to, iż przekazują oni wszystkie swoje obowiązki i ważne decyzje podwładnym, wierząc, że cokolwiek polecą, zostanie wykonane automatycznie<sup>17</sup>. Funkcjonariusze państwowi naśladują zachowania sułtanów, co – jak uważają – dodaje im ważności. Syndrom ten ujawnia się i na niższych szczeblach. W rezultacie wykonywanie obowiązków często jest spychane przez wyższych w hierarchii społecznej na niższych, a ci, na których ostatecznie to spada, też starają się od tego wykręcić, albo napracować się najmniej, jak to możliwe.

Kolonizatorzy brytyjscy określali to jako „lenistwo Malajów” i dlatego na tak szeroką skalę sprowadzali Chińczyków, uznawanych za pracowitych. Nawet współcześnie młodzi pracownicy różnych firm rodzimych łatwo przejmują od starszych tego typu wzorce zachowania. W rezultacie, gdy w firmie występuje jakiś problem, nie tylko nie są zdolni go rozwiązać, ale często w ogóle dostrzec. Podobnie bywa na uczelniach. Przejmowanie tych zachowań niesie ze sobą brak poczucia odpowiedzialności i dbałości o kompetencje. Do innych niż praca aspektów życia przywiązuje się bowiem dużo większe znaczenie i w nich poszukuje satysfakcji: do podtrzymywania bogatych relacji społecznych, pomagania bliskim, radosnego świętowania, ucztowa-

<sup>16</sup> Musa M. Bakri, *Seeing Malaysia my way*, Strategic Information Research Development, Petaling Jaya, 2004, s. 166.

<sup>17</sup> *Titah* w jęz. malajskim oznacza polecenie sułtana nie podlegające dyskusji.



nia i cieszenia się przyjemnościami życia. Pod tym względem Malajowie wykazują pewne podobieństwa do Włochów w Europie.

W dzisiejszej Malezji, jak pokazują badania, młodzi ludzie mają bardzo niską samoocenę<sup>18</sup>. Wierzą, iż tytuły, jakie zdobędą, będą dowodem ich wiedzy, kompetencji i zdolności, nie przywiązują zaś zbyt dużej wagi do rzeczywistych umiejętności. Ma to różnego rodzaju implikacje, które można za Bakri Musa ująć w metaforze „gasnącej świeczki wśród gromnic” – żeby dodać sobie blasku, należy zgasić inne płomień. W ten sposób wielu młodych ludzi zatracają swoje talenty – dotyczy to przedsiębiorstw i organizacji, ale przede wszystkim uczelni<sup>19</sup>.

Zarazem jednak, przy wspomnianych powyżej słabościach, trzeba pamiętać, że Malezja to jeden z najdynamiczniej rozwijających się krajów Azji Południowo-Wschodniej, praworządny i niewątpliwie jeden z najbardziej demokratycznych krajów muzułmańskich. Nie tylko wzrosła tam szybko stopa życiowa, ale i ludzie są generalnie zadowoleni z sytuacji w kraju, ceniąc swój styl życia.

## WYNIKI BADAŃ

Ludzie Zachodu		CECHY PARTNERA NEGOCJACYJNEGO	Azjaci			
Azjaci	L. Zach.		L. Zach.	Chińczycy	Indusi	Malajowie
87%	75%	Zwykłe przygotowany	68%	76%	0%	24%
12%	62%	Innowacyjny	92%	24%	4%	16%
50%	50%	Sztywny	16%	16%	52%	60%
37%	63%	Elastyczny	32%	28%	24%	40%
37%	12%	Uparty	28%	28%	72%	28%
87%	100%	Zachowujący się odpowiednio	56%	44%	16%	56%
0%	0%	Często popełniający błędy	12%	12%	48%	80%
0%	12%	Naiwny	32%	16%	8%	64%
38%	50%	Cwany	20%	28%	64%	12%
50%	63%	Głównie przywiązujący uwagę do szczegółów zawartych na piśmie	56%	56%	20%	32%
50%	62%	Przywiązujący uwagę do wspólnego zrozumienia i wspólnych intencji	52%	32%	8%	60%
12%	0%	Egoistyczny	12%	80%	60%	12%
0%	0%	Biorący pod uwagę potrzeby partnera	28%	56%	16%	52%
0%	25%	Pasywny	4%	32%	40%	52%
88%	75%	Aktywny	76%	60%	24%	36%

<sup>18</sup> Musa M. Bakri, *Seeing Malaysia ...*, cyt. wyd., s. 167.

<sup>19</sup> Tamże, s. 167–171.

Ludzie Zachodu		CECHY PARTNERA NEGOCJACYJNEGO	Azjaci			
Azjaci	L. Zach.		L. Zach.	Chińczycy	Indusi	Malajowie
0%	37%	Wyłącznie zorientowany na zysk	56%	52%	12%	32%
62%	37%	Ceniący sobie relacje międzyludzkie	76%	32%	12%	76%
37%	37%	Broniący swego stanowiska	68%	52%	24%	48%
26%	13%	Dostosowujący się do kontrpartnera	68%	52%	16%	68%
50%	50%	Szczery i uczciwy	28%	12%	8%	76%
		Godny zaufania	32%	24%	24%	60%
12%	12%	Nieszczery i kłamliwy	36%	60%	72%	36%
37%	50%	Emocjonalny	40%	44%	56%	20%
76%	38%	Racjonalny logiczny	76%	36%	16%	44%
13%	25%	Nadpobudliwy	20%	32%	76%	20%
63%	25%	Zachowujący spokój i umiarkowanie	48%	48%	12%	68%
12%	25%	Przystosowujący się do okoliczności	68%	48%	12%	52%
63%	12%	Związany ze swoją tradycją i przyzwyczajeniami	16%	56%	52%	80%
0%	38%	Zmierający ku dominacji	72%	60%	16%	40%
26%	0%	Dążący do harmonii	48%	48%	4%	68%
87%	63%	Dobrze kalkulujący	40%	72%	20%	12%
0%	0%	Pracujący bez żadnego planu i strategii	12%	8%	48%	60%
12%	38%	Dążący do szybkiego zysku	32%	64%	32%	32%
63%	37%	Dążący do strategicznych rozwiązań	84%	52%	12%	24%

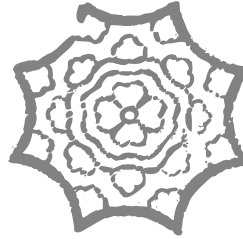
Ponieważ całe badanie miało charakter raczej pilotażowy pominięto charakterystykę, co sądzą o sobie poszczególne grupy kulturowe, i skupiono się w opisie przede wszystkim na charakterystyce Malajów w oczach swoich i innych partnerów negocjacyjnych (tym bardziej, iż azjatycka grupa ekspertów w rozbiciu na poszczególne grupy liczy zaledwie po kilku przedstawicieli). Wyjątek stanowią jedynie opinie ludzi Zachodu o sobie, gdyż taki był układ ankiety w wersji polskiej.

Powyższa tabela pokazuje procentowe zestawienie zebranych wyników z dwóch badań: polskiego i malajskiego. Po lewej stronie znajdują się wyniki z badania na pracownikach Polfy w Tarchominie. Pierwsza kolumna oznacza, co ludzie Zachodu sądzą o partnerach negocjacyjnych azjatyckich (jak już wspominałem głównie chińskich), kolejna kolumna, jak postrzegają siebie samych. Cechy partnera negocjacyjnego są ułożone na zasadzie przeciwieństw, np. zwykle przygotowany – nie przygotowany. Jak wspominałem, dla wersji azjatyckiej ankiety cechy te, obok tłumaczenia malajskiego, pozostawiono także w wersji angielskojęzycznej.

Prawa część tabeli stanowi zestawienie wyników z badania malajskiego. Są to opinie azjatyckiej grupy ekspertów (jak już pisałem – bez rozróżnienia na poszczególne grupy) na temat partnerów negocjacyjnych. Pierwsza kolumna to opinie o partnerach negocjacyjnych zachodnich, a kolejne dotyczą partnerów chińskich, induskich i malajskich.



## GOSPODARKA



Bartosz Woliński

### ROLA NAUKI I NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII W SUKCESIE GOSPODARCZYM SINGAPURU

Tonący w zieleni i pięknych tropikalnych kwiatach Singapur od wielu lat intryguje ekonomistów, pragnących zdiagnozować i opisać przyczyny jego niekwestionowanego sukcesu gospodarczego. Co zapoczątkowało jego rozwój ekonomiczny, w jaki sposób go podtrzymywano i jakie są plany jego rozwoju na przyszłość.

Podstawą sukcesu wszechstronnych planów rozwojowych Singapuru była i jest – przede wszystkim – polityczna stabilność, przejawiająca się w racjonalnej wizji przywódców kraju, akceptowanej przez kolejne ekipy rządzące. Żadne plany ekonomiczne nie spełnią pokładanych w nich nadziei, jeśli kolejne ekipy polityczne będą zmieniać ich założenia. Dla mieszkańców Unii Europejskiej czy USA demokracja według wzorca Singapuru odbiega od przyjętego jej rozumienia na Zachodzie, uznawanego za powszechny wzorzec. Jednak elity polityczne tego miasta-państwa udowodniły, że tzw. miękki autorytaryzm (*soft authoritarianism*)<sup>1</sup> i kolektywna dyscyplina umożliwiają stabilny rozwój gospodarczy<sup>2</sup>. Układ taki dawał i nadal daje dogodne warunki

<sup>1</sup> Henri Ghesquiere, *Singapore's success: Engineering economic growth*, Thomson Learning, Singapore 2007, s. 5.

<sup>2</sup> Należy jednak pamiętać, że politycy singapurscy, tamtejsi intelektualiści i zwykli obywatele wcale nie uznają ustroju swego państwa za „autorytarny”. Tak określają go krytycy zagraniczni i opozycjoniści działający poza krajem. W Singapurze podkreśla się wartości demokratyczne, chociaż nieoliberalne. W obowiązującym Ślubowaniu Obywatelskim stwierdza się: *My, obywatele Singapuru, ślubujemy pozostawać zjednoczonym ludem, bez względu na rasę, język i religię, by budować demokratyczne społeczeństwo oparte na sprawiedliwości i równości, by osiągnąć szczęście, dobrobyt i postęp dla naszego narodu*. Często demokrację singapurską traktuje się wręcz jako lepszą od zachodniej, chociaż definiuje się ją rozmaicie. Ostatnio podkreśla się jej komunitarny charakter i wielką rolę obywateli. Ściśle przestrzega się porządku konstytucyjnego i prawa. Regularnie odbywają się uczciwe wybory, choć rządzi jedna partia, a działalność innych partii podlega rozmaitym ograniczeniom. Trzeba jednak dodać, że nigdzie w Azji Wschodniej nie funkcjonuje demokracja typu westminsterskiego, z opozycją i partią rzą-

ki elitom rządzącym do forsowania wielu procesów rozwojowych, m.in. promowania rozwoju nauki i wykorzystywania nowoczesnych technologii, z czego to miasto zresztą słynie<sup>3</sup>, co znane jest pod pojęciem „projektowania i wdrażania dobrobytu” (*engineering prosperity*)<sup>4</sup>. Państwo w tym układzie stopniowo traciło swoje funkcje polityczne, a stawało się swoistym menedżerem organizmu społeczno-gospodarczego, jakim był Singapur, dbając przede wszystkim o jego rozwój gospodarczy i efektywność ekonomiczną.

Na kwestiach tych koncentruje się uwaga rządu oraz władz administracyjnych i jako pewnego rodzaju specyfika Singapuru prezentowana jest światu zewnętrznemu. Podstawę tamtejszego systemu politycznego stanowi profesjonalna, apolityczna, dobrze opłacana i w pełni zaangażowana w wykonywanie obowiązków zawodowych służba cywilna, której stworzenie zagwarantowało polityczną, społeczną i religijną stabilizację. Ta ostatnia opiera się na tzw. wspólnych wartościach (*shared values*). *Z dziedzictwa konfucjańskiego, muzułmańskiego oraz indyjskiego wybrano elementy wspólne dla Azjatów, które miały wyrażać zdrowego ducha azjatyckiego komunitaryzmu, a przeciwstawiano je – nie bez uproszczeń – moralnie dekadentkiemu zachodniemu liberalizmowi*<sup>5</sup>.

Wybrano zatem pięć wartości, uznanych za wspólne dla wszystkich grup etnicznych zamieszkujących państwo: Chińczyków, Malajów i Indusów. Parlament przyjął je w 1991 r., jako wartości określające życie polityczne i społeczne<sup>6</sup>:

1. na czele wymieniono „dobro wspólne”, co uzasadniało twierdzenie, że interesy narodu należy stawiać ponad wspólnotowymi, a społeczne ponad indywidualnymi;
2. rodzinę uznano za podstawową i kluczową jednostkę życia społecznego oraz jego główny podmiot;
3. zadeklarowano potrzebę szacunku dla jednostki i pomocy dla niej ze strony wspólnoty;

---

dzącą, które zamieniają się miejscami (być może Tajwan jest na początku tej drogi). Rozwijają się też tam niewątpliwie rozmaite instytucje demokratyczne. Redakcja

<sup>3</sup> W 2005 r. raport “Global Information Technology”, przygotowany przez The World Economic Forum, usytuował Singapur na pierwszym miejscu pośród 115 krajów, które korzystają z rozwoju ICT (Information and Communication Technology), <http://www.wereform.org/site/homepublic.nsf/content>, w: Henri Ghesquiere, *Singapore's success...*, s. 7.

<sup>4</sup> W literaturze można również odnaleźć pojęcia: wschodnio-azjatycki system państwa dobrobytu, konfucjańskie państwo dobrobytu (*Confucian welfare state*) oraz państwo dobrobytu oparte na domostwach (*Household economy welfare state*): Catherine Jones, *The Pacific challenge – Confucian welfare states*, w: C. Jones (ed.), *New perspectives on the welfare states in Europe*, Routledge, Londyn 1993, s. 214, za: *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Przemiany polityczne i społeczne*, praca zbiorowa pod red. Krzysztofa Gawlikowskiego we współpracy z Małgorzatą Ławacz, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2004, s. 352.

<sup>5</sup> *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Przemiany polityczne i społeczne...*, s. 348.

<sup>6</sup> *White Paper. Shared values*, Singapore National Papers, Singapore 1991, za: *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Przemiany polityczne i społeczne...*, s. 349.

4. za podstawową zasadę funkcjonowania społeczeństwa uznano utrzymywanie konsensusu i zgody, zamiast zachodniego współzawodnictwa oraz walki;
5. utrzymywanie etnicznej i religijnej harmonii.

Drugim podstawowym elementem tamtejszego systemu „zarządzania technicznym dobrobytem” były i są niezwykle szerokie inwestycje w dziedzinie nauki i nowoczesnych (relatywnie dla swojego czasu) technologii, a także zachęcanie międzynarodowych koncernów high-tech (*multinational companies, MNC*) do lokowania w kraju proekspansyjnych inwestycji, poprzez m.in. zachęty podatkowe, zapoczątkowane w 1959 r. przez EDB (*Economic Development Board*) na mocy *Economic Expansion Incentives Act*<sup>7</sup>. Studium to przedstawia mniej znany aspekt ekonomicznego sukcesu Singapuru, to jest rozwój technologii i nauki.

Rząd Singapuru od początku istnienia państwa konsekwentnie realizował politykę prorozwojową. Dotyczyła ona głównie dwu sfer:

- polityka w sferze ekonomicznej, obejmująca najistotniejsze działania w ramach strategii monetarnej i fiskalnej, zmierzających do utrzymania stabilności makroekonomicznej. Dla przykładu średnioroczny wzrost PKB w latach 90. wyniósł niemal 5%<sup>8</sup>, a Singapur jest jednym z nielicznych państw, które nigdy nie korzystały z pomocy Międzynarodowego Funduszu Walutowego;
- polityka w sferze strukturalnej, której celem nadrzędnym była integracja gospodarki Singapuru ze światowym obiegiem towarów i kapitału. W jej ramach przyciągano bezpośrednio inwestycje zagraniczne – BIZ (*Foreign Direct Investments, FDI*), restrukturyzowano i rozwijano obszary przemysłu przetwórczego oraz usług o wysokiej wartości dodanej, tak by sprostać zmieniającemu się otoczeniu ekonomicznemu i technologicznemu. W ramach procesów wspierających inwestowano w edukację i publiczną opiekę zdrowotną.

Do edukacji przywiązywano ogromne znaczenie, zgodnie z konfucjańskimi tradycjami. Singapur odziedziczył system edukacyjny w dużej mierze po Brytyjczykach. W swojej pierwotnej formie kładł on nacisk na jakość kształcenia dopiero na najwyższym, dość elitarnym uniwersyteckim poziomie. Jeszcze w 1980 r. 44% mieszkańców Singapuru w wieku 25 lat i więcej nie miało żadnego formalnego wykształcenia, 38% – podstawowe, 15% – średnie, a jedynie 3% – wyższe<sup>9</sup>. Stan taki, jak widać, utrzy-

<sup>7</sup> Ewa Oziewicz, *Zagraniczne inwestycje bezpośrednie w rozwoju gospodarczym krajów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1998, s. 234.

<sup>8</sup> *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Stosunki międzynarodowe i gospodarcze*, praca zbiorowa pod red. Krzysztofa Gawlikowskiego we współpracy z Małgorzatą Ławacz, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2004, s. 413.

<sup>9</sup> Norman G. Owen (ed.), *The emergence of modern Southeast Asia*, Singapore University Press, Singapore 2005, s. 425.

mywał się przez lata, choć rząd czynił wiele wysiłków, aby edukacja była powszechnie dostępna bez względu na status społeczny czy finansowy.

To powodowało jednak, że system edukacyjny sterowany „ręcznie” przez administrację rządową, by sprostać wizji rozwojowej i potrzebom technologicznym młodego państwa, przygotowywał wyłącznie specjalistów zgodnie z zapotrzebowaniem rozwijającej się gospodarki (preferowane było wykształcenie techniczne). Nie dbano natomiast zbyt o wszechstronność oferty edukacyjnej<sup>10</sup>. Kierunek taki był również zgodny z założeniem rządu Singapuru, który uznał, że kapitał ludzki jest jedynym bogactwem kraju i tylko jego rozwój zapewni rozwój państwa. Przekładało się to wprost na wspólny udział wykształcenia i produktywności obywateli Singapuru w tworzeniu PKB – w latach 90. udział ten oceniano na 40%.

Obok formalnej edukacji istotne znaczenie miała również edukacja praktyczna (*on the job training*). Inwestor zagraniczny obok zachęt natury finansowej czy podatkowej otrzymywał również swoiste gwarancje, że pracownicy, którzy zostaną przez niego zatrudnieni, będą efektywnie wykonywać swoje zadania (czy to przy taśmie montażowej, czy jako menedżerowie). Jednocześnie zachęcano inwestorów (za pomocą zwolnień podatkowych) do tworzenia własnych centrów szkoleniowych, gdzie studenci i przyszli pracownicy mogliby zdobyć najnowocześniejszą wiedzę.

Rola sektora badawczo-rozwojowego jest nieco bardziej twórcza. W Singapurze funkcjonuje rządowa agencja A\*Star (*Agency for Science, Technology and Research*), która działając w obszarze elektroniki i informatyki, nauk fizyko-chemicznych, biologicznych oraz biotechnologicznych, zapewnia najwyższy poziom badań naukowych. Znakomita większość badań wykonywanych jest w ramach tzw. transferu technologii<sup>11</sup>, tzn. na zlecenie i we współpracy z koncernami międzynarodowymi, co z jednej strony zapewnia poczucie przydatności badań, z drugiej jednak nie wpływa znacząco na postrzeganie tego sektora jako innowacyjnego w skali światowej.

<sup>10</sup> Miało to również uzasadnienie w założeniu, że dzięki temu nie „produkuje” się bezrobotnych absolwentów, którzy byłiby obciążeniem dla państwa, nie posiadającego systemu zabezpieczeń społecznych.

<sup>11</sup> Transfer technologii to proces przystosowywania wyników badań naukowych, patentów lub oryginalnych pomysłów do ich praktycznego zastosowania w produkcji. Proces ten składa się z kilku faz: prac badawczych i inżynierskich, polegających na wykonaniu modeli i prototypów lub sprawdzaniu przebiegu proponowanego procesu technologicznego; określenia cech użytkowych i ekonomicznych proponowanych nowych wyrobów lub nowych procesów technologicznych i badań jakościowych; analizy rynku; wyboru najwłaściwszego producenta; ustalenia zasad finansowo-prawnych dla producenta i uczelni; uruchomienia produkcji.

Komercjalizacja to czynności prawne, finansowe i związane z jakością proponowanych nowych rozwiązań. W szczególności do zakresu tych czynności należy określenie potrzeb rynku, określenie i zlecenie badań jakościowych (próba typu, badania ekologiczne, możliwość dopuszczenia wyrobu na rynek itp.) oraz ustalenie prawnych zasad przejmowania projektu przez producenta od uczelni (patent, licencja, know-how itp.). Waloryzacja jest synonimem komercjalizacji. Termin ten jest używany we Francji i krajach francuskojęzycznych. W odróżnieniu od komercjalizacji waloryzacja w większym stopniu obejmuje dwustronny obieg informacji regionalnej, dotyczącej potrzeb producentów i możliwości innowacyjnych ośrodków naukowych.

Należy pamiętać też, że gospodarka Singapuru swoimi skromnymi rozmiarami sama niejako ogranicza własne badania naukowe. Podstawowym elementem rozwoju technologicznego musiał być zatem import technologii, który odbywał się w ramach BIZ, przyciągniętych atrakcyjnymi zachętami inwestycyjnym i otwartością gospodarki (podobnie jak czynią to obecnie Chiny, Singapur również starannie selekcjonował inwestorów zagranicznych pod kątem oferowanej technologii). Co ważniejsze, wraz z korporacjami i ich nowoczesnymi technologiami do Singapuru napływały innowacyjne techniki organizacyjne (*best practices*), dzięki czemu miejscowi specjaliści mogli uzupełniać swą wiedzę techniczną o najlepsze wzorce menedżerskie. Skromny lokalny rynek powoduje, że inwestorzy zagraniczni zmuszeni są do eksportowania produkcji, a tym samym do konkurencji, zaś dzięki stale unowocześnianym technologiom zyskuje również sam Singapur jako pośrednik w handlu.

Rozwój gospodarczy Singapuru, oparty o nowoczesne technologie konsekwentnie stymulowany jest zatem przez handel (pośrednictwo handlowe) oraz wszelkiego rodzaju usługi: żeglugowe, lotnicze, bankowe, ubezpieczeniowe, turystyczne, medyczne, doradcze itp. Naturalnie, aby zachować przewagę nad konkurencją we wszystkich tych dziedzinach nieprzerwanie wdrażane są opisane wcześniej nowe technologie, pomysły i innowacje.

Rolę handlu najlepiej ilustrują dane z 2005 r. Przy PKB w wysokości 116,7 mld USD, eksport Singapuru wynosił 229,7 mld USD, zaś import – 200,1 mld USD. W tymże roku w portach Singapuru przeładowano 423 mln ton towarów, nowoczesne lotnisko Changi obsłużyło 32,4 mln pasażerów, a kraj gościł prawie 9 mln turystów. Pod względem wielkości obrotów kraj już w 1997 r. plasował się na 15. miejscu w świecie, wyprzedzając wówczas m.in. Rosję, Meksyk, Australię, Hongkong, Brazylię, Arabię Saudyjską, Indonezję i Indie.

Chcąc podsumować te rozważania, można stwierdzić, że ekonomiczne dokonania Singapuru zasługują na szacunek i uznanie, a nawet podziw. Dochód *per capita* wzrósł z ok. 1 tys. USD na początku lat 60. do ok. 15 tys. USD w 1995 r.<sup>12</sup> Na początku XXI w. wzrósł on według niektórych szacunków do aż 26,7 tys. USD<sup>13</sup>.

Kluczowe czynniki tego sukcesu, do których przede wszystkim można zaliczyć dyscyplinę budżetową, efektywne zachęty inwestycyjne (szczególnie dla korporacji międzynarodowych), kompetentną i zaangażowaną w realizację długoterminowej wizji administrację państwową oraz praktycznie brak korupcji, pozwoliły na zbudowanie trwałych i sprawnych mechanizmów prorozwojowych. Wykorzystywały one takie czynniki, jak nauka, wiedza, nowoczesne technologie i innowacyjne metody zarzą-

<sup>12</sup> *The emergence of modern Southeast Asia*, cyt. wyd., s. 424.

<sup>13</sup> Najnowsze dane Banku Światowego są nieco odmienne: według bankowego przelicznika wartości waluty miejscowej w 2006 r. dochód ten wynosił 29.320 USD, natomiast według wskaźnika PPP – realnej siły nabywczej 31.710 dolarów międzynarodowych. Patrz: *GNI per capita 2006, atlas method and PPP*, w: *World Development Indicators database*, World Bank, 14 September 2007. Redakcja



dzania. Wszystkie te elementy pozwalają zajmować Singapurowi najwyższe miejsca w rankingach wolności gospodarczej i probiznesowego klimatu<sup>14</sup>.

Czy jednak mieszkańcy Singapuru są w stanie utrzymać te mechanizmy i samodzielnie być wystarczająco innowacyjni i kreatywni (należy pamiętać, że do tej pory spora część technologii i badań naukowych w Singapurze była albo importowana, albo inspirowana przez organizacje gospodarcze z innych państw). Paradoksalnie, odpowiedź może brzmieć: „nie”<sup>15</sup>.

Kreatywność i innowacyjność opiera się na umiejętności przekraczania ustalonych reguł oraz wykroczenia poza istniejące schematy. Przedsiębiorczość zaś polega na podejmowaniu ryzyka. Środowisko gospodarcze nie jest postrzegane jako gotowe do podejmowania nadmiernego ryzyka i wykroczenia poza (obiektywnie efektywne, ale nie nowatorskie) utarte strategie<sup>16</sup>. Dziesiątki lat politycznej, społecznej i ekonomicznej stabilności spowodowały wśród mieszkańców Singapuru niechęć do podejmowania ryzyka i działania w niepewnym otoczeniu. Dodatkowo wspomniany wcześniej system edukacyjny kraju nastawiony jest wyłącznie na realizację kształcenia (bez wątplenia na bardzo wysokim poziomie) jedynie wybranych, potrzebnych gospodarce specjalistów. Ich wiedza weryfikowana jest za pomocą pisemnych, odtwórczych testów, w których nie ma zbyt wiele miejsca na własną pracę koncepcyjną czy innowacyjność. Jednocześnie autorytarny rząd nie pozostawił zbyt wiele swobody na przedsięwzięcia wykraczające poza zaplanowaną wizję<sup>17</sup>.

Jednak polityczna przyszłość Singapuru zależna jest od utrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, a ten z kolei uzależniony jest w dużej mierze od zdolności miasta do bycia innowacyjnym i konkurencyjnym gospodarczo w oparciu o własne zaplecze naukowe.

Dlatego też już pod koniec lat 90. rząd Singapuru podjął decyzje o kierunku rozwoju państwa, oferującego zaawansowane technicznie i organizacyjnie usługi oraz będącego silnym, samodzielnym ośrodkiem naukowym. Zamierza się zatem stymulować ewolucję od państwa opartego na inwestycjach (głównie BIZ) do państwa, będącego liderem innowacji. Środkami realizacji tej wizji są:

- tzw. centra doskonałości (*centre of excellence/niche of excellence*);
- budowane wokół nich tzw. klastry.

Centrum Doskonałości (CD) to jednostki naukowe, bądź struktury organizacyjne, prowadzące badania naukowe i rozwijające nowoczesne technologie na najwyższym światowym poziomie. Skupiają zespoły uczonych o wybitnych osiągnięciach badawczych, którzy współpracują w zakresie wspólnych tematów, prowadzą wspól-

<sup>14</sup> Dla kontrastu, w rankingach wolności politycznej opracowywanych w USA, Singapur klasyfikowany jest dość nisko i oceniany jako „częściowo wolny”.

<sup>15</sup> Por.: „The Straits Times”, 3 sierpnia 2001 r.

<sup>16</sup> Być może koncepcja „Strategii Błękitnego Oceanu”, która powstała w dużym zakresie w singapurskim kampusie INSEAD, jest zwiastunem nowego stylu myślenia w gospodarce Singapuru.

<sup>17</sup> Por.: Arnoud De Meyer, S. Garg, *Inspire to innovate – management and innovation in Asia*, Palgrave MacMillan, Hampshire 2005.

ne projekty badawcze i technologiczne, podejmują bliską współpracę z przemysłem oraz prowadzą działalność szkoleniową i edukacyjną. Z założenia CD powinny być organizacyjnie niezależne, ale jednocześnie ich podstawę musi stanowić uznana jednostka badawcza (może to być np. instytut badawczy, uczelnia wyższa lub jednostka badawczo-rozwojowa). Program Centrów Doskonałości nie zakłada tworzenia nowych instytucji badawczych, jest raczej swego rodzaju „laboratorium”, aktywnie współpracującym z przemysłem lub innymi ośrodkami naukowymi. Naukowcy działający w ramach Centrum zajmują się strategicznymi zagadnieniami, wykorzystując zaplecze naukowe kilku różnych instytucji, pracujących pod wspólnym naukowym i organizacyjnym kierownictwem, przy czym posiadają stosunkowo dużą autonomię. Centra Doskonałości powinny realizować zarówno projekty z zakresu badań podstawowych, jak i stosowanych, oraz uczestniczyć we wdrożeniach innowacyjnych technologii. Wielkość zespołu i dostępne zaplecze badawcze muszą być wystarczające do wykonania zaplanowanych prac. Centrum Doskonałości powinno posiadać:

- „masę krytyczną” wysoko wykwalifikowanych naukowców;
- międzynarodową renomę oraz kontakty naukowe;
- zdolność integracji dziedzin pokrewnych, koniecznych do realizacji strategicznych celów;
- dobrze określoną strukturę organizacyjną z własnym programem badawczym;
- zdolność do szerokiej wymiany pracowników o wysokich kwalifikacjach w ramach sieci europejskich;
- aktywną rolę w otaczającym systemie innowacyjnym;
- stabilną strukturę finansowania;
- dostęp, poza funduszami publicznymi, do zewnętrznych źródeł finansowania.

Powszechnie znanymi przykładami takich ośrodków są: Stanford University i sąsiadująca z nim Dolina Krzemowa, Massachusetts Institute of Technology oraz Route 128 z firmami *spin-off*, Princeton University i Europejski Ośrodek Badań Atomowych CERN<sup>18</sup>.

Klaster zaś to znajdująca się w geograficznym sąsiedztwie grupa przedsiębiorstw i powiązanych z nimi instytucji, zajmujących się określoną dziedziną, grupa połączona podobieństwami i wzajemnie się uzupełniająca. Zarówno w polskiej, jak i obcojęzycznej literaturze przedmiotu, istnieje wiele zbliżonych do siebie pojęć, *de facto* mówiących o tym samym, czyli o klastrze. W literaturze polskiej obok spolszczenia angielskiego terminu *clusters* funkcjonują również: grona, wiązki przemysłowe oraz przeniesione z języka francuskiego – lokalne systemy produkcyjne (fr. *systemes productifs locaux*). W literaturze przedmiotu spotyka się wiele definicji klastra. Sytuację

<sup>18</sup> [http://www.kpk.gov.pl/centra\\_doskonalosci/index.html](http://www.kpk.gov.pl/centra_doskonalosci/index.html), 26 czerwca 2007 r.

komplikuje dodatkowo istnienie wielu koncepcji teoretycznych w mniejszym bądź większym stopniu zbieżnych z koncepcją klastra, np.: dystrykt przemysłowy, regionalny system innowacji, sieć innowacyjna itd.

Warto dlatego wskazać kilka cech charakterystycznych, występujących w większości definicji. Są to: koncentracja przestrzenna; interakcyjność; powiązania; wspólna trajektoria rozwoju; konkurencja i kooperacja.

Klaster *sensu largo* może więc być rozumiany jako przestrzenna koncentracja przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, wzajemnie powiązanych rozbudowaną siecią relacji o formalnym oraz nieformalnym charakterze, opartych o wspólną trajektorię rozwoju (np. technologiczną, wspólne rynki docelowe itd.), jednocześnie konkurujących i kooperujących w pewnych aspektach działania<sup>19</sup>.

Rząd Singapuru w ramach klastrów postanowił skupić się na turystyce, ochronie zdrowia, edukacji na poziomie studiów uniwersyteckich, usługach finansowych, naukach biomedycznych, technologiach związanych z zarządzaniem zasobami wodnymi oraz cyfrowych i interaktywnych mediach<sup>20</sup>. Nakłady zatem na badania i rozwój powinny wzrosnąć do 3% PKB (jest to równowartość 12 mld SGD – dla porównania publiczne wydatki Singapuru na rozwój R&D w l. 2001–2005 wyniosły 5 mld SGD) do 2010 r., zgodnie z zapowiedziami premiera Singapuru z lutego 2006 r. Zwiększone wydatki mają zostać przeznaczone m.in. na działalność podległego Ministerstwu Edukacji *Academic Research Fund*, zajmującego się wspieraniem lokalnych talentów oraz przyciąganiem do Singapuru wybitnych naukowców. Głównym zadaniem Funduszu ma być bieżące informowanie oraz doradzanie rządowi Singapuru w kwestiach związanych z prowadzonymi badaniami, wdrażaniem strategii rozwoju oraz przedsiębiorczości. Zdecydowano również o powołaniu podległej bezpośrednio premierowi *National Research Foundation (NRF)*, która miałaby dysponować w l. 2006–2010 środkami o łącznej wartości 6 mld SGD.

Równolegle zwiększa się finansowe zachęty do prowadzenia własnej, innowacyjnej działalności, mogącej skutecznie konkurować na światowym rynku. Siłę lokalnych firm obrazuje lista 500 największych przedsiębiorstw świata (*Fortune Global 500*) magazynu „Fortune”, na której w 1996 r. nie było żadnego przedsiębiorstwa z Singapuru, a w 2002 r. – 1 (Japonia, odpowiednio – 126 i 88)<sup>21</sup>. System edukacyjny kraju został zrewidowany pod kątem kształtowania umiejętności rozwiązywania problemów i myślenia kreatywnego.

Oceniając dotychczasowe osiągnięcia tego relatywnie młodego państwa, można mieć przekonanie, że i tym razem Singapur za parę lat zadziwi świat.

<sup>19</sup> <http://www.klastry.pl>, 27 czerwca 2007 r.

<sup>20</sup> Henri Ghesquiere, *Singapore's Success...*, cyt. wyd., s. 152.

<sup>21</sup> Arnoud De Meyer (ed.), *Global future – The next challenge for Asian business*, John Wiley an Sons (Asia) Pte Ltd, Singapore 2005, s. 191.

## ESEJE

Bogdan Góralczyk



## CHIŃCZYCY W TAJLANDII – CIĄŻENIE PAŃSTWA ŚRODKA

Azja Południowo-Wschodnia bez Chińczyków, to jak Tajlandia bez tropiku. Trudno to sobie nawet wyobrazić. Chińczycy tu przybywali i nieraz zostawali od setek lat. Szczególnie wielką rolę odgrywali w Tajlandii. Według jednej z hipotez, to oni właśnie nadali obiegową nazwę temu państwu, zwąc je po swojemu *Xian* (czytaj: Sian), skąd powstała zeuropeizowana wersja „Syjam”. Można wspomnieć, że termin „Tajlandia” – czyli „kraj Tajów” – władze tego kraju wprowadziły w 1932 r. Do dawniejszej nazwy znowu powrócono w okresie II wojny światowej, a ponownie zrezygnowano z niej na rzecz Tajlandii w 1949 r. „Chińska” hipoteza zwycięża ostatnio w literaturze fachowej dominujący wcześniej pogląd, że nazwę „Syjam” należałoby wywodzić ze starokhmerskiego słowa *Sram*, oznaczającego ludzi ciemnej karnacji, „przyciemnionych”. Owe ścierające się ze sobą poglądy zdają się wskazywać, że obok ludów napływających z północy (czyli terenów dzisiejszych Chin), obszary te zasiedlały ludy o ciemnej karnacji, pokrewne dzisiejszym Papuasom, czy ludom negrytoskim, których niedobitki zachowały się na Wyspach Andamańskich i w górach Filipin.

Jest niezaprzeczalnym faktem, że mieszkańcy Państwa Środka byli i są naprawdę ważną częścią tajskiego krajobrazu. Syjamskie poselstwa i misje wędrowały na dwór cesarza Chin już od czasów pierwszego królestwa w Sukhotai (XIII–XV w.), co było uznaniem jego potęgi przez dominujące wtedy mocarstwo azjatyckie. Z kolei Państwo Środka od niepamiętnych czasów poszukiwało na tych terenach cennych towarów, takich jak kość słoniowa, rzadkich gatunków drzew, wśród nich aromatycznego sandałowca i drewna tekowego na budulec, rogów nosorożca, skór jelenia, czy piór egzotycznych ptaków. Ponadto cesarstwo, chociaż zawsze wspaniałe i potężne, od ponad tysiąca lat, przynajmniej okresowo, cierpiało na nadmiar ludzi. Część z nich, szczególnie z południa i wybrzeża, nie widząc szans u siebie w domu, ruszała mo-

rzem dalej na południe. Zazwyczaj „szli za ryżem”, mając – jak mówiło popularne powiedzenie – „jedną poduszkę i jedną matę” za cały majątek. Wielu z nich dotarło do Syjamu. Już pierwsze zapisy o Ajutthai jako stolicy państwa (XIV–XVIII w.) świadczą, że istniała tam dość znacznych rozmiarów dzielnica chińska. Chińczycy trafiali do Syjamu drogą morską, lub częściej mieszaną – najpierw statkiem do wybrzeży Wietnamu, a później lądem. Te same zapisy dowodzą też, że osoby pochodzące z Państwa Środka trudniły się przede wszystkim handlem i obrotem pieniądza, rzadziej rzemiosłem czy rolnictwem. Oni właśnie byli krzewicielami gospodarki rynkowej w Syjamie. Dzięki ich przyjazdowi pojawili się tutaj również hodowcy świń i bydła, a nawet – ryksiarze. W latach 1887–1953, kiedy te pojazdy jeździły ulicami Bangkoku, zawód ryksiarza zdominowali uchodźcy z Chin.

Przybywali bowiem do Syjamu, jak to zwykle z emigracjami „za chlebem” bywa, ludzie najbardziej energiczni i dynamiczni, sprawni i zaradni. Przybywali też, jak świadczą kroniki i dokumenty, niemal sami mężczyźni, zostawiając żony, dzieci i rodziny w kraju. Tu, w Syjamie, szybko brali sobie żony – i tak oto rodziła się nowa kategoria osób, zwanych *lukjin*, czyli obywatele Syjamu, zrodzonych z chińskich ojców i tajskich matek. Niektórzy z nich zajmowali nawet wysokie urzędy królewskie – gubernatorów prowincji, czy generałów i zaliczani byli do arystokracji. W rezultacie terminy „chińska społeczność” i „chińska diaspora” do dziś są przedmiotem poważnych kontrowersji i sporów. Do kogo bowiem zaliczyć tę „mieszankę”? Do kiedy są to jeszcze Chińczycy, a od kiedy już Tajowie? Najczęściej mówi się o nich „chińscy Tajowie”. Określenie takie pojawiło się po 1911 r., kiedy na mocy ówczesnie przyjętej ustawy o obywatelstwie zmuszono wszystkich urodzonych w tym kraju do przyjęcia obywatelstwa na zasadzie *ius soli*. Odtąd bycie Tajem stało się bardziej deklaracją zasad, takich jak posługiwanie się tajskim na co dzień, szanowanie króla i buddyjskiej wiary, niż potwierdzeniem własnego pochodzenia. Władzom w Bangkoku chodziło tylko o to, by wszyscy zachowywali się i postępowali jak Tajowie, mniej je obchodziło, skąd się wzięli i jaki „bagaż” niosą ze sobą. Elastyczni Chińczycy przyjęli te zasady gry, skutecznie wtapiając się w tajską społeczność, choć oczywiście nie całkiem.

Wpływy chińskie to problem jeszcze głębszy i bardziej złożony. Lingwiści i antropologowie co prawda też się spierają, ale zgodnie z dominującym nurtem uważają, że Tajowie wraz ze swym tonalnym, trudnym fonetycznie, choć łatwym gramatycznie językiem, przybyli przed wiekami na ziemię, które obecnie zajmują, z dzisiejszych południowych Chin. Jest faktem, że w prowincji Yunnan do dziś ostała się, nawet dość liczna, mniejszość o nazwie Dai, mówiąca podobnym językiem, mająca podobne zwyczaje oraz wyznająca buddyzm, tak jak Tajowie „rodzimi”. Wystarczy wybrać się do położonego na pograniczu z Myanmarom i Laosem autonomicznego regionu Xishuangbanna (po tajsku: Sipsongpanna), by poczuć się tam niczym w Tajlandii: prawie takie same stroje, niemal dokładnie takie same zwyczaje, architektura sakralna jak w północnej prowincji Lanna. W dzisiejszej chińskiej prowincji Guangxi

i na terenach sąsiednich południowego pogranicza zamieszkuje narodowość Zhuang licząca około 18 mln, najliczniejsza ze wszystkich mniejszości etnicznych Chin, także należąca do ludów tajskich.

Etnogeneza samych Chińczyków zamieszkających na terenach dzisiejszej Tajlandii też jest złożona. Według jednej ze szkół, ludy proto-tajskie zamieszkiwały obecne dorzecze Jangcy, o czym świadczą eksponaty archeologiczne ze wzorami niemal identycznymi, jakie spotykano później w Syjamie. Jeszcze większą rolę w dziejach tych ziem odegrało Królestwo Nanzhao, istniejące w czasach dynastii Tang (VII–X w.) i wasalne w stosunku do niej, ze stolicą w Taihe, leżącą nieopodal następnej – Dali (ta druga po dziś dzień jest ważnym ośrodkiem miejskim, podczas gdy pierwsza spadła do rangi wioski) na obszarze dzisiejszej prowincji Yunnan. Nanzhao podbijało tutejsze ziemie. Jego wpływy sięgały obszarów dzisiejszego Laosu, północnej Birmy (którą zamieszkiwał lud Mranma, stąd obecna nazwa tego państwa – Myanmar) i wielu zakątków Syjamu. Kiedy zaś w IX stuleciu królestwo Nanzhao upadło, próżnię po nim zapelnili proto-Tajowie, rozwijając własną kulturę.

Chińskie wpływy były tu więc aż nazbyt urozmaicone. Legendy mówią, podkreślimy słowo „legendy”, że założycielem Ajutthai (stolicy państwa w latach 1351–1767) był nie kto inny, lecz syn chińskiego cesarza. Jak opisuje nieoceniony holenderski kronikarz Jeremiasz van Vliet, który w XVII stuleciu mieszkał kilka lat w tym mieście, ów syn chińskiego Syna Niebios trafił do Zatoki Syjamskiej, przyjął tytuł Phra Thammikarat Chao i założył królestwo, najpierw w miejscowości U Thong, a następnie Ajutthai. Według van Vlieta, zastrzegającego co prawda, że nie wszystkie dane mogą być prawdziwe, a część z nich to prawdopodobnie legenda, zdecydowana większość ówczesnej ludności (połowa XVII w.) była przekonana o chińskim pochodzeniu swego pierwszego króla i wysoko ceniła jego umiejętności. *Wielu mieszkańców Syjamu, – pisze van Vliet – a szczególnie wysoko wykształceni mnisi, wypowiada się o swoim pierwszym królu z powagą i szacunkiem. Tak, uznają go oni za jeden z cudów świata, i mówią, że był nie tylko twórcą wielkiego królestwa, jakie mamy dziś, ale też pierwszym prawodawcą i założycielem religii.*

Jak legenda ma się do rzeczywistości i dzisiejszych ustaleń historyków? Otóż okazuje się, że – jak to w legendzie – tkwi w niej przysłowiowe „ziarenko prawdy”. Założycielem Ajutthai był rzeczywiście władca wywodzący się z miejscowości U Thong, będący nie tyle wysłannikiem czy synem chińskiego cesarza, a „jedynie” potomkiem niezwykle bogatego chińskiego kupca z okolic Phetburi. Jak twierdzą nieliczne zachowane „Kroniki Ajutthai”, przyjął on imię Ramathibodhi, panował 18 lat, zwasalizował aż 16 pobliskich księstw i królestw – od Nakhon Si Thammarat i Songkhli na południu po Sukhotai i Kamphaeng Phet na północy – i bardzo dobrze zapisał się w historii kraju. Jest też pewne, że 4 marca 1351 r. (ponoć o dziewiątej rano) to właśnie on ustanowił stolicę w Ajutthai. Co ciekawe, król, który przeniósł stolicę do Bangkoku, a raczej Thonburi, generał Taksin, także należał do grupy *lukjin*: miał ojca

Chińczyka i matkę Tajkę. Istnieje również teza, że matka Ramy I, założyciela dynastii Chakri, była z pochodzenia pół-Chinką, tzn. *lukjin*.

Wpływy chińskie, podobnie jak hinduskie, są więc na terytorium Tajlandii odwieczne i wszędzie widoczne, zarówno w zakresie kultury i oddziaływania, jak i bezpośrednio, skomplikowanych związków i powiązań. Bez Chińczyków i silnych wpływów chińskiej cywilizacji dzisiejsza Tajlandia nie byłaby tym, czym jest, a jej historia w dużym stopniu pozostałaby niezrozumiała. Kwestia ta jest na tyle głęboka i poważna, że nawet najbardziej wnikliwy do dziś badacz tego zagadnienia, piszący w połowie ubiegłego stulecia William Skinner, być może nie podziela, lecz tym niemniej przytacza pogląd, zgodnie z którym w wielu poprzednich stuleciach Tajowie nie uznawali Chińczyków za „obcych”. Jak pisze: *Portugalczyki, Japończycy, Anglicy, Francuzi i Holendrzy po kolei stymulowali rozwój handlu z Syjajem, chcąc skorzystać na nim jak najwięcej, ale ostatecznie byli zmuszeni wycofać się, pozostawiając wszystko w rękach Chińczyków. Tym ostatnim handlowało się dobrze z prostej przyczyny, że Tajowie nie traktowali ich jak obcokrajowców*. Podobnie oceniają ten problem współcześni historycy, małżeńska para Chris Baker i Pasuk Phongpaichit. Jak piszą:

*Singapur, Penang, Dżakarta czy Sajgon również były wybudowane przez uchodźców z Chin. Bangkok różnił się jednak pod jednym kluczowym względem: imigranci z Chin byli tutaj przejmowani jako lokalna „tajska” społeczność. Z racji chronicznej potrzeby Syjamu, by wchłaniać więcej ludzi, kraj ten wypracował umiejętność przechwytywania obcych. Co więcej, sukces Syjamu w postaci uniknięcia kolonialnego jarzma dowodził, że poziom rasowych antypatii był tu niezwykle niski, mimo stosowania przez kolonialistów w Azji zasady „dziel i rządź”. Integracja Chińczyków nie zawsze przebiegała spokojnie. Zdarzały się strajki, protesty i deportacje, ale nie było pogromów, rozruchów na tle rasowym, ani masowych wysiedleń. Pod koniec XX w. niewielu było mieszkańców ośrodków miejskich w Tajlandii, którzy nie legitymowali by się sporą domieszką chińskiej krwi. Ale równocześnie rzadko który z nich nie nazywałby się „Tajem”.*

Tym samym dotykamy kolejnego kluczowego zagadnienia: Chińczycy stanowili w większości elity tego państwa. Jak zaświadcza XVI- czy XVII-wieczne kroniki, tak w Ajutthai, jak i w innych ważniejszych ośrodkach miejskich (bo zamieszkiwali wszędzie), byli oni nie tylko handlowcami czy kupcami, ale też lekarzami, bankierami, hodowcami, członkami grup artystycznych i wąskich warstw urzędniczych. Zdominowali też rynek ryżu, cukru oraz młynarstwo – w latach 1862 i 1870 wybudowali dwie pierwsze cukrownie parowe w Syjamie, w latach 1858 i 1861 oddali do użytku dwa pierwsze dalekomorskie parowce, obsługujące kolejno trasy do Singapuru i Hongkongu. Przez długi czas nie stosowano wobec nich żadnych zakazów. Byli chętnie widziani przez dwór jako pożyteczna i cenna dodatkowa siła, wspierająca rozwój i dynamikę kraju. Co więcej, w początkowych latach dynastii Chakri (panującej od 1782 r. nieprzerwanie do dziś) wielu z nich awansowało, wstąpiło w szeregi ary-

stokracji, otrzymało nominacje na gubernatorów lub generałów. Obok „Chińczyków królewskich” jeszcze większe znaczenie odgrywali Chińczycy zamożni. Kiedy w latach 30. XIX w. policzono, że kraj posiada 82 statki dalekomorskie, okazało się, że 9 z nich należało do króla, 25 do arystokracji, a pozostałe 48 do chińskich kupców. Henri Mohout – wnikliwy obserwator i dobry pisarz, który zasłynął w połowie XIX stulecia jako „odkrywca Angkor Wat” – pisał, powołując się na francuskie „Roczniki handlu”: *Większa część handlu na terenie Syjamu, Laosu i Kambodży znajduje się w rękach Chińczyków, aktywniejszych i inteligentniejszych od autochtonów*. Pojęcia „kupiec” oraz „handlowiec” stały się dość szybko w powszechnym mniemaniu synonimem Chińczyka, lub przynajmniej osoby o chińskim rodowodzie.

Sytuacja zmieniła się poważnie dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Chińskie „wojny opiumowe”, a następnie tamtejsza rewolta Tajpingów (1852–1864) pociągnęły za sobą tym razem już masowy exodus. Z portu Swatow (dzisiejsza nazwa: Shantou) w Guangdongu od 1882 i z Haikou na Hajnanie od 1886 r. regularnie ruszały w kierunku Syjamu parowce, a każdy wioził na pokładzie nowych uchodźców. Wnikliwy William Skinner ocenia, że ludność chińska w Królestwie Syjamu wynosiła 100–150 tys. w latach 30. XIX stulecia, na ogólną liczbę około 4,5 mln mieszkańców, a potem systematycznie i szybko rosła. Pierwszy spis ludności w 1904 r. wykazał, że było jej blisko 400 tysięcy. Oznaczało to podwojenie chińskiej ludności i zwiększenie jej liczby z około 5 do niemal 10 procent ogółu mieszkańców kraju. W trakcie spisu pojawił się natomiast z całą ostrością istniejący do dzisiaj problem: jak liczyć *lukjin*?

Kto przyjeżdżał i skąd? Odpowiedź jest dosyć prosta: głównie mężczyźni, co już wiemy, przede wszystkim z dwóch nadbrzeżnych, a przeludnionych prowincji Guangdong i Fujian. Ocenia się, że około 95 procent Chińczyków na obszarze Tajlandii oraz ich potomkowie wywodzi się właśnie z tych dwóch prowincji. Co więcej, wiadomo, że tak naprawdę pochodzą oni z okolic czterech zaledwie miast i regionów: z miasta Chaozhou – Deojiu (które dziś jest tak ważne, że posiada specjalną umowę z Bangkodem jako „miasta braterskie”), położonego nieopodal portu Swatow, jak też Kantonu; z pogranicza prowincji Guangdong i Fujian (okolice dzisiejszego Xiamen); z głębi prowincji Guangdong aż po granice Guangxi oraz z wyspy Hajnan. Pierwsi tworzą najliczniejszą grupę językową w Tajlandii, zwaną *deojiu* (*teochiu*, *teochiew*), to znaczy są wywodzącymi się z Fujian mieszkańcami Guangdongu (*Guangdongren*, *Guangzhouren*). Są dość mocno wymieszani z grupą *hokkien* (chińskie: *fu lao* lub, stosowane wymiennie, choć niezbyt precyzyjnie, *Fujianren*), czyli mieszkańcami prowincji Fujian, głównie z okolic Amoy (Xiamen). Ci z głębi Guangdongu to mniejszość Hakka (chińskie *ke jia*, czyli „rodziny w gościnie”). I wreszcie stosunkowo najmniejsza grupa mieszkańców Hajnanu. To oni stanowią zrąb chińskiej diaspory w Tajlandii. Jest widoczne, że pochodzą z południa Chin i mówią własnymi językami (nie tylko kantoniskimi, jak się powszechnie uważa), które są niezrozumiałe dla osób posługujących się dialektem pekińskim, czyli mandaryńskim. Krótko mówiąc, na terytorium



Tajlandii mieszkają potomkowie czterech chińskich etnosów – Kantończyków, Hajnańczyków oraz *hokkien* i Hakka. Dobór następował najpierw na podstawie pochodzenia i języka (mówiono wówczas o wspólnych „plemionach”), a następnie więzi rodzinno – klanowych. Grupy te nie rozumiały się nawzajem, utrzymywały związki we własnym gronie i trzymały się osobno. Do tego stopnia były one zamknięte, że nawet na terenie dzisiejszej chińskiej dzielnicy w Bangkoku można z łatwością wyróżnić ich odrębne świątynie, bóstwa czy cmentarze. Łączyło ich natomiast jedno: chęć przygody i poznania nowych obszarów, skorzystania z innych, nieznanych możliwości. Odmienne od Chińczyków z północy, stroniących od morza i bojących się go, ci byli namiętnymi żeglarzami, tak iż jedną z owych grup – *fu lao* – określano nawet mianem „morskiego ludu”.

Istnieją dowody, że po przyjeździe do Syjamu chińscy uchodźcy trzymali się razem w osobnych grupach. Co więcej, zachowali nie tylko odmienne zwyczaje, ale też uprawiali odmienne zawody. *Teochiu* skupiali się w handlu, transporcie i finansach, Hakka zdominowali budownictwo, szewstwo, krawiectwo oraz usługi kowalskie i stolarskie. Kantończycy zajęli się złotnictwem oraz architekturą, inżynierią i usługami dentystycznymi. Natomiast ludność wywodząca się z Hajnanu otworzyła najwięcej restauracji, kawiarni i herbaciarni, jak też nocnych lokali. Pierwsza próba łączenia tych społeczności, w postaci – istniejącego do dziś – „chińskiego szpitala”, nastąpiła dopiero w roku 1903.

Pierwsi ruszyli w kierunku Syjamu *teochiu* – i to oni po dziś dzień stanowią dominującą grupę w ramach chińskiej emigracji, szczególnie w Bangkoku i na obszarze Tajlandii centralnej. Mniejszość *hokkien* chętnie kierowała się na południe, na wybrzeże. Pierwszy spis ludności z 1904 r. wykazał, że trzymali się oni osobno i właśnie w tym regionie zarejestrowano aż 94 procent ludności chińskiego pochodzenia. U progu XX stulecia *teochiu* i *hokkien* stanowili blisko 60 procent mieszkańców pochodzenia chińskiego – i takie mniej więcej proporcje utrzymywały się później, mimo że z czasem ludność ta rozproszyła się po całym kraju i dzisiaj jej ślady można spotkać niemal w każdym większym mieście tajskim. Pozostaje tylko niezbadana kwestia, jak wielu ich jest.

Najwięcej jest ich oczywiście w Bangkoku, zaś w XIX w. istniały poważne obawy, że ludność pochodzenia chińskiego może tutaj przekroczyć ilość rodzimych Tajów. Pierwszy spis z 1909 r., dokonany tylko w tym mieście, wykazał, że Chińczyków było niemal 200 tysięcy, czyli blisko 23 procent mieszkańców, przy czym zaliczono do nich tylko tych, którzy świadomie zadeklarowali swą „chińskość”; w rzeczywistości osób legitymujących się chińskimi korzeniami było znacznie więcej. Chińczycy (*teochiu*) bardzo chętnie tu przyjeżdżali, bo nie stawiano im większych ograniczeń: mieli dostęp do wolnego portu, nie podlegali obowiązującej w królestwie pańszczyźnie, nie mieli większych zobowiązań wobec urzędów i urzędników, byli niezbyt surowo opodatkowani. W efekcie, jak pisze cytowany już William Skinner: *W ciągu pierwszych dwóch trzecich XIX stulecia chiński emigrant był postrzegany jako par*

excellence *handlowiec i przedsiębiorca*. Podobnie oceniają sytuację Chris Baker i Paksuk Phongpaichit: *Tajscy chłopcy orali ziemię, tajscy biurokraci kierowali rządem, natomiast chińscy kupcy i przedsiębiorcy kierowali gospodarką w miastach*. To dzięki Chińczykom z pochodzenia powstawały cukrownie i kopalnie tutejszego skarbu, czyli cynku, a także wytwórnie blachy cynowej i blaszanych puszek oraz przemysł stoczniowy. Dzięki umiejętnemu współdziałaniu Chińczyków i przedstawicieli Zachodu narodził się też tutaj nowoczesny system bankowy. Wieś pozostała tajska, zaś Chińczycy skupili się w miastach. Król Chulalongkorn, mając na uwadze nadrzędny cel, jakim była modernizacja kraju, chętnie ten „element chiński” akceptował. Obok chińskiej z pochodzenia arystokracji pojawiła się też „arystokracja wiedzy”. Jest znanym faktem, że niektóre uczelnie wyższe – takie, jak stołeczne uniwersytety Thammasat i Bangkok University – były zdominowane przez kadre wywodzącą się z *lukjin*.

Dopiero następca króla Chulalongkorna Ramy V, król Vajiravudh, po śmierci ojca w 1910 r. postanowił wykorzystać dla swoich celów rodzące się resentymenty – występując zarówno przeciwko nadmiernym przywilejom podatkowym wobec Chińczyków z pochodzenia, jak i faktowi, że właśnie w ich rękach znalazły się wszelkie domy hazardu, nocne lokale czy palarnie opium (wytwórniom opium zakazano działalności już w latach 1907–1909, ale zwyczaj jego palenia, szczególnie na obszarach górskich i pograniczach, pozostał i stanowił problem co najmniej do lat 50. XX stulecia). „Wojnę z narkotykami” toczył jeszcze w latach 2002–2003 premier Thaksin Shinawatra.

Dość płynny do tej pory napływ Chińczyków został nieco zahamowany w pierwszych latach XX w. Po roku 1910 zaś, za króla Vajiravudha, który świadomie odwoływał się do narastających antychińskich uprzedzeń i proklamował kurs nacjonalistyczny, pojawiły się pierwsze przepisy i obstrżenia, wymierzone w ludność chińską, a nawet jedynie chińskiego pochodzenia. Po raz pierwszy poważnie zajęto się problemem istnienia chińskiego półświatka, czy nawet całego podziemnego świata w postaci triad (od 1907 r. policja tajska zaczęła zbierać odciski palców od osób podejrzewanych o czyny kryminalne). W tych okolicznościach – po raz pierwszy i jedyne w historii na taką skalę – w 1911 r. doszło do pięciodniowego strajku generalnego społeczności chińskiej w Bangkoku. Stłumiwszy go, władze wymogły deportację jego przywódców.

O stosunku króla Vajiravudha do tej kwestii niech świadczy jego głośny esej pt. „Żydzi Wschodu”, w którym autor rozumiał pod tytułowym pojęciem właśnie Chińczyków. Pisał w nim tak oto o chińskiej społeczności, odbiegając wyraźnie od wcześniejszych tradycji:

*Wiem, że wielu wyraża przekonanie, iż chińskich emigrantów należy serdecznie witać, dzięki nim bowiem nie tylko zwiększa się liczba ludności, ale także wzbogaca się i rozwija nasz kraj. Zapomina się jednak o drugiej stronie tego medalu, mianowicie o fakcie, że nie ma Chińczyków osiadłych tu na stałe i że zdecydowanie opierają się oni asymilacji, pozostając ludnością wyalienowaną. Niektórzy z nich chcieliby*

świadomie się zasymilować, ale nie pozwalają na to ich tajni przywódcy, którzy nie dopuszczają do realizacji takich mrzonek. Jeśli natomiast chodzi o zagadnienie powiększania naszego dobrobytu, czemu nie można zaprzeczyć, nie wolno zapominać, że cokolwiek Chińczycy zdobędą w sensie materialnym, natychmiast wywożą to z naszego kraju. Troszczą się tylko o to, by wydać u nas jak najmniej. W rzeczywistości są na tyle zdeterminowani, że całą żywność, jaką konsumują, i wszystkie towary codziennego użytku sprowadzają z Chin. Tak oto, otwarcie lub skrycie, Chińczycy codziennie drenują zasoby kraju swego tymczasowego pobytu, przypominając wampiry wypijające do ostatniej kropli krew życia swoich ofiar.

Potem „fale antychińskie” przetoczyły się przez Tajlandię jeszcze dwukrotnie: za rządów generała Phibun Songkhrama, który jako premier pod hasłami *kwam pen thai* – „tajskości” oraz sloganem „Tajska gospodarka w rękach Tajów”, wznowił kurs nacjonalistyczny, szczególnie w latach 40. ubiegłego stulecia. Jednym z jego nacjonalistycznych ideologów był Chińczyk z pochodzenia (sic!), niejaki Wichit Wathakan, porównujący chińskich biznesmenów do złodziei dywanów i pasożytów, żywiących się tajskim dobytkiem. Kolejna antychińska fala przyszła z innego powodu, po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej (1949), kiedy to Tajlandia, opowiadając się za sojuszem z Zachodem (SEATO) intensywnie i aktywnie zwalczała chińskie wpływy, infiltrację oraz partyzantkę, czasami nawet inspirowaną przez maoistów. Z perspektywy Bangkoku bowiem sprawa od początku była jasna: „prawdziwe” Chiny to Pekin, a nie uciekinierzy na Tajwanie. Tymczasem część rozbitków z armii kuomintangowskiej (*Guomindang*), nie mogąc przedrzeć się przez góry i dostać na odległą wyspę, skierowała się z Yunnanu do Birmy oraz północnej Tajlandii. Dzisiaj ich potomków można spotkać w Chiang Rai, a nazwy ulic tego miasta są pisane w dwóch językach: tajskim i chińskim. Tak więc kwestia „komunistycznego wyzwania” pojawiła się tu z całą ostrością u samego jej zarania, kiedy tylko na mapie świata zaznaczono suwerenne komunistyczne Chiny.

Czy Chińczycy zasymilowali się z Tajami? I tak, i nie. Pierwszy publiczny chiński cmentarz w Bangkoku powstał w 1884 r. Dzisiaj takie cmentarze można spotkać rozsiane niemal po całym kraju: sam widywałem je i pod Kanchanaburi, i w Chonburi, i w Chahoengsao, i pod Ajutthają, a nawet daleko na południu w Songkla, nie mówiąc już o wspomnianym Chiang Rai. Kolejno też powstawały, istniejące do dziś, stowarzyszenia grup językowych: kantońskie już w 1877 r., hajnańskie w 1900 r. i Hakka w 1909 r. Jedynie najliczniejsi, lecz rozdzieleni interesami *teochiu*, czekali z jego założeniem aż do końca I wojny światowej. Było ich tak wielu, że długo nie byli w stanie dojść między sobą do porozumienia. Pierwszy chiński szpital, wspomniany już wcześniej, powstał w Bangkoku w latach 1903–1906, a Chińska Izba Handlowa, aktywna do dziś, w 1908 r., poprzedzona powołaniem podobnej Izby przez przedstawicieli Zachodu. Wtedy też pojawiły się chińskie gazety. Ogólnie jednak – wbrew dawnym wywodom króla Vajiravudha – panuje w Tajlandii dość rozpowszechniony pogląd, mówiący o udanej asymilacji Chińczyków z pochodzenia z tajskim spo-

leczeństwem, a jeszcze większy konsensus wśród specjalistów panuje co do tego, że głównymi siłami sprawczymi, motorami rozwoju i modernizacji zainicjowanej w połowie XIX stulecia, był dwór królewski oraz chińscy imigranci.

Jeszcze większym dowodem na to, że Chińczycy stanowią odrębną mniejszość, jest chińska dzielnica w Bangkoku – *Sampheng*, czy też *Chinatown*. Jeśli jednak dokładnie się przyjrzeć, widać, że napisy chińskie nakładają się tutaj na tajskie; tajskie specjały wymieszane są z daniami czysto chińskimi; ludzie rozmawiają ze sobą na przemian po tajsku i południowymi dialektami chińskimi. Naocznie można się przekonać o rozwijającym się tu synkretyzmie. Jednakże patrząc głębiej, nie sposób nie zauważyć istniejących stereotypów i uprzedzeń, widocznych w dziełach literackich czy zakodowanych sposobach myślenia. Tajowie uważają Chińczyków za ludzi niezbyt lojalnych tak wobec Królestwa, jak i buddyzmu. Niezbyt też podoba się im chiński kult mamony, stawianie pieniądza na piedestale. Jest w tym przekonaniu zresztą sporo uzasadnienia. Pieniądze (i banki) rzeczywiście znajdują się w rękach osób legitymujących się chińskimi korzeniami. Obok „arystokracji pieniądza”, szczególnie widocznej w sferze bankowości, Chińczycy z pochodzenia zaczęli też odgrywać w ostatniej dekadzie pewną rolę polityczną. Utworzona przez Chińczyka w czwartym pokoleniu Thaksina Shinawatę partia *Thai Rak Thai* (nomen omen: „Taj kocha Taja”!), była przesiąknięta *lukjin*, zanim 19 września 2006 r. została obalona w wojskowym zamachu.

Kiedy w połowie lat 90. minionego stulecia specjalistyczny magazyn „Forbes” przeprowadził specjalne badania nad majątkiem chińskiej diaspory na świecie, aż 14 obywateli tajskich znalazło się w pierwszej pięćdziesiątce, na którą wstęp można było uzyskać legitymując się majątkiem co najmniej miliarda dolarów. Najwyżej na tej liście, na piątym miejscu, ulokował się szef firmy Charoen Pokphand (CP) Dhannin Chiaravanont, prowadzący – a jakże, z rodziną – biznesy nie tylko w Tajlandii, ale także w całym regionie oraz ... w ChRL, gdzie zaczął funkcjonować jako pierwszy Sino-Taj już w końcówce lat 70. ubiegłego stulecia, natychmiast po zainicjowaniu przez Deng Xiaopinga chińskiego programu reform. A warto przypomnieć, że korzenie tego biznesowego imperium sięgają 1921 r., kiedy przodkowie obecnych właścicieli holdingu (obecnie rządzi już czwarta generacja) założyli na ulicy Song-sawat w centrum *Sampheng* mały sklep warzywniczy...

Chińczycy na terenie Tajlandii, chociaż ostrożni w swych sądach na temat kraju – gospodarza, często są przekonani, że jest im dane kierować Tajami, zarządzać nimi i ich sprawami, nadawać rytm i kierunek. Uważają też, że Tajowie nie przykładają aż tak dużej wagi do nauki swych dzieci, podczas gdy dla nich jest to absolutny priorytet. Nie bez kozery najlepsze szkoły czy gimnazja w kraju mają chińskie korzenie. Niestety, wiele w latach 40., a potem w okresie „zimnej wojny” albo pozamykano, albo zmieniono ich profil na czysto tajski. Ogólnie jednak jest tak, jak było od zarania dziejów: obie nacje doskonale ze sobą współpracują, Chińczycy w znacznym stopniu zasymilowali się z Tajami i znakomicie z nimi współdziałają, Tajlandia zaś

może być pod tym względem postrzegana jako przykład harmonijnej koegzystencji. W jej dziejach nie było etnicznych pogromów, aktów przemocy opartych na tle rasowym, czy masowych deportacji.

Ilu jest zatem Chińczyków dzisiaj w Tajlandii? Na takie pytanie nikt nie odpowie. Zbyt dużo jest tutaj wymieszanej krwi, zbyt dużo wzajemnych powiązań i współzależności. Niektórzy są Chińczykami czystej krwi, ale uważają się za Tajów i postępują jak Tajowie. Inni może nawet nie mają zbyt wiele chińskiej domieszki, a jednak do Chińczyków lgną, szczególnie w ostatniej dekadzie, gdy ponownie jest głośno o Chinach jako o rosnącym mocarstwie. Po poprzednim, trudnym w stosunkach wzajemnych okresie „zimnej wojny” (stosunki dyplomatyczne z ChRL nawiązano dopiero w latach 70., po tym, jak prezydent Nixon udał się do Pekinu i nastąpił przełom), dzisiaj nauka chińskiego jest wśród młodzieży bodaj równie popularna jak angielskiego, a tajskie ministerstwo oświaty ogłosiło w początkach 2006 r., że zamierza w najbliższych kilku latach wprowadzić chiński do szkół podstawowych jako drugi język obowiązkowy. Można więc domniemywać, że tak jak w poprzednich dekadach Chińczycy z pochodzenia ukrywali swe korzenie, obecnie będą dumnie je eksponowali. W tym sensie ich liczba – deklaratywnie – znowu wzrośnie. Na podstawie dostępnych danych można stwierdzić, że w szczytowych momentach, na początku XX w. i w latach 30. tego stulecia, ludność chińska z pochodzenia sięgała nawet 10–12 procent ogółu mieszkańców kraju. Zamrożenie stosunków w epoce „zimnej wojny”, połączone z równoczesnym przyspieszeniem wzrostu naturalnego w kraju, relatywnie rzecz biorąc znacznie obniżyło ten odsetek. Chociaż nie ma precyzyjnych danych, można sądzić, że obecnie w Tajlandii mniejszość chińska sięga 6–8 proc. ogółu mieszkańców, ale zarówno wymieszanie krwi, jak też historia napływu Chińczyków, a potem ich znaczenia w życiu kraju dowodzą, że bez względu na liczby trudno sobie wyobrazić współczesną Tajlandię bez chińskiego kolorytu. Istnieją tutaj obok siebie dwie rzeczywistości: tajska i chińska, na dodatek na hinduskim podłożu. To fundamenty unikatowego tajskiego eksperymentu, tutejszej wręcz odmiennej cywilizacji i kultury, będącej z pewnością arcyciekawą mieszanką języków, kultur, nacji i religii. Jeśli, jak mówi popularne, gorąco promowane przez władze hasło, Tajlandia jest *amazing* – zdumiewająca, to najbardziej chyba właśnie z powodu owego etnicznego i kulturowego tygła, dającego niepowtarzalne, swoiste danie o nieporównywalnym smaku.

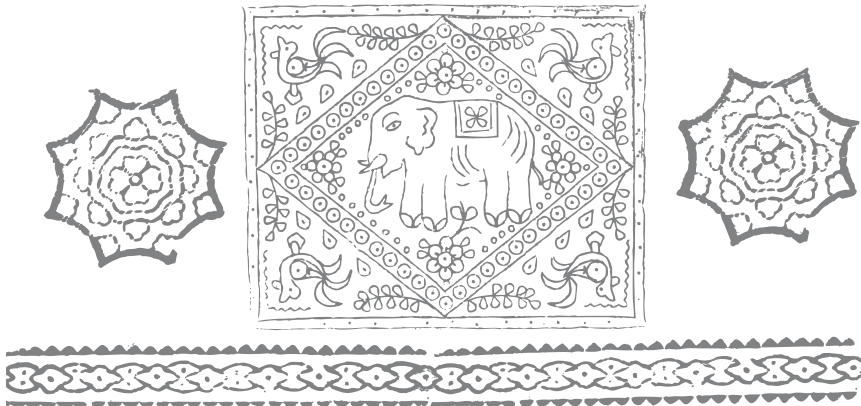
Podam przykład, jak przygotowanie takiego dania wygląda. Kilka razy do roku jeden z największych hoteli w Bangkoku – Shangri La nad brzegami Chao Phraya – organizuje imprezy na zamówienie ambasady chińskiej. O ile w innych ambasadach przyjęcie na dwieście osób jest już wydarzeniem, tak na te uczęszcza co najmniej półtora tysiąca gości, przy czym *farang* (czyli obcokrajowców), nie mówiąc o *khaek* (Arabach i Hindusach), można policzyć dosłownie na palcach jednej ręki. Uczestniczyłem w kilku takich imprezach i podczas każdej było podobnie: idący do hotelu Tajowie rozmawiali ze sobą po tajsku, a gdy tylko przekroczyli progi hotelu i zobaczyli zebrany tam tłum, od razu przechodzili na swe chińskie dialekty, a nawet ładny man-

daryński. Kiedy idą ulicą, nikt nawet nie wie, że są Tajami chińskiego pochodzenia, a oni sami się z tym nie obnoszą. Gdy jednak spotkają się razem, dumają ze wspólnych korzeni natychmiast zwycięża. Znowu są *yi jia ren* – jedną rodziną.

Jest to fragment przygotowywanej do druku książki „Brzask i zmierzch. Notes z Bangkoku 2006”.

Wybrana literatura:

- Chris Baker, Pasuk Pongpaichit, *A History of Thailand*, Cambridge University Press, Cambridge 2005
- Chris Baker, Pasuk Pongpaichit, *Thailand: Economy and politics*. Second Edition, Oxford University Press, Oxford 2002
- William G. Skinner, *Chinese society in Thailand. An analytical history*, Cornell University Press, Ithaca – New York 1957
- *Taiguo. Fengtu renqinglu (Tajlandia. Lokalne zwyczaje i obyczaje)*, Taiguo Tatongshe Youyin Gonsi Chuban, Bangkok 2001
- Edward Van Roy, *Sampheng. Bangkok's Chinatown inside out*, Institute of Asian Studies, Chulalongkorn University, Bangkok 2007
- David K. Wyatt, *Thailand. A short story*. Second Edition, Silkworm Books, Chiang Mai 2004



## ESEJE

Krzysztof Gawlikowski



### ZAPISKI Z PAWILONU ODLATUJĄCEGO ŻURAWIA (IV). UWAGI O JEDNOSTCE I PROBLEMIE PRAW CZŁOWIEKA

Pan T. z Azji Południowo-Wschodniej, od wielu lat mieszkający na Zachodzie, był wyraźnie czymś zbulwersowany, gdy przyszedł do mnie, by podzielić się swoimi frustracjami.

*Wy, na Zachodzie, jesteście naprawdę okropni! Tacy egoiści! Myślicie ciągle o sobie i wyłącznie o sobie. Chcecie czegoś, ale w ogóle nie uwzględniacie potrzeb i chęci innych. Wasza zasada to: „Ja tak chcę, i już!” Nawet po trupach! Gdy postanowicie coś, zazwyczaj decydujecie sami, czasami nawet w tajemnicy przed innymi, włącznie z rodziną! Nie znacie naradzania się z innymi, uzgadniania z najbliższymi, albo z przyjaciółmi, ustalania, co razem chcemy. Chcecie, i już! Nawet nie potraficie kontrolować swoich zachcianek, naradzić się choćby ze sobą samym, czy to rozsądne? Czy ma sens? Jakie mogą być tego konsekwencje dla mnie i dla innych?*

*Jak łatwo obrażacie się na innych i jacy jesteście pamiętliwi! Nie potraficie zapomnieć i wybaczyć. Jeśli kogoś nie lubicie, bo czymś się Wam naraził – to już koniec, nie chcecie go nawet spotkać więcej. Choćbyście byli przedtem przyjaciółmi przez dziesięć lat! A każdy popełnia przecież błędy. Potem można sobie wyjaśnić i zapomnieć, i znowu być razem. Nie umiecie być prawdziwymi kolegami, na dobre i na złe. Jak coś zrobisz źle, to się zezłoszczę. Mogę Ci nawet nagadać. Ale po paru dniach mi przejdzie i po prostu zapominam, i znowu jesteśmy przyjaciółmi, jak przedtem. Oczywiście, jeśli ktoś zdradzi, zrobi coś rodzinie – to mogę go zniechęcić na zawsze. Ale tylko wtedy, jeśli on specjalnie chciał mi zaszkodzić, jeśli on zdradził naszą przyjaźń. Ale jeśli coś zrobił przypadkowo? Takie codzienne rzeczy... To się nie liczy.*

Bardzo to było azjatyckie i pokazywało rozmaite osobliwości wschodnio-azjatyckiego podchodzenia do świata i ludzi.

Na przykład, wyraźnie widać w tym myśleniu wpływy mentalności buddyjskiej i koncepcji, iż kluczowa jest *intencja*. Dopiero ona określa charakter czynu. A nawet więcej: już ona sama jest pewnym aktem/działaniem. *Zła intencja* jest *występkiem*, czy nawet przestępstwem, niekiedy wręcz karanym przez państwo. My zafascynowani jesteśmy *czynem*, działaniem w sferze zewnętrznej, przedmiotowej, a zjawiska „wewnętrzne” (psychiczne) co najwyżej stanowią okoliczności obciążające, lub łagodzące *realnego działania*, które jedynie się liczy.

W tej wypowiedzi pojawia się także wyraźnie kwestia innego pojmowania jednostki. Nie chodzi o *kolektywizm*, choć pozornie tak się może wydawać. Samo przeciwstawienie kolektywizmu i indywidualizmu jest antynomią z naszej cywilizacji zachodniej. Krytyka *indywidualnych decyzji* i *indywidualnych zachcianek* wiąże się tu raczej z grupowym charakterem podmiotu, do którego jednostka przynależy i którego częścią się czuje. Niekiedy określa się taki typ osobowości „zależnym” lub „współzależnym”.

Autor tego monologu wyraźnie uważa za „normalne” nie tylko wspólne naradzanie się i podejmowanie uzgodnionych decyzji, ale nawet wspólne uzgadnianie celów, *czy nawet pragnień!* To przeciwstawia się nie tylko indywidualnym, ale i nieprzemysłanym czy chwilowym zachciankom jednostek, na Zachodzie określającym często ich postępowanie. Chodzi tu przy tym nie o uzgadnianie z *innymi*, ale z *członkami mojej grupy*, z którymi tworzymy pewną wspólnotę – podmiot zbiorowy. Członkowie innych grup w Azji Wschodniej są uznawani za *obcych*, wobec których nie mamy żadnych zobowiązań i nie oczekujemy niczego dobrego. Raczej spodziewamy się, że nas oszukają, wykorzystają. Zatem *obcych* się obawiamy. Brakuje w tym myśleniu zupełnie koncepcji *bliźniego*, któremu należy pomagać. Nie ma też chrześcijańskiej *rodziny ludzkiej*, do której my wszyscy, ludzie, przynależymy – zgodnie z tradycją chrześcijańską. Konfucjusz próbował wprowadzić pewne elementy etyki uniwersalnej, ale zostały one w istocie później zapomniane. Jeszcze więcej w tym kierunku działał buddyzm, ale nawet i on nie przewyciężył tradycji *mentalności grupowej*.

Bardzo znamienne w powyższej wypowiedzi było *naradzanie się z samym sobą*. Procedura uzgodnień z innymi najwyraźniej została zinterioryzowana tak głęboko, iż w sytuacji braku możliwości kontaktu z innymi członkami wspólnoty jednostka przeprowadza procedurę konsultacji we własnej wyobraźni, rozważając różne potencjalnie stanowiska i opinie. Ten podmiot grupowy to nie tylko rodzina, ale i na jej wzór funkcjonujący zespół pracowników czy kolegów. I tak jak w rodzinie – są to relacje *bardzo trwałe*. Przypomnijmy: tradycyjnie w Azji Wschodniej, zwłaszcza w dość stabilnych politycznie Japonii i Korei Południowej, pracownik zatrudniał się po szkole czy uniwersytecie w swojej firmie *na całe życie*, gdyż związek z nią był bardzo głęboki, głębszy niż małżeństwo na współczesnym Zachodzie. Człowiek, który by „zdradził” swoją firmę, miałby ogromne trudności w znalezieniu pracy w innej. Relacji *głębokiej współzależności jednostek* z jednej grupy, czującej się podmiotem zbiorowym *my*, nie można o tak sobie zrywać.



Autor tej wypowiedzi był najwidoczniej wielokrotnie zaskakiwany zrywaniem kontaktów koleżeńskich czy przyjacielskich „o byle co”, bo inaczej, dużo poważniej je traktował: jako *związki osobiste*. U nas łatwo nawiązuje się znajomości, są one jednak powierzchowne i łatwe także do zaniechania.

Brak naszej judeochrześcijańskiej idei *bliźniego* w Azji Wschodniej ma bardzo poważne konsekwencje. Stąd tak głębokie jest niezrozumienie angażowania się w obronę praw nawet zupełnie obcych ludzi (pomijając już kwestię obcości koncepcji *czyichś praw*). Azjaci mogą się zgodzić, oczywiście, z Europejczykami, że nie wolno stosować tortur, czy więzić bez sądu, albo w innych konkretnych sprawach. Dużo trudniej zaś porozumieć się z nimi co do praw człowieka, odwołując się do naszych wartości. Na przykład, wyjątkowa wartość jedyne go ludzkiego życia na tym świecie w tradycji judeochrześcijańskiej inaczej wygląda z perspektywy buddyjskiej, przy której każda istota ma przed sobą tysiące żyć czy inkarnacji, i odradzania się w najróżniejszych formach, także zwierzęcych. Ludzie też wcale nie są sobie równi, gdyż dzielą się na dziesiątki kategorii o różnym poziomie rozwoju i mogą odradzać się w wyższych lub też niższych formach. Różni ludzie reprezentują zatem rozmaite poziomy egzystencjalnej doskonałości, a obok nas istnieją miliardy innych wyższych i niższych istot, bóstw, duchów, zwierząt, które są nam tak samo bliskie, czy tak samo obce, jak nie związany z nami człowiek! Dla nas każdy człowiek jest człowiekiem, tam zaś istoty ludzkie posiadać mogą swe walory moralne w różnym stopniu, człowieczeństwo jest stopniowalne, a ludzie są częścią istot żywych (czujących) i wcale nie są sobie równi. Jedni żyją na poziomie zwierzęcym, inni są istotami moralnymi różnych poziomów, a jeszcze inni zbliżają się do stopni bóstw, czy nawet buddy.

Nie istnieje tam zatem pojęcie *rodziny ludzkiej*, złożonej z takich samych ludzi. Dlatego trudno jest pojąć normalnemu Azjacie, że ktoś w dalekiej Europie czy Ameryce przejmując się rzeczywiście losem jakiegoś zupełnie obcego człowieka, siedzącego np. w więzieniu w Rangunie, gdy nie ma wobec niego żadnych zobowiązań (i bardzo łatwo akceptuje się wyjaśnienie, że chodzi tu o jakieś intrygi antybirmańskie, antychińskie itp.). W Azji Wschodniej ma się obowiązki moralne tylko wobec członków własnej grupy. Przy czym chodzi o grupy, z którymi jednostka głęboko się utożsamia, jak np. rodzina, klan, wspólnota sąsiedzka, wspólnota wiejska, gmina, powiat, kolektyw firmy, grupa przyjaciół itp., ale nie dotyczy to wszystkich współmieszkańców tego samego miasta czy narodu. Nawet kiedy już w XX w. idea narodu zadomowiła się w Chinach, patriotyzm nie oznaczał solidarności ze wszystkimi Chińczykami. W Japonii taką solidarność narodową udało się do pewnego stopnia wytworzyć, ale manifestowała się ona przede wszystkim w relacjach ze światem zewnętrznym.

Trzeba zaś jeszcze pamiętać, że mamy inne wizje świata. Wedle ludzi Zachodu każdy ma prawo do szczęścia, a ból zadaje „ślepy los” albo jakiś niecny krzywdziciel. Zaś według Azjatów-buddystów cierpienie jest nierozdzielne od istnienia! Każdy zaś otrzymuje to, na co zasłużył, albo to, co mu było przeznaczone. Zastrzelili go niewinnie? Widać na to sobie zasłużył przewinami w poprzednich wcieleniach,

albo takie było jego przeznaczenie, przeciwko któremu nikt rozsądny buntować się nie będzie.

Nasze prawa człowieka odnoszą się do człowieka pojmowanego egalitarystycznie, przynajmniej w perspektywie religijno-filozoficznej, do ludzi stworzonych „na obraz i podobieństwo Boże” i wyniesionych poza wszystkie inne stworzenia, jako „dzieci Boże”, z tchnieniem Bożym – duszą nieśmiertelną, sumieniem, wolnością wyboru, przyrodzoną godnością itd. Tego wszystkiego brakuje w tradycji buddyjskiej czy konfucjańskiej, gdzie inaczej traktuje się życie i śmierć człowieka. Przypomnijmy: w naszej perspektywie religijnej mamy zagwarantowane życie wieczne jednostki, Bóg może tylko określić jego jakość (dopuszczając nas do Nieba, czy skazując na piekło). Dla buddysty celem jest wygaszenie jednostkowego istnienia przez wyzwolenie z cyklu reinkarnacji. Istnienie jest czymś złym, przykrym, związanym nierozzerwalnie z cierpieniem.

Podobnie z naszymi prawami człowieka, które chcemy narzucić wszystkim kulturom, traktując je na sposób para-religijny, podobnie jak dawniej narzucaliśmy chrześcijaństwo. Odnoszą się one do jednostki pojmowanej indywidualistycznie, obcej kulturom azjatyckim oraz afrykańskim, które eksponują zazwyczaj jej przynależność do grupy i związki z innymi, nie autonomię. Warto wspomnieć, że już nasza biblijna wizja stworzenia człowieka eksponuje jego *indywidualność*: Bóg tworzy Adama, a potem Ewę. Natomiast w Azji Wschodniej jest wiele mitów o stworzeniu czy narodzinach ludzi, eksponujących ich *mnożność*. Np. Nü Wa, chińska prarodzicielka (jej imię nie przypadkowo można rozumieć jako Bogini Ślimacza), najpierw lepiła figurki ludzkie z gliny, a one postawione na ziemi ożywały. Później, aby przyspieszyć pracę, zanurzała sznurek w rozrobionej glinie i wyprostowując go gwałtownie powodowała, że po każdym zanurzeniu na ziemi spadały dziesiątki drobin, zamieniających się w ludzików. W innej, zapewne późniejszej wersji opowiadającej o przekształceniu ciała pra-olbrzyma w świat, ludziki powstały z insektów żyjących na jego ciele. W micie wietnamskim ze związku smoka wodnego z boginią gór zrodziło się sto jajek, z których wykluli się ludzie. Jak widać, od początku ludzi jest mrowie, a filozofowie objaśniali, jak z tą masą sobie radzić i jak nią kierować. Człowiek w tym rozumieniu to *mrowie ludzkie* nie samotne *indywiduum*.

Ponadto nasze prawa człowieka mają sens na gruncie fundamentalnej zasady, że *podmioty posiadają pewne prawa*. Szkopuł zaś w tym, że na gruncie tradycji konfucjańsko-buddyjskiej nie da się ani powiedzieć, ani nawet pomyśleć, że *ktoś ma jakieś prawa*. Człowiek ma bowiem wobec innych przede wszystkim określone *powinności*. Prawo zaś pojmowano jako pewne regulacje wydawane przez władzę, jako system zakazów i przysługujących kar za ich złamanie. Ktoś może mieć co najwyżej księgę z ich spisem, czy dynastia może mieć taki własny kodeks. Ba, nieraz nawet rody i wspólnoty wiejskie miały własne regulacje, ale tę sytuację dzieli dystans lat świetlnych od koncepcji obywatela czy firmy, mających pewne prawa. Dla przetłumaczenia nieprzetłumaczalnej koncepcji zachodniej „praw człowieka” wymyślono

w Japonii, co przejęto też w Chinach w XIX w., jako ekwiwalent „władze człowieka” (jap. *jinken*, ch. *renquan*). Do tego czasu przyjmowano, że tylko zwierzchnicy państwowi i społeczni mają władzę, natomiast zgodnie z nową koncepcją także zwykli ludzie mają pewną władzę i w jej ramach mogą decydować sami.

Badania Siegfrieda Hoppe-Graffa (patrz „Azja–Pacyfik”, t. 3/2000) pokazały, że w Korei Południowej funkcjonuje swoista konfucjańska interpretacja czyichś praw. Mianowicie sporo osób, w tym także młodzieży, przyjmuje, że termin ten odnosi się do pewnego brzemienia odpowiedzialności oraz powinności, jakie jednostka na siebie przyjmuje, określających jej znaczenie, a zatem prestiż i godność. W takim pojmowaniu praw jednostki ona sama decyduje, jakie prawa sobie nadaje, nie zaś jakiś parlament. Prawa te nie mają nic wspólnego z legalnością, czy porządkiem prawnym państwa. Podobne pojmowanie ich spotykamy także w innych krajach regionu.

Prawa człowieka są najczęściej akceptowane w Azji jako pewne normy życia cywilizowanego, niezbędne by stać się państwem szanowanym przez Zachód, ale ich filozoficzno-etyczne podstawy pozostają ludziom obce. I nie jest to wynikiem propagandy reżimów komunistycznych czy obrony dyktatur, ale głębokich różnic kulturowych, odmiennych wizji świata i człowieka! Rządy azjatyckie, przynajmniej deklaracyjnie, prawa te zazwyczaj uznają, ale ich funkcjonariuszom i zwykłym mieszkańcom ideologia tych praw pozostaje podobnie obca, jak przeciętnemu Polakowi buddyjskie wizje człowieka czy koncepcja nirwany. Dla nas autonomia jednostki jest oczywistością i podlegać winna ochronie, tam traktowana była przez tysiąclecia jako przejaw karygodnego egoizmu. Jak uczył buddyzm, nawet samo istnienie jednostki jest złudzeniem nieoświeconego umysłu. Odwoływano się do metafory rydwanu, który jest tylko chwilowym agregatem osi, kół, kosza, dyszla itd., rozmieszczonych w pewnym porządku. Nie istnieje on jednak jako byt absolutny, podobnie jak nasza jaźń jest tylko chwilowym agregatem rozmaitych elementów.

Nawet systemy prawno-instytucjonalne nie uznają zwykle w Azji Wschodniej kluczowego znaczenia jednostki i nie traktują jej jako autonomicznego i samodzielnego podmiotu. Np. wyroki Sądu Najwyższego w Japonii pokazują wyraźnie, iż interes społeczny był uznawany za o wiele ważniejszy od interesu jednostki, zaś ten ostatni musiał mu ustępować. Podobne koncepcje przyjęto oficjalnie w Singapurze w 1991 r. specjalnym aktem parlamentu jako swoistą ideologię państwową. Oto owych pięć fundamentalnych zasad:

1. Naród ma pierwszeństwo przed społecznością, a społeczeństwo przed jednostką;
2. Rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa;
3. Społeczność zapewnia wsparcie jednostce i okazuje jej respekt;
4. Działa się na zasadzie konsensu, nie konfliktu;
5. Obowiązuje rasowa i religijna harmonia.

Można dodać, że obywatele są tam zaliczani oficjalnie do trzech ras: Chińczyków, Malajów i Indusów (czwartą *de facto* są Kaukazczycy, czyli biali). Chociaż inne kra-

je regionu nie ogłaszały podobnie uroczyście tych zasad, w praktyce są one uznawane z niewielkimi modyfikacjami w całym kręgu kultur konfucjańsko-buddyjskich. Znajdują one wyraz nawet w sferze prawno-instytucjonalnej.

Nasze zachodnie pragnienia różnych rzeczy czy osiągnąć, które chcemy mieć, albo dążenia do jakichś działań przedmiotowych, dotyczące przecież pożądań materialnych, są z tego punktu widzenia przejawem ciemnoty i prymitywizmu, gdyż celem powinno stać się wyzwolenie od pragnień, osiąganie „pustki umysłu”. Nową koncepcję wolności jednostki, która przysłała z Zachodu, pojmowano więc najczęściej nie jako „wolność od” (rozmaitych opresji), czy jako „wolność do” (czynienia czegoś), ale jako „wolność samodoskonalenia”, przy której kluczowe są nasze wewnętrzne ograniczenia, nie świat zewnętrzny. Prawa człowieka w tej wizji są jakąś koncepcją prymitywnych, ciemnych umysłów, odciągającą ich uwagę od rzeczy naprawdę ważnych i godnych. Dodam jednak, że prawa człowieka można uznać za jeden z kluczowych elementów wkładu Europy w cywilizację ogólnoludzką, zaś ich propagowanie odegrało ogromną pozytywną rolę, zwróciło uwagę różnych kultur i społeczeństw na problem i potrzeby jednostki. Jednak wystrzegać się należy misyjnego narzucania innym kulturom pod szyldem uniwersalnych praw człowieka naszych judeochrześcijańskich wizji człowieka i zachodnich koncepcji właściwego porządku politycznego. Kompromituje zaś koncepcję tych praw czysto manipulacyjne posługiwanie się nimi i oskarżanie o ich łamanie głównie aktualnych przeciwników politycznych, a zachowywanie milczenia o znacznie gorszych praktykach u sojuszników. Należy także pamiętać, że prawa człowieka nie tylko mają swe kolejne generacje, stopniowo dodawane przez ONZ pod wpływem państw nie-zachodnich (przez nas zazwyczaj ignorowane), ale w praktyce muszą być dostosowywane do konkretnych warunków kulturowo-społecznych i uwzględniać muszą rozmaite potrzeby ludzi! Dla Paryżanina czy Londyńczyka prawo głosowania na różne partie polityczne może być kluczowe, a dla członka plemienia z Nigru podstawową kwestią może być dostęp do wody, a żadnych partii ogólnonarodowych on nie chce, bo do żadnego narodu nie należy!

Żyjemy nie tylko w rozmaitych kulturach, ale i strukturach instytucjonalnych. Dla nas oczywistą sprawą jest posiadanie metryki, w której podaje się, że taki i taki urodził się dnia takiego to, w określonym miejscu. Podaje się w niej także imiona rodziców. Centralną postacią jest tu *jednostka*. Natomiast w wielu krajach Azji Wschodniej nie ma wciąż takich dokumentów. Można jedynie uzyskać urzędowy wypis stanu domostwa, w którym przeczytamy, jaki to dom, drewniany, czy murowany. Znajdziemy tam także listę członków tego domostwa, z podaniem ich imion i nazwisk (jeśli takie są używane w danym kraju), dat urodzenia i relacji pokrewieństwa, a na czele podaje się głowę rodziny jako pewną funkcję uznawaną oficjalnie. Z tego dokumentu dowiemy się zatem, że pan X podlega takiej to głowie domostwa, że jest trzecim bratem oraz ile ma rodzeństwa. Jest zatem podane precyzyjnie jego miejsce w hierarchii, a ma jeszcze kilkoro „bliskich”. I nie muszą oni wcale aktualnie razem za-

mieszkiwać, gdyż nawet przebywając czasowo, choćby przez wiele lat, gdzieś indziej, wciąż przynależą do tego domostwa rodzinnego. Były prezydent Chin Jiang Zemin przeniósł swoją rodzinę i domostwo z Szanghaju do Pekinu dopiero, kiedy został szefem partii rządzącej i prezydentem państwa, wcześniej nawet będąc ministrem dojeżdżał do rodziny w Szanghaju i nie podejmował przez wiele lat skomplikowanej, biurokratycznej procedury „przenoszenia domostwa” do stolicy.

Dodajmy, że w Chinach dotychczas nie funkcjonuje „obywatelstwo ogólnochińskie”, lecz tylko „gminne”. Tylko w swojej gminie ma się prawa obywatelskie: tylko tam można mieszkać zachowując wszystkie prawa, dzieci mogą uczyć się w subwencjonowanej szkole państwowej, można zarejestrować swój samochód, występować do władz, głosować itd. Obywatele jednej gminy gdzie indziej są traktowani prawie jak cudzoziemcy. Obecnie w ramach rynku kapitalistycznego obywatelstwo w innej gminie można oficjalnie kupić. W przypadku wielkich atrakcyjnych miast to kosztuje majątek (banki udzielają jednak na to wieloletnich pożyczek)! Dopiero w ostatnich latach ten system opierający się na specjalnych, lokalnych rejestrach ludności, mający ponad dwa tysiące lat, zaczął podlegać krytyce. W Europie nigdzie nie wpiśywaliśmy obywatelstwa państwowego do praw człowieka, w Chinach to natomiast bardzo ważna kwestia i bolesna potrzeba około 200 mln Chińczyków, pracujących i żyjących poza swoją gminą.

Ale nie należy zapominać o kwestiach mentalności i obyczajowości. Jeden z moich azjatyckich przyjaciół chciał się ożenić w Europie. Obserwować zatem mogłem, jak szukał kandydatki. On nie szukał dziewczyny, którą by pokochał. Nie szukał miłości, która ewentualnie zakończyłaby się małżeństwem, ale szukał przyszłej żony i matki swoich dzieci. I z tego punktu widzenia oceniał poznawane kandydatki. Starał się więc swoje gniazdo rodzinne z pełną determinacją. Kluczowa dlań była rola społeczna i oceniał spotykane dziewczyny, na ile się do niej nadają, jak dobrze będą ją wypełniały. Nie szukał zaś osoby o określonych walorach, którą by pokochał. Było wyraźnie widać, że dobór osoby do danej roli był dla niego najważniejszy, bo to rola miała określać wszystko. A było dlań oczywiste, że każdy powinien wypełniać swoją rolę. Dlatego wielu studentów azjatyckich w Europie tak łatwo akceptowało wyszukanie im żony w kraju przez rodzinę. Nawet jeśli poznawali ją dopiero po przyjechaniu na zaplanowany już ślub. Jak zapewniał mnie taki młody żonkoś po powrocie ze ślubu dla dokończenia studiów: *Nasze dziewczyny są inne od waszych. Po prostu dostosowują się do męża i razem dbają oni o rodzinę.*

Wedle rozpowszechnionych na Zachodzie przekonań rozwój w historii polega m.in. na poszerzaniu autonomii jednostki. Niewątpliwie na Zachodzie obserwujemy takie procesy, chociaż autonomia taka była już znana ludom indoeuropejskim w czasach archaicznych: starożytnym Ariom z epoki *Rygwedy*, czy Grek z epoki *Iliady*, a starożytnym Izraelitom od czasów *Biblii*. W Azji Wschodniej współcześnie taka autonomizacja jednostki też postępuje, ale wcale nie jest przesądzone, że musi ona osiągnąć zachodni poziom. Supernowoczesna Japonia wciąż jest odległa od naszych wzorców

kulturowych. Rodzime kultury Azji Wschodniej wcale nie muszą obumrzeć w procesach modernizacji, a tamtejsze społeczeństwa przejmują jedynie elementy cywilizacji zachodniej, nie ją całą.

Budzi zawsze cichy bunt i wewnętrzny sprzeciw Azjatów traktowanie ich przez ludzi Zachodu jak dzieci, które trzeba dopiero czegoś uczyć, albo dzikusów, których trzeba cywilizować. Na ogół swoje instytucje, zwyczaje, wartości – często o starożytnym rodowodzie – uznają za lepsze, wygodniejsze, czy naturalne, jak my nasze. Takie są zwykłe przejawy etnocentryzmu pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. Różnica między Azjatami a Europejczykami/Amerykanami polega jednak na tym, że ci ostatni swoje normy chcą narzucać wszystkim innym kulturom, podczas gdy Azjaci nie uczą Europejczyków, jak mamy organizować nasze życie. Nasze złudzenia, iż normy europejskie są „uniwersalne” potwierdzają zokcydentalizowane elity azjatyckie, albo sfrustrowane jednostki, przejmujące choćby deklaratywnie nasze wartości, a odrzucające swoje rodzime. Nie zawsze jest to szczerze i rzadko znajduje szersze poparcie w swoim kraju. Jak błędne jest poleganie na opiniach Azjatów z Zachodu – emigrantów lub uciekinierów – boleśnie przekonali się Amerykanie w Iraku, choć ich przyjaciele zapewniali ich, że Irakijczycy będą ich witali z kwiatami. Przyjęta w 1998 r. przez ONZ, a później także przez Unię Europejską, zasada dialogu między cywilizacjami i kulturami, zakładająca wzajemny szacunek i partnerstwo, nie jest niestety dostatecznie propagowana na Zachodzie.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na inny aspekt tej sprawy. W okresie zimnej wojny kwestia praw człowieka była skutecznie wykorzystywana przez Zachód do walki ideologicznej i politycznej z obozem sowieckim (dużą rolę w wysunięciu ich na czoło za prezydentury J. Cartera odegrał Zbigniew Brzeziński). Zamiast potępiać reżimy komunistyczne za brak demokracji, co wiązałoby się ze skomplikowanymi dyskusjami o różnych definicjach demokracji, tzw. demokracji ludowej itd., oskarżano je o łamanie praw człowieka, pojmowanych przede wszystkim jako prawa polityczne. W odniesieniu do europejskich krajów komunistycznych, jak Polska czy Czechosłowacja, takie podejście było zasadne i dość skuteczne. W okresie międzywojennym miały one systemy wielopartyjne, parlamenty, wolną prasę itd., chociaż można by wskazywać na pewne ułomności tej demokracji, czy wyraźne tendencje autorytarne. Niewątpliwie system komunistyczny bardzo ograniczył rozmaite swobody polityczne i łamał bardzo brutalnie wiele z praw politycznych, uznawanych tu za podstawowe. Oczywiście, krytyki takie musiały dotyczyć także dyktatury „czarnych pułkowników” w Grecji, czy półfaszystowskiego reżimu Salazara w Portugalii – sojuszników Stanów Zjednoczonych, co wymuszało na Białym Domu osłabienie poparcia dla dyktatur prawicowych. Reżimy komunistyczne w Europie znalazły się w trudnej sytuacji, gdyż trudno było im odrzucić wprost prawa polityczne, uznawane tu dość powszechnie. Ostatecznie kwestia praw człowieka odegrała bardzo ważną rolę w mobilizowaniu oporu przeciwko reżimom komunistycznym wewnątrz tych krajów i ostatecznie w ich obaleniu.

Zupełnie inna jest jednak sytuacja, gdy oskarżenia o łamanie praw człowieka kieruje się przeciwko reżimowi talibów w Afganistanie, rządowi KPCh w Chinach lat 90., czy Pakistanowi pod wodzą prezydenta-generała. Trudno mówić o ich łamaniu, gdy poprzednio tam ich nie znano i nigdy nie respektowano, gdy ludności są one obce i wykraczają daleko poza sferę jej aspiracji czy pragnień, albo nawet kiedy są sprzeczne z przyjmowanymi tam powszechnie ideami oraz normami i kłócą się z miejscowymi realiami społeczno-politycznymi. Trudno walczyć o prawa obywatelskie, gdy nie znana jest koncepcja obywatela, a wspólnota narodowa dopiero się formuje, dominują zaś tożsamości i więzi rodowo-plemienne. W kręgu tradycji konfucjańskich brakło wyraźnie zainteresowania sprawami politycznymi kraju i chęci uczestnictwa w nich. Brak zainteresowań politycznych jest zresztą dość powszechnym fenomenem. To Europa z jej szczególną fascynacją polityką jest wyjątkiem. W tych warunkach możemy mówić o łamaniu praw politycznych i obywatelskich tylko w aspekcie czysto teoretycznym, z naszej zachodniej perspektywy „praw naturalnych istoty ludzkiej”, definiowanej według tradycji judeochrześcijańskich.

Natomiast perspektywa społeczeństw azjatyckich czy afrykańskich będzie zupełnie inna. Będą one oceniać swoje rządy, stawiając podstawowe pytania: czy dana ekipa poprawiła znacząco warunki życiowe, czy zapewnia niezbędny zakres bezpieczeństwa i ewentualnie, czy zakres swobód społecznych, a może nawet i indywidualnych, poszerza się czy zawęża. Jeśli kraj osiąga bezprecedensowy rozwój i dobrobyt, a minimalny poziom bezpieczeństwa jest zagwarantowany; gdy buduje się dość sprawnie system państwa prawa, zupełnie tutaj nowy, po raz pierwszy od 2000 lat; gdy zakres wolności i praw jednostki nigdy przedtem nie był tak szeroki, co występuje w przypadku Chin – trudno miejscowych przekonywać, że ich prawa człowieka są drastycznie łamane. Nic więc dziwnego, że poparcie dla polityki rządu sięga tam poziomu 70%. Natomiast jeśli swobód jest wprawdzie więcej, ale drastycznie obniża się poziom bezpieczeństwa, jak w Afganistanie, a obiecwanego dobrobytu i rozwoju nie widać nawet na horyzoncie – trudno się dziwić, że narastają tęsknoty do rodzimych i zrozumiałych rządów talibów, którzy zapewniali porządek w kraju wedle miejscowych, islamskich ideałów. I najbardziej elokwentne opowieści o łamaniu przez nich praw politycznych, czy braku swobody wyboru religii oraz stroju, nie przekonają miejscowych wieśniaków. Oczywiście każdy z powyższych przypadków jest w istocie bardziej skomplikowany.

Spółeczeństwa porównują zwykle swoje życie do czasów dawniejszych w swoim kraju i do standardów normalności, czy wzorców idealnych tam przyjmowanych, nie zaś do nieznanych, albo wręcz obcych koncepcji formułowanych w Paryżu czy Nowym Jorku. Dopiero także w społeczeństwach do pewnego stopnia przeobrażonych przez procesy modernizacji, dość otwartych i zintegrowanych w skali ponadpaństwowej, jak w Europie, zaczynają odgrywać pewną rolę porównania z innymi krajami. Jeśli tego brak, nawet oglądanie cudzoziemskich filmów w telewizorze nie zmienia zasadniczo lokalnych kryteriów ocen i przyjmowanych norm. Rzeczywistość na

szklanym ekranie jest tak odległa od miejscowych realiów, że wydaje się opowieścią z bajecznej krainy zza siedmiu gór i zza siedmiu rzek. Efektem ich oglądania częściej są marzenia, czy nawet próby nielegalnych wyjazdów na bajeczny Zachód, niż choćby najskromniejsze próby zmieniania swoich realiów.

A musimy się liczyć jeszcze z wnioskami negatywnymi. Po zapoznaniu się z Zachodem wcale nierzadko Azjaci dochodzą do wniosku, że ich rodzime wzory życia i ideały są o wiele lepsze. Niejeden Malezyjczyk czy Chińczyk po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych wraca z mocnym postanowieniem: za nic nie pozwolę na wprowadzanie u nas amerykańskich porządków. Niektórzy Azjaci podejmowali wręcz ostatnio próby niszczenia, czy zastraszenia Zachodu akcjami terrorystycznymi, składając nawet swe życie w ofierze. Terrorysta pilotujący samoloty, które uderzyły w 2001 r. w World Trade Center w Nowym Jorku, nie byli ciemnymi wieśniakami z gór Afganistanu, lecz absolwentami zachodnich uczelni, żyjącymi w Europie przez wiele lat. Poznanie Zachodu wcale zatem nie pociąga za sobą masowo i u wszystkich Azjatów chęci przejmowania jego norm, wartości, stylu życia czy instytucji. Zderzenie kultur prowadzić może do bardzo rozmaitych konsekwencji. I wcale nie wszyscy Azjaci chcą stać się takimi, jak ludzie Zachodu, ani żyć jak oni, chociaż na ogół chętnie zapożyczają rozmaite zachodnie (a ostatnio coraz częściej azjatyckie) gadżety i urządzenia techniczne. Poglądy i postawy Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych, bywają zaskakujące nie tylko dla Amerykanów, ale i dla rodaków w kraju. Nawet w Warszawie w dość szerokich kręgach normy przyjmowane w Berlinie, czy Nowym Jorku traktuje się jako absurdalne, czy złe moralnie. Podobnie traktują nasze normy Berlińczycy. Te same konflikty kulturowe występują w kontaktach z naszymi wschodnimi sąsiadami. Zderzenie kultur nie dotyczy tylko kontaktu Azjatów z Zachodem, ale jest zjawiskiem dużo bardziej powszechnym.







Portret Krzysztofa Gawlikowskiego jako uczzonego chińskiego pędzla Huang Yongyu

**Inskrypcja:****Jeśli kraj nie trzyma się Drogi (*dao*), choćby na tratwie odpływa się za morze**

W roku Yichou (1985), na początku lata, zwiedzając okolice Neapolu, spotkałem Shi Shidao (K.Gawlikowskiego), jak krewniaka. Doświadczyłem radości, jaka rzadko w życiu się zdarza. Przegadaliśmy całą noc o tym, co jest dziś i co może zdarzyć się jutro, więc teraz ku pamięci przelewam swe odczucia na papier. Niechaj tak rozśpiewana i roztańczona Polska wnosi jeszcze większy wkład do kultury świata! Życzę narodowi polskiemu, by jak najszybciej mógł w spokoju i radości pracować i by wszystkie jego rodziny mogły się znowu połączyć – o co się modłę.

Huang Yongyu, z zachodniego Hunanu, w Rzymie.

Przekł. Bogusław Zakrzewski

**Objaśnienia:**

Tytuł to powiedzenie pochodzące z *Analektów konfucjańskich* (*Lunyu*, V.7) i nawiązuje do emigracji Krzysztofa Gawlikowskiego do Europy zachodniej w okresie stanu wojennego w Polsce. Wielkie wrażenie na Huang Yongyu wywarła chińska biblioteka polskiego badacza, z którą peregrynował (Łódź uczonego jest więc na obrazie wypełniona książkami). Malarz zapewne oglądał dawniej występy Śląska czy Mazowsza, które musiały zapaść mu głęboko w pamięć (niektóre z ich piosenek nawet zdobyły w Chinach popularność na lata). Polska „walcząca pod wodzą Lecha Wałęsy z reżimem komunistycznym narzuconym przez Moskwę” budziła wtedy ogromne zainteresowanie i sympatię w Chinach wychodzących właśnie z koszarowego komunizmu Mao.

Bogusław Zakrzewski i Krzysztof Gawlikowski

**Huang Yongyu**

Jeden z najwybitniejszych malarzy chińskich XX w. Urodzony w 1924 r. w powiecie Fenghuang w prowincji Hunan. Był profesorem Centralnej Akademii Sztuk Pięknych w Pekinie. Początkowo uprawiał technikę drzeworytu, a od lat 60. tradycyjne malarstwo chińskie (choćby incydentalnie uprawiał też malarstwo farbami olejnymi typu zachodniego). Najślawniejsze są zwłaszcza jego kompozycje kwiatowe, ale malował także w charakterystyczny sposób postacie ludzkie. Sławę w kraju i zagranicą zyskał w latach 80. XX w., w okresie otwarcia Chin na świat, jako wielki nowator wprowadzający w mistrzowski sposób tradycyjne techniki chińskie do nowoczesnego malarstwa. Ceniony jest także jako eseista (w 2000 r. ukazał się jego tom esejów *Zapiski o sztuce - Yishu suibi*).

Krzysztof Gawlikowski

## PODRÓŻE I WSPOMNIENIA

Justyna Jaguścik



### TURYŚCI, WŁÓCZĘDZY, NOMADOWIE – NA ZACHÓD OD PEKINU. REFLEKSJE Z PODRÓŻY PO CHINACH W LECIE 2007 ROKU

W Chinach przyjmuje się potocznie, iż terminem „Zachód” (*xibu*) określa się pięć prowincji (Gansu, Guizhou, Qinghai, Shaanxi, Yunnan) i trzy regiony autonomiczne (Tybet, Xinjiang i Ningxia). Niektórzy poszerzają tę definicję o Guangxi, Mongolię Wewnętrzną, a także część Sichuanu. Tereny te uznaje się za zacofane ekonomicznie. Pomimo, że stanowią one ponad połowę powierzchni Chińskiej Republiki Ludowej, to zamieszkuje je tylko 23% ludności tego państwa, a PKB na głowę nie przekracza 60% średniej krajowej<sup>1</sup>. W styczniu 2000 r. zachodnie Chiny objęto polityką „wielkiego otwarcia” (*xibu da kaifang*), celem której jest zniwelowanie różnicy w poziomie rozwoju pomiędzy wschodnim wybrzeżem a interior<sup>2</sup>.

Na podziały, które wyznaczają ekonomiści, nakładają się inne, symboliczne. Dobrze oddaje je regionalna odmienność hasel propagandowych, drukowanych na czerwonych sztandarach w wielkich miastach, a na wsiach wypisywanych kredą na murach. Zmiany w ich treści odpowiadają nie tylko geograficznemu zróżnicowaniu, dyktuje je również czas<sup>3</sup>, w którym powstają.

W tym roku w Szanghaju na plakatach króluje „kultura” (*wenhua*) oraz „cywilizacja” (*wenming*). Jego mieszkańcom na każdym kroku przypomina się, jakie zachowania powinny cechować dobrze wychowanego, kulturalnego spadkobiercę starożytnej cywilizacji, żyjącego we współczesnej aglomeracji. Państwo pełni rolę głównego

<sup>1</sup> Za: Thomas L. Sims, Jonathan J. Schiff, *The great Western development strategy*, [www.chinabusinessreview.com/public/0011/sims.html](http://www.chinabusinessreview.com/public/0011/sims.html).

<sup>2</sup> Więcej informacji na ten temat znaleźć można na stronie internetowej Ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce: <http://www.chinaembassy.org/pl/pol/zt/zgxbkf/default.htm>.

<sup>3</sup> Na przykład czas przygotowań do igrzysk olimpijskich w Pekinie to okres, w którym „modne” stają się słowa „harmonijny” (*hexie*), „ochrona środowiska” (*huanbao*) czy „dobrobyt, mała stabilizacja” (*xiaokang*).

wychowawcy. Dzięki mozolnej pracy setek tysięcy przedstawicieli różnego rodzaju służb porządkowych każdy występki przeciwko wielkomięskiej etykietce zostaje odnotowany, wygwizdany, napiętnowany przez głośne zwrócenie uwagi czy ukarany grzywną. Eleganccy mieszkańcy Szanghaju poddają się tym zabiegom bez większych protestów.

Im dalej na zachód tym więcej hasel. Przybywa zwłaszcza tych namalowanych niewprawną ręką, farbą lub kredą, na ścianach wiejskich domów – lepianek. Wyraźny ilościowy skok widać po przekroczeniu granicy prowincji Gansu, jednej z najbiedniejszych w Chinach. Lektura napisów pozwala na wyliczenie największych problemów społecznych, które obecnie nękają nie tylko tę prowincję, ale także cały region. Rola wychowawcza państwa nie ogranicza się do tak drugorzędnych problemów, jak kształtowanie „człowieka dobrze wychowanego”. Coraz częściej chodzi o kształtowanie człowieka w ogóle, o szerzenie podstawowej wiedzy na temat zdrowia i higieny. Napisy na murach uświadamiają ciężarnym kobietom, jak ważne dla prawidłowego rozwoju płodu jest spożycie odpowiedniej ilości jodu. Za niemalże każdym zakrętem w Xiahe czy w Songpanie kryje się hasło zachęcające do kupowania jodowanej soli.

Druga kategoria napisów, „demograficzna”, charakterystyczna nie tylko dla Gansu, ale również dla prowincji Qinghai, Xinjiang, a także dla północnego Sichuanu, nawiązuje do polityki planowania urodzeń. W zagrożonej pustynnieniem Gansu łączy się ona z ekologią – hasło „jeżeli chce się zaprowadzić dobrobyt, to należy rodzić mniej dzieci, a sadzić więcej drzew” (*Yao zhi fu shao sheng haizi duo zhong shu*) można znaleźć w większości tamtejszych miejscowości. Z napisów biegnących wzdłuż autostrad dowiadujemy się także o wysokości nagród pieniężnych (od 3,000 do 5,000 RMB) przysługujących parom małżeńskim, które zobowiążą się, że nie będą mieć więcej dzieci.

Następna grupa hasel podkreśla fakt, że córki w niczym nie ustępują synom i że kobiety także stanowią przedłużenie rodu. Przypominanie o społecznym znaczeniu równowagi w proporcjach między płciami nie jest bezzasadne. W 1982 r. w Chinach na 100 urodzeń noworodków płci żeńskiej przypadało 108<sup>4</sup> noworodków płci męskiej, a w 2000 r. już 117<sup>5</sup>. Problem „znikających kobiet” staje się widoczny także dla postronnych obserwatorów. Nad Jeziorem Sayram w Xinjiangu prawie nie ma kobiet. Jurty stojące przy brzegu zamieszkują mężczyźni, kawalerowie dobiegający

<sup>4</sup> Na podstawie raportu ONZ pt. *Advancing social development in China. Contribution to the 11<sup>th</sup> Five Year Plan*, [www.unchina.org](http://www.unchina.org).

<sup>5</sup> W większości krajów relacja pomiędzy noworodkami męskimi i żeńskimi wynosi pomiędzy 100 a 106 noworodków płci męskiej na 100 płci żeńskiej. Naukowcy szacują obecnie, że w Chinach nadwyżka liczby mężczyzn nad kobietami wynosi 41 milionów i stale rośnie. Zobacz np. Karin Tomala, *Planowanie rodziny warunkiem modernizacji kraju*, w: *Chiny przemiany państwa i społeczeństwa*, ISP PAN Wydawnictwo Trio, Warszawa 20001, s. 269–287; Rachel Murphy, *Fertility and distorted sex ratios in a rural Chinese county: culture, state and policy*, w: „Population and Development Review”, t. 24, nr 4 (grudzień 2003), s. 595–626.

trzydziestki, marzący o wyjeździe do wielkiego miasta gdzieś na wschodzie (w rozmowach wymieniają Szanghaj, Pekin i Dalian), w którym uda im się znaleźć żonę (*qu laopo*).

Kolejne dwie kategorie hasel są charakterystyczne dla największej chińskiej prowincji – autonomicznego regionu administracyjnego Xinjiang. Pierwsza z nich odwołuje się do „wielkiej chińskiej rodziny”, równoprawnymi częściami której powinny czuć się wszystkie mniejszości etniczne i narodowe zamieszkujące ten region<sup>6</sup>. Druga przypomina o wiodącej roli Komunistycznej Partii Chin. Nigdzie poza Xinjiangiem plakaty tak bezpośrednio nie nawołują do miłości i oddania KPCh. W wielu miejscach powtarza się wezwanie: „Miłuj partię, miłuj ojczyznę, miłuj socjalizm, miłuj Kaszgar” (*Ai dang, ai zuguo, ai shehuizhui, ai Kashi*).

Ogromne plakaty zachęcają do nauki i posługiwania się językiem mandaryńskim (*putonghua*), próbując tym samym kreować poczucie wspólnoty języka oraz przynależności do jednego chińskiego państwa, w którym armia czuwa nad bezpieczeństwem wszystkich obywateli, niezależnie od ich pochodzenia (w Yiningu co kilkaset metrów spotkać można zdjęcie wiekowej Ujgurki częstującej chińskiego żołnierza herbata). Nie zmienia to jednak faktu, że Chińczykom – przedstawicielom większości Han, w Kaszgarze nierzadko łatwiej jest się porozumieć po angielsku niż po chińsku. Stawia to pod znakiem zapytania zdolność czy chęć Ujgurów do akulturacji. Dzieci bawiące się na krętych uliczkach miasteczek w Xinjangu pozdrawiają turystów angielskim *hallo* i chińskim *ni hao*. Te dwa języki są dla nich językami obcymi, poznawanymi w procesie edukacji szkolnej i wtórnymi wobec pierwszego, domowo-rodzinnego ujgurskiego, należącego do grupy języków tureckich. Z jednej strony znajomość ujgurskiego pozwala im zachować ciągłość kulturową, z drugiej jednak, brak zdolności komunikowania się w języku mandaryńskim praktycznie uniemożliwia dalszą karierę akademicką i, co się z tym łączy, zawodową. Przypadki prawdziwej dwujęzyczności (oraz swobodnego poruszania się w dwóch kulturach), zarówno wśród Ujgurów, jak i Hanów zamieszkujących te tereny, zdają się być niezwykle rzadkie.

Zachodnie Chiny są niezwykle malownicze i zróżnicowane nie tylko dzięki pięknym krajobrazom, ale również z powodu obecności licznych mniejszości narodowych i etnicznych. Obok Ujgurów wymienić należy Huiów, Kirgizów, Mongołów, Tadżyków, Tatarów, Tybetańczyków, Rosjan<sup>7</sup>. Pomimo stałego napływu Chińczyków na tereny zachodnie, w niektórych miejscach (zwykle tych najbardziej odle-

<sup>6</sup> Na temat skomplikowanych stosunków etnicznych w Xinjangu zobacz np.: Sławoj Szymkiewicz, *Mniejszości etniczne*, w: Karin Tomala (red.), *Chiny przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000...*, s. 355–369, Jerzy Zdanowski, *Sinciang – „nowa rubież” Chin. Stosunki etniczno-polityczne w latach 30. XX w.*, w: Roman Sławiński (red.), *Nowożytna historia Chin*, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2005, s. 146–169.

<sup>7</sup> W tym miejscu nie wypada nie wspomnieć o ciekawych i niezwykle starannie przygotowanych ekspozycjach dotyczących kultury i obyczajów wymienionych mniejszości, jakie znaleźć można w Muzeum Prowincji Xinjiang w Urumczy oraz w Muzeum Szanghajskim.

głych jak Kaszgar czy Kucza w Xinjiangu) mniejszości nadal zachowują liczebną przewagę.

Zastanawiający jest wygląd miast w powiatach czy regionach autonomicznych. Podziały etniczne nakładają się na podziały geograficzne. Przykłady znaleźć można chociażby w Xiahe w prowincji Gansu<sup>8</sup>. Miejscowość ta dzieli się na trzy wyraźnie wyodrębnione części. Najnowsza, położona najbliżej dworca autobusowego, należy do Hanów, kolejna, z niewielkim meczetem w centrum, zamieszkiwana jest przez Huiów, a w ostatniej, przylegającej do świątyni buddyjskiej, skupiają się Tybetańczycy.

Podobnie w Xinjiangu, miasta takie jak Kucza, Yining czy Kaszgar, dzielą się na dwie odrębne części – chińską i ujgurską. Podróżnik, który wjeżdża do jednego z nich prosto z dworca kolejowego czy autobusowego, jako pierwszą obejrzy nowoczesną część chińską. To tu skupiają się administracja, wojsko, szkoły, a także chińskie restauracje i bary karaoke. To w niej powstają nowoczesne wieżowce, centra handlowe i banki. Dopiero dłuższy spacer pozwala dostrzec, że za kolejną przecnicą kryje się, niedaleka przestrzennie, ale odległa kulturowo, ujgurska część miasta. To w niej funkcjonuje cotygodniowy bazar, na którym spotkać można sprzedawców placków *nang*, czy innych, oferujących świeżo wyciśnięty sok z granatów. Zamiast spódniczek mini i makijażu zobaczy się długie spódnice i chusty nierzadko zasłaniające nie tylko włosy, ale całe twarze kobiet. Osoby posługujące się językiem chińskim zamilkną, przechodząc na bardziej zrozumiały dla handlarzy język gestów.

Zastanawiający jest stosunek Chińczyków do mniejszości. Z rozmów z przygodnie spotkanymi ludźmi przebija mieszanka pogardy i podziwu, protekcjonalizm, nierzadko strach i powszechny zachwyt nad urodą Ujgurek. Zaskakuje wysoki poziom lęku. Współpasażerka w pociągu ostrzega przed samodzielną wyprawą do Jiuzhaigou<sup>9</sup> w północnym Sichuanie, określając Tybetańczyków zamieszkujących te tereny jako „dzikich” (*yeman*). Starszy pan, poproszony o wskazanie drogi prowadzącej do jednego z dworców autobusowych w Lanzhou, każe zawrócić, tłumacząc, że ta dzielnica zamieszkiwana jest przez Huiów, a oni lubią „szerzyć zamieszanie” (*gao luan*). Także pomiędzy przedstawicielami mniejszości etnicznych nie brak antagonizmów. Kazach nad jeziorem Sayram zapytany o sąsiadów odpowiedział, że Ujgurzy to „mordercy” (*sha rende*), Huiowie wszystkich „oszukują i naciągają” (*pian rende*), a najlepiej układają im się stosunki z Mongołami i Hanami. Możliwe, że ta jednostkowa opinia odzwierciedla tylko sąsiedzkie spory o miedź, ale nie zmienia to faktu, że „wielka chińska rodzina” z plakatu pozostaje „projektem w trakcie realizacji”.

<sup>8</sup> Ta niewielka miejscowość leży na skraju Wyżyny Tybetańskiej, znajduje się w niej jeden z sześciu najważniejszych klasztorów buddyzmu tybetańskiego – Labrang.

<sup>9</sup> Rezerwat krajobrazowy Jiuzhaigou w północnym Sichuanie w przeszłości został zasiedlony przez ludy tybetańskie, od których ogrodzonych wiosek (*zhai*) pochodzi nazwa parku, oznaczająca „wąwóz dziewięciu wiosek”.

W tym roku dało się bardzo wyraźnie zauważyć „zagospodarowanie” mniejszości przez rozwijający się w szybkim tempie przemysł turystyczny. Już w latach 90. Chińczycy zrozumieli, że nie muszą opuszczać własnego kraju, by znaleźć się na terenach odmiennych pod względem języka i kultury, by doświadczyć tego, co „egzotyczne”. Popyt wytwarza podaż. W Jiuzhaigou w Sichuanie, parku krajobrazowym słynącym z przepięknych jezior<sup>10</sup>, często wykorzystywanych przez chiński przemysł filmowy, Tybetańczycy co wieczór organizują „tradycyjne” występy taneczno-wokalne. Zarówno stroje artystów, jak i teksty piosenek wykonywanych w języku mandaryńskim oraz skrócona wersja „tybetańskiego wesela” dostosowane zostały do potrzeb masowego widza, który podobne widowiska zna z ogólnochińskiej telewizji. Kolorystyka i materiały, z których wykonane są kostiumy, farbowane włosy i obnażone torsy tybetańskich „przystojniaków” (*shuaige*, do obejrzenia których zachęcała chińska przewodniczka) oraz plastikowe atrapy noży u ich pasów – wszystko to sprawia, że autoprezentacja mniejszości ma zapewne tyle wspólnego z ich tradycyjną kulturą, co skrócona godzinna wersja opery pekińskiej, przedstawiana zachodnim turystom w jednym ze stołecznych hoteli, z oryginałem.

Nasilająca się „moda” na mniejszości łączy się zapewne z nagłośnionym otwarciem rok temu (1.07.2006) połączenia kolejowego z Lhasą. Wydaje się wręcz, że granice Tybetańskiego Regionu Autonomicznego uległy poszerzeniu. Sklepy z pamiątkami z Tybetu znaleźć można na całym zachodzie – od Chengdu po Xining. Także w Gansu nie brakuje straganów z porożami i suszonym mięsem jaka. Chińczycy masowo odwiedzają Lhasę, a zdobycie biletów na pociąg nie jest łatwe. Nawet jednak ci, którym nie udało się tam jeszcze dojechać, mogą poczuć się bliżej Tybetu. Wystarczy włączyć radio czy wsiąść do autobusu, a na pewno wkrótce usłyszy się któryś z modnych w tym roku przebojów, opowiadających o „pociągu do Lhasy”, „Pałacu Potala”, „magicznym i tajemniczym Tybecie”, czy „zmierzaniu w kierunku Himalajów”. Motywy tybetańskie zakorzeniły się w chińskiej popkulturze. Wydaje się to być kontynuacją tendencji, która pojawiła się już w latach 80. wśród chińskich intelektualistów. Poruszając się po obrzeżach chińskiej kultury poszukiwali tego, co odmienne i egzotyczne. Ma Yuan<sup>11</sup> i Ma Jian<sup>12</sup> zadebiutowali opowiadaniem, akcja których odgrywa się właśnie w Tybecie. Później pojawili się Zhaxi Dawa (tyb. Tashi

<sup>10</sup> Miejsce to uchodzi za jedną z największych przyrodniczych atrakcji turystycznych w ChRL, wobec czego zaskakuje fakt, że polskojęzyczne przewodniki po Chinach nie poświęcają mu wiele miejsca.

<sup>11</sup> Urodzony w 1953 r., w 1982 wyjechał na siedem lat do Tybetu. W 1984 r. opublikował pierwsze opowiadanie pt. *Lasahe Nüren* [Boginka Rzeki Lhasa], które zapoczątkowało cykl utworów o tematyce tybetańskiej.

<sup>12</sup> Rówieśnik Ma Yuana, w 1985 r. wyruszył w podróż po Chinach, spędził kilka miesięcy w Tybecie. Właśnie tam rozgrywa się akcja jego najbardziej znanego utworu *Liangchu nide shetai huo kong kong dang dang* [Pokaż swój język, albo wszystko jest puste i bez sensu].

Dawa)<sup>13</sup> oraz A'lai<sup>14</sup>, piszący po chińsku twórcy o tybetańskich korzeniach. O ile jednak ich powieści i opowiadania znane były tylko wąskiej grupce intelektualistów, to obecnie Tybet stał się częścią kultury masowej. Stał się modny. Wśród młodych wielkomięskich Chińczyków przejażdżka wynajętym dżipem po bezdrożach Tybetu uchodzi za wyznacznik statusu, dodaje prestiżu, są to wakacje, którymi wypada pochwalić się w towarzystwie.

Jaki będzie wpływ rozwijającego się przemysłu turystycznego na rejony zamieszkiwane przez mniejszości etniczne? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Turystyka łączy się z rozwojem infrastruktury. Jeszcze trzy lata temu dotarcie do Xiahe w prowincji Gansu zajmowało około siedmiu godzin, a standard autokarów poruszających się po wyboistych drogach był bardzo niski. Obecnie turysta jest dowożony na miejsce w klimatyzowanym autobusie najwyższej klasy. Podróż nowo wybudowaną autostradą zajmuje około czterech godzin. Zwiększony napływ turystów spowodował zmiany w wyglądzie niewielkiego miasteczka. Na wszystkich latarniach zawisły reklamy. Większa liczba odwiedzających oznacza większą grupę docelową potencjalnych klientów. Wielkie firmy także w tych odległych zakątkach próbują dotrzeć do nich ze swoją ofertą. Turyści to idealni konsumenci, sam fakt udania się w podróż świadczy o posiadanych zasobach, oraz, co ważniejsze, gotowości wydawania pieniędzy na przyjemności, znowu nie tak częstej wśród oszczędnych i zapobiegliwych Chińczyków. Mieszkańcy także korzystają z rozwoju turystyki. Przybywa sklepów, restauracji i hoteli. Kapryśni przybysze z wielkich miast nie chcą już mieszkać w spartańskich warunkach bez ciepłej wody. Postępują inwestycje, które służą także społecznościom lokalnym, jak rozbudowa wodociągów i kanalizacji.

Z drugiej strony pojawia się pytanie, które aktualne staje się nie tylko w Chinach, ale wszędzie tam, gdzie dochodzi do swego rodzaju lokalnego „zderzenia cywilizacji” – tradycyjnej miejscowej i nowoczesnej miejskiej. Jak uchronić starożytne kultury przed rozwodnieniem, skomercjalizowaniem czy uproszczeniem? Jak chronić oraz czy w ogóle chronić tradycyjne formy życia tj. hodowlę i pasterstwo?

Nad przepięknym jeziorem Karakuł leżącym niedaleko granicy z Pakistanem, tuż przy słynnej szosie karakorumskiej, Kazachowie rezygnują z wypasania stad. Nie wielka grupka pasterzy zbiera się raz dziennie przy drodze wypatrując przejeżdżającego tamtędy autobusu z Kaszgaru. Liczą na to, że wysiądzie kilka osób, które zechcą zatrzymać się tam na jeden czy dwa dni, przenocować w jurcie, a może nawet zdobyć któryś z okolicznych siedmiotysięczników. Turyści zapewniają stały dopływ

<sup>13</sup> Urodzony w 1959 r. w północnej części Tybetu, zadebiutował w 1979 r. Jedno z jego opowiadań pt. „Węzły duszy” zostało przetłumaczone na język polski, patrz: L. Kasarełło (red.), *Węzły duszy. Chrestomatia współczesnych opowiadań chińskich*, „Dialog”, Warszawa 2005, s. 28–59, tłum. Rafał Felbur.

<sup>14</sup> Urodzony w 1959 r. w tybetańskim powiecie Aba na terenie Sichuanu, zadebiutował w latach 80. W 2000 r. otrzymał Nagrodę Literacką im. Mao Duna za powieść *Chen ai luo ding* [Wszystko zostało ustalone]. Jego kolejna powieść *Kongshan* [Góra Kong], wydana w 2005 r., także zdobyła sobie uznanie krytyków i czytelników.



gotówki i to minimalnym kosztem. Wystarczy udostępnić im jedną jurte, napoić herbatą z mlekiem, poczęstować czerstwym pieczywem. Zaoferować przejażdżkę na koniu czy wielbłądzie i dostarczyć wieczorem odpowiedniej ilości piwa. Przybysze odjeżdżają, zostawiając za sobą sterty śmieci, których nikt nie zbiera. Jeszcze niedawno większość organicznych odpadków rozkładała się sama, jednak nie dotyczy to plastikowych butelek czy foliowych opakowań. Próby rozmowy z właścicielem jurty są bezowocne. Nie rozumie, że wybredny turysta nie będzie chciał przyjeżdżać na wysypisko śmieci, ponieważ podobne ma u siebie pod blokiem. Problem śmieci dotychczas rozwiązywał się „naturalnie” bez większego udziału człowieka, dlatego teraz miałyby być inaczej?

Rosnąca liczba chińskich turystów (także tych podróżujących samotnie z przewodnikiem w rękę), potwierdza fakt, iż jeszcze nigdy przedtem Chińczycy nie dokonywali tak wielu indywidualnych wyborów. Wakacyjne podróże samopas są nowym zjawiskiem, dopiero od kilku lat wydaje się przewodniki przeznaczone dla turystów poruszających się w pojedynkę. Oferta biur podróży staje się coraz bardziej zróżnicowana. Pojawiają się propozycje „skrojone” na potrzeby indywidualnego klienta, tzw. „na wpół zorganizowane” (*ban zizhu*), w których poza podróżą i noclegiem zapewnia się turystyce wystarczającą ilość czasu wolnego. Są one droższe od zwykłych wycieczek, których trasa obejmuje zwykle wizyty w kilku fabrykach i sklepach, czy też udział w prezentacjach, na których turyści namawiani są do zakupów.

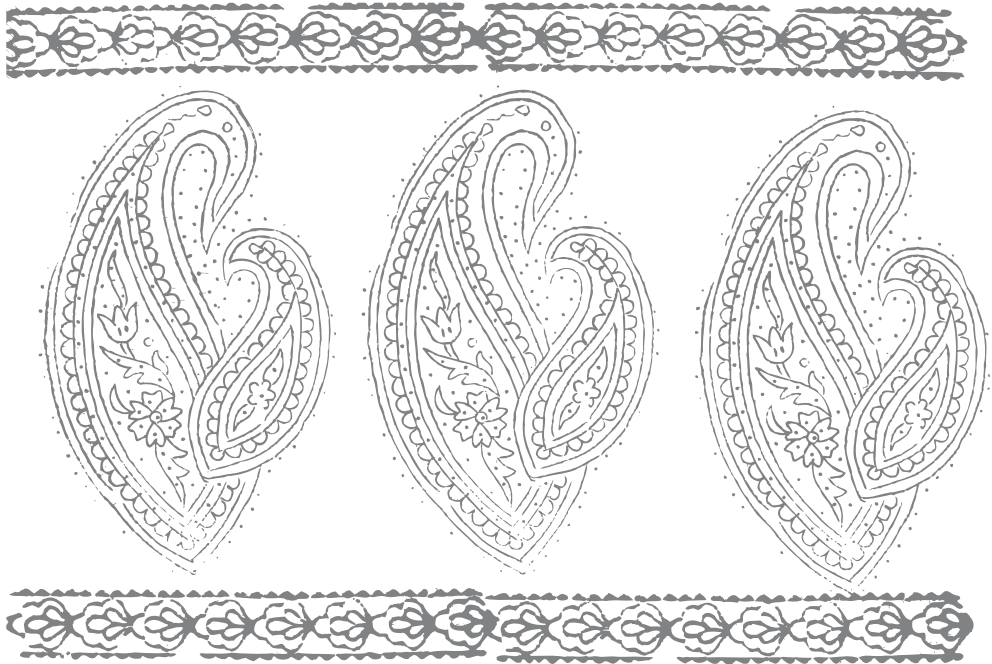
Obszar, w którym Chińczycy mogą podejmować swobodne decyzje, poszerza się wraz z bogaceniem się tego społeczeństwa. Zamożni konsumenci nie wydają już całości swoich dochodów na artykuły spożywcze. Ci, których na to stać, mogą zainwestować nie tylko w turystykę, ale również prywatne ubezpieczenia czy lepszą opiekę lekarską. W Chinach z roku na rok przybywa reklam placówek świadczących usługi medyczne. Szpitale reklamują się właściwie wszędzie, a obok informacji dotyczących sposobów przeprowadzania zabiegów (bezbolesne, mało inwazyjne, nowoczesne itd.) umieszcza się też zwykle ich cenę.

Coraz lepiej wyposażonym turystom towarzyszy jednak przeważająca liczebnie grupa „włóczęgów”. *Włóczęga to alter ego turysty* – pisał Z. Bauman<sup>15</sup>. Włóczęga nie wybiera „bycia w drodze”, jest na nie skazany. Marzy o bezruchu. Podczas gdy chiński turysta kupuje bilet na miejsce w przedziale pierwszej klasy klimatyzowanego ekspresu bądź na samolot (o ile przejazd pociągiem nie jest przygodą samą w sobie, tak jak w przypadku kolei tybetańskiej), chiński włóczęga spędza nocę na stojąco, wciśnięty w ścianę wagonu najtańszego pociągu. Rozbudowa infrastruktury, wielkie projekty budowlane, coroczne zbiory bawełny przyciągają rzesze włóczęgów – ro-

<sup>15</sup> Patrz: Zygmunt Bauman, *Globalizacja*, PIW, Warszawa 2000, s. 111. Zobacz także: Zygmunt Bauman, *O turystach i włóczęgach, czyli o bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, w: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Sic!, Warszawa 2000, s. 133–153.

botników, migrujących do Xinjiangu i do Tybetu. Poruszają się oni po tych samych szlakach co turyści, ale grupy te spotykają się co najwyżej na dworcach.

Chiny pozostają krajem pełnym sprzeczności. Wymykają się opisom oraz próbom uogólnienia, pozostawiając szereg pytań bez odpowiedzi. Sprowadzenie do wspólnego mianownika rozległych stepów i miast pulsujących w rytm neonów to nie lada wyzwanie. Zamiast podsumowania oddaję głos Danielowi Bellowi: *Gdziekolwiek zrodził się wczesny kapitalizm, widać wyraźnie, że te dwa impulsy – ascetyzm i zachłanność – splatały się ze sobą. Jeden znajdował wyraz w pozornym, mieszczańskim duchu kalkulacji, drugi zaś – w niespokojnym faustowskim pędzie, który (ucieleśniony w nowożytnej gospodarce i technice) przyjął za swe motto „bezkresną granicę”, a za cel – całkowite przekształcenie natury*<sup>16</sup>.



<sup>16</sup> Daniel Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, PWN, Warszawa 1994, s. 14. Cytat ten ma być rodzajem metafory, daleka jestem od automatycznego stosowania kategorii takich jak „wczesny kapitalizm” do opisu współczesnego społeczeństwa chińskiego.

## PODRÓŻE I WSPOMNIENIA

Leszek Cyrzyk



### RENEZANS KONFUCJANIZMU W CHINACH WSPÓŁCZESNYCH?<sup>1</sup>

Inspirujący głos Pani Profesor Tomali skłonił mnie do podzielenia się z Państwem jedną refleksją i jedną uwagą. Najpierw refleksja. Wymaga ona kilku zdań wprowadzenia na temat mojej osoby, aby uczynić kontekst wypowiedzi bardziej zrozumiałym. Otóż w 1954 roku zostałem oddelegowany z mojego macierzystego Uniwersytetu Jagiellońskiego na Uniwersytet Pekijski w celu zorganizowania tam pierwszej w Chinach Katedry Języka Polskiego i pokierowania nią. Spędziłem w Chinach ponad trzy lata i w tym czasie prowadziłem zajęcia dydaktyczne z grupą kilkudziesięciu chińskich studentów. Moja przygoda z Chinami rozpoczęła się zatem pięć lat po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej i zakończyła wraz z nastaniem pierwszej wielkiej kampanii maoistowskiej, zwanej *zhenfeng*, a wymierzonej przeciw tym, którzy nie zamierzali poddać się bezkrytycznie nowej komunistycznej władzy. Cały impet tej kampanii był wówczas skierowany przeciwko rodzimym intelektualistom i inteligencji, a więc tym, którzy w Chinach uchodzili za nośnik tradycyjnych (czytaj: konfucjańskich) wartości. Kilkuletni pobyt w chińskim środowisku intelektualnym stwarzał wiele okazji do interesujących kontaktów i rozmów, a praca ze studentami pozwalała wejrzeć poprzez ich wypowiedzi w mowie i piśmie do samych źródeł intelektu przeciętnego chińskiego inteligenta. Wszak znakomita większość tych, którzy w latach 50. udawali się na studia do wielkich ośrodków uniwersyteckich, wywodziła się z rodzin inteligenckich. Dziś jeszcze bardziej niż ongiś mam prawo sądzić, że mój pobyt w Chinach w latach 50. był jednym wielkim poligonem doświadczalnym Europejczyka, bynajmniej nie orientalisty, rzuconego na bezkresny obszar chińskiej cywilizacji. Słuchając zatem wywodów pani prof. Tomali na temat renesansu konfu-

<sup>1</sup> Głos w dyskusji podczas konwersatorium Azji Wschodniej w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie na temat „Renesans konfucjanizmu w Chinach współczesnych?” w dniu 13 marca 2007 r. Wystąpienie wstępne wygłosiła pani prof. dr hab. Karin Tomala.

cnianizmu w Chinach współczesnych nie mogą wyzwolić się od uporczywie uciekających do tamtych lat myśli, jako swoistego punktu odniesienia.

Na konfucjanizm w Chinach współczesnych i dawnych trzeba spojrzeć w kilku warstwach, z których nieodzowne są trzy: filozoficzna, wyznaniowa i obyczajowa. Pani prof. Tomala skoncentrowała swoją uwagę głównie na warstwie pierwszej z niewątpliwą szkodą dla pełnego wizerunku konfucjanizmu. Mogę się zgodzić, że podjęła wątek najważniejszy. Kiedy bowiem stawiam sobie dziś pytanie, w której warstwie percepcyjnej konfucjanizm w Chinach Ludowych doznał największego uszczerbku, odpowiedź może być tylko jedna: w warstwie filozoficznej albo szerszej ideowej. Chińska dyktatura proletariatu nie musiała walczyć z konfucjanizmem jako wyznaniem w kraju, który nigdy nie zaznał wojen religijnych, reformacji i kontrreformacji, gdzie buddyzm, taoizm i konfucjanizm żyły obok siebie przez całe pokolenia w harmonii, a nawet symbiozie. Władze nie miały żadnego powodu, aby burzyć świątynie, przeznaczać je na cele gospodarcze albo wręcz przekształcać w muzea ateizmu, jak to miało miejsce w sąsiednim ZSRR. Zwróćmy uwagę, że tamę upowszechnianiu się chrześcijaństwa w Chinach nie położył ani buddyzm, ani taoizm, lecz konfucjanizm. Spór ideowy, jaki toczyli już w XVII w. między sobą mandaryni i jezuiti zakończył się rychło wydaleniem misjonarzy jezuickich z Chin, co i tak nie uchroniło ich przed potępieniem przez Watykan za uleganie chińskim zabobonom. Do dziś hierarchowie Kościoła katolickiego w Chinach nie uznają zwierzchnictwa papieża.

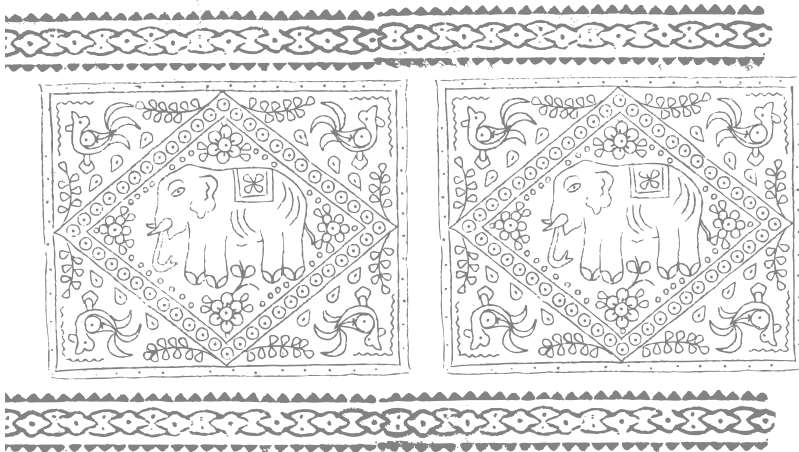
Ograniczony był uszczerbek konfucjanizmu w warstwie obyczajowej. Niezmiennie utrzymywał się kult przodków. Podczas rozległych podróży po Chinach obserwowałem w wielu domach utrzymywane tam ołtarzyki przodków. Chińczycy nie krępowali się pokazywać ich i mówić o nich. Tam, gdzie dawny obyczaj wchodził w kolizję z wymogami współczesnej cywilizacji, górę brały względy praktyczne. Stosunkowo bez większych oporów przyjęło się zakładanie publicznych cmentarzy. Chowanie zmarłych w miejscach wyznaczonych poprzez skomplikowane wyliczenia geometry, często na polach uprawnych, komplikowało racjonalne zarządzanie użytkami rolnymi na dużych obszarach rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Zapotrzebowanie na usługi geometrów malało, aż w końcu doprowadziło do całkowitego zaniku tego rodzaju usług. Osobiście stałem się beneficjentem tradycji konfucjańskiej pod jednym względem, mianowicie konfucjańskiego nakazu odnoszenia się z szacunkiem ucznia do nauczyciela. Niemala część moich byłych uczniów robiła później imponujące kariery zawodowe. Niezależnie od tego, jakich dostąpili zaszczytów, przez dziesiątki lat zawsze pamiętali o mnie i kontaktowali się ze mną w Warszawie. A byli wśród nich późniejsi ambasadorzy, konsulowie, korespondenci radiowi i prasowi, naukowcy, tłumacze. Moich dwóch byłych uczniów wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych, gdzie robili kariery naukowe na tamtejszych wyższych uczelniach. Także oni

odezwali się do mnie listownie po latach zza oceanu. Zawsze odbierałem z uznaniem te i inne przejawy tradycyjnej chińskiej wdzięczności ucznia do nauczyciela.

Inaczej funkcjonował konfucjanizm w sferze ideowej. Nowa władza niosła z sobą nowe idee, a wszystko co ciążyło ku przeszłości, stawało się przeszkodą ku przyszłości. Konfucjanizm jako zbiór zasad moralnych i doktryna społeczna stał w jaskrawej sprzeczności z doktryną dyktatury proletariatu i ideami nowej sprawiedliwości społecznej. Nie zapominajmy, że mówimy o jedynym kraju ówczesnego tzw. obozu socjalistycznego, którego przywódca mógł pojawić się w jednym szeregu obok Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Plakietki z Mao Tse-tungiem i czterema klasykami marksizmu w jednym szeregu sprzedawano w latach 50. w chińskich sklepach i na bazarach. Nie spotkałem analogicznych plakietek i emblematów Bieruta, Ulbrichta lub Gottwalda w jednym szeregu z czterema klasykami marksizmu. Nowa władza wielkiego mocarstwa potrzebowała nowego przywódcy na miarę wielkiego mocarstwa i znalazła go w osobie Mao Tse-tunga. Na piedestał ten nie nadawał się pierwszy prezydent republikańskich Chin Sun Jat-sen, którego zawłaszczył rywal Mao Tse-tunga, Czang Kai-szek. Tym bardziej nie nadawał się na tenże cokolwiek daleki od rewolucyjnej ideologii Konfucjusz. W tych warunkach w latach 50. ubiegłego wieku o Konfucjuszu mówiono w Chinach niechętnie albo wstydliwie. Jego ideowy wizerunek nie pasował do wizji Chin, jaką maoizm roztaczał przed narodem chińskim i całym światem. Tyle refleksji. A teraz zapowiedziana uwaga.

Pani prof. Tomala stawia znak zapytania obok tytułu swego wykładu „Renesans konfucjanizmu w Chinach współczesnych?”. Nie jest do końca jasne, czym ten znak zapytania jest uzasadniony. Jeżeli intencją jest osłabienie mocy takiego stwierdzenia, z tak subiektywnym zamysłem autorki nie sposób polemizować. Jeżeli jednak powodem jest sposób pojmowania współczesnej percepcji konfucjanizmu w Chinach, jak wynikało to z późniejszej dyskusji, trudno zgodzić się z takim podejściem. Słowniki definiują renesans jako „odrodzenie się, odnowienie lub rozkwit czegoś”. W tym znaczeniu użycie terminu „renesans” odpowiada treściom zawartym w wykładzie pani prof. Tomali. Renesans nigdy nie oznacza ponownego wcielenia w postać pierwotną. *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego nie jest zaliczana do dramatu antycznego, chociaż niewątpliwie z ducha takiego dramatu wyrasta. Wzniesiony w l. 1825–33 według projektu A. Corazziego klasycystyczny gmach Teatru Wielkiego w Warszawie nie należy do antycznej architektury, chociaż niewątpliwie jego wzorce tkwią w antycznej architekturze. W takim samym stopniu konfucjanizm współczesny nigdy nie będzie powtórzeniem pierwotnej doktryny Konfucjusza. To, czy coś jest lub nie jest renesansem czegoś, wymaga analizy różnic i podobieństw, a nie oceny stopnia tożsamości. Znamy przecież niemało przykładów, gdzie za inspirację służy niekoniecznie jedno, lecz kilka źródeł.

Na gruncie europejskim dobrym przykładem takiego eklektycznego podejścia może być sam konfucjanizm. Konfucjusza odkryli dla Europy jezuita, którzy dokonali pierwszych przekładów na język łaciński. Spopularyzowali jego myśli w Europie autorzy Oświecenia, głównie francuscy. Miał on zarówno swoich zwolenników (Voltaire, Leibniz, Diderot), jak i przeciwników (Montesquieu, Rousseau, Fenelon). Nie przypadkowo stał się Konfucjusz patronem szermierzy Oświecenia. To oni, podejmując na gruncie europejskim próbę zbratania religii i kultury, spostrzegli, że już dwa tysiące lat temu jakiś myśliciel postawił sobie takie samo zadanie, wypowiedział te same myśli. Odrzucił on dogmat i wprzął w swą służbę moralność. Europa podziwiała Konfucjusza przede wszystkim jako wielkiego moralizatora, wydobywała z jego pism niemal wyłącznie wskazania moralne, pojęte jak najbardziej praktycznie. Stąd przekłady Konfucjusza na języki nowożytnie były już przeważnie przeróbkami. Same tytuły zbiorów wskazują na charakter tych publikacji: *Lettres sur la Morale de Confucius*, Paryż 1680, *La Morale de Confucius*, Paryż 1688, albo polskie wydanie *Myśli moralne Konfucjusza*, t. 1–2, Łowicz 1784. W Polsce najbardziej znanym propagatorem Konfucjusza był niewątpliwie Ignacy Krasicki. Poglądom swoim na kraj i cywilizację chińską dał wyraz w licznych swoich utworach. Na szczególną uwagę zasługuje jego dialog między Platonem a Konfucjuszem, zamieszczony w *Rozmowach zmarłych*. Podobny dyskurs między Sokratesem a Konfucjuszem zamieścił Fenelon w swoich *Dialogues des Mortes*. U Krasickiego górą jest Konfucjusz, u Fenelona Sokrates. Nie budzi wątpliwości inspirująca rola myśli Konfucjusza w europejskim Oświeceniu. Czy konfucjanizm inspiruje współczesne Chiny? Oto jest, moim zdaniem, właściwie postawione pytanie. Jeżeli na to pytanie odpowiemy pozytywnie, możemy ze spokojem odrzucić w tytule znak zapytania.



## WSPOMNIENIE

Bogusław Zakrzewski



### **HALINA OGAREK CZOJ (1931–2004) – KOREANISTKA, TŁUMACZKA, PEDAGOG**

Dr Halina Ogarek Czoj to zasłużona postać w dziedzinie polskiej koreanistyki, jej współtwórczyni. Dała się poznać w kraju i zagranicą jako wybitna znawczyni Korei, literatury tego kraju i jej tłumaczka. Urodziła się w 1931 roku jako córka-jedynaczka Weroniki Tropaczyńskiej-Ogarkowej (1908–1957). Matka, urodzona we Lwowie, była nauczycielką, działaczką ruchu ludowego i oświatowego, redaktorką przedwojennego 'Płomyka', autorką powieści, podręczników szkolnych a także partyzanckich pieśni Batalionów Chłopskich. Halina magisterium uzyskała w 1955 r. na sinologii na Uniwersytecie Warszawskim w dziedzinie literatury. W toku studiów, uczęszczając na lektorat języka koreańskiego prowadzony przez koreańskiego wykładowcę, stopniowo nabywała znajomości języka. Zafascynowanie Halinki kulturą koreańską przełożyło się również na sferę uczuciową: jej wybrankiem został Koreańczyk, obywatel KRL-D.

W 1956 r. zaproponowano jej wyjazd do Korei (rzecz jasna – KRL-D) w ramach międzypaństwowej wymiany stypendialnej studentów. Z tego właśnie okresu datuje się nasza znajomość – również ja, świeżo upieczony anglista, otrzymałem propozycję kontynuowania nauki w Azji Wschodniej, tyle, że w Chińskiej Republice Ludowej. Razem przygotowywaliśmy się więc do odlotu na dalsze studia – ona w Phenianie (gdzie czekał już na nią mąż), a ja w Pekinie. Mieliśmy nawet bilety na ten sam samolot do Moskwy, kiedy Halusia musiała przełożyć podróż z uwagi na stan zdrowia matki. Byliśmy jednak później w stałym kontakcie, mieliśmy wspólne zainteresowania i podobną wrażliwość na sprawy społeczne. One wyniosła je z domu, ja wychowałem się, jak tysiące młodzieży mojego pokolenia, na wzruszających tekstach Jej matki w przedwojennym 'Płomyku'.

W Phenianie, gdzie urodziła córkę Annę, w 1962 r. uzyskała na stołecznym uniwersytecie stopień kandydata nauk w zakresie literatury koreańskiej, a także, oczywiście, biegłą znajomość języka. Po rozpadzie małżeństwa – przede wszystkim z przyczyn politycznych, związanych z rozmaitymi naciskami władz KRL-D na męża – tego samego roku powróciła z córką do Warszawy. Podjęła pracę w Instytucie Orientalistycznym jako wykładowca języka i literatury koreańskiej. W 1974 r., pod kierunkiem wybitnego japonisty prof. Wiesława Kotańskiego (1915–2005)<sup>1</sup>, uzyskała stopień doktora w zakresie literatury koreańskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Kiedy w 1983 r. z inicjatywy Haliny utworzono w ramach Zakładu Dalekiego Wschodu Sekcję Koreanistyki – objęła jej faktyczne kierownictwo. Koreanistyką warszawską (później w ramach Zakładu Koreanistyki i Japonistyki) kierowała do 2002 r., kiedy to – po pracowitym i owocnym czterdziestoleciu pracy – przeszła na emeryturę. Nie zaprzestała jednak wówczas działalności twórczej i społecznej – prowadziła nadal badania naukowe, tłumaczyła, wygłaszała wykłady i prelekcje. Prowadziła serię wykładów kulturoznawczych w podyplomowym Studium Stosunków Międzykulturowych w Instytucie Orientalistycznym UW. Aktywnie uczestniczyła w działalności Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, Association of Korean Studies in Europe, współpracowała z powstałym w 1996 r. Towarzystwem Azji i Pacyfiku.

Dr Halina Ogarek-Czoj jest autorką kilkadziesiątu publikacji z dziedziny swoich badań i zainteresowań – książek, rozpraw, artykułów w polskich i zagranicznych czasopismach koreanistycznych. Jej dorobek można, bez przesady, określić jako polskojęzyczny fundament wiedzy o Korei. Najważniejsze Jej prace, to *Korea – Kraj Czollima* (1965), *Pradzieje i legendy Korei* (1981), *Tonghak – Nauka Wschodu* (1984), *Mitologia koreańska* (1988) *Teatr Koreański* (1993) *Religie Korei* (1993). W 2002 r. w wydawnictwie Dialog wyszła jej praca w języku angielskim: *Na Tohyang and Korean Short Story Writing in the 1920s*. Dwie ostatnie publikacje to najważniejsze dzieła Jej życia: w 2003 r. ukazała się *Klasyczna literatura koreańska*, a druga część tej monografii (którą przygotowała do druku rok później, ale publikacji, niestety, nie doczekała) – *Literatura koreańska XX wieku* – ukazała się w 2007 r.

Halina była także autorką podręczników języka koreańskiego, zbiorów tekstów do nauki języka, a także licznych haseł encyklopedycznych. Polskie wydawnictwa encyklopedyczne (m.in. Wielka Encyklopedia Powszechna) przez dziesięciolecia drukują jej opracowania wielu koreanistycznych haseł; ostatnio – w 2002 r. – swój wkład wniosła do multimedialnej Encyklopedii PWN *Cywilizacje Dalekiego Wschodu*. Była też tłumaczem konferencyjnym najwyższych szczebli.

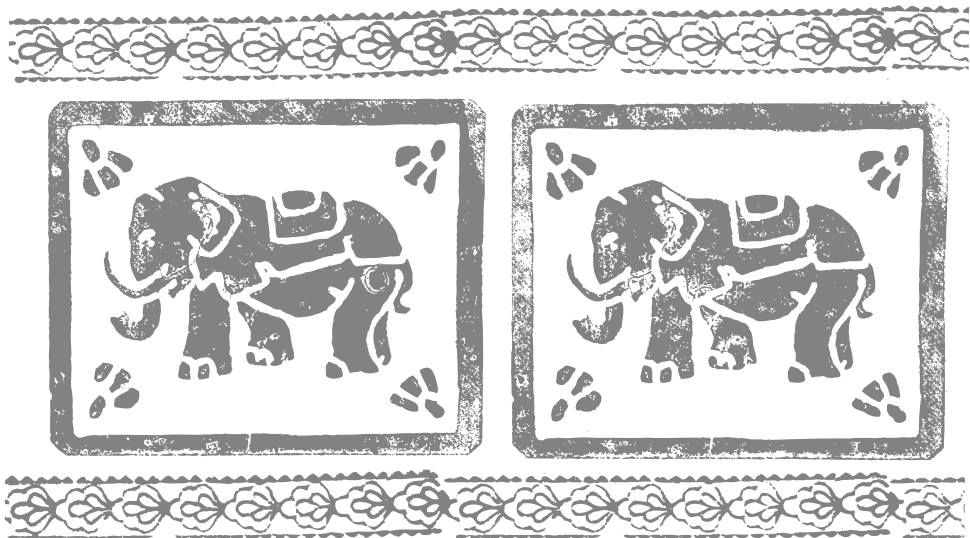
<sup>1</sup> Zob. wspomnienie o Profesorze w roczniku „Azja – Pacyfik” tom 8 (2005), s. 188–194 (E. Pałasz-Rutkowska, *Profesor Wiesław Kotański (1915–2005) – wybitny uczony, japonista, wychowawca pokoleń*). Redakcja.



Jak wspominałem, Halina była zafascynowana literaturą koreańską – początkowo jej nurtem realistycznym, prozą pierwszej połowy XX wieku. W późniejszych latach odkryła dla polskiego czytelnika także pisarzy o bardziej kontrowersyjnych poglądach i nietuzinkowym spojrzeniu na rzeczywistość: Na Tohyanga, Czho Inho, Han Malsuk. Spod jej pióra wyszły przekłady wielu koreańskich powieści i nowel, m.in.: *Czhunjhyang jon* (1970), *Barwy miłości – antologia współczesnych opowiadań koreańskich* (1995); Czho Inho: *Maski* (1999), Li Hoczhol: *Północ – Południe* (1999), Han Malsuk: *Filiżanka kawy – Wybór nowel* (1997), *Komungo – Wybór nowel* (1996), *Na krawędzi* (1993); Song Yong, Park Wanso, i innych.

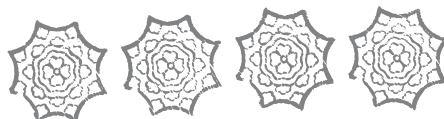
Halina była także oddanym swjej pracy pedagogiem, cenionym i lubianym przez uczniów, spośród których wyrosli dzisiejsi koreanisci (niektórzy pod koniec życia otoczyli ją wręcz synowską czułością). Była człowiekiem niezwykle skromnym i dobrym.

Odeszła od nas – po kilkunastu miesiącach walki z nieuleczalną chorobą – pod koniec 2004 roku. W obrzędzie pogrzebowym zęgnąło Ją – oprócz rodziny – grono najbliższych współpracowników ( w tym także tych z Południowej Korei), przyjaciół i kolegów. Został odczytany list pożegnalny jednej z nawyżej cenionych pisarek seulskich Han Malsuk.



## INFORMACJE

Krzysztof Gawlikowski



### NOWE POLSKIE CZASOPISMO O CHINACH

Nie często się zdarza pojawienie w Polsce nowego czasopisma o Azji, tym bardziej poważnego i bardzo wartościowego. „Chiny dzisiaj: Religie – Chrześcijaństwo – Kościół” to kwartalny biuletyn informacyjny wydawany przez Komisję Episkopatu Polski ds. Misji, Polską Prowincję Zgromadzenia Słowa Bożego (*Societas Verbi Dei*, SVD) oraz Prowincję Chrystusa Króla Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Można mieć nadzieję, że taki zespół katolickich podmiotów zapewni pismu stabilność finansową i organizacyjną. W 2006 r. ukazał się pierwszy, sygnałowy numer, a w 2007 r. do jesieni ukazały się trzy numery, z których każdy liczy po 52 strony. Można zatem to czasopismo już uznać za zjawisko trwałe na polskim rynku wydawniczym.

O sukcesie przedsięwzięcia i wysokim poziomie pisma przesądziło zapewne przyjęcie funkcji Redaktora Naczelnego przez dr Romana Malka, SVD, jednego z najwybitniejszych sinologów polskich, od wielu lat pracującego głównie w Niemczech. Jest on obecnie dyrektorem zasłużonego Instytutu Monumenta Serica w St. Augustin koło Bonn i Redaktorem Naczelnym wydawanego tam pisma „Monumenta Serica – Journal of Oriental Studies” (jego tomy ukazują się raz na rok). Instytut ten wydaje także dwie specjalistyczne serie wydawnicze i ma wspaniałą bibliotekę. Są to wszystko wydawnictwa o dużej renomie w kręgach sinologicznych i o bardzo wysokim poziomie naukowym. Ojciec R. Malek wykłada także na uniwersytecie w Bonn i jest redaktorem naczelnym niemieckiego dwumiesięcznika katolickiego „China Heute”. Jest autorem i redaktorem wielu książek, zbiorów studiów i materiałów, zwłaszcza o chrześcijaństwie w Chinach. Opublikował też wiele studiów, artykułów encyklopedycznych itp. Jest świetnym znawcą taoizmu chińskiego i innych tamtejszych religii. Pomagają mu w redagowaniu polskiego biuletynu O. Antoni Koszorz, SVD, jako redaktor odpowiedzialny, Marek Połomski jako sekretarz redakcji oraz kilku in-

nych duchownych. Adres redakcji to ul. Skaryszewska 12, 03-802 Warszawa, chinyszisaj@ecclesia.org.pl

Choć jest to wydawnictwo kościelne korzystać z niego mogą – i chyba nawet powinni – wszyscy nasi nieliczni specjaliści zajmujący się Chinami współczesnymi. Niewątpliwie jest to rezultatem solidnego zaplecza niemieckiego. Redakcja deklaruje nawet otwarcie, że część materiałów tu zamieszczonych pochodzi ze wspomnianego powyżej pisma „China Haute”.

Oczywiście, jako oficjalne wydawnictwo polskiego episkopatu pismo to zamieszcza – w dziale *Dokumentacja* – ważniejsze dokumenty kościelne, np. w numerze 2, 2007 r. głośny list papieża Benedykta XVI do hierarchii kościelnej i wiernych w ChRL, a obok niego dokumenty historyczne: listy Jana Pawła II do hierarchów Hongkongu. W numerze 3 opublikowano opinie biskupów chińskich na temat tego listu, sygnalizujące spory toczące się wokół niego, a obok nich tekst deklaracji końcowej Międzynarodowego Forum Daodejingu zorganizowanego przez chińskich taoistów i artykuł Ye Xiaowena, dyrektora Narodowego Biura ds. Religii, przedrukowany z z inteligenckiego czasopisma chińskiego z Pekinu „Qiushi” [Poszukiwanie Prawdy]. Autor w duchu obecnej ideologii KPCh omawia pozytywną rolę religii w krzewieniu harmonii społecznej. Jeśli pamiętać, że kieruje on odpowiednikiem naszego dawniejszego Urzędu ds. Wyznań, a dodaje się jeszcze, że poglądy te pan Ye przedstawił także na ostatnim XVII Zjeździe KPCh – publikacja ta jest bardzo znaczącym gestem wobec władz chińskich. Dużo uwagi poświęcono Hongkongowi z okazji 10 rocznicy jego powrotu do macierzy. W ogólnikowo zatytułowanym dziale *Tematy* omawiano np. „teologiczną dekolonizację” w tej metropolii, czy problem tożsamości tamtejszych katolików. Są tam omawiane rozmaite kwestie budzące kontrowersje, jak polityczna rola Kościoła w Chinach, znaczenie chrześcijaństwa w ChRL itp.

W wielu materiałach ukazuje się znaczącą poprawę stosunków między Watykanem i Kościołem Katolickim, a władzami ChRL i tamtejszym Kościołem Patriotycznym (np. mianowanie przez ten ostatni biskupów wcześniej zatwierdzonych przez Watykan), chociaż przypomina się też dawniejsze prześladowania i współczesne incydentalne represje. Czytelnik uzyskuje zatem szeroką panoramę złożonych przemian zachodzących w Chinach w sferze religijnej, zwłaszcza odnoszących się do chrześcijaństwa i skomplikowanej sytuacji w tamtejszym kościele katolickim.

Dział *Informacje* przynosi dość szczegółowe informacje nie tylko o wydarzeniach dotyczących Kościoła Katolickiego w Chinach, ale także tamtejszego Kościoła Patriotycznego, prawosławia, kościołów protestanckich, czy religii chińskich. W tym rozmaite znaczące ciekawostki, jak uruchomienie kaplic do modłów na lotnisku międzynarodowym w Pekinie, czy wydarzenia nawet bardziej znaczące – jak wizyta kardynała z Sajgonu (nominowanego przez Watykan) na zaproszenie władz chińskich, wizytacje panczenlamy, czy zakończenie ramadanu przez muzułmanów chińskich (z dodaniem, że to dla nich dzień wolny od pracy) itd. Ponadto zaś Redakcja sygnalizuje wiele spraw z życia świeckiego, jak np. konflikty rolników z władzami

w prowincji Guangxi związane z odszkodowaniami za ziemię, restrykcje dotyczące polityki jednego dziecka w rodzinie mimo pewnej liberalizacji w tej sferze, odnotowany w Pekinie wzrost zachorowań na AIDS, czy nawet zwołanie XVII Zjazdu KPCh (wszystkie przykłady z nr 3)! Można jednak wspomnieć, że nie zawsze autorzy używają nazw zazwyczaj stosowanych, np. zjazdy partyjne za anglosaską tradycją nazywają kongresami.

W dziale *Notki historyczne* podaje się opisy ważniejszych budynków kościelnych, postaci znaczących dla Kościoła itp. Niekiedy pojawia się jeszcze dział *Notatki bibliograficzne*, gdzie omawia się nowe publikacje książkowe dotyczące Kościoła chińskiego. Teksty przygotowane przez redaktora naczelnego są zawsze prawdziwą uczcą dla znawcy Chin i nie zawsze dotyczą one tylko spraw kościelnych.

Specjaliści zajmujący się Chinami i osoby interesujące się tym krajem, nie tylko z kręgów katolickich, mają zatem do dyspozycji nowe, bardzo wartościowe wydawnictwo dążące do przedstawiania tego kraju i tamtejszego Kościoła w sposób możliwie obiektywny i nie schematyczny.



## INFORMACJE

Małgorzata Ławacz



### **WAŻNIEJSZE SPOTKANIA POLITYKÓW POLSKI ORAZ KRAJÓW AZJI I PACYFIKU (STYCZEŃ–PAŹDZIERNIK 2007)**

#### **20–30.03**

Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz wraz z grupą parlamentarzystów przebywał z oficjalną wizytą w **Nowej Zelandii** i **Australii**. Delegacji towarzyszyła grupa polskich przedsiębiorców. W Wellington polscy parlamentarzyści uczestniczyli w sesji poświęconej 50. rocznicy podpisania traktatów rzymskich, spotkali się z przewodniczącą Izby Reprezentantów Nowej Zelandii Margaret Wilson, członkami rządu oraz przedstawicielami Polonii. W Australii – rozmawiali m.in. z przewodniczącym Izby Reprezentantów Davidem Hawkerem, przewodniczącym Senatu Paulem Calvertem, ministrem spraw zagranicznych Alexandrem Downerem, a także przedstawicielami Polonii.

#### **22–24.04**

Na zaproszenie prezydenta RP oficjalną wizytę w Polsce złożył prezydent **Pakistanu**, Generał Pervez Musharraf. W historii stosunków dyplomatycznych między obu krajami była to pierwsza wizyta prezydenta Pakistanu w Polsce. Prezydentowi Musharrafowi towarzyszyli federalni ministrowie, członkowie parlamentu oraz wysocy dygnitarze. W trakcie wizyty P. Musharraf spotkał się z prezydentem Lechem Kaczyńskim oraz odbył rozmowy z premierem Jarosławem Kaczyńskim. Podczas spotkań rozmawiano o potrzebie zacieśnienia relacji między Pakistanem a Polską, zwłaszcza w zakresie gospodarki i handlu, o możliwościach współpracy w dziedzinie sektora obronnego oraz w zakresie edukacji i kultury, a także o sytuacji międzynarodowej. Podpisane zostały: Program Współpracy w Dziedzinie Kultury, Nauki i Edukacji między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Islamskiej Republiki Pakistanu na lata 2007–2009, Umowa o Współpracy między Urzędem ds. Rozwoju Małych i Śred-

nich Przedsiębiorstw Rządu Pakistanu a Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości, Deklaracja o Współpracy Obronnej, Porozumienie o Współpracy między Izbami Handlu i Przemysłu obu krajów.

#### 23.04

Minister obrony **Pakistanu** Rao Sikandar Iqbal spotkał się z ministrem obrony narodowej Aleksandrem Szczygło, z którym omówił kwestie związane z udziałem polskich żołnierzy w misji w Afganistanie oraz wsparciem Pakistanu dla walki z terroryzmem.

#### 23.05

Minister A. Szczygło zakończył wizytę w **Pakistanie** (i Afganistanie). Podczas pobytu w Islamabadzie, A. Szczygło spotkał się z ministrem obrony Pakistanu, z którym rozmawiał m.in. o zacieśnieniu współpracy służb wywiadowczych w kontekście zabezpieczenia misji polskich żołnierzy w Afganistanie, współpracy przemysłu zbrojeniowego i uczelni wojskowych.

#### 24–25.05.

W Polsce przebywał przewodniczący Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Wu Bangguo. Program wizyty obejmował spotkania z prezydentem Lechem Kaczyńskim oraz premierem Jarosławem Kaczyńskim. Obie rozmowy dotyczyły stosunków dwustronnych pomiędzy Polską a **Chińską Republiką Ludową**, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy gospodarczej, a także kwestii międzynarodowych. W obecności premiera RP i przewodniczącego OZPL zostały podpisane umowy między rządami Polski i Chin: Protokół między Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego a Ministerstwem Kultury ChRL o Współpracy Kulturalnej na lata 2007–2011, Protokół dot. Warunków Sanitarnych Eksportu Polskiego Mięsa Drobiowego do Chin pomiędzy Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi RP a Naczelną Administracją Kontroli Jakości i Kwarantanny ChRL oraz Porozumienie pomiędzy Ministerstwami Zdrowia Polski i Chin o Współpracy w Dziedzinie Opieki Zdrowotnej i Nauk Medycznych. Przewodniczący Wu Bangguo złożył ponadto wizytę w Senacie, gdzie przeprowadził rozmowę z marszałkiem Bogdanem Borusewiczem, a także w Sejmie, gdzie spotkał się z marszałkiem Ludwikiem Dornem.

#### 28–29.05

Minister spraw zagranicznych RP, Anna Fotyga uczestniczyła 8. Spotkaniu Ministrów Spraw Zagranicznych **ASEM** (Asia Europe Meeting) w Hamburgu. Agenda spotkania obejmowała szeroki zakres tematów, m.in.: wydarzenia regionalne i międzynarodowe, politykę energetyczną i zmiany klimatyczne, walkę z terroryzmem, nieprolifrację oraz współpracę w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej i społecznej. Podczas pobytu w Hamburgu minister A. Fotyga wzięła również udział w spot-

kaniu ministrów spraw zagranicznych krajów Grupy Wyszehradzkiej i Japonii, jak też przeprowadziła dwustronne rozmowy z ministrami spraw zagranicznych **Chińskiej Republiki Ludowej** Yang Jiechi, **Indii** Pranabem Mukherjee oraz **Mongolii** Nymaa Enkhboldem.

### 30–31.05

Z wizytą w Polsce przebywał minister spraw zagranicznych **Japonii** Taro Aso, który odbył rozmowy z minister spraw zagranicznych Anną Fotygą oraz został przyjęty przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W trakcie rozmowy omówiono zagadnienia dwustronne, zwłaszcza w kontekście obchodów 50. rocznicy wznowienia stosunków dyplomatycznych między obydwoma państwami. Poruszano także kwestie międzynarodowe, m.in. dotyczące sytuacji w Azji Północno-Wschodniej.

### 17–21.06

Marszałek Ludwik Dorn wraz z delegacją Sejmu złożył oficjalną wizytę w **Republice Korei**, gdzie odbył rozmowy z czołowymi politykami koreańskimi: prezydentem Roh Moo-Hyunem, przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Republiki Korei Lim Chae-Jungiem, z ministrem spraw zagranicznych i handlu Song Min-Soonem oraz liderami największych klubów parlamentarnych. Podczas rozmów poruszano m.in. tematy związane z zacieśnianiem polsko-koreańskiej współpracy parlamentarnej i gospodarczej. Delegacja polska odwiedziła także strefę zdemilitaryzowaną między Koreą Południową i Północną.

### 14.09

Z oficjalną wizytą przebywał w Polsce premier **Socjalistycznej Republiki Wietnamu** Nguyen Tan Dung. Rozmowy szefa wietnamskiego rządu z premierem Jarosławem Kaczyńskim dotyczyły spraw gospodarczych oraz współpracy w innych dziedzinach, m.in. w sferze edukacji i kultury, a także kwestii związanych z licznie zamieszkującymi w Polsce obywatelami Wietnamu. Premier Nguyen Tan Dung złożył również wizyty marszałkowi Sejmu Ludwikowi Dornowi oraz marszałkowi Senatu Bogdanowi Borusewiczowi.

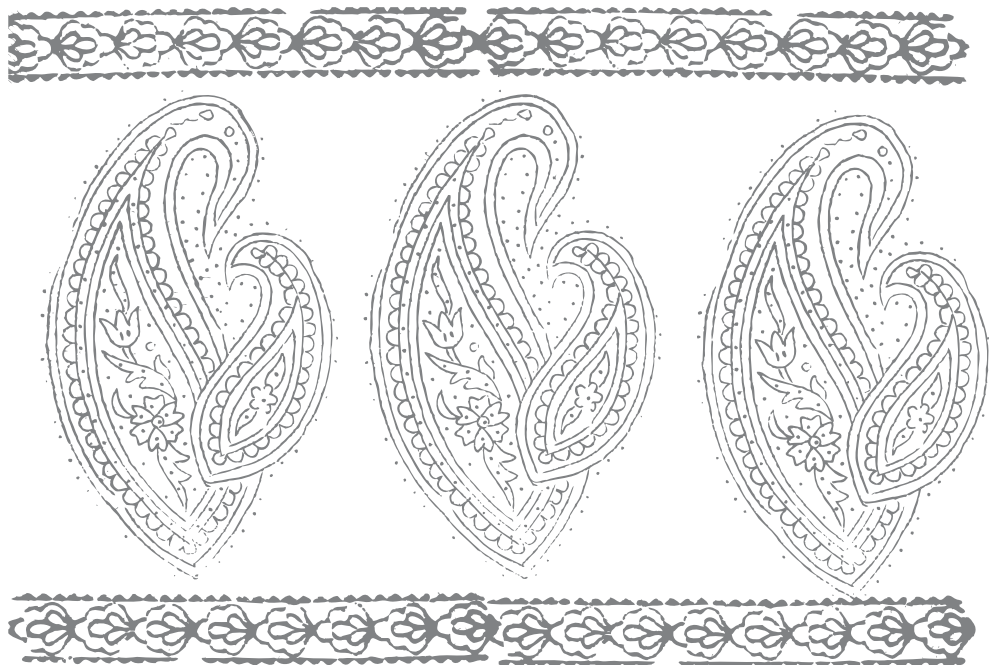
### 25.09

Minister Anna Fotyga, stojąca na czele polskiej delegacji podczas sesji otwierającej obrady Zgromadzenia Ogólnego NZ, spotkała się w Nowym Jorku z ministrem spraw zagranicznych **Australii** Alexandrem Downerem. 27. 09 minister A. Fotyga spotkała się z ministrem spraw zagranicznych **Singapuru** Georgem Yong-Boon Yeo.

### 4–5.10.

W Warszawie odbyło się XX. Posiedzenie Rady Gubernatorów Fundacji Azja–Europa (**ASEF**). Zostało ono zorganizowane w 10. rocznicę powstania Fundacji, która

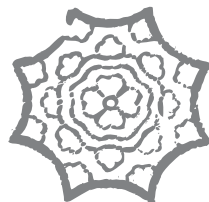
ma swą siedzibę w Singapurze i jest jedynym zinstytucjonalizowanym mechanizmem współpracy w ramach **ASEM**. Celem Fundacji jest promowanie kontaktów pomiędzy społeczeństwami Azji i Europy oraz rozwoju wzajemnego zrozumienia między kontynentami w czterech programach: Intellectual Exchange, People to People Exchange, Cultural Exchange, Public Affairs. W ramach tych programów realizowanych jest szereg projektów, w których uczestniczą kraje członkowskie ASEM. Polska jest członkiem ASEF od momentu przystąpienia do Unii Europejskiej w 2004 r. W trakcie spotkania przyjęte zostały sprawozdania z rocznej działalności poszczególnych programów, a także plan działania na lata 2008–2010.





## INFORMACJE

Joanna Wasilewska, Bożena Rubczyńska



### **MUZEUM AZJI I PACYFIKU W WARSZAWIE. SKARBY ZE ŻŁOTEGO KRAJU – NOWE NABYTKI MUZEUM AZJI I PACYFIKU**

Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie powstało w 1973 r. z kolekcji prywatnej Andrzeja Wawrzyniaka, liczącej wówczas ponad 4 tysiące obiektów z Indonezji. Stąd też pierwotna nazwa – Muzeum Archipelagu Nusantara, jak brzmi malajskie określenie tego regionu. Z czasem jednak zbiory znacznie się rozrosły i dziś obejmują ponad 20 tysięcy eksponatów, dających przegląd niezwykle zróżnicowanych kultur niemal całego kontynentu azjatyckiego. Jest to jedyna polska instytucja muzealna skupiona wyłącznie na tej tematyce.

W skład założycielskiej kolekcji indonezyjskiej wchodzi m.in. krisy – sztylety obdarzone według starych wierzeń magiczną mocą, własną duszą i wolą. Są tu także instrumenty muzyczne tworzące gamelan – wyjątkową orkiestrę perkusyjną. Wśród bogactwa tkanin można znaleźć sławne jawajskie batiki, złociste brokаты z Sumatry, ikaty noszone przez łowców głów z Borneo. Z Indonezji pochodzą też rzeźby, w tym najstarsze z X–XII w., obrazy, maski, ozdoby, naczynia i kosze, a wreszcie – setki lalek teatralnych, skórzanych, używanych w teatrze cieni *wayang kulit*, i drewnianych. Stanowią one rdzeń ważnej kolekcji muzealnej, która liczy obecnie ponad 1200 lalek z Indonezji, Indii, Chin, Tajlandii, Birmy, Wietnamu i Malezji.

Oprócz indonezyjskiej do najliczniejszych i najciekawszych należy kolekcja obejmująca kraje buddyzmu wadżrajany: Mongolię, Tybet, częściowo Nepal. Wśród buddyjskich dzieł sztuki religijnej są zwijane obrazy *thang-ka* i miniatury noszone przez wiernych, metalowe posążki, relikwiarze, przedmioty obrzędowe, m.in. instrumenty z kości ludzkich, rytualne maski, święte księgi, unikatowy strój lamy ze starego chiń-

skiego jedwabiu i rzeźbionej kości. Z Mongolii pochodzą także przedmioty o świeckim przeznaczeniu, w tym kompletne jurty i srebrna biżuteria.

Indie to przede wszystkim barwny świat sztuki ludowej: kapliczki, rzeźby, obrazy, zwoje i plakaty przedstawiające liczne bóstwa hinduskiego panteonu, tkaniny, w tym baldachim i inne ozdoby używane podczas procesji, biżuteria i wyroby z brązu wytwarzane przez wędrownych kowali. Z kolekcją indyjską łączy się część nepalskiej, związana z religią hinduistyczną. Z Nepalu pochodzą też m.in. charakterystyczne dla tego kraju elementy drewnianej architektury i ceramika.

Wietnam reprezentują drewniane, pokryte laką rzeźby świątynne, łączące tradycje buddyzmu, taoizmu, konfucjanizmu i wierzeń lokalnych, a także meble i inne elementy wystroju wnętrz, drzeworyty, ceramika, fajki wodne. Z innych krajów tego regionu pochodzą m.in. tkaniny z Laosu, domek duchów z Tajlandii czy – sprowadzone ostatnio przez dyrektora Muzeum Andrzeja Wawrzyniaka – wspaniałe birmańskie wyroby ze złotej laki.

W skład kolekcji chińskiej wchodzi m.in. figury bóstw buddyjskich i taoistycznych, meble, srebra, stroje i niezwykła biżuteria zdobiona piórkami zimorodka. Szczególnie ciekawy jest zbiór chińskiej ceramiki, datowanej od XIII do XIX w., którą eksportowano na wyspy dzisiejszej Indonezji. Była tu ceniona tak wysoko, że składano ją ze zmarłymi do grobów lub oprawiano w szlachetne metale jako sułtańskie regalia. Świadectwem migracji samych Chińczyków są kapliczki boga kuchni używane przez chińską wspólnotę w Bangkoku.

Zupełnie inny krąg kulturowy to Azja Środkowa: Uzbekistan, Turkmenistan, Tadżykistan, Kazachstan, a wreszcie Afganistan. Z tego regionu pochodzą przede wszystkim wspaniałe tkaniny i stroje, bajecznie kolorowe i wzorzyste, kontrastujące z surowym krajobrazem tej części Azji. Uzupełnia je srebrna biżuteria turkmeńska i pasztuńska, a także zbiór filcowych dywanów, naczyń metalowych i ceramiki.

Niezmierzone obszary Oceanii w zbiorach Muzeum reprezentuje najpełniej Papua Nowa Gwinea. Obrzędowe maski i stroje, rzeźby, ozdoby i przedmioty codziennego użytku wykonane są z naturalnych materiałów takich jak włókno roślinne, kość, pióra czy nasiona. Szczególnie ciekawa jest pozyskana niedawno kolekcja plemienia Asmat, w tym ażurowo rzeźbione słupy kultowe. Natomiast z wysp Vanuatu pochodzą wielkie gongi szczelinowe i rozmaite maski.

Niestety, całość zbiorów nie jest dostępna dla zwiedzających – Muzeum od początku swego istnienia borykało się z brakiem odpowiedniej przestrzeni. W związku z tym organizuje zmieniane kilka razy do roku wystawy tematyczne, prezentujące frag-

menty kolekcji. Towarzyszą im setki imprez – wykładów, spotkań z podróżnikami, pokazów multimedialnych, koncertów, promocji książek. Przez wiele lat działalność tę prowadziły dwie galerie: Nusantara i Azjatycka. Od 2008 r. będzie się ona skupiać w Galerii Azjatyckiej przy ul. Freta 5. Dodatkowym miejscem prezentacji jest Ogród Botaniczny PAN w Powsinie, który udziela Muzeum swojej gościny. Dzięki temu w szklarni „Zielony Raj” można oglądać wystawę stałą rzeźb indyjskich, wpiśniętych w tropikalną roślinność, a w innych ogrodowych wnętrzach – wystawy czasowe. Muzeum organizuje też liczne wystawy w całej Polsce i za granicą, włącza się w rozmaite działania propagujące kultury Azji i Oceanii.

Przed Muzeum Azji i Pacyfiku otwiera się jednak nowa perspektywa. Prace nad budową nowej siedziby przy ul. Solec 24 są już bardzo zaawansowane, podobnie jak przygotowania do realizacji ekspozycji stałej. Pozwoli ona zaprezentować publiczności – na powierzchni 1200 m<sup>2</sup> – wybór najlepszych eksponatów ze wszystkich wspomnianych kolekcji. Towarzyszyć jej będą nadal wystawy czasowe, a dzięki powstaniu sali widowiskowo-konferencyjnej oraz rozbudowanego działu edukacyjnego Muzeum będzie mogło prowadzić działalność na znacznie większą niż dotychczas skalę. Mamy nadzieję, że stanie się ono prawdziwym centrum badań nad kulturami azjatyckimi i ich popularyzacji, przyciągając obok dotychczasowej, wiernej publiczności licznych nowych gości z Warszawy, Polski i całego świata. Otwarcie nowego gmachu planowane jest na rok 2009.

Joanna Wasilewska

We wrześniu 2007 r. dyrektor Muzeum Azji i Pacyfiku Andrzej Wawrzyniak przywiózł z podróży eksploracyjnej do Myanmaru (jak brzmi obecnie oficjalna nazwa Birmy) kolekcję prawie 100 przedmiotów o unikatowej wartości artystycznej i historycznej, reprezentujących tradycyjną sztukę tego kraju.

Najcenniejszymi obiektami są z pewnością kultowe i ceremonialne wyroby ze słynnej birmańskiej trójkolorowej laki. Laka, wyrabiana w tym kraju już w X wieku z żywicy miejscowych drzew lakowych, od stuleci stanowiła wyrób poszukiwany w kraju i eksportowany za granicę. Używana była na dworach królewskich i wśród arystokracji, a także w ceremoniałach religijnych oraz w dekoracji architektonicznej pałaców i świątyni.

Większość nabytków z laki to przedmioty związane z rozpowszechnionym w tym kraju buddyzmem, pochodzące z połowy XIX wieku. Obiekty te, wykonane z bambusa lub drewna i pokryte kilkoma warstwami laki czerwonej lub czarnej oraz złocone, zdobione aplikacjami z kolorowego szkła, należą do najwyższej jakości lak birmań-

skich. Są wśród nich przedmioty ofiarne różnych rozmiarów i kształtów, od najprostszyc pólkolistyc mis i czarek, poprzez stupę ofiarną, do zoomorficznych pojemników w kształcie dzikich gęsi lub kogutów, ptaków, które w buddyzmie posiadają znaczenie symboliczne. Do najciekawszych obiektów należy pojemnik na medykamenty, zdobiony figurkami Buddy i bodhisattwów związanych z medycyną, a także lakowany i złożony manuskrypt na liściach palmowych, w drewnianyc, lakowanyc okładkach. Grupę lak uzupełniają pojemniki na manuskrypty, ażurowe dekoracje architektoniczne oraz dwie małe, misternie rzeźbione stele ze scenami z życia Buddy.

Ciekawy zespół stanowi kilkanaście rylców do tatuażu plemienia Nagów z pogranicza Birmy i Indii. Są one bardzo rzadko spotykane w europejskic kolekcjach. Metalowe rylce, długości od 20 do 30 cm, składają się z kilku części, posiadają zaostrome końcówki do wkłuwania pod skórę oraz zbiorniki do płynnego barwnika, zaś zdobione są pełnoplastycznymi figurkami bóstw i ludzi. Tej samej proweniencji jest interesujący zespół biżuterii etnicznej: naszyjników, przetyczek do uszu, bransolet, wykonanyc z drewna, włókien roślinnyc, kości i kłów. Najcenniejszy w tej grupie jest hełm, zdobiony rogami bawolimi i kłami dzika.

Kolejny, bardzo interesujący zespół stanowią tradycyjne birmańskie lalki teatralne. Marionetki te, dużyc rozmiarów, wykonane z drewna, polichromowane i ubrane w stroje z tkanin, posiadają ruchome głowy, nogi i ręce, a czasami nawet piersi. Do charakterystycznyc cech marionetek birmańskic należy finezyjne, szczegółowe opracowanie rzeźbiarskie części drewnianyc. Lalki posiadają ruchome oczy, usta, szczęki. Wszystkimi częściami marionetki porusza wprawny lalkarz przy pomocy zwykłyc sznurków, mocowanyc na drewnianyc krzyżakach.

Do innyc charakterystycznyc dla Birmy wyrobów należy zestaw 8 mosiężnyc odważników do opium, w kształcie lwów, a także 4 pary nożyc do liści betelu, zdobionyc motywami zoomorficznymi.

Nowe nabytki nie tylko znacząco wzbogaciły niewielką do tej pory kolekcję birmańską Muzeum Azji i Pacyfiku, ale pozwolą też na przygotowanie odrębnego działu ekspozycji stałej, poświęconego temu krajowi.

Bożena Rubczyńska



## INFORMACJE

Joanna Wasilewska



### **POLSKIE STOWARZYSZENIE SZTUKI ORIENTU**

**ul. Warecka 4/6 m 10, 00-040 Warszawa, Poland**  
**[www.sztukaorientu.pl](http://www.sztukaorientu.pl)**

Polskie Stowarzyszenie Sztuki Orientu powstało w kwietniu 2007 r. Jego celem jest ochrona, badanie i popularyzacja dziedzictwa kulturowego krajów Azji, jak również innych pozaeuropejskich kręgów kulturowych. Skupia historyków sztuki, konserwatorów, archeologów, etnologów i innych specjalistów zainteresowanych tą tematyką. Duża grupa członków Stowarzyszenia związana jest z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie działa Pracownia Sztuki Orientu, oraz z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie.

Stowarzyszenie realizuje swoje cele przez:

- badanie i dokumentację sztuki azjatyckiej: malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury, urbanistyki, ogrodnictwa, rzemiosła, fotografii, filmu, teorii sztuki, jak również współczesnej sztuki i kultury audiowizualnej
- organizację badań i współpracy międzynarodowej dotyczącej sztuki Orientu, w tym spotkań, konferencji, warsztatów itp.
- gromadzenie dokumentacji związanej z tymi wydarzeniami oraz działalnością artystyczną
- publikowanie periodyku naukowego, materiałów pokonferencyjnych, raportów z badań, katalogów polskich kolekcji sztuki Orientu oraz biuletynu (drukowanego lub w wersji internetowej)
- opracowywanie metod konserwacji dzieł sztuki Orientu
- ochronę dzieł sztuki Orientu w Polsce
- dokumentację i konserwację dzieł sztuki Orientu, architektury i zabytków światowego dziedzictwa kulturowego, zwłaszcza w krajach leżących w zakresie zainteresowań PSSO

- organizację wystaw
- działania edukacyjne i popularyzujące sztukę Azji oraz światowe dziedzictwo kultury
- organizację ścisłej współpracy między historykami sztuki, konserwatorami, przedstawicielami dziedzin pokrewnych, pracownikami muzeów i kuratorami wystaw
- działalność doradczą i ekspercką
- organizację konkursów na prace badawcze, konserwatorskie i studenckie

Polskie Stowarzyszenie Sztuki Orientu wspiera także badania nad:

- sztuką innych kultur pozaeuropejskich (Afryka, Ameryka Południowa I Środkowa, Australia, Oceania)
- sztuką chrześcijańskiego pogranicza Europy i Azji
- sztuką grup etnicznych pochodzenia wschodniego (Ormian, Żydów, Karaimów, Tatarów) w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

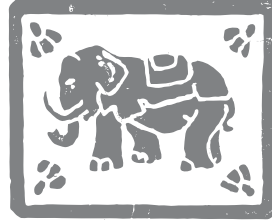
W ciągu pierwszych miesięcy swego istnienia PSSO dynamicznie się rozwija i przyciąga nowych członków, także zagranicznych. Angażuje się w programy badawcze, publikacje, międzynarodowe spotkania, a zwłaszcza konferencje, które budzą rosnące zainteresowanie. Dotychczas Stowarzyszenie zorganizowało konferencje poświęcone sztuce Japonii (Warszawa, 23 czerwca 2007 r.) oraz sztuce i kulturze Afryki (Toruń, 4–6 października 2007 r.). Na rok 2008 planowane są kolejne konferencje: „Sztuka Chin” (Warszawa, 12–13 stycznia), „Sztuka i kultura wizualna Indii” (Warszawa, 18–19 kwietnia), „Sztuka chrześcijańska pogranicza Azji, Afryki i Europy” (Zakroczym, 6–9 maja), „Świat sakralny Azji Środkowej” (Warszawa, 29–30 listopada), „Orientalne tkaniny w Polsce – gust czy tradycja?” (Kraków, 4–5 grudnia). Szczególnie istotnym wydarzeniem będzie I Kongres Sztuki Żydowskiej w Polsce, który odbędzie się w Kazimierzu nad Wisłą 27–29 października. Udział w tym wydarzeniu zapowiedzieli już wybitni badacze tej problematyki z całego świata.

Informacje o planowanych konferencjach można znaleźć na stronie internetowej Stowarzyszenia, które serdecznie zaprasza do udziału w tych wydarzeniach. Przygotowywane są już kolejne projekty na lata 2009–2010.



## RECENZJE

Piotr Mazurkiewicz



### PODZIAŁ WEWNĄTRZ CZY MIĘDZY CYWILIZACJAMI

Piotr Kłodkowski, *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji. Ideologiczny spór między modernistami a fundamentalistami w islamie i hinduizmie w XX i na początku XXI wieku*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2005, 471 s.

Książka Piotra Kłodkowskiego *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji* jest przede wszystkim kontrpropozycją w stosunku do wysuniętego przez Samuela Huntingtona paradygmatu interpretacji współczesnych stosunków międzynarodowych w kategoriach *zderzenia cywilizacji*. Autor wychodzi z założenia, że po upadku systemu sowieckiego nie nastąpił zapowiadany przez Francisca Fukuyamę *koniec historii*, to znaczy koniec wielkich sporów ideologicznych. Oczekiwanie, że rok 1989 wyznaczać będzie początek *tysiącletniego królestwa uniwersalnych praw świata zachodniego* wynika – jego zdaniem – z *braku rzeczywiście krytycznego i analitycznego spojrzenia na świat poza zachodnim postsowieckim limesem* (s. 21). Historia w wielu miejscach świata dopiero wówczas nabrała przyspieszenia. Piotr Kłodkowski nie zgadza się również z przekonaniem, że świat podzielony dychotomicznie zastąpiony został przez świat podzielony na osiem lub dziewięć cywilizacji, nieuchronnie pozostających wobec siebie w konflikcie, o jasno określonych granicach. Pierwszym dyskutowanym problemem jest kwestia jednorodności jakiegokolwiek cywilizacji. Zdaniem Kłodkowskiego, co jest główną tezą jego pracy, użycie terminu cywilizacja w znaczeniu, jakie nadaje mu Huntington, jest zasadne, ale nie uwzględnia fenomenu we-

*wnątrzcyywilizacyjnego pęknięcia*, które może pośrednio generować zderzenia między cywilizacjami.

Kłódkowski stawia pytanie o naturę tego wnątrzcyywilizacyjnego pęknięcia. Odnosi się ono pośrednio do pytania o czynniki konstytuujące cywilizację. Gdyby głównym czynnikiem była po prostu religia, świat nieustannie byłby polem otwartego konfliktu między cywilizacjami, bowiem podziały religijne mają trwały charakter. Idea zderzenia cywilizacji – zdaniem autora – miałyby wówczas co najwyżej status samospełniającego się proroctwa. Druga, brana pod uwagę przez Kłódkowskiego odpowiedź głosi, że jest to w istocie *zderzenie oświecenia z barbarzyństwem, dogmatyzmu z pragmatyzmem* (Schmiegelow). Autor rozprawy nie wydaje się zwolennikiem żadnej z tych tez rozpatrywanych oddzielnie, ale dokonuje ich swoistej kompilacji. Religia i kultura są głównymi czynnikami wyznaczającymi cywilizacyjną przynależność, ale zarazem cywilizacje te nie są bytami statycznymi. W ich wnętrzu dokonuje się wewnętrzna praca (w podobnym znaczeniu, jak mówimy o pracy fundamentów budowli architektonicznej); są one areną wewnętrznych sporów ideologicznych, politycznych czy ekonomicznych, powstających także pod wpływem oddziaływania z zewnątrz obcych cywilizacji. Widziane zatem z poziomu stacji satelitarnej cywilizacje wydają się jednorodne, ale już z lotu ptaka okazują się niesłychanie zróżnicowane. Można więc powiedzieć, że to we wnętrzu cywilizacji dokonuje się owo zderzenie oświecenia z barbarzyństwem. Ponieważ i oświecenie, i barbarzyństwo uzyskują, w przekonaniu oponentów, wsparcie z zewnątrz, mamy do czynienia z przeniesieniem konfliktu wnątrzcyywilizacyjnego na płaszczyznę międzycywilizacyjną, przy czym wróg zewnętrzny, jeśli głębiej się przyjrzeć temu mechanizmowi, jest jedynie wrogiem zastępczym. Paradygmat zderzenia cywilizacji jest w związku z tym wtórny w stosunku do paradygmatu pęknięcia wewnątrz cywilizacji. W swojej rozprawie autor udowadnia tę tezę na przykładzie procesów zachodzących wewnątrz cywilizacji islamu oraz hinduizmu, i czyni to w sposób przekonujący.

Recenzowana książka ma charakter politologiczny, zasadne jest więc postawienie pytania o koncepcję polityki, która została przyjęta przez autora w punkcie wyjścia. Chodzi przede wszystkim o to, na ile kluczowe w rozumieniu, czym jest polityka, są takie terminy, jak wojna, konflikt, zderzenie, w jakim zaś – pragnienie pokoju, eliminacja przemocy, kompromis, porozumienie, współpraca. Czy zatem autor myśli w kategoriach Hobbesa, Clausewitza i Schmitta, czy raczej w kategoriach Kanta, Arendt czy też Jana Pawła II? Zarówno paradygmat zderzenia cywilizacji, jak i wewnętrznego pęknięcia, zdają się zakładać podstawowy podział świata na swoich i obcych, podział ludzi na przyjaciół, których trzeba chronić i wrogów, których trzeba zniszczyć. W ramach takiej wizji polityki łatwo jest uzasadnić konieczność wiecznego *Kulturkampf*. Powstaje jednak pytanie: czy rzeczywiście obca cywilizacja budzi u autochtonów jedynie niechęć czy wręcz nienawiść? Może to, co obce, co całkowicie inne, ma w sobie także coś pociągającego i skłaniającego do naśladownictwa? Może obok *mysterium tremendum* mamy do czynienia także z *fascinans*, a obok pa-



radygmatu zderzenia – paradygmat atrakcyjności? Czyż żywotność cywilizacji nie jest zależna od stopnia jej otwartości na wpływy z zewnątrz? Czyż cywilizacje zamknięte, zapatrzone jedynie we własną przeszłość, która domaga się restauracji, nie okazały się po prostu śmiertelne?

W polskim dyskursie publicznym na temat akcesji do Unii Europejskiej nasze lokalne pęknięcie charakteryzowano, między innymi, jako dylemat mamuta i papugi (Salij). Symbolowi papugi odpowiada niezbyt atrakcyjny wzorzec asymilacji, zdaniem Kłodkowskiego nie dający nadziei tym, którzy go wybierają. Symbol mamuta zaś charakteryzuje tych spośród naszych rodaków, którzy w imię tradycjonalizmu czy jakiejś lokalnej formy fundamentalizmu, wybierają polski zaścianek. W toku narodowej debaty stwierdzono, że istnieje jednak trzecia opcja, którą można określić mianem integracji. Żywotne kultury nie muszą żywić dogmatycznego lęku wobec tego, co pociąga je w kulturach obcych. Są w stanie dokonać, w pewnych granicach, absorpcji obcych elementów i zintegrować je we własnym systemie kulturowym. Pozytywny przebieg takiego procesu jest możliwy wówczas, gdy w danej społeczności dominuje kooperatywna wizja polityki.

Czy podobny schemat myślenia o polityce można przenieść na poziom globalny? Wydaje się, że zachodnia cywilizacja ma wielką moc przyciągania, gdy chodzi o jej osiągnięcia techniczne. Również niektóre wzorce kulturowe są atrakcyjne dla części niezachodnich społeczeństw. Jest to – jak zauważa Kłodkowski – jeden z powodów wewnątrzcywilizacyjnych napięć, gdyż przez innych członków tych społeczności wpływ ten postrzegany bywa jako destrukcyjny. Ciekawe byłoby prześledzenie, jakie dokładnie idee i wzorce kulturowe pochodzące z zachodniej cywilizacji postrzegane są w cywilizacji islamu i hinduizmu jako atrakcyjne, jakie zaś jako destrukcyjne, oraz sporządzenie czegoś w rodzaju mapy, umożliwiającej identyfikację tych elementów zarówno pod względem ich zawartości treściowej, jak i miejsca pochodzenia. Pobieźny ogląd wydaje się bowiem wskazywać na to, że okres kolonializmu wycisnął odmienne piętno w krajach podległych niegdyś Imperium Brytyjskiemu, których ustroje są dzisiaj bliższe zachodniej demokracji, inny zaś w byłych koloniach francuskich, gdzie na ogół panują obecnie ustroje bardziej autorytarne.

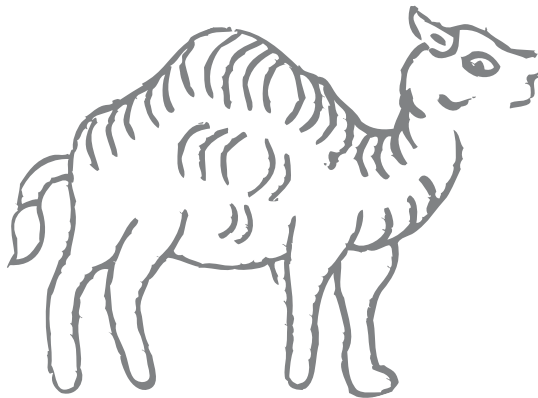
Inna uwaga, jaką można poczynić w kontekście lektury rozprawy Piotra Kłodkowskiego, dotyczy związku między religią a fundamentalizmem. Pomocne byłoby tu odwołanie się do poczynionego przez Erica Voegelina rozróżnienia na religie wewnętrzświatowe (*innerweltliche*), przypisujące boski charakter bytom doczesnego świata, i ponadświatowe (*überweltliche*), odnajdujące boski element w transcendentnej podstawie bytu. Powstaje bowiem pytanie: gdy autor mówi o polityzacji religii, o religijnej pokusie odwołania się do przemocy w sporze o zasady organizacji państwa lub o religijnie motywowanym terroryzmie, czy rzeczywiście wówczas mamy do czynienia z wiarą w Transcendencję, której konsekwencją jest przekonanie, że – używając chrześcijańskiej terminologii – Królestwa Bożego nie da się zbudować na ziemi, czy też jedynie z zabarwioną religijnie ideologią, pozbawioną owego escha-

tologicznego dystansu? Ideologia ta może mieć także, co warto nadmienić, całkowicie świecki charakter. Świecki fundamentalizm, odwołujący się do tych samych potrzeb psychicznych człowieka, co prawdziwa religia, można bowiem doskonale zinterpretować również w kategoriach wewnątrzświatowej religii. Mamy wówczas do czynienia z absolutyzacją (traktowaniem jako wewnątrzświatowy *transcendens*) takich kategorii, jak naród, państwo czy klasa, ale także: rozum, nauka, postęp, technika, czy nawet, jak zauważa Kłódkowski, prawa człowieka. Jeśli więc w tym właśnie sensie autor mówi o iluzji uniwersalizmu, sprzeciwiając się swoistemu manicheizmowi praw człowieka, pogląd taki nie budzi większych wątpliwości. Próby bowiem narzucenia siłą demokracji, czy poszanowania praw człowieka, wydają się pozbawione głębszego sensu (poza sytuacjami, gdy spotykamy się ze zbrodniami przeciwko ludzkości lub sytuacjami określanymi mianem katastrof humanitarnych). Jeśli natomiast wspomniana iluzja byłaby równoważna z opowiedzeniem się autora po stronie relatywizmu i historyczno-kulturowego jedynie ich statusu, to znaczy, że ich propagowanie jest jedynie rodzajem kulturowego imperializmu, teza zaś taka byłaby trudna do zaakceptowania.

Zdaniem kardynała Josepha Ratzingera zasadnicze pęknięcie, jakiego jesteśmy świadkami w zachodniej cywilizacji, a także szerzej: w epoce globalnej, nie przebiega między wyznawcami takiej czy innej religii, ale między fundamentalistycznym laicyzmem a religijną wizją świata. W Europie rozwinęła się kultura, która stoi w absolutnej sprzeczności nie tylko z chrześcijaństwem, ale generalnie z religijnymi i moralnymi tradycjami ludzkości (*Europa Benedykta w kryzysie kultur*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2005, s. 48). Nie tylko pęknięcia obecne w cywilizacji islamu czy hinduizmu, ale także europejskie wewnątrzcywilizacyjne pęknięcie ma tendencję do promieniowania na skalę globalną. W ocenie Ratzingera, w sensie ścisłym to nie chrześcijaństwo, ale właśnie powstały na podłożu cywilizacji chrześcijańskiej agresywny laicyzm rodzi tak ostrą reakcję odrzucenia w odmiennych kręgach kulturowych. Jest on więc także jednym z głównych źródeł wewnątrz- i międzycywilizacyjnych napięć. Zauważa to również Kłódkowski, cytując fragment książki José Casanovy: *Podczas gdy od konserwatywnych, religijnych osób oczekuje się tolerowania zachowań, które mogą uznawać za moralnie odrażające, takich jak homoseksualizm, liberalni laicy Europejczycy głoszą otwarcie, że europejskie społeczeństwa nie powinny tolerować zachowań religijnych ani zwyczajów, które są moralnie odrażające, bo sprzeczne ze współczesnymi, liberalnymi europejskimi normami. Tym, co sprawia, że nietolerancyjna tyrania laickiej liberalnej większości daje się usprawiedliwić, jest nie tyle demokratyczna zasada rządów większości, ile raczej sekularne teleologiczne założenie, wbudowane w teorię modernizacji, według którego jeden zestaw norm jest reakcyjny, fundamentalistyczny i nienowoczesny, a drugi – postępowy, liberalny i nowoczesny.* (s. 458). Jeśli zatem przytoczonej na początku i odrzuconej przez autora tezy o końcu historii nie interpretować jako ostatecznego zwycięstwa liberalnej ideologii i końca wielkich ideologicznych sporów, ale w sensie

kantowskim, jako koniec powszechnej historii ludzkości, a zatem kres możliwości opisu dziejów wszystkich ludów w ramach jednego teologicznego schematu, to taki koniec czyniłby ludzi bardziej tolerancyjnymi wobec przedstawicieli obcych cywilizacji, a tym samym przysłużyłby się bardziej pokojowym między nimi relacjom. Pogląd zawarty w cytowanym przed chwilą fragmencie Casanovy może jednak być odbierany jako wysoce kontrowersyjny. Wymagałby zatem komentarza dłuższego niż w recenzowanej książce. Można postawić pytanie, czy umieszczenie go niemal na ostatniej stronie rozprawy jest głęboko przemyślane, czy też kluczem właściwym jest tu jedynie chronologia, czyli wzgląd na moment czasowy, w którym ukazał się polski przekład cytowanego tekstu?

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić, że Piotr Kłodkowski dysponuje dużą wiedzą na temat islamu i hinduizmu, która umożliwia mu wyjście w rozważaniach poza obszar jednej cywilizacji dla poszukiwania podobieństw zachodzących w nich procesów oraz natury istniejących między nimi wpływów i zależności.



## RECENZJE

Bogdan Góralczyk



### WIDOK ZZA KOSZAROWYCH MURÓW

Thant Myint-U, *The River of Lost Footsteps. Histories of Burma*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2006, 363 s.

Jedno z najbardziej enigmatycznych i zamkniętych państw świata, na szeroko rozumianym Zachodzie zaliczane jest do grona dziwołagów i skostniałych dyktatur, obok Korei Północnej, Kuby czy Iranu. Związek Myanmar, szerzej znany z brytyjskiego derywatu jako Birma, nie ma dobrej prasy, a precyzyjniej w zasadzie nie ma żadnej prasy. Wiedza, co się w tym kraju dzieje, jak też co jest z nim związane, sprowadza się do kilku stereotypów: brutalna militarna junta, izolacja, nagminne łamanie praw człowieka, potworna bieda, no i jedyny jasny punkt na tej palecie, chociaż też ochlapany na ciemno zachowaniem władz – zdobywczyni pokojowej nagrody Nobla (1991 r.) Aung San Suu Kyi.

Wreszcie trafiła na rynek księgarski pozycja, którą z całą odpowiedzialnością można polecić jako przewodnik po dziejach tego ciekawego, a niemal nieznanego kraju. Autor, Birmańczyk urodzony i żyjący na stałe w Nowym Jorku, ale mający spore doświadczenie w regionie (pracował w misjach ONZ w Kambodży, przebywał i uczył się w Tajlandii) i często odwiedzający kraj przodków (jego dziadkiem był nikt inny, jak U Thant, sekretarz generalny ONZ w latach 60.), jest idealnym wprowadzającym. Zna Birmę – Myanmar od wewnątrz, ale pisze dla zachodniego czytelnika. Innymi słowy, tłumaczy birmańskie zawiłości i zaszłości czytelnikom, którzy zazwyczaj nic o tym kraju nie wiedzą. Trzeba przyznać, że wyjątkowo udany to przewodnik, napisany klarownie i zajmująco. Jeśli miałbym wybrać jedną, jedyną książkę przed wy-

jazdem do Myanmaru, byłyby to właśnie ta, rozumiana jako osobisty esej, mówiący o dziejach tego kraju. Dlaczego tak wysoka ocena – i to już na samym wstępie?

Thant Myint-U ma dar jasnego wykładu kwestii, które wcale takie jasne nie są, bo nie tylko kryją się w mrokach dziejów, lecz także mają słabe zaplecze archiwalne (większość birmańskich kronik była pisana na liściach palmowych, zniszczonych przez klimat, klęski żywiołowe i nagminne wojny, które autor sumiennie relacjonuje) i opisywane są w różnych wersjach, uzależnionych od pochodzenia danego autora. Birma to rzeczywiście związek wielu państw, skryzalizowanych narodów z własnymi językami, kulturami i historią (obok Birmańczyków żyją tam takie narody, jak m.in. jak Shan, Mon, Karen, Karenni czy Rakhain-Arakan), jak też niezliczonych grup etnicznych i mniejszości (wymienia się ponad sto). To była i jest etniczna oraz kulturowa mieszanka, na dodatek często ze sobą zwaśniona.

Tylko trzem władcom w dziejach udało się te ziemie, ogniem i mieczem, połączyć. Wyniosłe pomniki wszystkich trzech stoją przed Muzeum Narodowym w Rangunie (Yangonie), jak też w nowej, przeniesionej za ledwie w listopadzie 2005 r. stolicy państwa Naypidaw, w środkowej części kraju. Pierwszy z nich, Anawrahta (autor posługuje się innym derywatem jego nazwiska – Aniruddha), zjednoczył te ziemie w XI w. i rozwinął wspaniałą cywilizację Pagan (Bagan), do dziś zapierającą dech w piersiach tysiącami cudownych pagód. Jego następcy nie byli tak udani. Doszło do naturalnych i uzasadnionych podziałów. Drugie Imperium Birmańskie utworzył w XVI stuleciu król Bayinnaung, podobnie jak poprzednik – mieczem, krwią i brutalnością. Zapisał się on w historii jako zdobywca w 1569 r. syjamskiej stolicy Ajutthai (zaś północne ziemie tajskie, zwane Lanna, podobnie jak Laos, na długo zwasalizował). I wreszcie trzeci birmański heros – król Alaungphaya, twórca ostatniego Imperium w XVIII w., który też dotarł do Ajutthai, ale nie zdążył jej zdobyć i pod jej murami zmarł (syjamską stolicę zdobył w 1767 r. jego następca, niszcząc ją tak doszczętnie, że Tajowie, nie mając już czego odbudowywać, przenieśli ją w 1782 r. do Bangkoku).

Autor w swoim historycznym esej, przypominającym świetne pisarstwo naszego Pawła Jasienicy, umiejętnie porusza się po zawiłościach birmańskich dziejów, w których zmieniały się nie tylko dynastie i rządzące konstelacje, ale też stolice, będące zarazem ośrodkami władzy, gdy ziemie te nie były scalone (najczęściej nie były). Po upadku Paganu istniały w dziejach birmańskich takie centra cywilizacyjne jak Ava (na północy, w pobliżu Mandalay), Pegu (Bago; nieopodal Rangunu), Prome i Toungoo w środkowej części kraju, czy Moulmein-Martaban na ziemiach Monów w pobliżu Tajlandii, na południu. Dodajmy do tego, że ziemie Shanów, w północno-wschodniej części kraju, częściej były niezależne niż podległe jakimkolwiek centrum, a nad Zatoką Bengalską przez wieki dominowało samodzielne Królestwo Arakan (ruiny dawnej jego stolicy Mrauk-U jeszcze czekają na odkrycie i masowego turystę), a dopiero wówczas otrzymamy wyobrażenie skomplikowanych dziejów tych ziem. Prawda jest bowiem taka, że okrzyczane Mandalay było stolicą państwa za ledwie kilka

dekad w XIX w., a Brytyjczycy, zgodnie zresztą z tutejszą tradycją, iż każda nowa dynastia zakładała własną stolicę, przenieśli centrum władzy do Rangun.

Trzy wojny z Brytyjczykami (1822–24; 1852; 1885) i utrata niepodległości na rzecz kolonizatorów zajmują w omawianej pracy poczesne miejsce. Opisane są niezwykle barwnie, podobnie jak zmierzch birmańskiej państwowości i upadek ostatnich, nieudanych królów, rezydujących w Mandalay (ostatni władca Thibaw zmarł na wygnaniu w Indiach). Mandalay spłonęło, a skarby wywieźli Brytyjczycy i tylko część, w tym słynny tron królewski (dziś wystawiony w Muzeum Narodowym w Rangunie), zwrócił po II wojnie światowej lord Mountbatten.

Podstawowy zrąb pracy stanowią jednak rozdziały dotyczące XX w. i jego konsekwencji dla czasów obecnych. Thant Myint-U wnikliwie zagłębia się w początki ruchu niepodległościowego w państwie, ściśle powiązanego z ruchem nacjonalistycznym (nurt komunistyczny był słabszy, choć chwilami też wpływowy). Opisuje, jak na Uniwersytecie w Rangunie młodzież utworzyła grupy, z których wyrosli przyszli przywódcy i władcy państwa. Najważniejsza z nich to tzw. 30 Towarzyszy, którzy nazaczyli dalsze dzieje kraju. Jeden z nich, Aung San, postawił na współpracę z Japończykami, gdy ci dokonali w 1942 r. inwazji, ale później nie miał skrupułów i zmienił szyki, traktując niepodległość jako dzieło święte (jego pierwsza akcja przeciwko Japończykom dokonana 27 marca 1945 r. do dziś jest Dniem Armii). Awansował na generała, jest traktowany jako twórca niepodległości i narodowy bohater. Nie doczekał tej niepodległości, ogłoszonej za radą wszechmocnych astrologów o 4.20 nad ranem 4 stycznia 1948 r. Zginął w lipcu poprzedniego roku z rąk najemników, nasłanych przez jednego z rywali. Zostawił żonę z trójką małych dzieci. Jeden z synów zginął młodo w wypadku, drugi jest inżynierem w San Diego w Kalifornii, a najmłodsza córka to nikt inny, jak Aung San Suu Kyi.

Spróbujmy streścić, jak autor widzi najnowsze dzieje Birmy, czyli Myanmaru (tę ostatnią nazwę, odwołując się – nie bez uzasadnienia – do pradziejów, wprowadziła wojskowa junta w latach 90. minionego stulecia; autor stroni od jej używania, bo też nie jest na zewnątrz szeroko przyjęta). Po ogłoszeniu niepodległości premierem został inny z 30 Towarzyszy, buddysta z przekonań (nigdy nie żył w przepychu), radosny i przyjazny z natury, utopijny, mało dyplomatyczny i niezbyt pragmatyczny w zachowaniach U Nu. Jest traktowany przez autora, ale chyba i przez cały naród, z wyraźną rewerencją. Może nie był arcywzorem przywódcy, ale był wyrazistą, demokratyczną z przekonań osobowością. Nie dążył do bezwzględnej, dyktatorskiej władzy, co go w dziejach Birmy zdecydowanie wyróżniało. Miał za to wybitnych doradców. Wśród nich kolejnego z 30 Towarzyszy, U Thanta, który w 1955 r. był jednym z sekretarzy słynnej Konferencji w Bandungu (państw postkolonialnych, z których wkrótce potem wyłonił się ruch państw niezanażowanych). Nie można jednak twierdzić, że sympatyczny i barwny U Nu był efektywnym przywódcą. W 1958 r. kolejny z 30 Towarzyszy (i ostatni, który wpłynął na dzieje państwa), twórca i niepodzielny władca armii po śmierci Aung Sanga, generał Ne Win, wykorzystując społeczne niezadowo-

lenie dokonał zamachu stanu. Wprowadził rządy tymczasowe, które – jak pisze autor – *według wszelkich ocen były najbardziej efektywne i wydajne w nowoczesnych dziejach Birmy. Były one jednocześnie rządami twardej ręki, czasami wręcz brutalnej*. Te tymczasowe rządy trwały ponad dwa lata, do grudnia 1960 r., kiedy wybory ponownie wygrał, z dużą przewagą, popularny w narodzie U Nu. Ne Win, przyzwyczajony do niepodzielnej władzy, dokonał 2 marca 1962 r. kolejnego wojskowego zamachu. Wtedy zainicjował politykę, której skutki można odczuć do dziś dnia. Birma została zamknięta dla zewnętrznego świata. Samoloty linii Air France, KLM, Panam, Northwest i innych firm, które latały przez Rangun do całego regionu, zostały usunięte. Na pewien czas pozostało jedynie połączenie z Bangkokiem (do dziś jest niewiele lepiej, lotnisko Mingaladon w Rangunie należy do najsenniejszych stołecznych aerodromów na całym świecie). Na podstawie dwóch dosyć mętnych, niemal orwellowskich dokumentów, ogłoszono „birmańską drogę do socjalizmu”. Zagraniczne firmy i fundacje, głównie amerykańskie, wypędzono z kraju, zastopowano rynek, a całą władzę oddano wojsku. *Pierwszy rząd wojskowy (po 1958 r. – B.G.) zwrócił się do technokratów, urzędników służby cywilnej, przedstawicieli środowiska akademickiego i innych, by efektywnie i sprawnie wykonywali swoją pracę. Ten nowy rząd wojskowy był dokładnym zaprzeczeniem poprzedniego, wyróżniając się intensywnym brakiem zaufania do fachowców*, wyjaśnia autor.

Ne Win – playboy, tyran i przekonany wyznawca astrologii – zdobył niepodzielną władzę, a *Birma straciła lata 60.*, jak pisze autor. Okazuje się, że nie tylko te lata, następne dekady również. Do poważniejszych rozruchów za jego rządów twardej ręki doszło jedynie w 1973 r. podczas pogrzebu U Thanta, który Thant Myint-U opisuje wyjątkowo barwnie (sam był wówczas jako 8-latek po raz pierwszy w kraju rodziców i przodków). Do żadnej zmiany nie doszło, spodziewano się jednak, że nastąpi ona po śmierci Ne Wina. Na próżno. Zmarł w spokoju w grudniu 2002 r. w wieku 91 lat. To prawda, że wcześniej, zresztą w zaskakujący sposób, oddał władzę, najprawdopodobniej za radą astrologów, reagując na rosnące niezadowolenie na stołecznych uczelniach, głównie Politechnice i Uniwersytecie. 23 lipca 1988 r. zwołał nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Centralnego Birmańskiej Partii Socjalistycznej Drogi (jedynej partii, jaka po 1962 r. istniała) i ku zdumieniu zgromadzonych wezwał do narodowego referendum na rzecz powrotu do demokracji. Nastąpiła sekwencja wydarzeń, świetnie opisana przez autora już w jednym ze wstępnych rozdziałów, mówiącym także o upadku monarchii. Cały ten epizod można z powodzeniem nazwać birmańską wersją głośnej masakry na placu Tiananmen w Pekinie wiosną następnego roku. W sierpniu 1988 r. studenci w Rangunie, którzy poważnie wzięli zapewnienia dyktatora i uwierzyli przedwcześnie w demokrację, ginęli falami pod naporem wojska (nikt nie wie, ilu naprawdę wówczas straciło życie). Wydarzenia zakończyła prawdziwa masakra w dniach 18–20 września, dokonana przez wojska dowodzone przez samego szefa armii, generała Saw Maunga.

Upowiedziły ją jednak wydarzenia, które okazały się nie bez znaczenia dla przyszłości kraju. W Rangunie, nieco przez przypadek, ze względów rodzinnych, przebywała po wieloletniej nieobecności Aung San Suu Kyi – córka bohatera narodowego, „twórcy niepodległości”, generała Aung Sanga (którego mauzoleum u stóp słynnej pagody Shwedagon, centrum buddyzmu w kraju, jest po dziś dzień szczelnie zamknięte i strzeżone przez żołnierzy). Namówiona, nie bez trudu, przez przyjaciół, 25 sierpnia po raz pierwszy wystąpiła na masowym wiecu. Natychmiast zdobyła serca zebranych. Przy wsparciu generała Aung Gyi, który w 1962 r. walczył przyczynił się do udanego zamachu Ne Wina, lecz potem popadł w niełaskę, oraz niegdysiejszego szefa sztabu armii, generała Tin Oo, który trafił na parę lat do aresztu za rzekomą próbę zamachu stanu, a także innych wojskowych oraz intelektualistów wykształconych na Zachodzie, powołano do życia Narodową Ligę na rzecz Demokracji (NLD) – masowy ruch, który szybko przekształcił się w partię opozycyjną wobec systemu.

Po krwawym stłumieniu studenckiej rewolty generał Ne Win odsunął się w cień (czynił to jednak powoli, chcąc sobie zabezpieczyć spokojną starość, co mu się udało), a faktyczną władzę przejęła Państwowa Rada Przywrócenia Prawa i Porządku (State Law and Order Restoration Council, SLORC), czyli wojskowa junta, na tyle pewna siebie, że po stłumieniu studenckich rozruchów dążyła do powszechnych wyborów, zapowiedzianych przez Ne Wina. Doszło do nich w maju 1990 r., a wygrała je z ogromną przewagą NLD. Kiedy 28 lipca NLD wezwała wojskowych do uznania wyników wyborów i ustąpienia, generałowie ze SLORC rozpoczęli aresztowania, nie pomijając Aung San Suu Kyi. Chociaż 2 lata później junta zmieniła nazwę na Państwową Radę Pokoju i Rozwoju (State Peace and Development Council, SPDC), a na jej czele stanął (i stoi do dziś) generał – senior („starszy generał”) Than Shwe, Związek Myanmar wpadł w pułapkę, zamieniając się w przykładowy wzorzec „państwa upadłego” (*failed state*). Rządzi nim nadal twardą ręką wojskowa junta, opozycja nie ma prawa głosu, Aung San Suu Kyi spędziła 11 z ostatnich 17 lat w więzieniach i odosobnieniu (od maja 2003 r. w areszcie domowym). Kraj trwa nadal w izolacji (choć niepełnej, bo swą szansę zwietrzyli tu Chińczycy, o czym jednak autor, a szkoda, szerzej nie pisze) i pograża się w gospodarczym marazmie. Co więcej, na jego obrzeżach nieprzerwanie trwają konflikty, włącznie z tym, uznanym za najdłuższy trwający na świecie, bo od końca II wojny światowej, z Karenami na pograniczu z Tajlandią (w mniejszym stopniu z mniejszościami Wa i Mon). Dzisiejsza Birma – Myanmar w powszechnej opinii świata to gospodarcza, moralna, polityczna i humanitarna katastrofa. Jednakże rządzący generałowie uważają inaczej. I dalej brną w ślepy zaulek, jaki stworzyli całemu społeczeństwu.

Co na ten temat sądzi autor? Warto zacytować jego wnioski, bo wybiegają poza standardowe opinie na temat Birmy i jej historii. Przede wszystkim, zwraca on uwagę, że wojskowych w Birmie nie będzie można nagle „wrzucić do lamusa” (przypomnijmy, kto stanął wokół Aung San Suu Kyi, gdy ta tworzyła NLD!), bo prawdę powiedziawszy, armia jest jedyną sprawnie funkcjonującą instytucją w tym kraju, a elit



wykształconych na Zachodzie już niestety w Myanmarze nie ma. Wszelkie inne instytucje zostały przez armię zdominowane lub zniszczone. *Izolacja zniszczyła instytucje i zastawiła pułapkę*, pisze autor, a następnie wyjaśnia: *Polityka izolacji jednego z najbardziej izolowanych państw świata... jest mało efektywna, a zarazem groźna... Każde przejście do demokracji jest trudne. W wielu punktach na globie próby przejścia od dyktatury do demokracji wywoływały wiele nowych problemów, włączając w to użycie przemocy pomiędzy grupami etnicznymi i wojnę domową. Transformacja Birmy będzie szczególnie trudna. To jest kraj, w którym już od 60 lat toczy się wojna domowa i to taka, która nie została zakończona; to kraj, gdzie współistnieje ze sobą setki etnicznych i językowych grup, wiele spośród których zamieszkuje odległe, górzyste tereny; gdzie bieda jest endemiczna, a kryzys humanitarny jest w pełnym rozkwicie; gdzie setki tysięcy ludzi zostało wyrzuconych ze swych domów przez toczące się walki, a tysiące innych zamieniło się w uchodźców....* Dodatkowo, uzasadnia autor, wbrew szerzej przyjętym teoriom, nawet trzy wielkie Imperia Birmańskie nie były przykładami państw sukcesu, a jeśli już, to w sensie bardziej militarnym, niż cywilizacyjnym lub ekonomicznym. Historia Birmy *to długie dzieje budowy państwa upadłego*. Ostatni królowie w XIX w., Midon i Thibaw, usiłowali wprowadzić reformy, ale im się to nie udało. Brytyjczycy przejęli kraj zdewastowany niezliczonymi wojnami, także domowymi, i zacofany. System, jaki narzucili, na wzór radżów w Indiach, też się na tych ziemiach nie przyjął, bo był sztuczny i obcy. A potem przyszły kolejne wojny i dyktatury...

Birma – Myanmar ma ciekawą, choć burzliwą i tragiczną historię, która jest nie tylko u nas, ale także na całym Zachodzie dość słabo i powierzchownie znana. Dominują stereotypy oraz próby narzucania naszych pojęć na tamtejsze realia. Mówiąc o demokratycznej drodze dla tego kraju – jak się powszechnie domagamy – warto pamiętać, że tak naprawdę ten złożony twór żadnych większych demokratycznych doświadczeń nie posiada. Ma za sobą natomiast wiele tragedii i przelewu krwi. Nie ma żadnych wątpliwości, że zasługuje na lepszy los niż ten, który mu w czasie ostatnich dekad przypada. Nie ma też najmniejszych wątpliwości, że rządy w tym kraju są złe i okrutne. Jednakże domagając się, jakże słusznie, nowych, należy poznać tamtejsze skomplikowane realia. Albowiem nie znając ich, można narodom, zamieszkałym w Związku Myanmar, zapewnić kolejny etap tworzenia „upadłego państwa”. Omawiana książka, barwna i ciekawa, choć tragiczna w wymowie, przed takim właśnie scenariuszem nas przestrzega. Zanim wydamy własne sądy, warto więcej wiedzieć. A chcąc więcej wiedzieć o Birmie, warto zacząć właśnie od tej pozycji.

## RECENZJE

Marek Tylkowski



### KOLEJNY PORTRET MISTRZA Z LU

Jonathan Clements, *Konfucjusz. Biografia*, tłum. Agata Mazurska, Instytut Wydawniczy Erica, Warszawa 2007, 108 s.

Konfucjusz jest jedną z najbardziej znanych i zarazem najbardziej znaczących postaci w panteonie kultury chińskiej. Ideologia stworzona na podstawie przypisywanych mu poglądów oddziaływała na Państwo Środka przez ponad dwa tysiące lat. Dziś, kiedy Chiny szybko się modernizują, jednocześnie następuje w nich wzrost zainteresowania wartościami związanymi z konfucjanizmem, czego wyrazem jest między innymi powstanie w Pekinie pod koniec 1994 r. Międzynarodowego Stowarzyszenia Konfucjańskiego z wicepremierem Chin na czele. Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że Chińska Republika Ludowa staje się państwem coraz bardziej znaczącym na arenie międzynarodowej, to książki przybliżające wartości konfucjańskie wydają się być odpowiedzią na potrzeby czasów.

Na polskim rynku wydawniczym niedawno pojawiła się nowa biografia Konfucjusza. Jest to tłumaczenie książki Jonathana Clementsa, wydanej dwa lata temu. Przedstawia ona zmienne koleje losu, jakich doświadczał Konfucjusz. Możemy się z nim zapoznać w latach niedostatku i powodzenia, poznać go jako urzędnika i polityka oraz wygnańca i tułacza. Oczywiście autor nie zaniedbał też ukazania go w roli nauczyciela, a także scharakteryzowania jego nauczania. Cytaty z *Dialogów konfucjańskich* są ciekawymi przerywnikami między kolejnymi wątkami w poszczególnych rozdziałach. Dzieło rozpoczyna się zestawieniem najważniejszych dat, związanych z dziejami konfucjanizmu. Na końcu natomiast podano listę kilku pozycji związa-

nych z Konfucjuszem i wczesnym konfucjanizmem. Niestety, zabrakło wśród nich biografii Konfucjusza autorstwa Anny Iwony Wójcik, która jest jedną z nielicznych prac napisanych w Polsce na jego temat.

Jonathan Clements urodził się 9 lipca 1971 r. Jest brytyjskim pisarzem, scenarzystą, tłumaczem i naukowcem. Większa część jego aktywności zawodowej jest związana z japońską kulturą popularną. Przetłumaczył wiele japońskich mang i anime. Jest współautorem książki *Anime encyclopedia: A guide to Japanese animation since 1917*. W 2000 r. otrzymał *Japan Festival Award for Outstanding Contribution to the Understanding of Japanese Culture*<sup>1</sup>. W ramach aktywności pozanaukowej napisał kilka audiodram związanych z takimi ikonami popkultury, jak *Sędzia Dredd* czy *Doktor Who*, oraz inne dzieła mieszczące się w kanonie science-fiction i fantastyki. Jak sam wyznaje na swojej stronie internetowej, poszukiwania naukowe stymulują jego twórczość literacką<sup>2</sup>. Do jego najważniejszych dzieł historycznych należą między innymi: *Pirate king: Coxinga and the fall of the Ming dynasty*, *Mao* oraz *A brief history of the Vikings*. Na niwie naukowej stara się pisać w sposób równie interesujący czytelnika, jak na niwie beletrystyki. Jednocześnie nie zaniedbuje opatrywania swoich książek przypisami, dzięki czemu zachowują naukowy charakter. W Polsce, oprócz biografii Konfucjusza, wydawnictwo Amber wydało w zeszłym roku jego książkę *Pierwszy Cesarz Chin*<sup>3</sup>.

Biografia została napisana interesującym stylem. Nie stanowi książki ściśle naukowej, lecz jest pozycją przynależną do wysokiej klasy literatury popularnonaukowej. Czytelnik czytając ją ma poczucie, że obcuje raczej z dobrą powieścią niż rozprawą naukową. Wrażenie pogłębiają opisy przeżyć wewnętrznych, jakie autor przypisuje bohaterom występującym w książce. Podnoszą one jej wartość artystyczną, choć nie mogą być czymś więcej niż niemożliwymi do udowodnienia przypuszczeniami. Dzieła takie jak to mogą trafiać do masowego odbiorcy i powiększać grono ludzi zainteresowanych historią oraz kulturą Chin. Mankamenty książki są poniekąd konsekwencją przyjętego ujęcia. Autor, przedstawiając życie Konfucjusza w formie literackiej opowieści, mniej uwagi poświęca kontrowersjom wśród historyków, związanym z poszczególnymi wydarzeniami i interpretacją źródeł. Jeżeli jednak przyjąć, że owa opowieść jest skierowana bardziej do masowego odbiorcy niż do specjalistów, to powyższy zarzut jest jak najbardziej wybaczalny.

Książkę rozpoczyna się od zarysowania tła historycznego. Czytelnik znajdzie kilka słów o upadku dynastii Zhou oraz o przeszłości rodu Konfucjuszowego. Z tego tła wyłania się postać samego Mistrza z Lu. Poznajemy go jako ubogiego młodzień-

<sup>1</sup> Informację tę zaczerpnąłem ze strony internetowej Jonathana Clementsa: <http://www.muramasaindustries.com/fact/fact.html>. Niestety nie podaje on więcej informacji na temat powyższej nagrody.

<sup>2</sup> *Ultimately, a large proportion of my factual work forms research material for my fiction* – zob. <http://www.muramasaindustries.com/muramasa/faq.html>.

<sup>3</sup> Tytuł oryginału: *The first emperor of China*.

ca, który jest zafascynowany nauką, szczególnie zaś rytuałami związanymi ze składaniem ofiar.

Autor stwierdza, że Matka Konfucjusza *dbała, by uczył się także ówczesnych pieśni oraz hymnów, co było pewną formą edukacji i być może jedyną rozrywką dla młodzieńca*<sup>4</sup>. Należy tu nadmienić, że w owych czasach znajomość poezji i literatury pięknej była niezbędna, aby uchodzić za wykształconego człowieka. Władcy i ich ministrowie często nie negocjowali z sobą mówiąc do siebie wprost, lecz używali metod pośrednich, posługując się na przykład poezją. Przykładem może być sytuacja z 613 r. p. n. e. Wówczas to książę z Lu udał się do księstwa Jin, aby odnowić z nim sojusz na niekorzyść księstwa Qi. Kiedy wracał do swego rodzimego domu, przybyli doń książęta z Wei i Zheng, prosząc go o wstawiennictwo w zawarciu pokoju z księstwem Jin. Na obiedzie wydanym na cześć księcia Lu jeden z dostojników Zheng zaśpiewał pieśń *Dzikie gęsi*, prosząc w ten sposób o udzielenie pomocy Zheng (płaczliwe krzyki gęsi miały nasuwać skojarzenia z cierpieniami księstwa). Urzędnik z Lu odparł na to: *Nasz książę nie jest jeszcze wolny od trosk w tej sprawie* i zaśpiewał *Czwarty miesiąc* – utwór ten opiewał cierpienia urzędnika, które spotykają go podczas pełnienia obowiązków. Tak oto dano do zrozumienia, że książę Lu nie chce wyruszyć na nowe negocjacje do Jin. W odpowiedzi urzędnik Zheng zaśpiewał *Poganiam swe konie* – pieśń przypisywaną księżniczce, która za mężem udała się na obcy dwór i na wieść o śmierci rodziców nie mogła wrócić do rodzinnego domu, aby pocieszyć brata – prośba o pomoc stała się bardziej natarczywa. Lu odpowiedział utworem *Zbieramy paproć*, który kończył się słowami *W jednym miesiącu aż trzy (odniesiemy) zwycięstwa*. Po tych słowach książęta wymienili ukłony i rozstali się – wszystko zostało ustalone, książę Lu przychylił się do prośby księcia Zheng<sup>5</sup>.

Biografia przedstawia jako fakt historyczny spotkanie Konfucjusza z Laozi. Wielki historyk starożytny Sima Qian podaje trzy opinie dotyczące relacji między tymi dwoma Mistrzami. Wedle jednej z nich ten ostatni był nauczycielem pierwszego, wedle drugiej byli rówieśnikami, natomiast według trzeciej Laozi żył stulecie po Konfucjuszu. Najprawdopodobniej jednak jest on postacią legendarną. Opis spotkania tych dwóch wielkich Mistrzów pozwala jednak autorowi na konfrontację ich nauk. Nie należy też zapominać, że wersja, w której Konfucjusz pełnił rolę ucznia, służyła w praktyce dowartościowaniu taoizmu.

W książce spotykamy się też z Konfucjuszem pełniącym rolę nauczyciela. Autor omawia jego nauczanie i określa relacje, jakie łączyły go z uczniami. Na podstawie fragmentów zawartych w *Dialogach*, posługując się interesującym, literackim językiem, kreśli przed naszymi oczami jedną z możliwych wizji funkcjonowania pierwszej konfucjańskiej szkoły. Zarówno uczniowie jak i nauczyciel przypominają w niej żywych ludzi o zindywidualizowanych charakterach. Trzeba jednak pamiętać, że *Dia-*

<sup>4</sup> Jonathan Clements, *Konfucjusz. Biografia*, Warszawa 2007, s. 22.

<sup>5</sup> Zob. Francois Jullien, *Drogą okrężną i wprost do celu. Strategie sensu w Chinach i Grecji*, Kraków 2006, s. 44.

logi, choć stanowią najbardziej miarodajne źródło w tej materii, zostały ostatecznie zredagowane przez uczniów ze szkół założonych przez uczniów Mistrza z Lu, czyli przez drugie pokolenie kontynuatorów jego nauk.

Poznajemy także Konfucjusza pełniącego różne funkcje państwowe. Możemy prześledzić jego karierę od czasu, kiedy piastował stanowisko nadzorcy spichlerza aż do czasu, kiedy został na krótki czas ministrem sprawiedliwości. Zostały przedstawione jego dokonania jako administratora miasta Zhongdu. Wiele uwagi poświęcono roli, jaką odegrał w rokowaniach między państwami Lu i Qi. Opisano też jego politykę na stanowisku ministerialnym, której ostateczne fiasko skłoniło go do udania się na dobrowolne, długoletnie wygnanie.

Jedną z zalet omawianego dzieła jest dość obszerna dygresja, poświęcona *Liji* [Księżde obrzędów]. Jej zawartość została scharakteryzowana i omówiona. Autor zauważył, że wiele norm w niej zawartych da się racjonalnie uargumentować. Nie wspomniał jednak, że starożytni konfucjaniści, nalegając na ich przestrzeganie, nie odwoływali się do racjonalnej argumentacji typu zachodniego, ale twierdzili, że stanowią one odzwierciedlenie porządku panującego we wszechświecie.

W biografii nie zabrakło opisu wielkiej tułaczki, na jaką udał się Mistrz z Lu, nie mogąc odnieść sukcesu w ojczystym kraju. Czytelnik może wraz z nim przemierzać państwa przyjmujące wówczas cywilizację chińską, poznawać intrygi i kolejne niepowodzenia wielkiego Mistrza. Oczywiście rekonstrukcja przeżyć i motywacji poszczególnych postaci, zważywszy na bazę źródłową, ma w znacznej mierze charakter spekulacji.

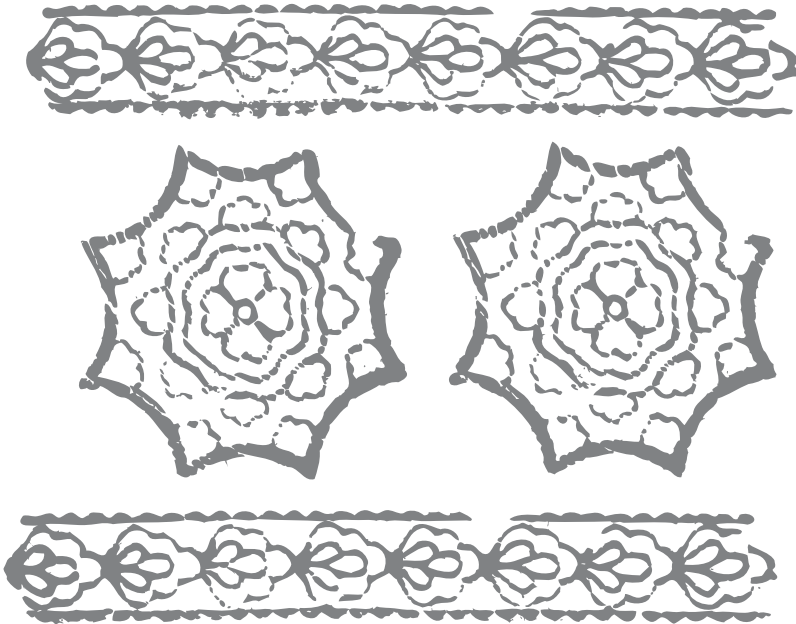
Na końcu książki przedstawiono życie, jakie wiódł Konfucjusz od powrotu do księstwa Lu aż po swoją śmierć. Zostały tu też omówione krótko dalsze dzieje jego nauki oraz percepcji jego osoby przez kolejne dynastie panujące w Chinach. Obraz nieco zgorzkniałego, starego człowieka – jak autor przedstawia Konfucjusza w ostatnich latach jego życia – odbiega od wizerunku, który zapisał się w chińskiej tradycji. Według niej stary mędrzec winien być uosobieniem doskonałości dzięki temu, że doskonalił się przez całe życie, radosny i spokojny, ponieważ na tyle zrozumiał siebie i świat, że *może iść za pragnieniami swego serca, nie naruszając przy tym żadnej z reguł*. (...).

Biografia została oparta na źródłach historycznych i opracowaniach naukowych. We wstępie wśród źródeł wymieniono między innymi: *Lunyu* [Dialogi konfucjańskie], *Zhongyong* [Doktrynę środka], *Daxue* [Wielką naukę], *Er San Zi Wen* [Pytania kilku uczniów] i *Liji*. Autor korzystał głównie z ich tłumaczeń, dokonanych przez Jamesa Leggego. W bibliografii wymienia się ponadto około 30 pozycji książkowych.

Niestety, tylko niektóre tytuły źródeł zostały podane w przypisach w transkrypcji *pinyin*. Czytelnikowi nie obeznanemu z literaturą chińską może to znacznie utrudnić ich identyfikację. Podobnie rzecz się ma z nazwami własnymi, takimi jak imiona czy nazwy krajów. Na przykład władca Wen z dynastii Zhou (Wenwang) został wymieniony tu jako Uczony Król, więc trudno zrozumieć, o kogo chodzi. Efekt jest

paradoksalny, albowiem ze względu na swoje niewątpliwe walory literackie książka jest przeznaczona do szerszego grona odbiorców, niż specjaliści zajmujący się kulturą chińską, ale z drugiej strony brak jasnej identyfikacji osób, źródeł i miejsc sprawia, że tylko specjaliści będą potrafili je poprawnie i bez większych trudności zidentyfikować.

Podsumowując należy stwierdzić, że największą zaletą omawianej pozycji jest jej interesujący styl. Do głównych mankamentów należą pojawiające się od czasu do czasu niedopowiedzenia i nieścisłości. Jednak warto się z nią zapoznać choćby po to, aby zobaczyć, jak można w ciekawy sposób pisać o tak ważnej postaci w historii Chin.



## RECENZJE

Leszek S. Zakrzewski



### ISLAM W AZJI CENTRALNEJ

Stanisław Zapaśnik, „*Walczący islam*” w *Azji Centralnej. Problem społecznej genezy zjawiska*, Fundacja Na Rzecz Nauki Polskiej, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2006, 211 s.

Islam na obszarze Azji Centralnej rzadko bywa przedmiotem analiz socjologiczno-politologicznych, dostępnych szerokiemu gronu czytelników, co wynika przede wszystkim ze specyfiki tematu, interesującego nielicznych uczonych. Jednakże zagadnienie to jest bardzo ważne, a jego konsekwencje mogą mieć znaczenie nie tylko dla państw azjatyckich. Dobrze zatem się stało, że Fundacja Na Rzecz Nauki Polskiej razem z Uniwersytetem Wrocławskim wydała książkę profesora Stanisława Zapaśnika.

Stanisław Zapaśnik od szeregu lat bada Azję Centralną, co stawia go wśród głównych specjalistów zajmujących się tym regionem. Wiele też na ten temat pisał m.in. jako pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich. Spod jego pióra wyszły dwa raporty, na które zresztą powołuje się w recenzowanej książce<sup>1</sup>.

Praca została oparta na szerokiej bazie źródłowej. W jej zakres wchodzi publikacje w języku rosyjskim, angielskim i polskim, z przewagą dwóch pierwszych. Autor przeanalizował również publikacje internetowe i artykuły prasowe. Ważnym uzupełnieniem tych lektur były badania terenowe prowadzone przez niego od wie-

<sup>1</sup> Były to: *Kazachstan. Problemy wewnętrzne a kierunki polityki zagranicznej* z 1993 oraz *Wojna w Afganistanie a interesy Rosji w Azji Środkowej* z 1998. W pracy zbiorowej *Azja Wschodnia na przełomie XX i XXI wieku. Stosunki międzynarodowe i gospodarcze* (ISP PAN, TRIO, Warszawa 2004) ukazał się jego artykuł: *Stosunki Chin z republikami Azji Centralnej*.

lu lat. Ich efektem były wywiady przeprowadzone z przedstawicielami miejscowych władz i społeczeństwa. Szkoda tylko, że tak mało miejsca poświęcił Autor na omówienie tych badań. Możemy się tylko domyślać, że ze względu na specyfikę obszaru nie były to typowe badania terenowe, do których jesteśmy przyzwyczajeni, przeglądając literaturę antropologiczną.

Książka ma przejrzysty układ. Składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, aneksu, bibliografii, streszczenia w języku angielskim i indeksu nazwisk.

We *Wstępie* omawia autor fazy zainteresowania i zaniepokojenia Zachodu islamem w Azji Centralnej. Słusznie zauważa, że często postrzeganie islamu (nie tylko zresztą w tej części świata) oparte jest na nieznamości tematu, względnie na widzeniu spraw poprzez pryzmat wartości świata zachodniego, które traktowane są jako swoisty punkt odniesienia do formułowania ocen. W związku z tym, jak powiada autor, pojawiły się dwa stereotypy, powtarzane stale w debatach na temat islamizacji Azji Centralnej (s. 13). Pierwszy z nich głosi, że Azja Centralna jest obszarem szczególnie zagrożonym przez fundamentalizm, drugi zaś, że terroryzm jest ze swej istoty zjawiskiem wynikającym z fundamentalizmu muzułmańskiego. Takie podejście implikuje stosunek władz republik Centralnej Azji do organizacji fundamentalistycznych. Wiemy, że temat terroryzmu jest szczególnie drażliwy z punktu widzenia świata zachodniego, a ci, którzy z nim walczą, mogą uzyskać szczególną pomoc ze strony tego świata. Wykorzystują to, rzecz jasna, reżimy środkowoazjatyckie, czemu autor poświęca wiele uwagi. Niemniej istotna jest relacja między demokracją a islamem. Z tymi zagadnieniami wiąże się inne, szczególnie ważne dla autora, mianowicie stosowalność pojęcia religii do opisywanych zjawisk.

Rozdział I poświęcił autor analizie islamu w Azji Centralnej. Zwraca uwagę na brak jednolitości religijnej jego wyznawców. Inny islam panuje wśród osiadłej ludności, a inny wśród koczowników, chociaż oba znajdowały się pod wpływem wierzeń i kultów przedislamskich. Zresztą nie może to zaskakiwać, skoro dominującą szkołą prawa muzułmańskiego na tym obszarze jest szkoła hanaficka, znana ze swej tolerancji (nawiasem mówiąc do niej też przyznają się polscy Tatarzy). Zasadniczą kwestią jest rozróżnienie między islamem oficjalnym a tzw. ludowym. Ten pierwszy dominował wśród ludności miejskiej i miał charakter islamu wysokiego, który utożsamiano z postępem. Jego wprowadzaniem zajmowali się *dżadidzi*, którzy pragnęli upowszechnić „prawdziwą”, „czystą” wiedzę o islamie. Drugi zaś dominował wśród ludu, który nie znał ani Koranu, ani języka arabskiego, i dla którego centralnym symbolem islamu była pielgrzymka do *mazar* – świętego miejsca. Przy czytaniu tych rozważań siłą rzeczy nasuwa się analogia do katolicyzmu polskiego. Już swego czasu Józef Bocheński zwracał uwagę na jego podział na tzw. katolicyzm statyczny i katolicyzm dynamiczny. W pierwszym z nich, ludowym, wyznawcy nie znają tak naprawdę tego, co w ich wierze jest istotne, zaś religia dla nich to zbiór zakazów moralnych i nakazów obrzędowych (rytuałów). Ten katolicyzm wyznaje lud i pewna część inteligencji (która zresztą w większości jest zlaicyzowana). Katolicyzm dyna-



miczny natomiast jest zwartym światopoglądem i systemem religijnym, przedstawiającym człowiekowi pewien ideał życiowy, zawierający rozwiniętą myśl filozoficzną. Ten katolicyzm ma o wiele mniejsze wpływy niż statyczny<sup>2</sup>. Wydaje się, że podobnie jest z islamem centralnoazjatyckim.

Oczywiście istnieją bardzo poważne różnice, które wpływają na specyfikę islamu w tym rejonie. Autor sumiennie rozważa wzajemne relacje między jednostką, tożsamością grupową, a religią. Szczególnie istotna jest konstatacja, że w kulturach Azji Centralnej, w odróżnieniu od Zachodu, jednostka nie może pomyśleć o sobie jako bycie niezależnym ontycznie od grupy (s. 44). Nie można zatem mówić o indywidualizmie, który jest tak ważny w myśli zachodniej. Islam w Azji Centralnej jest religią wspólnot, a nie przeżyć indywidualnych, co niesie istotne konsekwencje dla rozumienia religii w obu kulturach. Sądzę jednak, że świadczy to również o swoistości islamu w Azji Centralnej w stosunku do tego, który narodził się na Półwyspie Arabskim. Pojęcie duszy było tam bowiem tematem gorących dyskusji, zresztą także pod wpływem filozofii greckiej. Warto przypomnieć, że element duchowy człowieka określany jest w Koranie przez *nafsun* (dusza, istota żyjąca, człowiek, człowieczeństwo) oraz *qalibun* (serce, pierś, tzn. wewnątrz człowieka) jako siedlisko świadomości, uczucia i woli. Według największego teologa islamu Al-Ghazalego (1058–1111) serce interpretowane jest jako organ, który włada pojmowaniem prawdy. Zgodnie z Koranem dusza, czyli świadomość i sumienie, ponosi odpowiedzialność za czyny człowieka, a więc za to, czy kroczy on, czy też nie, po „drodze Boga”<sup>3</sup>. A jeśli tak, nadawałoby mu to charakter jednostkowy, indywidualny. Trzeba także przypomnieć, że islam klasyczny był kontynuacją judaizmu i chrześcijaństwa, a zatem religii leżących u podstaw cywilizacji zachodniej. Wydaje się więc, że różnice istnieją nie tylko w rozumieniu religii (religijności) pomiędzy człowiekiem Zachodu a mieszkańcem Azji Centralnej, lecz również pomiędzy muzułmaninem klasycznego islamu a wyznawcą islamu zadomowionego na obszarze centralnoazjatyckim.

W rozdziale II autor rozpatruje islam w niepodległych państwach regionu i rodziny w nich opozycji muzułmańskiej. Autor omawia dwa okresy. W pierwszym okresie (1991–1992) w reakcji na rządy sowieckie odradza się islam. Budowane są meczety i powstają szkoły koraniczne. Jednocześnie islam postrzegany jest jako pewien ideał, ważny dla zbudowania społeczeństwa, kierującego się zasadami równości i sprawiedliwości. Odrodzenie islamskie miało zresztą na celu bardziej budowę narodów własnej grupy etnicznej niż ummę wszystkich wiernych. Państwa tego regionu określały się jednak jako świeckie. W drugim okresie (1993–1998) następuje nasilenie kontroli państwa i próba ograniczenia wpływu islamu wysokiego, z którym wiąże się opozycja, określona mianem fundamentalistycznej. Autor nakreśla wzajemne

<sup>2</sup> Zob. Józef Bocheński, *Problem katolicyzmu w Polsce*, (w): *Sens życia i inne eseje*, Philed, Kraków 1993.

<sup>3</sup> Szerzej na ten temat Jerzy Nosowski: *Przepisy prawne Koranu. Wykład systematyczny*, Warszawa 1971 oraz *Teologia Koranu. Wykład systematyczny*, Warszawa 1971.

relacje między władzą, która czuje się zagrożona, a opozycją, która odwołuje się do islamu jako ideologii. Islam staje się wówczas ideologią protestu społecznego, walczącym islamem Azji Centralnej.

Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcony jest trzeci, najdłuższy rozdział książki. Autor omawia najważniejsze nowe islamskie ruchy opozycyjne, takie jak Islamski Ruch Uzbekistanu i Hizb ut-Tahrir (Islamska Partia Wolności). Oba ruchy postawiły sobie za cel ustanowienie kalifatu, dążąc do stworzenia islamskiej ummy z prawdziwego zdarzenia, a zatem kierującej się szariatem. Obie organizacje pragnęły dokonać tego na drodze rewolucji (ogłaszając dżihad), wrogiej nie tylko demokracji, ale, co oczywiste, również miejscowym reżimom. Autor sugestywnie kreśli politykę władz, które za pomocą m.in. propagandy próbują zdyskredytować opozycję. Oskarżenie zaś wspomnianych organizacji o terroryzm, szczególnie po 11 września 2001 r., musiało zyskać sympatię Zachodu.

Szczególnie dokładnie została omówiona druga z organizacji, wywodząca się z Palestyny, która w 1990 roku rozpoczęła działalność w Uzbekistanie, a później w innych państwach regionu. W tej części rozważań autor ukazuje, jak partia nawołująca do odrodzenia islamskiego stylu życia zyskała popularność w rozmaitych grupach etnicznych. Co ciekawe, w regionie tym dominuje islam ludowy, a nie wysoki. Okazuje się jednak, że to nie konfesja odgrywa zasadniczą rolę. Z dokładnej analizy członków organizacji, którą przeprowadza autor na stronach 133–138, wynika że większość z nich stanowią ludzie ze średnim i wyższym wykształceniem – ludzie, którzy nie są związani ze szkołami koranicznymi, a reprezentują raczej rodzącą się klasę średnią. Przełożyli oni *wnioski nad własną sytuacją ekonomiczną na postulaty polityczne* (s. 138). Okazuje się jednak, że znaczną część członków stanowią również bezrobotni (s. 152), oczekujący sprawiedliwości społecznej, której reżimy postsowieckie nie mogą zapewnić. Prześladowania przez władze członków Hizb ut-Tahrir wzbudzają sympatię społeczną dla tego ruchu. Oto powody popularności opozycji islamskiej. Tylko jaka jest w tym rola islamu? Otóż islam jako religia wspólnoty wpisuje się w mit powrotu władzy kalifów, sprawiedliwych władców, którzy będą kierować się braterską miłością. Dlaczego ruch przyciągnął inteligentów? Ano dlatego, że kalifat wybawi klasę średnią od korupcji i bezprawia władzy, że podkreśla on istotne znaczenie nowoczesnej technologii i nauki (s. 155). W ten sposób islam staje się politycznym ruchem kontestacji. Rodzą się jednak pewne wątpliwości. Czy islam, o którym czytamy w kontekście ruchów społecznych, jest islamem ludowym czy islamem wysokim? Islam ludowy oparty na rytuałach jest przecież dominującą religią na tym obszarze. To on czerpał bardzo dużo z tradycji przedislamskich. Co właściwie jego wyznawcy wiedzieli o idei kalifatu i wartościach klasycznego islamu? Islam wysoki utożsamiany był z postępem i wiedzą opartą na czystym, klasycznym islamie. Właśnie ten drugi islam miał leżeć u podstaw nowych ruchów opozycyjnych. Problemem jest stosunek ich członków do religijności. Czytamy bowiem, że o atrakcyjności partii nie decydują treści teologiczne obecne w jej programie (s. 138), jednak czytamy

też, że członkowie akceptują przeobrażenia polityczne dokonywane na podstawach czystego islamu (s. 160). Jeżeli nie odgrywają roli kwestie teologiczne (czysty islam), lecz kwestie wspólnotowe oparte na rytuale (islam ludowy), to znaczy, że nowe ruchy opozycyjne wpisują się raczej w islam ludowy niż wysoki, względnie jest to jakaś fuzja obu tych form islamu! Czysty islam przejawiałby się wyłącznie poprzez jego upolitycznienie, ludowy zaś w życiu codziennym poprzez miejscową tradycję (trzeba jednak pamiętać o zlaicyzowanej inteligencji). I tylko z takiej perspektywy nazywanie przez autora tych ruchów fundamentalistycznymi miałoby rację bytu. Piśze on bowiem na stronie 166: *ograniczyłem jego zakres znaczeniowy, używając go jako określenia tylko tych ugrupowań, które w nawiązaniu do „czystego islamu” postulują zniesienie rozdziału polityki i religii, albo inaczej mówiąc, reprezentują zjawisko zwane w nauce repolityzacją islamu*. Wynika stąd zatem konstatacja, że dla członków tych ruchów odrodzenie islamskiego stylu życia byłoby chyba drugorzędne. Z punktu widzenia jednak klasycznego islamu polityka i religia są nierozdzielne. Religia to cały porządek społeczny, a zatem również islamski styl życia. Ta kwestia nie jest, moim zdaniem, jasno wytłumaczona. Rzeczywistość społeczna okazuje się bardziej złożona i zdaje się wymykać analizie socjologiczno-politologicznej.

Z perspektywy upolitycznionego islamu słuszna wydaje się konkluzja autora, że w krajach tego regionu nie jest możliwe zaprowadzenie demokracji. Można by tę opinię zresztą odnieść generalnie do relacji między islamem a demokracją. Podobnego zdania jest wielu uczonych<sup>4</sup>.

Książka prof. Zapaśnika zasługuje na uwagę. Dotyczy ona odległego rejonu geograficznego, lecz problemy w niej poruszane są ważne również dla Europy. Analiza i zrozumienie islamu są istotne dla przebiegu relacji między cywilizacjami, zwłaszcza, że dominuje pogląd o wrogości między Zachodem a islamem. Mimo trudnego tematu książkę czyta się bardzo dobrze. Jej wagę podnosi stosowanie kilku perspektyw – socjologicznej, antropologicznej, filozoficznej i politologicznej. A to zapewni książce ważne miejsce w tak skromnej przecież polskiej literaturze przedmiotu.

---

<sup>4</sup> Przypomnę tu tylko książkę *Islam a demokracja* pod redakcją Anny Mrozek-Dumanowskiej, Askon, Warszawa 1999.

## ABSTRACTS

Paweł Łysiak

### INDIA AS THE RISING ECONOMIC SUPERPOWER

Since 1991 the world's interest in South Asia has been rising. Simultaneously, India's ambitions and commitment to international affairs influenced both its foreign and economic policy.

In the mid- 21<sup>st</sup> century India will become the most populous nation in the world. Owing to the profound changes in India's economy, which began in the early nineties, India has been enjoying sixteen years of accelerated economic growth. This involves changes of the society and growing domestic demand. Increased openness of Indian economy attracts more foreign investment to the country and India's share in global trade has been rising steadily over the last decade.

Contrary to a common belief that specific Indian political culture may hamper growth, the author maintains that India's democratic political system is likely to start working towards its benefit over the next decades enhancing the country's competitiveness in the global markets. In the late nineties India was called the world's call-center. Now it is becoming the world's greatest supplier of most modern IT solutions.

On the down side, there are other factors such as widespread poverty, dramatic social and economic inequalities, bureaucratism and rife corruption that, if not managed properly, could jeopardize growth in the coming years. The article stresses the need of second-generation reforms.



Joanna Łupińska

## **POLISH RELATIONS WITH INDIA FROM THE 16<sup>TH</sup> TO THE 20<sup>TH</sup> CENTURY – A HISTORICAL OVERVIEW**

The study presents an overview of the history of the Polish relations with India before the official diplomatic relations have been established (1954). It covers the period from 15th century to the year 1945.

Polish contacts with India can be divided into two categories – direct and indirect. The latter prevailed in the more distant past. Later on individual Polish travelers, soldiers and missionaries travelled to India and acquired knowledge on this country and its heritage. In the more recent times regular studies of Indian matters evolved. During the World War II there happened new significant events in direct Polish-Indian co-operation. The study is based on both English and Polish works, in particular on studies published in “Rocznik Orientalistyczny” and “Przegląd Orientalistyczny”, published by Oriental Institute of Warsaw University.



Magdalena Wysocka

## **RELATIONS BETWEEN INDIA AND EU AT THE THRESHOLD OF THE 21<sup>ST</sup> CENTURY**

This article discusses the circumstances of established closer UE relations with India and their development until the end of 2006.

The authoress focuses her attention on trade relations – which are most significant to both sides. Other important issues are also presented, such as: cooperation within the World Trade Organization, Free Trade Agreement between India and EU, reform of the United Nations Security Council, EU's dilemmas in relation to India's nuclear status, and India's politics towards EU and USA.

In the last part the authoress analyses the current state of bilateral relations. The strategic partnership of the two giants is also indicated.



Azymuardi Azra

## **INDONESIAN ISLAM, MAINSTREAM MUSLIMS AND POLITICS**

Indonesian Islam is rather moderate and accommodative, and can be called “Islam with a smiling face”. In general, Islam is compatible with modernity, democracy, and pluralism, and it is true in Indonesia as well. The general elections of 1999 and 2004 prove that Moslems do not have any problem with democracy.

Indonesia is the third largest democracy in the world and the world’s largest Muslim country, but neither is Indonesia an Islamic state, nor is Islam its official state religion. It is the Pancasila (Five Pillars) state that recognizes importance of religion and accepts belief in One Supreme God as the first pillar. It is neither theocratic nor secular state. For mainstream Muslims the Pancasila state is Islamic enough, although there are groups who want to transform Indonesia into an Islamic state either through constitutional change or by illegal means.

Women play much more important role there than in the countries adherent to the Arabised version of Islam. It is a traditional distinctive feature confirmed by the election of Megawati Soekarnoputri to the presidency. The bulk majority of Indonesian Muslims and their parties supported her.

The activity of Nahdlatul Ulama and Muhammadiyah, and many other mainstream Muslim organisations is another distinctive feature of Indonesian Islam. They are non-political, and operate not only as religious organisations, but also as social, cultural, and educational. They own thousands of schools from elementary to university levels. As civil organisations they play an important role as mediating and bridging forces between society and the state.



Grzegorz Wroński

## CHINA AS A SUPERPOWER: A REVIEW OF ATTRIBUTES

The paper outlines the main attributes of a “great power” and poses the question: in which respects contemporary China already acquired such a status. The study analyses her way to the global power, as well as her increasing influence in the region.

China’s rise, especially during the last decades, makes difficult predictions of the future developments of the world affairs. We should take the “Chinese factor” into account, but its increasing significance cannot be precisely evaluated. Hence the author analyses various dimensions of China’s power and their significance for China’s international position. He starts with the demographic potential, and analyses advantages and disadvantages of so numerous population, the ethnic composition and the significance of other “Chinese centres” beyond the PRC’s borders, the prospects of the unification of Taiwan, the centripetal and centrifugal forces, education and the productive potential of the Chinese labour forces, etc. The second factor indicated by him is the geopolitical position, which also includes mineral resources, the routes of transportation, etc. The economic potential constitutes the third factor. The author presents well-known Chinese achievements and shortages. He analyses in detail the military potential as the forth factor, and the political potential, that includes position in the international organisations, as the fith.

However, a closer examination of each of these aspects demonstrates not only the advantages but also substantial weaknesses and deficiencies, which may jeopardise China’s future development.

The author points out that contradicting predictions concerning China’s future that circulate in the world depend to large extent on a political orientation, whereas objective, strictly scientific studies should be promoted. China’s rising is often presented as a threat to the world, but it could also be peaceful and beneficial to the world, both to the developed and developing countries.





Elżbieta Potocka

## **HONG KONG'S BUMPY ROAD TO INTEGRATION WITH THE MOTHERLAND**

In 1997 Hong Kong returned to China after 156 years of the British colonial rule as a Special Administrative Region of the PRC. In the past the city has been served China as a bridge between the centrally commanded economy of the Mainland, which suffered various restrictions in its foreign trade and free market economies of the West. To preserve existing position of Hong Kong and the Westernised style of life of its inhabitants a special formula of „one country – two systems” was set up and its principles were included into the “Sino-British Joint Declaration on the Question of Hong Kong” of December 1984 and into the “Basic Law of the Hong Kong Special Administrative Region” of 1990. Implementation of these documents is crucial to both parties. In practice, these agreements are implemented most vigorously by Hong Kong big business community which have profited very much from a large scope cooperation with the Mainland.

The territory of Hong Kong has a particular international status with many prerogatives similar to these of a state, to name only its right to negotiate and conclude international treaties as „Hong Kong, China”.

During last 10 years of Hong Kong under motherland's jurisdiction Beijing did its utmost to respect a „high degree” of HK autonomy as required by these agreements. However, from time to time the Central Government had to remind some Hong Kong local politicians, who demanded more freedom or democracy for the territory, that Hong Kong is only an administrative part of China. As PRC leaders insist, this enclave has almost unlimited economic liberty, but still has to wait for more democratic solutions as a universal suffrage, for instance. In general, however, the integration of Hong Kong with the motherland progressed rather smoothly during the last ten years.



Beata Bochorodycz

## OKINAWA – THE GEOGRAPHICAL AND POLITICAL PERIPHERIES OF JAPAN

For years, the Japanese government propagated the image of Japan as a culturally and ethnically homogenous entity. The official stance has changed, but the vision of “exceptional Japan” is still powerful and it is shared by numerous Japanese, even though there are minority groups of the Korean and the Chinese descent. They have been brought in to forced labor during the World War II. There are also the indigenous people of the Japanese archipelago: the Ainu, presently living on the northern island of Hokkaidō, or the *burakumin* – the former outcasts, and at the south the inhabitants of the Ryūkyū archipelago within boundaries of the present day prefecture of Okinawa.

The study analyses this prefecture, although it offers a wide range of issues relevant also to other minority groups elsewhere in Japan. The “Okinawa problem” (*Okinawa mondai*) is the euphemism by which the Japanese officials conceal the political and economic discrimination that the prefecture has suffered in the result of its historic, cultural, geographic, political and social differences.

The authoress discusses the geo-cultural characteristics of Okinawa, its historical background since the time of Ryūkyū Kingdom, the problem of the American military bases covering approximately 20% of the most populous main island. The American presence constitutes the key to the “Okinawa problem” because of the prefecture’s economic difficulties arising thereof. She also points out the implications of this particular situation to local politics.

The study rejects the often-cited opinion that the essential problems of the prefecture cannot be solved due to its peripheral location. The authoress points out that a change for the better is conceivable, but might be expected only in case of transfer of power from the long-ruling, conservative and pro-American Liberal Democratic Party to a more open-minded political groupings.



Adam W. Jelonek

## **CRISIS OF CONSOCIATIONAL DEMOCRACY. THE CASE OF FIJI**

The paper draws attention to the phenomenon of consociationalism and to political accommodation in divided societies. The concept of “consociationalism” has been developed by Lijphart as a theory of political stability in plural societies. In his opinion democracy and social peace can be secured in deeply divided societies when their elite engage in accommodative actions and prevent centrifugal competition of the main groups. The socio-political feature of consociational democracy is a plural society, characterised by distinct and recognisable social segments; corresponding divisions between social, economic and political organisations and stability in the electoral support for “segmental parties”.

As the proto-typical West European consociational democracies could serve the Netherlands, Belgium, Switzerland and Austria. After World War II the consociational model has also started to shape the political systems in several new-born multinational, multiracial or multireligious states of Asia and Africa.

One of the countries, which tried to solve the internal conflicts through building the multinational political coalition based on the premises of consociationalism was Fiji. The organization of the Alliance Party strictly followed the set-up of the electoral system, which combined communal roles of the ethnic Fijians, the Indo-Fijians, and the “General Electors” with national constituencies that promoted voting across the ethnic boundaries. The system thus created, however, was far from stability. The coup of 1987 and the marginalization of the Fijian Alliance put an end to the peaceful co-existence of the ethnic Fijians and the Indo-Fijians. The paper outlines the historical sources of ethnic conflicts there and the mechanism of the collapse of the consociational political system on Fiji.



Ewa Rynarzewska

## **THE KOREAN'S TORMENTED SOUL. THE CONCEPT OF *HAN* – TRAGIC NON-FULFILMENT**

Among various ideological trends that shaped the emotional prototype of the Koreans, the concept of “tragic non-fulfilment *han*“ is of particular significance. Its Korean notion, with all its nuances, is almost untranslatable in European languages. The term probably originates from Chinese and is believed to have meant ‘aversion’ or ‘irritation’. Step by step its semantic field expanded to denote also: ‘regret’, ‘bitterness’, ‘insult’, ‘sorrow’, and the word itself came to function as one of the most important aesthetic categories, used in reference to Korean art, philosophy and literature. Later, *han* became a *quasi*-psychological notion signifying feelings of frustration, bitterness, disappointment and helplessness – emotions accumulated in the result of the prolonged suppression of one’s self, and of renouncing one’s needs and desires.

It seems to be rooted in Confucianism, which legitimised the extremely hierarchical and patriarchal Korean state, and justified in practice the discrimination of the weakest members of the society, in particular women. They faced highly demanding obligations, strict Confucian norms, and various restrictions in their social roles.

The *han* experience could also result from the conflict of values and ethical standards provoked by the syncretic combination of various traditional religious and philosophical systems. Such conflict could cause an identity crisis manifested through fear, frustration and depression, interpreted as *han*.

Another explanation focuses on the tragic history of Korea, especially of the 20th century. Its dramatic events provoked various fears and deep frustrations. There evolved even the concepts of the ‘national martyrdom’ and of the exceptional, but tragic mission of the Koreans.

The enormous economic, technological, and cultural development of the Republic of Korea over the last decades changed mentality of the younger generations that do not understand the *han* experience and feelings. Hence today *han* became a symbol of the ancient times and of the Korean past.

Maciej Krempleski

## **THE SUN ZI'S HERITAGE AND ITS INFLUENCE ON BUSINESS NEGOTIATIONS – DIFFERENCES BETWEEN THE MALAYS AND THE CHINESE**

The paper concerns cultural differences in business negotiations and ethnic stereotypes. The author poses the question whether the heritage of the famous Sun Zi's strategic tradition influenced behaviour of East Asian business partners.

The paper presents the research carried out on the two sample groups: Polish and Malaysian. They were composed of businessmen who in the past participated in business negotiations in different cultural environments – especially European and Asian. Research was based on questionnaires that had to disclose respondent's attitude towards his Asian or Western partners, and his opinions on their business negotiations.

The preliminary research has been carried out in Poland and concerned Polish businessmen who had the experience of negotiations with the Chinese partners. The author wanted to verify the thesis that the Chinese partners use stratagems and tricks. The question was: did the Polish businessmen notice such actions and what they think about their Chinese partners.

The second, essential part of the research has been conducted in Malaysia.

Since it is a multi-ethnic country, where most of the business remains in the Chinese hands, the author presumed that during the acculturation process the Malays could have adopted patterns of strategic thinking based on manipulation and deception, typical for the practices of the Chinese.

The collected data indicate a much more complex situation, although the sample groups were too small to make definite conclusions. The answers to the both question posed was negative. The Polish negotiators appreciated competence of the Chinese partners, but did not notice the use of stratagems. The Malays – mostly Muslims – rejected the resort to stratagems as immoral, improper for religious reasons. However, they highly appreciate efficiency of the Chinese businessmen and their professional competence that include the use of sophisticated strategies. Hence the Malay businessmen felt more vulnerable in negotiations. They also highly appreciated the professional competence of Western businessmen. On the other hand they manifested contempt to the Hindu local partners, considered unreliable and immoral.

Bartosz Woliński

## **ROLE OF SCIENCE AND OF HIGH TECHNOLOGIES IN THE SUCCESS OF SINGAPORE'S ECONOMY**

The economical success of Singapore is based on its exceptional political stability. All the development plans for this island are founded on a rational vision of its leaders, who are sure that these plans will be carried out also by their successors. Long-term development is thus reinforced by “soft” authoritarianism which facilitated the implementation of far-reaching strategies based on investments in science and wide use of high-tech. In this model of development the state has gradually assumed the role of a “manager in charge” of a social and economical prosperity.

Since the beginning, the government of Singapore was dedicated to achieve an aligned set of policies, which can be divided into two groups:

- economic, focused on the economical indicators;
- structural, which aimed at integrating Singapore with the global circulation of goods and services

Both of them were supported with substantial funding focused on science and education. The government dedicated great efforts to education. Its profile has been strictly adapted to the needs of the foreign investors. Thus the system of education supplies the demanded professionals, and on the other hand, it doesn't “produce” unemployed people.

The research and development sector is one of the government priorities. The government agency A\*STAR (Agency for Science, Technology and Research) acts in the fields of chemistry, electronic equipment, computer science, mathematics, physics, and biology with biotechnology. Most of the projects are satisfy business demands, so they make the research profitable and effective.

Hence the key factors of the Singapore's success could be enumerated as follows: political stability, long-term planning and the high level of investments into education and science.



## NASI AUTORZY



**Prof. Azyumardi Azra** – profesor historii, rektor (od 1998 r.) Państwowego Uniwersytetu Islamskiego Syariff Hidayatullah w Dżakarcie. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Columbia w Nowym Yorku (1992). Doktor *honoris causa* Carroll College w Montanie (USA) (2005). Członek rad rozmaitych instytucji międzynarodowych, w tym także związanych z ONZ. Redaktor naczelny „Studia Islamica: Indonesian Journal for Islamic Studies”. Autor kilkunastu książek i wielu artykułów.

**Dr Beata Bochorodycz** – absolwentka japonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza (1993) oraz prawa (ze specjalizacją nauki polityczne) na Wydziale Prawa Uniwersytetu Kyūshū w Fukuoce (pobyt na stypendium Międzynarodowego Klubu Rotary w l. 1993–1995). Studia doktoranckie (1998–2001) w dziedzinie nauk społecznych na Uniwersytecie Kyūshū, gdzie następnie przez dwa lata (2001–2003) pracowała jako asystentka. Doktorat w ISP PAN (2007). Wykładowca w Instytucie Orientalistycznym na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz w SWPS (Wrocław).

**Mgr Leszek Cyrzyk** – absolwent Wydziału Filologii Polskiej UJ (1954). Lektor języka polskiego na wyższych uczelniach w Pekinie (1954–1957). Kierownik Zakładu Informacji Naukowej i Biblioteki w PISM (1963–93) i MSZ (1993–2000). Badacz polsko-chińskich stosunków kulturalnych, dokumentalista, tłumacz.

---

**Dr hab. Krzysztof Gawlikowski** – absolwent psychologii UW (1966), studiował także sinologię (studia w Pekinie 1964–1966), doktorat z nauk politycznych na UW (1972), habilitacja z historii w IH PAN (1977), przez wiele lat wykładał w Europie Zachodniej (głównie we Włoszech), od 1995 r. znowu w kraju; profesor SWPS (dyrektor Centrum Cywilizacji Azji Wschodniej), założyciel Centrum Badań Azji Wschodniej (o statusie Zakładu) ISP PAN. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2006.

---

**Dr hab. Bogdan Góralczyk** – sinolog i politolog, także znawca Węgier, profesor UW, dyplomata, od 2003 ambasador RP w Tajlandii. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2006.

---

**Dr Małgorzata Ławacz** – sinolog, współpracownik Centrum Cywilizacji Azji Wschodniej SWPS. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2006.

---

**Mgr Joanna Łupińska** – absolwentka WDiNP – ISM oraz indologii na Wydziale Kulturoznawstwa UW, doktorantka SGH w Warszawie (Kolegium Gospodarki Światowej). Obecnie specjalista ds. projektów inwestycyjnych w Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych S.A. (PAIiIZ)

---

**Mgr Paweł Łysiak** – absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych – Instytut Stosunków Międzynarodowych (dalej: WDiNP – ISM) UW (2007, w zakresie studiów pozaeuropejskich), obecnie kończy studia w SGH.

---

**Mgr Justyna Jaguścik** – absolwentka sinologii i socjologii na UW, studiowała także w Chinach, doktorantka na sinologii UW, wykłada język chiński w Centrum Cywilizacji Azji Wschodniej SWPS, a także w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Koźmińskiego.

---

**Dr hab. Adam W. Jelonek**, – socjolog, profesor UJ, badacz systemów politycznych Azji Wschodniej, kierownik Katedry Bliskiego i Dalekiego Wschodu na Wydziale Studiów Politycznych i Międzynarodowych UJ, wykłada także na socjologii UW. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2005.



---

**Mgr Maciej Krempleski** – absolwent Wydziału Psychologii Międzykulturowej SWPS w Warszawie (2006). Badania do pracy magisterskiej w Polsce i w Malezji. Od 4 lat uczy się języka malajskiego. Obecnie zajmuje się przestępstwami gospodarczymi, audytem i kontrolą wewnętrzną w przedsiębiorstwach.

---

**Ks. dr hab. Piotr Mazurkiewicz** – politolog, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dyrektor tamtejszego Instytutu Politologii. Zajmuje się problemami tożsamości europejskiej, związkami kultury i polityki, rolą religii w życiu społecznym i politycznym.

---

**Dr Elżbieta Potocka** – absolwentka WDiNP UW, adiunkt w Zakładzie Azji i Pacyfiku – Centrum Badań Azji Wschodniej ISP PAN (1998–2003), Sekretarz Generalny Towarzystwa Azji i Pacyfiku (1998–2003). Od 2004 pracownik MSZ – Konsulat Generalny w Hongkongu. Autorka i współredaktorka wielu książek i artykułów, zwłaszcza o Japonii.

---

**Dr Ewa Rynarzewska** – koreanistka i tłumaczka literatury koreańskiej; pracownik Zakładu Japonistyki i Koreanistyki IO UW (od 2002 r.). Autorka przekładów współczesnych dramatów koreańskich, a także publikacji naukowych i prac popularyzujących literaturę i teatr koreański.

---

**Mgr Marek Tylkowski** – historyk, absolwent Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego (2006). Doktorant na tym uniwersytecie, a także nauczyciel historii. Zainteresowania naukowe: historia i kultura Chin, dzieje konfucjanizmu.

---

**Dr Bartosz Woliński** – ekonomista, specjalizuje się w problematyce gospodarczej Chin i Azji, od 2007 pracownik firmy konsultingowej BCC. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2006.

---

**Mgr Grzegorz Wroński** – absolwent stosunków międzynarodowych Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Pekinńskiego (1990–94) oraz WDiNP UW (2003–2007). Ukończył kurs języka chińskiego w Pekinским Instytucie Językowym (1989–1990). Przygotowuje rozprawę doktorską w WDiNP – ISM UW.

---

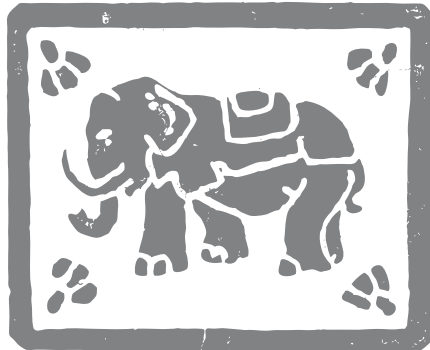
**Mgr Magdalena Wysocka** – absolwentka WDiNP – ISM UW (2006). Interesuje się stosunkami międzynarodowymi w Azji Południowo-Wschodniej oraz polityką zagraniczną Indii.

---

**Mgr Bogusław Zakrzewski** – wieloletni dyplomata, ambasador, znawca kultury Chin i Tajlandii, współpracownik Centrum Cywilizacji Azji Wschodniej SWPS. Więcej – zob. „Azja–Pacyfik” 2006.

---

**Dr Leszek S. Zakrzewski** – absolwent Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW (1996). Doktorat z socjologii (2001). W 2001–2006 adiunkt na UW. Obecnie związany z Wyższą Szkołą Zarządzania Personelem w Warszawie. Interesuje się islamem. Autor wielu artykułów i książki *Ethos rycerski w dawnej i współczesnej wojnie* (Trio, Warszawa 2004).



## ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

- Teksty dla Rocznika „Azja–Pacyfik” należy przekazywać Redakcji w postaci elektronicznej (pocztą elektroniczną lub na dyskietce). Nie powinny one przekraczać 25 stron znormalizowanego maszynopisu (45 000 znaków w tekście komputerowym), w przeciwnym wypadku Redakcja rezerwuje sobie prawo dokonywania niezbędnych skrótów. Wydawca ma prawo dokonywania koniecznych zmian w utworze, wynikających z opracowania redakcyjnego.
- Teksty powinny być zapisane w edytorze Words for Windows i sformatowane (tekst podstawowy) czcionką Times New Roman 12, z odstępem 1,5 między wierszami. Przypisy powinny znajdować się na dole strony (w przypadku odnośników do źródeł obowiązują następujące dane i format: 1. Autor (imię, nazwisko), *tytuł*, wydawca, miejsce i rok, strona; 2. Autor, *tytuł artykułu*, „*tytuł czasopisma*”, rok, numer lub data, strona).
- Autor powinien do tekstu dołączyć 1. streszczenie w języku angielskim (do 1800 znaków), 2. krótki (do 500 znaków) biogram (imię i nazwisko, adres, instytucja, dorobek naukowy) oraz 3. oświadczenie o rezygnacji z honorarium autorskiego.
- Wszystkie artykuły są poddawane recenzji zewnętrznej.
- Zapraszamy badaczy, także początkujących, do współpracy.

